Kazimierz Badziak
Justyna Badziak



# Pitawal łódzki

## Głośne procesy karne od początku XX wieku do wybuchu II wojny światowej

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

# Pitawal łódzki



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

**Kazimierz Badziak**
**Justyna Badziak**



# Pitawal łódzki

## Głośne procesy karne od początku XX wieku do wybuchu II wojny światowej

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2017

Kazimierz Badziak – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii
Katedra Historii Polski Najnowszej, 90-219 Łódź, ul. Kamińskiego 27a

Justyna Badziak – Uniwersytet Łódzki, Wydział Prawa i Administracji, Katedra Prawa Karnego
90-292 Łódź, ul. Kopcińskiego 8/12

RECENZENT
*Wiesław Puś*

REDAKTOR INICJUJĄCY
*Iwona Gos*

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ
*Katarzyna Gorzkowska*

SKŁAD I ŁAMANIE
*Munda – Maciej Torz*

PROJEKT OKŁADKI
*Katarzyna Turkowska*

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Fotopolska.eu
http://lodz.fotopolska.eu/426397,foto.html

© Copyright by Authors, Łódź 2017
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2017
Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.07723.16.0.K

Ark. wyd. 21,0; ark. druk. 20,375

ISBN 978-83-8088-398-7
e-ISBN 978-83-8088-399-4
https://doi.org/10.18778/8088-399-4
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63

# SPIS TREŚCI


Wykaz skrótów ..... 7

Wstęp ..... 9

Rozdział I. Wprowadzenie do pitawalu, czyli ogólna charakterystyka rozwoju prawa karnego na obszarze Królestwa Polskiego w latach 1815–1918, a także w niepodległej Polsce do wybuchu II wojny światowej..... 21
Rozdział II. Tramwaj śmierci. Zabójstwo Juliusza Kunitzera (30 IX 1905) ..... 71
Rozdział III. Napad terrorystyczny na transport pocztowy w Łodzi (17 V 1907) i jego konsekwencje..... 85
Rozdział IV. Interesy zbijane na biedzie szybko przestają się opłacać – zabójstwo fabrykanta Mieczysława Silbersteina (13 IX 1907) i jego konsekwencje..... 101
Rozdział V. Zabójcy prezydenta Łodzi. Śmierć Mariana Cynarskiego (14 IV 1927)..... 119
Rozdział VI. „Władcy nocy". Proces wielkiej organizacji przestępczej (1929) .... 143
Rozdział VII. Zabójca w palcie z fokowym kołnierzem – Stanisław Łaniucha przed sądem ..... 159
Rozdział VIII. Procesy Ślepego Maksa w Łodzi międzywojennej..... 177
Rozdział IX. „Ja proszę sąd o rehabilitację" – proces podinspektora policji Zygmunta Noska. U źródeł szczególnej pozycji Ślepego Maksa w środowiskach obozu sanacyjnego w Łodzi ..... 203
Rozdział X. Proces łódzkich „bombiarzy". Działacze partyjni i związkowi przestępcami..... 227
Rozdział XI. Proces członków Stronnictwa Narodowego oskarżonych o spowodowanie zajść 3 V 1934 w Łodzi. Drugi „proces brzeski" ..... 239
Rozdział XII. Tajne „piątki" przed sądem. Proces sprawców zamachów bombowych i oskarżonych o ekscesy antyżydowskie..... 259
Rozdział XIII. Fabryka w ogniu – sprawa Leona Prywesa..... 273
Rozdział XIV. Potwór w ludzkim ciele. Sprawa „dzieciobójczyni" Marii Zajdlowej (1938)..... 287

Zakończenie..... 295

Bibliografia ..... 299

Spis fotografii..... 309

Indeks osób..... 311

Indeks nazw geograficznych..... 323

# WYKAZ SKRÓTÓW

| | |
|---|---|
| AAN | – Archiwum Akt Nowych |
| AGAD | – Archiwum Główne Akt Dawnych |
| AIPN | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej |
| AIPN Ld | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział Łódź |
| AmŁ | – Akta miasta Łodzi |
| APŁ | – Archiwum Państwowe w Łodzi |
| ASC | – Akta Stanu Cywilnego |
| ChD | – Chrześcijańska Demokracja |
| CKR | – Centralny Komitet Robotniczy |
| DOK | – Dowództwo Okręgu Korpusu |
| DPPP | – Dziennik Praw Państwa Polskiego |
| Dz. U. | – Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej |
| FR | – Frakcja Rewolucyjna |
| k.k. | – kodeks karny |
| k.p.k. | – kodeks postępowania karnego |
| KGGW | – Kancelaria Generał-Gubernatora Warszawskiego |
| KGK | – Kancelaria Gubernatora Kaliskiego |
| KGP | – Kancelaria Gubernatora Piotrkowskiego |
| KGZŻ | – Kaliski Gubernialny Zarząd Żandarmerii |
| KKGiP | – Kodeks Kar Głównych i Poprawczych |
| KLSŁ | – Księgi ludności stałej m. Łodzi |
| KPPŁ | – Komenda Policji Państwowej w Łodzi |
| kpt. | – kapitan |
| ŁOOch | – Łódzki Oddział Ochrany |
| MSW | – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych |
| NPR | – Narodowa Partia Robotnicza |
| OŁBP | – Oddział Łódzki Banku Państwa |
| PGZŻ | – Piotrkowski Gubernialny Zarząd Żandarmerii |
| PIS | – Piotrkowska Izba Skarbowa |
| płk | – pułkownik |
| PmŁ | – Policmajster miasta Łodzi |
| PP | – Policja Państwowa |
| ppłk | – podpułkownik |
| PPS | – Polska Partia Socjalistyczna |
| PSO | – Piotrkowski Sąd Okręgowy |
| PWIS | – Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej |
| RP | – Rzeczpospolita Polska |
| SDKPiL | – Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy |

SIFGP – Starszy Inspektor Fabryczny Guberni Piotrkowskiej
SOŁ – Sąd Okręgowy w Łodzi
SPŁ – Starostwo Powiatowe Łódzkie
TKmŁ – Towarzystwo Kredytowe m. Łodzi
UWŁ WBP – Urząd Wojewódzki Łódzki, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego
ZWC – Związek Walki Czynnej
ZŻPŁiŁ – Zarząd Żandarmerii Powiatów Łódzkiego i Łaskiego
ZŻPŁKiT – Zarząd Żandarmerii Powiatów Łęczyckiego, Konińskiego i Tureckiego

# WSTĘP

Pod określeniem „pitawal" (wcześniej stosowano pisownię „pitaval") należy rozumieć ogólną nazwę publikacji wydanych drukiem, a zawierających zbiór sprawozdań (reportaży) z głośnych procesów sądowych o charakterze karnym, rzadziej cywilnym. Wszystkie miały charakter tekstów publicystycznych[1]. Stopniowo zakres tego pojęcia zawęził się na opisy samych przestępstw, bez przebiegu dotyczących ich rozpraw sądowych[2]. Ostateczne rozwiązanie, mocno eksponowane w niniejszej książce, poszło w kierunku upowszechnienia także wydarzeń związanych z głośnymi przestępstwami i dotyczącymi ich procesami. Najczęściej bowiem było tak, że owe przestępstwa znajdowały swój ostateczny finał właśnie na sali sądowej. Nierzadko sprawy te przyciągały uwagę opinii publicznej, zwłaszcza jeśli dotyczyły osób „ze świecznika" bądź budziły szczególne oburzenie. W tym znaczeniu na karty pitawali trafiały więc opisy najważniejszych wydarzeń – często o skomplikowanej strukturze, występujących w określonej czasoprzestrzeni – które związane były, choćby jako tło, z popełnieniem konkretnych przestępstw, ich sprawcami oraz osobami pokrzywdzonymi, a także orzeczonymi wobec tych pierwszych karami lub innymi środkami penalnymi. Zawsze jednak na pierwszym planie pozostawało przestępstwo i to wokół niego zogniskowana była cała, nierzadko bardzo złożona, problematyka polityczna, społeczna, a nawet obyczajowa.

Nie ulega wątpliwości, że ogólne pojęcie „przestępstwa" ma rodowód nowożytny. Krótko przypomnijmy, iż europejskie kodyfikacje końca doby Oświecenia wprowadziły ogólne i abstrakcyjne warunki odpowiedzialności karnej, które następnie stanowiły konieczną podstawę definiowania tego terminu[3]. Po pierwsze, wyrażający ideały oświeceniowe kierunek postępowo-humanitarny wyeksponował następujące zasady: równości wszystkich wobec prawa (karnego),

---

[1] Nazwa pochodzi od nazwiska francuskiego prawnika, Franciszka Pitavala (1673–1743). Wydawał on w latach 1734–1743 słynny zbiór spraw sądowych, w większości kryminalnych, *Causes celebres et interessantes* (łącznie 20 tomów). Schedę po nim przejęli: Jean-Claude de La Ville (1769) oraz Franciszek Richer (22 tomy). Później cały dorobek Pitavala wydano w wersji skróconej.

[2] E. S. Rappaport, *Polityka kryminalna w zarysie*, Łódź 1948, s. 109–110.

[3] R. Zawłocki, [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013, s. 43. Więcej na temat rysu historycznego pojmowania przestępstwa w czasach przednowożytnych – tamże, s. 42–50.

*nullum crimen sine lege* (obowiązku określenia przestępstwa w akcie prawnym), *nullum crimen sine periculo sociali* (uzależnienie karalności i karania od społecznej szkodliwości czynu) i *lex retro non agit* (zakaz wstecznego stosowania aktu prawnego), które następnie uwzględniane były w kolejnych nowożytnych kodeksach karnych, w tym obowiązujących na ziemiach polskich: *Landrechcie* pruskim z 1794 r. oraz *Franciszkanie* z 1803 r. Po wtóre, już wówczas podejmowano próby sformułowania istoty przestępstwa – poprzez odwołanie się do wspomnianego elementu materialnego (społecznego). Zgodnie z nim kwintesencję i miarę przestępstwa miała stanowić szkoda wyrządzona społeczeństwu. Innymi słowy, powiązano przestępstwo z zachowaniem społecznie szkodliwym. Koncepcja humanitarystów zakładała konieczność uznania wszystkich przestępstw za zamachy na dobro ogólne w postaci interesów społecznych, zaś miarą kary miała być waga przestępstwa, którą z kolei uzależniano od jego społecznej szkodliwości[4].

Wspomniane nowożytne kodyfikacje prawa karnego zainicjowały pogłębione teoretyczne badania nad prawem karnym, a w szczególności nad istotą przestępstwa. W konsekwencji wykształciły się określone kierunki myśli karnoprawnej, w ramach których poglądy na przestępstwo miały decydujące znaczenie. I tak, panująca w wieku XIX szkoła klasyczna prawa karnego, stojąc w opozycji do postulatów oświeceniowych humanitarystów, uznawała przestępstwo jako zło samo w sobie, które zasługuję na odpłatę. W tym ujęciu istotę przestępstwa stanowił czyn bezwzględnie „zły", a więc naruszający uniwersalny porządek świata. Z kolei kierunek normatywistyczny, który stanowił swoistą kontynuację myśli klasycznej, uznawał przestępstwo za zjawisko prawne, polegające na naruszeniu prawa (karnego), a przez to karygodne. Sprowadzano więc istotę przestępstwa do naruszenia obowiązku posłuchu wobec państwa, wyrażonego formalnie w ustawie (K. L. Binding), czy też do zgodności popełnionego czynu sprawcy z ustawowo określonymi przesłankami, a w szczególności formalnym typem czynu zabronionego (E. Beling). Tym samym od XIX w. w ujęciu klasycznym przestępstwem był czyn zgodny z ustawowymi znamionami czynu zabronionego, który był bezprawny i zawiniony oraz zabroniony przez prawo pod groźbą kary kryminalnej[5]. Nieistotne było natomiast tło społeczne przestępstwa, lecz jedynie to, co wynikało z naruszonej normy prawnej. Przedstawiciele nurtu klasycznego byli zatem zwolennikami formalnej (ustawowej) definicji przestępstwa, tzn. opierającej się na jego cechach ustawowych.

Wpływ na XX-wieczną ogólną koncepcję przestępstwa, która przetrwała do czasów współczesnych, miały także wykształcone na fali rozwoju nauk społecznych kierunki – antropologiczny i socjologiczny (społeczny). Pierwszy z nich, który znaczącą rolę odegrał w drugiej połowie XIX w., opierał istotę przestęp-

---

[4] Tamże, s. 50–52.

[5] Tamże, s. 52–53.

stwa na założeniu, że sprawca przestępstw jest w pewien sposób odmienny od pozostałych ludzi, posiada pewne cechy szczególne, a więc jest biologicznie predestynowany do ich popełniania. W tym ujęciu przestępstwo stawało się biologicznie zdeterminowanym przejawem życia sprawcy – „genetycznego przestępcy" (C. Lombroso). Drugi kierunek, socjologiczny, w opozycji do antropologicznego zakładał poszukiwanie przyczyn przestępstwa nie w indywidualnych cechach sprawcy, ale w samym społeczeństwie. Przestępstwo stanowiło więc rezultat wpływu na sprawcę społecznego otoczenia, a w szczególności określonych patologii życia społecznego (F. von Liszt). Natomiast w przeciwieństwie do szkoły klasycznej podnoszono, że w reakcji na przestępstwo większą uwagę należy zwracać na osobę sprawcy i na możliwość prewencyjnego oddziaływania na niego (prewencja indywidualna), zaś mniejszą – na wagę popełnionego czynu. Istotnie przesunięto więc akcent z czynu na sprawcę. To on, a nie jego czyn, miał więc podlegać karze[6].

Dla interesującego nas okresu należy podkreślić, iż w czasie rozbiorów na ziemiach polskich obowiązywało różne prawo karne państw zaborczych[7], które również odmiennie ujmowały przestępstwo. W zaborze rosyjskim dominowało podejście klasyczne, a co za tym idzie, formalna (ustawowa) definicja przestępstwa. Tendencja ta znalazła swój wyraz w Kodeksie karzącym dla Królestwa Polskiego z 1818 r. oraz w tzw. kodeksie Tagancewa z 1903 r. – wprowadzonym na obszarze całego Królestwa Polskiego w 1917 r. Od razu jednak zauważmy, że trend ten nie był konsekwentnie kontynuowany, albowiem Kodeks Kar Głównych i Poprawczych, obowiązujący na terenie Królestwa Polskiego od 1847 r., określał przestępstwo, ale w sposób materialny[8]. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przystąpiono do skodyfikowania polskiego prawa karnego materialnego i procesowego. Ówczesny spór doktrynalny o zasięgu europejskim, dotyczący obiektywnej (szkoła klasyczna) i subiektywnej (szkoła socjologiczna) natury przestępstwa, odcisnął swoje piętno w procesie kodyfikacyjnym. Ostatecznie pierwszy polski kodeks karny z 1932 r.[9] łączył postulaty doktryny klasycznej i socjologicznej, jednak z przewagą tych ostatnich, których zwolennikami byli m.in. dwaj znamienici członkowie Komisji Kodyfikacyjnej: J. Makarewicz i W. Makowski. Co istotne, myśl „socjologiczna" dominowała też w określeniu istoty przestępstwa, albowiem

---

[6] Tamże, s. 54. Dla porządku wskażmy też na późniejsze, tzw. finalistyczne, ujęcie przestępstwa. Jego zwolennik H. Welzel przyjmował, iż czyn stanowi przestępstwo, jeśli narusza porządek społeczny w sposób określony w ustawowym zespole znamion, a sprawcy można postawić zarzut winy (tamże).

[7] Więcej na ten temat w rozdziale I.

[8] Tamże, s. 53.

[9] Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 11 VII 1932 r. – Kodeks karny, Dz. U. 1932, nr 60, poz. 571 ze zm.

art. 1 tego kodeksu odwoływał się do jego formalnego i subiektywnego ujęcia[10], przy czym nie definiował go wprost, ale poprzez wskazanie w ustawie przesłanek odpowiedzialności karnej. Warto podkreślić, iż takie podejście odpowiadało modelowi przestępstwa jako bezprawnego i zawinionego czynu zabronionego przez prawo pod groźbą kary kryminalnej. I choć element zawinienia nie był wprost wymieniony w przepisie art. 1, to jednak uwzględniano go jako treść podmiotową czynu, który można było popełnić umyślnie albo nieumyślnie (art. 14)[11].

W tym miejscu wskażmy, iż historycznie rzecz ujmując, ów czynnik subiektywny w strukturze przestępstwa (wina) odgrywał pierwotnie niewielką rolę. Odpowiedzialność karna opierała się bowiem zasadniczo na przesłankach obiektywnych, a tym samym wchodziła w grę wówczas, gdy sprawca swoim zachowaniem naruszył określone dobra lub sprowadził określony skutek, w szczególności wyrządził szkodę. Z czasem czynnik psychiczny w istocie przestępstwa był coraz bardziej akcentowany, m.in. za sprawą wspomnianego nurtu humanitarnego. Podkreślano wówczas, że tylko czyn zawiniony przez człowieka mógł stanowić podstawę odpowiedzialności karnej. Nadal jednak nie potrafiono wyjaśnić, na czym polegała wina, mimo iż nowożytne kodyfikacje prawne, w tym te z przełomu XVIII i XIX w., wyróżniały umyślność i nieumyślność jako podstawy odpowiedzialności karnej. I tak, np. w Kodeksie karzącym Królestwa Polskiego z 1818 r. rozróżniano zły zamiar, który odpowiadał winie umyślnej oraz winę, która odpowiadała w dzisiejszym rozumieniu winie nieumyślnej[12].

Z czasem w doktrynie prawa karnego rozwinęły się teoretyczne koncepcje winy. W dużym uproszczeniu należy stwierdzić, że jej istoty upatrywano w stosunku psychicznym sprawcy do czynu (psychologiczna teoria winy w różnych

---

[10] „Odpowiedzialności karnej ulega ten, kto dopuszcza się czynu zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia".

[11] R. Zawłocki, [w:] *System prawa karnego. Nauka…*, s. 57. Na marginesie powyższych rozważań tylko wskażmy, iż od Kodeksu karnego Napoleona (*Code Penal*) z 1810 r. przyjął się stopniowo niemal w całej Europie podział wszystkich czynów karalnych na zbrodnie, występki i wykroczenia. Opierał się on z jednej strony na kryterium rodzaju (surowości) grożących kar, a z drugiej związany był z odrębną jurysdykcją dla poszczególnych rodzajów penalnych deliktów (R. Zawłocki, [w:] *System prawa karnego. Nauka…*, s. 55). Dla przykładu: w Kodeksie karzącym dla Królestwa Polskiego z 1818 r. wprowadzono trójpodział czynów zabronionych (przestępstwa, występki i przewinienia policyjne), niepowtórzony już w Kodeksie Kar Głównych i Poprawczych. Dopiero kodeks Tagancewa z 1903 r. przywracał triadę czynów zabronionych (zbrodnie, występki i wykroczenia). Pierwszy polski kodeks karny z 1932 r. dzielił przestępstwa już tylko na zbrodnie i występki. Z kolei wykroczenia uregulowane zostały w odrębnym akcie prawnym, tj. w ogłoszonym równocześnie Prawie o wykroczeniach (Dz. U. 1932, nr 60, poz. 572).

[12] J. Lachowski, [w:] *System prawa karnego. Nauka…*, s. 610–617.

odmianach), w zarzucanym stosunku psychicznym sprawcy do czynu (kompleksowa teoria normatywna) oraz w zarzucie, jaki można postawić sprawcy, iż w czasie swego bezprawnego, karalnego i karygodnego czynu nie dał posłuchu normie prawnej, choć można było tego od niego wymagać (czysta teoria normatywna). Teoria psychologiczna nie odróżniała winy od strony podmiotowej czynu zabronionego, czyli umyślności i nieumyślności, a zatem wszystkie elementy podmiotowe mieściły się w pojęciu winy, a nie w pojęciu czynu zabronionego. Stąd też mówiono o winie umyślnej i nieumyślnej. Ta druga mogła mieć postać lekkomyślności (świadoma wina nieumyślna) albo niedbalstwa (nieświadoma wina nieumyślna). Z kolei teorie normatywne, jak już wspomniano, widziały w winie osobistą zarzucalność, a w ślad za tym albo wyraźnie oddzielały winę od podmiotowej strony czynu zabronionego, czyli umyślności i nieumyślności (czysta teoria normatywna), albo przyjmowały, że umyślność i nieumyślność odgrywają podwójną rolę w strukturze przestępstwa (kompleksowa teoria winy): po pierwsze, jako elementy strony podmiotowej czynu zabronionego, a więc wyznaczające wraz z innymi znamionami typ umyślnego i nieumyślnego czynu zabronionego, a po drugie, jako współdeterminanty w istnieniu winy, jej rodzaju (umyślna, nieumyślna) oraz jej stopnia[13]. Przypomnijmy, że do zwolenników nurtu psychologicznego winy należał m.in. wspomniany J. Makarewicz, a także jej – według niektórych właśnie w tym ujęciu – hołdował art. 14 kodeksu karnego z 1932 r., choć sam kodeks wprost nie dzielił winy na umyślną i nieumyślną[14].

Głęboko zakorzeniona już w ówczesnych ustawodawstwach karnych wina stała się więc bezspornie przesłanką odpowiedzialności karnej (łac. *nullum crimen sine lege culpa*[15]), a co za tym idzie, podlegała dowodzeniu w procesie karnym. Ściślej rzecz ujmując, celem postępowania sądowego było ustalenie, czy dana osoba była sprawcą zarzucanego jej w akcie oskarżenia czynu zabronionego. Przy tym chodzi tu o sprawstwo w szerokim znaczeniu, a więc obejmujące m.in. jednosprawstwo (sprawstwo pojedyncze), współsprawstwo, podżeganie i pomocnictwo. Nie ulega wątpliwości, iż w interesującym nas okresie środowiska przestępcze były mocno zróżnicowane. Obok sprawców pojedynczych, często korzystających w swym przestępczym procederze z pomocy członków rodzin i przyjaciół, a nawet osób postronnych, pojawiły się też struktury przestępcze

---

[13] Szerzej na ten temat, a ponadto o późniejszych koncepcjach winy w prawie karnym – relacyjnej, funkcjonalnej i dyskursywnej: tamże, s. 618–647. Por. także: A. Barczak-Oplustil, *Sporne zagadnienia istoty winy w prawie karnym*, „Czasopismo Prawa Karnego i Nauk Penalnych" 2005, t. IX, z. 2, s. 79–96; D. Świecki, *Wina w prawie karnym materialnym i procesowym*, „Prokuratura i Prawo" 2009, z. 11–12, s. 5–14.

[14] J. Lachowski, [w:] *System prawa karnego. Nauka…*, s. 623. O wątpliwościach w tym zakresie: tamże, s. 648–650.

[15] Nie ma przestępstwa bez winy.

o charakterze względnie trwałym i zorganizowanym. Te ostatnie specjalizowały się w przestępstwach w ogólności lub określonego rodzaju. Najczęstszym motywem ich działania była chęć zysku (np. „Władcy nocy" – rozdział VI), zdarzało się jednak, że o popełnianiu przestępstw decydowały względy ideowe (np. tajne „piątki" – rozdział XII).

W takich wieloosobowych konfiguracjach sąd w pierwszej kolejności musiał na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego ustalić winę poszczególnych osób w aspekcie procesowym, czyli udowodnić im sprawstwo czynu zabronionego[16]. Co więcej, nie wolno mu było przerzucać na oskarżonych ciężaru udowadniania swej niewinności. Przypomnijmy, że choć w polskiej procedurze karnej zasada domniemania niewinności została skodyfikowana po raz pierwszy w 1969 r., to jednak domniemanie niewinności było przyjmowane w praktyce wymiaru sprawiedliwości znacznie wcześniej, a już na pewno pod rządami kodeksu postępowania karnego z 1928 r.[17] W świetle jego przepisów oskarżony miał bowiem prawo (a nie obowiązek) obrony, zaś jego winę musiał udowodnić oskarżyciel. Oskarżony nie mógł być też zmuszany do dostarczania organom procesowym dowodów na swoją niewinność. Wreszcie sąd w uzasadnieniu wyroku musiał wskazać, jakie fakty uznał za udowodnione, na jakich w tej mierze oparł się dowodach i dlaczego nie uznał dowodów przeciwnych. Tym samym uznanie oskarżonego za winnego następowało dopiero z chwilą udowodnienia mu faktu popełnienia przestępstwa[18].

Po ustaleniu winy w aspekcie procesowym sąd ustalał przesłanki przypisania winy w znaczeniu materialnoprawnym, a więc badał wszystkie elementy przestępstwa, zaś w szczególności, czy nie występują okoliczności ją wyłączające[19]. Brak winy mógł wynikać np. z niepoczytalności sprawcy, tj. braku zdolności do rozpoznania w chwili czynu jego znaczenia lub pokierowania swoim postępowaniem. Przyczyny takiego stanu były różnie określane w poszczególnych kodeksach obowiązujących na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego i w niepodległej Polsce. W kodeksie karnym z 1932 r., obok stanu psychicznego eliminującego winę całkowicie – niepoczytalności (art. 17 § 1), pojawiła się konstrukcja poczytalności ograniczonej w stopniu znacznym (art. 18 § 1). Ta ostatnia nie wyłączała winy, jednak sąd mógł zastosować względem sprawcy nadzwyczajne złagodzenie kary[20].

---

[16] D. Świecki, *Wina w prawie karnym…*, s. 10.

[17] Dz. U. 1928, nr 33, poz. 313 ze zm.

[18] B. Bieńkowska, [w:] *Wykład prawa karnego procesowego*, red. P. Kruszyński, Białystok 2012, s. 52–53.

[19] D. Świecki, *Wina w prawie karnym…*, s. 10.

[20] Szerzej kwestię tę omawiamy w rozdziale I oraz przy okazji sprawy S. Łaniuchy (rozdział VII).

Należy zatem stwierdzić, że przypisanie winy (uznanie za winnego) w wyroku oznaczało spełnienie wszystkich, tj. materialnoprawnych i procesowych, warunków pociągnięcia danej osoby do odpowiedzialności karnej. Co oczywiste, ze swej decyzji sąd zobowiązany był następnie „wytłumaczyć się" w uzasadnieniu orzeczenia. I tak, wskazywał w nim dowody, na podstawie których ustalono, że oskarżony popełnił zarzucany mu czyn, jak również wyjaśniał podstawę prawną wyroku, w tym jego kwalifikację prawną. Wreszcie, uzasadniając wymiar kary, sąd określał stopień winy skazanego, w tym wskazywał i omawiał okoliczności, które o takim stopniu zadecydowały[21].

Książka, którą oddajemy do rąk Czytelników, ma przypominać, z jakimi wyzwaniami przyszło mierzyć się ówczesnemu wymiarowi sprawiedliwości w kontekście głośnych przestępstw, które od roku 1905 do wybuchu II wojny światowej bulwersowały opinię publiczną i zapełniały łamy łódzkiej (i nie tylko) prasy, zanim stopniowo odeszły w zapomnienie. Z pyłu archiwalnych akt sądowych, ze starych gazet codziennych i czasopism oraz innych źródeł wydobywamy na światło dzienne i przypominamy trzynaście wybranych tego rodzaju przypadków. Każda z opisywanych spraw została udokumentowana poprzez fakt wykorzystania wszelkich dostępnych materiałów źródłowych, przeprowadzenia ich krytycznej analizy oraz uwzględnienia realiów danej epoki, ze szczególnym naciskiem na kwestie społeczne, narodowościowe i kulturowe – w której opisywane wydarzenia miały miejsce. Ponadto tam, gdzie było to możliwe, staraliśmy się nakreślić swego rodzaju profil psychologiczny sprawcy, głównie w celu wykrycia motywów jego czynów. Należy jednak pamiętać, iż profil ten ustalany był z pewnym prawdopodobieństwem, a zatem jego wyniki nie mogą być traktowane jako pewnik. W prezentacji nierzadko skomplikowanych wydarzeń, często rozciągniętych w czasie, dążyliśmy również do uchwycenia drugiej (obok przyczyn) strony procesu badawczego[22], a więc skutków tych wydarzeń. Powyższe uwagi skłaniają zatem do zasugerowania Czytelnikom, że w tym przypadku będą mieli do czynienia z pitawalem dokumentacyjnym, wyposażonym nawet w aparat naukowy, którego celem było także stawianie ważnych pytań o naturę ludzką, o granice ludzkiego zachowania, o zdolność do przekraczania pewnych barier społecznych. W żadnym przypadku nie było natomiast naszym zamiarem podważanie wyroków sądowych zapadłych w odległej przeszłości. To już historia, choć niewątpliwie warta przypomnienia w każdym pojedynczym przypadku. Założone ramy publikacji przesądziły jednak o wyborze spraw w naszym odczuciu wyjątkowych.

Zamysł przygotowania niniejszej książki – który niejako implikował konieczność współdziałania w tym zakresie interdyscyplinarnego zespołu, choć ograni-

---

[21] D. Świecki, *Wina w prawie karnym…*, s. 11–12.

[22] Jest nim w tym przypadku cały ciąg zachowań związanych z określonym przestępstwem, przebiegiem postępowania przygotowawczego, a później z procesem karnym.

czonego do dwóch osób: historyka i prawnika – doprowadził do sformułowania następujących konstatacji. Po pierwsze, ustalono, iż dla ośrodka łódzkiego dotychczas nie powstała publikacja o strukturze i zawartości pitawalu[23]. Zdecydowano się więc podjąć takie przedsięwzięcie. Wybrano zatem przestępstwa i związane z nimi procesy karne, zakreślając ich granice chronologiczne niemal od początku XX w. do wybuchu II wojny światowej. Po drugie, dostrzeżono, iż współcześnie występują bardziej sprzyjające okoliczności do upowszechniania się w pełni, również w wymiarze opisowym, głośnych spraw sądowych – zasady równości wszystkich wobec prawa. Obecnie nie może być zatem zgody na eksponowanie opinii o wyjątkowej roli wszelkich mniejszości i wynikających z tego konsekwencjach dla oceny zjawisk z zakresu historii społecznej, także historii państwa i prawa, ze szczególnym uwzględnieniem historii prawa sądowego. Tym samym usprawiedliwianie czynów sprzecznych z prawem, np. czynnikami narodowościowymi – co do tej pory funkcjonowało w świadomości społecznej w szeroko rozumianej publicystyce, a nawet w publikacjach naukowych z zakresu dziejów społecznych i kulturowych, gdzie najważniejszym elementem przekazu była narracja – musi odejść do lamusa.

Jak wspomniano wcześniej, po wytypowaniu większej liczby głośnych spraw karnych dokonano solidnych poszukiwań źródłowych w celu zgromadzenia w tym zakresie odpowiedniej dokumentacji. W pierwszej kolejności zwrócono uwagę na spuściznę aktową zgromadzoną w Archiwum Głównym Akt Dawnych (Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej, Kancelaria Generał-Gubernatora Warszawskiego) i Archiwum Państwowym w Łodzi (Sąd Okręgowy w Piotrkowie – do 1914 r., Sąd Okręgowy w Łodzi). Duży zawód spotkał autorów co do zasobów ostatniego zespołu archiwalnego, obejmującego tylko okres międzywojenny. Zachował się on bowiem w stanie szczątkowym, stąd zaszła konieczność uwzględnienia w szerszym zakresie materiałów znajdujących się w ówczesnej prasie codziennej. W miarę możliwości korzystano też z zachowanych materiałów źródłowych wytworzonych przez policję i inne służby dochodzeniowo-śledcze. I w tym przypadku największe ubytki dotyczą okresu międzywojnia. Odnotujmy też brak jakichkolwiek materiałów pozostałych po działalności orzeczniczej Sądu Apelacyjnego w Warszawie, w którego obszarze właściwości jako instancji odwoławczej funkcjonował Sąd Okręgowy w Łodzi. Wykorzystano natomiast kilka zespołów

---

[23] Wskazujemy na ważniejsze publikacje w tym zakresie: Stanisława Szenica *Pitaval warszawski* (t. 1–2, Warszawa 1958) z późniejszymi wznowieniami, a także *Pitaval krakowski* (Kraków 1962) autorstwa Stanisława Salmonowicza, Janusza Szwai i Stanisława Waltosia. W 2009 r. wydano publikację *Pierwszy pitawal gdański, czyli zbrodnia nad Motławą* autorstwa Pawła Pizuńskiego. Najbardziej płodnym autorem z tego zakresu okazał się Stanisław Milewski, który wydał m.in.: *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków* (Warszawa 1982) i *Procesy pradziadków. Pitaval bez sztyletu i trumny* (Warszawa 1982).

archiwalnych wytworzonych przez władze administracyjne i samorządowe. Dla początków XX w. niezwykle ważnym źródłem informacji była prasa, głównie codzienna, i sporządzane na jej potrzeby pikantne opisy głośnych spraw sądowych, które w pewnym sensie znamionowały często silniejszą pozycję danego tytułu na rynku wydawniczym[24]. Dla wybranych spraw z początków XX w. wykorzystano głównie gazetę „Rozwój", dla międzywojnia – „Kurier Łódzki", ten ostatni organ prasowy zachował bowiem najbardziej zdroworozsądkowe podejście do oceny ówczesnych sporów politycznych i konfliktów społecznych. Ze względu na możliwość kwestionowania takiego podejścia, a także w trosce o rzetelność dokumentacyjną korzystano również z dostępnych archiwalnych materiałów prasowych z gazet „Ilustrowana Republika", „Głos Poranny" i „Orędownik".

W strukturze pracy można wyróżnić trzy części. Pierwszą stanowi wprowadzenie do omawianych zagadnień (rozdział I), druga obejmuje procesy karne od początków XX w. do wybuchu I wojny światowej (rozdziały II–IV), zaś trzecia – procesy z okresu międzywojnia (rozdziały V–XIV).

Rozdział I stanowi swoiste wprowadzenie do szeroko rozumianej problematyki prawa karnego w okresie objętym tytułem opracowania. Uczyniono to zwłaszcza w kontekście obowiązujących wówczas na terenie byłego zaboru rosyjskiego, a później w niepodległej Polsce kodeksów karnych i ustaw procesowych. Następnie omówiono struktury dochodzeniowo-śledcze (policja, sędziowie śledczy, prokuratorzy), które od chwili ujawnienia przestępstwa odgrywały istotną rolę w postępowaniu przygotowawczym. Jego ukoronowaniem było sporządzenie aktu oskarżenia. W tym miejscu podkreślamy, iż z różnych powodów – głównie ze względu na stan zachowanych materiałów źródłowych – w trakcie prezentacji części spraw karnych aktywność wspomnianych organów, a także osiągnięte wyniki nie zawsze mogły być docenione i właściwie odnotowane. Dalszą część rozdziału poświęcono ówczesnej organizacji i funkcjonowaniu sądów okręgowych, do których właściwości należały sprawy o przestępstwa uwzględnione w książce. Większą uwagę zwrócono, co oczywiste, na działalność takiej struktury w Łodzi od 1917 r.[25]

Trzon publikacji stanowi natomiast zbiór trzynastu głośnych procesów sądowych, z których trzy dotyczą okresu poprzedzającego wybuch I wojny światowej:

---

[24] Zob. W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982.

[25] Dane o funkcjonowaniu struktur sądowych w Łodzi czerpano z następujących wydawnictw o charakterze informacyjnym: *Informator sądowy na rok 1929/1930*, Łódź [1930]; *Informator sądowy na rok 1931 dla Łódzkiego Okręgu Sądowego*, Łódź [1930]; *Informator sądowy na rok 1931 dla Łódzkiego Okręgu Sądowego*, Łódź [1931]; *Informator sądowy na rok 1937/1938 dla Łódzkiego Okręgu Sądowego*, oprac. T. Cichecki, Z. Ołubek, Łódź [1937].

zabójstwo Juliusza Kunitzera (rozdział II), napad terrorystyczno-rabunkowy na furgon pocztowy w Łodzi w kwietniu 1907 r. (rozdział III) oraz mord popełniony na fabrykancie Mieczysławie Silbersteinie i jego konsekwencje (rozdział IV). Ponadto dla tego okresu zachowała się bogata dokumentacja dotycząca przestępczej działalności Grupy Rewolucjonistów Mścicieli. Ci ostatni, związani przede wszystkim z Łodzią i jej regionem, należeli do najbardziej zbrodniczych środowisk anarchistycznych funkcjonujących w latach 1909–1913. Byli sprawcami ponad 30 głośnych akcji rabunkowych, połączonych z zabójstwami większej liczby osób. Do naszych czasów wydano już wiele publikacji na ich temat, co ciekawe – prawie w całości o charakterze apologetycznym, usprawiedliwiającym dokonane czyny argumentami z zakresu sprawiedliwości społecznej, a więc upolitycznioną sferą marzeń[26]. Nawet najbardziej wyszukane argumenty, w rodzaju walki o „odzyskanie wolności", próby wyzwolenia osób „uciemiężonych z ich codziennej tragicznej egzystencji"[27], nie mogą nigdy usprawiedliwiać skali dokonanych przestępstw, w tym pozbawiania ludzi życia, często przypadkowych ofiar. Większość znanych członków tego środowiska zginęła w różnych akcjach o charakterze terrorystyczno-rabunkowym. Przeciwko pozostałym aresztowanym i następnie osadzonym w aresztach lub więzieniach sporządzono akt oskarżenia, ale wybuch I wojny światowej stanął na przeszkodzie organizacji wielkiego procesu sądowego. Właśnie ten ostatni wzgląd, a więc brak istotnego elementu w strukturze przyjętej konwencji pitawalu, zadecydował o nieumieszczeniu tego wątku w niniejszej publikacji[28]. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku działalności w latach 1912–1913 w Łodzi grupy przestępczej o charakterze złodziejsko-terrorystycznym: Wolle, Szymański, Cholewa i inni[29].

Z kolei dla okresu międzywojennego wybrano dziesięć głośnych procesów sądowych dotyczących przestępstw popełnionych przez pojedyncze osoby lub grupy osób. Dwa z nich, a mianowicie sprawa Stanisława Łaniuchy, zabójcy trzech osób, oraz sprawa Marii Zajdlowej skazanej za zabójstwo własnej córki, były najbardziej bulwersujące i choćby z tego względu najmocniej utkwiły w świadomo-

---

[26] Zob. A. Sekura, *Rewolucyjni Mściciele. Śmierć z browningiem w ręku*, Poznań 2010 (tam został zamieszczony obszerniejszy wykaz publikacji na ten temat); H. Rappaport, *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich do 1914 roku*, Warszawa 1981; J. Pająk, *Organizacje bojowe partii politycznych w Królestwie Polskim 1904–1911*, Warszawa 1985; E. Ajnenkiel, *Rewolucyjni Mściciele*, „Rocznik Łódzki" 1980, t. 28, s. 368.

[27] Ze wstępu dr. Marcina Piotrowskiego do książki: A. Sekura, *Rewolucyjni Mściciele…*, s. 3–4.

[28] Inny wzgląd to taki, że opis działalności Grupy Rewolucjonistów Mścicieli, prowadzonej w okresie kilku lat, dobrze udokumentowanej, może być najwłaściwiej zrealizowany w postaci odrębnej publikacji. Do przestępczej działalności tego środowiska wracamy przy opisie procesów Ślepego Maksa (rozdział VIII).

[29] Zob. AGAD, PWIS, sygn. 7883; *Kronika. Z sądu wojennego*, „Rozwój", 15 X 1913, s. 3.

ści społecznej starszych pokoleń łodzian. Najwięcej miejsca poświęcono jednak sprawom i osobie Maksa Bornsztajna, znanego jako Ślepy Maks. To jemu zadedykowano rozdział VIII oraz częściowo rozdział następny. Był on w latach 30. XX w. symbolem Łodzi przestępczej. Jednak w publikacjach jemu poświęconych lub przy okazji artykułowania ocen owych środowisk przestępczych rejonu łódzkiego, które sformułowano po II wojnie światowej, został on przedstawiony wręcz jako typowy „Janosik", obrońca ubogich środowisk żydowskich na Bałutach. Nagle zapomniano o jego drodze przestępczej. Rzeczywistość historyczna po II wojnie światowej zgłaszała – jak się wydaje – zapotrzebowanie na nowy typ bohatera, najlepiej skrzywdzonego w okresie międzywojennym. Pamiętajmy, że nowy ustrój miał właśnie oblicze „janosikowe". Jednym grupom zabrano majątki w drodze rewolucji własnościowej, po czym część z nich posłużyła do obdarowania kolejnej grupy, zaś przejęta większość została upaństwowiona i znalazła się w dyspozycji nowej elity.

Autorzy niniejszej publikacji składają wyrazy podziękowania tym wszystkim, którzy w istotny sposób wsparli jej przygotowanie na różnych etapach. Wiele osób uczestniczyło w dyskusjach na temat wyboru koncepcji pracy i jej zawartości merytorycznej, zachęcając do wytrwałości, a nawet przyspieszenia jej realizacji.

# Rozdział I

# WPROWADZENIE DO PITAWALU, CZYLI OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA ROZWOJU PRAWA KARNEGO NA OBSZARZE KRÓLESTWA POLSKIEGO W LATACH 1815–1918, A TAKŻE W NIEPODLEGŁEJ POLSCE DO WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

## Polskie i rosyjskie ustawodawstwo karne obowiązujące na obszarze Królestwa Polskiego

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego[1] dążono do przywrócenia dawnego prawa polskiego z zachowaniem jako pomocniczego pruskiego albo austriackiego prawa karnego. Przypomnijmy krótko, że choć pod względem administracyjnym Księstwo Warszawskie miało charakter jednolity, albowiem dzieliło się na departamenty i powiaty, to pod względem obowiązywania norm prawa karnego wyraźnie już zaznaczał się podział na departamenty tzw. popruskie (warszawski, poznański, bydgoski, kaliski, płocki i łomżyński) oraz poaustriackie (krakowski, lubelski, radomski i siedlecki). Na terenie byłego zaboru pruskiego zasadą było obowiązywanie dawnego prawa polskiego i tylko posiłkowe stosowanie pruskiego *Landrechtu* z 1794 r. Co więcej, przyjmowano pierwszeństwo tego z praw, które w konkretnym przypadku przewidywało karę łagodniejszą[2]. Ustawa sejmowa z 1809 r. dostosowała niektóre normy do dokonujących się zmian ustrojowych, m.in. poprzez zniesienie kwalifikowanych kar śmierci[3], a także określiła, iż pierwszeństwo powinny mieć te przepisy, które są ściślejsze w odniesieniu do rodzaju przestępstwa[4]. Z kolei

---

[1] Istniało w latach 1807–1815, a utworzono je z odebranych Prusom ziem II i III zaboru (z wyłączeniem Gdańska, obwodu nadnoteckiego i białostockiego). Po wojnie z Austrią w 1809 r. powiększono jego obszar o ziemie III zaboru austriackiego z Krakowem i Lublinem. W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła prawa karnego*, t. 2, red. T. Bojarski, Warszawa 2011, s. 108.

[2] Tamże.

[3] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, wyd. V, Warszawa 2000, s. 437–438. W Księstwie Warszawskim zrezygnowano z wprowadzenia francuskiego prawa karnego.

[4] W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego.* Źródła…, s. 108.

w departamentach pogalicyjskich nadal obowiązywać miał austriacki kodeks karny z 3 IX 1803 r. (tzw. *Franciszkana*). Ponadto nie dokonano zmian w prawie austriackim, co powodowało, że na tym obszarze weszły w życie postanowienia ustawy z 1809 r. W praktyce doprowadziło to do stosowania w sądach karnych Księstwa Warszawskiego, w zależności od obszaru, przepisów karnych *Landrechtu* z 1794 r. i części materialnej austriackiej *Franciszkany* z 1803 r., z uwzględnieniem zmian dotyczących całego Księstwa, a wprowadzonych m.in. ustawą z 1809 r. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w kondycji dawnego prawa polskiego, które było nieskodyfikowane, a tym samym nie wytrzymywało w konfrontacji ze skodyfikowanymi przepisami zaborczego prawa karnego[5].

W 1815 r. decyzją Kongresu w Wiedniu powstało połączone z Rosją[6] Królestwo Polskie. W jego skład weszła większość departamentów dawnego Księstwa Warszawskiego, z wyłączeniem bydgoskiego i poznańskiego (wraz z Toruniem i Gdańskiem), Krakowa z okręgiem, Podgórza z Wieliczką i obwodu tarnopolskiego. Początkowo zachowano *status quo* w zakresie prawa karnego, tzn. nadal na jednej części terytorium Królestwa Polskiego obowiązywał *Landrecht* pruski, a na drugiej austriacka *Franciszkana*. Później (1817 r.) powołano Komisję Prawodawczą, której zadaniem miało być przygotowanie nowej regulacji karnej o charakterze unifikującym. Ostatecznie z braku czasu porzucono ten pomysł, a w jego miejsce opracowano projekt istotnie wzorowany na austriackim kodeksie karnym z 1803 r. Tym sposobem w 1818 r. uchwalono Kodeks karzący Królestwa Polskiego[7]. Oprócz wpływów austriackich charakteryzowały go także pewne elementy francuskiego kodeksu karnego z 1810 r. oraz pruskiego *Landrechtu*, ale – co ważniejsze – również polska myśl prawnicza. Ogólnie rzecz biorąc, jego wydanie było istotnym krokiem naprzód w dziedzinie rozwoju prawa karnego. Do jego głównych zalet należały bez wątpienia: nowoczesna technika redakcyjna (unikanie kazuistyki), zasada formalnej równości wobec prawa oraz wina jako podstawa odpowiedzialności. *Landrecht* wprowadzał trójpodział kar na główne (zbrodnie), poprawcze (występki) i policyjne (przewinienia policyjne). Było to odzwierciedleniem przyjmowanego podziału przestępstw. I tak, karami głównymi były: (1) kara śmierci, (2) kara dożywotniego

---

[5] Tamże, s. 108–109.

[6] Początkowo była to unia personalna do 1832 r., w której Królestwo Polskie zachowało status autonomicznej monarchii konstytucyjnej. Po upadku powstania listopadowego rozpoczął się okres jej likwidacji oraz represji. Utrzymano jednak odrębności administracyjne. Wreszcie klęska powstania styczniowego (1864 r.) zapoczątkowała okres (do 1918 r.) unifikacji z Rosją, w którym Królestwo Polskie stało się częścią składową imperium rosyjskiego. Co oczywiste, przemiany polityczno-ustrojowe Królestwa Polskiego nie pozostały bez wpływu na ówczesne ustawodawstwo karne (tamże, s. 109).

[7] Więcej na ten temat por.: S. Śliwowski, *Kodeks Karzący Królestwa Polskiego (1818)*, Warszawa 1958.

więzienia warownego, (3) kara więzienia warownego od 10 do 20 lat oraz (4) więzienia ciężkiego od 3 do 10 lat. Z kolei do kar poprawczych zaliczano: (1) kary pozbawienia wolności od 8 dni do 3 lat w domu poprawy lub w areszcie publicznym, (2) kary pieniężne w rozmiarze od 40 do 2 tys. zł oraz (3) kary cielesne (chłosta), ale tylko w przypadkach wskazanych prawem. Wreszcie karami policyjnymi były: (1) areszt policyjny do 8 dni, (2) kara pieniężna (do 40 zł) i (3) chłosta (do 16 uderzeń). Do okoliczności łagodzących wymiar kary zaliczono – w ślad za austriacką *Franciszkaną* – m.in. młodociany wiek sprawcy (tj. poniżej 21 lat) albo jego słaby rozwój umysłowy, nienaganny tryb życia czy popełnienie przestępstwa pod wpływem afektu czy podżegania[8].

W niezmienionej istotnie postaci Kodeks karzący z 1818 r. przetrwał do wybuchu powstania listopadowego. Natomiast po jego upadku (1831 r.) rozpoczął się okres silnego zbliżenia prawa karnego do przepisów rosyjskich. Wystarczy wspomnieć, iż obok systemu kodeksowego stosowano wprost lub z modyfikacją normy Cesarstwa Rosyjskiego. I tak, np. po zniesieniu Konstytucji Królestwa Polskiego, która gwarantowała odbywanie kar w kraju, zaczęto orzekać kary zesłania do ciężkich robót lub osiedlenia na Syberię. Z kolei ukazem z 1833 r. uchylono moc obowiązującą art. 10 Kodeksu karzącego, który mówił o terytorialności i ekstradycji. Zasadą stało się natomiast, iż oskarżonego należało osądzić według prawa obowiązującego w kraju, w którym popełnił przestępstwo. Jeśli zatem sprawca, który był mieszkańcem Królestwa Polskiego, dopuścił się czynu przestępnego na terytorium imperium rosyjskiego, a następnie zbiegł do Królestwa, podlegał jurysdykcji sądów rosyjskich. Przepisy ekstradycyjne miały, co prawda, opierać się na zasadzie wzajemności, jednak w praktyce chodziło o istotne ograniczenie zakresu kognicji sądów Królestwa w odniesieniu do Polaków na rzecz sądów w Rosji[9].

Kodeks karzący Królestwa Polskiego obowiązywał prawie 30 lat. Z początkiem 1847 r. weszło w życie na terenie Królestwa nowe prawo karne – Kodeks Kar Głównych i Poprawczych (KKGiP). Z inspiracji cara Mikołaja I od kilkudziesięciu lat prowadzono w Rosji prace nad nowym kodeksem zarówno dla Cesarstwa, jak i dla Królestwa Polskiego, w których istotną rolę odegrał warszawski prawnik Romuald Hube. W większości przypadków, zgodnie z zaleceniami władz państwowych, wersja KKGiP dla Królestwa Polskiego powtarzała w dużej części normy wydanego w 1845 r. pierwowzoru rosyjskiego (*Ułożenije o nakazanijach ugołownych i isprawitielnych*). Była równie kazuistyczna, choć zdecydowanie od niego krótsza, liczyła bowiem 1221 artykułów. Uwzględniała też prawno-ustrojowe odrębności Królestwa, jednak w zakresie rozwiązań zasadniczych przyjmowała koncepcje rosyjskie. W następnych latach kodeks z 1847 r. podlegał licznym modyfikacjom, w tym w kierunku rozszerzenia zakresu represji karnej. Między innymi w 1860 r.

---

[8] W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 140, 142.

[9] Tamże, s. 109–111.

sprawy o wykroczenia przekazano sądom gminnym. Istotne zmiany w tej dziedzinie wprowadzono z kolei po upadku powstania styczniowego i likwidacji resztek autonomii Królestwa Polskiego. Po pierwsze, ukazem carskim z 1864 r. faktycznie wprowadzono sądy gminne, które w Królestwie funkcjonowały do 1917 r. Po drugie, władze carskie w 1876 r., wprowadzając w Królestwie Polskim rosyjski system sądowy i procesowy, wprowadziły też w miejsce KKGiP z 1847 r. rosyjski kodeks karny z 1866 r. Ten ostatni był w istocie nową redakcją kodeksu z 1845 r. W Królestwie Polskim wprowadzono go z pewnymi zmianami, dostosowanymi do miejscowego prawodawstwa z zakresu spraw cywilnych i innych. Tym niemniej znamienny był fakt, że w 1876 r. dokonano unifikacji prawa karnego Królestwa Polskiego i Rosji, które połączył jeden wspólny kodeks karny. Podobnie jak jego poprzednik, kodeks ten był nadal niezwykle kazuistyczny (1711 artykułów w XII tytułach (rozdziałach)) i w ogólnym ujęciu wyrażał przewagę teorii odstraszania za popełnione czyny[10]. Umożliwiał stosowanie analogii w prawie karnym. W sposób rozszerzający określono w nim stronę podmiotową czynu, uznając za karalne nie tylko czyny popełnione umyślnie, lecz także „bez rozmysłu"[11]. Również szeroko zakreślono granice karalnego udziału w przestępstwie. Odróżniano przestępstwa popełnione przez kilka lub więcej osób „bez uprzedniej zmowy" i „na skutek takiej uprzedniej zmowy"[12]. W przypadku tych pierwszych kodeks wyróżniał głównych sprawców – a więc tych, którzy kierowali działaniami pozostałych – oraz współsprawców. Współsprawcami zaś byli ci, którzy bezpośrednio pomagali sprawcom głównym w dokonaniu przestępstwa. Natomiast w przypadku osób biorących udział w przestępstwie na skutek uprzedniej zmowy kodeks wyróżniał wśród nich: hersztów, wspólników, podżegaczy i uczestników, czyli pomagających. Ponadto, do uczestników zaliczano też osoby nieprzeszkadzające przestępstwu, niedonoszące o zmowie dokonania przestępstwa dla celów osobistych. Wreszcie odróżniano uczestników koniecznych (takich, których współdziałanie było potrzebne dla dokonania przestępstwa) oraz pozostałych (wszystkich innych). Kara, co równie znamienne, zróżnicowana była w zależności od rodzaju przypisanego udziału w przestępstwie[13]. W zakresie okoliczności obciążających, a więc zwiększających stopień zawinienia i karę, pozostawiono sędziom szeroki zakres swobodnego uznania. Wśród okoliczności łagodzących, czyli przemawiających „na korzyść" sprawcy, na pierwszym miejscu wymieniono szczere i ze skruchą przyznanie się do przestępstwa oraz wskazanie współsprawców, dalej zaś np. znie-

---

[10] Więcej na ten temat: tamże, s. 112–113 i podana tam literatura.

[11] Z zakresu nieumyślności wyłączono jednak przypadki popełnienia przestępstwa wskutek nieostrożności (art. 5).

[12] Można to odnieść np. do prezentowanego w niniejszym opracowaniu przypadku zabójstwa Juliusza Kunitzera.

[13] W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 136–137.

dołężniałość umysłu czy nieletniość sprawcy[14]. Ponadto niektóre z przestępstw nie ulegały przedawnieniu w zakresie ich ścigania, np. zbrodnia apostazji (opuszczenie prawosławia lub odstąpienie od wiary chrześcijańskiej) i tzw. bezprawne małżeństwo (dzisiejsza bigamia). Z kolei w przypadku przestępstw najcięższych (zbrodnia stanu, zabójstwo ojca lub matki) istniała możliwość złagodzenia kary w przypadku wszczęcia postępowania o taki czyn po upływie 20 lat. Wreszcie, nie ulegało przedawnieniu wykonanie kary orzeczonej wyrokiem.

Zgodnie z KKGiP kary dzieliły się na główne i poprawcze. Do pierwszych zaliczano: 1) karę śmierci; 2) karę ciężkich robót na Syberii z bezterminowym osiedleniem po ich zakończeniu wraz z piętnowaniem i chłostą od 80 do 200 uderzeń (to ostatnie dotyczyło tylko osób niewyłączonych od kar cielesnych), czyli tzw. katorgę; 3) zesłanie na osiedlenie na Syberii połączone z chłostą od 40 do 80 razów w określonych prawem przypadkach oraz 4) zesłanie na osiedlenie na Kaukaz. Ponadto każdej z wyżej wymienionych kar towarzyszyło pozbawienie skazanego wszelkich praw (w tym cywilnych) związanych z jego stanem. Natomiast karami poprawczymi były: 1) zesłanie na osiedlenie na Syberii bez prawa powrotu, z możliwością pozbawienia wolności i obowiązkiem pracy; 2) zesłanie na osiedlenie do odległych, guberni Cesarstwa (także połączone z uwiezieniem); 3) kara pozbawienia wolności w twierdzy, w domu poprawczym lub w tzw. wieży i areszcie; 4) kara nagany sądowej oraz (5) kary pieniężne. Ponadto istniał podział na kary zasadnicze, czyli takie, które sąd był władny orzec samodzielnie oraz dodatkowe. Te ostatnie musiały być połączone z karą główną, a miały charakter obligatoryjny bądź fakultatywny[15].

Kodeks wskazywał również na okoliczności powodujące bezkarność, do których należały: nieletniość (tj. gdy sprawca był w wieku dziecięcym, czyli poniżej lat 10; tzw. bezwzględna nieodpowiedzialność), niepoczytalność (dosłownie, gdy sprawca był pozbawiony władz umysłowych), działanie w obronie koniecznej, ale także działanie w wyniku wywartego siłą przymusu do udziału w zdarzeniu sprzecznym z obowiązującym nakazem albo zakazem normy prawnej. Tylko trzy najpoważniejsze przestępstwa były zagrożone karą śmierci, a więc targnięcie się na osobę cesarza (art. 241), bunt skierowany przeciwko władzy najwyższej (art. 249) oraz zdrada państwa (art. 253). W odróżnieniu od systemu prawa karnego obowiązującego wówczas w innych państwach, za zabójstwo przewidywano w rosyjskim kodeksie karnym nie karę śmierci, lecz dożywotnie roboty w kopalniach, co z kolei zostało jeszcze złagodzone mocą stopniowo wprowadzanych przepisów nowej rosyjskiej regulacji karnej z 1903 r.[16]

---

[14] Tamże, s. 142.

[15] Tamże, s. 140–141.

[16] Patrz opisywany w kolejnym rozdziale przypadek sprawcy zabójstwa J. Kunitzera – Adolfa Szulca.

Warto w tym miejscu krótko zaznaczyć, że na funkcjonowanie ówczesnego kodeksowego prawa karnego w Królestwie Polskim nakładały się rosyjskie przepisy dotyczące stanów wyjątkowych. Po klęsce powstania listopadowego doszło stopniowo do znacznego zwiększenia uprawnień władz wojskowo-policyjnych (tzw. komisji wojenno-śledczych) i rozszerzenia kognicji sądów wojskowych, którym poddano np. funkcjonariuszy straży celnej i policji oraz ludność cywilną w zakresie coraz szerszych kategorii spraw[17]. Kwestię tę omawiamy szerzej w odrębnym fragmencie tego rozdziału.

Nowy rosyjski kodeks karny, opracowany przez komisję kodyfikacyjną pod przewodnictwem prof. Nikołaja S. Tagancewa[18], poprawiony w rezultacie uwzględnienia części uwag nadesłanych przez ówczesne resorty i senatorów, został zatwierdzony przez cara 22 III/4 IV 1903 r. Nie nabrał on jednak wówczas mocy obowiązującej. Dopiero w 1904 r. weszły w życie przepisy tego kodeksu dotyczące zbrodni przeciwko osobie monarchy i rodzinie panującej, zamachu na ustrój państwa i jego terytorium, buntu, spisku, a w związku z nimi również przepisy jego części ogólnej. Od 1906 r. rozpoczął się proces zmian redakcyjnych w kodeksie karnym z 1903 r. – zmieniono w odniesieniu do nowych stosunków wyznaniowych całą część dotyczącą przestępstw religijnych[19], nadano moc obowiązującą części dotyczącej przestępstw przeciwko moralności, a także poszczególnym artykułom lub ustępom artykułów z innych jego części. Na mocy ustawy z 22 VII/5 VII 1909 r. wprowadzono instytucję warunkowego zwolnienia z zakładu karnego po odbyciu trzech czwartych kary. W 1911 r. znowelizowano normy dotyczące ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa. Wreszcie w 1912 r. zmieniono całą część dotyczącą przestępstwa zdrady głównej.

Jednocześnie dokonywano zmian i uzupełnień w nadal obowiązujących: rosyjskim kodeksie karnym z 1866 r. oraz w ustawie o karach, czyli rosyjskiej wersji kodeksu wykroczeń, za które sankcje wymierzali sędziowie pokoju. Te uzupełnienia prawodawcze miały miejsce do 1914 r. i następowały w myśl wskazań zawartych w nowym kodeksie z 1903 r.[20]

---

[17] W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 113.

[18] Od jego nazwiska zwany potocznie kodeksem Tagancewa.

[19] Ukazem z 14/27 III 1906 r. wprowadzono zmiany dotyczące stosunków wyznaniowych w państwie rosyjskim. Więcej na ten temat: W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 114.

[20] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. IV: *Od uwłaszczenia do odrodzenia państwa*, Warszawa 1982, s. 252–253; *Kodeks karny rosyjski z dnia 22 marca 1903 roku. Z dodaniem rozporządzeń władz niemieckich prawa karnego dotyczących i tabelką porównawczą artykułów Kodeksu karnego z artykułami Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych i Ustawy Kar wymierzanych przez Sędziów pokoju*, przeł. J. Krzymuski, A. Małkowski, J. Namitkiewicz, red. W. Makowski, Warszawa 1916, s. III–IV.

Liczący 678 artykułów kodeks Tagancewa w zgodnej opinii fachowców stanowił znaczący postęp w zakresie prawodawstwa karnego. Wprowadzał formalną definicję przestępstwa[21] oraz trójpodział przestępstw na: (1) zbrodnie (przestępstwa zagrożone karą śmierci albo ciężkim więzieniem), (2) występki (przestępstwa zagrożone karą więzienia bądź twierdzy do lat 6) oraz (3) wykroczenia (za które groziła kara aresztu bądź grzywna). Ustawodawca ograniczył też kazuistykę przepisów części szczególnej oraz wprowadził szereg korzystnych i nowoczesnych rozwiązań instytucjonalnych, zwłaszcza w części ogólnej kodeksu, tj. warunkowe zwolnienie (z reszty kary) czy odstąpienie od jej wymierzenia. Ponadto sędzia otrzymał znaczną swobodę w zakresie wymiaru kary, a mianowicie mógł miarkować ją w zależności od okoliczności czynu i osobowości sprawcy. Owe zmiany wymagały wypracowania nowych zasad funkcjonowania sądownictwa karnego i m.in. z tych powodów nowy kodeks nie nabrał tak szybko mocy obowiązującej[22].

Po wybuchu I wojny światowej i zajęciu części Królestwa Polskiego przez siły zbrojne państw centralnych rozpoczęła się na jego terenie budowa administracji okupacyjnej. Krótko przypomnijmy, że latem 1915 r., po usunięciu Rosjan z terytorium Królestwa Polskiego, jego obszar znalazł się pod okupacją wojskową niemiecką i austro-węgierską. Wówczas też dla celów administracyjnych podzielono Królestwo na dwa generał-gubernatorstwa. Pierwsze – niemieckie – z siedzibą władz okupacyjnych w Warszawie, drugie – austriackie – ze stolicą w Lublinie. Po utworzeniu Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego wprowadzono na podległym mu terytorium kodeks karny rosyjski z 1903 r.[23], z jednoczesnym uznaniem za obowią-

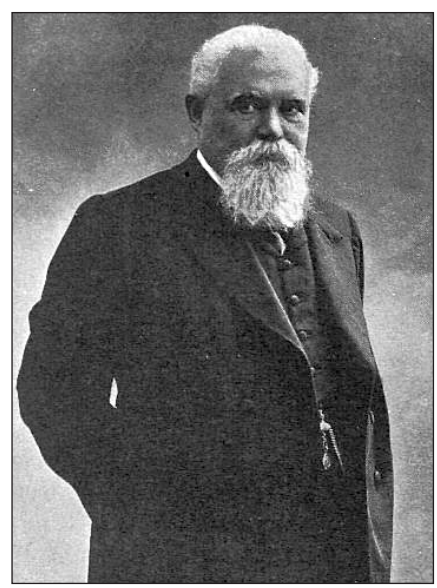

Fot. 1. Nikołaj S. Tagancew

[21] Zgodnie z art. 1: „Przestępstwem jest czyn zakazany przez ustawę w czasie jego spełnienia pod groźbą kary".

[22] APŁ, PSO, sygn. 19, s. 111 i n. W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 113. Kodeks Tagancewa ogłoszono w: *Sobranije uzakonienij i rasporiażenij prawitielstwa*, 1903, poz. 416.

[23] Ściślej rzecz ujmując, niemiecki generał-gubernator Hans von Beseler mocą rozporządzenia z 8 IX 1915 r. omyłkowo utrzymał w mocy na podległym mu obszarze cały kodeks Tagancewa z 1903 r. (W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 114).

zujące wspomnianych wyżej przepisów narzuconych przez niemieckie władze wojskowe w 1915 r.[24] Natomiast w Generał-Gubernatorstwie Lubelskim nadał obowiązywał KKGiP w brzmieniu ogłoszonym w 1885 r. Dopiero uchwałą Tymczasowej Rady Stanu z 7 VIII 1917 r. wprowadzono na obszarze całego Królestwa kodeks karny rosyjski z 1903 r. (rozciągnięto moc obowiązującą rosyjskiego kodeksu karnego również na obszar okupacji austriackiej). Jednocześnie wydano tzw. przepisy przechodnie do tego kodeksu, zamieszczone w tej samej uchwale[25]. Owe przepisy dotyczyły dostosowania niektórych rozwiązań do nowej rzeczywistości, albowiem z dniem 1 IX 1917 r. sądownictwo na obszarach obu okupacji przechodziło w ręce polskie[26]. I tak, np. w art. 2 określono nowy katalog kar za przestępstwa, który obejmował: 1) karę śmierci; 2) zamknięcie w ciężkim więzieniu; 3) zamknięcie w twierdzy; 4) zamknięcie w więzieniu; 5) osadzenie w areszcie i 6) grzywnę. Dopuszczono możliwość, aby władze więzienne zatrudniały osoby skazane prawomocnie na karę ciężkiego więzienia przy robotach użyteczności publicznej. Kolejne zmiany dotyczyły przestępstw: 1) zagrożonych karą zesłania i ciężkich robót bezterminowych, które zostały zastąpione karą zamknięcia w ciężkim więzieniu (do lat 15 lub dożywotnio); 2) zagrożonych karą zesłania do ciężkich robót terenowych lub zesłania na osiedlenie – zastąpione karą zamknięcia terminowego w ciężkim więzieniu (od 1 roku do lat 4) lub karą twierdzy (do lat 6); 3) kary zamknięcia w domu poprawy – zastąpione karą zamknięcia w więzieniu na okres od 2 tygodni do 6 lat. Zmianie uległy ponadto kary orzekane wobec pewnych kategorii nieletnich[27]. Inne modyfikacje dotyczyły niektórych przepisów części szczególnej. Z kolei dekretem Naczelnika Państwa z 11 I 1919 r. (drugie przepisy przechodnie) przywrócono moc obowiązującą części IV kodeksu karnego (o zdradzie stanu), choć z pewnymi zmianami[28].

Kolejnym krokiem na drodze upowszechnienia stosowania kodeksu Tagancewa był dekret z 8 II 1919 r. w przedmiocie wydania polskiego kodeksu karnego[29]. Zobowiązano Ministerstwo Sprawiedliwości do podjęcia się takiego za-

---

[24] Dziennik Rozporządzeń Władz Cesarsko-Niemieckich w Polsce, nr 1, 1 IV 1915 r.; Dziennik Rozporządzeń dla Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego, nr 1, 8 IX 1916 r.; *Kodeks karny rosyjski z dnia 22 marca 1903 roku…*, s. III–IV i n.; K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 656.

[25] Dziennik Urzędowy Departamentu Sprawiedliwości Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, 19 VIII 1917 r.

[26] W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 114.

[27] *Kodeks karny z roku 1903 (przekład z rosyjskiego) z uwzględnieniem zmian i uzupełnień obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 maja 1921 roku*, Warszawa 1922, s. 9. Więcej na ten temat: W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 149–150).

[28] DPPP, 1919, nr 17, poz. 220. Więcej na ten temat por.: tamże, s. 150–151.

[29] DPPP, 1919, nr 17, poz. 220.

dania na podstawie kodeksu karnego rosyjskiego z 1903 r. wprowadzonego na obszarze byłego Królestwa Polskiego, a zmienionego wspomnianymi przepisami przechodnimi z 19 VIII 1917 r. i kolejnymi z 11 I 1919 r. oraz innymi aktami prawnymi. W obliczu zaistniałych trudności w tym przedmiocie tym razem Sejm Ustawodawczy wezwał ministra sprawiedliwości do wydania wiernego przekładu polskiego kodeksu karnego rosyjskiego z 1903 r.[30] Zadanie dotyczyło dokładnego „spolszczenia" jego przepisów. Ustawodawca nie uznał natomiast potrzeby szczegółowego jego przerobienia. W tym czasie rozpoczęła działalność Komisja Kodyfikacyjna i to ona została zobowiązana m.in. do opracowania nowego polskiego kodeksu karnego, który miał zastąpić kodeksy obowiązujące na terenach byłych zaborów.

Zrealizowane zadanie pozostawiało wiele do życzenia. Zresztą ustawodawca domagał się w miarę „dokładnego spolszczenia" tekstu. Owego tłumaczenia dokonały natomiast osoby słabo orientujące się w specyfice przepisów rosyjskich z zakresu prawa karnego. Z tego powodu zdarzały się przypadki, i to w praktyce sądowej, że sędziowie pochodzący z byłego zaboru rosyjskiego często sięgali do oryginalnego tekstu. Warto w tym miejscu wskazać na pewien istotny paradoks, a mianowicie rosyjski kodeks karny z 1903 r., który w Rosji nigdy nie wszedł w całości w życie, zaczął opisanym sposobem obowiązywać na centralnych ziemiach polskich[31]. Ponadto uzyskał on moc obowiązującą także na Ziemiach Wschodnich. W praktyce pozostał obowiązującym kodeksem karnym do czasu wejścia w życie kodeksu polskiego z 1932 r. Z uwagi na fakt, że jego treść nie została ogłoszona w państwowym dzienniku urzędowym, w praktyce sądowej posługiwano się kilkoma tłumaczeniami[32], co z kolei przysparzało wielu problemów interpretacyjnych. Kodeks Tagancewa z 1903 r. dzielił się na kilkanaście części[33], a te z kolei na działy[34].

---

[30] *Kodeks karny z roku 1903…*, s. 5.

[31] W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 114.

[32] Były jeszcze znane: wspomniane już wydanie w 1916 r. pod redakcją W. Makowskiego oraz *Kodeks karny obowiązujący tymczasowo w Rzeczypospolitej Polskiej na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego*, oprac. W. Makowski, t. I–III, Warszawa 1922.

[33] Część I mówiła o przestępstwach i karach w ogóle, część II dotyczyła pogwałcenia przepisów ochraniających religię (art. 73–98), część III stanowiła o buncie, część IV – o zdradzie stanu, część V – o rozruchach, część VI – o nieposłuszeństwie władzy (art. 138–155), część VII – o przeciwdziałaniu wymiarowi sprawiedliwości, część VIII – o pogwałceniu postanowień w przedmiocie powinności wojskowej, część IX – o pogwałceniu przepisów ochraniających zdrowie publiczne (art. 195–221), wreszcie część X – o pogwałceniu przepisów ochraniających bezpieczeństwo publiczne i osobiste.

[34] Np. część I kodeksu karnego z 1903 r. miała osiem działów, w tym m.in. o karach, o poczytalności i przestępczości czynów, o rodzajach winy, o złagodzeniu i zmianie kar, o okolicznościach obciążających.

## Na drodze do uchwalenia polskiego kodeksu karnego w 1932 r. i jego ogólna charakterystyka

W Sekcji Prawa Karnego działającej przy Komisji Legislacyjnej, a powołanej do opracowania nowego polskiego kodeksu karnego, uczestniczyła grupa wybitnych znawców z tego zakresu[35] oraz specjalistów z innych dziedzin[36]. Prace nad nim trwały około 12 lat. Przedkładane do weryfikacji propozycje i wnioski były szczegółowo omawiane, jak również poddawane ocenie przez referentów i całą Sekcję[37]. Dopiero 14 IX 1931 r. ogłoszono, przyjęty w trzecim czytaniu, ostateczny projekt kodeksu karnego i przekazano go ministrowi sprawiedliwości. Dalej komisja ministerialna oraz konferencja międzyministerialna wprowadziły do projektu uzupełnienia w postaci rozszerzenia zakresu przestępstw skierowanych przeciwko państwu, co lakonicznie uzasadniono potrzebą dostosowania go do praktycznych potrzeb bieżącego życia[38]. Ostatecznie wprowadzono go rozporządzeniem Prezydenta RP z 11 VII 1932 r., tym samym unikając drogi parlamentarnej. Obawiano się bowiem krytyki sejmowej i ewentualnych poprawek z jej strony[39]. Wraz z kodeksem karnym wydano przepisy wprowadzające oraz prawo o wykroczeniach[40].

Tak więc z dniem 1 IX 1932 r. zaborcze ustawy karne[41] zastąpił nowy kodeks karny i prawo o wykroczeniach. Ten pierwszy, który – jak pisano – stanowił „rezultat samodzielnego, oryginalnego i nowoczesnego wówczas dorobku polskiej

---

[35] Najczęściej wymienia się profesorów: Juliusza Makarewicza i Wacława Makowskiego oraz sędziów: Aleksandra Mogilnickiego i Emila Stanisława Rappaporta. Nazwa potoczna kodeksu pochodzi od nazwiska tego pierwszego – Juliusza Makarewicza.

[36] Więcej na ten temat por np.: A. Lityński, *Początek prac nad kodeksem karnym II Rzeczypospolitej (w siedemdziesiątą rocznicę powstania Komisji Kodyfikacyjnej)*, „Państwo i Prawo" 1989, nr 11, s. 87.

[37] Na przykład opracowano dwa wstępne projekty części szczególnej – jeden autorstwa W. Makowskiego, a drugi J. Makarewicza (S. Glaser, *Wstęp do nauki procesu karnego*, Warszawa 1928, s. 75).

[38] *Karać przestępcę, nie przestępstwo. Nowy polski kodeks karny na wyżynach nowoczesnej myśli prawniczej*, „Kurier Łódzki", 11 VIII 1932, nr 190, s. 3.

[39] W. Świda, *Prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 1966, s. 46.

[40] Dz. U. 1932, nr 60, poz. 571 (kodeks karny), poz. 572 (prawo o wykroczeniach), poz. 573 (przepisy wprowadzające kodeks karny i prawo o wykroczeniach); *Polski kodeks karny z dnia 11 VII 1932*, Lwów 1932. Przepisy wprowadzające uchyliły dotychczasowe kodeksy i ustawy karne państw zaborczych, pozostawiając w mocy niektóre przepisy tych kodeksów oraz nieliczne ustawy dodatkowe.

[41] Na ziemiach byłego zaboru austriackiego do 1932 r. obowiązywała austriacka ustawa karna z 1852 r., na obszarze zaboru pruskiego – kodeks karny niemiecki z 1871 r. ze zmianami wprowadzonymi przez władze polskie.



Fot. 2. Juliusz Makarewicz



Fot. 3. Wacław Makowski

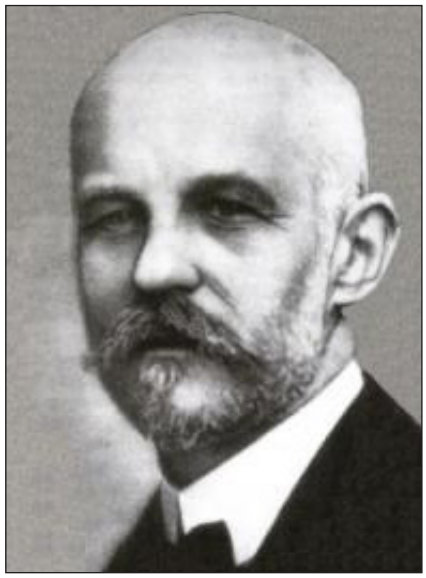

Fot. 4. Aleksander Mogilnicki



Fot. 5. Emil Stanisław Rappaport

myśli prawniczej"[42], zawierał w swej treści rozwiązania zaczerpnięte z postulatów doktryny szkoły klasycznej i szkoły socjologicznej prawa karnego, z przewagą tych ostatnich. Zróżnicowanie ideowe w sposobie podejścia do prawa karnego wśród członków Komisji Kodyfikacyjnej ujawniło się później także m.in. w nadawaniu odmiennych treści pojęciu subiektywizacji odpowiedzialności, jako sztandarowemu założeniu nowej wówczas kodyfikacji karnej. Dla przykładu, A. Mogilnicki mówił o subiektywizmie, rozumianym jako uzależnienie odpowiedzialności od oceny sprawcy i jego „wewnętrznego usposobienia", które wyrażało się w potencjalnym stanie niebezpieczeństwa dla porządku prawnego. Wówczas też przyjęło się na ogół jego słynne hasło, że karać należy osobę, a nie czyn. Z kolei J. Makarewicz odnosił subiektywizm do kręgu winy, a więc rozumiał to jako zmierzanie w kierunku likwidacji istniejących jeszcze pozostałości odpowiedzialności obiektywnej[43].

Niewątpliwą wartością nowego kodeksu karnego było także – oprócz usunięcia rozbieżności dzielnicowych w tej materii jako kroku na drodze istotnego zespolenia ziem polskich – oparcie go na zasadach: równości wobec prawa, humanitaryzmu oraz indywidualizacji odpowiedzialności karnej (odrębnym traktowaniu odpowiedzialności sprawcy bezpośredniego, pomocnika i podżegacza)[44].

Jak wspomniano, główną myślą przewodnią kodeksu karnego z 1932 r. była jednak tzw. subiektywizacja odpowiedzialności karnej, choć odmiennie rozumiana. Sam J. Makarewicz pisał, iż kodeks ten miał być „jak najdalej idącym pogłębieniem zasady odpowiedzialności ludzkiej za działanie przestępne i jego skutki sprowadzone lub zamierzone, pogłębieniem idącym równie dobrze w kierunku subiektywizmu, jak i indywidualizmu"[45]. Przejawiało się to w subiektywnych podstawach odpowiedzialności, a także w indywidualizacji winy i kary. W rezultacie rozwinięto pewne konstrukcje winy, choć sam kodeks nie określał wprost w swoich przepisach zasady winy, lecz wprowadzał w art. 14 odpowiedzialność za czyn umyślny lub nieumyślny, które miały wykluczyć odpowiedzialność za tzw. obiektywne warunki karalności, a więc takie skutki zachowań, które uprzednio przypisywano sprawcy bez poczytywania mu winy, tj. przynajmniej możliwości ich przewidywa-

---

[42] J. Kochanowski, *Redukcja odpowiedzialności karnej (Analiza i ocena założeń kodeksu karnego z 1997 r. na tle innych polskich kodyfikacji karnych). Komentarz*, Warszawa 2000, s. 7. Por. także: tenże, *Subiektywizacja odpowiedzialności karnej (na przykładzie kodeksu karnego z 1932)*, „Państwo i Prawo" 1985, nr 5, s. 63–72.

[43] J. Kochanowski, *Subiektywne granice sprawstwa i odpowiedzialności karnej*, Warszawa 1985, s. 46–47, a szerzej: s. 47–51; por. także: *Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej. Wydział Karny, Prawo Materialne, Protokoły Obrad*, t. I, z. 1, Warszawa 1921, s. 109; T. Bojarski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 155.

[44] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 565–566.

[45] J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, Lwów 1938, s. 31. Por. także: J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, wyd. IV, Lwów 1935, s. 28.

nia[46]. Dla zobrazowania tej kwestii podaje się w literaturze przedmiotu następujący przykład: jeśli ktoś brał udział w bójce zakończonej skutkiem śmiertelnym, to odpowiadał bez badania, czy mógł tego rodzaju finał przewidzieć. Wychodzono z założenia, że jeżeli świadomie wdał się w określoną sytuację (i brał w niej aktywny udział), to powinien zdawać sobie sprawę z tego, co może z tego wyniknąć, i winien za to odpowiadać. W miejsce tego rodzaju „obiektywnych warunków karalności" wprowadzono na stałe do ustawodawstwa (art. 15 k.k. z 1932 r.) tzw. *culpa dolo exorta*[47], której założeniem jest, że sprawca może za skutki swego działania odpowiadać tylko do granic indywidualnej „możliwości" ich przewidywania[48].

Z kolei kara w myśl nowego kodeksu karnego nie była już objawem represji ze strony społeczeństwa w stosunku do sprawcy, ale uwarunkowana była niebezpieczeństwem, jakie ten przedstawiał dla interesów zbiorowości. Chodziło zatem w tym zakresie o tzw. subiektywizm „stanu niebezpieczeństwa sprawcy", o którym pisał A. Mogilnicki, a który w ogólnym ujęciu oznaczał uzależnienie stosowania szeregu instytucji, takich jak np. „warunkowe zawieszenie, warunkowe zwolnienie, środki zabezpieczające, sędziowskie darowanie kary czy recydywy", nie tyle od stopnia zawinienia sprawcy[49], ile od oceny jego ogólnego nastawienia i wynikającej stąd prognozy na przyszłość[50].

Zasada subiektywizmu miała także zastosowanie przy tzw. dyrektywach sądowego wymiaru kary, a więc zawartych w kodeksie karnym wskazaniach, którymi sąd miał obowiązek kierować się przy wymiarze danemu sprawcy konkretnej sankcji (lub innych środków). Te ostatnie w pierwotnej wersji (art. 54) oparte zostały wyłącznie na przesłankach subiektywnych związanych z osobą sprawcy i wymogami prewencji specjalnej (indywidualnej). Natomiast całkowicie pominięto w nich wzgląd na prewencję generalną (ogólną), której zdecydowanym przeciwnikiem był sam J. Makarewicz[51]. Tym razem takie stanowisko ustawodaw-

---

[46] J. Kochanowski, *Redukcja odpowiedzialności karnej…*, s. 14.

[47] Wina kombinowana. Na ten temat por.: J. Lachowski, *Problem winy w Kodeksie karnym z 1932 r.*, [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013, s. 648–650. Na temat teoretycznych koncepcji winy w prawie karnym por.: tamże, s. 618–647 i podaną tam literaturę.

[48] Tamże. Por. na ten temat: T. Bojarski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 156; S. Glaser, A. Mogilnicki, *Kodeks karny – komentarz*, Kraków 1934, s. 18.

[49] Choć, co oczywiste, w świetle przywoływanego art. 15 kodeksu karnego z 1932 r. nie mógł on odpowiadać za okoliczności i następstwa czynu, których nie był w stanie przewidzieć. Tym samym przy ustalaniu odpowiedzialności należało uwzględniać stan intelektualny podejrzanego oraz te czynniki, które wywarły wpływ na jego poczytalność.

[50] Tamże, s. 15. Na temat środków zabezpieczających por.: K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 566; „Kurier Łódzki", 21 IX 1932, nr 261, s. 5.

[51] J. Makarewicz, *Czy nowelizować kodeks karny?*, „Głos Sądownictwa" 1938, nr 3, s. 180–192 (cyt. za: J. Kochanowski, *Redukcja odpowiedzialności karnej…*, s. 16).

cy spotkało się z natychmiastową krytyką w praktyce orzeczniczej. Podnoszono, że kodeks karny nakazuje sędziemu przy ustalaniu wymiaru kary uwzględniać „przede wszystkim przesłanki z art. 54", a więc nie wyłącznie[52].

Kodeks karny z 1932 r. definiował przestępstwo w sposób formalny. W tym ujęciu wyrażała się podstawowa zasada prawa karnego – *nullum crimen sine lege*[53] – która znalazła swój ustawowy wyraz w art. 1 tego kodeksu[54]. Zakazywała ona karania za czyn, który nie był zabroniony przez ustawę w czasie, w którym go popełniano. Niedopuszczalne zatem było wsteczne stosowanie przepisów karnych wobec sprawcy (łac. *nullum crimen sine lege praevia*), jeśli w wyniku kolizji ustaw karnych miałby ucierpieć sprawca. Z tej zasady wynikały także inne postulaty, jak np. zakaz stosowania analogii i wykładni rozszerzającej również na niekorzyść sprawcy (łac. *nullum crimen sine lege stricta*) czy zakaz tworzenia niedookreślonych i nieostrych typów przestępstw (łac. *nullum crimen sine lege certa*; niem. *Das Bestimmtheitsgebot*)[55]. Ogólnie rzecz ujmując, z punktu widzenia art. 1 kodeksu karnego z 1932 r. adresatem omawianej zasady były organy wymiaru sprawiedliwości, do których odnosił się ustawowy zakaz rozciągania sfery czynów zabronionych poza zakres wyznaczony wyraźnie przepisami ustawy obowiązującej w czasie popełnienia czynu (w szczególności wspomniany zakaz analogii). Z kolei na płaszczyźnie art. 98 ustawy z dnia 17 marca 1921 r. – Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (tzw. konstytucja marcowa)[56] z tej

---

[52] Por. I. Andrejew, *Ustawowe znamiona przestępstwa*, Warszawa 1959, s. 52 i n., 150 i n; J. Kochanowski, *Redukcja odpowiedzialności karnej…*, s. 16.

[53] Nie ma przestępstwa bez ustawy.

[54] Brzmiał on następująco: „Odpowiedzialności karnej ulega ten, kto dopuszcza się czynu zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia".

[55] Szerzej na ten temat por. np.: I. Andrejew, *Polskie prawo karne w zarysie*, Warszawa 1989, s. 41 i n.; A. Barczak-Oplustil, *Obowiązywanie zasady „nullum crime sine lege". Wybrane problemy*, „Czasopismo Prawa Karnego i Nauk Penalnych" 2013, nr 3, s. 5–28; T. Bojarski, *Typizacja przestępstw i zasada „nullum crime sine lege" (wybrane zagadnienia)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 1977, t. XXIV; R. Dębski, *Pozaustawowe znamiona przestępstwa. O ustawowym charakterze norm prawa karnego i znamionach typu czynu zabronionego nieokreślonych w ustawie*, Łódź 1995, s. 12–13, 20; R. Dębski, *Wymóg ustawowej określoności czynu*, [w:] *System prawa karnego. Nauka…*, s. 354–360.

[56] Dz. U. 1921, nr 44, poz. 267. Artykuł ten w zdaniu trzecim stanowił: „Ściganie obywatela i wymierzenie kary jest dopuszczalne tylko na zasadzie obowiązującej ustawy". Wyraźniej zasada z art. 1 k.k. z 1932 r. została wyrażona w ustawie konstytucyjnej z 23 IV 1935 r. (tzw. konstytucja kwietniowa). Artykuł 68 zd. 4 stanowił, iż: „Nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega, ani karany za czyn, niezabroniony przez prawo przed jego popełnieniem, ani też zatrzymany bez nakazu sądu dłużej niż czterdzieści osiem godzin" (Dz. U. 1935, nr 30, poz. 227). A. Barczak-Oplustil, *Obowiązywanie zasady „nullum crimen sine lege"…*, s. 5.

samej zasady łatwo było wyprowadzić postulat, ale wobec ustawodawcy, którego przejawem był obowiązek należytego określenia w ustawie istoty czynu przestępnego. A zatem chodziło tu w rzeczywistości o zabezpieczenie (już na płaszczyźnie normy prawnej) jednostki przed arbitralnością władzy, która z kolei mogła przejawiać się w prerogatywie określania tego, co jest prawnie dozwolone, a co zabronione (a więc również kreowania typów rodzajowych przestępstw), ale też sędziowskiej oceny konkretnego stanu faktycznego na podstawie obowiązujących przepisów prawa i związanego z tym problemu granic dozwolonej wykładni. Wreszcie, niezwykle istotna była świadomość samego obywatela – adresata normy prawnej. Ten ostatni przecież także musiał wiedzieć, jakie zachowanie określone w konkretnym przepisie jest prawnie niedozwolone, a w konsekwencji zagrożone karą. W przeciwnym razie oddziaływanie (indywidualno-prewencyjne) stawało się fikcją[57].

Obok podstawowych zasad odpowiedzialności karnej określono także podmiotowe i przedmiotowe okoliczności uchylające tę odpowiedzialność. Do pierwszych zaliczono: nieletniość (art. 69 § 1), niepoczytalność (art. 17 § 1) i błąd co do faktu (łac. *error facti*, art. 20)[58]. Ponadto, zgodnie z art. 19, przestępność czynu wyłączał przymus nieodporny (łac. *vis absoluta*). Do drugich okoliczności należały obrona konieczna (art. 21) i stan wyższej konieczności (art. 22)[59]. Warto w tym miejscu jeszcze raz przypomnieć, że o ile główny twórca kodeksu karnego z 1932 r. J. Makarewicz był zwolennikiem psychologicznej teorii winy, to jednak z uregulowań tegoż kodeksu trudno było stwierdzić jednoznacznie, jaką koncepcję winy przyjął wówczas ustawodawca. I tak, np. przepisy art. 17 § 1 k.k., jak i art. 22 § 1 k.k. stanowiły, że w obu tych przypadkach, tj. niepoczytalności i stanu wyższej konieczności, sprawca nie podlegał karze, co z kolei dawało asumpt do twierdzenia, iż w takich sytuacjach jego czyn pozostawał zawiniony, nie był natomiast karygodny, albowiem uwalniał od kary. Ostatecznie Sąd Najwyższy w orzeczeniu z 22 I 1938 r. przyjął, iż: „Użyte w art. 17 § 1 i art. 22 k.k. wyrażenie »nie podlega karze« wyłącza uznanie winy (według kodeksu karnego) sprawcy czynu odpowiadającego przedmiotowo pojęciu czynu zabronionego pod groźbą kary”[60]. To z kolei oznaczało brak

---

[57] J. Badziak, *Przestępstwo z art. 258 kodeksu karnego z 1997 r. (Studium prawno-dogmatyczne)*, Łódź 2014, s. 252–253.

[58] Błąd co do prawa (łac. *error iuris*), zgodnie z § 2 art. 20 stanowił jedynie fakultatywną podstawę do zastosowania przez sąd względem sprawcy nadzwyczajnego złagodzenia kary.

[59] T. Bojarski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 156. Więcej na temat obrony koniecznej w rozdziale poświęconym pierwszemu procesowi karnemu Ślepego Maksa (rozdział VIII).

[60] I K 2126/37, Orzecznictwo Sądu Najwyższego 1938, nr 3, poz. 56.

możliwości postawienia zarzutu niezachowania się w sposób zgodny z prawem, a tym samym stanowiło nawiązanie do normatywnej koncepcji winy[61].

Ogółem nowy kodeks zawierał 42 rozdziały i liczył zaledwie 295 artykułów. W porównaniu z kodeksami rosyjskimi był więc mocno „odchudzony". W art. 12 kodeksu wprowadzono podział przestępstw na zbrodnie i występki. Pierwsze z nich można było popełnić tylko umyślnie[62], a zagrożone były co najmniej karą więzienia powyżej lat 5. Te drugie można było popełnić także nieumyślnie[63] (jeśli kodeks wyraźnie tak stanowił), a groziła za nie kara więzienia do lat 5, kara aresztu powyżej 3 miesięcy lub grzywna powyżej 3 tys. zł. Tym samym z pojęcia przestępstwa wyłączono wykroczenia, za które odpowiedzialność uregulowano odrębnie, tj. we wspomnianym prawie o wykroczeniach[64].

W zakresie kar nowy kodeks karny dzielił je na zasadnicze i dodatkowe (art. 37). Do kar zasadniczych, które mogły być wymierzone również samoistnie, należały: kara śmierci[65], kara więzienia[66], kara aresztu[67] i grzywna[68]. Karami dodatkowymi, które uzupełniały kary zasadnicze i mogły być wymierzone jedynie obok tych ostatnich, były (art. 44): utrata praw publicznych, utrata obywatelskich praw honorowych, utrata prawa wykonywania zawodu, utrata praw rodzicielskich lub opiekuńczych, przepadek przedmiotów majątkowych i narzędzi oraz ogłoszenie wyroku w pismach.

Wreszcie należy wskazać, że uregulowaniu kodeksowemu uległy też formy popełnienia przestępstwa (stadialne i zjawiskowe). W dużym uproszczeniu można powiedzieć, iż odpowiedzialność za przygotowanie do przestępstwa

---

[61] J. Lachowski, [w:] *System prawa karnego. Nauka…*, s. 649.

[62] To jest z zamiarem bezpośrednim albo ewentualnym (art. 14 § 1).

[63] Przy czym w opisie przestępstwa nieumyślnego (art. 14 § 2) wyróżniano nieumyślność świadomą (lekkomyślność) i nieumyślność nieświadomą (niedbalstwo). Więcej na temat obu postaci nieumyślności por.: J. Lachowski, [w:] *System prawa karnego. Nauka…*, s. 561–588 i podaną tam literaturę.

[64] Przypomnijmy, że weszło ono w życie jednocześnie z nowym kodeksem karnym w dniu 1 IX 1932 r. Postępowanie w sprawach o wykroczenia miało charakter karno-administracyjny. Wcześniej wyodrębniono też z zakresu kodeksu karnego czyny o charakterze karno-skarbowym.

[65] Występowała w kodeksie tylko pięciokrotnie i zawsze alternatywnie z karą więzienia. Wykonywana była przez powieszenie (art. 38).

[66] Mogła mieć charakter dożywotni lub wieloletni; w tym drugim przypadku od 6 miesięcy do lat 15 (art. 39 § 1). Wymierzano ją w miesiącach i latach (art. 41 § 1).

[67] Trwała najmniej tydzień, najwięcej 5 lat (art. 40 § 1), a wymierzano ją w tygodniach, miesiącach i latach (art. 41 § 1).

[68] W pierwotnym brzmieniu wynosiła od 5 zł do 200 000 zł (art. 42 § 1). Orzekana była albo jako kara samoistna, albo w połączeniu z karą pozbawienia wolności, jeśli sprawca popełnił przestępstwo z chęci zysku (art. 42 § 2).

ograniczono do przypadków wskazanych w części szczególnej ustawy karnej[69], natomiast usiłowanie, zgodnie z art. 23 § 1, oparto na koncepcji mieszanej (przedmiotowo-podmiotowej)[70]. Zagrożenie karne za dany czyn zabroniony odnosiło się również do usiłowania, a jedynie w przypadku tzw. usiłowania nieudolnego (art. 23 § 2) sąd mógł zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary (art. 24).

Z kolei formy zjawiskowe zostały w istotnej mierze opracowane w oparciu o tzw. teorię postaci zjawiskowych przestępstwa, której twórcą był J. Makarewicz. Teoria ta stanowi kompilację dwóch innych koncepcji: (1) jednolitego sprawstwa (niem. *Einheitstätersystem*), przyjętej przez kodeks karny austriacki z 1852 r., oraz (2) udziału w cudzym czynie (niem. *Teilnahmesystem*), która znalazła zastosowanie w niemieckim kodeksie karnym z 1871 r. Z uwagi na fakt, iż wspomnianej teorii postaci zjawiskowych przestępstwa, jako założonej teoretycznej podstawy regulacji współdziałania przestępnego w polskim prawie karnym, nie dało się wprost przyporządkować do żadnej z dwóch ogólnych teorii sprawstwa (restryktywnej bądź ekstensywnej), na lata zaowocowało to dyskusją na temat obowiązywania na gruncie polskiego porządku prawnego szerokiego czy wąskiego ujęcia sprawstwa[71]. Natomiast nie ulega wątpliwości, że stworzona przez J. Makarewicza teoria postaci zjawiskowych: po pierwsze, wyróżniała poszczególne postacie współdziałania – sprawstwo[72], podżeganie[73] i pomocnictwo[74], a każde z nich stanowiło trzy odrębne techniczne formy popełnienia przestępstwa[75]; po wtóre, przyjmowała niezależność odpowiedzialności poszczególnych współdziałających, zrywając tym samym z – charakterystyczną dla teorii udziału w cudzym

---

[69] Więcej na ten temat por.: A. Liszewska, [w:] *System prawa karnego. Nauka…*, s. 723–724.

[70] Więcej na ten temat por.: tamże, s. 725–747 i podaną tam literaturę.

[71] Więcej na ten temat por. np.: J. Badziak, *Przestępstwo z art. 258 kodeksu karnego z 1997 r. …*, s. 50–62 i podaną tam literaturę.

[72] Choć nie zostało ono zdefiniowane w kodeksie karnym z 1932 r.

[73] Art. 26 stanowił: „Podżegania dopuszcza się, kto inną osobę nakłania do popełnienia przestępstwa".

[74] W świetle art. 27 polegało ono na udzieleniu pomocy czynem lub słowem do popełnienia przestępstwa.

[75] R. Dębski, *O teoretycznych podstawach regulacji współdziałania przestępnego w kodeksie karnym z 1997 r.*, „Studia Prawno-Ekonomiczne" 1998, t. LVIII, s. 121–122; P. Kardas, *Teoretyczne podstawy odpowiedzialności karnej za przestępne współdziałanie*, Kraków 2001, s. 412; A. Liszewska, *Współdziałanie przestępne w polskim prawie karnym. Analiza dogmatyczna*, Łódź 2004, s. 17; J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, Lwów 1938, s. 128–129; L. Tyszkiewicz, *Współdziałanie przestępne i główne pojęcia z nim związane w polskim prawie karnym*, Poznań 1964, s. 42; A. Zoll, *Podstawy teoretyczne regulacji współdziałania przestępnego w projekcie kodeksu karnego*, „Państwo i Prawo" 1995, nr 6, s. 34.

czynie – akcesoryjnością. Innymi słowy, odpowiedzialność podżegacza i pomocnika miała charakter samoistny, a więc nie opierała się na zasadzie udziału w przestępstwie sprawcy „głównego". To z kolei przekładało się na wspomnianą indywidualizację winy, tzn. podżegacz i pomocnik odpowiadali w świetle art. 28 k.k. z 1932 r. jedynie w granicach swego zamiaru (w granicach tego, co było objęte ich zamiarem). Ponadto, skoro ich odpowiedzialność była niezależna od odpowiedzialności sprawcy „głównego", to cechy osobiste związane z osobą tego ostatniego, a wpływające np. na wymiar kary, nie wpływały na zakres odpowiedzialności pozostałych współdziałających[76].

Konkludując, kodeks karny z 1932 r. stał na stanowisku obrony praw jednostki, o ile tylko było to możliwe do pogodzenia z dobrem i bezpieczeństwem zbiorowości. Przewidywał też względnie surowe kary za przestępstwa przeciw państwu. Surowość ta, mimo niechęci do prewencji generalnej jednego z twórców kodeksu – J. Makarewicza, miała mimo wszystko istotne znaczenie wychowawcze. Jego wejście w życie zbiegło się z obchodami 15-lecia funkcjonowania sądownictwa polskiego. W związku z wprowadzeniem jednolitego kodeksu karnego ogłoszono w kraju amnestię[77].

## Ustawodawstwo w zakresie procesu karnego

Do 1876 r. na jednej części terytorium Królestwa Polskiego nadal obowiązywała pruska ordynacja kryminalna z 1805 r., zaś na drugiej – przepisy procesowe austriackiej *Franciszkany* z 1803 r. W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że ówczesny proces karny miał charakter inkwizycyjny[78]. Wszczęcie postępowania następowało zasadniczo z urzędu, jedynie wyjątkowo dopuszczano jego inicjację w drodze wniosku pokrzywdzonego. Organami uprawnionymi do prowadzenia śledztwa byli urzędnicy sądowi: podsędek i inkwirent. Stopniowo też zwiększano uprawnienia prokuratora. Początkowo jego rola ograniczała się bowiem jedynie do czuwania nad przestrzeganiem przez sąd podstawowych zasad wymiaru sprawiedliwości oraz reguł obowiązującego porządku prawnego. Dekretem z 1810 r. powierzono prokuratorom szersze kompetencje, a mianowicie zobowiązano ich do odczytywania aktu oskarżenia. W praktyce jednak bywało z tym różnie[79].

---

[76] T. Bojarski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 156–157.

[77] Celem uzupełnienia należy wskazać, że w okresie międzywojennym wydawane były dodatkowe akty ustawodawcze z zakresu szeroko rozumianego prawa karnego, np. ustawa z dnia 4 IV 1937 r. o szkodnictwie leśnym i polnym (Dz. U. 1937, nr 30, poz. 224).

[78] D. Jagusz, *Z dziejów francuskiego modelu instytucji prokuratora na ziemiach polskich*, „Prokuratura i Prawo" 2014, nr 4, s. 144.

[79] Tamże; K. Małkowski, *Przepisy postępowania sądowego w sprawach karnych*, Warszawa 1865, s. 267.

Co do przebiegu samej rozprawy, to wskazać należy, że jawność w tym zakresie była istotnie ograniczona. Dopuszczano jednak apelację od wyroków i ich kasację. W 1876 r. władze cesarskie wprowadziły w Królestwie Polskim rosyjski system sądowy i procesowy. Ukazem carskim z 6/18 III 1875 r. zaczęły obowiązywać na tym obszarze, choć z pewnymi zmianami, rosyjskie ustawy procesowe z 1864 r. Postępowanie karne regulowała ustawa o postępowaniu karnym, która – zmieniona w niektórych kwestiach – obowiązywała do końca rządów zaborczych, a także w zasadzie przez pierwsze dziesięciolecie Polski Odrodzonej[80]. Ustrój sądów określono z kolei w ustawie o organizacji władz sądowych.

Rosyjska ustawa dotycząca postępowania karnego była, jak podnosi się w literaturze, istotnym postępem w porównaniu z wcześniej obowiązującym ustawodawstwem. Odrzucała bowiem zasadę inkwizycyjności na rzecz procesu mieszanego[81], wprowadzała swobodną ocenę dowodów[82], a przede wszystkim przyznawała oskarżonemu prawo do obrony, w tym formalnej, a więc do posiadania obrońcy i bezpośrednich z nim kontaktów. W praktyce były jednak w tym zakresie duże utrudnienia, choćby z racji złego stanu więzień, ich przepełnienia czy w wyniku działań samej administracji więziennej. Z drugiej strony akcentuje się też fakt istnienia innych okoliczności, które z kolei osłabiały i podważały postę-

---

[80] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 254–255.

[81] Połączenie zasad inkwizycyjności i skargowości. Do elementów inkwizycyjnych należały: postępowanie przygotowawcze prowadzone przez policję (dochodzenie wstępne) lub sędziego śledczego (śledztwo), zasady tajności i pisemności, akt oskarżenia, który do sądu wnosił prokurator. Zasada skargowości była natomiast widoczna w postępowaniu sądowym, w którym obowiązywała zasada jawności (w tym zewnętrznej – związanej z dostępem publiczności do procesu), będąca poddaniem władzy sądowniczej kontroli społecznej, a tym samym gwarancją rzetelności procesu sądowego. Szerzej na temat zasady jawności w postępowaniu karnym: P. Hofmański, *O jawności posiedzeń sądowych w procesie karnym*, [w:] *Współczesne problemy procesu karnego i jego efektywności*, red. A. Marek, Toruń 2004, s. 119–133; W. Jasiński, *Jawność zewnętrzna posiedzeń sądowych w polskim procesie karnym*, „Państwo i Prawo" 2009, nr 9, s. 70–81; B. Wójcicka, *Jawność postępowania sądowego w polskim procesie karnym*, Łódź 1989.

[82] Zgodnie z którą nie istnieją w procesie karnym dowody ustawowo „mocniejsze" i „słabsze". Skoro więc nie obowiązuje w tym zakresie żadna hierarchia, to tym samym sąd ma obowiązek dokonać samodzielnie ich indywidualnej oceny w toczącym się postępowaniu, aby ostatecznie zdecydować, które z nich uznaje za wiarygodne, a którym w całości lub w części odmawia wiarygodności. Na ten temat por.: Z. Świda, *Zasada swobodnej oceny dowodów w polskim procesie karnym*, [w:] *Zasady procesu karnego wobec wyzwań współczesności. Księga ku czci profesora Stanisława Waltosia*, red. J. Czapska i in., Warszawa 2000, s. 559–569. W przypadku rosyjskiej procedury karnej z 1864 r. istniała natomiast możliwość, aby w przypadku przyznania się oskarżonego do winy (tj. gdy w ocenie sądu było ono przekonujące) wydać wyrok bez przeprowadzenia postępowania dowodowego.

powy charakter tej regulacji, m.in. stosowanie przepisów otwierających drogę do ingerencji administracji w proces karny, a także nakładanie się na przepisy prawa karnego – w tym właśnie o charakterze proceduralnym – rosyjskich przepisów dotyczacych stanów wyjątkowych, które narzucały odchodzenie od postępowania karnego uregulowanego ustawą z 1864 r.[83]

W świetle ówczesnych przepisów rosyjskiej organizacji sądownictwa wprowadzonej do Królestwa Polskiego, jak wspomniano, w 1876 r. gospodarzem postępowania przedsądowego był sędzia śledczy[84], zwany inkwirentem sądowym (ros. *sudiebnyj sledowatiel*). Działał on przy sądzie okręgowym, ale nie był uważany za jego członka i nie brał udziału w zebraniach ogólnych sądu. Miał za to specjalnie wyznaczony okręg zwany cyrkułem (rewirem) śledczym, a więc faktycznie ulokowany był przy strukturach policji. Jednakże to ministrowi sprawiedliwości przysługiwało prawo wyznaczania jednego spośród działających przy danym sądzie okręgowym inkwirentów do prowadzenia konkretnych śledztw w sprawach szczególnie ważnych (art. 79–80 rosyjskiej organizacji sądowej). Inkwirentem mogła być tylko osoba spełniająca warunki konieczne do wykonywania zawodu sędziego, ale także aplikant sądowy, jeśli wykazywał się „wystarczającą wiedzą i praktyką w prowadzeniu śledztw" (art. 205 rosyjskiej organizacji sądowej). Pojęcie „inkwirenta" zastąpił w przepisach regulujących sądownictwo Królestwa Polskiego „sędzia śledczy". Zmianie uległa też nieco jego pozycja. Formalnie pozostał sędzią sądu okręgowego, jednak jego status nie był dokładnie taki sam, jak pozostałych. Z jednej strony występowały istotne różnice w ich uposażeniu, tzn. sędziowie śledczy byli zaliczani do innej kategorii płac niż pozostali sędziowie sądu okręgowego. Z drugiej strony, mogli być jednak w razie potrzeby – decyzją prezesa sądu – powoływani do uzupełniania kompletów orzekających, z tym zastrzeżeniem, że wcześniej nie prowadzili w tej sprawie śledztwa. Nadal wykonywali swoje obowiązki w wyznaczonych im rewirach (dawniejszych cyrkułach) i jedynie w pilnych sytuacjach mogli podejmować je na obszarze innego rewiru. Ponadto zobowiązani byli do składania zarówno sądowi okręgowemu, jak i prokuraturze pewnego rodzaju sprawozdań z postępu w sprawach w swoich rewirach[85].

Jak już wspomniano, rosyjskie postępowanie przygotowawcze charakteryzowało się mocno ograniczoną rolą prokuratory, która głównie wiązała się z funkcją

---

[83] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 259.

[84] Więcej na temat rysu historycznego instytucji sędziego śledczego w europejskim procesie karnym: M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego w II Rzeczypospolitej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 2013, t. LXV, s. 272–277; K. Eichstaedt, *Instytucja sędziego śledczego w okresie międzywojennym*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego" 2014, t. XVII, s. 183–194 i literatura podana w dwóch ostatnich publikacjach.

[85] M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego…*, s. 278–279.

nadzorczą. Podstawowym organem na tym etapie procesu karnego był natomiast sąd. O ile dochodzenia przeprowadzały władze policyjne, o tyle śledztwa – wspomniany sędzia śledczy. Te pierwsze wiązały się najczęściej z jednoczesnym zatrzymaniem podejrzanego. Stąd w dyspozycji policji znalazły się różnego rodzaju środki zapobiegawcze w postaci: zakazu opuszczania miejsca pobytu, specjalnego nadzoru policyjnego, aresztu domowego czy aresztu w więzieniu. Z kolei śledztwo było obligatoryjne początkowo w sprawach o zbrodnie i występki zagrożone karą więzienia, a później tylko w sprawach o zbrodnie. Jego wszczęcie mogło nastąpić z inicjatywy sędziego śledczego, który np. sam powziął wiedzę o dokonaniu przestępstwa lub został o tym fakcie poinformowany przez policję, jak i na wniosek prokuratora. W toku śledztwa sędzia śledczy dysponował dużą swobodą[86], m.in. w zakresie gromadzenia materiału dowodowego. Prokurator, który sam nie prowadził czynności śledczych, posiadał uprawnienia do sprawowania stałego nadzoru nad śledztwem, a także mógł przedkładać sędziemu śledczemu odpowiednie wnioski w tym zakresie, które jednak nie naruszały samodzielności tego ostatniego. I tak, np. prokurator nie miał możliwosci umorzenia lub zawieszenia śledztwa z powodu jego bezzasadności lub z innych powodów prawnych (art. 518 rosyjskiej procedury karnej). Mógł jedynie złożyć do sądu okręgowego odpowiedni wniosek. Dopiero gdy sąd ten nie podzielił stanowiska prokuratora, sprawę ostatecznie rozstrzygał sąd apelacyjny[87]. Można nawet powiedzieć, że prokurator był kontrolowany przez sąd okręgowy, ten zaś – przez sąd apelacyjny[88]. Samodzielna rola prokuratora właściwie rozpoczynała się więc dopiero z chwilą otrzymania od sędziego (sędziów) śledczego całej dokumentacji związanej z prowadzonym śledztwem, na podstawie której sporządzał następnie akt oskarżenia. Odpowiednie przepisy rosyskiej procedury karnej regulowały ogólne zasady sporządzania aktów oskarżenia i przebiegu rozprawy. Przykładowo, art. 159 nakładał na obie strony procesowe – oskarżyciela i oskarżonego – obowiązek wzywania świadków, zaś na sąd obowiązek umożliwienia ich wysłuchania zgodnie z obowiązującą procedurą. Tym samym sądy nie były obowiązane wzywać świadków, ale mogły na wniosek prokuratora lub obrońcy ingerować w przypadku nieobecności szczególnie ważnego z nich.

Przez długi okres rosyjska procedura karna obowiązywała bez większych zmian. Istotne *novum* wprowadzono ustawą z 26 II 1910 r., a mianowicie możliwość zaliczenia przez sędziego na poczet orzeczonej kary okresu pobytu w aresz-

---

[86] Na przykład zgodnie z art. 482 rosyjskiej procedury karnej mógł on zdecydować, że sprawa nie należy do właściwości danego sądu okręgowego i odesłać akta sprawy, ograniczając się jedynie do zawiadomienia o tym prokuratora (tamże, s. 279).

[87] Tamże; J. Makarewicz, *Procedura karna dla Królestwa Polskiego*, „Przegląd Prawa i Administracji" 1918, s. 195.

[88] M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego…*, s. 279–280.

cie śledczym. Zaliczeniu podlegał cały okres stosowania środka zapobiegawczego aż do wydania wyroku w I instancji. Dotąd był on zaliczany tylko wówczas, gdy oskarżony nie zaskarżył wyroku pierwszoinstancyjnego[89].

W 1918 r. państwo polskie, odzyskując niepodległość, musiało zmierzyć się z niełatwą spuścizną po zaborcach w postaci trzech różnych systemów prawnych w zakresie procesu karnego: rosyjską ustawą z 1864 r. oraz niemieckim (z 1877 r.) i austriackim (z 1873 r.) kodeksem postępowania karnego. W 1919 r. powołano Komisję Kodyfikacyjną Rzeczypospolitej Polskiej w celu przygotowania projektów jednolitego ustawodawstwa dla wszystkich ziem wchodzących w skład odradzającego się państwa, i to zarówno w dziedzinie prawa cywilnego, jak i karnego. Unifikacja procesu karnego nastąpiła w drodze wydania 19 III 1928 r. polskiego kodeksu postępowania karnego, który wszedł w życie 1 VII 1929 r.[90] W ten sposób miała obowiązywać jednolita procedura karna, wprowadzająca szereg zmian w dotychczasowych pojęciach i zasadach postępowania wobec osób oskarżonych o popełnienie przestępstwa. Kodeks z 1928 r. przejął wiele rozwiązań i instytucji z kodeksów państw zaborczych, ale stanowił twór oryginalny, stojący na wysokim poziomie techniki legislacyjnej[91].

Przede wszystkim należy podkreślić, że recypowano znaną choćby z rosyjskiej procedury karnej z 1864 r., a wcześniej z kodykacji francuskiej z 1808 r., konstrukcję „mieszanej" formy procesu. Charakteryzował się on więc „nieformalnym dochodzeniem, śledztwem sądowym, jawną i kontradyktoryjną rozprawą oraz apelacyjno-kasacyjnym systemem odwoławczym"[92]. Nowy kodeks odznaczał się właściwościami typowymi dla tendencji liberalnych, co po jego wejściu w życie spotkało się z naciskami przeciwników liberalizacji procedury karnej, a w rezultacie doprowadziło jeszcze przed wybuchem II wojny światowej do kilku jego nowelizacji[93]. Tymczasem jednak dążono do stworzenia odpowiednich rękojmi, które miały zabezpieczyć osobę niewinną od postawienia jej przed sądem i skazania za czyn, którego nie popełniła. I tak, np. wprowadzono nowe zasady dotyczące stosowania aresztu tymczasowego, który nadal stanowił najsurowszy, najbardziej dolegliwy ze środków zapobiegawczych, albowiem pozbawiał wolności

---

[89] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 259.

[90] Dz. U. 1928, nr 33, poz. 313 ze zm. i poz. 314 (przepisy wprowadzające kodeks postępowania karnego). Jednak w zakresie postępowania wojskowego nadal obowiązywały przepisy austriacko-węgierskiego kodeksu z 1912 r. Dopiero w dniu 29 IX 1936 r. uchwalono kodeks wojskowego postępowania karnego, który z dniem 1 I 1937 r. zastąpił w tym zakresie wcześniejszą regulację (Dz. U. 1936, nr. 76, poz. 537). T. Grzegorczyk, J. Tylman, *Polskie postępowanie karne*, Warszawa 2011, s. 27.

[91] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju…*, s. 568–569.

[92] T. Grzegorczyk, J. Tylman, *Polskie postępowanie…*, s. 27.

[93] Tamże, s. 28.

człowieka, który w skrajnym przypadku w drodze wyroku sądowego mógł zostać uniewinniony. Wyrok uniewinniający mógł, co prawda, dać pewną rehabilitację w tym zakresie, nie mógł jednak cofnąć negatywnych przeżyć osobistych i hańby związanych z przebywaniem niewinnej osoby w areszcie prewencyjnym. Przypomnijmy też, że na straży prawa do wolności osobistej stała konstytucja marcowa (1921 r.), która w art. 27 stanowiła o tym, że „ograniczenia wolności osobistej, zwłaszcza rewizja osobista i aresztowanie, dopuszczalne są tylko w wypadkach prawem przepisanych i w sposób określony ustawami na podstawie polecenia władz sądowych"[94]. Dalej wskazywano na konieczność zwolnienia aresztowanego, jeśli w okresie 48 godzin nie przedstawiono mu na piśmie, z adnotacją władz sądowych, przyczyn aresztowania. Wskazane przepisy konstytucji stały się więc podstawą i wytyczną ujęcia problemu aresztu zapobiegawczego przez Komisję Kodyfikacyjną w opracowanym przez nią kodeksie postępowania karnego[95]. Ostatecznie tymczasowe aresztowanie w świetle nowej procedury mogło nastąpić tylko na mocy postanowienia sądu (art. 164).

Innymi przykładami opisanej tendencji było przyznanie oskarżonemu prawa do obrony, w tym posiadania obrońcy (art. 84)[96], wprowadzenie (choć nie wprost) instytucji domniemania niewinności i wynikających z niej konsekwencji[97], a także pewne regulacje związane z przebiegiem samej rozprawy, która miała zasadniczo jawny charakter (art. 315)[98].

---

[94] *Materiały do nauki prawa konstytucyjnego (lata 1914–1939)*, red. T. Szymczak, Łódź 1982, s. 122–123.

[95] *Prawo i sąd. Tymczasowe aresztowanie oskarżonego o przestępstwo w świetle nowej procedury karnej*, „Kurier Łódzki", 31 I 1929, nr 31, s. 8.

[96] Ponadto określono enumeratywnie przypadki, w których obrona formalna była obligatoryjna (art. 87, 88).

[97] Więcej na ten temat por. np.: A. Tęcza-Paciorek, *Zasada domniemania niewinności w polskim procesie karnym*, Warszawa 2012, s. 101.

[98] Wyjątki w tym zakresie określały przepisy art. 316–318 k.p.k. z 1928 r. W świetle prawa niedopuszczalne było także zaostrzenie przez sąd II instancji kary wymierzonej w wyroku pierwszoinstancyjnym, jeżeli oskarżyciel nie złożył apelacji na niekorzyść oskarżonego (art. 484 pkt a w zw. z art. 463 § 1). W drugim przypadku chodzi o tzw. zakaz *reformationis in peius*, który należy do podstawowych gwarancji procesowych strony, tzn. prawa do obrony. Sam termin *reformatio in peius* oznacza możliwość dokonania zmiany na gorsze, zaś zgodnie z łacińską paremią *reformatio in peius iudici appellatio non licet* – sędziemu (wyższej instancji) nie wolno zmienić wyroku (rozstrzygnięcia) na niekorzyść odwołującego się (apelującego) (H. Dzwonkowski, [w:] *Ordynacja podatkowa. Komentarz*, red. H. Dzwonkowski, Warszawa 2014, s. 1033). Ograniczenie organu (sądu) odwoławczego do merytorycznego orzekania na niekorzyść strony, której zaskarżone orzeczenie dotyczy, ukształtowany jest odmiennie w różnych gałęziach prawa. Współcześnie w procesowym prawie karnym wyodrębnia się dwie jego postacie: tzw. bezpośredni (art. 434 ustawy z 6 VI 1997 r.

Jak sygnalizowano, polski kodeks postępowania karnego z 1928 r. wprowadzał formę procesu mieszanego (inkwizycyjno-skargowego). Cechy inkwizycyjne widoczne były głównie w postępowaniu przygotowawczym. Z kolei zasadniczym elementem skargowym było wszczynanie sprawy na żądanie uprawnionego oskarżyciela (art. 2 § 1). W postępowaniu głównym (przed sądem) wyraźnie rozróżniono funkcje sądzenia, oskarżenia i obrony[99].

Wszystkie przestępstwa, oczywiście z punktu widzenia trybu ścigania, dzieliły się na ścigane z urzędu[100] i z oskarżenia prywatnego, przy czym tych pierwszych było zdecydowanie więcej. Podział ten miał istotny wpływ na dalszy przebieg postępowania. Mianowicie, w przypadku przestępstw ściganych z urzędu następowało wszczęcie postępowania przygotowaczego, które w zależności od jego wyników mogło przybrać najpierw formę dochodzenia, a później śledztwa. Ściślej rzecz ujmując, jeśli oskarżyciel publiczny został zawiadomiony (np. przez policję, osoby urzędowe) o popełnieniu takiego przestępstwa, przeprowadzał

---

Kodeks postepowania karnego, Dz. U. 1997, nr 89, poz. 555 ze zm.; dalej jako k.p.k.) i pośredni (art. 443 k.p.k.) zakaz *reformationis in peius* (D. Świecki, [w:] *Kodeks postępowania karnego. Komentarz*, red. D. Świecki, Warszawa 2013, s. 434). W komentowanym art. 484 pkt a k.p.k. z 1928 r. chodzi o pierwszy z nich, albowiem warunki orzekania na niekorzyść oskarżonego (pogarszania jego sytuacji prawnej) przez sąd odwoławczy ściśle wiązały się z kierunkiem wniesionego środka odwoławczego. Inaczej mówiąc, kierunek środka odwoławczego ograniczał możliwości orzekania przez sąd II instancji na niekorzyść oskarżonego, ponieważ mógł on orzec w tym kierunku tylko wówczas, gdy wniesiono środek odwoławczy na niekorzyść. Stąd też warunkiem wstępnym dopuszczalności pogorszenia sytuacji prawnej oskarżonego (wyjątkiem od zakazu) było wedle woli ustawodawcy złożenie przez legitymowany podmiot środka odwoławczego domagającego się zmiany na gorsze. Ponadto orzekanie na niekorzyść na podstawie niekorzystnego dla oskarżonego środka odwoławczego mogło nastąpić tylko w granicach zaskarżenia (apelacji), chyba że ustawa stanowiła inaczej (art. 484 pkt b k.p.k. z 1928 r.). To ostatnie dotyczyło przypadków wskazanych w art. 485. Z kolei tzw. pośredni zakaz *reformationis in peius* dotyczy niepogarszania sytuacji oskarżonego w postępowaniu ponownym. Zgodnie z art. 520 k.p.k. z 1928 r. w sytuacji, gdy doszło do uchylenia wyroku nie na żądanie oskarżyciela, sąd przy ponownym rozpoznaniu sprawy nie mógł zwiększyć kary orzeczonej wyrokiem uchylonym.

[99] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju…*, s. 509.

[100] Gwoli ścisłości dodajmy, że zgodnie z ówczesnym art. 54 k.p.k. z 1928 r. przestępstwa, których dochodzenie i ściganie było zależne od wniosku pokrzywdzonego, z chwilą jego złożenia także stawały się przestępstwami ściganymi z urzędu. Chodzi tu o tzw. przestępstwo wnioskowe, którego istota wyraża się w żądaniu wysuwanym przez uprawniony podmiot (najczęściej pokrzywdzonego) podjęcia ścigania w trybie publicznym, czyli przez państwowe organy ścigania (T. Grzegorczyk, *Wnioskowy tryb ścigania czynów karalnych*, Łódź 1996, s. 13). Na temat natury wniosku o ściganie por. np.: tamże, s. 13–24; I. B. Nestoruk, *Wnioskowy tryb ścigania przestępstw w polskim i niemieckim prawie karnym*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 2001, nr 4, s. 99–100.

w miarę potrzeby dochodzenie. Czynił to bezpośrednio lub za pośrednictwem policji (art. 242). Celem takich czynności dochodzeniowych było z kolei „wyjaśnienie, czy istotnie popełniono przestępstwo, kogo można o nie podejrzewać i czy jest dostateczna podstawa, by oskarżyciel mógł żądać wszczęcia postępowania sądowego" (art. 243 § 1). Jeśli w ich wyniku lub na podstawie okoliczności przytoczonych w zawiadomieniu oskarżyiel publiczny uznał, że istnieje dostateczna podstawa do wszczęcia postępowania sądowego, wówczas składał wniosek o przeprowadzenie śledztwa lub wnosił akt oskarżenia (art. 245 § 1). W przeciwnym wypadku umarzał dochodzenie, chyba że nie był prokuratorem – wówczas musiał w tym celu przesłać akta sprawy właściwemu sądowi grodzkiemu lub prokuratorowi (art. 246, 247). Wreszcie niektóre czynności dochodzenia (np. przesłuchanie podejrzanego) były zastrzeżone do właściwości sędziego śledczego lub sądu grodzkiego (art. 251, wyjątek art. 254[101]). Wybór właściwego podmiotu należał wówczas do prowadzącego dochodzenie, tj. do prokuratora lub policji.

Natomiast w sprawach o przestępstwa ścigane z oskarżenia prywatnego policja na żądanie oskarżyciela (prywatnego) miała obowiązek przyjąć jego skargę i w razie potrzeby zabezpieczyć dowody. Następnie kierowała sprawę do właściwego sądu (art. 250 § 1). Z kolei sąd, uznając to za niezbędne, mógł jeszcze zlecić policji przeprowadzenie w tej sprawie dochodzenia (§ 2).

Drugą formę prowadzenia postępowania przygotowawczego, czyli śledztwo, najczęściej w sprawach skomplikowanych i wymagających więcej czasu na ich właściwą realizację[102], prowadził sędzia śledczy, któremu dana sprawa przypadła w drodze przyjętego w sądzie okręgowym podziału czynności, względnie sędzia, którego prezes sądu okręgowego wyznaczył do tej sprawy (art. 258 § 1). Ponadto kodeks przewidywał możliwość prowadzenia śledztwa poza siedzibą sądu okręgowego przez sąd grodzki (§ 2). W drugim i trzecim przypadku wymagany był

---

[101] Chodziło o nagłe przypadki, tzn. gdy sędziego nie było na miejscu zdarzenia, a zwłoka groziłaby zanikiem śladów lub dowodów przestępstwa. Wówczas możliwe było podjęcie niektórych z tych czynności sądowych przez prokuraturę lub policję, za wyjątkiem jednak badania stanu psychicznego podejrzanego. Jak podnosi M. Materniak-Pawłowska (*Instytucja sędziego śledczego…*, s. 284 i podana tam literatura), prawo zastępowania organów sądowych w czynnościach sądowych przez organy prokuratury lub policji było szczególnie krytykowane.

[102] Śledztwo prowadzono tylko w sprawach należących (w I instancji) do właściwości sądu przysięgłych lub sądu okręgowego (art. 259 § 1 k.p.k. z 1928 r.). Jego celem było: 1) wszechstronne wyjaśnienie okoliczności sprawy celem ustalenia, czy należy przeprowadzić rozprawę główną, czy też umorzyć postępowanie sądowe; 2) utrwalenie dla sądu wyrokującego dowodów, które inaczej mogłyby zaginąć (§ 2). Ponadto kodeks wskazywał przypadki, w których śledztwo było obligatoryjne: 1) w sprawach o zbrodnie, należących do właściwości sądów przysięgłych; 2) w sprawach popieranych przez oskarżyciela posiłkowego (art. 260).

wniosek prokuratora. Wreszcie wskazać należy w tym względzie na nową instytucję tzw. sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia, któremu sąd apelacyjny mógł na wniosek prokuratora apelacyjnego zlecić prowadzenie śledztwa (§ 3). Podobnie uprawnienie uzyskał Sąd Najwyższy na wniosek Naczelnego Prokuratora. Tym razem jednak sędzia śledczy, wytypowany spośród sędziów śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia działających w sądach apelacyjnych, wybierany był do przeprowadzenia danej sprawy (§ 4).

Wszczęcie śledztwa następowało na wniosek prokuratora lub na wniosek podejrzanego. W sytuacji, gdy sędzia śledczy nie zgadzał się z wnioskiem prokuratora, przedstawiał sprawę sądowi okręgowemu do rozstrzygnięcia, sam zaś podejmował jedynie czynności niecierpiące zwłoki (art. 262). Natomiast jeśli wniosek o wszczęcie śledztwa pochodził od podejrzanego, był on uprawniony do samodzielnego podjęcia decyzji bądź o wszczęciu śledztwa, bądź o oddaleniu wniosku. Wszelkie postanowienia sędziego śledczego i sądu okręgowego w przedmiocie wszczęcia śledztwa podlegały kontroli w drodze zażalenia (art. 264).

Ponadto sędzia był zobowiązany do natychmiastowego przesłuchania podejrzanego[103] i wydania maksymalnie w ciągu 24 godzin postanowienia o jego tymczasowym aresztowaniu lub wypuszczeniu na wolność (art. 265).

Można powiedzieć, że u schyłku lat 20. XX w. w stosunku do instytucji sędziego śledczego nastąpiły zasadnicze zmiany. Przypomnijmy, że sędzia śledczy, posiadający dotąd szerokie uprawnienia, a przede wszystkim w miarę samodzielne stanowisko w postępowaniu przygotowawczym, zaczął doznawać coraz większych ograniczeń[104]. Po pierwsze, należy wskazać na to, że prawo o ustroju sądów powszechnych z 1928 r., obok znanej instytucji sędziego śledczego, powoływanego jak dotąd w każdym sądzie okręgowym, wprowadziło wspomnianą instytucję sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia[105]. Sędziowie ci ustanawiani byli w drodze mianowania[106] w siedzibie sądu apelacyjnego i zakres

---

[103] Chyba że ten był już wcześniej przesłuchiwany w trybie art. 168, tj. zaraz po swoim zatrzymaniu i sprowadzeniu do najbliższego sędziego śledczego lub sądu grodzkiego.

[104] M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego…*, s. 280.

[105] Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 II 1928 r. Prawo o ustroju sądów powszechnych (Dz. U. 1928, nr 12, poz. 93). Samą instytucję sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia powołano w drodze wcześniejszego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 VII 1927 r. o sędziach śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia (Dz. U. 1927, nr 69, poz. 611).

[106] Najpierw przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek Rady Ministrów uchwalony z inicjatywy ministra sprawiedliwości, po zmianach – przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek ministra sprawiedliwości, przedstawiony w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów. Decyzja o zasadności ich powołania w danym sądzie apelacyjnym oraz liczbie należała do ministra sprawiedliwości (M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego…*, s. 280).

ich działania obejmował cały ten okręg sądowy. Warunkiem, który musiał spełnić kandydat na sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia, było zajmowanie przynajmniej przez pięć lat stanowiska sędziowskiego lub prokuratorskiego. Pod względem stanowiska służbowego zrównano ich z pozostałymi sędziami sądu apelacyjnego. Omawiana instytucja miała na celu umożliwienie skoncentrowania śledztwa w sprawach o cięższe przestępstwa, popełnione w kilku okręgach, w ręku jednego i to bardziej doświadczonego sędziego, a także prowadzenie śledztwa przez sędziego „stojącego z dala od stosunków lokalnych"[107].

Jak wskazywano, sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia podejmował prowadzenie śledztwa wskutek uchwały sądu apelacyjnego powziętej na wniosek prokuratora apelacyjnego (art. 258 § 3) bądź uchwały Sądu Najwyższego powziętej na wniosek Naczelnego Prokuratora, którym był minister sprawiedliwości (§ 4). Ten ostatni zapewnił sobie istotny wgląd w działalność sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia. Mianowicie, delegowany przez ministra sprawiedliwości prokurator, bądź prokurator przy sądzie apelacyjnym lub jego zastępca, sprawowali nadzór prokuratorski nad wykonywanymi przez niego czynnościami. Instancją odwoławczą w tym zakresie był z kolei sąd okręgowy, w którego właściwości mieściła się siedziba takiego sędziego śledczego[108].

Instytucja sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia nie wywołała entuzjazmu przedstawicieli nauki. Jeden z zarzutów, jakie wówczas formułowano pod jej adresem, mówił, że jej utworzenie wzbudza przypuszczenia, iż w sądzie nie wszystkie sprawy są traktowane z jednakową uwagą. Te uznawane za ważniejsze oddawało się w ręce sędziów śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia, zaś inne – uznane za mniej ważne – przekazywało „zwykłym" sędziom śledczym. Ponadto za szczególnego rodzaju niedopatrzenie uznawano brak ustawowego sprecyzowania, jakie kwestie miały być uznawane za sprawy o wyjątkowym znaczeniu, co w konsekwencji mogło pociągać za sobą niepożądaną w tym zakresie dowolność organów wymiaru sprawiedliwości[109].

Kolejnym istotnym ograniczeniem samodzielności „zwykłego" sędziego śledczego były prawne wnioski prokuratury. Co prawda, w trakcie śledztwa sędzia śledczy zasadniczo podejmował wszelkie czynności z własnej inicjatywy (art. 266 § 1), np. przesłuchiwał świadków, biegłych, przeprowadzał oględziny lub rewizję, to jednak strony miały prawo do składania mu wniosków. Z kolei prawne wnioski prokuratora, obejmujące właściwie wszelkie wnioski przewidziane ustawą, np. o przeprowadzenie czynności dowodowych, o zaprzysiężenie świadków, o uchylenie lub złagodzenie środka zapobiegawczego, nie mogły pozostać bez uwzględnienia (§ 3). Ponadto prokurator miał prawo uczestniczyć przy

[107] Tamże, s. 280–281.
[108] Tamże, s. 281.
[109] Tamże, s. 285.

wszystkich czynnościach śledczych, zaś o obecności innych stron decydował sędzia śledczy (art. 268 § 1). Jeśli sędzia śledczy stwierdził, że „nie ma widoków, aby dalsze prowadzenie śledztwa mogło dostarczyć podstawy do rozprawy głównej", zawiadamiał o tym oskarżyciela (art. 271 § 1), nie mógł natomiast samodzielnie umorzyć takiego postępowania. Prawo do umorzenia uzyskiwał dopiero w sytuacji, gdy oskarżyciel posiłkowy lub prywatny tego żądał lub się na to zgadzał oraz na żądanie lub za zgodą prokuratora. Po noweli z 1932 r. musiał obligatoryjnie umorzyć śledztwo m.in. wtedy, gdy zażądał tego prokurator[110], oskarżyciel posiłkowy lub oskarżyciel prywatny (art. 272 § 1).

W przypadku gdy śledztwo dostarczyło już podstaw do rozprawy głównej, sędzia śledczy wydawał postanowienie o jego zamknięciu (art. 274), niezwłocznie zawiadamiał o tym fakcie oskarżyciela, a prokuratorowi przesyłał akta śledztwa (art. 275).

Dalej po przeprowadzeniu śledztwa (lub dochodzenia) oskarżyciel publiczny sporządzał akt oskarżenia (art. 277 k.p.k. z 1928 r.), który wnosił do właściwego rzeczowo i miejscowo sądu I instancji (grodzkiego lub okręgowego). Zasadniczo sąd okręgowy był właściwy do sądzenia spraw dotyczących cięższych przestępstw[111]. Postępowanie przed sądem toczyło się według zasady kontra-

---

[110] Tamże.

[111] W k.p.k. z 1928 r. kwestie właściwości uregulowano w rozdziale I księgi I zatytułowanym: *Zakres działania sądów* (art. 11–38). Właściwość rzeczowa (czyli prawo i obowiązek sądu do rozpoznania i rozstrzygnięcia określonych kategorii spraw) w I instancji opierała się przede wszystkim na warunkach przedmiotowych sprawy. Sądy grodzkie, które stały wówczas najniżej w hierarchii sądów, w praktyce rozpatrywały najwięcej spraw. Najczęściej były to sprawy zagrożone najniższym wymiarem kary – np. art. 15 § 1 k.p.k. z 1928 r. stanowił, że sąd grodzki rozpoznawał sprawy o przestępstwa zagrożone karą pozbawienia wolności do 2 lat lub grzywną, albo obiema tymi karami łącznie, i to niezależnie od kar dodatkowych. Ponadto sąd ten pozostawał właściwy, choćby w wyniku recydywy sprawcy groziła wyższa kara niż określona powyżej. Dalej w 1932 r. rozciągnięto jego właściwość na sprawy, za które ustawa przewidywała środki zabezpieczające (Dz. U. 1932, nr 73, poz. 662), a także na sprawy o przestępstwa z art. 160, 257, 262 § 1 i 2, 264, 267, 268 i 269 kodeksu karnego z 1932 r., jeśli wartość mienia nie przekraczała tysiąca złotych. Wreszcie w 1938 r. po raz kolejny rozszerzono uprawnienia sądów grodzkich, tym razem na przestępstwa z art. 129, 130, 131, 133 i 200 k.k. z 1932 r. W przypadku niektórych z nich ustawowe zagrożenie karą znacznie przewyższało 2 lata pozbawienia wolności. Sąd ten pozostawał właściwy również wtedy, gdy za którekolwiek z przekazanych do jego właściwości przestępstw sprawcy – choćby ze względu na recydywę, zawodowość lub nawyknienie – groziła kara wyższa niż przewidziana w § 1 i 2 art. 15 obowiązującego k.p.k. Z kolei do właściwości sądów grodzkich nie należały sprawy o zniesławienie popełnione treścią druku, o przestępstwa przeciwko prawu autorskiemu oraz przepisom o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych (art. 16 k.p.k. z 1928 r., który po noweli z 1932 r. otrzymał następujące brzmienie: „Do właściwości sądów grodzkich nie należą

dyktoryjności[112] i – jak wskazywano – jawności, choć zdarzały się wyjątki, kiedy prowadzono je przy drzwiach zamkniętych. W przypadku prowadzenia tzw. głośnych spraw, wzbudzających społeczne zainteresowanie, dążono do limitowania i selekcji osób wpuszczanych na salę rozpraw. W wielu przypadkach stosowano szereg rozwiązań sprowadzających się do zapewnienia właściwego bezpieczeństwa obiektom sądowym w trakcie procedowania w takich sprawach (więcej na ten temat piszemy w dalszych rozdziałach książki).

Obowiązkiem sądu była dążność do ustalenia prawdy materialnej (obiektywnej), rozumianej jako wymóg opierania wszelkich rozstrzygnięć na prawdziwych, zgodnych z rzeczywistością ustaleniach faktycznych[113]. W dalszej kolej-

---

sprawy o przestępstwa, wymienione w kodeksie karnym z 1932 r. w art. 151 § 2, 164 § 1, 215 § 2, 216 § 2, 217 § 2, 243 § 2 i w art. 255, jeżeli zniesławienie popełniono treścią druku, oraz przestępstwa, które ustawy szczególne przekazują do właściwości sądów okręgowych"; Dz. U. 1932, nr 60, poz. 573). Natomiast sądy okręgowe jako sądy I instancji rozpoznawały wszystkie sprawy nienależące do właściwości innych sądów (art. 18 k.p.k.), a także były sądami odwoławczymi od orzeczeń sądów grodzkich i zażaleń na czynności sędziego śledczego (art. 19 k.p.k.). Tytułem uzupełnienia należy wspomnieć o treści art. 20 k.p.k., który określał właściwość sądów przysięgłych wskazanych w art. 83 konstytucji marcowej. I tak, sąd okręgowy z udziałem przysięgłych (jako sąd przysięgły) miał rozpoznawać sprawy: 1) o przestępstwa, za które ustawa przewidywała karę śmierci lub bezterminowego pozbawienia wolności; 2) o przestępstwa, za które najniższy ustawowy wymiar kary wynosił 10 lat pozbawienia wolności; 3) o przestępstwa, które ustawa poczytywała za polityczne. Przepis ten pozostał w praktyce martwy, albowiem już w czasie prac nad k.p.k. z 1928 r. wiadome było, że sądy z udziałem przysięgłych nie zostaną powołane. Po uchwaleniu konstytucji kwietniowej, która w swej treści nie przewidywała już tej instytucji, możliwe stało się uchylenie art. 20 k.p.k. Nastąpiło to mocą ustawy z 9 IV 1938 r. o zniesieniu instytucji sądów przysięgłych i sędziów pokoju (Dz. U. 1938, nr 24, poz. 213). Więcej na ten temat: J. Koredczuk, *Właściwość sądów w sprawach karnych w Polsce w latach 1928–1939*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prawo" 2013, t. CCCXV/2, nr 3483, s. 145–150 i podana tam literatura.

[112] W modelowym ujęciu opiera się ona na założeniu, że wszystkie strony procesu karnego są równe i przedstawiają dowody w ich własnym interesie przed bezstronnym i zasadniczo biernym sądem. Więcej na ten temat: W. Juchacz, *Zasada kontradyktoryjności w nowym procesie karnym*, „Studia z Zakresu Nauk Prawnoustrojowych. Miscellanea" 2013, t. 3, s. 21–30; S. Zabłocki, *Artykuł 167 k.p.k. po jego nowelizacji – wstępne nakreślenie*, „Palestra" 2015, nr 7/8, s. 156–175.

[113] Ponadto organ, rozstrzygając sprawę, nie mógł poprzestać na dowodach dostarczonych przez stronę postępowania, ale z urzędu mógł i powinien był podejmować działania mające na celu zebranie materiału dowodowego w sprawie, wyjaśniającego wszystkie okoliczności faktyczne. Innymi słowy, zgodnie z zasadą prawdy materialnej organ procesowy powinien był, niezależnie od zachowania uczestników, sam z siebie wyjaśnić wszystkie istotne dla rozstrzygnięcia spraw okoliczności, niezależnie od tego, czy strony

ności wiązało się to z tzw. swobodną oceną dowodów, tzn. przedstawione przez strony procesu dowody sąd winien był ocenić pod względem ich wiarygodności według własnego przekonania na podstawie wszechstronnego rozważenia zebranego materiału (art. 10 k.p.k. z 1928 r.). Oprócz wspomnianego zobowiązania organów procesowych do podejmowania wszelkich starań, aby ich ustalenia faktyczne były zgodne z prawdą, z zasady prawdy materialnej wypływał również drugi postulat. Organ procesowy sprawujący kontrolę jurysdykcyjną zobowiązany był do sprawdzenia, czy organ, który wydał zaskarżone orzeczenie, poczynił prawdziwe ustalenia faktyczne[114]. W konsekwencji, orzeczenia sądu I instancji zasadniczo podlegały kontroli międzyinstancyjnej. Środek odwoławczy od wyroku, tj. apelację, wnosiło się do sądu II instancji, a więc apelacyjnego, który w zakresie postępowania dowodowego opierał się głównie na dowodach przedstawionych w sądzie I instancji (wyjątki – np. art. 475, 476 k.p.k.). Przysługiwał on stronom postępowania sądowego, ich pełnomocnikom, a w pewnych przypadkach także następcom procesowym niektórych z nich (art. 464 k.p.k.). Różny był natomiast dopuszczalny zakres oraz kierunek zaskarżenia wyroku (np. jedynym podmiotem uprawnionym do złożenia apelacji na niekorzyść oskarżonego był prokurator – art. 463 § 1 k.p.k.). W sprawach karnych dopuszczalna była też kasacja do Sądu Najwyższego, ale tylko z powodu: (1) nieprawidłowego zastosowania ustawy przy określeniu przestępstwa i wymierzeniu kary, (2) obrazy przepisów postępowania sądowego (art. 494 k.p.k.).

Ogólnie rzecz ujmując, sądy apelacyjne i Sąd Najwyższy należały w okresie międzywojennym do najwyższych w hierarchii sądów w Polsce. Jak wspomniano, rozpatrywały one głównie środki odwoławcze (zażalenia: art. 448–456, apelacje: art. 457–487 i kasacje: art. 488–522 k.p.k. z 1928 r.)[115]. O ile jednak właściwość

---

powoływały się na nie czy też nie. Na temat zasady prawdy materialnej np.: Ł. Chojniak, *O zasadzie prawdy materialnej w procesie karnym w świetle Konstytucji RP*, „Państwo i Prawo" 2013, nr 9, s. 18–29; P. Hofmański, *Prawda materialna w kontradyktoryjnym procesie karnym*, [w:] *Księga dedykowana dr Ewie Weigend*, red. S. Waltoś [„Czasopismo Prawa Karnego i Nauk Penalnych", t. XV], Kraków 2011, s. 161 i n.; *Pojęcie, miejsce i znaczenie prawdy w polskim procesie karnym*, red. K. Kremens, J. Skorupka, Wrocław 2013; Ł. Łukowski, B. Żukowski, *Zasady tzw. „prawdy materialnej" i „prawdy formalnej". Analiza logiczno-filozoficzna i przeglądowa*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Iuridica" 2014, nr 73, s. 49–61; A. Murzynowski, *Istota i zasady procesu karnego*, Warszawa 1994, s. 110 i n.; A. Rychlewska, *Kontradyktoryjny model postępowania karnego z perspektywy zasady prawdy materialnej. Rozważania na tle nowelizacji ustawy karnoprocesowej*, „Forum Prawnicze" 2015, s. 52–61; B. Sygit, J. Duży, *Nowa pozycja prokuratora w świetle zmian w kodeksie postępowania karnego*, „Prokuratura i Prawo" 2014, nr 7–8, s. 5–19 i podana tam literatura.

[114] S. Waltoś, *Proces karny. Zarys systemu*, Warszawa 2009, s. 220.

[115] Artykuł 22 k.p.k. z 1928 r. stanowił, że sąd apelacyjny rozpoznawał środki odwoławcze od orzeczeń sądów okręgowych, chyba że ustawa stanowiła inaczej, a ponadto

terytorialna Sądu Najwyższego obejmowała terytorium całego państwa, o tyle w przypadku sądów apelacyjnych obszar ich właściwości podzielono na osiem okręgów (katowicki, krakowski, lubelski, lwowski, poznański, toruński, wileński i warszawski)[116]. Tym samym apelacja warszawska była w tym okresie właściwa miejscowo dla spraw odwoławczych od wyroków wydanych w I instancji przez sądy okręgowe województwa łódzkiego. Ponadto uwagę zwracała – tym razem *in plus* – zmiana w statusie prawnym sędziego śledczego. Prawo o ustroju sądów powszechnych z 1928 r.[117] zniosło formalnie wszelkie różnice, jakie wcześniej występowały w obsadzie sądu okręgowego między sędziami. Tym samym dotychczasowi sędziowie śledczy, jeśli posiadali kwalifikacje sędziowskie, z dniem 1 I 1929 r. stawali się sędziami okręgowymi (art. 280 § 2 u.s.p.)[118]. Sukces okazał się jednak połowiczny, a to z tej przyczyny, że sędziowie śledczy nadal sprawowali odmienną funkcję (śledczą, a nie orzeczniczą[119]), co było wyraźnie akcentowane już w momencie ich nominacji na to stanowisko. Ponadto utrzymano w praktyce rozbieżności płacowe – co oczywiste, na niekorzyść tych ostatnich[120]. Całościowa ocena funkcjonowania instytucji sędziego śledczego pod rządami zuinifikowanego prawa karnego procesowego nie wypada więc pozytywnie. Od połowy lat 30. XX w. coraz silniej zwracano uwagę m.in. na jej nieefektywność, która wiązała się przede wszystkim z powierzaniem stanowiska sędziego śledczego często osobom bez doświadczenia, w tym asesorom. W konsekwencji oddziaływało to negatywnie na prawidłowe ukształtowanie relacji na linii: sędzia śledczy – prokurator – policja. A przecież ich sprawne współdziałanie w toku postępowania przygotowawczego, którego wszyscy byli organami, stanowiło o jego wynikach. Tymczasem nierzadko

---

orzekał w innych przypadkach wskazanych w tym kodeksie. Z kolei Sąd Najwyższy był instancją kasacyjną oraz orzekał w innych wypadkach wskazanych w k.p.k. (art. 23).

[116] J. Koredczuk, *Właściwość sądów w sprawach karnych…*, s. 150–151.

[117] Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 6 II 1928 r., Dz. U. 1928, nr 12, poz. 93 (dalej jako u.s.p.). Warto w tym miejscu przypomnieć, że członkami podkomisji przygotowującej projekt u.s.p. byli trzej członkowie Sekcji Postępowania Karnego: Juliusz Kałużniacki, Julian Nowotny i Aleksander Mogilnicki. Ten ostatni była także jednym z głównych autorów projektu przyszłego kodeksu postępowania karnego z 1928 r., a swoją karierę w charakterze adwokata rozpoczynał właśnie w Łodzi przed I wojną światową (J. Koredczuk, *Właściwość sądów w sprawach karnych…*, s. 141).

[118] Por. na ten temat również: Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 12 XI 1929 r., [w:] Z. Nagórski, *Prawo o ustroju sądów powszechnych z dn. 6 lutego 1928 według jednolitego tekstu z dn. 5 listopada wraz z ustawami i rozporządzeniami związkowymi i wykonawczymi oraz orzeczeniem Sądu Najwyższego*, Warszawa 1933, s. 9 (cyt. za: M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego…*, s. 281).

[119] Tylko wyjątkowo mogli być też na mocy przepisów ustrojowych powoływani do uzupełniania składu sędziowskiego, a więc do orzekania.

[120] M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego…*, s. 281–282.

zbyt młodzi, niedoświadczeni zawodowo, ale i życiowo sędziowie śledczy nie posiadali autorytetu niezbędnego do wykonywania powierzonej im funkcji, a tym samym nie stanowili gwarancji prawidłowego przebiegu śledztwa[121]. Ponadto wskazywano na ich przeciążenie pracą, co powodowało opóźnienia w podejmowaniu nowych lub przewlekłość prowadzonych już postępowań[122].

Na koniec tej części rozważań należy podkreślić, że także władze sanacyjne po przyjęciu nowej konstytucji w 1935 r. podjęły, przy niemałym udziale części praktyków – przeciwników liberyzacji procedury karnej – krytykę stanu istniejącego sądownictwa karnego. Projektowano nowe rozwiązania w ustroju sądów i postępowaniu karnym. Krytykowano procedurę karną z 1928 r. jako mało udane rozwiązanie, rzekomo nieprzystające do ówczesnej rzeczywistości, a więc do systemu rządów autorytarnych[123]. Mówiono wręcz o występującym w niej przeroście wspomnianych tendencji liberalnych, nadmiarze formalizmu, kulcie pewnych „fikcji", mających w założeniu stać na straży praw niewinnej jednostki. W rzeczywistości chodziło – tak rozumiał to ówczesny minister sprawiedliwości Witold Grabowski – o nadmierną ochronę przestępcy przed szybkim i należytym osądem. Natomiast projektowane zmiany miały iść w kierunku uproszczenia i przyspieszenia postępowania oraz stworzenia bardziej elastycznych z punktu widzenia organów procesowych przepisów[124]. To z kolei sprowadzałoby się do stanowczego oderwania się od prawdy formalnej[125], czyli zajmowania się tylko

---

[121] Tamże, s. 283; S. Waltoś, *Sędzia śledczy – rys historyczny*, [w:] *Konferencja „Nowy model postępowania przygotowawczego – sędzia śledczy". Warszawa, 22 marca 2010 r.*, Warszawa 2010, s. 19; S. Lipień, *Czy sędzia śledczy jest jeszcze potrzebny?*, „Głos Sądownictwa" 1936, nr 2, s. 135.

[122] Więcej na ten temat por. np.: M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego…*, s. 286–290 i podaną tam literaturę.

[123] *Reformy prawa karnego*, „Ilustrowana Republika", 13 I 1937, nr 13, s. 2; *Fundamenty prawa*, „Kurier Łódzki", 6 XI 1936, s. 2. Tam wypowiedzi ówczesnego ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego.

[124] Więcej na ten temat por. np.: T. Grzegorczyk, J. Tylman, *Polskie postępowanie…*, s. 28–29.

[125] Zwanej także proceduralną lub sądową. Jest ona przeciwieństwem zasady prawdy materialnej, a oznacza, że ustalenia sądu co do stanu faktycznego i prawnego muszą być zgodne z materiałem faktycznym i dowodowym, który przedstawią uczestnicy postępowania. Zatem za prawdę przyjmuje się to, co zostało ustalone na podstawie domniemań, fikcji prawnych lub przyznania stron, a co nie zawsze musi być zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Więcej na ten temat np.: T. Grzegorczyk, J. Tylman, *Polskie postępowanie…*, s. 14. Z kolei o wątpliwościach związanych z zasadami prawdy materialnej i formalnej w kontekście obowiązujących przepisów procedury karnej por.: M. Gutowski, P. Kardas, *Jedynym sądem, w którym działa zasada prawdy materialnej jest Sąd Ostateczny*, http://www.prawnik.pl (dostęp: 6 X 2016).

tym, co da się udowodnić i jak największego zbliżenia się do prawdy materialnej, czyli ustalania tego, co w rzeczywistości miało miejsce. Tej zasadzie procesowej jako jedynej podstawie wyrokowania sędziego zamierzano – wedle twierdzeń projektodawców – podporządkować inne zagadnienia procesu karnego. Wszystko to miało się znaleźć w nowym kodeksie postępowania karnego, jednak nie zrealizowano tego do wybuchu II wojny światowej. Wystawiało to negatywną ocenę strukturom władz państwowych odpowiedzialnych za zmiany legislacyjne[126]. Inna rzecz, że zapowiadane zmiany w większości były krokiem wstecz i próbą dostosowania przepisów prawa karnego do niedemokratycznego modelu rządów.

W rezultacie tych deklaracji doszło do kilku wspomnianych nowelizacji w latach 1932 i 1938. I tak np. daleko idące zapowiedzi rządowego projektu zmian w ustroju sądów i postępowaniu karnym zostały ograniczone, a podjęta inicjatywa znalazła swój ostateczny kształt w dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej z 21 XI 1938 r. o usprawnieniu postępowania sądowego[127]. Jak wskazano, już wcześniej zniesiono instytucję sądów przysięgłych, funkcjonujących tylko w byłym zaborze austriackim. Dalej poszerzono właściwość sądów grodzkich, które m.in. przejęły rozpoznawanie spraw drobnej wagi. Generalnie w wyniku tych zmian doszło do przyspieszenia postępowania karnego poprzez ograniczenie zasady bezpośredniości, utrudnienie zaskarżania wyroków, wyeliminowanie czynnika obywatelskiego (wspomniana likwidacja sądów przysięgłych), rozszerzenie orzekania jednoosobowego, ograniczenie uprawnień pokrzywdzonego i wzmocnienie pozycji prokuratora[128]. Wszystko to w imię jednostronnie pojmowanego wzmożenia walki z przestępczością oraz ze względów oszczędnościowych[129].

---

[126] Znany warszawski adwokat, Zygmunt Hofmokl-Ostrowski, wówczas zawieszony w prawach wykonywania swego zawodu, przygotował nawet i opublikował własną wersję nowego kodeksu postępowania karnego: *Kodeks postępowania karnego obowiązujący od 28 listopada 1938 r.*, Warszawa 1938.

[127] Dz. U. 1938, nr 89, poz. 609 ze zm.

[128] W doktrynie międzywojennej zasadniczą kwestią sporną była zasadność istnienia instytucji sędziego śledczego. Sporą liczbę zwolenników zyskała teoria uznająca zbędność tej instytucji w postępowaniu karnym. Argumentowano m.in., że skoro to prokurator stawia w stan oskarżenia konkretną osobę, to tym samym powinien osobiście podejmować wszelkie czynności zmierzające do wyjaśnienia stanu faktycznego i prawnego sprawy. Chodziło zatem o skupienie w jednym ręku wszystkich tych kompetencji, aby tym samym zapewnić trafną ocenę okoliczności sprawy i zasadność ewentualnego oskarżenia. Postulowano więc usunięcie szkodliwej konkurencji między sędzią a prokuratorem, zniesienie wadliwej instytucji śledztwa oraz zbliżenie prokuratora do społeczeństwa. Zwłaszcza ten ostatni czynnik był szczególnie akcentowany jako niezwykle ważny z punktu widzenia interesu społecznego (M. Materniak-Pawłowska, *Instytucja sędziego śledczego…*, s. 286–288 i podana tam literatura).

[129] T. Grzegorczyk, J. Tylman, *Polskie postępowanie…*, s. 28.

## Stany wyjątkowe, sądownictwo wojskowe i zesłanie administracyjne

Wspominano wcześniej, że na funkcjonowanie kodeksowego prawa karnego w Królestwie Polskim składały się rosyjskie przepisy dotyczące stanów wyjątkowych. Prawo rosyjskie wyróżniało trzy kategorie stanów wyjątkowych: 1) stan ochrony wzmocnionej o charakterze najłagodniejszym, który mógł ogłosić generał-gubernator po zatwierdzającej decyzji ministra spraw wewnętrznych; 2) stan ochrony nadzwyczajnej podejmowany uchwałą Komitetu Ministrów zatwierdzaną przez cara; 3) stan wojenny ogłaszany przez cara. Wydana 14/26 VIII 1881 r. ustawa o środkach ochrony porządku państwowego i bezpieczeństwa publicznego skodyfikowała rozproszone dotychczas przepisy o stanach wyjątkowych[130]. Chodziło o stosowanie nadzwyczajnych środków o charakterze „przemijającym" – miano ich używać w pierwszym okresie trzech lat, faktycznie zaś były one ciągle przedłużane i trwały aż do końca panowania Rosjan, czyli do 1915 r. Stan wyjątkowy w postaci stanu wojennego obowiązywał w Królestwie Polskim w latach 1861–1881 (z krótką przerwą), 1905–1908 i od 1914 r., natomiast w pozostałych okresach pod postaciami form ochrony wzmocnionej bądź nadzwyczajnej. We wszystkich rodzajach stanów wyjątkowych kompetencje o charakterze prawno-karnym uzyskiwali generał-gubernatorowie i gubernatorowie[131]. I tak, np. w przypadku stanu wojennego obowiązywały zasady i uprawnienia określone w *Przepisach o miejscowościach ogłoszonych jako pozostające w stanie wojennym*, w których art. 19 określał w 19 punktach uprawnienia generał-gubernatora, w tym wyłączenie całych kategorii spraw spod ogólnej jurysdykcji i oddanie ich do sądzenia sądom wojskowym, zatwierdzanie wyroków tych ostatnich, zakaz pobytu na terytorium, na którym rozciągało się działanie stanu wojennego, wysyłanie osób do tzw. wewnętrznych guberni Cesarstwa pod nadzór policji, a obcokrajowców za granicę[132]. Wynikało to z faktu, że w stanie wojennym generał-gubernatorowie i gubernatorowie uzyskiwali również wszystkie uprawnienia głównodowodzącego wojskiem. Ponadto odrębnym ukazem z 1879 r. generał-gubernatorom przyznano prawo wydawania rozporządzeń karno-administracyjnych w celu za-

---

[130] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 149–150; H. Konn, *Prawa wyjątkowe*, Warszawa 1909, s. 35 i n.; E. Grabowski, *Z dziedziny teorii i praktyki stanów wyjątkowych*, Warszawa 1911; W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 113.

[131] W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 113.

[132] Zob. A. Próchnik, *Rządy wojennych generał-gubernatorów w epoce stanu wojennego*, „Niepodległość" 1934, t. X, z. 1 (24) s. 38–39. Owe *Przepisy o miejscowościach ogłoszonych jako pozostające w stanie wojennym* były załącznikiem do art. 23 ustawy gubernialnej, obowiązującej w całym państwie.

pewnienia spokoju i bezpieczeństwa publicznego wraz z prawem orzekania kar w rozmiarze do trzech miesięcy aresztu bądź 500 rb grzywny[133].

Bezpośrednio przed wybuchem rewolucji lat 1905–1907 władze rosyjskie zawiesiły funkcjonowanie przepisów dotyczących stanów wyjątkowych. Dalsze najbliższe wydarzenia, ogniskujące się w najważniejszych ośrodkach przemysłowych, wymusiły wprowadzenie stanu wzmocnionej ochrony w Warszawie i Łodzi oraz w guberniach: warszawskiej i piotrkowskiej. Wkrótce całe Królestwo znalazło się w takim położeniu. Miejscowe władze otrzymały szereg uprawnień wynikających z ustawy o środkach ochrony porządku państwowego i bezpieczeństwa publicznego. Dotyczyły one m.in. zakazu poszczególnym osobom pobytu w miejscowościach, w których ogłoszony był stan wzmocnionej ochrony i wysiedlenia niepożądanych obcokrajowców, przekazywania sądom wojennym wszelkich spraw, dla których były one właściwe w czasie wojny, w tym wypadku wojny domowej. Oczywiście właściwość sądów wojenno-okręgowych była stosowana we wszystkich miejscowościach, gdzie wprowadzono przynajmiej ochronę wzmocnioną[134].

Następujące po sobie wydarzenia rewolucyjne w Łodzi w czerwcu 1905 r. wymusiły wydanie ukazu carskiego z 1/24 VI, w którym ogłoszono wprowadzenie stanu wojennego w tym ośrodku i powiecie łódzkim. Generał-gubernator warszawski Gieorgij A. Skałon otrzymał specjalne prawa wynikające z przepisów o stanie wojennym[135], a ponadto posiadał uprawnienia do przekazywania swoich pełnomocnictw w terenie. Pierwszym takim pełnomocnikiem dla obszaru Łodzi i powiatu łódzkiego w okresie stanu wojennego był gen. M. Shutleworth. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Warszawie i powiecie warszawskim (10/23 VIII 1905 r.) wprowadzono instytucję tymczasowych generał-gubernatorów z ściśle określonym zakresem czynności. Było to m.in. związane z tym, iż gwałtowny rozwój aktywności politycznej i społecznej dużej części społeczeństwa w państwie rosyjskim skutkował wprowadzeniem na mocy ukazu z 28 X/10 XI 1905 r. stanu wojennego na obszarze całego Królestwa[136]. Po pewnym uspokojeniu sytuacji

---

[133] W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 113.

[134] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 152–153; *Nowa procedura w sądach wojennych*, „Rozwój", 26 VII 1907, nr 164, s. 3. W tym przypadku okręg sądowy to całe Królestwo Polskie. Więcej na ten temat por.: R. Socha, *Szczególne regulacje prawne II RP*, [w:] *Kultura bezpieczeństwa. Nauka – praktyka – refleksje*, red. Y. Boshytskyi i in., Kraków–Podhajska 2013, s. 173–212.

[135] W tym prawo do jego ogłoszenia. Przypomnijmy, że do tej pory przysługiwało ono tylko carowi (cesarzowi). W. Witkowski, [w:] *System prawa karnego. Źródła…*, s. 113.

[136] Dotychczasowy tymczasowy generał-gubernator Łodzi i powiatu łódzkiego gen. N. Szatiłow, następca gen. M. Shutlewortha, rozszerzył swoją władzę na całą gubernię piotrkowską. Zob. A. Próchnik, *Rządy wielkorządców łódzkich, generałów Shutlewortha i Szatiłowa. Stan wojenny w Łodzi*, [w:] tenże, *Studia i szkice (1864–1918)*, Warszawa 1962, s. 122.

doprowadzono do zniesienia stanu wojennego 14/27 XI 1905 r. w Królestwie Polskim, a także stanu wzmocnionej ochrony (19 XI/2 XII 1905 r.). Gwałtowna zmiana sytuacji polityczno-społecznej spowodowała ponowne wprowadzenie od 8 II 1906 r. stanu wojennego na obszarze Królestwa. Dla guberni piotrkowskiej ponownie tymczasowym generał-gubernatorem został gen. Nikołaj Szatiłow.

Generał-gubernator warszawski gen. Gieorgij A. Skałon opowiadał się za stosowaniem w okresie stanu wojennego wyjątkowo surowych represji. Był zwolennikiem szerokiej interpretacji art. 12 *Przepisów o miejscowościach ogłoszonych jako pozostające w stanie wojennym*, który – według niego – zezwalał na stosowanie wszelkich środków, a więc z karą śmierci bez sądu włącznie. Warunkiem tego ostatniego było uzyskanie przez generał-gubernatora warszawskiego uprawnień głównodowodzącgo i przekazanie ich tymczasowym generał-gubernatorom, a także powiadomienie cara o każdym wyroku śmierci wymierzonym bez udziału sądu. Faktycznie takie wyroki śmierci poprzedzało tylko śledztwo administracyjne i rozpatrzenie sprawy przez specjalną komisję.



Fot. 6. Gieorgij A. Skałon

W literaturze przedmiotu mocno jednak przecenia się zasięg stosowanych represji przez tymczasowych generał-gubernatorów. Chodzi w tym przypadku o wyroki śmierci bez udziału sądu[137]. Stosunkowo liberalny premier Sergiusz Witte wymógł na carze wydanie zakazu (23 I/5 II 1906 r.) stosowania takiego środka. Zatrzymani rewolucjoniści mieli być sądzeni zgodnie z prawem, a więc przekazywani sądom cywilnym lub wojskowym. Również I Duma podjęła jednomyślną uchwałę w sprawie zniesienia w ogóle kary śmierci. Jak wiadomo, do tego nie doszło, chociażby w odniesieniu do sądów wojskowo-okręgowych. Nowy premier, a zarazem minister spraw wewnętrznych, Piotr A. Stołypin, ponaglany w tej sprawie przez gen. G. A. Skałona, wniósł sprawę na posiedzenie Rady Ministrów, która – jak można sądzić na podstawie dalszych wydarzeń – w zasadzie podtrzymała decyzję cara z 1906 r., choć pojawiła się też sugestia, aby wydawanie wyroków śmierci bez udziału sądu ograniczyć tylko do

[137] Chodzi głównie o publikacje Adama Próchnika, Aleksego Rżewskiego, Eugeniusza Ajnenkiela, Wacława Lipińskiego i Stanisława Martynowskiego.

pojedynczych, wyjątkowo dramatycznych akcji terrorystycznych. Być może obszar jej zastosowania ograniczono wtedy do Królestwa. Na tej podstawie gen. G. A. Skałon powołał specjalną komisję pod przewodnictwem pomocnika generał-gubernatora warszawskiego ds. politycznych, gen. Lwa Uthofa, która miała prawo wypowiadania się w takich właśnie sytuacjach. Właściwie znany był jeden przypadek zastosowania kary śmierci bez sądu. Jest on szeroko prezentowany w niniejszym opracowaniu. Po zabójstwie (13 IX 1907 r.) fabrykanta Mieczysława Silbersteina przybyła w dniu 23 IX 1907 r. do Łodzi owa komisja z udziałem gen. L. Uthofa, która jak – jak się wydaje – inspirowała gen. Nikołaja Kaznakowa do zastosowania wspomnianego art. 12 *Przepisów o miejscowościach ogłoszonych jako pozostające w stanie wojennym*.

W Rosji carskiej istniała także instytucja zesłania administracyjnego. Choć formalnie nie należała ona do systemu prawa karnego, to zajmowała w jego strukturze znaczące miejsce. Prawo to zostało przypisane do niektórych generał-gubernatorstw, a od 1879 r. dla obszaru Królestwa Polskiego. Chodziło o możliwość kierowania na zesłanie osób podejrzanych politycznie. Dwie ustawy – o środkach ochrony porządku państwowego i bezpieczeństwa publicznego z 1881 r. i o nadzorze policyjnym – stworzyły ramy prawne dla późniejszej instytucji zesłania administracyjnego[138]. Zesłańców kierowano do ośmiu centralnych i północnych guberni Rosji oraz na Sybir. W 1906 r. miejsca zesłania ograniczono do niektórych okręgów. Wybuch rewolucji lat 1905–1907 spowodował sytuację, w której władze rosyjskie zostały zmuszone do wprowadzenia, głównie w zachodniej części swojego państwa (imperium), najbardziej rygorystycznego stanu wyjątkowego, tj. stanu wojennego. W stosowanych w czasie jego trwania *Przepisach o miejscowościach ogłoszonych jako pozostające w stanie wojennym* określono w art. 19 szerokie uprawnienia generał-gubernatorów, w tym właśnie prawo do wysyłania osób naruszających obowiązujące przepisy i zakłócające porządek publiczny w trybie zesłania administracyjnego do wewnętrznych guberni Cesarstwa pod nadzór policji, a także prawo do wydalania obcokrajowców[139]. Duży zakres tych uprawnień generał-gubernator warszawski przelał na tymczasowych generał-gubernatorów, również w zakresie zesłania administracyjnego[140]. Odpowiednie decyzje obowiązywały w czasie funkcjonowania stanu wojennego. W 1911 r. został on zniesiony w kilku guberniach Królestwa, a tym samym zaprzestano stosowania zsyłek. Istniejące przepisy uchylił formalnie dopiero dekret Rządu Tymczasowego z 26 IV/8 V 1917 r.

---

[138] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa…*, t. IV, s. 248. W 1900 r. na Syberii było około 300 tys. zesłańców, z czego połowę stanowili zesłańcy administracyjni.

[139] A. Próchnik, *Rządy wojennych generał-gubernatorów…*, s. 38–39.

[140] W niniejszej publikacji omawiamy szczegółowiej ten problem w związku z zabójstwem fabrykanta Mieczysława Silbersteina (rozdział IV).

## Sądy doraźne w II Rzeczypospolitej

Trudna sytuacja w zakresie utrzymywania spokoju i bezpieczeństwa publicznego u progu powstania odrodzonego państwa polskiego zadecydowała o wprowadzeniu instytucji sądownictwa doraźnego[141]. Zasadniczo proces ten zapoczątkowała ustawa z 30 VI 1919 r. w przedmiocie sądów doraźnych[142]. Na początku obowiązywała ona tylko na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego (art. 28). Później, w drodze ustawy z 6 VII 1922 r.[143], rozciągnięto jej moc obowiązującą na ziemie byłej dzielnicy pruskiej i na obszar górnośląski województwa śląskiego. Sądownictwu doraźnemu na terenie byłego zaboru rosyjskiego podlegały np. przestępstwa wymienione w art. 1 ustawy z 1919 r., a więc czyny zabronione z art. 123, 222, 279, części I, ust. 2 i 3 kodeksu karnego z 1903 r., a dotyczące głównie zabójstw osób urzędowych i prywatnych, także rozboju, kradzieży i wymuszeń dokonywanych przez zorganizowane bandy przy użyciu broni (art. 453–456, 556 i 557).

Sądy doraźne z mocy uchwały Rady Ministrów, podjętej na wniosek ministra sprawiedliwości w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, powoływano na okresy nie przekraczające 6 miesięcy, „gdy przestępstwa w art. 1 wymienione szerzyć się będą w sposób szczególnie niebezpieczny dla ładu i porządku publicznego". Ponadto istniała możliwość sukcesywnego przedłużania tego okresu

---

[141] W dużym uproszczeniu należy stwierdzić, że w nauce procesu karnego postępowanie doraźne (przed sądami doraźnymi) zalicza się do postępowań zredukowanych, czyli takich, które charakteryzują się ograniczeniem formalizmu procesowego, zwłaszcza w zakresie norm procesowych przyznających stronom gwarancję ich praw w postępowaniu (S. Waltoś, *Postępowania szczególne w procesie karnym*, Warszawa 1973, s. 25–35). Tryb doraźny charakteryzuje się: 1) niezaskarżalnością wyroków; 2) istotnym uproszczeniem i przyspieszeniem postępowania; 3) (kiedyś także) zmianą kary grożącej „normalnie" za czyn zabroniony, będący przedmiotem osądu, na surowszą sankcję, którą przewidywały przepisy normujące tryb doraźny. Pierwszym państwem, które wprowadziło tryb doraźny do swojego ustawodawstwa było Cesarstwo Austriackie (art. 49 *Constitutio Criminalis Theresiana* z 31 XII 1768 r.). W. Kozielewicz, *Tryb doraźny – uwagi de lege ferenda*, „Krytyka Prawa. Niezależne Studia nad Prawem" 2010, nr 2 (1), s. 330.

[142] DPPP 1919, nr 55, poz. 341. Wcześniej, bo już w 1918 r., Polska Komisja Likwidacyjna rozporządzeniem z 27 listopada wprowadziła na całym obszarze Galicji sądy doraźne dla zbrodni morderstwa, rabunku i podpalenia. Analogiczny akt prawny, tym razem dla obszaru Sądu Apelacyjnego we Lwowie, wydał 21 grudnia Tymczasowy Komitet Rządzący we Lwowie. Następnie 14 V 1919 r. uchylono obie regulacje, jednocześnie wprowadzając sądy doraźne w okręgach sądów apelacyjnych w Krakowie i Lwowie. Trybowi doraźnemu poddano m.in. sprawy o przestępstwa zbrodni morderstwa, rabunku, podpalenia, zbrodni gwałtu publicznego (tamże, s. 331–332).

[143] Dz. U. 1922, nr 60, poz. 536.

mocą kolejnej uchwały Rady Ministrów, z czego skwapliwie korzystano[144]. Każdy sąd doraźny w składzie trzech sędziów urzędował w siedzibie sądów okręgowych i sądził osoby powyżej 17. roku życia. Prowadzono postępowanie doraźne, bez śledztwa wstępnego, zaś samo dochodzenie mogło trwać do 14 dni. To prokurator decydował o tym, czy sprawę należy skierować do postępowania zwyczajnego, czy też pozostawić w dotychczasowym trybie. Rozprawa główna przed sądem doraźnym nie rozpoczynała się od odczytania aktu oskarżenia, którego w ogóle nie sporządzano. Jego substytutem był za to wniosek prokuratora uzasadniający postawienie oskarżonego przed sądem doraźnym. W każdym przypadku obligatoryjny był natomiast udział obrońcy. Po zamknięciu rozprawy głównej sąd doraźny w myśl art. 771 rosyjskiego kodeksu postępowania karnego wydawał wyrok. Katalog kar obejmował: 1) karę śmierci przez rozstrzelanie; 2) ciężkie więzienie bezterminowe lub terminowe na okres do 8 lat. W przypadku zaistnienia okoliczności łagodzących sąd doraźny był władny karę śmierci złagodzić na bezterminowe częściowe więzienie (art. 19 ustawy z 1919 r.)[145].

Po zamachu majowym nowa ekipa polityczna zabiegała o przebudowę szeroko rozumianego ustawodawstwa, dążąc w ten sposób do wzmocnienia struktur państwa, czyli *de facto* własnej władzy. Wychodzono bowiem z założenia, że większość przepisów wydanych przed V 1926 r. wymagała istotnych zmian i uzupełnień, a często tworzenia ich od podstaw zgodnie z nowymi oczekiwaniami politycznymi, a nawet ideologicznymi. Niecałe 2 lata później ujednolicono przepisy o postępowaniu doraźnym. Dnia 19 III 1928 r. wydano w tym przedmiocie rozporządzenie Prezydenta RP[146], przy czym rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów wprowadzające go w życie na całym obszarze państwa polskiego przed sądami powszechnymi pochodzi dopiero z 2 IX 1931 r.[147] Zakres przestępstw w tym przypadku w zasadzie niewiele różnił się od tego pod rządami ustawy z 1919 r. (art. 31). W postępowaniu doraźnym przyspieszone były za to terminy dla decyzji o uwięzieniu podejrzanego oraz wyłączono śledztwo, które z reguły zastępowano dochodzeniem prokuratorskim. Pojawił się też wymóg sporządzenia aktu oskarżenia (art. 20). Kara śmierci nadal była najsurowszą z sankcji, choć można ją było złagodzić do kary bezterminowego ciężkiego więzienia.

---

[144] W. Kozielewicz, *Tryb doraźny…*, s. 332.

[145] Z kolei wyroki śmierci przez rozstrzelanie wykonywano w ciągu 24 godzin po ich ogłoszeniu.

[146] Dz. U. 1928, nr 33, poz. 315.

[147] Dz. U. 1931, nr 79, poz. 622. Wydano go po zabójstwie Tadeusza Hołówki. Wprowadzenie postępowania doraźnego uzasadniono z kolei pogorszeniem się stanu bezpieczeństwa państwa, czego objawem były napady terrorystyczne i bandyckie oraz wręcz systematycznie uprawiana akcja sabotażowa.

Wprowadzenie postępowania doraźnego uzyskało specjalne uzasadnienie w związku z obowiązywaniem od 1 VII 1929 r. kodeksu postępowania karnego, który – w ocenie władz – stwarzał niebywałą przewlekłość „zwykłej" procedury karnej, dawał oskarżonemu łatwą możliwość hamowania wymiaru sprawiedliwości w każdej niemal sprawie, a w następstwie powodował przeciążenie sądownictwa karnego[148].

Wreszcie we wrześniu 1932 r. ukazała się nowelizacja rozporządzenia Prezydenta RP o sądach doraźnych. Ponownie wymieniono w niej przestępstwa, które podlegały takiemu postępowaniu (§ 2), przy czym określono je za pomocą artykułów wprowadzanego w życie nowego kodeksu karnego[149].

Według statystyk, w latach 1919–1928 w trybie doraźnym osądzono łącznie 2557 osób, z tego skazano 1579, w tym 875 na karę śmierci, uniewinniono 274. Sprawy pozostałych osób skierowano na drogę postępowania zwykłego. Z grona skazanych na karę śmierci ułaskawiono 236 osób. W przypadku sądownictwa wojskowego tylko w samym 1920 r. wykonano wyroki śmierci w stosunku do 333 osób, w tym 125 za dezercję, a 48 za rabunek. Dla porównania w 1921 r. było już ich „tylko" 22. Wreszcie w latach 1931–1934 skazano w trybie doraźnym 415 osób, przy czym karę śmierci orzeczono wobec 270, z których 103 ostatecznie ułaskawiono[150].

Co znamienne, w II Rzeczypospolitej tryb doraźny można było wprowadzić przed sądami powszechnymi oraz przed sądami wojskowymi zarówno w okresie pokoju, jak i w stanach nadzwyczajnych (wyjątkowym i wojennym)[151]. Uzasad-

---

[148] Dz. U. 1931, nr 79, poz. 622, uchylono je rozporządzeniem z 12 X 1934 r. (Dz. U. 1934, nr 94, poz. 852); *Sądy doraźne w całej Polsce*, „Kurier Łódzki", 5 IX 1931, nr 242, s. 1.

[149] *Nowelizacja rozporządzenia o sądach doraźnych w związku z nowym kodeksem karnym*, „Kurier Łódzki", 28 VIII 1932, nr 237, s. 2; *Sądy doraźne będą utrzymane*, „Ilustrowana Republika", 7 II 1932, nr 38, s. 7; rozporządzenie Rady Ministrów z 26 VIII 1932 r. o wprowadzeniu postępowania doraźnego, Dz. U. 1932, nr 74, poz. 669. Natomiast postępowanie doraźne przed sądami wojskowymi regulowały: wspomniana ustawa z 29 VII 1919 r., dwa dekrety Naczelnika Państwa z 2 I 1919 r. (DPPP 1919, nr 1, poz. 79) i z 7 II 1919 r. (DPPP 1919, nr 14, poz. 159), a następnie dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 IX 1936 r. Kodeks wojskowego postępowania karnego (art. 384–404) (Dz. U. nr 76, poz. 537). Więcej na ten temat por.: W. Kozielewicz, *Tryb doraźny…*, s. 332–333.

[150] Podaję za: W. Kozielewicz, *Tryb doraźny…*, s. 333.

[151] Art. 10 ustawy z 22 II 1937 r. o stanie wyjątkowym (Dz. U. 1937, nr 17, poz. 108.) oraz art. 5 ustawy z 23 VI 1939 r. o stanie wojennym (Dz. U. 1939, nr 57, poz. 366). W związku z zarządzeniem przez prezydenta Ignacego Mościckiego stanu wojennego na obszarze całego państwa, Rada Ministrów wprowadziła z dniem 1 IX 1939 r. przed sądami powszechnymi na całym obszarze państwa postępowanie doraźne przewidziane w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 III 1928 r. o postępowaniu doraźnym oraz w art. 5 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 23 VI 1939 r. o stanie wojennym (W. Kozielewicz, *Tryb doraźny…*, s. 333).

niane to było przede wszystkim aktualną sytuacją wewnętrzną w kraju. Specjalna, zaostrzona procedura sądowa miała być bowiem skierowana przeciwko działaniom (lub przygotowaniom do działań), które zmierzały do wyrządzenia szkody albo zagrażały bezpieczeństwu państwa lub porządkowi publicznemu. Z tego też względu zakres jej obowiązywania ograniczano do czasu, jaki w ocenie decydentów był niezbędny dla zażegnania konkretnego niebezpieczeństwa.

Interes bezpieczeństwa państwa lub porządku publicznego, stanowiący kryterium wartościujące ocenę zaistniałego stanu faktycznego, a zarazem cel, dla którego wprowadzało się tego rodzaju rozwiązania prawne, nie był zjawiskiem bezprecedensowym. Podobne argumenty towarzyszły wprowadzeniu w okresie II wojny światowej na zajętych przez III Rzeszę terytoriach II Rzeczyposolitej niemieckiego systemu sądownictwa specjalnego, wykorzystywanego przede wszystkim do terroru i eksterminacji. Działające m.in. na Śląsku nazistowskie sądy doraźne (niem. *Standgericht*) rozpatrywały, jak to określono: „ciężkie wykroczenia Polaków i Żydów oraz inne czyny karalne, jeśli poważnie zagrażały niemieckiemu dziełu odbudowy”[152].

## Sądownictwo, prokuratura i instytucja sędziów śledczych

W 1876 r., o czym już była mowa wcześniej, dokonano reorganizacji sądownictwa w Królestwie Polskim. Stanowiło to pokłosie klęski powstania styczniowego i związanego z tym odwrotu od polityki ustępstw caratu na rzecz utrzymania odrębności Królestwa. Rozpoczęto działania mające na celu jego unifikację z Cesarstwem Rosyjskim, których celem było podporządkowanie wszystkich sfer życia politycznego władzom centralnym w Petersburgu. Dotyczyło to także sądownictwa, które od tej pory miało być faktycznie i prawnie zintegrowane z sądownictem rosyjskim[153].

Podstawą nowego ustroju sądownictwa miała być rosyjska ustawa o organizacji władz sądowych z 1864 r., ze zmianami uwzględniającymi sytuację polityczną i odmienne warunki prawne Królestwa Polskiego[154]. Sądy polskie zniesiono

---

[152] Zgodnie z poufnym okólnikiem nadprezydenta prowincji górnośląskiej I.6.2 z dnia 1 VI 1942 r. chodziło np. „o zdradę stanu, zbrodnie i przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu, zbrodnie obyczajowe przeciwko Niemcom […] niebezpieczne zbrodnie i przestępstwa na szkodę Niemców i Rzeszy” (J. Musioł, *Sędzia i kat, czyli jeden dzień doktora Thümmlera*, Warszawa 1986, s. 27–29).

[153] A. Bereza, *Służba publiczna ziemiaństwa polskiego w sądownictwie gminnym powiatu lubelskiego w latach 1876–1915*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2013, z. 19, s. 49.

[154] Przypomnijmy, że zaczęła obowiązywać na mocy ukazu carskiego z 6/18 III 1875 r. Ponadto jego mocą wprowadzono w zakresie procedury karnej rosyjską ustawę o postępowaniu karnym z 1864 r. Zatem w 1876 r. władze cesarskie wprowadziły w Królestwie Polskim rosyjski system sądowy i procesowy.

razem z Komisją Rządową Sprawiedliwości. Na mocy ukazu z 19 II/3 III 1875 r. powołano Warszawski Okręg Sądowy, obejmujący całe Królestwo. Najniższą instancją sądową były sądy gminne dla struktur typowo wiejskich oraz sądy pokoju w miastach. Okręg pokoju obejmował pewną liczbę miast, osad i gmin na terenie 1–3 powiatów. W guberni piotrkowskiej były trzy takie okręgi[155]. Tym samym nowa organizacja sądownictwa dzieliła go na piony: ogólny i pokojowy, które nie były ze sobą instancyjnie powiązane. Podział ten opierał się na założeniu oddzielenia jurysdykcji w sprawach mniejszej wagi (która należała do sądownictwa pokojowego) od tej w sprawach poważniejszych, rozpatrywanych przez sądy ogólne. Organami jurysdykcji pokojowej były, jak wskazano, sądy gminne dla ludności wiejskiej oraz sędziowie pokoju w miastach. Instancję apelacyjno-kasacyjną stanowił zjazd sędziów pokoju[156].

Wprowadzono też język rosyjski w postępowaniu sądowym, co mogło tworzyć barierę językową pomiędzy sędzią a stronami postępowania, a tym samym podważać zaufanie do sądownictwa w oczach społeczeństwa lokalnego. W dalszym ciągu istniały jednak pewne odrębności prawne Królestwa. Przykładowo, wszystkie sprawy karne były wyłączone spod właściwości sądów pokoju i sądów gminnych. Rozpatrywały je natomiast sądy okręgowe, działające w strukturze każdej guberni bez udziału przysięgłych. Każdy sąd okręgowy dzielił się na 2–3 wydziały, z których jedne zajmowały się sprawami cywilnymi, a inne karnymi. Na czele takich sądów stał przewodniczący, który przewodniczył zarazem – według swego wyboru – jednemu z wydziałów. W skład sądu okregowego wchodzili tzw. członkowie sądów. W 1912 r. w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie[157] było ich 22[158]. Sąd Okręgowy sądził w składzie trzech sędziów zawodowych. Sądem apelacyjnym od wyroków sądów okręgowych była Izba Sądowa w Warszawie. Instytucją kasacyjną były departamenty sądowe Senatu w Petersburgu.

Na początku XX w. siedzibę Sądu Okręgowego w Piotrkowie przeniesiono do wynajmowanej kamienicy przy ówczesnej szosie Bykowskiej, prowadzącej od dworca kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w kierunku centrum miasta. W latach 1905–1911 budowano na jego potrzeby nowy gmach przy obecnej ulicy

---

[155] Wstęp do inwentarza zespołu: *Sąd Okręgowy w Piotrkowie 1878–1918* (w zbiorach APŁ), s. 2. Reforma z 1876 r. doprowadziła do likwidacji urzędujących w Warszawie dwóch departamentów Rządzącego Senatu, traktowanych jako Sąd Najwyższy Królestwa Polskiego (A. Korobowicz, *Reforma sądownictwa w Królestwie Polskim po 1863 r. Przygotowania i treści*, Lublin 1976).

[156] Więcej na ten temat por. np.: A. Bereza, *Służba publiczna ziemiaństwa polskiego…*, s. 50–52 i podaną tam literaturę.

[157] Dopełnienie nazwy o przymiotnik „Trybunalski" nastąpiło najprawdopodobniej pod koniec lat 30. XX w.

[158] Wstęp do inwentarza zespołu: *Sąd Okręgowy w Piotrkowie 1878–1918…*, s. 3.

J. Słowackiego, zajmowany później przez różne instytucje sądownictwa[159]. Łódź, zlokalizowana w strukturze guberni piotrkowskiej, do wybuchu I wojny światowej posiadała kilkanaście sądów pokoju, podczas gdy w otaczających ją gminach wiejskich funkcjonowały sądy gminne. W 1913 r. zapadła od dawna oczekiwana decyzja o utworzeniu Sądu Okręgowego w Łodzi, obejmującego swoim zasięgiem Łódź i powiaty: łódzki, łaski i brzeziński[160]. Zapadła też decyzja o przeznaczeniu na jego potrzeby placu miejskiego zlokalizowanego przy zbiegu Wodnego Rynku (placu Zwycięstwa) i ulicy Targowej[161]. Szybki wybuch I wojny światowej przeszkodził w realizacji tego przedsięwzięcia.

Jak wspomniano, w świetle ówczesnych przepisów rosyjskiej organizacji sądownictwa, wprowadzonej w 1876 r. do Królestwa Polskiego, głównym organem postępowania przedsądowego był sędzia śledczy. Termin ten wywodził się ze znanej w carskiej Rosji instytucji inkwirenta sądowego, który choć działał przy sądzie okręgowym, to jednak nie był uważany za jego członka i nie brał udziału w zebraniach ogólnych sądu. Swoje obowiązki prowadzącego śledztwo wykonywał za to w specjalnie wyznaczonym okręgu, zwanym cyrkułem (rewirem) śledczym. W Królestwie Polskim pojęcie „inkwirenta" zastąpił „sędzia śledczy". W dalszych latach istotnej zmianie procesowej uległa też jego pozycja. Nadal, co prawda, działał przy rewirze (cyrkule) i nie uczestniczył w rozprawach, gdyż to na prokuratorów nałożono obowiązek sporządzania aktów oskarżenia, a tym samym pełnili oni obowiązki oskarżycieli w postępowaniu sądowym. Jednak w porównaniu do rosyjskiego postępowania przygotowawczego, które charakteryzowało się mocno ograniczoną rolą prokuratora, głównie o charakterze nadzorczym, wraz z wejściem w życie polskiego kodeksu postępowania karnego z 1928 r. doszło do istotnego wzmocnienia pozycji tego ostatniego. Przypomnijmy, że sędzia śledczy, posiadający dotąd szerokie uprawnienia w postępowaniu przygotowawczym, w tym dużą swobodę w zakresie gromadzenia materiału dowodowego, zaczął doznawać coraz większych ograniczeń. Dalsze wzmocnienie pozycji prokuratora kosztem sędziego śledczego nastąpiło w wyniku reform procedury karnej z lat 1932–1938.

Prokuratorzy byli urzędnikami państwowymi, pełnili nadzór nad prowadzącymi śledztwa sędziami śledczymi, a także mieli obowiązek czuwania nad prawidłowym stosowaniem prawa przez sądy i informowania wyższych władz sądowych o występujących w tym zakresie brakach i uchybieniach. W sprawach karnych przy

---

[159] Informacje uzyskane od prof. dr. hab. Andrzeja Felchnera, za co składamy serdeczne podziękowania.

[160] Sąd Okręgowy w Łodzi, „Nowy Kurier Łódzki", 2 X 1913, nr 226, s. 3. Do Łodzi miano też przenieść część hipoteki z Piotrkowa.

[161] Chodziło o plac funkcjonujący w sąsiedztwie domów fabrycznych zbudowanych przez Karola Scheiblera. Wstępnie oszacowano, że kubatura gmachu obejmie 1000 sążni kwadratowych.

każdym sądzie okręgowym działał prokurator wraz z podległą mu grupą wiceprokuratorów, sekretarzy i kancelistów. Jeden wiceprokurator zastępował prokuratora w siedzibie sądu, zaś pozostali działali w innych miastach guberni przy zjazdach sądów pokoju[162]. Istotną rolę pełnił też Urząd Prokuratorski przy Izbie Sądowej w Warszawie, któremu podlegali prokuratorzy przy sądach okręgowych.

Obok sądów powszechnych istniało w Królestwie Polskim sądownictwo wojskowe, uregulowane przez wydany w 1866 r. wojskowy kodeks sądowy[163]. Sądowi Wojennemu w Warszawie (Nowy Świat 1) podlegały osoby pełniące służbę wojskową, a także osoby cywilne (o czym pisano wcześniej) w okresie obowiązywania stanów wyjątkowych.

Dalsze zmiany w zakresie sądownictwa na obszarze Królestwa Polskiego nastąpiły okresie I wojny światowej. Władze niemieckie na obszarze swojej okupacji powołały funkcjonujące aż do końca działań wojennych sądy cesarsko-niemieckiego gubernatorstwa wojskowego, które rozpatrywały sprawy karne niemieckich wojskowych i osób cywilnych działających na szkodę władz niemieckich i naruszających wydane rozporządzenia. Stopniowo zakres podlegajacych im spraw ulegał rozszerzeniu[164].

Z kolei z dniem 1 IX 1917 r. miało miejsce przekazanie przez władze okupacyjne sądownictwa powszechnego na terenach byłego zaboru rosyjskiego Departamentowi Sprawiedliwości Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego. Z tą datą wymiar sprawiedliwości zaczęły sprawować sądy królewsko-polskie. Powstała w ten sposób organizacja sądownictwa rozszerzyła się stopniowo na pozostały obszar tworzonego państwa. Obejmowała ona: Sąd Najwyższy w Warszawie (wspólny dla całego Królestwa Polskiego), królewsko-polskie sądy apelacyjne[165], królewsko-polskie sądy okręgowe i królewsko-polskie sądy pokoju. Te ostatnie utworzono w miejsce zlikwidowanych sądów pokoju, ale z zachowaniem ich siedzib i właści-

---

[162] Takim wiceprokuratorem urzędującym w Łodzi przy Zjazdach Sądów Pokoju był Bogusławski, uczestniczący w postępowaniu po zabójstwie J. Kunitzera. Sądem apelacyjnym od wyroków sądów gminnych i sądów pokoju był Zjazd Sędziów Pokoju, istniejący w Łodzi od 1882 r.

[163] Zob.: *Swod wojennych postanowlenij 1869 goda*, wyd. II, Petersburg 1900. Tam zamieszczona część VI obejmowała ustawy wojenno-karne.

[164] C. Ohryzko-Włodarska, *Łódzkie sądy niemieckich władz wojskowych w latach 1914–1918 i ich pozostałość aktowa*, „Archeion" 1966, t. 45, s. 119 i in.

[165] Zasadniczo dla terenu okupacji austriackiej utworzono w Lublinie Królewsko-Polski Sąd Apelacyjny, zaś w Warszawie – dla terenu okupacji niemieckiej. Apelacja lubelska była instancją wyższą dla czterech Sądów Okręgowych: w Kielcach, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu. Z nich wszystkich tylko piotrkowski okręg sądowy był w swoich granicach tworem nowym. Obejmował on ponadto pewne tereny, które wcześniej znajdowały się pod okupacją niemiecką – powiaty piotrkowski i radomszczański (http://www.lublin.sa.gov.pl, dostęp: 8 X 2016).

wości terytorialnej. Utrzymano też w mocy wybór osób, które wcześniej zostały zatwierdzone na stanowiska sędziów i ławników. Sądami I instancji w sprawach mniejszej wagi były sądy pokoju, a od 1928 r. – sądy grodzkie. Jak dawniej, ważniejsze sprawy karne i cywilne należały w I instancji do właściwości sądów okręgowych. Były one także instancją odwoławczą od wyroków sądów pokoju (później grodzkich)[166]. Sprawy rozpoznawały kolegialnie (trzyosobowo) lub jednoosobowo.

W Łodzi miejscowy Sąd Okręgowy powstał we wrześniu 1917 r. i zajął pomieszczenia w lokalu Wyższej Szkoły Przemysłowo-Rękodzielniczej, później Państwowej Szkoły Włókienniczej[167] przy ulicy Pańskiej (Żeromskiego) 115, gdzie urzędował do 1929 r. Warunki pracy były tam uciążliwe, albowiem obiekt ten nie był przystosowany do pełnienia takiej roli. Od wiosny 1928 r. trwała budowa nowoczesnego gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi przy placu Dąbrowskiego 5[168]. Ogólne kierownictwo robót spoczywało w ręku inż. Franciszka Karpińskiego. Twórca projektu budowlanego, architekt Józef Kaban (po II wojnie Korski), sprawował ogólny nadzór artystyczny[169]. Całość gmachu stanowiły trzy bloki połączone arkadami. Dominowała monumentalna elewacja zakończona attyką, na której usadowiono posąg Temidy. Główne wejście od placu Dąbrowskiego prowadziło do obszernego hallu, rozprowadzającego publiczność, interesantów i pracowników korytarzami, biegnącymi wokół gmachu do poszczególnych wydziałów i klatek schodowych. Na pierwszym piętrze urządzono wielką salę rozpraw karnych, zajmującą dwie kondygnacje. Na wyższej urządzono specjalne galerie dla publiczności. Budowę obiektu ukończono jesienią 1929 r. Oddanie go do użytku w drugiej połowie 1929 r. diametralnie zmieniło sytuację łódzkiego sądownictwa, przyniosło usprawnienie jego działalności. Podział na okręgi sądowe nie pokrywał się bowiem z podziałem administracyjnym państwa na województwa i powiaty. W 1936 r. istniało 548 sądów grodzkich, 45 sądów okręgowych i 7 sądów apelacyjnych. Sąd Okręgowy w Łodzi (dane z 1938 r.) obejmował swoim działaniem terytorium miasta Łodzi i powiatów: kutnowskiego, łaskiego, łęczyckiego i część powiatu brzezińskiego[170]. Dalej funkcjonował Sąd Okręgowy w Piotrkowie, do którego przynależało kilka powiatów z dawnej guberni piotrkowkiej.

---

[166] Więcej na ten temat por. np.: S. Waltoś, P. Hofmański, *Proces karny. Zarys systemu*, Warszawa 2016, s. 122–123.

[167] Wcześniej był to obiekt należący do Wyższej Szkoły Przemysłowo-Rękodzielniczej, która rozpoczęła działalność na początku XX w.

[168] K. Stefański, *Gmachy użyteczności publicznej dawnej Łodzi*, Łódź 2000, s. 84; tenże, *Ludzie, którzy zbudowali Łódź. Leksykon architektów i budowniczych miasta (do 1939 roku)*, Łódź 2009, s. 83.

[169] *Budowa gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi wkracza na realne tory*, „Kurier Łódzki", 27 V 1928, nr 146, s. 6.

[170] *20 lat Temidy w Łodzi. Sądownictwo okresu Niepodległości*, „Kurier Łódzki", 11 XI 1938, numer specjalny, s. 4.

Sądy Apelacyjne (w Lublinie i Warszawie) rozpatrywały środki odwoławcze (apelacje) od orzeczeń sądów okręgowych. Dla Sądu Okręgowego w Łodzi wyższą instancją był Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Sąd Okręgowy w Łodzi w krótkim czasie stał się czołową placówką tego rodzaju w skali odrodzonego państwa polskiego. Zadecydowała o tym m.in. wysoka jakość pozyskiwanej kadry sędziowskiej i prokuratorskiej. Od końca 1917 r. do wybuchu II wojny światowej jego prezesami byli kolejno: Kazimierz Rossman (1917–1920), później najbardziej znany jako łódzki notariusz (1920–1933)[171]; w 1920 r. przez dwa tygodnie prezesem był znany łódzki adwokat Adolf Kon, zaś po nim Władysław Augustynowicz, późniejszy dyrektor Departamentu Więziennictwa w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie notariusz. W 1923 r. funkcję tę objął Tadeusz Kamiński[172], a w 1927 r. Stefan Bełżyński, za którego kadencji Sąd Okręgowy w Łodzi otrzymał nową siedzibę[173]. Następnie przez pół roku prezesem był Mikołaj Żułkwa, poźniejszy notariusz w Kaliszu. W 1931 r. został nim Jan Zaborowski, który – tak jak jego poprzednik – ostatecznie zasilił grono łódzkich notariuszy. Wreszcie od października 1932 r. objął urzędowanie Jan Maciejewski.



Fot. 7. Sąd Okręgowy w Łodzi (1930–1939)

[171] Po odejściu z Łodzi w 1933 r. był m.in. notariuszem w Siemiatyczach.
[172] Tadeusz Kamiński w 1938 r. był prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie.
[173] Po odejściu z Łodzi był m.in. prezesem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu.

Natomiast stanowisko prokuratora okręgowego przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, a więc kierownika miejscowego Urzędu Prokuratorskiego, pełnili w tym czasie: Tomasz Stożkowski (do 1918 r.), późniejszy znany adwokat Edmund Łukanowski (do 1920 r.), Zygmunt Frycz (do 1929 r.), Jan Markowski (do 1933 r.), Zygmunt Kałapski (do 1936 r.) i dr Marian Spólnik[174].

W końcu 1929 r. do nowego gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi stopniowo przeniosło się jego sześć wydziałów: Cywilny (I), Cywilny Odwoławczy (II), Handlowy (III), Karny (IV), Karny Odwoławczy (V), Karno-Skarbowy (VI). Ponadto urzędowały tam powstałe w 1928 r. Sąd Pracy, a także Sąd Rozjemczy dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Odnotujmy również dalsze funkcjonowanie do 1929 r. sądów pokoju, orzekających jednoosobowo w drobnych sprawach cywilnych i karnych. W 1929 r. weszły w życie przepisy prawa o ustroju sądów powszechnych. Do tego czasu istniało w Łodzi 10 sądów pokoju, po reformie powstał jeden sąd grodzki[175].

W niniejszej publikacji zajmujemy się prezentacją wybranych procesów karnych, wzbudzających szczególnie zainteresowanie społeczne w regionie łódzkim, ale nie tylko. Stanowiły one śladową część wszystkich spraw z tego zakresu. Dość powiedzieć, iż w latach 30. XX w. Sąd Okręgowy w Łodzi ogółem prowadził średnio w roku 17 tys. spraw karnych. W latach 1922–1934 w ramach obowiązującej statystyki kryminalnej wszelkie przestępstwa rejestrowano w 52 kolumnach, ale były one podzielone na dziewięć grup o zbliżonych cechach. W 1937 r. wprowadzono nową grupę: o ekscesach antyżydowskich[176]. Dopiero przed wybuchem II wojny światowej pojawiła się pierwsza bardziej nowoczesna typologia przestępstw[177], oparta na kodeksie karnym z 1932 r.

W zwalczaniu przestępczości, a przede wszystkim w czynnościach dochodzeniowych i śledczych nadal uczestniczyły też struktury prokuratury. Jej organizację, początkowo opartą na przepisach państw zaborczych, od 1928 r. zastąpiło prawo o ustroju sądów powszechnych. Prokuratura była organem państwa powołanym do ścigania przestępstw. Została podporządkowana władzy wykonawczej. Minister sprawiedliwości był jednocześnie naczelnym prokuratorem. Jak poprzednio, struktura prokuratury była dostosowana do ówczesnej struktury sądownictwa. Istniały więc prokuratury sądów okręgowych z prokuratorem okręgowym na

---

[174] *20 lat Temidy w Łodzi…*, s. 4.

[175] Dziesięć sądów pokoju mieściło się w obiektach przy ulicy G. Narutowicza. Sąd grodzki ulokowano w dzierżawionym obiekcie przy ulicy Cegielnianej (S. Jaracza) 75.

[176] AIPN BU 001834/847, MT 950, Akademia Spraw Wewnętrznych w Warszawie 1972–1990: K. Piotrowski, *Próba charakterystyki przestępczości w Polsce w latach 1920–1939 na podstawie statystyki kryminalnej Policji Państwowej II Rzeczypospolitej.*

[177] Zob. K. Czernicki, *Przestępczość w Polsce w latach 1935–1937 (według policyjnej statystyki kryminalnej)*, „Archiwum Kryminologii" 1939, nr 1–2, s. 180–187.

czele. Nie były one natomiast powoływane przy sądach grodzkich. Obszar właściwy terytorialnie dla danego sądu okręgowego podzielono na tzw. rejony podprokuratorskie. Dla Łodzi utworzono ich pięć, a każdy z nich obejmował swoim oddziaływaniem jeden lub większą liczbę komisariatów Policji Państwowej. Pozostałe funkcjonowały przy jej komisariatach powiatowych[178]. Do ich głównych zadań należało: wszczynanie postępowań karnych w sprawach przestępstw ściganych z urzędu, prowadzenie wszczętych postępowań przygotowawczych, oskarżanie przed sądami, a także sprawowanie nadzoru nad wykonaniem kary[179].

W zwalczaniu różnych form przestępczości uczestniczyła Policja Państwowa. Powstała ona z połączenia kilku struktur, a odpowiednią ustawę normującą jej powołanie, organizację i zakres czynności wydano 24 III 1919 r.[180] Najwyżej w hierarchii usytuowana była Komenda Główna, której podlegało 16 komend okręgowych, zaś od 1924 r. komend wojewódzkich. Na ich czele stali funkcjonariusze w stopniu inspektora. Jako organy dochodzeniowe tworzone były przy komendach okręgowych urzędy śledcze, a ekspozytury – przy ważniejszych komendach powiatowych. Na mocy rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych z 21 VII 1926 i 8 IV 1927 r. powstały urzędy śledcze przy komendach wojewódzkich i wydziały śledcze przy ważniejszych komendach powiatowych[181].

Siedziba Komendy II Okręgu mieściła się przy ulicy Ewangelickiej (Roosevelta) 17. Pierwszym komendantem okręgowym był dr Jasiński, pracujący w okresie tworzenia się podstaw tej struktury. Od października 1919 r. do 31 I 1926 r. funkcję tę pełnił insp. Zygmunt Wróblewski. Zastąpił go na okres roku insp. Rudolf Wizimirski. Do czasu wyznaczenia jego następcy obowiązki w tym zakresie pełnił komendant Policji Państwowej w Łodzi, Anatoliusz Elsesser-Niedzielski. Z kolei od 14 IV 1927 r. do 30 IV 1928 r. Komendą Wojewódzką kierował insp. Paweł Foerster. Po jego odejściu obowiązki te ponownie pełnił A. Elsesser-Niedzielski. Najdłużej urzędującym komendantem wojewódzkim był insp. dr Józef

---

[178] *Informator na miasto wojewódzkie Łódź z planem*, oprac. S. Piekarski, Łódź b.r.w., s. 65.

[179] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju…*, s. 550.

[180] DPPP 1919, nr 61, poz. 363; A. Leinwand, *Pogotowie Bojowe i Milicja Ludowa w Polsce 1917–1919*, Warszawa 1972; L. Nagler, *Policja Państwowa*, [w:] *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918–1928*, red. M. Dąbrowski, Kraków 1929; L. Nagler, *Dziesięciolecie Służby Bezpieczeństwa w Polsce*, Kraków 1934; J. Misiewicz, *Policja Państwowa*, Warszawa 1925; A. Mączyński, *Policja państwowa w II Rzeczypospolitej*, Lublin 2010; R. Litwiński, *Korpus Policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2010; A. Misiuk, *Policja Państwowa 1918–1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996.

[181] Wstęp do inwentarza zespołu: *Komenda Policji Państwowej m. Łodzi*, s. I (w zbiorach APŁ); P. Zawilski, *Powstanie i organizacja Policji Państwowej w woje*wództwie łódzkim 1919–1939, „Rocznik Łódzki" 1994, t. 41, s. 90 i n.

Torwiński (27 XII 1929–26 II 1939 r.), zaś ostatnim przed wybuchem II wojny światowej został Władysław Łoziński. Z chwilą powstania Komendy II Okręgu Łódzkiego podlegało jej 14 komend powiatowych, w tym powiatu łódzkiego grodzkiego (Komenda Policji Państwowej m. Łodzi) i łódzkiego ziemskiego (Komenda Policji Państwowej Powiatu Łódzkiego)[182].

Okręgowy Urząd Śledczy był najważniejszym organem w tym zakresie w województwie. Miał szereg zadań, w tym prowadzenie – na podstawie delegacji władz zwierzchnich – dochodzeń w sprawach poważnych przestepstw, instruowanie i kontrolę czynności policji śledczej, dalej przekazywanie zakończonych spraw do właściwych sądów, prowadzenie statystyki przestępstw. Urzędem kierował naczelnik Policji Śledczej. Byli nimi: podinsp. Józef Mięsowicz (1920), podinsp. Karol Pfaff (1921–1922), komisarz Antoni Sitkowski (1 VI 1922–10 VIII 1926), a następnie wielokrotnie przywoływany na łamach niniejszego opracowania podinsp. Zygmunt Nosek (11 V 1928–23 I 1934) i wreszcie podinsp. Jan Petri (18 I 1934–1 X 1939). Ponadto funkcjonowały trzy ekspozytury śledcze przy: Komendzie Policji Państwowej m. Łodzi, Komendzie Powiatowej w Kaliszu i Komendzie Powiatowej w Piotrkowie[183].

Komenda Policji Państwowej w Łodzi była największą i najliczniejszą z komend powiatowych województwa łódzkiego. Na jej czele stał komendant w stopniu podinspektora. Komendą Policji Państwowej w Łodzi kierowali: Bogdan Zbrożek, Ryszard Gallera, Aleksander Roszkowski (1922–1926), jako pełniący obowiązki – Józef Żołtaszek (15 V–4 VI 1926), a także mający taki sam status nadkomisarz Leon Izydorczyk (5 VI–31 X 1926). Po nich nastała epoka podinspektora A. Elsessera-Niedzielskiego (1 XI 1926–IX 1939), osoby wielce zasłużonej dla stanu bezpieczeństwa w Łodzi, również wielokrotnie przywoływanej w dalszych rozdziałach niniejszego opracowania[184]. Przy komendzie istniała najpierw Ekspozytura Urzędu Śledczego, potem Urząd Śledczy dla m. Łodzi, przekształcony wreszcie w Wydział Śledczy. Długoletnim kierownikiem tych struktur od 1919 r. był nadkomisarz Stanisław Weyer[185]. Stanowisko kierownika Urzędu Śledczego objął po nim w lipcu 1935 r. komisarz Tadeusz Makowski, a w czerwcu 1937 r. nadkomisarz Stanisław Polek. Łódzki Wydział Śledczy podzielono na pięć brygad[186], z których największe znaczenie miały I i V.

---

[182] Wstęp do inwentarza zespołu: *Komenda Policji Państwowej…*, s. II.

[183] Tamże, s. III.

[184] Tamże, s. IV.

[185] Zob. J. Bednarek, *Stanisław Weyer (1891–1950). Zawiłe losy nadkomisarza Policji Państwowej w* Łodzi, [w:] *Kontrwywiad II RP (1914) 1918–1945 (1948)*, t. III, red. Z. Nawrocki, Warszawa 2015.

[186] Były to: I – Brygada Kradzieżowa, II – Lotna, III – Fałszerstw, IV – Obyczajowa i V – Przestępstw antypaństwowych. Wydział Śledczy Komendy Policji Państwowej w Łodzi urzędował w budynku przy ulicy J. Kilińskiego 152.

# Rozdział II

## TRAMWAJ ŚMIERCI. ZABÓJSTWO JULIUSZA KUNITZERA (30 IX 1905)

Symbolem Łodzi wielonarodowościowej i wielkoprzemysłowej była grupa przemysłowców, których dziełem było m.in. utworzenie, choć w dłuższej perspektywie czasowej, dużych kompleksów produkcyjnych, głównie związanych z wytwórczością branży bawełnianej. Do tej grupy zalicza się Karola Scheiblera, Izraela K. Poznańskiego, Markusa Silbersteina, Juliusza Heinzla, ale także Juliusza Kunitzera. O awansie tego ostatniego zadecydowało kilka czynników, w tym pracowitość, wrodzona inteligencja, rzetelność. Kunitzer otrzymał solidne wykształcenie domowe, które uzupełniał na drodze samokształceniowej. Pochodził z rodziny tkacza-sukiennika przybyłego do Królestwa Polskiego w latach 30. XIX w. Urodził się 19 X 1843 r. w Przedborzu, później jego rodzina przeniosła się do Opatówka. Jego matka wyszła powtórnie za mąż i przybyła do wsi (osady) Tyniec, należącej do miasta Kalisza i będącej jego przedmieściem. Po drugiej stronie kanału bernardyńskiego znajdował się kompleks fabryczny Braci Repphan, gdzie młody J. Kunitzer rozpoczął pracę zawodową. W połowie lat 60. XIX w. przybył do Łodzi, gdzie swoje dalsze losy związał z zakładem tkackim Edwarda Hentschla (Piotrkowska 72), dochodząc w 1875 r. do jego współwłasności wraz ze swoim szwagrem Ludwikiem Meyerem[1].



Fot. 8. Juliusz Kunitzer

Juliusz Kunitzer w końcu lat 70. XIX w. swoją dalszą przyszłość związał z przemysłem bawełnianym. Był twórcą fabrycznego Widzewa, gdzie wspólnie z Juliuszem Heinzlem założył duże przedsiębiorstwo

[1] Więcej na ten temat: K. Badziak, *Juliusz Kunitzer – symbol Łodzi wielonarodowościowej i wielkoprzemysłowej*, [w:] *Polacy – Niemcy – Żydzi w Łodzi w XIX i XX wieku. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, red. P. Samuś, Łódź 1997, s. 192–196 (i zamieszczona tam literatura przedmiotu).

o pełnym cyklu produkcyjnym, które w 1889 r. przejęło Towarzystwo Akcyjne Heinzla i Kunitzera z kapitałem zakładowym 3 mln rb[2].

Od 1897 r. J. Kunitzer uczestniczył w tworzeniu przedsiębiorstwa, które specjalizowało się w produkcji nici i wstążek. W 1897 r. powstało Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Manufaktury Niciarnianej, które rozpoczęło budowę nowoczesnego obiektu wytwórczego wraz z zapleczem przy dzisiejszej ulicy Niciarnianej. W latach 90. XIX w. J. Kunitzer pod względem aktywności wysunął się na czołowe miejsce w środowisku łódzkiej burżuazji. Różne były tego powody. Przewodniczył lub aktywnie uczestniczył w pracach wielu instytucji filantropijnych, z Łódzkim Chrześcijańskim Towarzystwem Dobroczynności na czele, a także organizacji społecznych i kulturowych, oświatowych instytucji zaliczanych do samorządu gospodarczego. Odegrał przemożną rolę w okresie tzw. wojny Łodzi z Moskwą, należał do grupy osób, które szczególnie angażowały się w problemy związane z rozwojem łódzkiego ośrodka na przełomie XIX i XX w.[3]

Dynamiczny rozwój łódzkiego ośrodka przemysłowego był utożsamiany m.in. z dominacją w jego obrębie ekstensywnych metod gospodarowania, co było związane z typowym dla włókiennictwa niskim udziałem funduszu płac w strukturze kosztów wytwórczości. Do końca lat 80. XIX w. występowały stosunkowo niskie koszty utrzymania, co przekładało się na odpowiedni poziom cen, i to głównie artykułów będących przedmiotem spożycia przez rodziny robotnicze. Ów ekstensywny model gospodarowania był rezultatem rosnącego napływu do przemysłu słabiej wykwalifikowanych robotników, często analfabetów, nieprzygotowanych do pracy w tak ostrym reżimie produkcyjnym. W dużym stopniu to wszystko przekładało się na odpowiednio niższą wydajność pracy[4].

Powyższy model uległ istotnemu zakłóceniu na początku lat 90. XIX w., kiedy wystąpiły tendencje kryzysowe w ówczesnej gospodarce, wywołane m.in. klęskami nieurodzaju i niższymi dochodami głównych nabywców wyrobów włókienniczych – chłopów. Przede wszystkim nastąpił gwałtowny wzrost kosztów utrzymania, a więc wysokie ceny, co przy słabej dostępności wielu artykułów powszechnego użytku doprowadziło do wybuchu ostrego konfliktu społecznego

---

[2] W końcu XIX w. zakłady bawełniane na Widzewie zatrudniały 2434 pracowników, dysponując m.in. oddziałami tkackimi z 3000 krosien i przędzalnianymi z 57 800 wrzecion. Inne oddziały to: wykończalnia, bielnik, drukarnia z farbiarnią i inne.

[3] Z jego osobą związane są m.in. takie inicjatywy i akcje, jak budowa elektrowni miejskiej, sieci tramwajowych podmiejskich z Łodzi do Zgierza i Pabianic, kolei obwodowej wokół ówczesnej Łodzi, organizacja wspólnego zakupu węgla na potrzeby przemysłu łódzkiego i okolicznych miejscowości. Kilka z nich doczekało się realizacji.

[4] Zob. K. Badziak, *Podłoże gospodarczo-społeczne „buntu łódzkiego"*, [w:] *„Bunt łódzki" 1892 roku. Studia z dziejów wielkiego konfliktu społecznego*, red. P. Samuś, Łódź 1993, s. 4–41.

zwanego „buntem łódzkim”[5]. W środowisku robotniczym pojawiły się, choć w śladowej postaci, pewne niebezpieczne tendencje, zaliczane do kategorii terroryzmu ekonomicznego[6]. Jedna z grup zdecydowała o przeprowadzeniu kilku zamachów bombowych, wymierzonych w życie dość przypadkowych osób z grona miejscowych fabrykantów. Pierwszą ofiarą miał być przemysłowiec Arnold Stiller, którego willa była zlokalizowana wówczas na rogu ulicy Cegielnianej (S. Jaracza) i Nowej (POW). Nie doszło do niego z uwagi na obecność w wybranym dniu w jego towarzystwie gromadki dzieci. W tej sytuacji, w dość przypadkowych okolicznościach, wybrano na miejsce ataku willę J. Kunitzera, zlokalizowaną przy zbiegu ulic: Spacerowej (T. Kościuszki) i Benedykta (6 Sierpnia)[7]. Organizatorzy zamachu pozyskali bowiem informację o obecności tam kilku łódzkich przemysłowców. Zamach przeprowadzono 17 VI 1893 r., lecz nie wywołał on większych strat, gdyż goście J. Kunitzera przeszli wcześniej do pomieszczeń zlokalizowanych w większej odległości od ulicy[8]. W jego przeprowadzeniu uczestniczyła grupa członków kółka socjalistycznego, które – jak wspomniano – zdecydowało się na przejście od pracy agitacyjnej do form walk terrorystycznych. Tego dnia wieczorem do oświetlonej willi podeszli Julian Klapsatel i Marcin Kaczmarek, którzy rzucili przygotowany pocisk w okno. Natomiast Wawrzyniec Bekrych, Cybulski, Krzysztof Zimmerman i Bolesław Grubecki osłaniali akcję, zajmując pozycje na kilku pobliskich ulicach. Mimo energicznego śledztwa, przez dłuższy czas nie udało się znaleźć zamachowców. Pierwszych aresztowań dokonano 18 VII 1893 r., choć nie miały one związku z opisaną akcją terrorystyczną. O działalności kółka socjalistycznego policja dowiedziała się od żony jednego z jego uczestników, któremu grożono zabójstwem za defraudację środków partyjnych. Po jej doniesieniach nastąpiły pierwsze aresztowania. Uczestników zamachu wydał Antoni Graliński-Grolek, związany też z organizacją robotniczą. Sprawę przekazano Sądowi Wojennemu w Warszawie[9], który

---

[5] Tamże, s. 40; APŁ, KGP, sygn. 2670.

[6] Zob. P. Samuś, *Wydarzenia majowe 1892 roku w Łodzi a stosunek robotników do terroru*, [w:] *„Bunt łódzki” 1892 roku…*, s. 106 i in.

[7] Do końca lat 80. XIX w. Kunitzer wraz z żoną mieszkał na Widzewie, a później przeniósł się do owej willi, ulokowanej na większej nieruchomości. Współcześnie, po rozbiórce willi, znajduje się tam siedziba łódzkiego oddziału PKO, a w okresie przed I wojną światową i w okresie międzywojennym – siedziba Banku Handlowego w Łodzi.

[8] Szczegóły zamachu: P. Samuś, *Wydarzenia majowe 1892 roku w Łodzi…*, s. 112–113; E. Ajnenkiel, *Bomba w pałacu Kunitzera*, „Niepodległość” 1938, t. 17, s. 185–187; A. Próchnik, *Bunt łódzki w roku 1892. Studium historyczne*, [w:] tenże, *Studia i szkice (1864–1918)*, Warszawa 1962, s. 489; K. Badziak, *Juliusz Kunitzer…*, s. 208–209.

[9] Przypomnijmy, że w tamtym czasie w Królestwie Polskim obowiązywały przepisy rosyjskiego kodeksu karnego z 1866 r. w brzmieniu po nowelizacji z 1885 r. Jednak na funkcjonowanie ówczesnego kodeksowego prawa karnego na tym obszarze nakładały

dopiero 4–5 III 1896 r., po niezwykle drobiazgowym postępowaniu, skazał B. Grubeckiego na 15-letnią katorgę. Taką samą karę, choć w niższym wymiarze, orzeczono wobec J. Klapsatela (2 lata) oraz Mariana i Jana Kaczmarków (po 8 lat). Z kolei K. Zimmermana, który okazał skruchę, wysłano do wschodniej Syberii na dożywotnie osiedlenie. Pozostałych sprawców skazano na kary od 3 do 8 lat zesłania do wschodniej Syberii, guberni archangielskiej i wschodnich obszarów właściwej Rosji.

Od końca 1898 r. wystąpiły pierwsze negatywne objawy kryzysu finansowego w Rosji. Po „buncie łódzkim" miał miejsce niebywały boom inwestycyny. Poszczególne firmy wręcz prześcigały się w realizacji zadań, nagminnie korzystając z operacji kredytowych, licząc na ich spłatę z rosnących obrotów produkcyjnych i handlowych. Właśnie owa zła struktura kapitałowa doprowadziła na początku XX w. do upadku ponad 30 dużych firm przemysłowych i handlowych w Łodzi. Trudna sytuacja finansowa dotknęła również dwóch dużych przedsiębiorstw zlokalizowanych na Widzewie, w których J. Kunitzer miał znaczące udziały. On sam poniósł poważne straty finansowe, zaciągnął duże kredyty zabezpieczone na jego majątku, w tym w akcjach. Te negatywne zjawiska zbiegły się z wybuchem kryzysu ekonomicznego i rosnącymi kosztami utrzymania, m.in. wzrostem opłat komornego za wynajem mieszkań. Pogorszyło się położenie klas niższych. Także ogólne położenie gospodarcze i społeczne uległo pogorszeniu w momencie wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej. Od połowy 1904 r. w samej Łodzi pozostawało bez pracy 20 tys. robotników, większość zakładów pracowała w ograniczonym wymiarze czasowym. Wybuch rewolucji doprowadził do ostrych konfliktów społecznych między załogami fabrycznymi a pracodawcami. Co prawda, od początku 1905 r. uległ poprawie obraz koniunktury ekonomicznej, ale właściciele zakładów byli skłonni jedynie do skromnych ustępstw, wskazując na ciężkie położenie swoich firm. Taką postawę zajmował również J. Kunitzer, stąd w kierowanych przez niego zakładach widzewskich doszło w pierwszej połowie 1905 r. do ostrych napięć społecznych[10]. Byli ranni i zabici po interwencjach wojska. Sam J. Kunitzer nieświadomie stał się symbolem oporu fabrykantów przeciwko – w dużej mierze słusznym – żądaniom załóg robotniczych.

W miarę przedłużania się wydarzeń rewolucyjnych i narastającego konfliktu między pracą a kapitałem, znaczna część rodzin fabrykanckich opuściła Łódź, wyjeżdżając najczęściej za granicę. Nie uczynił tego J. Kunitzer i zapłacił za to najwyższą cenę. Dnia 30 IX 1905 r. wracał tramwajem z Widzewa do cen-

---

się też rosyjskie przepisy dotyczące stanów wyjątkowych, których skutkiem było m.in. znaczne zwiększenie uprawnień władz wojskowo-policyjnych oraz właśnie rozszerzenie kognicji sądów wojskowych (szerzej na ten temat w rozdziale I).

[10] K. Badziak, *Juliusz Kunitzer…*, s. 221–223; K. Badziak, P. Samuś, *Rewolucja 1905–1907 w Łodzi. Kronika wydarzeń*, wyd. II popr., Łódź 1985, s. 4 i n.

trum Łodzi w towarzystwie dyrektora zarządu Towarzystwa Akcyjnego Heinzla i Kunitzera – Józefa (Giuseppe) Tanfaniego, zięcia Juliusza Heinzla. Jechali oni razem z innymi osobami w tym samym wagonie, stojąc w jego tylnej części. W pewnym momencie w ich sąsiedztwie pojawiły się dwie osoby, przygotowujące się do opuszczenia pojazdu. Nie dojeżdżając do rogu ulic Piotrkowskiej i Nawrot, jedna z nich wyskoczyła z wagonu, a druga, stojąc na jego stopniach, wyjęła rewolwer, wycelowała, a następnie oddała do J. Kunitzera trzy strzały. W tym momencie wskoczył do wagonu pierwszy napastnik i oddał w tym samym kierunku jeden strzał. Następnie obaj zamachowcy rzucili się do ucieczki, najpierw biegnąc wzdłuż ulicy Nawrot, a następnie skręcając w Mikołajewską (Sienkiewicza). Przypadkowo znajdujący się tam policjanci III rewiru, Denisienko i Szluchin, rzucili się w pogoń za uciekającymi, którzy oddali w ich kierunku około 15 strzałów. Jeden z nich, gdy był blisko posesji przy ulicy Mikołajewskiej 59, gdzie mieścił się Hotel Rzymski, zdołał skutecznie skryć się w tłumie przechodniów. Drugi, pochodzenia chłopskiego – Adolf Szulc – został zatrzymany na rogu Mikołajewskiej (Sienkiewicza) i Przejazd (Tuwima) przez strażnika Zielińskiego, który nadbiegł policjantom z pomocą. Podczas rewizji w kalesonach zatrzymanego znaleziono rewolwer systemu browning z dwoma wolnymi nabojami. Ponadto w kieszeni A. Szulc miał pusty zapasowy magazynek do niego. Zatrzymany zdecydowanie odmówił wyjawienia swojego wspólnika i przyznał się, że to on wystrzelił trzy razy do J. Kunitzera, stojąc na schodach wagonu. Wszystko to powtórzył w siedzibie III cyrkułu, dokąd został przewieziony. Przyznał się więc do zabójstwa fabrykanta, wspomniał, że całą akcję planował od pewnego czasu. Po drugim wystrzale zauważył, iż widocznie ranny fabrykant przewrócił się na plecy. Ostatecznie podał, że współsprawcą był niejaki „Orzechowski", wskazał na jego miejsce pobytu, ale w trakcie postępowania nie zostało to potwierdzone. Na podstawie jego wyjaśnień ustalono natomiast, że nie znał on J. Kunitzera, nie miał do niego żadnych spraw, nie pracował w jego firmach[11].

Ciężko ranny J. Kunitzer zmarł, nie odzyskawszy przytomności w drodze do pogotowia ratunkowego. To tragiczne wydarzenie odbiło się głośnym echem w całej Rosji. Sprawą zainteresował się nowy generał-gubernator warszawski gen. Grigorij A. Skałon. Domagał się szybkiego wyjaśnienia wszystkich okoliczności tego zabójstwa, zwracając na to uwagę prokuratorowi Warszawskiej Izby Sądowej, choć odpowiedzialnym za realizację tego zadania został prokurator przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie[12].

---

[11] AGAD, PWIS, sygn. 3768, s. 4, Prokurator Sądu Okręgowego w Piotrkowie do Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej z 20 IX/2 X 1905 r.; *Sprawa o zabójstwo Juliusza Kunitzera*, „Rozwój", 13 III 1906, nr 58.

[12] AGAD, PWIS, sygn. 3768, s. 5–6.

Oględziny zwłok J. Kunitzera wykazały, iż śmierć nastąpiła prawie natychmiast od rany zadanej kulą rewolwerową, która przedostała się przez prawą pierś do jamy klatki piersiowej, raniąc po drodze płuca, serce, a następnie wyszła na zewnątrz z tyłu, w okolicy ósmego żebra i osłabiona tym oporem znalazła się w dolnej bieliźnie nieboszczyka, gdzie ją ostatecznie znaleziono.

Dnia 3 X 1905 r. miał miejsce pogrzeb J. Kunitzera, w którym wzięło udział około 3 tys. osób. Przed wyprowadzeniem zwłok z jego willi przemówili pastorzy parafii ewangelicko-augsburskiej św. Trójcy, do której zmarły należał – Rudolf Gundlach i Paweł Hadrian. W orszaku żałobnym uczestniczyły delegacje łódzkich instytucji społecznych, filantropijnych, straż pożarna, młodzież szkolna, najbliższa rodzina i współpracownicy. Na cmentarzu przemawiał w języku niemieckim pastor Wilhelm P. Angerstein z parafii św. Jana, zaś pastor Julian Machlejd z Warszawy – po polsku. Poźniej trumna ze zwłokami spoczęła w skromnym mauzoleum, na którego froncie wyryto napis „Kunitzer"[13].

Po zabójstwie J. Kunitzera opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy. Jedni potępiali sprawców tego haniebnego czynu, uznając to za akt wybitnie terrorystyczny. Wskazywano na ogromne zasługi Kunitzera w charakterze przemysłowca, działacza gospodarczego i społecznego oraz filantropa. Z kolei w wydawnictwach związanych z partiami ruchu robotniczego dążono do usprawiedliwnienia dokonanego aktu. Wskazywano na nieustępliwą postawę fabrykanta wobec żądań załóg pracowniczych. W odezwie wydanej przez Komitet Łódzkiego Bundu wręcz apoteozowano osobę A. Szulca, podnoszono jego zasługi jako współczesnego bohatera, stawianego jako wzór w walce rowolucyjnej, której częściami składowymi były: intensyfikacja walki klasowej, obalenie ustroju kapitalistycznego i systemu politycznego w Rosji.

Dnia 12 III 1906 r. skład orzekający w II Wydziale Karnym Sądu Okręgowego w Piotrkowie pod przewodnictwem radcy stanu E. R. Krügera przystąpił do rozpatrzenia sprawy o zabójstwo J. Kunitzera. Na ławie oskarżonych zasiedli doprowadzeni pod silną eskortą: 23-letni Adolf Szulc i 24-letni Szczepan Jędras. Jak pisała prasa[14], Piotrków – cichy zakątek prowincjonalny – w dniu procesu przedstawiał wręcz widok obozu wojskowego. Na ulicach pojawiły się pikiety piesze i konne, patrole wojskowe, oddziały wojska pod bronią. Przed gmachem Sądu Okręgowego zlokalizowanego na Bykowskim Przedmieściu[15] formacje piechoty

---

[13] K. Badziak, *Juliusz Kunitzer…*, s. 22; K. Badziak, K. Chylak, M. Łapa, *Łódź wielowyznaniowa. Dzieje wspólnot religijnych do 1914 roku*, Łódź 2014, s. 377 i n.

[14] *Sprawa o zabójstwo…*, s. 3.

[15] W 1906 r. Sąd Okręgowy w Piotrkowie funkcjonował w pomieszczeniach dzierżawionej dwupiętrowej kamienicy na Przedmieściu Bykowskim (obecnie ulica Wojska Polskiego), oznaczonej numerem policyjnym 227c. Informacje uzyskane od dr. Aleksego Piasty, pracownika Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim, za co składamy serdeczne podziękowania.

zajęły znaczną część ulic, pilnie obserwowano każdego przechodnia. Przed samym budynkiem rozstawiono pikiety kozackie z bronią w pogotowiu. W gmachu sądu na korytarzach i w sali rozstawiono posterunki wojskowe. Wejście na salę ograniczono do osób, które uzyskały odpowiednie bilety, podpisane przez przewodniczącego kompletu sędziowskiego[16].

Rozprawa w sprawie o zabójstwo J. Kunitzera wywołała ogromne zainteresowanie. Sala rozpraw była zatłoczona gromadzącą się od dłuższego czasu publicznością, wiele osób przybyło z Łodzi. Przed odczytaniem aktu oskarżenia sprawdzono obecność wszystkich świadków. Kilku nie przybyło, w tym właściciel apteki w Łodzi, Jan Łabudziński, za co wymierzono mu karę porządkową pięciu rubli. W pierwszej części aktu oskarżenia wymieniono okoliczności towarzyszące zabójstwu J. Kunitzera. Ponieważ główny sprawca, A. Szulc, przyznał się do winy, postępowanie śledcze dotyczyło głównie energicznego poszukiwania drugiego zabójcy[17]. I tak, w nocy z 4 na 5 X 1905 r. pomocnik komisarza III cyrkułu (rewiru) policyjnego, Wiaczesław G. Szołkowicz, aresztował mieszkającego w Hotelu Rzymskim stolarza Szczepana Jędrasa, który przed kilkoma dniami przybył do Łodzi z Warszawy w celu urządzenia nowej apteki J. Łabudzińskiego. Kierujący śledztwem kierował się otrzymanymi „sekretnymi" informacjami, m.in. o tym, że wspólnik A. Szulca mieszkał w tym hotelu, jak i tym, iż według strażnika Szluchina, który gonił złoczyńców, S. Jędras miał figurę podobną do uciekiniera. Ten ostatni skrył się w bezpośrednim otoczeniu hotelowego obiektu, choć w opinii strażnika miał małe wąsy i był inaczej ubrany niż tymczasowo aresztowany S. Jędras. Co więcej, ten ostatni nie miał zarostu. Tym niemniej w toku postępowania W. G. Szołkowicz ustalił, że aresztowany stolarz pracował w aptece J. Łabudzińskiego całymi dniami, jednak 30 IX 1905 r. był nieobecny, tzn. przybył tam dopiero około 20:00, a więc już po wydarzeniach związanych z zabójstwem J. Kunitzera. Wziął wtedy od J. Łabudzińskiego 5 rubli i poinformował go o planowanym nocnym wyjeździe do Warszawy, choć w rzeczywistości tam nie pojechał. W hotelowej księdze meldunkowej pod datą 30 września figurował jako wymeldowany do Warszawy, lecz jeszcze tego samego dnia powrócił do hotelu. Ustalono ponadto, iż wieczorem zgolił wąsy u fryzjera, choć dawniej rzekomo tego nie robił, co tylko uwiarygadniało jego udział w przestępstwie. Następnego dnia miał też kupić sobie nowe ubranie.

Gdy policja weszła do hotelu w porze nocnej, S. Jędras spał w swoim pokoju, był więc zaskoczony i zmieszany, zaczął wikłać się w wyjaśnieniach dotyczących jego aktywności w dniu 30 września. W końcu, według wersji policji, zaczął przyznawać się do udziału w zabójstwie J. Kunitzera, choć nie przedstawił faktycznych okoliczności dotyczących popełnienia tego przestępstwa. Z hotelu

---

[16] Komplet sędziowski – dawne określenie składu orzekającego.

[17] AGAD, PWIS, sygn. 3768, s. 31–32, Kopia aktu oskarżenia.

przewieziono go do III cyrkułu, a następnie do Wydziału Śledczego, gdzie przesłuchiwał go Szołkowicz w obecności podprokuratora. Wówczas przyznał się do udziału w zabójstwie J. Kunitzera. Przedstawił nawet – w wersji głoszonej przez policję – istotne szczegóły dotyczące tej akcji, które zostały skrupulatnie zanotowane. Otóż, po przyjeździe do Łodzi, w jednej z restauracji poznał dwie osoby, występujące pod pseudonimami „Śmiały" i „Żywy", które m.in. oświadczyły mu, że na nich padł rozkaz zabicia J. Kunitzera. S. Jędras otrzymał wówczas propozycję udziału w jego wykonaniu, na co wyraził zgodę. Dnia 30 września ci sami mężczyźni przyszli do apteki J. Łabudzińskiego, gdzie przekazali mu nabity rewolwer, a następnie zaprowadzili na ulicę Główną (J. Piłsudskiego). Na rogu z ulicą Piotrkowską wsiedli do tramwaju i zatrzymali się na tylnej platformie wagonu. Kiedy wagon zbliżył się do ulicy Nawrot, „Śmiały" kazał S. Jędrasowi zejść na bruk, sam zaś oddał trzy strzały z rewolweru do stojącego na tejże platformie jakiegoś człowieka, do którego i on później strzelił kilkanaście razy. Natomiast „Żywy" zeskoczył z wagonu tramwajowego za S. Jędrasem, także strzelił na ulicy koło wagonu. Dalej cała trójka, goniona już przez strażników, uciekała ulicami Nawrot i Mikołajewską. W świetle swoich rzekomych wyjaśnień S. Jędras biegł lewą stroną ulicy Mikołajewskiej, aby ostatecznie ukryć się w Hotelu Rzymskim. Dwaj pozostali biegli po prawej stronie tej samej ulicy. Po wydarzeniach z ulicy Piotrkowskiej S. Jędras zgolił wąsy, zaś wieczór po dokonaniu zbrodni spędził u znajomego malarza Korneliusza Wybrańskiego. Rewolwer, z którego strzelał do J. Kunitzera, jeszcze tego samego wieczoru dał do przechowania szwajcarowi hotelowemu, a nazajutrz podarował go innemu swemu znajomemu – technikowi Rogodzińskiemu[18].

Na tej podstawie o zabójstwo J. Kunitzera oskarżono: Adolfa Szulca i Szczepana Jędrasa. Ten pierwszy także przed sądem przyznał się do zarzucanego mu czynu, dodał, że należał do komórki bojowej PPS i na mocy odpowiedniego „wyroku" dokonał zabójstwa owego przemysłowca. Jego działalność oceniał jako bardzo szkodliwą dla interesów klasy robotniczej, albowiem J. Kunitzer wywierał zły wpływ na środowisko fabrykanckie, gdyż nie zgadzał się na jakiekolwiek ustępstwa ekonomiczne wobec załóg fabrycznych. Wykonanie tego zadania padło na niego i jeszcze jednego towarzysza, ale A. Szulc kategorycznie odmówił podania jego nazwiska. Decyzję PPS wykonał 30 IX 1905 r., oddając do J. Kunitzera trzy strzały.

Natomiast S. Jędras przed sądem nie przyznał się do udziału w zabójstwie fabrykanta. Dla policji łódzkiej było to szokujące oświadczenie, całkowicie sprzeczne z jego dotychczasowymi wyjaśnieniami. Oskarżony stanowczo podkreślał, że wcześniejsze wyjaśnienia były wymuszone biciem i ostrymi naciskami ze strony policji. Gdy znalazł się w III cyrkule, to zaczęto mu wmawiać udział w zbrodni,

[18] Tamże.

bito go, i to nawet wtedy, gdy w końcu zaczął mówić to, co chciała usłyszeć policja. Swoje położenie uznał za niezwykle trudne, zmienił więc taktykę postępowania i wówczas przyznał się do udziału w zabójstwie, a w swoich ówczesnych wyjaśnieniach posiłkował się informacjami usłyszanymi od prowadzących śledztwo. Dopiero w Wydziale Śledczym wyjaśniał już dobrowolnie, ale również wtedy, w obawie przed ewentualnym dalszym biciem, posługiwał się w tym zakresie wiadomościami zaczerpniętymi z miejscowych gazet. Przezwiska: „Żywy" i „Śmiały" sam wymyślił. Według S. Jędrasa w dniu 30 września do godziny 19:00 pracował w aptece J. Łabudzińskiego, widziany był więc przez niego i jego współpracowników. Później poszedł do szewca, który naprawił mu but. U fryzjera zgodnie ze zwyczajem ogolił wąsy, które zawsze rosły mu słabo i były ledwie widoczne. Od fryzjera udał się do znajomego malarza K. Wybrańskiego, gdzie zabawił do północy. Miał, co prawda, zamiar pojechać jeszcze do Warszawy na wesele swojego pracodawcy, Tomasza Deduchowskiego, ale nie uczynił tego. Z tego też powodu znalazła się odpowiednia adnotacja w księdze meldunkowej Hotelu Rzymskiego. Dalej wyjaśnił, że nigdy nie miał rewolweru, więc nikomu go następnie nie przekazywał. Przesłuchany w tej sprawie szwajcar hotelowy Bieńkowski potwierdził słowa S. Jędrasa. Podobnie inni świadkowie – J. Łabudziński, Chądzyński, Kowalczyk, Sobolewski, Kunkel – potwierdzili alibi oskarżonego.

Warto w tym miejscu podkreślić, iż zgodnie z aktem oskarżenia A. Szulc i S. Jędras zostali oskarżeni o to, że działając z góry zaplanowanym zamiarem, z polecenia PPS, pozbawili życia J. Kunitzera, oddajac do niego kilka strzałów z rewolweru. Jeden z pocisków, który trafił w pierś, okazał się dla fabrykanta śmiertelny. Natomiast nie uwzględniono w jego treści tego wszystkiego, co faktycznie mogło podawać w wątpliwość udział S. Jędrasa w tym tragicznym wydarzeniu. Jak się wydaje, przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w tym, iż godnie z dyspozycją generał-gubernatora warszawskiego, gen. Gieorgija A. Skałona, akt oskarżenia otrzymał ostateczny kształt w biurze prokuratora przy Warszawskiej Izbie Sądowej, co już z góry przesądzało o jego surowym kształcie i próbie pociągnięcia do odpowiedzialności karnej osób, co do udziału których nie zgromadzono dostatecznych dowodów[19]. Całą sprawę traktowano jako wyjątkową – w znaczącym stopniu zadecydowały o tym pozycja i prestiż zabitego. To z kolei pozwala sądzić, iż władza polityczna i aparat śledczy postawiły sobie za punkt honoru postawienie przed sądem i skazanie obu oskarżonych. Świadczy o tym zgromadzony materiał, którego szczegółowy opis będzie przedstawiony w dalszej części tego szkicu. Dość powiedzieć, że już w kilkanaście dni po zatrzymaniu S. Jędrasa, na wniosek zastępcy prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie decyzją sędziego śledczego został on zwolniony z więzienia, zobowiązując się jednocze-

[19] AGAD, PWIS, sygn. 3768, s. 7. Akt oskarżenia ostatecznie sporządzono 2 I 1906 r. w Warszawie.

śnie do nieopuszczania Łodzi. Gdy sprawa trafiła do prokuratora przy Warszawskiej Izbie Sądowej, w dniu 20 XII 1905 r. S. Jędras został ponownie aresztowany, a w lutym 1906 r. przewieziono go do więzienia w Piotrkowie[20].

W akcie oskarżenia wyżej opisane przestępstwo zakwalifikowano z art. 13 w związku z art. 1454 kodeksu karnego[21]. Z kolei w świetle art. 1308 ustawy o postępowaniu karnym[22] organem właściwym rzeczowo i miejscowo był właśnie Sąd Okręgowy w Piotrkowie. Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący kompletu sędziowskiego zapytał A. Szulca, czy przyznaje się do winy. Uzyskał zdecydowaną odpowiedź twierdzącą. A. Szulc powtórzył wcześniejsze wyjaśnienia. Dodał, że sam wystarał się o przynależność do drużyny bojowej PPS. Doprecyzował, że gdy zapadł „wyrok" na J. Kunitzera, sam zgłosił się do jego wykonania, co zostało ostatecznie zaakceptowane. Wyznaczono mu także „współtowarzysza", ale nadal nie chciał ujawnić jego nazwiska[23]. Po swoich wyjaśnieniach usiadł i spoglądał z wyższością na zebranych na sali rozpraw ludzi. Można powiedzieć, iż poczuł się wówczas naprawdę spełnionym człowiekiem.

Natomiast S. Jędras – jak wspomniano – przed sądem nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyjaśnił, iż pierwotnie potwierdził swój udział w zabójstwie J. Kunitzera, albowiem bito go i znieważano, więc obawiał się o swoje życie. Dalej powtórzył to wszystko, co dotyczyło jego osoby, a zostało już

---

[20] Początki tej placówki penitencjarnej sięgają 1793 r. Wówczas miasto Piotrków znalazło się w zaborze pruskim, pełniąc funkcję stolicy departamentu Prusy Południowe. Po podjęciu decyzji o utworzenie więzienia wybór jego lokalizacji padł na klasztor pijarów mieszczący się przy ulicy Rwańskiej. Po zmianie granic zaborów od 1867 r. miasto zostało stolicą guberni piotrkowskiej, stając się częścią zaboru rosyjskiego. Początkowo placówka ta nosiła nazwę Więzienie Inkwizycyjne, potem w latach 1841–1860 był to Dom Badań, a w interesującym nas okresie (1861–1914) Więzienie Piotrkowskie. W tym więzieniu przebywały wówczas różne kategorie osadzonych, m.in. więźniowie jeszcze nie osadzeni, czyli we współczesnej terminologii – tymczasowo aresztowani (więcej na ten temat: http://www.sw.gov.pl/pl/okręgowy-inspektorat-służby-wiezien-nej-lodz/areszt-sledczy-piotrkow-trybunalski, dostęp: 1 IX 2016).

[21] AGAD, PWIS, sygn. 3768, s. 11, Prokurator Sądu Okręgowego w Piotrkowie do Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej o dalszym przebiegu sprawy. Przypomnijmy, że nadal chodzi o przepisy rosyjskiego kodeksu karnego z 1866 r., który w Królestwie Polskim obowiązywał od 1876 r. Nowy rosyjski kodeks karny z 1903 r. wszedł bowiem w życie w całości na tych terenach dopiero w 1915 r. (więcej na ten temat w rozdziale I).

[22] Jak wskazano, w 1876 r. władze cesarskie wprowadziły w Królestwie Polskim rosyjski system sądowy i procesowy oparty na aktach prawnych z 1864 r. I tak, proces karny regulowała ustawa o postępowaniu karnym z 1864 r. Z kolei ustrój sądów określono w ustawie o organizacji władz sądowych (więcej na ten temat w rozdziale I).

[23] Władze śledcze nie podjęły – jak się wydaje – żadnych kroków, aby wymusić na nim takie zeznania. Wówczas dobrze nie znał swego kompana.

zawarte w akcie oskarżenia. W ocenie oskarżonego tylko dzięki wysłuchaniu jego prośby przez naczelnika więzienia łódzkiego przy ulicy Długiej (obecnie Gdańskiej), Aleksandra Modolewskiego[24], o zajęcie się jego sprawą przez zastępcę prokuratora Bogusławskiego, został po przeprowadzeniu śledztwa przez sędziego śledczego zwolniony z aresztu. Kiedy obecny na rozprawie prokurator zwrócił się do S. Jędrasa z pytaniem: „Gdzie go aresztowano i kiedy go bito?". W odpowiedzi usłyszał, że do zatrzymania doszło w Hotelu Rzymskim o 3:00 w nocy, i tam też bito go do 8:00 rano. Następnie przeprowadzono go do cyrkułu, a około południa do Wydziału Śledczego, gdzie ponownie stosowano względem niego przemoc fizyczną. Powodem, dla którego oskarżony nie poinformował o tym zastępcy prokuratora, była obawa dalszych represji. Uczynił to dopiero w łódzkim więzieniu.

Dla dalszego procedowania sprawy wyjątkowe znaczenie miało oświadczenie A. Szulca o nieznajomości S. Jędrasa. W charakterze ekspertów (biegłych sądowych) wystąpili: dr Kornelij I. Gorski, zastępca lekarza miejskiego Łodzi i przemysłowiec Jan Matjatko. Z kolei strażnik Szluchin zeznawał na okoliczność przebiegu zajścia i pogoni za uciekającymi, zatrzymania A. Szulca i ucieczki jego towarzysza. W ocenie świadka był on podobny do S. Jędrasa. Widział sprawcę dobrze, gdyż ten kilkakrotnie odwracał się celem oddania strzału w kierunku goniących. Strażnik Denisienko powtórzył to samo, ale w jego ocenie nie było widać twarzy uciekających, gdyż panował zmierzch. Według niego jeden z uciekających ze wzrostu i budowy ciała był podobny do S. Jędrasa, lecz pewności w tym zakresie nie miał. Z kolei strażnik Zieliński opisał przed sądem okoliczności aresztowania A. Szulca. Natomiast niewiele do sprawy wzniosły zeznania maszynisty Elżanowskiego i konduktora Wolskiego.

Wiele obiecywano sobie natomiast po zeznaniach Szołkowicza, pomocnika III cyrkułu (rewiru) policyjnego. Otóż, dowiedział się on ze swoich źródeł, że w Hotelu Rzymskim mieszkał stolarz, który przyjechał do Łodzi i był wspólnikiem w zabójstwie J. Kunitzera. Na podstawie tych informacji dokonano rewizji w jego pokoju hotelowym (5 X 1905 r.), ale niczego wówczas nie znaleziono. Wyjaśnienia podejrzanego były niejasne. Na podstawie innych wskazówek Szołkowicz nabrał jednak przekonania o winie S. Jędrasa, którego ostatecznie aresztowano. Gdy dowiedział się o jego przyznaniu się do współudziału w przestępstwie, pojechał do Wydziału Śledczego, gdzie w obecności policmajstra m. Łodzi[25] i zastępcy prokuratora prowadził dalsze czynności, w trakcie których S. Jędras opowiadał już o swojej roli w zabójstwie J. Kunitzera. Szołkowicz, pytany o okoliczności rewizji w pokoju hotelowym, oświadczył,

---

[24] Naczelnik łódzkiego więzienia, A. Modolewski, ma w literaturze przedmiotu wyjątkowo złą opinię, którą zawdzięcza osobom piszącym, utożsamiającym się z ruchem robotniczym.

[25] Był nim wówczas Iłłarion B. Chrzanowski.

że drugi uciekający (A. Szulc) ukrył się w Hotelu Rzymskim, a po zatrzymaniu mówił o swoim współtowarzyszu, że był stolarzem i miał na imię Stefan lub Szczepan. Podniósł też sprawę okoliczności niedoszłego wyjazdu S. Jędrasa do Warszawy. Wreszcie samo zgolenie wąsów dawało – w jego ocenie – powód do istotnych w tym zakresie podejrzeń.

Sprawą zabójstwa J. Kunitzera zainteresował się zastępca prokuratora Bogusławski. Po pięciu dniach od śmierci fabrykanta dowiedział się o przyznaniu się do winy także drugiego z podejrzanych. Pojechał więc do Wydziału Śledczego, gdzie było dużo policji. Tam też policmajster Iłłarion B. Chrzanowski już na wstępie potwierdził, że i drugi z zatrzymanych przyznał się do udziału w tym przestępstwie. Przystąpił więc do czynności prokuratorskich z udziałem S. Jędrasa, w trakcie których ten ostatni usiłował całować go po rękach i prosił o litość. Z jego wypowiedzi wywnioskował, iż był osobą niewinną. Po dwóch dniach udał się więc do łódzkiego więzienia. Tam naczelnik A. Modolewski oświadczył mu, że przyprowadzony do niego S. Jędras padł przed nim na kolana, błagał o pomoc, gdyż nie brał udziału w zabójstwie J. Kunitzera. Swoje wcześniejsze przyznanie się do popełnienia zarzucanego mu czynu uzasadniał obawą bicia ze strony funkcjonariuszy. Po przybyciu sędziego śledczego rozpoczęto dochodzenie w tym zakresie. Oględziny lekarskie faktycznie wykazały ślady siniaków wskazujących na stosowanie względem podejrzanego przemocy fizycznej. Wezwany w charakterze eksperta dr Kornelij I. Gorski potwierdził, iż ślady pobicia na ciele S. Jędrasa były świeże, tj. pochodzące sprzed kilku dni. Z kolei naczelnik więzienia A. Modolewski oświadczył prokuratorowi Bogusławskiemu o próbach wymuszenia na S. Jędrasie przyznania się do winy. A. Modolewski był również obecny w tzw. śledztwie pierwiastkowym[26], gdzie A. Szulc mówił o jakimś „Stefanie Orzechowskim" jako współsprawcy. W tej sytuacji Bogusławski rozpoczął starania o zwolnienie S. Jędrasa z więzienia, do którego, jak wskazano, doszło kilkanaście dni po jego zatrzymaniu.

Tadeusz Deduchowski jako pracodawca wystawił wyjątkowo pochlebną opinię o S. Jędrasie, który pracował w jego firmie przez okres sześciu lat. Do Łodzi wysłał go ze swoim bratem, obaj mieszkali w Hotelu Rzymskim. Jego brat wyjechał do Warszawy 29 września, zaś S. Jędras miał tam dotrzeć następnego dnia. Podkreślił ponadto, iż oskarżony od zawsze miał małe wąsy. Z kolei pracownicy apteki J. Łabudzińskiego i jej współwłaściciel potwierdzili fakt, że w dniu zdarzenia S. Jędras nie wychodził z apteki między godziną 16:00 a 19:00. Alibi oskarżonego potwierdzili też kolejni świadkowie – Kowalczyk i K. Wybrański.

---

[26] Tak wówczas określano śledztwo w sprawach karnych, które prowadzili inkwirenci, czyli sędziowie śledczy, przy udziale policji i pod nadzorem prokuratora (więcej na ten temat w rozdziale I).

Zastępca prokuratora przy Warszawskiej Izbie Sądowej wystąpił z krótką mową oskarzycielską. Bronił w niej głównych tez aktu oskarżenia i domagał się właściwego ukarania winnych. Obrońca S. Jędrasa, adwokat Hipolit Giegużyński, rozpoczął swoje wystąpienie od podkreślenia wielkiego szoku wywołanego zabójstwem J. Kunitzera. W jego ocenie policja – zaskoczona tym faktem, dążąc do obrony swojej reputacji – korzystała z różnych źródeł informacji, wręcz „łowiła ludzi", albowiem chodziło jej nie tylko o sławę, ale i odpowiednią nagrodę. I dalej perorował: „Wszak wykrycie takiego zbrodniarza jest wstępem do kariery na urzędzie i dlatego oślepia ona, a dowodem tego był wypadek Jędrasa"[27]. Adwokat uchwycił istotne różnice w zeznaniach W. G. Szołkowicza i policjantów. Wyeksponował okoliczność, iż A. Szulc potwierdził przed sądem, że nie znał S. Jędrasa. W mowie końcowej obrońca domagał się uniewinnienia swego klienta. Również S. Jędras prosił o uniewinnienie, albowiem nie brał udziału w zarzucanym mu przestępstwie.

Drugi z oskarżonych, A. Szulc, nie miał obrońcy. W ostatnim słowie poddał krytyce działalność policji. Jego mocno emocjonalne wystąpienie skutkowało odebraniem mu głosu przez przewodniczącego składu orzekającego.

Po półgodzinnej przerwie na naradę Sąd Okręgowy w Piotrkowie ogłosił wyrok. Na podstawie art. 1454 rosyjskiego kodeksu karnego z 1866 r.[28] 23-letniego A. Szulca skazano na 15 lat ciężkich robót. Orzeczenie wobec niego kary w dolnej granicy ustawowego zagrożenia wynikało z zastosowania przez sąd przepisów art. 134 i art. 135 tego kodeksu karnego, wskazujących m.in. na możliwość miarkowania kary w przypadku pełnego przyznania się do popełnienia zarzucanego przestępstwa. Z kolei drugiego z oskarżonych sąd uniewinnił od udziału w zabójstwie J. Kunitzera. Z tego względu, gdy chodzi o A. Szulca, w podstawie prawnej skazania zrezygnowano z kwalifikowania jego czynu w związku z art. 13 kodeksu karnego z 1866 r., mówiącym o udziale w popełnieniu przestępstwa więcej niż jednej osoby. A. Szulc po wysłuchaniu sentencji wyroku zaczął wznosić okrzyki rewolucyjne. Jego matka, obecna na sali rozpraw, zaczęła głośno płakać. Z kolei uniewinnionego od udziału w zabójstwie fabrykanta wypuszczono z więzienia piotrkowskiego[29], co było niewątpliwą porażką, a właściwie kompromitacją ówczesnych służb śledczych.

Po zabójstwie J. Kunitzera ukazała się opinia prasowa dobrze oddająca okoliczności towarzyszące temu tragicznemu wydarzeniu: „Zabójstwo jednostki,

---

[27] *Sprawa o zabójstwo…*, s. 1.

[28] Stanowiącego m.in., że winny zabójstwa z wcześniej przygotowanym zamiarem podlegał karze w postaci utraty praw przynależnych jego stanowi pochodzenia i zsyłce na ciężkie roboty od 15 do 20 lat.

[29] *Sprawa o zabójstwo…*, s. 1; *Zakony ugołownyje*, oprac. N. A. Gromow, wyd. II, Petersburg 1911.

jako próba rozwiązania palących zagadnień społecznych, próba nie prowadząca do celu i nic nie rozwiązująca. Zabójstwo potentata przemysłowego jako wyraz nienawiści klasowej. Zabójstwo – jako broń w walce klasowej o wyzwolenie całej klasy”[30]. W burzliwych latach 1905–1907, ale i później, takie antyspołeczne rozwiązania, wręcz agresja, były najczęściej związane z osobami o silniejszej konstrukcji psychicznej, które m.in. poczuwały się do realizacji swoiście rozumianej „misji dziejowej”.

---

[30] Cyt. za: S. Martynowski, *Łódź w ogniu*, Łódź 1931, s. 24.

# Rozdział III

## NAPAD TERRORYSTYCZNY NA TRANSPORT POCZTOWY W ŁODZI (17 V 1907) I JEGO KONSEKWENCJE

Na przełomie XIX i XX w. doszło w Rosji do ostrej konfrontacji między reżimem carskim a kształtującą się sceną polityczną. Większość ugrupowań stawiała na „legalną" działalność w ramach obowiązujących przepisów. Ich dalsza programowa aktywność szła najczęściej w kierunku przebudowy ustrojowej państwa rosyjskiego, a nawet utworzenia republiki demokratycznej. Natomiast środowiska prawicowe raczej broniły istniejącego porządku. Inaczej do tego zagadnienia podchodziły z kolei formacje rewolucyjne, z głównym udziałem kilku odłamów ruchu robotniczego. Ruchy rewolucyjne dążyły do obalenia istniejącego reżimu, choć z biegiem czasu zaczęły się ujawniać znaczące różnice w artykułowaniu ich przyszłościowych zadań. Część sił politycznych, świadoma swojej słabości, odrzucała samodzielną walkę konfrontacyjną. Stawiała zatem na rewolucję ogólnorosyjską, preferowała jako metody walki strajki powszechne oraz dążyła do pozyskiwania kolejnych sojuszników w tych zmaganiach. W Rosji carskiej długą tradycję miała walka terrorystyczna wymierzona w osoby i środowiska uznawane za główną podporę systemu carskiego. Nie ulega wątpliwości, iż szczególnie rozbudowaną strukturę określoną jako bojową, a faktycznie rewolucyjno-terrorystyczną, utworzono w Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), od końca 1906 r. była to Polska Partia Socjalistyczna-Frakcja Rewolucyjna (PPS-FR). W ostatnim przypadku ośrodkiem integrującym była owa struktura bojowa[1].

Niewątpliwie użycie argumentu siły, a więc przemocy, w walce rewolucyjnej na początku XX w. było również terroryzmem[2]. Tymczasem zdecydowana

---

[1] Zob. S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976; M. Kiepurska, *Warszawa w rewolucji 1905–1907*, Warszawa 1974; A. Żarnowska, *Geneza rozłamu w Polskiej Partii Socjalistycznej 1904–1906*, Warszawa 1965; P. Samuś, *Walery Sławek. Droga do niepodległości Polski*, Płock 2002; L. W. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź 1975.

[2] W nauce podkreśla się, że pojęcia „terror" i „terroryzm" nie są tożsame. To pierwsze oznacza taki sposób zachowania się, który objawia się popełnianiem czynów karalnych opartych na przemocy lub groźbie ich dokonania. Drugie wskazuje na pewne zjawisko społeczno-kulturowe, w ramach którego może dochodzić do aktów terrorystycznych (S. Pikulski, *Prawne środki zwalczania terroryzmu*, Olsztyn 2000, s. 21–23, a szerzej:

większość polskich badaczy rewolucji 1905 r. odrzucała formę terroryzmu jako stosowane przez struktury PPS takie właśnie ekstremalne metody postępowania wobec przedstawicieli władz carskich[3]. Tymczasem partia ta faktycznie wprowadziła do swego programu i realnych rozwiązań działania o charakterze terrorystycznym. W jej organie prasowym z 5 VI 1905 r.[4] podano m.in., że w tym czasie główną formą walki z reżimem carskim było stosowanie metod terrorystycznych. Doprowadziło to do szeregu nieporozumień co do celów i zasad PPS. Wyjaśniono zatem, iż terror nie mógł być jedynym środkiem, choć dalej utrzymywano jego prowadzenie wymierzone w osoby szczególnie zasłużone dla caratu. Faktycznie walka metodami przemocy miała być prowadzona do wybuchu właściwej rewolucji i obalenia istniejącego wówczas porządku politycznego. Większość osób z ówczesnego kierownictwa PPS w kolejnych okresach za główną formę walki uznała różne formy walk strajkowych, do powszechnych włącznie, podczas gdy mniejszość preferowała prawie wyłącznie rozwiązania terrorystyczne. Owa mniejszość partyjna PPS w swoim programie zapowiadała kontynuowanie walki rewolucyjnej, wymierzonej w istniejący porządek polityczno-ustrojowy, również walki klasowej z kapitałem, w celu zbudowania społeczeństwa socjalistycznego oraz utworzenia robotniczej i klasowej władzy w państwie[5]. Natomiast większość PPS uznała, że w połowie 1906 r. konfrontacja sił rewolucyjnych i części sceny

---

J. M. Fiszer, *Terroryzm jako zagrożenie dla współczesnych stosunków międzynarodowych*, „Myśl Ekonomiczna i Polityczna" 2012, nr 3, s. 161–163). Na temat pojęcia terroryzmu por. też np.: R. Borkowski, *Terroryzm*, [w:] *Konflikty współczesnego świata*, red. R. Borkowski, cz. 1, Kraków 2001, s. 115–135; K. Indecki, *Prawo karne wobec terroryzmu i aktu terrorystycznego*, Łódź 1998, s. 15–50; *Terroryzm – anatomia zjawiska*, red. K. Liedel, Warszawa 2006; I. Resztak, *Zjawisko terroryzmu*, „Prokuratura i Prawo" 2012, nr 7–8, s. 148–159; S. Wojciechowski, *Terroryzm. Analiza pojęcia*, „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego" 2009, nr 1, s. 54–59; R. Zagorzały, *Przestępstwo o charakterze terrorystycznym w polskim prawie karnym*, „Prokuratura i Prawo" 2007, nr 7–8, s. 58–79.

[3] W. Potkański, *Stosunek Józefa Piłsudskiego do koncepcji terroryzmu w działalności PPS na przełomie XIX i XX wieku*, „Imponderabilia. Biuletyn Piłsudczykowski" 2014, nr 7, s. 9 i in.

[4] *Zadania i cele*, „Robotnik", 14 IV 1905, nr 60, cyt. za: APŁ, PSO, sygn. 6898, k. 12.

[5] Program PPS-FR opublikowano w piśmie „Robotnik" z dnia 22 III 1907, nr 213. Była tam zapowiedź stworzenia struktury autonomicznej, a więc o ograniczonej „niepodległości", obejmującej Królestwo w ramach państwa rosyjskiego, po obaleniu caratu. Zapowiadano poprowadzenie szerokich mas narodu („lud") do walki zbrojnej, a także zbudowanie systemu politycznego zbliżonego do dyktatury tego jednego czynnika politycznego. Wszystko to miało charakter życzeniowy, było to bowiem marzycielstwo polityczne, jak to określił sam J. Piłsudski w czasie znanego odczytu w Paryżu w lutym 1914 r. Jest wiele racji w znanej opinii (J. Lipecki [właśc. I. Pannenkowa], *Legenda Piłsudskiego*, Warszawa 1923, s. 17), że J. Piłsudski walczył wówczas o niepodległość metodami terrorystycznymi.

politycznej z obozem rządowym zakończyła się zwycięstwem tego ostatniego, a podjęta kontrofensywa znalazła poparcie dużej części społeczeństwa rosyjskiego, zmęczonego przedłużającym się chaosem, ostrymi konfliktami społecznymi, a także konsekwencjami działania bojówek terrorystycznych. Dalsze wydarzenia pokazały, iż w ocenie tego sporu politycznego należy przyznać rację owej większościowej części PPS. Możliwość wybuchu rewolucji straciła na aktualności, a wszelkie próby podtrzymywania takich nadziei przyniosły zdecydowanie więcej strat niż korzyści.

Na I zjeździe PPS-FR na wniosek Józefa Piłsudskiego zdecydowano o powołaniu nowej struktury – Milicji Robotniczej, co było w dużej mierze zgodne z odpowiednią rezolucją VIII zjazdu PPS (III 1906 r.), mówiącą o tym, że ostateczna rozprawa z caratem musiała polegać na walce zbrojnej[6]. Organizacja Milicji, obok istniejącej już Organizacji Bojowej, winna prowadzić do tego celu. W pierwszej kolejności takie struktury miały powstać w największych ośrodkach robotniczych: Łodzi i Częstochowie. Władze okręgowe PPS-FR w Łodzi nie były w stanie utrzymać w obu organizacjach dyscypliny. Organizacja Milicji napotkała na liczne trudności, głównie natury finansowej. Już wcześniej wypracowano sposoby pozyskiwania nowych środków. W większości miały one cechy typowych rabunków, konfiskat środków należących do rosyjskiego skarbu państwa i instytucji z nim związanych. Początkowo nie dopuszczano takich możliwości w odniesieniu do zasobów osób i firm prywatnych[7]. Poniżej przedstawiamy okoliczności napadu terrorystyczno-rabunkowego na transport pocztowy w Łodzi w dniu 17 V 1907 r. oraz jego konsekwencje.

O godzinie 10:30 z podwórza łódzkiej Poczty Głównej, zlokalizowanej u zbiegu ulic Widzewskiej (J. Kilińskiego) i Przejazd (J. Tuwima), wyruszył transport tradycyjnie poruszający się ulicami: Przejazd, św. Andrzeja (A. Struga), Długą (Gdańską) i Podleśną (M. Curie-Skłodowskiej). Kierował się w kierunku dworca stacji Łódź Kaliska. Codziennie przesyłano tam paczki i przesyłki pieniężne. Transport składał się z furgonu, platformy (rolwagi) i poruszającej się za nimi bryczki. W tej ostatniej w specjalnych torbach znajdowały się kosztowności, pieniądze, przekazy pieniężne i większa ilość weksli. Na bryczce jechał urzędnik pocztowy Józef Ostromęcki, pocztylion Hensel i woźnica Józef Sobczak[8]. Z kolei

---

[6] Rezolucja VIII zjazdu PPS opublikowana w piśmie „Robotnik" z dnia 12 IV 1906, nr 86. Po latach J. Piłsudski tak określił sprawę powołania Milicji Ludowej: „Może wybór ten nie był odpowiedni, ale próba nie udała się zupełnie. Organizacja Milicyjna, nie przeszedłszy koniecznego wykształcenia i wyszkolenia, postanowiła przekształcić się w bojówkę i przejść do akcji bojowych. W rezultacie demoralizacja, bandytyzm i inne objawy" (*Pisma zbiorowe*, t. III, Warszawa 1937, s. 33).

[7] Zob. APŁ, Archiwum E. Ajnenkiela, sygn. 148, s. 22–24.

[8] *Napad na pocztę*, „Rozwój", 17 V 1907, nr 107, s. 3; *Kronika. Napad na pocztę*, „Rozwój", 3 XII 1907, s. 4; APŁ, PmŁ, sygn. 1058, s. 39; AGAD, PWIS, sygn. 6278, s. 3–4.

na furgonie i platformie ulokowano obsługę i strażników w liczbie pięciu osób. Z przodu i z tyłu transportu jechało jeszcze po dwóch kozaków z 5. Dońskiego Pułku Kozackiego.

Kolumna wjechała na ulicę Podleśną (M. Curie-Skłodowskiej), ale musiała zwolnić w miejscu przed jej zbiegiem z ulicą Łąkową, gdzie trwały prace remontowe nawierzchni i naprawa znajdującego się tam mostu. Na sygnał dany trąbką zbiegło się około 30 osób uzbrojonych w rewolwery typu browning i mauzery. Rozpoczęli oni gwałtowny ostrzał transportu i kozaków. Od kul zginął na miejscu kozak Anikijew, zaś kozak Pietrow i J. Ostromęcki odnieśli ciężkie obrażenia. Jeden z woźniców zaciął konie i platforma odjechała. Woźnica J. Sobczak wyszedł cało z opresji, choć jego zachowanie było w ocenie władz dość podejrzane. Zabito cztery konie kozackie i jednego pocztowego.

Napastnicy błyskawicznie utorowali sobie drogę do bryczki i pochwycili umieszczone tam skórzane torby. Zabrano trzy przesyłki o wartości 45 rb – więcej pieniędzy nie było, weksle należące do łódzkiego Oddziału Banku Państwa wartości 240 tys. rb, kilkadziesiąt weksli prywatnych, worek z poleconą korespondencją, kolejny z korespondencją prywatną. Po tym wydarzeniu napastnicy rozbiegli się w różne strony, ale część z nich przedostała się na dziedziniec fabryki tkackiej Markusa Kutnera. Na rogu ulic Podleśnej (M. Curie-Skłodowskiej) i Łąkowej znajdował się duży obiekt fabryczny, współcześnie nieistniejący – należący wówczas do Ryskiego Akcyjnego Banku Handlowego, podzielony na trzy części, które były przedmiotem dzierżawy i użytkowania przez M. Kutnera, Leopolda Landsberga i Icka Majera Wojdysławskiego. Ogółem było tam zatrudnionych około 500 robotników[9].

Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. Z obszernych zeznań, jakie złożył kozak Pietrow – konwojent transportu pocztowego – wynika, iż około 10 osób, które uczestniczyły w napadzie (w tym 17-letni robotnik Ekkert, którego widocznie ów znał), na jego oczach przeszło przez ogrodzenie na dziedziniec fabryki M. Kutnera i zaczęło strzelać zza bramy i ogrodzenia do przybyłej w odstępie około pół godziny po napadzie pierwszej w kolejności grupy kozaków z drugiej sotni 5. Dońskiego Pułku Kozackiego[10]. Wkrótce na miejsce przybyli kozacy z czwartej sotni z koszar położonych na rogu ulic Luizy (28. Pułku Strzelców Kaniowskich)

---

[9] Wspomniany obiekt fabryczny zbudował Markus Kutner, a po jego upadku finansowym przejął go za długi w 1902 r. najważniejszy wierzyciel – Ryski Bank Handlowy, Oddział w Łodzi. APŁ, SIFGP, sygn. 200.

[10] AGAD, PWIS, sygn. 6278, s. 18, Prokurator Sądu Okręgowego w Piotrkowie do Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej. Druga sotnia tego pułku wyruszyła ze swoich koszar zlokalizowanych przy ulicy Pańskiej (S. Żeromskiego) 88. O strukturze i kadrze dowódczej tego pułku: *Pamiatnaja kniżka petrokowskoj guberni na 1907 god*, Petrokow 1907, s. 129–130.

i Benedykta (6 Sierpnia) pod dowództwem chorążego Zubowa. Wspomniany wcześniej Pietrow rzekomo poinformował go, że napastnicy ukryli się w obiekcie fabrycznym i kantorze tkalni M. Kutnera. Jego informacje doprowadziły do tego, iż grupa kozaków wyłamała drzwi i wdarła się do kantoru, a następnie zaczęła strzelać w inne części obiektów fabrycznych.

Ważne zeznania złożył również przystaw (komendant) III rewiru policyjnego, Konstantin A. Lewitski, który zdobył informacje o napadzie na ulicy Łąkowej. Mianowicie, od oficera kozackiego dowiedział się, że większa grupa kozaków wdarła się do pomieszczeń fabrycznych. Znajdowali się oni w stanie wielkiego wzburzenia. Natomiast na dziedzińcu fabrycznym sam był świadkiem wydarzeń, jak kozacy bili kolbami wyprowadzonych z fabryk robotników, nie patrząc na zakazy ze strony oficerów. Krwawa „jatka" zakończyła się wraz z przybyciem policmajstra m. Łodzi. W ocenie K. A. Lewitskiego osoby uczestniczące w napadzie na transport pocztowy przedostały się na dziedziniec fabryki M. Kutnera, a w obliczu nadciągających sił kozackich zbiegły parterową częścią obiektu produkcyjnego i ulotniły się po przejściu do ulicy Luizy (28. Pułku Strzelców Kaniowskich), gdzie w tym czasie nie wystawiono jeszcze odpowiedniej straży[11].

W czasie prowadzonego śledztwa, niejako w reakcji na wzburzenie opinii publicznej, przesłuchano kozaków drugiej i czwartej sotni, którzy przybyli na dziedziniec i brali udział w masakrze robotników oraz pracowników administracji fabryki M. Kutnera i L. Landsberga. Ich zeznania wzajemnie się wykluczały. Jedni mówili, że robotnicy strzelali już z ulicy Podleśnej (M. Curie-Skłodowskiej), drudzy, że z dziedzińca, trzecia grupa mówiła o oknach fabryki, czwarta – wcale nie słyszała odgłosu wystrzałów. W ocenie kozaków zostali oni niejako zmuszeni do zastosowania tak drastycznych rozwiązań, a więc strzelania i rąbania szablami załogi fabrycznej, na skutek zastosowanego przez nią biernego oporu, sprowadzającego się m.in. do odmowy opuszczenia obiektów fabrycznych[12].

Tymczasem w świetle opinii wyrażonych przez bezpośrednich świadków tych wydarzeń rzeczywistość wyglądała następująco. Większe ugrupowanie kozackie, złożone z drugiej i czwartej sotni 5. Dońskiego Pułku Kozackiego, posuwało się ulicą Łąkową, gdy nagle z wyżej opisanych obiektów fabrycznych oddano kilka wystrzałów rewolwerowych. Wówczas kolumna błyskawicznie skierowała się w stronę portierni fabrycznej, a jeden kozak ciął szablą w lewą rękę portiera, Augusta Lehmana, który ratował się ucieczką. Ranny został też jego brat – Fryderyk, przebywający na podwórzu fabrycznym. Wkrótce kozacy wpadli do sal fabrycznych, gdzie zaczęli ciąć szablami i bić kolbami przebywających tam ro-

---

[11] AGAD, PWIS, sygn. 6278, s. 19.

[12] Tamże, s. 10. Prokurator Sądu Okręgowego w Piotrkowie do Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej. Podawano też, że robotnicy swoim prowokacyjnym zachowaniem stawiali opór, sięgali do kieszeni itp.

botników. Kobiety błagały na klęczkach, aby ich nie bito. W salach fabrycznych dokonano wielkich spustoszeń, zniszczono część warsztatów tkackich, wybito część szyb, połamano sprzęty w kantorach. Wykorzystując ogólne zamieszanie, rozbito także kasę w kantorze fabryki L. Landsberga. W toku śledztwa przesłuchano część rannych robotników, którzy jednogłośnie stwierdzili, że do kozaków z fabryki nikt nie strzelał, choć oczywiście mogli tego nie słyszeć z uwagi na szum maszyn. Kozacy, którzy wtargnęli do sal, krzyczeli: „za jednego naszego sto waszych położymy". Na dziedzińcu, gdzie wyprowadzano robotników, oficerowie krzyczeli na kozaków, aby ci nie czynili tamtym krzywdy, ale nie przyniosło to pożądanego skutku.

Bilans odwetowy akcji kozackiej był przerażający. Zginęło 19 osób: 4 Żydów i 15 chrześcijan, rannych około 60 osób, z których dwie zmarły w szpitalu Czerwonego Krzyża na skutek odniesionych ran[13].

Około godziny 12:00 kozacy w przekonaniu, że bandyci ukryli się w siedzibie firmy architektoniczno-budowlanej „Nestler i Ferrenbach", zaczęli strzelać do okien gabinetu dyrektora Karola Roberta Nestlera od strony ulicy Podleśnej (M. Curie-Skłodowskiej). Następnie wyłamano drzwi prowadzące do pomieszczeń biurowych i zaczęto tam szukać domniemanych sprawców napadu. Wszędzie pozostawiono wielki nieład. Inna grupa kozaków wbiegła na plac należący do tej firmy na rogu ulic Luizy (28. Pułku Strzelców Kaniowskich) i Podleśnej (M. Curie-Skłodowskiej), gdzie znajdowały się warsztaty stolarskie i tam również zaczęła strzelać. Padł trupem zajęty pracą cieśla, 40-letni Józef Kopa, zraniono 35-letniego Antoniego Kosickiego. Pozostałych 40 pracowników schroniło się pod warsztatami[14].

W pierwszej kolejności zajęto się przewożeniem rannych do szpitala Czerwonego Krzyża (Łąkowa 26). Po opatrzeniu ran część z nich wkrótce zwolniono. Pozostała tam grupa 45 osób, jako bardziej poszkodowanych, w tym Otylia Zoller, która w czasie tego krwawego wydarzenia, przechodząc do ulicy Luizy (28. Pułku Strzelców Kaniowskich), została ugodzona w szyję. W czasie opatrywania i przewozu rannych, co miało miejsce m.in. w obecności lekarza pogotowia ratunkowego, dr. Jakuba Małowista[15], jeden niższej rangi kozak uderzył robotnika pomagającego ich przenosić. Wyraził on wówczas swoje oburzenie słowami: „kakaja – eta swołocz – kazaki", wówczas ów kozak uderzył go kolbą w prawą część szczęki.

Na miejsce tragicznych wydarzeń przybył wojenny policmajster m. Łodzi, ppłk Michaił W. Diedulin, komisarz III rewiru policji, dowódca 28. Jekaterynburskiego Pułku Piechoty. Po sprawdzeniu liczby trupów i ich oględzinach na miej-

---

[13] APŁ, PmŁ, sygn. 1058; AGAD, PWIS, sygn. 6278, s. 10–12.

[14] *Krwawy odwet*, „Rozwój", 18 V 1907, nr 108, s. 2.

[15] By to znany lekarz w Łodzi, pochodzenia żydowskiego, pracował też jako lekarz fabryczny. To ojciec znanego historyka, prof. Mariana Małowista.

scu zdarzenia przez lekarza miejskiego, dr. Kornelija I. Gorskiego, zastępcę prokuratora Jewdokimowa, robotnicy zakładów Towarzystwa Akcyjnego M. Kohna, znajdujących się po drugiej stronie ulicy Łąkowej, zajęli się przenoszeniem zwłok chrześcijan do budynku znajdującego się na dziedzińcu fabryki dzierżawionej przez M. Kutnera[16]. Ciała zmarłych przedstawiały straszny widok. U jednych widoczne były sińce spowodowane uderzeniami tępym narzędziem, u drugich przecięte szablą czaszki lub gardła, u pozostałych połamane ręce lub odcięte dłonie. Były ślady od kul, które ugodziły w głowę lub przeszyły różne części ciała. U części zabitych twarze były zalane krwią tak, że trudno było je rozpoznać. Początkowo władze nie dopuściły nikogo do ofiar w oczekiwaniu na zakończenie obdukcji lekarskich i dopełnienie innych niezbędnych formalności. Później rodziny zmarłych uczestniczyły już w oględzinach i identyfikacji zwłok[17].

Krwawe wydarzenia związane z napadem na transport pocztowy w Łodzi zbiegły się z podobnym na stację kolejową miejską w Warszawie. Jak podano w komunikacie CKR PPS-FR z 18 V 1907 r., obydwa wydarzenia były dziełem jej Organizacji Bojowej[18]. Na świstku papieru wydano odezwę, w której m.in. poinformowano społeczeństwo o skonfiskowaniu w Warszawie 6454 rb pieniędzy rządowych, a w Łodzi dokonano podobnego wyczynu i przejęto ponad 80 tys. rb w postaci weksli i przekazów rządowych. Nie wspomniano natomiast o przechwyceniu również weksli i przekazów należących do osób cywilnych, „które natychmiast zostały zniszczone"[19]. Dalej informowano, wręcz chwalono się, że nikt z biorących udział w obu napadach rabunkowych nie został ujęty, a dosadniej, że „żadnego szwanku nie odniósł". Nie wspomniano o tragicznych konsekwencjach akcji ekspropriacyjnej w Łodzi, o wielkich stratach wśród ludności cywilnej. Do wątku dotyczącego środków przejętych w napadzie z 17 V 1907 r. na ulicy Podleśnej (M. Curie-Skłodowskiej) powrócimy w końcowej części tego szkicu.

Tragiczne konsekwencje napadu rabunkowego na transport w Łodzi wywołały, co oczywiste, głębokie poruszenie opinii publicznej. W prasie pojawiły się liczne komentarze, rzecz jasna, złagodzone w swojej wymowie z uwagi na możliwość ingerencji cenzury. Władze rosyjskie, po bezprecedensowym ataku

---

[16] Zwłoki czterech Żydów przeniesiono na cmentarz żydowski, a ciało stolarza do szpitala Czerwonego Krzyża.

[17] W salach fabrycznych, gdzie zginęli robotnicy, były wielkie kałuże krwi, części podartych ubrań.

[18] *Kronika. Echa napadów*, „Rozwój", 21 V 1907, nr 109, s. 4. Komunikat ten przypominał wręcz raport z pola walki, gdy faktycznie były to napady rabunkowe. W przypadku Warszawy chodziło o stację miejską Kolei Nadwiślańskich.

[19] Tamże. W publikacji (S. Martynowski, *Polska bojowa*, Łódź 1937, s. 269) podano, że łupem napastników stało się 200 tys. rb w środkach pieniężnych i papiery wartościowe na 80 tys. rb, co było nieprawdą.

kozaków na obiekty fabryczne przy ulicy Łąkowej 4, znalazły się w ogniu krytyki i zostały zmuszone do energicznych działań w celu wykrycia – w pierwszej kolejności – sprawców rabunku środków z transportu pocztowego. Już 18 V 1907 r. przybyli do Łodzi: pomocnik generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych gen. Lew K. Uthof, wiceprokurator Warszawskiej Izby Sądowej Siergiej D. Nabokow, prokurator Sądu Okręgowego w Piotrkowie Szulgin, sędzia śledczy do spraw szczególnych Aleksandrow i naczelnik Warszawskiego Oddziału Ochrany ppłk P. P. Zawarzin[20]. Na dziedzińcu obiektów fabrycznych dzierżawionych przez M. Kutnera zebrały się miejscowe władze wojskowe, sądowe i policyjne oraz lekarze cyrkułowi w celu poprowadzenia śledztwa.

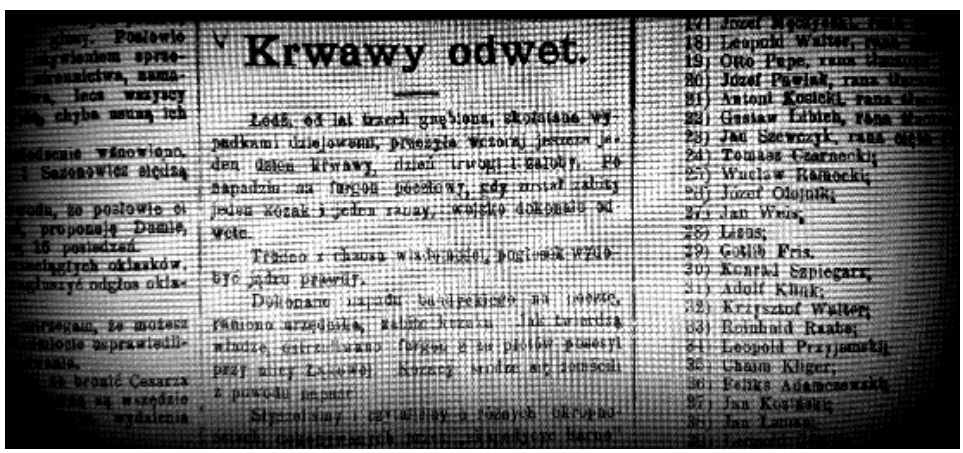

V

**Krwawy odwet.**

Łódź, od lat trzech gnębiona, skołatane wypadkami dziejowemi, przeżyła wczoraj jeszcze jeden dzień krwawy, dzień trwogi i grozy. Po napadzie na furgon pocztowy, gdy został zabity jeden kozak i jedna rana, wojsko dokonało odwetu.

Trudno z chaosu wiadomości, pogłosek wydobyć jądro prawdy.

Dokonano napadu bandyckiego na pocztowo, rabunku urzędowy, zabito kozaka, jak twierdzą wtedy, gdy furgon z pieniędzmi przejeżdżał przez ulicę Łąkową. Kozacy widzą się pozostali z powodu napadu.

Fot. 9. Wycinek prasowy – „Rozwój", 18 V 1907, nr 108, s. 5

Śledztwo posuwało się powoli, choćby dlatego, że prowadzono je wielotorowo. Początkowo nie udało się zdobyć istotnych danych o potencjalnych sprawcach. Przesłuchani pracownicy firmy „Nestler i Ferrenbach" nie wnieśli do sprawy nic nowego. Oskarżono woźnicę J. Sobczaka, ale zwolniono go z braku dowodów. W pierwszej kolejności zwrócono uwagę na możliwość udziału w napadzie 10 robotników z Pabianic i związanej z nimi jednej osoby ze Zduńskiej Woli, która w Łodzi pracowała właśnie w fabryce M. Kutnera. Nie udało się ustalić okoliczności, które spowodowały zainteresowanie się nimi służb śledczych. Oskarżeni nie przyznawali się do winy, posiadali mocne dowody na to, iż w czasie organizacji napadu nie było ich w Łodzi i w końcu zostali zwolnieni[21].

---

[20] *Krwawy odwet…*, s. 2.

[21] APŁ, ZŻPŁiŁ, sygn. 141, s. 3. Tam wykaz osób oskarżonych, a pochodzących z Pabianic.

Jak wspomniano wcześniej, śledztwo prowadził sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Piotrkowie do spraw szczególnych[22] Aleksandrow, pod nadzorem prokuratora Szulgina. Aleksandrowowi pomagali sędziowie śledczy z 3. i 4. rewiru policyjnego w Łodzi. Śledztwo zostało uznane za priorytetowe. Wieczorem 17 V 1907 r. policja otrzymała informację, że napastnicy ukryli się w mieszkaniu Józefa Tokarskiego (Nawrot 56). Zgromadzono znaczne siły i otoczono dom. Policja weszła do mieszkania na drugim piętrze, ale nikogo nie zastała. Zostało ono opuszczone wcześniej przez lokatorów, a świadczyła o tym niedopita w pośpiechu herbata. W korytarzu prowadzącym do mieszkania znaleziono natomiast dwa puste pocztowe worki skórzane, dwa worki płócienne i drewnianą skrzynię z wyłamanym wiekiem. Na korytarzu pierwszego piętra odkryto trzy pistolety systemu browning, cztery magazynki i 27 naboi[23]. Zarządzono obserwację domu i mieszkania J. Tokarskiego. Nad ranem pojawił się tam 19-letni Stanisław Wójcik, pracujący w fabryce Wajbrechta. Przyszedł rzekomo odwiedzić kolegów, ale nie był w stanie lub nie chciał wymienić ich nazwisk. Stanisław Wójcik jako pierwszy został przez sędziego śledczego oskarżony o udział w napadzie na transport pocztowy. Poszukiwania prowadzone 18 V 1907 r. doprowadziły do odkrycia w piecu mieszkania J. Tokarskiego resztek popiołu ze spalonych tam papierów wartościowych.

Większymi sukcesami mogła pochwalić się żandarmeria, będąca głównym organem policji politycznej. Prowadziła ona wywiad i śledztwa, wyspecjalizowała się z czasem w służbie dochodzeniowej nie tylko w sprawach politycznych, lecz także dotyczących zabójstw, napadów i rabunków[24]. W okresie rewolucji 1905–1907 to właśnie żandarmeria kierowana na tym obszarze przez Zarząd Żandarmerii Powiatu Łódzkiego i Łaskiego, podlegający właściwej strukturze na szczeblu gubernialnym, mogła pochwalić się największymi sukcesami w zwalczaniu nielegalnych partii politycznych, także struktur terrorystycznych, organizacji anarchistycznych czy wreszcie najcięższych przestępstw. Niejaki Józef Bobrowski, który dwa miesiące wcześniej wstąpił do bojowej drużyny związanej z PPS-FR, a nawet był już przyuczony do strzelania z browningów[25], doniósł miejscowemu Zarządowi Żandarmerii o pobytach w mieszkaniu Antoniego Torżewskiego (Główna 61), bojowca wspomnianej wyżej struktury, występującego pod pseudonimem „Pietrek".

---

[22] Tzw. sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia (więcej na ten temat w rozdziale I).

[23] AGAD, PWIS, 6278, s. 8, Prokurator Sądu Okręgowego w Łodzi do Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej z 8/21 V 1907 r.

[24] E. Kaczyńska, D. Drewniak, *Ochrana. Carska policja polityczna*, Warszawa 1993, s. 29–31; L. Bazylow, *Historia Rosji*, t. 2, Warszawa 1983; A. Próchnik, Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego. Szkic historyczno-*organizacyjny*, [w:] tenże, *Studia i szkice 1864–1918*, Warszawa 1962, s. 47 i in.

[25] Pod wpływem żony odmówił jednak brania udziału w tym procederze, co należy rozumieć, iż został pozyskany do współpracy ze służbami śledczymi.

Ujawnił też, że w napadzie na transport pocztowy uczestniczyło trzech bojowców ze składu „szóstki". Być może J. Bobrowski miał powiązania z tą strukturą i dobrze znał jej uczestników. Jednoznacznie wskazał na trzy osoby: 1) Stanisława Cieślaka (ps. „Iskra"), z zawodu fryzjera; 2) Oskara Olszyńskiego (ps. „Tygrys"), buchaltera w fabryce Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Manufaktury Niciarnianej; 3) Jana Szczecińskiego (ps. „Jerzy"), mieszkającego przy Rokicińskiej szosie, jako bezpośrednich uczestników napadu na transport pocztowy[26]. W wyniku donosu J. Bobrowskiego zatrzymano całą trójkę. Pierwszy z nich nie przyznał się do winy; twierdził, że nie należał do bojowej drużyny i nie uczestniczył w napadzie[27]. Oskar Olszyński przyznał się do przynależności do struktury bojowej, ale – jak wskazał – nie brał udziału w napadzie, choć *de facto* został zatrzymany z rewolwerem w ręku[28]. Przy J. Szczecińskim znaleziono naboje do browninga i mauzera. Nie przyznał się jednak do zarzucanego mu czynu, potwierdził jedynie swój pseudonim organizacyjny, a tym samym – w ocenie władz – przynależność do organizacji o charakterze terrorystyczno-rabunkowym.

Również miejscowe struktury żandarmerii otrzymały informację o pobytach grupy podejrzanych osób w mieszkaniu Konstantego Gintera przy ulicy Widzewskiej (J. Kilińskiego) 88. Aresztowano więc właściciela lokalu. Natomiast obszerne zeznania dotyczące pobytu w tym miejscu Juliana Geca i Marty Beaty Kabat złożył niepełnoletni syn Gintera[29]. Okazało się, że J. Gec był aktywnym członkiem jednej z bojowych organizacji, często nocował u K. Gintera. Przed przybyciem służb śledczych wyjechał do wsi Nowy Chrust w powiecie brzezińskim. Tam go zatrzymano i oskarżono o stosowanie wymuszeń, rabunek pieniędzy i zabrano mu rewolwer systemu browning. J. Gec był znany pod pseudonimami: „Waligłowa" i „Mały Czarny". W nocy z 16/17 V 1907 r. nocował u K. Gintera razem ze swoją przyrodnią siostrą M. B. Kabat. Rankiem oznajmił tam obecnym o powierzeniu mu szczególnie ważnego zadania. Potem wyszedł razem z Kabatówną, zabrawszy 6 rewolwerów i 139 nabojów. Według K. Gintera wrócił około godziny 15:00, był blady, szczękał zębami. Mocno zdenerwowana była też jego współtowarzyszka, która w torbie przeniosła większą liczbę rewolwerów, zebranych po wykonanej akcji. Przy obiedzie opowiadał o wydarzeniach przy fabryce M. Kutnera[30]. Później przystąpiono do czyszczenia rewolwerów, które następnego dnia wyniesiono w nieznane miejsce.

Zatrzymany J. Gec nie przyznał się do udziału w napadzie. Należał bowiem do Milicji związanej z SDKPiL, a – w jego ocenie – napad na transport pocztowy był dziełem bojówek PPS-FR. Sam J. Gec stworzył mocno niewiarygodne alibi. We-

---

[26] AGAD, PWIS, sygn. 6278, s. 8–9.
[27] Tamże.
[28] Tamże, s. 10–18.
[29] APŁ, ZŻPŁiŁ, sygn. 141, s. 4 i n.
[30] Tamże.

dług niego został wytypowany do przeprowadzenia akcji wymierzonej w środowisko bandytów przebywających w lesie koło Rudy Guzowskiej (powiat błoński). Jej uczestnicy zebrali się przy szosie Pabianickiej (ulica Pabianicka), w miejscu wyjazdu z Łodzi, ale rzekomą akcję w powiecie błońskim odwołano. W dniu 17 V 1907 r. razem ze swoją siostrą przyrodnią udali się na ulicę Milsza (M. Kopernika). J. Gec podjął w świetle podanej wersji pracę w fabryce Towarzystwa Akcyjnego M. Kona i choćby z tego powodu nie brał udziału w napadzie na transport pocztowy, chociaż miejsce to prawie sąsiadowało z wyżej wymienionym obiektem fabrycznym. Również mało wiarygodne wyjaśnienia złożyła M. B. Kabat. Przede wszystkim nie przyznała się do udziału w napadzie, choć wiedziała o planach ograbienia transportu pocztowego. Dopiero u K. Gintera, i to od „Waligóry", dowiedziała się o wydarzeniach na ulicy Podleśnej (M. Curie-Skłodowskiej). Nie wykonała też jego poleceń co do przenoszenia rewolwerów w różne miejsca. Natomiast K. Ginter nie znał J. Geca, ten u niego nie nocował, w ogóle nie był mu znany.

W toku dalszego śledztwa J. Gec i M. B. Kabatówna złożyli obszerne wyjaśnienia, w których ujawnili, że jednak brali udział jako uczestnicy w przestępczej działalności bojowej organizacji.

Dnia 20 V 1907 r. pochowano na kilku łódzkich cmentarzach 17 zabitych robotników, przy udziale dużych grup miejscowego społeczeństwa. Wszystkich zmarłych było 22, w tym troje przewiezionych jako ciężko rannych zakończyło życie w szpitalu Czerwonego Krzyża[31].

Grupa przedstawicieli łódzkich instytucji społecznych wraz z radnymi Magistratu odbyła szereg narad. Ich przedmiotem były krwawe zajścia w obiektach fabrycznych przy ulicy Łąkowej 4. Zdecydowano o wysłaniu zbiorowych depesz do premiera rządu Piotra A. Stołypina i posła do II Dumy, adwokata łódzkiego Aleksandra Babickiego, z żądaniami przeprowadzenia rzetelnego śledztwa i wyjaśnienia wszystkich okoliczności dokonanej masakry robotników. W depeszy do P. A. Stołypina napisano m.in.:

> Przybyli w pół godziny później na miejsce wypadku kozacy dopuścili się wstrząsającej swymi następstwami samowolnej rozprawy […], rzucili się na niewinnych zupełnie ludzi i z okrucieństwem zabijali, bez najmniejszego powodu i uprzedzenia, zajętych pracą funkcjonariuszy administracji i robotników przy warsztatach. W ten sposób zabito na miejscu więcej niż 20 osób, około zaś 40 osób ciężko poraniono i straszliwie pokaleczono[32].

---

[31] APŁ, PmŁ, sygn. 1058, s. 48–57 (pełny wykaz poległych) i s. 51–52 (wykaz 33 osób ciężej rannych).

[32] *W sprawie ostatnich wypadków*, „Rozwój", 21 V 1907, nr 109, s. 4. Pod depeszą podpisali się przedstawiciele: Łódzkiego Komitetu Giełdowego, Urzędu Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, Łódzkiego Oddziału Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego oraz Łódzkiego Towarzystwa Lekarskiego.

Dalej wyrażono głębokie oburzenie, potępiono krwawy samosąd, proszono o przedsięwzięcie środków, które miały zapobiec podobnym zdarzeniom w przyszłości. Nie ulega wątpliwości, iż opisane wydarzenie należy zaliczyć do tzw. terroryzmu państwowego[33]. Poseł do Dumy A. Babicki z wielkimi kłopotami dostał zgodę na audiencję u P. A. Stołypina i uzyskał od niego zapewnienie co do przeprowadzenia energicznego śledztwa[34]. Zainteresowanie sprawą przejawiał generał-gubernator warszawski gen. Grigorij A. Skałon. Od prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej domagał się szczegółowego raportu końcowego. W podobnym duchu pisał do tego ostatniego ówczesny minister sprawiedliwości, Iwan G. Szczegłowitow, upoważniając go do sprawowania szczegółowego nadzoru nad wielokierunkowo prowadzonym śledztwem[35].

Dnia 24 V 1907 r. przebywał w Łodzi, delegowany przez gubernatora piotrkowskiego, świeżo mianowany naczelnik formacji kozackich, Nikołajew, w celu zbadania na miejscu okoliczności i przyczyn, które doprowadziły do krwawych zajść w oddziałach fabrycznych przy ulicy Łąkowej 4. Po kilku dniach w oficjalnym organie prasowym władz w Królestwie Polskim – „Warszawskim Dzienniku" – zamieszczono list komendanta 5. Dońskiego Pułku Kozackiego i starszych oficerów, w którym próbowano wyjaśnić okoliczności wypadków z 17 maja, opisano przebieg zajścia i strzelaninę. Dowodzono tam istnienia – w ich odczuciu – zupełnie zrozumiałego i głębokiego oburzenia kozaków z powodu zabicia jednego z nich i ciężkiego ranienia drugiego. Opanowała ich żądza zemsty, gdyż poprzednie zabójstwa ich współtowarzyszy nie były karane. Wskazywano na to, że oficerowie, którzy przybyli na miejsce napadu, z trudem i przy dużym wysiłku powstrzymywali swoich podległych od dalszych akcji[36]. Właściwie sprawa odpowiedzialności za urządzoną przez kozaków masakrę robotników i pracowników administracji w zakładach przy ulicy Łąkowej 4 rozeszła się „po kościach". Władze podjęły jedynie pewne kroki dyscyplinujące zachowanie się na przyszłość w oddziałach kozackich.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa w sprawie napadu na furgon pocztowy pociągnięto do odpowiedzialności 13 osób, ale część z nich nadal ukrywała się, a więc była jeszcze poszukiwana przez służby policyjne i śledcze. Prokurator przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie w raporcie z 9/22 X 1907 r. do prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej i generał-gubernatora warszawskiego gen. G. A. Skałona

---

[33] Więcej na temat pojęcia „terroryzm państwowy" por. np.: W. Dietl, K. Hirschmann, R. Tophoven, *Terroryzm*, Warszawa 2010, s. 90–107

[34] *Kronika ostatnich wypadków*, „Rozwój", 22 V 1907, nr 110, s. 5. Decyzją władz lokale fabryczne dzierżawione przez M. Kutnera, L. Landsberga i I. M. Wojdysławskiego zamknięto na kilka dni, ale 23 V 1907 r. wznowiono w nich produkcję.

[35] AGAD, PWIS, sygn. 6278, s. 26–27.

[36] *Kronika. Echo 17-ego maja*, „Rozwój", 1 VI 1907, nr 118, s. 4.

informował o zakończeniu śledztwa. Sporządzono pięć tomów akt, które – zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami w stanie wojennym – przesłano do Wojennego Sądu Okręgowego w Warszawie. Taką decyzję podjął 7/20 X 1907 r. generał-gubernator warszawski gen. G. A. Skałon na mocy art. 19 pkt. 6, zawartego w *Przepisach o miejscowościach ogłoszonych jako pozostające w stanie wojennym*. To oznaczało, że z chwilą przekazania określonej dokumentacji – owych pięciu tomów akt sporządzonych zgodnie z obowiązującą procedurą karną – do dyspozycji wojennego prokuratora, obowiązywała już dalej procedura sądów wojennych. Grupę aresztowanych i przebywających w łódzkich więzieniach: Oskara Olszyńskiego, Stanisława Cieślaka, Jana Szczecińskiego, Antoniego Grajcara[37], Stanisława Wójcika i Martę Beatę Kabat, oskarżono o to, że w celu rabunku środków pieniężnych wzięli udział w zbrojnym napadzie, w wyniku którego pozbawiono życia jednego kozaka, a dwie osoby zostały ciężko ranne[38]. Pierwszych czterech oskarżono ponadto o przynależność do Organizacji Bojowej PPS-FR[39]. Konstantemu Ginterowi zarzucono świadome ukrywanie w swoim mieszkaniu niektórych uczestników napadu, a także broni i amunicji[40]. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto również Juliana Geca („Waligłowę"), ale jego sprawy ostatecznie nie rozpoznano z pozostałymi, bowiem kilka dni wcześniej Sąd Wojenny w Warszawie za zabójstwo policjanta skazał go na karę śmierci i wyrok ten wykonano[41].

Późnym wieczorem 2 XII 1907 r. Sąd Wojenny w Warszawie po krótkiej rozprawie ogłosił wyrok: M. B. Kabat, J. Szczecińskiego, O. Olszyńskiego i S. Cieślaka skazano na karę śmierci przez powieszenie oraz pozbawiono ich wszelkich praw (w tym cywilnych) związanych z posiadanym stanem. Decyzję zatwierdził generał-gubernator warszawski, z tym zastrzeżeniem, że wyrok śmierci dla M. B. Kabat zamienił na 20 lat ciężkich robót. Taki sam wyrok – 20 lat ciężkich robót – usłyszał pomocnik do przestępstwa napadu rabunkowego K. Ginter. A. Grajcara skazano z kolei na 6 lat, wreszcie S. Wójcika uniewinniono. Pozosta-

---

[37] Nie znamy okoliczności jego aresztowania w czerwcu 1907 r. Należał do Organizacji Bojowej PPS. W łódzkim więzieniu spędził sześć miesięcy, a jeden miesiąc w X Pawilonie (S. Martynowski, *Polska…*, s. 271).

[38] Czyn ten zakwalifikowano z art. 13 (udział kilku osób w popełnieniu przestępstwa) w związku z art. 1627 rosyjskiego kodeksu karnego z 1866 r. (napad rabunkowy) oraz art. 279 ustawy wojennej.

[39] W tym przypadku podstawę zarzutu stanowiły przepisy kodeksu Tagancewa z 1903 r., który – przypomnijmy – nabierał sukcesywnie mocy obowiązującej. I tak, np. w 1904 r. weszły w życie przepisy tego kodeksu dotyczące zbrodni przeciwko osobie monarchy i rodzinie panującej, zamachu na ustrój państwa i jego terytorium, buntu, spisku, a w związku z nimi także przepisy jego części ogólnej.

[40] W tym przypadku ów czyn zakwalifikowano z art. 14 (pomocnictwo) w związku z art. 1627 kodeksu karnego z 1866 r. oraz art. 279 ustawy wojennej.

[41] *Kronika. Napad na pocztę*, „Rozwój", 3 XII 1907, nr 247, s. 4.

łych skazanych na karę śmierci dnia 6 XII 1907 r. stracono na stokach Warszawskiej Aleksandrowskiej Cytadeli[42].

W dniu 30 III 1909 r. Sąd Wojenny na sesji wyjazdowej w Łodzi rozpatrywał sprawę kilku osób należących wcześniej do Organizacji Bojowej PPS-FR, a którzy – jak wynikało z aktu oskarżenia – uczestniczyli 17 V 1907 r. w napadzie na transport pocztowy. Wyrokiem skazano Antoniego Wojczyńskiego i Wacława Adamczyka na karę śmierci przez powieszenie, wspomnianego wcześniej Józefa Tokarskiego na 15 lat ciężkich robót, Juliana Maszkiewicza – na 4 lata. Dwóch oskarżonych, Jana Raczyńskiego i Józefa Grzelaka, uniewinniono od zarzucanego im czynu[43].

Władze śledcze kontynuowały zabiegi, aby postawić przed sądem wszystkich uczestników opisywanego napadu. Były one ściśle powiązane z usilnym dążeniem do rozbicia struktur Organizacji Bojowej i Milicji Robotniczej związanych z PPS-FR. Nie wzięto pod uwagę rozluźnienia panującego w łonie miejscowej Organizacji Bojowej i wśród członków partii. W oddziałach Milicji Robotniczej nie przestrzegano ani karności, ani ścisłej konspiracji. Każdy mógł do niej należeć. Organizowane „szóstki" bojowe występowały w każdej fabryce, często nie oddawano broni, a one same stawały się poważną siłą ingerującą w wewnętrzne stosunki w zakładach produkcyjnych[44]. Wreszcie na początku listopada 1907 r. centralne władze PPS-FR rozwiązały wszystkie struktury łódzkiej organizacji, łącznie z Milicją Robotniczą. W uzasadnieniu tej dramatycznej decyzji podano m.in.:

> Zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybierały coraz straszniejsze formy. Popełniono nadużycia moralne i pieniężne, dochodzące do tysięcy rubli. Połowa pieniędzy zbieranych na cele partyjne ginęła. Nadużywano broni dla celów osobistych. Uprawiano w formach jawnych i ukrytych terror ekonomiczny. Doszło do tego, że organizacja łódzka utrzymywała stosunki z bandytami i wprost moralnie popierała ich. Wielu wybitnych byłych towarzyszy przeszło do organizacji bandyckich[45].

---

[42] AGAD, PWIS, sygn. 6278, s. 27 i in.; *Kronika. Egzekucja*, „Rozwój", 7 XII 1907, nr 251, s. 3.

[43] S. Martynowski, *Polska…*, s. 186–187. Wiadomo, że rosyjskie służby śledcze poszukiwały kolejnych osób. Oskarżono o udział w tym napadzie: Władysława Polawskiego, Walentego Pokorę *vel* Jędrasiaka, Jana Szymańskiego i Antoniego Torżeckiego (AGAD, PWIS, sygn. 4278, s. 27).

[44] APŁ, Archiwum E. Ajnenkiela, sygn. 148, s. 22–24. Do owych „bojowców" odwoływali się robotnicy mający konflikty z majstrami i kierownictwami firm. Grupy te rozstrzygały spory, orzekały winę, nakładały kary grzywny, groziły bronią. Duża część „bojowców" zdekonspirowała się i musiała opuścić ośrodek łódzki.

[45] Tamże, s. 36; *Rozwiązanie Fr.R. P.P.S. w Łodzi*, „Rozwój", 14 XI 1907, nr 231, s. 3. Wielu członków tej organizacji znajdzie miejsce w najbardziej przestępczej strukturze działającej w latach 1910–1913 w Królestwie Polskim, tj. Grupie Rewolucjonistów Mścicieli.

Władze partyjne mówiły wprost o takich właśnie środowiskach: „wykolejeńcy”[46].

W trakcie prowadzonego śledztwa podawano różne wielkości środków pieniężnych, kilka rodzajów weksli i innych papierów, które przejęli bojowcy PPS-FR w czasie napadu na transport pocztowy w Łodzi. Pomijamy przechwyconą i zniszczoną różnego rodzaju korespondencję przesyłaną za pośrednictwem poczty. W akcie oskarżenia prokuratora Sądu Wojennego w Warszawie wymieniono zestawienie zbiorcze obejmujące: w gotówce 270 rb i weksle wartości 240 tys. rb[47]. Pieniądze zabrano, a weksle zniszczono, o czym wspomniano wcześniej, a więc nie podjęto żadnych prób ich realizacji. Z punktu widzenia pozyskanych korzyści finansowych – a to był przecież główny cel podjętej akcji – przeprowadzona operacja zakończyła się pełnym niepowodzeniem. Organizatorzy napadu nie przeprowadzili więc właściwego rozpoznania sytuacyjnego, być może nie wiedzieli, że w świetle obowiązujących w Rosji przepisów istniał od 1902 r. zakaz przewozu większych kwot pieniężnych. Te i inne kwestie z tym związane regulowała ustawa wekslowa z 27 V 1902 r.[48] W przypadku utraty większej liczby weksli sporządzano ich pełne wykazy i informowano o tym instytucje bankowe i skarbowe w całym państwie; głównie te, które miały związek z pośrednictwem przy ich realizacji. Obowiązywało też rozporządzenie władz Banku Państwa z 8 IX 1906 r.[49], które regulowało m.in. wzajemne stosunki między jego oddziałami w tym zakresie, a także czynności związane z kwotami wekslowymi. W świetle zgromadzonych danych można jednoznacznie stwierdzić, iż przejęte w kilku akcjach ekspropriacyjnych na obszarze państwa rosyjskiego większe liczby weksli do wybuchu I wojny światowej nie przyniosły ich organizatorom oczekiwanych korzyści w postaci uzyskania za nie odpowiednich kwot pieniężnych[50].

Natomiast kilka napadów przyniosło „bojowcom” wymierne korzyści. Chodziło o przejęcie wagonów pocztowych, funkcjonujących w strukturze wagonów

---

[46] APŁ, Archiwum E. Ajnenkiela, sygn. 145, s. 72–73; *Zygzaki*, „Rozwój”, 24 VIII 1907, nr 188, s. 2.

[47] AGAD, PWIS, sygn. 6278, s. 27. W wielkości 240 tys. rb mieściło się 1009 weksli wartości prawie 212 tys. rb, wystawionych przez oddział łódzki Banku Państwa (APŁ, OŁBP, sygn. 20).

[48] *Swod zakonow Rossijskoj Imperii*, t. 11, cz. 2, 1903.

[49] APŁ, OŁBP, sygn. 21. Tam jego tekst.

[50] Zob. APŁ, OŁBP, sygn. 18, 19, 20, 21. Najbardziej znana była akcja ekspropriacyjna pod Bezdanami koło Wilna (26 IX 1908 r.), która przyniosła m.in. przejęcie dużego zestawu weksli wartości nieco ponad 300 tys. rb. W publikacji (W. Pobóg-Malinowski, *Akcja bojowa pod Bezdanami 2 września 1908*, Warszawa 1933, s. 178–179) podano, że w tym przypadku udało się spieniężyć owe środki, co jest sprawą mocno kontrowersyjną i powinno być przedmiotem dalszych badań.

pasażerskich, w których przewożono środki pieniężne na różne cele, głównie na wypłaty dla pracowników zatrudnionych w przemyśle, administracji i wojsku[51]. Takie środki przewoziły też konne furgony pocztowe[52], tworzone również przez firmy prywatne. Jak wskazano, organizatorzy napadu na furgon pocztowy nie przeprowadzili wcześniej właściwego rozpoznania, nie byli zatem świadomi faktu, że te transporty przewoziły głównie materiał wekslowy.

---

[51] Chodzi m.in. o napad bojówki PPS pod Rogowem w 1906 r., struktur Grupy Rewolucjonistów Mścicieli pod Widzowem koło Radomska oraz między Rogowem a Płyćwią na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Dwa ostatnie przypadki miały miejsce w 1911 r.

[52] W rozdziale IX odnosimy się do sprawy napadu na furgon pocztowy koło Turku (1911 r.).

# Rozdział IV

## INTERESY ZBIJANE NA BIEDZIE SZYBKO PRZESTAJĄ SIĘ OPŁACAĆ – ZABÓJSTWO FABRYKANTA MIECZYSŁAWA SILBERSTEINA (13 IX 1907) I JEGO KONSEKWENCJE

W okresie wydarzeń rewolucyjnych 1905–1907 doszło do wytworzenia się anormalnych stosunków między administracją fabryczną a załogami robotniczymi. U ich genezy leżał m.in. widoczny od przełomu XIX i XX w. wzrost kosztów utrzymania i zła koniunktura gospodarcza, pogłębiona przez wydarzenia wojenne na Dalekim Wschodzie. Te negatywne tendencje utrzymywały się przez kilka lat i stanowiły zapowiedź nadchodzących gorszych czasów dla ośrodka łódzkiego. O wszystkim zadecydowały „szalone" lata 90. XIX w., określane często jako „grynderstwo", czyli wielki boom inwestycyjny o podłożu spekulacyjnym, realizowany zarówno przez miejscowe, funkcjonujące od dawna przedsiębiorstwa, jak i te tworzone od podstaw przez kapitał zagraniczny oraz napływających do Łodzi Żydów – litwaków. Dość powiedzieć, że wybuch kolejnego kryzysu ekonomicznego w 1899 r. zastał te struktury mocno zadłużone, obciążone wysokimi kosztami produkcyjnymi, które w obliczu wzrostu kosztów utrzymania nie mogły zareagować na to odpowiednią zwyżką płac dla załóg robotniczych. Właśnie w latach 90. XIX w. Łódź stała się przysłowiową „ziemią obiecaną". Rósł miejscowy rynek pracy, a przemysł i inne działy gospodarki zgłaszały zapotrzebowanie na nowych pracowników, najchętniej odpowiednio wykwalifikowanych, jednak takich było mało, więc z konieczności zatrudniano osoby świeżo przybyłe ze środowisk wiejskich, rzadziej miejskich, które po odpowiednim przyuczeniu do zawodu zasilały szeregi klasy robotniczej. Większość przybyszów była pochodzenia polskiego, ale duży odsetek zajmowały osoby narodowości niemieckiej, których rodziny przybyły wcześniej do Królestwa na tereny między Prosną a Pilicą i zajmowały się głównie produkcją rolniczą. W przypadku rodzin wielodzietnych część dorastających domowników zmuszona była poszukiwać pracy m.in. w przemyśle, rzemiośle i usługach.

Aż 70% osób świeżo przybyłych do Łodzi, często z głębokiej prowincji, było analfabetami, niedostatecznie przygotowanymi odpornościowo i psychicznie do narzuconego im reżimu produkcyjnego, pracy w taki długim wymiarze czasowym. Środowiska te cechowało słabe przygotowanie do wykonywanego zawodu, co skutkowało niską wydajnością pracy. W odczuciu fabrykantów koniecznością

było zaprowadzenie odpowiedniego reżimu produkcyjnego, zwiększenie dyscypliny poprzez bezwzględne przestrzeganie regulaminów fabrycznych, zatwierdzonych przez inspekcję fabryczną[1]. Na tym tle u znaczącej części dopiero co przyjętych w szeregi robotników rodziło się poczucie krzywdy osobistej, a z czasem i w odniesieniu do swego środowiska.

Od przełomu XIX i XX w. upowszechniła się podstawowa forma walki – strajki ekonomiczne. Ich apogeum przypadło na okres 1905–1907, choć kształtowało się to różnie, w zależności od działów i branż produkcyjnych. Analiza literatury poświęconej tej formie walki załóg fabrycznych z właścicielami przedsiębiorstw[2], jak również analizy porównawcze z innymi wydarzeniami o podobnym znaczeniu (np. w okresie Solidarności), wskazują na autentyczną robotniczą dominację w organizacji walk strajkowych. W krótkim czasie pojawiły się bowiem grupy przywódcze głoszące hasła programowe dotyczące ich przyszłości, które były znane w omawianym okresie jako tzw. konstytucjonalizm fabryczny. W tym czasie pojawiły się także silne ruchy antyinteligenckie (tzw. Machajszczyzna, później Grupa Rewolucjonistów Mścicieli). Ruch robotniczy był bowiem dziełem ideologicznie nastawionych grup inteligenckich. W dużym stopniu było to pójście w kierunku anarchizmu. Siła klasy robotniczej tkwiła bowiem w istnieniu wielkich zakładów pracy oraz znaczących liczebnie zbiorowości ludzkich. Dlatego większość konfliktów społecznych dotyczyła właśnie tych struktur, i choćby z tego względu przybierały one postać ostrych antagonizmów, trwających w dłuższych okresach czasu. Istniał też ważny przekaz społeczny, eksponowany wyłącznie przez partie ruchu robotniczego, mówiący o rzekomo rosnącym znaczeniu klasy robotniczej i jej wyjątkowym miejscu w strukturze społeczeństwa.

W okresie wydarzeń rewolucyjnych doszło do zdobycia większych wpływów w zakładach produkcyjnych przez partie robotnicze. Te ostatnie wysuwały dogodne dla robotników żądania ekonomiczne i socjalne. W ten sposób dostali się oni pod wpływ ugrupowań robotniczych, a właściwie agitatorów partyjnych, z których znaczna część wywodziła się ze środowiska robotniczego i nadzoru techniczno-organizacyjnego, gdyż płatni funkcjonariusze partyjni nie mieli wła-

---

[1] Na temat funkcjonowania przemysłu łódzkiego istnieje już bogata literatura. Dotyczy to również relacji między właścicielami fabryk i ich administracją a załogami pracowniczymi. Dodatkowo wskazujemy na fakt, iż od początku lat 90. XIX w. przemysł łódzki zaczął przegrywać rywalizację z przemysłem moskiewskim, co skutkowało m.in. osłabieniem pozycji tego pierwszego w walce o rynki zbytku na terytorium Cesarstwa.

[2] W opracowaniach dotyczących walk strajkowych od przełomu XIX i XX w. dominuje wręcz jednostronne podejście, uwzględniające prawie wyłącznie interesy klasy robotniczej, która w określonym okresie historii Polski została podniesiona do roli demiurga dziejów. W analizach tych nie stosowano takich podstawowych pojęć, jak koszty produkcji i koszty utrzymania.

ściwie wstępu na teren obiektów fabrycznych[3]. Robotnicy zostali zmuszeni do zapisania się do jednej z dominujących tam partii, inaczej musieli opuścić mury zakładów[4]. Do pracy mogli przyjść nowi robotnicy, ale posiadający rekomendację partyjną. W ten sposób dyrektor czy majster stracili prawo do przyjmowania pracowników fizycznych niższych kategorii. Niewygodnych majstrów przeganiano, a pracownicy sami wybierali przychylnych im „nadzorców". W fabrykach nie było więc właściwej rejestracji. Zdarzało się, że przyjęci do pracy wpisywali do książeczek obrachunkowych numer krosna lub pseudonim fabryczny. Właściwie załamał się porządek fabryczny, robotnicy nagminnie spóźniali się, przychodzili i wychodzili, kiedy było im to wygodne, a stosowany system kar przestał istnieć. Do tego doszły konflikty między partiami, znane w literaturze przedmiotu jako walki bratobójcze. Wszechmocne związki zawodowe, legalne czy nielegalne, przedstawiały fabrykantom różne warunki, wspierając ich wejście w życie różnymi naciskami, także w postaci groźby użycia rewolwerów[5].

Przypadki zabójstw fabrykantów i dyrektorów były zawsze, lecz w Łodzi miał wówczas miejsce pełny terror, skutkujący tym, że w salach produkcyjnych odbywały się mitingi i zebrania, a agitatorzy partyjni „gospodarzyli" w fabrykach jak u siebie w domu. Byli bowiem pewni, że żaden fabrykant nie doniesie o tym władzom, bojąc się odwetu ze strony sądów partyjnych[6].

Większość fabrykantów wyjechała z Łodzi, zostawiając swoje fabryki na łasce terroryzowanych dyrektorów. Ratując swoje życie, wybyli też bardziej inteligentni pracownicy administracji, majstrowie. Terroryzowani fabrykanci płacili często za strajki ciągnące się 2–3 miesiące, choć zabraniały tego obowiązujące przepisy.

W miarę przedłużania się wydarzeń rewolucyjnych pogorszyły się w Łodzi stosunki między pracą a kapitałem. W pierwszej kolejności takie konflikty były udziałem wielkich struktur przemysłu bawełnianego. Ich apogeum przypadło na znany wielki lokaut z przełomu 1906/1907 r.[7] Przegrana robotników

---

[3] Zob. AGAD, KGGW, sygn. 3328, k. 8, Raport pomocnika warszawskiego generał-gubernatora gen. L. Uthofa z 20 IX/2 X 1907 r.

[4] W przypadku tkalni Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina, a prawdopodobnie i w dużej części firm przemysłowych, istniało kilka organizacji partyjnych, które się tolerowały, a nawet współdziałały w przypadku ostrych konfliktów społecznych.

[5] Administracja fabryczna musiała przyjąć do wiadomości, że nie miała prawa przyjmowania osób bezpartyjnych. W przypadku osób aresztowanych, m.in. za udział w walkach bratobójczych toczonych w salach fabrycznych, winna się ona wstawiać za przetrzymywanymi pod strażą ich pracownikami.

[6] AGAD, KGGW, sygn. 3328, s. 9.

[7] Na temat wybuchu, przebiegu i ocen lokautu istnieje już dość bogata literatura. Jak wiadomo, Towarzystwo Akcyjne M. Silbersteina nie uczestniczyło w organizacji zrzeszającej sześć największych firm przemysłu bawełnianego. Zob. APŁ, Zakłady R. Biedermanna, sygn. 441. O sytuacji w Łodzi w latach 1906–1907: *Smutny bilans I*,

zlokautowanych zakładów zwiększyła, a nie zmniejszyła, skalę zatargów w innych branżach przemysłu włókienniczego. Po wielkim lokaucie rozszerzyła się skala stosowanego terroru ekonomicznego. Powszechna stała się pełna anarchizacja procesów wytwórczych, często dochodziło do nagłego porzucania pracy, bójek, pobić, wyrzucania majstrów. Grupy robotników, oprócz oddawania się nałogowi pijaństwa, dopuszczały się nadużyć – niszczenia maszyn i urządzeń, kradzieży towarów.

Samowolne porzucanie pracy utrudniało właściwą organizację toku wytwarzania. Ciągłe kłótnie i niesnaski skutkowały m.in. skracaniem dnia roboczego i obniżeniem jakości produkcji. Po przegranej robotników w wielkim lokaucie w większości stracili oni zaufanie do agitatorów partyjnych, kiedy to 25 tys. pracowników zostało zmuszonych do podjęcia pracy na warunkach podyktowanych przez fabrykantów. Ponadto, w okresie od maja do sierpnia 1907 r. władze aresztowały ponad 1000 osób, w tym większość bojowników, co doprowadziło do postępującej dezorganizacji pracy partii robotniczych w Łodzi[8].

W sierpniu 1907 r. rozpoczął się ostry konflikt ekonomiczny w zakładach Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina, głównie w jego najstarszym oddziale – tkalni wyrobów wełnianych i bawełnianych (Piotrkowska 240–246)[9]. W okresie siedmiu tygodni strajkowało 42 tkaczy, wysuwając żądania na tle płacowym. Po tym okresie wznowili oni pracę i znowu ją przerwali na kilka dni. Robotnicy domagali się przybycia do fabryki dyrektora Mieczysława Silbersteina, który w przeciwieństwie do większości przemysłowców nie opuścił Łodzi i na bieżąco interesował się sytuacją w poszczególnych oddziałach fabrycznych. M. Silberstein obiecał, ale nie przybył w celu oceny wyników ich pracy. W tym czasie zastrajkowała grupa ośmiu robotnic w tzw. trajberni[10], skarżąc się na lichą jakość otrzymywanej do przerobu przędzy, co – ich zdaniem – skutkowało mniejszymi zarobkami. Przedłożyły więc żądania podwyżki płacy lub otrzymywania lepszej jakości półfabrykatów. To spotkało się z odmową fabrykanta i trajberki podjęły strajk. Dnia 30 VIII 1907 r. zarząd przedsiębiorstwa ogłosił komunikat, że w przypadku braku powrotu do pracy obu grup, i to w okresie dwóch dni, wszystkie oddziały tkalni miały być zamknięte na czas nieokreślony. Mieczysław Silberstein przybył 28 VIII 1907 r. na teren fabryczny i zauważył stojącą na podwórzu

---

„Rozwój", 7 VIII 1907, nr 174, s. 2; *Smutny bilans II*, „Rozwój", 30 VIII 1907, nr 193, s. 2; Z. Bartkiewicz, *Złe miasto. Obrazy z roku 1907*, Warszawa 1911; I. Timkowskij-Kostin, *Miasto proletariuszów*, przeł. S. Majewski, Łódź 1907.

[8] AGAD, KGGW, sygn. 3328, s. 9.

[9] O dziejach tej firmy: K. Badziak, J. Strzałkowski, *Silbersteinowie, Lichtenfeldowie, Birnbaumowie, Poznańscy, Eigerowie*, Łódź 1994.

[10] Trajbernia, czyli snowalnia, to oddział fabryczny specjalizujący się w przygotowaniu do przerobu w tkalni przędzy – osnowy.

robotnicę. Zrobił jej uwagę, dlaczego nie pracuje, a następnie udał się za nią do pomieszczeń tkalni. Robotnica wbiegła do sali fabrycznej i zmieszała się z innymi pracownikami. Wkraczającego tam M. Silbersteina przywitano za to gwizdami i syczeniem. Szybko więc wycofał się, opuścił teren fabryczny z postanowieniem o jego zamknięciu[11]. Decyzja ta zbiegła się bowiem z upływem terminu wystosowanego wcześniej utimatum. W tym przypadku nie zastosowano formy 14-dniowego wypowiedzenia. Po tym wydarzeniu do biura Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina (Piotrkowska 40) weszli przedstawiciele socjalistycznych partii robotniczych i zażądali jego opuszczenia przez tamtejszych pracowników w sytuacji wymówienia pracy robotnikom na czas nieokreślony. Wobec groźby użycia rewolwerów zostało to spełnione.

Od 29 VIII 1907 r. wszystkie oddziały tkalni zostały zamknięte. Bez pracy pozostało 1020 pracowników. Większość z nich była przeciwna strajkowi trajberek. Dalej rozmowy między zarządem przedsiębiorstwa a robotnikami prowadziły związki zawodowe. Rezultat był taki, że 10 IX 1907 r. uruchomiono tkalnię na poprzednich warunkach płacowych. Praca przebiegała spokojnie w okresie dwóch dni, nikt nie naruszał porządku. Trzeciego dnia wśród robotników pojawiły się sugestie, aby udać się do M. Silbersteina z żądaniem zapłaty za dni zamknięcia fabryki. Nie pomogły perswazje związków zawodowych, aby zaniechano takich kroków w obliczu niemożności rozwiązania owej kwestii tą właśnie drogą. Było to m.in. związane z tym, iż ówczesny tymczasowy generał-gubernator guberni piotrkowskiej gen. E. Rodkiewicz przypomniał o bezwzględnym przestrzeganiu przepisów wydanych 27 IX/20 X 1906 r., które mówiły o wysokich karach dla fabrykantów płacących robotnikom za okresy strajkowe[12]. Przepisy te nie były bowiem właściwie respektowane.

Determinacja robotników z tkalni była jednak tak wielka, iż zdecydowano się na ów krok, który – ich zdaniem – wydawał się skutecznym rozwiązaniem i w przeszłości był już stosowany. Chodziło o wywarcie bezpośredniej presji na przemysłowcu na terenie obiektów fabrycznych. W późniejszym okresie władze administracyjne i policyjne będą mówiły o istnieniu zmowy, wręcz spisku opracowanego przez delegatów przedsiębiorstwa[13]. Faktycznie w oddziałach tkalni wybrano 18 delegatów, a więc osoby powszechnie znane i cieszące się dużym zaufaniem. Większość z nich miała mniej lub bardziej zaawansowane kontakty z ugrupowaniami politycznymi[14]. Dnia 12 IX 1907 r. grupa delegatów udała się

---

[11] APŁ, PmŁ, sygn. 2023, s. 51; *Kronika. Sprawy fabryczne*, „Rozwój", 29 VIII 1907, nr 190, s. 3.

[12] APŁ, PmŁ, sygn. 2023, s. 5; *Kronika. Zabójstwo Mieczysława Silbersteina*, „Rozwój", 14 IX 1907, nr 206, s. 4.

[13] APŁ, PmŁ, sygn. 1058, k. 359.

[14] Ich wykaz: APŁ, PmŁ, sygn. 2023.

do głównego biura (kantoru) Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina i przedłożyła propozycję wypłaty środków w wysokości 15 tys. rb za okres zamknięcia tkalni lub wydania im drobnych kwot na rachunek aktualnie wykonywanej pracy. Mieczysław Silberstein nie wyraził większego zrozumienia dla trudnej sytuacji materialnej pracowników tkalni i nie poszedł na kompromis, m.in. zasłaniając się wcześniej wydanym rozporządzeniem administracyjnym. Delegaci powrócili więc do tkalni i przedstawili otrzymaną odpowiedź[15]. Wtedy pod adresem przemysłowca posypały się przekleństwa, pojawiły się głosy o celowości oddania go pod sąd partyjny, a nawet wystosowano wobec niego groźby, z zabójstwem włącznie.

W piątek 13 IX 1907 r. M. Silberstein przybył do tkalni i wraz z dyrektorem handlowym firmy Abramem Gliksmanem, kierownikiem tkalni Abramem Kaleckim[16] i buchalterem Zimnawodą skierował się na drugie piętro, do sal przeznaczonych na składy towarów tzw. pakarni. Tam zajęto się przeglądaniem nowej kolekcji towarów[17]. Późniejsze ustalenia wykazały, że jeden z pracowników biura gównego poinformował grupę delegatów fabrycznych o spodziewanym przyjeździe dyrektora na ulicę Piotrkowską 242. Około godziny 14:00, gdy załoga po przerwie obiadowej powróciła do fabryki i przystąpiła do pracy, miały miejsce przeraźliwe krzyki i nawoływania skierowane do robotników, aby udawali się do pakarni. Podawano też informacje, iż na drugim piętrze będą dokonywane wypłaty za okres strajku. Tam też zebrało się do 500 robotników. Dyrektor wyraził wtedy zdziwienie ich obecnością w tym miejscu, a nie na stanowiskach pracy. Wówczas podniósł się szum i okrzyki, żądania zapłaty środków. Wtedy Silberstein przeniósł się

---

[15] W delegacji byli: Kowański, Hocht, Kunek, Obst, Dąbrowski, Dobrodziej, Wielki, Danielski, Papudziński i Ibrandt. AGAD, KGGW, sygn. 3338, s. 16.

[16] Abram Kalecki (ur. 2 X 1861 r. w powiecie Sejny) to ojciec znanego później ekonomisty, prof. Michała Kaleckiego (ur. 19 VII 1899 r. w Łodzi). Było to jego jedyne dziecko i żony Szyfry z Segałłów, pochodzącej z Lublina (APŁ, Księgi ludności stałej m. Łodzi 1903–1931, sygn. 10186, k. 414; tamże, AmŁ sygn. 24712, s. 312). W literaturze dominuje opinia o A. Kaleckim jako „niezbyt fortunnym przedsiębiorcy", zmagającym się stale z groźbą bankructwa i pauperyzacji (R. Woś, *Nasz Keynes, tylko lepszy*, „Polityka", 11–17 V 2016, nr 20, s. 47–49. Prof. Michał Kalecki występuje w ekonomii jako twórca teorii efektywnego popytu, a więc koncepcji wzrostu gospodarczego opartego na płacy. W formie sugestii wskazujemy na okoliczności towarzyszące zabójstwu M. Silbersteina, w których uczestniczył jego ojciec – u ich genezy, jak wiemy, leżały kwestie płacowe, mogące w przyszłości znaleźć odbicie we wspomnianej teorii efektywnego popytu. Michał Kalecki jako ośmioletni chłopiec mógł być świadkiem wejścia grupy robotników do mieszkania zlokalizowanego na rogu Widzewskiej (J. Kilińskiego) i Cegielnianej (S. Jaracza), gdzie leżał jego obłożnie chory ojciec, w celu zabrania kluczy do pomieszczeń tkalni.

[17] E. Ajnenkiel, *Z dziejów walk robotników łódzkich (sprawa zabójstwa Silbersteina)*, „Dzieje Najnowsze" 1947, t. I, z. 1–4, s. 398.

do niewielkiego pomieszczenia, oddzielonego od oddziału pakarni tylko szklaną przegrodą. Tam zebrało się 25–30 pracowników, więcej niż mogło się pomieścić, odsunięto dyrektora od okna i zagrodzono mu dostęp do drzwi. Część robotników zajęła wejścia i wyjścia z fabryki, postawiono strażników przy telefonach i nie wypuszczano nikogo na ulicę Piotrkowską[18]. Tłum liczący około 400 robotników dalej znajdował się w pakarni. W grupie osób stojących w pierwszym rzędzie bezpośrednio przed M. Silbersteinem byli delegaci fabryczni: Emil Obst, Reinhold Hocht, Papudziński, Piotr Wielki, a także robotnicy: Bruno Kunek, Józef Bloch, Piotr Puchała, Keller, Władysław Danielski, Teodor Kaszuba, Smuga, Hartman, Wróbel, Zoller i robotnica – Alwina Miller. Dyrektora i towarzyszące mu osoby właściwie otoczono ze wszystkich stron. Później część tych ostatnich przeszła do innych pomieszczeń. Robotnicy żądali, aby M. Silberstein niezwłocznie, nie wychodząc z owej przegrody, zapłacił za dni strajkowe. Przemysłowiec stale odmawiał, choć nie mógł też nie widzieć ogromnego wzburzenia robotników. Oświadczono mu więc kategorycznie, że będzie wypuszczony po podpisaniu upoważnienia do wypłaty 15 tys. rb. Wobec nieustępliwości M. Silbersteina zaczęto mu pluć w twarz, szczypać, obrażać i pastwić się nad nim. Robotnik T. Kaszuba groził mu pięścią, pijany Zoller przykładał mu rewolwer do głowy. W końcu M. Silbersteinowi przyniesiono obiad. Kiedy ten poprosił także o wodę, robotnica A. Millerówna domagała się, aby przyniesiono ją z ubikacji[19]. Na pytanie okrążających go osób o to, co by było, gdyby miejsce robotników zajęli zwyczajni bandyci i zażądali pieniędzy, odpowiedział, że ma na nich broń, po czym demonstracyjnie wyjął z kieszeni rewolwer, ale zaraz go schował. Wtedy T. Kaszuba i inny robotnik chwycili Silbersteina za ramiona, a starszy W. Danielski wyrwał mu broń i w geście triumfu pokazał ją zebranym. Dodatkowo T. Kaszuba uderzył dyrektora pięścią.

W fabryce nie było ochrony wojskowej, więc robotnicy mogli czuć się bezpiecznie. Przy aparatach telefonicznych stało kilku robotników uzbrojonych w rewolwery. Zatrzymany i pozbawiony wolności usiłował kilkukrotnie wyjść ze wspomnianej sali, ale bez powodzenia. Dano mu kilka godzin do namysłu. W końcu udało się kasjerowi Brzezinie wysłać informację do głównego biura o przetrzymywaniu M. Silbersteina i koniecznej pomocy. Pod przewodnictwem dyrektora generalnego zarządu Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina, Zygmunta (Zelmana) Lichtenfelda[20] odbyło się zebranie pracowników biura. Uznano, że trzeba

---

[18] Było to pomieszczenie kierownika działu pakarni. AGAD, KGGW, sygn. 3328, s. 16.

[19] Tamże, PmŁ, sygn. 2023; *Kronika. Zabójstwo Mieczysława Silbersteina…*, s. 4.

[20] Zygmunt Lichtenfeld był ożeniony z siostrą żony założyciela przedsiębiorstwa, Markusa Silbersteina, z rodziny Konów i zawsze odgrywał ważną rolę w tej firmie. Po tragicznej śmierci Mieczysława Silbersteina doszło do zerwania wszelkich kontaktów łączących obie rodziny.

postępować tak, jak wcześniej zalecał sam uwięziony: nie dopuszczać władz do mieszania się w wewnętrzne sprawy zakładów. Okazało się, iż robotnicy już kilkakrotnie zatrzymywali M. Silbersteina, ale zawsze wychodził z tego obronną ręką, i to w drodze drobnych ustępstw. W biurze przesłanej informacji nie nadano więc szczególnego znaczenia[21].

W wyniku przeprowadzonego później śledztwa ustalono, iż około godz. 16:00 w grupie robotników otaczających M. Silbersteina pojawiły się opinie na temat konieczności jego zabicia. Wkrótce zebrała się większa grupa osób, reprezentantów partii robotniczych, którzy po krótkiej dyskusji uznali takie rozwiązanie za jedynie właściwe. Był to *de facto* sąd partyjny.

Po tym wydarzeniu w piwiarni Albrechta, ulokowanej w pobliżu fabryki Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina, za jednym stołem zasiedli: W. Danielski, Edward Robert Feller – tkacz, podmajster Reinhold Hocht. Pierwsi dwaj posiadali rewolwery systemu browning. W. Danielski wręczył bowiem E. R. Fellerowi pistolet, który wcześniej odebrał pijanemu Zollerowi w pakarni. Po wypiciu większej ilości alkoholu powzięto decyzję o konieczności zamordowania dyrektora. E. R. Feller wraz z R. Hochtem namawiali W. Danielskiego do wykonania tego zadania, obiecując mu większe środki pieniężne w celu wyjazdu zagranicę lub do dalszych guberni w Cesarstwie. Następnie wyszli z piwiarni i udali się do pakarni. Około godz. 18:00 Feller, mocno już pijany, wyjął z kieszeni pistolet i kierując się w stronę M. Silbersteina, zapytał: „ustąpisz kanalio lub nie, jak nie, to zabiję". W odpowiedzi przetrzymywany dyrektor powtórzył swoje twarde stanowisko, a na końcu dodał słowa odtworzone w trakcie śledztwa: „dlaczego tak wolno celujesz, strzelaj, wystarczy tylko spuścić kurek i sprawy koniec". W ślad za tym Puchała, Kaszuba, kochanka E. R. Fellera – A. Millerówna i inni robotnicy zaczęli krzyczeć: „strzelaj w niego". W rezultacie tego Feller oddał do M. Silbersteina cztery strzały, z których trzy okazały się śmiertelne. Dyrektor osunął się na ziemię i wyzionął ducha. Robotnicy, usłyszawszy wystrzały, zaczęli krzyczeć: „żołnierze strzelają i Silberstein strzela", i rzucili się grupami w różne strony, w większości do ulicy Piotrkowskiej. Do pakarni wpadła grupa pracowników średniego nadzoru techniczno-organizacyjnego, która dotychczas w obawie o swoje życie siedziała cicho w jednym z pomieszczeń fabrycznych, ale zastała już tylko stygnące zwłoki. Wezwano pogotowie ratunkowe, a przybyły lekarz stwierdził zgon. Przy oględzinach stwierdzono, iż zmarłego bito, szczypano, miał liczne sińce na ciele[22].

---

[21] AGAD, KGGW, sygn. 3328, s. 16; *Kronika. Zabójstwo Mieczysława Silbersteina…*, s. 4.

[22] Opracowano na podstawie: AGAD, KGGW, sygn. 3328, s. 16; APŁ, PmŁ, sygn. 2023; *Kronika. Zabójstwo Mieczysława Silbersteina…*, s. 4; E. Ajnenkiel, *Z dziejów walk robotników łódzkich…*, s. 401–403. Ta ostatnia publikacja jest mało wiarygodna, pełna subiektywnych, wybitnie tendencyjnych wypowiedzi. Zwłoki zamordowanego przewieziono do prywatnego mieszkania w posesji przy ulicy Piotrkowskiej 40.

Śmierć 31-letniego przemysłowca wywołała ogromne poruszenie. Zawiadomiono o tym władze wojskowe, administracyjne i policyjne. Środowiska robotnicze podejmowały wcześniej uchwały o zaniechaniu metod z zakresu terroru ekonomicznego, a tu zabito dyrektora na oczach załogi fabrycznej. Nie skutkowały apele środowisk społecznych, zabiegających o przerwanie brutalnego rozlewu krwi. Coraz mocnej krytykowano działalność partii socjalistycznych, właśnie w nich widziano głównych sprawców tego haniebnego czynu[23]. Wskazywano na drapieżne eksponowanie haseł walki klasowej, opacznie rozumianej sprawiedliwości społecznej, wmawianie robotnikom przekonania o ich wyjątkowej roli i misji do spełnienia, podczas gdy faktycznie były to środowiska stojące najczęściej na niskim poziomie życia społecznego i moralnego. Jak wspomniano, prawie 70% z nich było kompletnymi analfabetami. W wielu przypadkach cechowało ich „zwyrodnienie uczuć". Krytykowano partie socjalistyczne za traktowanie robotników jak ślepych narzędzi, zdolnych do największego poświęcenia, wręcz fanatyzmu, w imię realizacji życzeniowych haseł ideowych, niemających nic wspólnego z ówczesną rzeczywistością[24].

W dniu 17 IX 1907 r. w grobowcu rodzinnym na nowym cmentarzu żydowskim pochowano Mieczysława Silbersteina. Kondukt pogrzebowy wyruszył z ulicy Piotrkowskiej 40. Uczestniczyła w nim najbliższa rodzina, bliscy znajomi, duże grono przyjaciół. Władze zapewniły odpowiednie środki na jego ochronę i bezpieczeństwo. W 1907 r. dzierżawcy Teatru „Urania", wspólnicy – Teodor Jounod

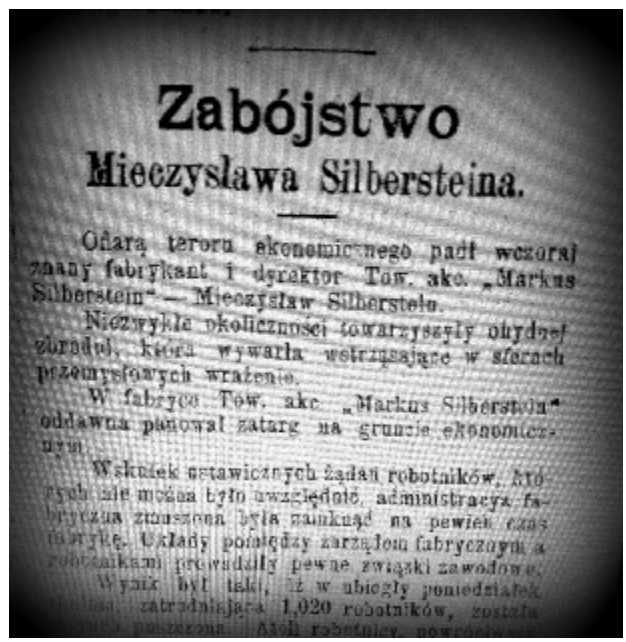

Zabójstwo
Mieczysława Silbersteina.

Ofiarą terroru ekonomicznego padł wczoraj znany fabrykant i dyrektor Tow. akc. „Markus Silberstein" — Mieczysław Silberstein.

Niezwykłe okoliczności towarzyszyły ohydnej zbrodni, która wywarła wstrząsające w sferach przemysłowych wrażenie.

W fabryce Tow. akc. „Markus Silberstein" oddawna panował zatarg na gruncie ekonomicznym.

Wskutek ustawicznych żądań robotników, których nie można było uwzględnić, administracya fabryczna zmuszona była zamknąć na pewien czas fabrykę. Układy pomiędzy zarządem fabrycznym a robotnikami prowadziły pewne związki zawodowe.

Wynik był taki, że w ubiegły poniedziałek, zatrudniająca 1,020 robotników, została [illegible]

Fot. 10. Wycinek prasowy – „Rozwój", 14 IX 1907, nr 206, s. 4

[23] G-wont, *Kronika tygodnia*, „Rozwój", 14 X 1907, nr 206, s. 2.

[24] W trakcie śledztwa po zabójstwie M. Silbersteina ustalono, że Feller, Obst, Kunek, Hocht, Kaszuba i A. Millerówna należeli do SDKPiL, zaś Puchała, Meks i Danielski do PPS-FR. AGAD, KGGW, sygn. 3328, s. 16 i in.

(ojciec Eugeniusza Bodo) i Edward Juliusz Vortheil nakręcili w Łodzi pierwsze trzy filmy, w tym jeden: *Pogrzeb Mieczysława Silbersteina*. Przyjmuje się, że autorem zdjęć był E. J. Vortheil. Niestety, wymienione filmy nie zachowały się do czasów współczesnych[25].

W dniu 14 IX 1907 r. grupa robotników wręcz przemocą zdobyła klucze do obiektów fabrycznych od zarządzającego tkalnią A. Kaleckiego, który obłożnie chory leżał w swoim mieszkaniu, a następnie udała się na ulicę Piotrkowską 240–246 i otworzyła sale produkcyjne. Większość załogi stanęła przy warsztatach i kontynuowała pracę w kolejnych dniach.

Śmierć M. Silbersteina wymusiła na władzach podjęcie zdecydowanych kroków w celu ukarania winnych. Ówczesny generał-gubernator warszawski gen. Gieorgij A. Skałon w piśmie do gen. E. Rodkiewicza, tymczasowego generał-gubernatora guberni piotrkowskiej, domagał się nie tylko szczegółowych wyjaśnień dotyczących tego wydarzenia, lecz także danych o zamierzonych środkach „odwetowych" po przeprowadzeniu energicznego śledztwa. W jego ocenie powstała okazja, aby pokazać mieszkańcom Łodzi zdecydowaną postawę władz państwowych w kierunku dania „nauczki" robotnikom[26]. Bezpośrednio po zabójstwie M. Silbersteina policja zatrzymała sześciu robotników, najbardziej podejrzewanych o udział w tym przestępstwie. Następnego dnia (15 IX) przeprowadzono z inicjatywy miejscowego Zarządu Żandarmerii szczegółową rewizję w obiektach fabrycznych i zatrzymano 13 osób. W tej grupie było kilku delegatów fabrycznych, zapraszających M. Silbersteina do fabryki[27].

Gen. E. Rodkiewicz zaproponował wówczas następujące rozwiązania, które następnie otrzymał do oceny gen. G. A. Skałon. Miano zamknąć wszystkie obiekty fabryczne należące do Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina przy ulicy Piotrkowskiej, oprócz oddziału ekspedycji towarów gotowych, a dalej wysiedlić w oddalone gubernie rosyjskie tych robotników i urzędników z biura (kantoru) centralnego i fabrycznego, którym udowodniono odpowiedzialność za dopuszczenie do takiego dramatu. Pozostałych robotników wraz z rodzinami proponował wysiedlić z Łodzi do miejsc stałego pobytu[28]. Był więc przekonany, że podjęcie tak drastycz-

---

[25] *Das Leichenbegangnis von Mieczyslaw Silberstein*, „Neue Lodzer Zeitung", 4/17 IX 1907, nr 420, s. 2; E. Ajnenkiel, *Z dziejów walk robotników łódzkich…*, s. 405. O postępowaniu spadkowym: APŁ, PIS, sygn. 6004. Zob. Ł. Biskupski, *Miasto atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku. Kino w systemie rozrywkowym Łodzi*, Warszawa 2013, s. 367.

[26] AGAD, KGGW, sygn. 3328, s. 1, Pismo Skałona z 2/15 VIII 1907 r.

[27] Zdecydowana większość robotników należała do kategorii niestałych mieszkańców Łodzi. Było to związane z ich słabą kondycją ekonomiczną.

[28] Gen. Rodkiewicz wspomniał też o tym, że duża część osób zesłanych wcześniej do oddalonych guberni rosyjskich wracała do Królestwa i dalej prowadziła nielegalną działalność.

nych kroków mogłoby w znacznym stopniu sparaliżować działalność środowisk rewolucyjnych w zakładach przemysłowych. W krajach cywilizowanych stosunki między pracą a kapitałem były regulowane za pośrednictwem i przy udziale związków zawodowych. W Łodzi te ostatnie struktury dopiero się wykształcały, ponadto wzajemnie się zwalczały, gdyż były mocno upolitycznione. To wykorzystały partie robotnicze do zdobycia „władzy" w poszczególnych fabrykach i do wywoływania destrukcyjnego wpływu na ich działalność. Gen. E. Rodkiewiczowi również chodziło o utrzymanie spokoju i bezpieczeństwa w mieście[29]. Na marginesie tego dokumentu gen. G. A. Skałon zdecydował o włączeniu Łodzi, powiatu łódzkiego i łaskiego do tymczasowego generał-gubernatorstwa guberni kaliskiej, co zostało dokonane 19 IX 1907 r. Do pokierowania akcją wymierzoną głównie w działalność nielegalnych partii robotniczych skierowano gen. Nikołaja Kaznakowa, który do tego czasu na podległym sobie terenie odniósł znaczące sukcesy w zwalczaniu ruchu rewolucyjnego. Do Łodzi przeniesiono siedzibę jego urzędu.

Wcześniej, bo 17 IX 1907 r., przybyli do Łodzi: pomocnik generał-gubernatora warszawskiego do spraw politycznych gen. Lew Uthof, prokurator Warszawskiej Izby Sądowej Siergiej D. Nabokow, a także szef „Ochrany" Warszawskiego Okręgu P. P. Zawarzin. Na miejscu był gen. E. Rodkiewicz, tego dnia przybył też do Łodzi gubernator piotrkowski Antonij O. von Essen. Naczelnik struktur łódzkiej żandarmerii Nikołaj Głobaczew poinformował ich o zaistniałej sytuacji, wspomniał o aresztowaniu na podstawie doniesień agenturalnych 13 osób, ale rezultaty prowadzonego śledztwa nie były takie, jakich oczekiwano. Nikt z administracji fabryki i majstrów Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina w panicznym strachu przez agitatorami partyjnymi nie chciał udzielić żadnych informacji. Po przybyciu gubernatora piotrkowskiego zdecydowano, aby następnego dnia otoczyć fabrykę wojskiem i policją, zatrzymać wszystkich robotników i przystąpić do energicznego śledztwa. Dokonano tego 18 IX 1907 r. o godzinie 7:30 przy udziale kilku oddziałów wojska i policji. Zatrzymanych umieszczono w kilku obiektach, również wojskowych. Ogółem zatrzymano 676 osób. Energiczne śledztwo miało na celu m.in. ustalenie osób, które odegrały najważniejszą rolę w przestępstwie określonym jako sąd robotniczy. Prowadziły je służby podległe policmajstrowi wojennemu Łodzi. W okresie 48 godzin udało się ustalić bezpośredniego zabójcę M. Silbersteina – E. R. Fellera, który wówczas ukrywał się, a także inne osoby winne śmierci fabrykanta. Wstępnie ustalono, że najaktywniejszą rolę w przestępstwie odegrała grupa 17 osób, w tym m.in. kochanka wspomnianego E. R. Fellera – Alwina Millerówna.

---

[29] E. Ajnenkiel, *Z dziejów walk robotników łódzkich…*, s. 407–408; P. Kon, *Rządy generała Kaznakowa i sądy wojenne w Łodzi w latach 1907–1909*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce" 1935, nr 4; AGAD, KGGW, sygn. 3361, s. 12–16; A. Próchnik, *Rządy wojennych generał-gubernatorów w epoce stanu wojennego*, „Niepodległość" 1934, t. I, s. 46–47.

Wykazała się ona szczególnego rodzaju aktywnością w tym tragicznym w skutkach zdarzeniu. Mianowicie od początku do końca zachęcała robotników do stosowania radykalnych rozwiązań oraz stale prześladowała uwięzionego fabrykanta. Z kolei P. Puchała, znany bojownik Milicji Robotniczej utworzonej przez PPS-FR, krzyczał do E. R. Fellera, aby ten strzelał do M. Silbersteina, a jednocześnie sam stał na czele grupy robotników, która szczególnie dała się we znaki późniejszej ofierze. Ustalono ponadto, że T. Kaszuba uczestniczył w rozbrojeniu przetrzymywanego fabrykanta, W. Danielski zabrał mu pistolet, zaś R. Hocht i E. Obst pełnili wartę przy telefonach, utrudniając w ten sposób wezwanie z zewnątrz pomocy. Z kolei B..Kunek, J. Meks i J. Bloch razem z innymi zagrodzili M. Silbersteinowi wyjście z gabinetu, organizowali straże kontrolujące wejście i wyjście z fabryki oraz głównie oni domagali się od przetrzymywanego zapłaty za okres strajkowy. Ponadto J. Bloch był w grupie robotników, którzy zaproponowali, aby zabić M. Silbersteina przy wyjściu z fabryki. Z kolei W. Danielski i J. Meks zamierzali na drugi dzień zabić buchaltera Zimnawodę jako świadka zabójstwa dyrektora.

Po przybyciu do Łodzi N. Kaznakow zapoznał się z sytuacją i za najważniejsze zadanie uznał walkę z wpływami partii robotniczych oraz przywrócenie normalnych warunków życia. Wybrał zastosowanie środków represyjnych jako metodę walki z ruchem rewolucyjnym, co od dawna popierał generał-gubernator warszawski gen. G. A. Skałon. W pierwszej kolejności uznał za konieczne rozstrzelanie – bez wyroku sądowego – osób, które w dotychczasowym postępowaniu uznano za głównych sprawców zabójstwa M. Silbersteina. W tym celu wykorzystano przepisy art. 12 ustawy o miejscowościach pozostających w stanie wojennym[30]. Decyzję podjął osobiście gen. N. Kaznakow, zgodnie z obowiązującymi przepisami poinformował o tym gen. G. A. Skałona, a za jego pośrednictwem wnioskował o powiadomieniu o tym cara i premiera Piotra A. Stołypina[31]. Wszystko to odbyło się bez przeprowadzenia przewodu sądowego, ustalającego m.in. ewentualną winę poszczególnych sprawców. W tym czasie obowiązywał w Łodzi stan wojenny, gen. N. Kaznakow wybrał zatem świadomie i z pełną premedytacją wyjątkowo surową wersję możliwych do zastosowania przepisów ze słynnym art. 12 na czele. Choć, jak wspomniano wcześniej, (rozdział I) został on tylko raz użyty, właśnie w tym przypadku.

Poza nielegalną prasą socjalistyczną większość ówczesnych środków masowego przekazu nie broniła skazanych, a następnie straconych. Zajmowano krytyczną postawę wobec ich zachowania[32]. Dominował przekaz o likwidacji

---

[30] Patrz więcej: rozdział I.

[31] AGAD, KGGW, sygn. 3361, s. 4, Depesza gen. Kaznakowa do gen. Skałona z 10/23 IX 1907 r.

[32] Pismo „Jedność" – organ narodowych związków zawodowych – w artykule *Coraz niżej* z 20 IX 1907 r. zamieściło następującą ocenę tych wydarzeń: „Zabójstwo Silbersteina

anormalnej sytuacji, w której rewolucyjna „mniejszość", stosująca najczęściej rozwiązania o charakterze terrorystycznym, doprowadziła w przypadku Łodzi do pełnej anarchizacji życia społecznego. Większość jej mieszkańców domagała się radykalnej zmiany takiej sytuacji. Dyskusje podjęte po zabójstwie M. Silbersteina i kolejnych tragicznych wydarzeniach związanych z działalnością struktur rewolucyjno-terrorystycznych (np. sprawa Jewno Azefa[33]) przyniosły wiele ocen wartościujących, a także prób określenia przyczyn tego zjawiska, które w tak katastrofalny sposób zaciążyło nad losem Łodzi w okresie 1905–1907. Większościowa opinia brzmiała: wspomniane struktury, a właściwie ich uczestnicy, odrzucali i zwalczali ówczesną moralność, traktując ją jako „przesądy burżuazyjne". W ten sposób zatracono zupełnie pojęcie wartości osobistej człowieka. Dla rewolucjonisty nie było człowieka uczciwego lub nieuczciwego, złego czy dobrego. Była tylko osoba pożyteczna dla jego sprawy lub wróg. Odpowiadało to szeroko upowszechnionej zasadzie, że „kto nie jest z nami, ten przeciw nam"[34].

Ostatecznie za głównych sprawców zdarzenia z 13 IX 1907 r. uznano: Emila Obsta (30 lat), Reinholda Hochta (34), Władysława Danielskiego (18), Piotra Puchałę (31), Brunona Kuneka (38), Teodora Kaszubę (18), Józefa Blocha (29) i Alwinę Miller (39). W specjalnym postanowieniu (nr 2) generała N. Kaznakowa wskazano na brutalne zachowanie się A. Millerówny, wymieniono W. Danielskiego i T. Kaszubę jako pomagających zabić M. Silbersteina oraz osoby: E. Obsta, R. Hochta i B. Kuneka, które zadecydowały o jego śmierci. W uzupełnieniu do tego postanowienia podano, że wyroki śmierci zapadły też wobec bezpośredniego sprawcy zabójstwa, Edwarda R. Fellera oraz Józefa Meksa i Pawła Wielkiego. Cała trójka zbiegła jednak do Galicji[35].

Generał N. Kaznakow dokonał też oceny postępowania zarządu Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina. Uwięzionemu przez cztery godziny M. Silbersteinowi groziło przecież wielkie niebezpieczeństwo. Taką informację przyniósł wysłannik z fabryki. Główni urzędnicy biura centralnego nie zgodzili się na powiadomienie o tym policji, nie chcąc represji i nie zgadzając się – w ocenie gen. N. Kaznakowa – na podjęcie akcji ratunkowej. Na mocy przepisów administra-

---

wobec setek robotników, poprzedzone szeregiem tortur, gdzie nie uczyniono żadnej próby przyjścia z pomocą, już nie dyrektorowi, już nie fabrykantowi, lecz umęczonemu i krzywdzonemu człowiekowi – cofa nas w średniowiecze, do epoki wbijania na pal i stosów inkwizycyjnych". Cyt. za: E. Ajnenkiel, *Z dziejów walk robotników łódzkich…*, s. 111.

[33] Przywódcy rosyjskiej organizacji bojowej eserów, zamachowca, a jednocześnie wieloletniego tajnego współpracownika carskiej Ochrany, odpowiedzialnego za liczne zamachy, z których wiele było udanych, np. na wielkiego księcia Sergiusza (1905 r.) czy Gieorgija Gapona (1906 r.).

[34] *Demoralizacja wśród robotników*, „Rozwój", 24 II 1909, nr 20, s. 20.

[35] AGAD, KGGW, sygn. 3361, s. 8.

cyjnych nałożono więc na Z. Lichtenfelda karę w wysokości 3 tys. rb, na Izraela Reichsteina – 2 tys., na Rafała Wintera – 1000, na Joska Glanza – 600 oraz na A. Gliksmana – 800 rb. Rozmiar kar został uzależniony od sprawowanej funkcji i wynosił, co w praktyce nie było zbyt wielkim obciążeniem, 1/3 otrzymywanego wynagrodzenia. Od odpowiedzialności zwolniono buchaltera Goldbera. Przy wyborze kar gen. N. Kaznakow zastanawiał się dłużej tylko nad sposobem ukarania Stanisława Silbersteina, starszego brata zabitego. Nie znamy – jak dotychczas – wszystkich okoliczności towarzyszących jego postępowaniu w tym okresie, ale z faktu, że otrzymał zakaz pracy w zarządach innych przedsiębiortsw, a także w trzech fabrykach należących do jego rodziny, można wnioskować, iż to jego uznano winnym wyboru niewłaściwej polityki prowadzonej przez Towarzystwo Akcyjne M. Silbersteina, która w dużym stopniu przyczyniła się do śmierci jego młodszego brata. Swoim autorytetem mógł przecież doprowadzić do jej radykalnej zmiany. W ocenie władz doszło tam do wyjątkowego „rozpieszczania" robotników. Taktyka stałych ustępstw i wygrywanie rozbieżności między interesami robotników a partii miała zapewnić znośny porządek w fabrykach. Z zasady niezwracania się o pomoc do władz uczyniono drugi kierunek postępowania[36]. W ocenie gen. N. Kaznakowa takie nastawienie przechodziło do historii, było szkodliwe i w ograniczonym stopniu miało przyczynić się do poprawy sytuacji w Łodzi. W przypadku tego ośrodka koniecznością stało się – jego zdaniem – radykalne zwiększenie szeregów policji, mocno uszczuplonych w okresie terroru rewolucyjnego. Po przybyciu gen. Lwa Uthofa[37] i innych przedstawicieli władz oraz służb do Łodzi zorganizowano konferencję w Grand Hotelu, na której zapadły decyzje o rozbudowie policji na koszt fabrykantów[38]. Organizacją owych struktur zajął się właśnie gen. N. Kaznakow[39].

Wcześniej wspomniano o propozycji gen. E. Rodkiewicza wysłania wszystkich pracowników tkalni Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina w głąb Cesarstwa w drodze zsyłki z nakazu administracyjnego na odpowiedni okres czasu. Rozwiązanie przesłane do Petersburga spotkało się z ostrą reakcją ministra spraw wewnętrznych P. A. Stołypina, pełniącego też obowiązki premiera[40]. W piśmie

---

[36] Tamże.

[37] Sam w 1909 r. był celem nieudanego zamachu przeprowadzonego przez M. Mańkowskiego i F. Mokrzycką. W zdarzeniu tym zginął natomiast jego brat i szofer.

[38] AGAD, KGGW, sygn. 3361, s. 11. Większość policjantów pochodziła z terenów Cesarstwa. Zdaniem władz był to pewniejszy element. Miejscowych, w większości Polaków, posądzano o częste sprzyjanie środowiskom rewolucyjnym. Corocznie przeznaczano na potrzeby nowych formacji policyjnych 400 tys. rb w okresie do 1911 r.

[39] Nie można wykluczyć i takiej ewentualności, że to właśnie Stanisław Silberstein stał w opozycji do takich rozwiązań i dlatego został tak potraktowany.

[40] AGAD, KGGW, sygn. 3361, s. 11.

adresowanym do gen. G. A. Skałona uznał to za rozwiązanie tradycyjne, domagał się więc bardziej racjonalnych propozycji, które miałyby na celu uspokojenie sytuacji w Łodzi. Według niego północne gubernie Cesarstwa były wówczas przepełnione skazańcami, a znaczący ich odsetek pochodził z Królestwa. Dalsze masowe zsyłki – w tym przypadku chodziło o około 600 osób – mogły być dużym ciężarem dla budżetu państwa. Ponadto kontynuacji tej akcji sprzeciwiała się miejscowa ludność tych guberni.

Zalecenia P. A. Stołypina należało więc wykonać. W pierwszej kolejności zamierzano wysłać do odległych guberni rosyjskich 125 osób, w tym 13 trajberek. Zaliczono do nich osoby szczególnie zaangażowane w organizację strajku, dalej agitatorów partyjnych. Pozostałe osoby będące w areszcie miały być zwolnione, a nawet projektowano uruchomienie tkalni zakładów Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina w dniu 6 X 1907 r. Ostatecznie do drugiej grupy zaliczono osoby szczególnie aktywne w opisanych wydarzeniach. Stworzono ją z kilku podgrup. Do pierwszej zaliczono tych, którzy należeli do składu delegacji fabrycznej, przybywających do centalnego biura Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina z wykluczeniem zbiegłych i straconych. Do nich dołączono osiem trajberek odpowiedzialnych – w odczuciu władz – za wywołanie tego tragicznego konfliktu. Kolejną podgrupę stanowiły osoby szczególnie aktywne politycznie, co było związane z ich przynależnością do wszystkich partii robotniczych i organizacji bojowych[41]. Ogółem należało do nich 13 osób. Zostali oni jako aresztanci osadzeni w więzieniu łódzkim[42]. Na mocy art. 34 ustawy o państwowej ochronie, ich sprawę przedłożono Specjalnej Komisji funkcjonującej przy Generał-Gubernatorstwie Warszawskim od początku 1906 r., która uznała winę oskarżonych, a resort spraw wewnętrznych zdecydował o ich wysłaniu na trzy lata do Kraju Narymskiego (gubernia tomska), co miało miejsce od 16 X 1907 r.[43]

Z pozostałych podgrup stworzono dużą grupę 122 osób z zamiarem wysłania ich w drodze nakazu administracyjnego na okres pięciu lat do odległych guberni rosyjskich. W uzasadnieniu podano informacje m.in. o ich związkach z nielegalnymi, wrogimi dla istniejącego porządku organizacjami politycznymi. Za zsyłką na okres pięciu lat obu grup, a więc łącznie 135 osób, opowiadał się jednoznacznie gen. N. Kaznakow. Identyczne stanowisko zajął generał-gubernator

---

[41] Tamże, sygn. 3328, s. 1. W tym ostatnim przypadku chodziło o struktury związane z PPS-FR i bojowników-milicjantów SDKPiL.

[42] Chodzi m.in. o budynek przy ulicy Długiej (Gdańskiej), który w latach 1885–1953 pełnił funkcję więzienia, głównie politycznego. Dziś znajduje się w nim siedziba Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

[43] AGAD, KGGW, sygn. 3328, s. 1; A. Próchnik, *Rządy wojennych generał-gubernatorów…*, s. 50–51; APŁ, PmŁ, sygn. 2023, s. 37–39. Tam dane osobowe tej grupy. Wszyscy nie przyznali się do zarzucanych im czynów.

warszawski gen. G. A. Skałon, który na podstawie art. 32 ustawy o państwowej ochronie domagał się wręcz uzyskania upoważnienia od resortu spraw wewnętrznych do samodzielnej realizacji takich operacji w trybie art. 19 pkt. 17 prawa wojennego[44]. Bez podania uzasadnienia resort ten zdecydował o ich zsyłce w głąb Cesarstwa na okres trzech lat, i to w okresie obowiązywania w Królestwie stanu wojennego. Prawdopodobnie zadecydowały o tym względy ekonomiczne. Z grupy 122 osób większość, bo 99, skierowano do guberni orenburskiej. Ukazem cesarskim z 6/18 VI 1909 r. zniesiono stan wojenny w guberni piotrkowskiej, a wprowadzono stan nadzwyczajnej ochrony. Wszyscy zesłani wgłąb Rosji w trybie administracyjnym, którym nie upłynął okres 3-letniego tam pobytu, bez zgody generał-gubernatora warszawskiego nie mogli powrócić do miejsc zamieszkania.

Do trzeciej grupy zaliczono osoby z zakładów Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina, które na mocy decyzji administracyjnej zamierzano wysłać do miejsc stałego zamieszkania, głównie miejscowości podłódzkich i dalej położonych. Zaliczono do niej 119 osób. Było to równoznaczne ze zwolnieniem ich z pracy, ale mogli do niej powrócić po uzyskaniu zgody administracji fabrycznej. Do czwartej grupy zaliczono pozostałych – zatrzymanych i aresztowanych (302 osoby). Uznano bowiem, iż nie brali oni aktywnego udziału w strajkach, byli terroryzowani i wręcz przymuszeni do zajmowania określonego stanowiska narzucanego przez bardziej wojowniczą „mniejszość". Zwolniono ich z pracy na początku października 1907 r. na mocy decyzji gen. N. Kaznakowa. W okresie dwóch tygodni mieli się rozliczyć z fabryką. Administracja przedsiębiorstwa mogła ich przyjąć do pracy, oczywiście na zmienionych warunkach, ale nie mogła uwzględniać żądania zapłaty za okres aresztu, a tym samym niejako przymusowej nieobecności w pracy. Chodziło bowiem o respektowanie przepisów prawa wojennego[45].

Tylko skromnej grupy osób aresztowanych w związku z zabójstwem M. Silbersteina nie objęto różnego rodzaju represjami czy wyrokami śmierci. Część przedłożyła stosowne usprawiedliwienia, także zaświadczenia lekarskie o chorobie. Świadomie ograniczono ich zasięg w stosunku do średniego nadzoru techniczno-produkcyjnego, mając na względzie dalsze istnienie zakładu. W artykule E. Ajnenkiela[46] wydanym w 1947 r. znalazło się wiele nieprawidłowości, w tym informacji o tym, że 25 II 1909 r. sąd wojenny w Łodzi skazał na ciężkie roboty od 8 do 15 lat dziesięciu pracowników tej firmy, w tym Pawła Wielkiego i Józefa Meksa, którzy faktycznie zbiegli do Galicji.

---

[44] APŁ, PmŁ, sygn. 2023, s. 40–42.

[45] Tamże.

[46] E. Ajnenkiel, *Z dziejów walk robotników łódzkich…*, s. 425–426. Zabójca M. Silbersteina, E. Feller, zbiegł do Galicji i nigdy nie stanął przed sądem za swój czyn.

Wykorzystane materiały[47] uprawniają do przyjęcia tezy, iż w krótkim czasie udało się administracji Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina w zasadzie odtworzyć poziom zatrudnienia w swojej tkalni. Większość z nich stanowiły osoby pracujące tam do tragicznego zabójstwa M. Silbersteina. Byli to dobrzy fachowcy, uznano ich za ofiary terroru uprawianego przez „mniejszość" fabryczną, mocno upolitycznioną. Po tych wydarzeniach w większości zakładów produkcyjnych obowiązywały już nowe regulaminy fabryczne. Główne zmiany zmierzały do przywrócenia ich dawnego statusu, a więc miejsca organizacji określonej wytwórczości. Chodziło więc o rozbicie i usunięcie z fabryk wszelkich struktur partyjnych, a także komórek bojowych. W wielu przypadkach obiekty fabryczne otaczały oddziały wojska i policji w celu zaprowadzenia tam właściwego porządku i usunięcia z nich osób prowadzących działalność rewolucyjną. W przypadku tkalni Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina taki regulamin wewnętrzny wprowadzono w życie 23 XI 1907 r.[48]

---

[47] APŁ, SIFGP, sygn. 633 i 634. W 1906 r. w tkalni wraz z oddziałami pomocniczymi pracowało 867 pracowników, a dane z końca 1907 r. mówią o zatrudnieniu na poziomie 837 osób.

[48] Tamże, sygn. 633, s. 230.

# Rozdział V

## ZABÓJCY PREZYDENTA ŁODZI ŚMIERĆ MARIANA CYNARSKIEGO (14 IV 1927)

Dnia 14 IV 1927 r. Łodzią wstrząsnęła wiadomość o śmierci urzędującego prezydenta, Mariana Cynarskiego, na schodach domu, gdzie mieszkał, tj. przy ulicy św. Andrzeja 4, zamordowanego przez nieznanego sprawcę. Pierwsze informacje mówiły, że dokonała tego jedna osoba, później, że kilka. Informowano o jego rzekomym wcześniejszym śledzeniu, miały mieć miejsce również tajemnicze wizyty w jego mieszkaniu. W krytycznym dniu nieznany zbrodniarz czatował na swoją ofiarę na pół godziny przed zabójstwem, co potwierdzili już pierwsi świadkowie. Pierwszą osobą, która znalazła konającego prezydenta był znany lekarz, dr Arkadiusz Sołowiejczyk, zamieszkały na pierwszym piętrze tego budynku[1]. Ciężko ranny prezydent siedział na stopniu, w połowie schodów pierwszego piętra, oparty plecami o ścianę. Jedną ręką przyciskał teczkę, a drugą trzymał się za pierś. Był nieprzytomny, nie odpowiadał na pytania dr. A. Sołowiejczyka, który podjął próbę jego ratowania. Miał przy sobie środki wzmacniające, użył kamfory i kofeiny. Rozpinając palto M. Cynarskiego, zauważył głęboką ranę brzucha, w okolicy dolnej części żołądka, z lewej strony z krwawiącej rany wystąpiły części poprzecinanych jelit. Po dwóch minutach prezydent wyzionął ducha[2].

Na miejsce zdarzenia błyskawicznie przybyły władze w osobach: wojewody Władysława Jaszczołta, komendantów Policji Państwowej – inspektora Pawła Foerstera i podinspektora Anatoliusza Elsesser-Niedzielskiego, nadkomisarza Leona Izydorczyka, naczelnika Wydziału Śledczego komisarza Stanisława Weyera. Przybył też przewodniczący Rady Miejskiej Bolesław Fichna i wiceprezydent inż. Wacław Wojewódzki.

Około godz. 13:00 dokonano sekcji zwłok w mieszkaniu zmarłego. Wykazała ona głęboką ranę kłutą w okolicy dolnej części żołądka, z lewej strony. Cios mógł być zadany nożem lub sztyletem. Był tak silny, że przebił palto, ubranie, jelita

---

[1] *Zamordowanie ś.p. prezydenta Cynarskiego wstrząsnęło miastem*, „Kurier Łódzki", 15 IV 1927, nr 104, s. 1; *Zamordowanie prezydenta m. Łodzi*, „Rozwój", 15 IV 1927, nr 104, s. 1. A. Sołowiejczyk był domowym lekarzem rodziny Cynarskich.

[2] Zwłoki prezydenta zostały przez sąsiadów przeniesione do jego mieszkania. W dniu zabójstwa Rada Miejska podjęła decyzję o wypłaceniu jednorazowej zapomogi żonie zmarłego w wysokości 5 tys. złotych. Wystąpiono też o comiesięczną rentę w wysokości 1000 zł. Władze miejskie zobowiązały się urządzić pogrzeb na swój koszt (*Zabójstwo prezydenta Cynarskiego*, „Ilustrowana Republika", 15 IV 1927, nr 104, s. 2).

i oparł się o kręgosłup. Narzędzie zbrodni przecięło aortę, najważniejsze centralne naczynie krwionośne, co było głównym powodem śmierci. Spowodowało bowiem krwotok wewnętrzny jamy brzusznej, a to wywołało gwałtowną śmierć[3].

Wieczorem ukazało się oświadczenie naczelnika S. Weyera o wyznaczeniu nagrody w wysokości 5 tys. zł za schwytanie zabójców prezydenta, zamordowanego 14 kwietnia około godz. 11:00 w klatce schodowej w posesji przy ulicy św. Andrzeja 4. Uruchomiono wszelkie policyjne brygady śledcze. O godz. 12:00 odbyło się uroczyste posiedzenie Magistratu w obecności przewodniczącego Rady Miejskiej. Przemówienie żałobne wygłosił inż. W. Wojewódzki. Powołano specjalny komitet do przeprowadzenia pogrzebu na koszt miasta. Ustalono program uroczystości pogrzebowych. Pojawiły się wątpliwości co do miejsca pochówku zmarłego prezydenta. Rodzina chciała, aby ten spoczął w rodzinnym grobowcu w Warszawie. W końcu zgodziła się, aby pochowano go w Łodzi. W dniu 15 kwietnia miała miejsce eksportacja zwłok do kaplicy kościoła Świętego Krzyża. Zgromadziły się tłumy, wstrzymano ruch komunikacyjny. Wyprowadzono zwłoki. Trumnę nieśli dwaj wiceprezydenci, W. Wojewódzki i Wiktor Groszkowski, oraz czterech wyższych urzędników miejskich, a poprzedzały ich delegacje: duchowieństwa na czele z księdzem prałatem dr. Janem Bączkiem, związków zawodowych, stowarzyszeń oraz orkiestra 28. Pułku Strzelców Kaniowskich[4]. Kondukt szedł ulicami: św. Andrzeja, Przejazd (J. Tuwima) do ulicy H. Sienkiewicza.

Marian Cynarski urodził się 21 IV 1880 r. w Warszawie[5], ukończył tam V Gimnazjum Filologiczne. W 1898 r. wstąpił na Wydział Prawny Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w 1902 r. Odbył aplikację sądową przy Sądzie Okręgowym w Warszawie. W okresie 1906–1907 zajmował stanowisko zastępcy sędziego śledczego w Żyrardowie. Tam oddał się też pracy społecznej, założył Towarzystwo Artystyczno-Literackie, którego był pierwszym prezesem. Był jednym z założycieli miejscowego Klubu Narodowego[6]. Działalność młodego sądownika zwróciła uwagę władz rosyjskich i w październiku 1907 r. odwołano go z zajmowanego stanowiska z pozbawieniem pensji i oddelegowano do dyspozycji Sądu Okręgowego w Radomiu, gdzie przebywał do 1910 r. na sta-

---

[3] *Zamordowanie ś.p. prezydenta Cynarskiego…*, s. 1.

[4] *Po zgonie ś.p. prezydenta Cynarskiego*, „Kurier Łódzki", 16 IV 1927, nr 105, s. 7. Był też wojewoda łódzki W. Jaszczołt i gen. Stanisław Małachowski, dowódca Okręgu Korpusu IV Łódź.

[5] Jego ojciec, Jan, był urzędnikiem zarządu Kolei Nadwiślańskich, a następnie kasjerem w Banku Handlowym w Warszawie. Matka, Antonina z Żurkowskich, pochodziła z rodziny, której członkowie brali udział w walkach powstańczych w 1863 r.

[6] Władze rosyjskie utrudniały tworzenie terenowych struktur Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Królestwie Polskim. Z konieczności przybrały one postać „klubów narodowych", były tworzone w większych ośrodkach miejskich. Faktycznie nie były to zbyt liczne struktury.

nowisku zastępcy sędziego śledczego w Końskich, Opatowie, Sandomierzu i Radomiu oraz w innych miastach. Wybrany przez ogólne zebranie Wydziału Sądu Okręgowego na stanowisko sędziego śledczego do Opoczna, nie został jednak zatwierdzony przez władze ministerialne i wyjechał do Rosji jako sędzia śledczy. Tam przebywał siedem lat, początkowo w guberni stawropolskiej, później permskiej, a w październiku 1917 r. przeniósł się do Piotrogrodu w charakterze naczelnika kancelarii Głównego Komitetu Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. Powrócił do kraju w lipcu 1918 r. i po dwóch tygodniach został mianowany przez Radę Regencyjną sędzią śledczym m. Łodzi. W dniu 28 VII 1919 r. Naczelnik Państwa mianował go sędzią Sądu Okręgowego w Łodzi i stanowisko to piastował do wyboru na prezydenta tego miasta[7].



Fot. 11. Marian Cynarski

Pracował też na niwie społecznej, politycznej i zawodowej. Przez okres trzech lat sprawował godność członka zarządu, a następnie członka rady nadzorczej Spółdzielni Pracowników Państwowych w Łodzi, zasiadał w zarządzie Towarzystwa Prawniczego, był wiceprezesem zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej, wiceprezesem Klubu Narodowego, członkiem rady naczelnej Związku Ludowo-Narodowego w Łodzi, a nawet przez pewien czas piastował mandat prezesa. Poświęcił się też działalności pedagogicznej, wykładał przez kilka lat w gimnazjach żeńskich: historię Polski, psychologię, logikę i prawoznawstwo. W maju 1923 r. został wybrany na radnego m. Łodzi, a na posiedzeniu Rady Miejskiej 24 lipca – na prezydenta[8]. W wyborach samorządowych w maju 1923 r. większość miejsc w Radzie Miejskiej zdobyła koalicja centroprawicowa, ta sama, która wybrała M. Cynarskiego na prezydenta Łodzi. Pierwszym

[7] *Zamordowanie ś.p. prezydenta Cynarskiego…*, s. 1; APŁ, AmŁ, sygn. 13596; P. Waingertner, J. Podolska, *Prezydenci miasta Łodzi 1842–2007*, Łódź 2008; M. Jaskulski, *Władze administracyjne Łodzi do 1939 roku*, Łódź 2001; R. Kaczmarek, *Marian Cynarski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, red. W. Konopczyński, Kraków 1938, s. 123; *Ś.p. Marian Cynarski. Prezydent m. Łodzi*, „Rocznik Łódzki", t. I, 1930, s. 407; P. Zdyb, *Prezydent miasta Łodzi Marian Cynarski*, Łódź 2015 (maszynopis pracy magisterskiej w Katedrze Historii Polski Najnowszej UŁ).

[8] Z żoną Stefanią z Biernackich mieli troje dzieci.

wiceprezydentem został inż. W. Wojewódzki z Narodowej Partii Robotniczej (NPR), a drugim Wiktor Groszkowski z Chrześcijańskiej Demokracji (ChD). W tym czasie Łódź znajdowała się w wyjątkowo złej kondycji finansowej. Koalicja centroprawicowa przejęła władzę po kilkuletnich rządach lewicy. O takim stanie zadecydował głównie fakt, że władze państwowe scedowały na samorządy zbyt wiele obowiązków bez dostatecznego wsparcia finansowego. Z chwilą objęcia obowiązków prezydenta Łodzi M. Cynarski zaproponował zmianę systemu podatkowego miast, co w skromnym zakresie uwzględnił rząd Władysława Grabskiego. Ekipie M. Cynarskiego przyszło funkcjonować w wyjątkowo skomplikowanych czasach. Po okresie dominacji zjawisk inflacyjnych i hiperinflacyjnych doszło do próby uzdrowienia sytuacji walutowej i skarbowej realizowanej przez rząd W. Grabskiego. Wspomniana polityka stabilizacyjna doprowadziła do pogorszenia sytuacji w przemyśle, miał miejsce wzrost bezrobocia, a także konfliktów społecznych. Za powstałą sytuację winę ponosiły władze państwowe, które nie prowadziły polityki prowadzącej do rozwoju rynku wewnętrznego, poprawy obrazu koniunktury ekonomicznej. Tak jak poprzednio, przeniesiono na samorządy wiele zadań bez dostatecznego wsparcia finansowego. Prezydent M. Cynarski starał się wprowadzić w życie określony program działania. Troszczył się o rozwój szkolnictwa, zabiegał o utworzenie w Łodzi Politechniki, budowę dużego osiedla mieszkaniowego, dążył do przeniesienia dworca kolejowego Łodzi Fabrycznej poza bieg ulicy Targowej. W okresie jego urzędowania uregulowano sprawę własności Elektrowni Łódzkiej. Wywołało to ostre spory polityczne, ale miasto otrzymało za darmo 20% akcji nowej spółki. W 1925 r. Łódź przystąpiła do budowy własnej sieci kanalizacyjnej.

Prezydent M. Cynarski był zaliczany do grona umiarkowanej części obozu narodowego. Z tego powodu zabiegał o poprawne relacje z opozycją, ceniono jego profesjonalne podejście do rozwiązywania spraw Łodzi. Po zamachu majowym należał do działaczy samorządowych utrzymujących poprawne kontakty z resortem spraw wewnętrznych.

W dniu 18 kwietnia (poniedziałek) o godz. 10:00 odprawiono cichą mszę w kaplicy kościoła Świętego Krzyża. O 16:00 kondukt żałobny przeszedł ulicą Piotrkowską na plac Wolności i zatrzymał się przed gmachem Magistratu[9], gdzie przemówienie wygłosił wiceprezydent W. Wojewódzki. Kondukt prowadzony przez biskupa Wincentego Tymienieckiego przeszedł na stary cmentarz katolicki przy ulicy Ogrodowej. Nad grobem przemawiał m.in. B. Fichna[10]. W pogrzebie

---

[9] APŁ, AmŁ sygn. 13597 (pogrzeb Cynarskiego); *Po zgonie ś.p. prezydenta Cynarskiego…*, s. 7; *Po pogrzebie ś.p. prezydenta Cynarskiego*, „Kurier Łódzki", 20 IV 1927, nr 107, s. 3.

[10] Na czele pochodu szły delegacje organizacji związanych z szeroko rozumianym obozem narodowym: Koło Narodowe, Związek Ludowo-Narodowy, Koło Łódz-

uczestniczyło około 20 tys. osób, obecni byli przedstawiciele rad miejskich i magistratów wielu miast, delegacje stowarzyszeń z różnych miast, przedstawiciele dziewięciu organizacji żydowskich, na czele z gminą żydowską i rabinatem, a także zwykli mieszkańcy Łodzi[11].

Śledztwo dotyczące okoliczności zabójstwa prezydenta M. Cynarskiego prowadzono szybko i sprawnie. Do ujęcia sprawców doszło w przededniu pogrzebu, w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych. Policji udało się ustalić, że ów mord nie miał podłoża politycznego, lecz popełniony został z zemsty, z pobudek osobistych. Zwrócono szczególną uwagę na tzw. „zredukowanych" (zwolnionych) robotników miejskich. Żmudne wywiady policyjne dały podstawę do wytypowania jako potencjalnego sprawcę 25-letniego Adama Walaszczyka, robotnika brukarskiego. Na skutek swych podejrzeń wywiadowcy Urzędu Śledczego z komisarzem S. Weyerem na czele o 2:00 w nocy wkroczyli do mieszkania podejrzanego (Bałucki Rynek 5). A. Walaszczyk w towarzystwie trzech osób raczył się wówczas wódką i wcale nie zatrwożył się wkroczeniem policji. Jego żona zachowała się zupełnie inaczej, tj. głosem pełnym rozpaczy krzyczała: „nie jest on zabójcą prezydenta"[12], chociaż policja do końca jeszcze tego nie potwierdziła. Skutego A. Walaszczyka odprowadzono następnie do III Komisariatu. Tam przyznał się do winy, wymienił wspólnika oraz miejsce, gdzie porzucił nóż i skrwawione palto. O 4:00 nad ranem policja wkroczyła do mieszkania drugiego podejrzanego, 21-letniego Kazimierza Rydzewskiego, zamieszkałego na Bałutach (ulica Włocławska 15). Obaj zatrzymani złożyli obszerne wyjaśnienia w Urzędzie Śledczym[13].

Adam Walaszczyk wyjaśnił, iż 29 IV 1926 r. rozpoczął pracę jako robotnik przy miejskich robotach brukarskich, ale 11 września został zwolniony – „zredukowany" według ówczesnej terminologii – i pozostawał bez pracy do chwili aresztowania. Był u wiceprezydenta W. Groszkowskiego i zabiegał o otrzymanie jakiejkolwiek posady, ale ten odmówił. Wtedy postanowił go zabić, lecz po dłuższym namyśle zdecydował o zwróceniu się z analogiczną prośbą do M. Cynarskiego. Niestety, nie dopuszczono go wtedy do niego. Później czekał więc na prezydenta na klatce schodowej przy ulicy św. Andrzeja 4, gdzie zwrócił się do niego o pomoc, ale i tu spotkał się ze zdecydowaną odmową. Wtedy A. Walaszczyk miał rzekomo oznajmić przy-

---

kie, Obóz Wielkiej Polski na m. Łódź, Związek Obrony Kresów Wschodnich, Związek Osadników na Kresach Zachodnich, Towarzystwo Rozwoju Życia Narodowego w Polsce „Rozwój", Narodowa Organizacja Kobiet, Związek Zawodowy „Praca Polska" i Straż Narodowa.

[11] „Ilustrowana Republika", 19 IV 1927 r., nr 106, wydanie poranne, s. 1.

[12] *Mordercy ś.p. prezydenta Cynarskiego ujęci*, „Kurier Łódzki", 19 IV 1927, nr 106, s. 1.

[13] Obecni byli: prokurator Schmidt, podprokurator Krychowski, sędzia śledczy Zalcberg, podinspektor A. Elsesser-Niedzielski, nadkomisarz L. Izydorczyk, komisarz S. Weyer.

szłej ofierze, że jeszcze się zemści. Tego samego dnia, wracając do domu, spotkał swojego dobrego znajomego K. Rydzewskiego, któremu zwierzył się ze swoich zamiarów. Ten przyrzekł mu pomoc w wykonaniu owej zemsty[14].

Okoliczności zamordowania prezydenta M. Cynarskiego – według A. Walaszczyka – przedstawiały się następująco: kupił w sklepie przy ulicy Nowomiejskiej 15 długi nóż kucharski za 4,5 zł, po czym w dniu 14 kwietnia udał się wraz z K. Rydzewskim na ulicę św. Andrzeja 4, gdzie mieszkał prezydent. K. Rydzewski zaczął przyniesionym łomem podważać drzwi do sklepu Kutnera z materiałami piśmiennymi, który znajdował się na parterze tej samej posesji. Chodziło o symulowanie włamania, i to w tym czasie, gdy miał tamtędy schodzić M. Cynarski. A. Walaszczyk w oczekiwaniu na prezydenta wpadł w stan rozdrażnienia nerwowego, zakomunikował to więc K. Rydzewskiemu, ale ten przekonał go, aby był spokojny i nie tracił zimnej krwi. W tym momencie kompan A. Walaszczyka ujrzał schodzącego M. Cynarskiego i odezwał się do niego: „szykuj się", po czym wyskoczył z ukrycia, rzucił się na prezydenta i chwycił go za prawą rękę, uniemożliwiając mu w ten sposób wyjęcie broni z kieszeni. Na jego widok M. Cynarski zawołał: „złodzieju" i usiłował jeszcze wyrwać dłoń, ale w tym momencie doskoczył do niego A. Walaszczyk i wbił mu nóż w brzuch aż po samą rękojeść. Gdy prezydent upadł, mordercy rzucili się do ucieczki. Adam Walaszczyk pobiegł w stronę ulicy Piotrkowskiej. Tam na posesji pod numerem 93 w śmietniku ukrył zbroczone krwią palto. Następnie przeskoczył przez niski parkan na podwórze posesji Piotrkowska 91, aby ostatecznie przedrzeć się na ulicę Aleje Kościuszki i spokojnie udać się do domu, gdzie opowiedział żonie o popełnionym czynie[15].

Natomiast K. Rydzewski rzucił się do ucieczki w stronę ulicy Aleje Kościuszki. Tam też zatrzymał go policjant, pytając o przyczyny takiego pośpiechu. Odpowiedział więc, że śpieszy się po lekarstwo do apteki dla chorej matki. Wówczas policjant go puścił.

Wkrótce okazało się, że A. Walaszczyk był już karany za kradzież prześcieradła, a K. Rydzewskiego skazano wcześniej na sześć miesięcy więzienia za usiłowanie pobicia policjanta w Lesie Łagiewnickim[16]. Na wniosek prokuratora Schmidta śledztwo prowadzono w trybie doraźnym, obu oskarżonym groziła więc kara śmierci, albowiem zabójstwa dokonano wobec pełniącego obowiązki wysokiego urzędnika samorządowego. Ponadto oznaczało to brak możliwości odwołania się od ewentualnego niekorzystnego wyroku. Teoretycznie nie wyłączało to natomiast prawa do ubiegania się o ułaskawienie przez prezydenta[17].

---

[14] *Mordercy ś.p. prezydenta Cynarskiego…*, s. 1.

[15] A. Walaszczyk zeznał ponadto, że nóż wrzucił do ogólnej ubikacji na posesji przy ulicy Zawiszy 3. Policja odnalazła nóż i palto.

[16] Według innej wersji chodzić mogło nawet o usiłowanie zabójstwa.

[17] Sądownictwo doraźne zostało omówione szerzej w rozdziale I.

W dniu 5 V 1927 r. przed gmachem Sądu Okręgowego w Łodzi pojawili się tłumnie mieszkańcy miasta, zaciekawieni możliwością uczestniczenia w sensacyjnym procesie. Na salę rozpraw weszli tylko nieliczni posiadacze biletów. Pierwszy doprowadzony został A. Walaszczyk, zdenerwowany, niespokojnie wodził oczami po zgromadzonych. Po chwili pojawił się K. Rydzewski, rosły, barczysty, wyraźnie spokojny, o tępym spojrzeniu. Usiadł w pewnej odległości od A. Walaszczyka[18]. Tego ostatniego bronił z urzędu adwokat Michał Menasse, zaś K. Rydzewskiego adwokat Jakub Szwajcer. Składowi orzekającemu przewodniczył wiceprezes łódzkiego sądu, sędzia Witkowski, towarzyszyli mu sędziowie: Wilkowski i Kazimierz Korwin-Korotkiewicz. Oskarżycielem był podprokurator Krychowski.

Przewodniczący wspomniał o uprzedniej karalności obu oskarżonych, odczytał też wniosek o postawieniu obu przed tzw. sądem doraźnym. Dalej przedstawił szczegóły i okoliczności prowadzonego śledztwa. Oskarżony K. Rydzewski przyznał się już wcześniej do winy, ale kiedy tylko dowiedział się, że sprawa będzie sądzona trybem doraźnym, wyparł się wszystkiego, podał świadków na okoliczność tego, iż feralnego dnia pracował na plantacjach miejskich na Polesiu Konstantynowskim[19].

Natomiast A. Walaszczyk przyznał się do winy, a następnie szczegółowo opisał koleje losów swoich starań o pracę przy robotach brukarskich, organizowanych przez odpowiednie komórki w Magistracie. W okresie, gdy pracował, miał konflikty z inż. Stanisławem Matysem, wiceprezydentem W. Groszkowskim i planował zamachy na ich osoby. Wiele osób odmówiło mu pomocy, został wyrzucony ze związków zawodowych i nie mógł utrzymać pracy bez przepracowania kolejnych siedmiu dni[20]. Z akt śledztwa wynikało, iż 14 kwietnia, między godzinami 8:00 a 9:00, A. Walaszczyk i K. Rydzewski przebywali w restauracji żydowskiej na placu Wolności, gdzie dla dodania sobie animuszu wypili pół litra wódki. Według A. Walaszczyka po tym wydarzeniu to K. Rydzewski poszedł pierwszy i stanął w bramie domu przy ulicy św. Andrzeja 4 w oczekiwaniu na prezydenta. Właściwie to on wymusił na nim wykonanie zaplanowanego zabójstwa.

---

[18] Sąd doraźny w Łodzi, „Kurier Łódzki", 6 V 1927, nr 123, s. 1. Na salę przybyła żona A. Walaszczyka z dwójką dzieci. Kobieta co chwilę wydawała głośne, spazmatyczne jęki.

[19] Tak nazywano pozostałą część lasów miejskich, zlokalizowanych w zachodniej części dawnej Łodzi.

[20] Jego informacje dotyczące kontaktów z prezydentem M. Cynarskim zostały wówczas wzbogacone o nowe szczegóły: w czasie pierwszego spotkania uzyskał odpowiedź, że takie sprawy załatwiane są w Magistracie, podczas drugiego – upadł przed nim na kolana i prosił o pomoc, ale wtedy został odepchnięty i wówczas powziął zamiar zemsty. Robotnicy pouczali go, aby sprawę oddał do gazet (*Sąd doraźny…*, s. 1).



Fot. 12. Adam Walaszczyk

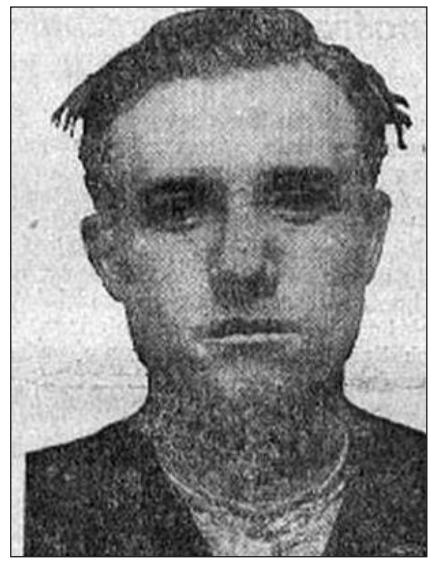

Fot. 13. Kazimierz Rydzewski

Natomiast K. Rydzewski zmienił diametralnie swoją taktykę procesową – już nie tylko nie przyznawał się do winy, ale twierdził, że właściwie to słabo znał A. Walaszczyka. Przed zabójstwem prezydenta wcale się z nim nie widział. Wreszcie podał, iż nie pamięta szczegółów swych wcześniejszych wyjaśnień.

Sąd powołał ogółem na świadków 24 osoby, dopuścił także do przesłuchania trzech biegłych. Pierwszego dnia zeznawali: dr A. Sołowiejczyk i stangret Franciszek Ekler, który przybył powozem po udającego się do pracy M. Cynarskiego. Ważne z punktu widzenia dowodów obciążających samego A. Walaszczyka były zeznania inż. S. Matysa[21], który m.in. powiedział, że oskarżonego zwolniono z pracy z powodu awantur i że był on niebezpieczny dla innych robotników. Walaszczyk napisał do niego list, w którym prosił o pracę, a jednocześnie groził, iż się z nim rozprawi w razie odmowy[22]. Świadek Stanisław Rosiński potwierdził, że A. Walaszczyk został wydalony z pracy z powodu ciągłych bójek i kłótni z kolegami. Komisarz S. Weyer mówił o dziwnej postawie i zachowaniu głównego oskarżonego[23]. Zeznawał też wiceprezydent W. Groszkowski. To z jego polecenia obaj oskarżeni otrzymali pracę. Z powodu trudnej sytuacji na rynku pracy, głów-

[21] Był on odpowiedzialny za organizację prac na „plantacjach miejskich" zlokalizowanych na Polesiu Konstantynowskim.

[22] Robotników sezonowych przyjmowano do pracy na podstawie list otrzymywanych od związków zawodowych.

[23] Okazało się, że obaj napastnicy mieli noże, a K. Rydzewski również łom.

nie w odniesieniu do pracowników sezonowych, nie przyjmowano pojedynczych osób, albowiem groziło to zatargami ze związkami zawodowymi.

W drugim dniu procesu sądu doraźnego zabrał głos prokurator Krychowski. Mówił o obowiązkach funkcjonariuszy państwowych i samorządowych, których wykonywanie w bardzo niespokojnych latach, bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej, było często związane z utratą życia. Z konieczności wprowadzono ochronę prawną w postaci ustawy o sądach doraźnych[24]. Jej przepisom poddano m.in. sprawy o przestępstwo z art. 455 pkt 3 kodeksu karnego z 1903 r., tj. zabójstwo osoby urzędowej podczas pełnienia lub z powodu pełnienia przez nią obowiązków służbowych. Ten sam kodeks do grona urzędników zaliczał również pracowników samorządowych[25]. Z kolei kary grożące za taki czyn określał art. 15 przepisów przechodnich do kodeksu karnego z 7 sierpnia 1917 r. (zob. szerzej rozdział I)[26]. Był to pierwszy przypadek zabójstwa tak wysokiego urzędnika samorządowego, i dlatego tak głęboko poruszył on opinię publiczną. Zginął bowiem człowiek w sile wieku, który mógłby jeszcze długo pracować dla Łodzi i kraju[27].

W ocenie prokuratora policja rozpoczęła energiczne śledztwo, właściwie gorączkowe poszukiwania. Aresztowano wiele osób podobnych do uciekających z miejsca zdarzenia, lecz po wykazaniu alibi należało ich zwolnić. Dopiero w nocy 17 maja aresztowano A. Walaszczyka w wyniku konfidencjonalnych informacji. Zatrzymany przyznał się do winy, podał najdrobniejsze szczegóły popełnionego przestępstwa[28]. Okazało się, że A. Walaszczyk najpierw kupił nóż, którym pozbawił życia M. Cynarskiego, a dopiero po tym fakcie rozmawiał z K. Rydzewskim. Ten ostatni przebywał wcześniej w więzieniu przez sześć miesięcy, był sprytny, znał zwyczaje przestępców i wiedział, jak się zachować. Był więc idealnym kompanem w planowanym przestępstwie. W trakcie śledztwa K. Rydzewski cofnął swoje wyjaśnienia, gdy A. Walaszczyk nie odważył się powiedzieć sędziemu śledczemu, że go bito po aresztowaniu[29].

---

[24] Ustawa w przedmiocie sądów doraźnych z 30 czerwca 1919 r., DPPP, nr 55, poz. 341. Więcej na ten temat w rozdziale I.

[25] *Kodeks karny z roku 1903 (przekład z rosyjskiego) z uwzględnieniem zmian i uzupełnień obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 maja 1921 roku*, Warszawa 1922, s. 152–153.

[26] W normalnej sytuacji, bez zastosowania trybu doraźnego, przestępstwo to zagrożone było ciężkimi robotami bezterminowymi lub ciężkimi robotami na czas nie krótszy niż 10 lat.

[27] *Morderca ś.p. prezydenta Cynarskiego Walaszczyk skazany na karę śmierci*, „Kurier Łódzki", 7 V 1927, nr 124, s. 1.

[28] W czasie śledztwa Walaszczyk odezwał się: „Kaziu, ja już powiedziałem wszystko, przyznaj się". Dopiero wtedy K. Rydzewski zaczął składać wyjaśnienia.

[29] *Morderca ś.p. prezydenta Cynarskiego…*, s. 1.

W trakcie prowadzonego postępowania, już po fakcie odwołania poprzednich wyjaśnień, K. Rydzewski próbował stworzyć dla siebie wyjątkowo korzystne alibi. Okazało się, że mimo młodego wieku posiadał duży mir w grupie pracowników sezonowych pracujących na „plantacjach miejskich". Wkrótce do sędziego śledczego przyszła grupa jego kompanów. Część z nich – w ocenie prokuratora – z całą bezczelnością twierdziła, że K. Rydzewski tego dnia pracował na plantacjach miejskich, podczas gdy inni mówili o jego bytności tam, ale dopiero w samo południe. Prokurator uznał, że ta ostatnia wersja była prawdziwa, gdyż to dawało wystarczający czas na przebycie drogi od posesji przy ulicy św. Andrzeja 4 (godz. 11:00) do miejsca lokalizacji owych „plantacji"[30]. Nie ulega wątpliwości, że koledzy przyszli ratować oskarżonego z opresji.

Następnie przed sądem wypowiadali się biegli sądowi. W ocenie dr. Leona Hurwicza zmarły prezydent został ugodzony tylko raz nożem, a faktycznie pchnięto nim dwa razy bez wyjmowania ostrza. Takie ślady zachowały się bowiem na jego kręgosłupie. W wyniku przecięcia aorty i krwotoku ów cios był śmiertelny. Ten sam lekarz sądowy w obecności dwóch innych, dr. Henryka Bräutigama i dr. Bronisława Frenkla, zbadali A. Walaszczyka w oddzielnym pokoju więziennym. Po naradzie wydali opinię, wedle której u oskarżonego stwierdzono tylko „przewrażliwienie układu nerwowego", nie wykryto natomiast objawów choroby psychicznej, nie byli też przekonani o jego rzekomym pobiciu w pomieszczeniach policyjnych. W ocenie biegłych miał on popędliwy charakter, łatwo wpadał w gniew, był więc mocno przewrażliwiony, jego czynami kierowały afekty, gdyż m.in. ulegał histerycznym napadom. Komisja nie stwierdziła jednak u niego ani choroby psychicznej, ani też istnienia tzw. afektu patologicznego[31], choć uznano, że obserwacja szpitalna byłaby w tym zakresie wskazana.

---

[30] Prokurator Krychowski ujawnił słowa Rydzewskiego do kolegów: „Pamiętajcie, ja w czwartek pracowałem".

[31] W literaturze, także międzywojennej (por. np. W. Makowski, *Prawo karne. O przestępstwach w szczególności. Wykład porównawczy prawa karnego austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego, obowiązującego w Polsce*, Warszawa 1924, s. 251) oraz w orzecznictwie Sądu Najwyższego wyróżnia się afekt fizjologiczny i afekt patologiczny. Afekt fizjologiczny utożsamia się z silnym wzburzeniem, a więc takim stanem, w którym emocje biorą górę nad intelektem. Tym samym nie działają odpowiednio hamulce moralne, a w konsekwencji dochodzi do gwałtownego wyładowania w postaci agresji. Z kolei afekt patologiczny może wystąpić zarówno u człowieka zdrowego, jak i dotkniętego zaburzeniami psychicznymi (np. chorobą psychiczną, epilepsją). W tym drugim przypadku o kwestii poczytalności będzie decydował jego stan zdrowia (S. Pikulski, [w:] *System prawa karnego. Przestępstwa przeciwko dobrom indywidualnym*, t. 10, Warszawa 2012, s. 61, a szerzej: tamże, s. 62). T. Bilikiewicz określał afekt patologiczny jako stan, który swoim natężeniem i skłonnością do wyładowania ruchowego wykracza ponad zrozumiałą motywację. Pole świadomości ulega wówczas znacznemu zawężeniu, czynności

Obrona wnioskowała o ponowne powołanie komisji lekarskiej, pragnąc dowieść, że A. Walaszczyk zdradzał objawy choroby umysłowej. Ocena jej prac wypadła następująco: nie stwierdzono u niego choroby psychicznej, a obowiązujący wówczas kodeks karny nie przewidywał poczytalności ograniczonej[32], która, co prawda, nie uchyliłaby zawinienia, ale zmniejszyłaby jego stopień, a tym samym wpłynęłaby korzystnie na wymiar potencjalnej kary. W tych warunkach wina obu sprawców nie budziła jednak wątpliwości.

Myśl o zabójstwie zrodziła się w głowie A. Walaszczyka: „popędliwego, impulsywnego, mściwego awanturnika, który ani z kolegami nie umiał żyć, ani

---

myślowe ulegają zahamowaniu, a gwałtowne wyładowanie ruchowe zmierza do urzeczywistnienia impulsów zemsty, agresji lub ucieczki. Zewnętrznymi objawami takiego stanu są: pobudzenie układu wegetatywnego w postaci zaczerwienienia lub zblednięcia, silne ataki potów, kołatanie serca itp. Stan ten skutkuje również zupełną niepamięcią, która rozciąga się niekiedy nawet na okres „przedwybuchowy". Powołany autor wskazuje, iż grupą niejako „predystynowaną" do tego rodzaju wybuchów są charakteropaci i pewne typy psychopatów (T. Bilikiewicz, *Psychiatria kliniczna*, Warszawa 1979, s. 272 i n.). Rozgraniczenie obu afektów, choć stanowi kwestię dyskusyjną zarówno z punktu widzenia prawa, jak i psychologii (por. na ten temat np.: W. Król, *Silne wzburzenie w rozumieniu art. 148 § 4 k.k.*, „Prokuratura i Prawo" 2009, nr 9, s. 50–51 i podaną tam literaturę), to z punktu widzenia prawa karnego odgrywa jednak pierwszorzędną rolę. Od niej bowiem uzależniona jest kwalifikacja prawna czynu (tamże, s. 51). Współcześnie stwierdzenie afektu patologicznego z reguły skutkować będzie rozważeniem tego, czy u sprawcy czynu zabronionego nie wystąpiła ograniczona poczytalność, jednak z zastrzeżeniem, że o zróżnicowanym stopniu, który wcale nie musi uzasadniać nadzwyczajnego złagodzenia kary, o którym mowa w art. 31 § 2 kodeksu karnego z 1997 r. (Dz. U. 1997, nr 88, poz. 553 ze zm.).

[32] Przypomnijmy krótko, że zgodnie art. 39 kodeksu karnego z 1903 r. źródłem niepoczytalności (wadliwości intelektu lub woli) mogły być jedynie: chorobliwy rozstrój czynności duchowych, nieprzytomność, niedorozwój umysłowy pochodzący z wady cielesnej (fizycznej) bądź choroby. Ponadto w rezultacie zaistnienia którejkolwiek z tych okoliczności w czasie popełnienia czynu musiał pojawić się skutek w postaci niemożności zrozumienia natury i znaczenia tego, co się czyniło lub niemożności pokierowania swoimi „postępkami". Wówczas ów anormalny stan psychiczny wyłączał winę, a tym samym nie istniała też przestępność czynu. Dopiero kolejny kodeks karny z 1932 r. wprowadził konstrukcję poczytalności ograniczonej, a więc przypadku, w którym sprawca (z tych samych przyczyn, co przy niepoczytalności) w czasie popełnienia przestępstwa nie jest całkowicie pozbawiony zdolności rozpoznania znaczenia tego, co czyni lub pokierowania swoim postępowaniem. Przeciwnie, zdolność tę ma, ale ograniczoną. Tym samym jego wina jest co do zasady mniejsza niż tego, który był w pełni poczytalny, co powinno znaleźć swoje odzwierciedlenie w rozmiarze kary. Jeśli ograniczenie poczytalności miało charakter znaczny, to zgodnie z art. 18 § 1 sąd mógł zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary.

z teściami, których mieszkanie sprzedał”[33]. Prokurator dodał następnie, iż myśl ta znalazła dobrą glebę „w jego rozpasaniu duchowym i braku jakichkolwiek postaw moralnych”. A. Walaszczyk, w jego ocenie, nie miał jednak silnej woli, aby sprawę doprowadzić do końca. Zwrócił się więc do K. Rydzewskiego, którego odwagę poznał wcześniej. Tamten się zgodził, albowiem „myśl o zabójstwie żyła w nim wiecznie, wszystko jedno mu było, kogo zabić”. K. Rydzewski był bowiem „złym duchem Walaszczyka” i to on w ostatniej chwili pchnął go do uderzenia. Prokurator wnioskował zatem o karę śmierci dla obu oskarżonych.

Następnie głos zabrał adwokat M. Menasse, obrońca A. Walaszczyka. Podniósł m.in. szereg wątpliwości dotyczących wyboru sądu doraźnego zamiast zwykłej drogi sądowej. W tym celu przeprowadził rozróżnienie czynności prawno-prywatnych i prawno-publicznych prezydenta M. Cynarskiego[34]. W jego ocenie zatarg A. Walaszczyka z nim miał charakter *stricte* prywatny, chodziło bowiem o protekcję w przyjęciu na posadę. Ów nóż, który stanowił narzędzie przestępstwa, nie dotknął prezydenta wykonującego powierzoną mu władzę. W konsekwencji przedmiotowa sprawa nie podlegała trybowi doraźnemu. Następnie adwokat M. Menasse zajął się kwestią ewentualnej niepoczytalności A. Walaszczyka i stwierdził, że przewód sądowy wykazał łączność jego działań ze wspomnianym afektem. W jego ocenie biegli mieli duże wątpliwości w zakresie stwierdzenia bądź wykluczenia choroby umysłowej u oskarżonego, co należało tłumaczyć na korzyść A. Walaszczyka. W rezultacie wnosił o przeniesienie przedmiotowego postępowania na zwykłą drogę sądową i wzięcie pod uwagę okoliczności łagodzących[35]. Wskazywał ponadto, iż tłem

---

[33] *Morderca ś.p. prezydenta Cynarskiego…*, s. 1.

[34] W jego ocenie prawodawca, gdy wydawał ustawę o sądach doraźnych, nie miał na myśli prawno-prywatnych czynności urzędników publicznych.

[35] Traktował o nich art. 53 k.k. z 1903 r., który stanowił: „Winowajcy, uznanemu wobec okoliczności, zmniejszających winę, za zasługującego na względność, karę łagodzi się na zasadach następujących: 1) nie może być zastosowany najwyższy wymiar kary za popełnione przestępstwo w ustawie przepisany; 2) jeśli ustawa oznacza najniższy wymiar kary za przestępstwo, sąd mocen jest zmniejszyć karę do najniższego w ustawie wymiaru danego rodzaju kary, i 3) jeśli ustawa nie oznacza w szczególności najniższego kresu kary za przestępstwo, sąd może zmniejszyć tę karę do najniższego w ustawie wymiaru danego rodzaju kary, lub też, i do innej kary z zachowaniem stopniowania następującego: od kary śmierci do ciężkich robót bezterminowych lub na termin od lat dziesięciu lub piętnastu, od ciężkich robót bezterminowych – do terminowych, od tych ostatnich do zamknięcia w domu poprawy, od zesłania na osiedlenie do zamknięcia w twierdzy na termin nie krótszy od roku jednego, od zamknięcia w domu poprawy – do zamknięcia w więzieniu i od tego ostatniego zamknięcia – do aresztu.

Przy złagodzeniu kary za zbrodnie, przewidziane w art. 108, 110, 126, 129, 130, karę ciężkich robót można zamienić jedynie na zamknięcie w twierdzy na termin nie krótszy, jak półtora roku. Przy złagodzeniu kary skazanym za zbrodnie, przewidziane w artyku-

owego tragicznego wydarzenia były wadliwie funkcjonujące wówczas stosunki socjalne, których ofiarą padł A. Walaszczyk. W jego ocenie swoim „szczerym" przyznaniem się do winy oskarżony zasłużył sobie nie na karę śmierci, ale więzienia. Gdyby nie jego przyznanie się, to ani przewód sądowy, ani wcześniejsze śledztwo nie dałoby wystarczających dowodów na wydanie wyroku skazującego, a tym samym w świetle orzeczenia Sądu Najwyższego z 15 I 1925 r. tryb doraźny byłby tu niedopuszczalny. Wystąpienie swoje zakończył następującym wywodem, mającym podeprzeć główny kierunek jego doskonałej mowy obrończej: „Prezydent Cynarski zawsze jako sędzia przeciwnikiem był sądów doraźnych i kary śmierci, dlatego dziś możliwe jest, że i głos ten zza grobu przyłączy się do mojej prośby"[36].

Z kolei adwokat J. Szwajcer, obrońca K. Rydzewskiego, podał w wątpliwość pogląd o istnieniu dwóch sprawców zabójstwa prezydenta. Za jedyny dowód uznawano bowiem „obmowę" jego klienta przez A. Walaszczyka, któremu jako podsądnemu wolno było przecież kłamać. Apelował, aby nie robić z K. Rydzewskiego potwora, który przecież dopiero kilka dni wcześniej otrzymał pracę. Odrzucał możliwość opierania się w tym zakresie na kryminalnej przeszłości K. Rydzewskiego, albowiem odpowiadał on za przestępstwa z art. 262 kodeksu karnego[37], umieszczonego w XII części tegoż aktu prawnego, mówiącej o pogwał-

---

łach 84 [cz. 2] i 85, ciężkie roboty można zamienić jedynie na zesłanie na osiedlenie do miejscowości specjalnie dla tych skazańców przeznaczonych. Przejście od zesłania na osiedlenie w miejscowościach specjalnie dla skazańców przeznaczonych do zamknięcia w twierdzy jest niedopuszczalne".

[36] *Morderca ś.p. prezydenta Cynarskiego…*, s. 1.

[37] *Kodeks karny z roku 1903…*, s. 93–94. Art. 262 brzmiał następująco: „Winny hałasu, krzyku lub innego wybryku w miejscu publicznym lub na zebraniu publicznym, albo wprawdzie poza niemi, lecz z zakłóceniem porządku lub spokoju publicznego, będzie karany: aresztem na czas do tygodni dwóch lub grzywną do rubli pięćdziesięciu.

Jeżeli w warunkach wskazanych dopuszczono się bijatyki, walki na pięści lub innej awantury, winowajca będzie karany: aresztem na czas do miesiąca jednego lub grzywną do rubli stu.

Jeżeli wskutek takiego wybryku lub awantury przerwano posiedzenie zgromadzenia publicznego lub publiczny odczyt lub przedstawienie, albo zakłócono porządek podczas pochodu uroczystego lub pogrzebowego, zabaw ludowych lub widowisk teatralnych lub tym podobnych, albo w wybryku lub awanturze uczestniczył tłum, który nie rozszedł się na żądanie władzy policyjnej będzie karany: aresztem na czas do miesięcy trzech lub grzywną do rubli trzystu.

Jeżeli następstwem awantury, której dopuścił się tłum, było ciężkie lub bardzo ciężkie uszkodzenie cielesne, albo śmierć, to winni awantury, którzy nie ulegają karze surowszej o spowodowanie rzeczonych uszkodzeń lub śmierci, będą karani: uczestnik tłumu, kierujący nim, albo podżegający do uczynienia lub kontynuowania awantury, albo ten, który w awanturze użył broni, zamknięciem w więzieniu, a inni uczestnicy tłumu, zamknięciem w więzieniu na czas do miesięcy trzech".

ceniu przepisów ochraniających spokój publiczny. W jego ocenie tzw. alibiści, czyli występujący w roli świadków robotnicy sezonowi popierający kierunek obrony K. Rydzewskiego, zgłosili się sami. Pytał zatem, dlaczego więc prokurator nie postawi ich w stan oskarżenia za krzywoprzysięstwo, za kłamstwo. Ostatecznie wnosił więc o uniewinnienie swojego klienta.

W odpowiedzi prokurator Krychowski wyjaśnił kilka wątpliwości podniesionych przez adwokata J. Szwajcera. Co do świadków alibistów, stwierdził, że ich sprawa ma być rozpoznana odrębnie w późniejszym czasie[38].

Wreszcie oddano głos podsądnym. W ostatnim słowie A. Walaszczyk załamanym głosem powiedział: „Jeden jest Bóg na niebie, przed którym odpowiadać będę i powiem mu, żem mówił prawdę. Proszę o łaskawą karę przez litość dla moich dzieci". Z kolei K. Rydzewski wstał szybko i stanowczym głosem rzucił: „Jestem niewinny". Dodał, że w areszcie bito go, znęcano się nad nim i prosił o uniewinnienie. Dalej sąd udał się na naradę.

Wśród publiczności wystąpiło widoczne zdenerwowanie, krążyły przeróżne możliwe wersje wyroku, który miał dopiero zapaść. Wreszcie po dłuższej przerwie odczytano jego treść. Sąd uznał oskarżonego Adama Walaszczyka winnym tego, że „[…] będąc w zmowie i działając świadomie z innym uczestnikiem, dokonał zabójstwa Mariana Cynarskiego z powodu pełnienia przezeń obowiązków służbowych jako prezydenta Łodzi"[39]. Czyn ten zakwalifikowano z art. 455 pkt 3 k.k. z 1903 r.[40]

---

[38] Korzystając z okazji, odrzucił też tezę o nędzy panującej w domu A. Walaszczyka.

[39] http://baedekerlodz.blogspot.com (dostęp: 10 X 2016).

[40] Przestępstwo przewidziane w art. 455 pkt 3 k.k. z 1903 r. polegało na zabójstwie osoby urzędowej podczas pełnienia lub z powodu pełnienia przez nią obowiązków służbowych. Do grona osób urzędowych, jak wspomniano, zaliczano również samorządowców. Zwiększona ochrona prawnokarna osób urzędowych wymagała, aby ów czyn nastąpił podczas pełnienia przez nią obowiazków służbowych, tj. podczas pozostawania na służbie lub też z powodu wykonywania tych obowiązków (albo obu łącznie). Skoro prezydent M. Cynarski – jak wynikało z ustaleń w niniejszej sprawie – został zabity w odwecie za odmowę pomocy jednemu z oskarżonych w znalezieniu pracy, którą zapewne w jego ocenie mógł załatwić jako wysoki urzędnik samorządowy, to czyn ten miał niewątpliwie związek z wykonywaniem przez niego obowiązków służbowych. Nie był on jednak w chwili zamachu na swoje życie na służbie (przypomnijmy, że zaatakowano go na klatce schodowej należącej do posesji, w której mieszkał), stąd też czyn ten nie nastąpił podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych. Od strony podmiotowej sąd musiał także ustalić, iż obaj sprawcy mieli świadomość, że dokonują przestępstwa wobec osoby urzędowej, która występuje tu w tym właśnie charakterze, a nie prywatnie lub co najmniej się na to godzili (art. 48 k.k. z 1903 r. stanowił: „Przestępstwo będzie uważane za umyślne nie tylko gdy winowajca pragnął jego popełnienia, lecz także gdy świadomie godził się z nastąpieniem skutku, warunkującego przestępność czynu").

w związku z art. 51 tego kodeksu[41]. Ponadto przytoczono szereg przepisów materialnych i proceduralnych związanych z zastosowanym trybem doraźnym. Po pierwsze, uznano więc, że fizycznym sprawcą zabójstwa M. Cynarskiego, tym który zadał śmiertelny cios, był A. Walaszczyk. Jak wskazano w uzasadnieniu wyroku, wynikało to także z zeznań świadków i wyjaśnień samego oskarżonego. Po drugie, sąd uznał, iż przeprowadzone na tym ostatnim badania somatyczne wykazały tylko wzmożoną aktywność nerwową, nie zaś chorobę psychiczną[42]. Odrzucono również możliwość działania A. Walaszczyka w stanie afektu patologicznego, polegającego na całkowitej utracie świadomości. Po trzecie, uznano, iż przyznanie się oskarżonego A. Walaszczyka do winy nie było aktem skruchy, lecz zostało wywołane okolicznościami sprawy. Stanowiło wyraz obranej przez niego taktyki procesowej. Również zemsta na osobie M. Cynarskiego nie była wywołana rozpaczliwym stanem materialnym oskarżonego, o czym próbowano bezskutecznie przekonać sąd, albowiem ten wraz z żoną otrzymywał zapomogę w wysokości 100 zł miesięcznie. Uznano więc, iż wynikała ona po prostu z posiadania przez niego mściwego charakteru, wrodzonego lenistwa i faktu nadużywania alkoholu, które z kolei nie pozwalały mu dłużej wytrzymać w jakiejkolwiek pracy. Wobec powyższego A. Walaszczyk nie zasługiwał na względy przewidziane w 4 części art. 19 ustawy o sądach doraźnych[43] i w rezultacie

---

[41] Dotyczył on przestępstwa popełnionego przez kilka osób, które porozumiały się co do jego wykonania i świadomie działały wspólnie. Za wspólnika (współsprawcę) uznawano osobę, która bezpośrednio popełniła przestępstwo lub uczestniczyła w jego wykonaniu (*Kodeks karny z roku 1903…*, s. 10, 18). Brzmiał następująco: „W przestępstwie popełnionym przez kilka osób, które porozumiały się co do jego wykonania lub świadomie działały wspólnie, za wspólników uważa się tych, którzy: 1) bezpośrednio popełnili przestępstwo lub uczestniczyli w jego wykonaniu; 2) podżegali kogoś innego do udziału w przestępstwie; 3) byli pomocnikami, dostarczającymi środków lub usuwającymi przeszkody, albo pomagającymi do popełnienia przestępstwa radą, wskazówką lub obietnicą bądź nieprzeszkadzania jego popełnieniu, bądź jego ukrycia.

Wspólnicy w zbrodni lub występku ulegają karze, przepisanej w ustawie za popełnione przestępstwo, wszelako pomocnikowi, którego pomoc była nieistotna, karę się łagodzi na zasadach w artykule 53 ustalonych. Spośród wspólników wykroczenia ponosi karę tylko bezpośredni jego sprawca lub biorący udział w jego dokonaniu; podżegacz zaś i pomocnik ulegają karze tylko w przypadkach szczególnie wskazanych w ustawie. Szczególnie osobiste stosunki i warunki, określające, potęgujące lub zmniejszające karalność kogokolwiek ze wspólników, nie wpływają na odpowiedzialność innych. Wspólnik, który wyrzekł się udziału w przestępstwie i przedsięwziął we właściwym czasie wszystkie zależne odeń środki celem zapobieżenia przestępstwu będzie wolny od kary".

[42] Nie dano wiary również wyjaśnieniom samego podsądnego o nękających go od czterech lat atakach padaczki, co m.in. podnosiła w zeznaniach jego matka.

[43] Dz. U. 1919, nr 55, poz. 314, ustawa z 30 VI 1919 r. Art. 19 przewidywał, w przypadku zaistnienia okoliczności łagodzących możliwość orzeczenia zamiast kary śmierci bezterminowego ciężkiego więzienia.

został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Ponadto orzeczono wobec niego utratę praw publicznych[44].

Więcej szczęścia miał drugi oskarżony. Z uwagi na fakt, że K. Rydzewskiemu na skutek istotnych wątpliwości[45] nie udało się jednoznacznie przypisać udziału w tym przestępstwie, na podstawie art. 18 ust. 2 wspomnianej ustawy z dnia 30 VI 1919 r. sąd doraźny przekazał jego sprawę Sądowi Okręgowemu w Łodzi do rozpoznania w trybie zwykłym.

Obrońca A. Walaszczyka zwrócił się z prośbą do ówczesnego Prezydenta RP, prof. Ignacego Mościckiego, o ułaskawienie swojego klienta. Późną nocą nadeszła odpowiedź odmowna. Wyrok śmierci na A. Walaszczyku wykonano w dniu 7 V 1927 r.[46]

Dopiero 17 I 1928 r. rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Łodzi powtórny proces K. Rydzewskiego oskarżonego o współudział w zabójstwie prezydenta Łodzi M. Cynarskiego. Przypomnijmy, iż przed sądem doraźnym nie przyznał się on do zabójstwa osoby urzędowej i kategorycznie zaprzeczał, jakoby owego dnia brał udział w tym tragicznym w skutkach wydarzeniu. Krytycznego dnia pracował bowiem na Polesiu Konstantynowskim przy robotach ziemnych w szkółce ogrodniczej.

Warto w tym miejscu odnotować, że jeszcze na cztery godziny przed wyznaczoną egzekucją przesłuchano w charakterze świadka A. Walaszczyka. Chodziło o odrębną sprawę dotyczącą złożenia fałszywych zeznań przed sądem doraźnym, w której oskarżonymi byli niektórzy świadkowie obrony K. Rydzewskiego[47]. Wówczas skazany A. Walaszczyk raz jeszcze miał odnieść się do okoliczności zdarzenia z 14 IV 1927 r. Z najdrobniejszymi szczegółami odnotował on grozę swego czynu. Co znamienne, zawsze jednakowo określał też w nim udział K. Rydzewskiego[48]. Ten ostatni z kolei był zmienny w swoich oświadczeniach. Zapewniał sąd co do możliwości przedstawienia 24 świadków, którzy mieli rzekomo zaświadczyć na

---

[44] *Echa zamordowania ś.p. prezydenta Cynarskiego*, „Kurier Łódzki", 18 I 1927, nr 18, s. 7; *Sąd nad mordercami ś.p. prezydenta Cynarskiego*, „Rozwój", 7 V 1927, nr 124a, s. 2.

[45] Powstałych zwłaszcza w kontekście zeznań świadków obrony, którym – póki co – nie udowodniono krzywoprzysięstwa.

[46] Na egzekucji A. Walaszczyk krzyknął do otoczenia: „Ludzie, darujcie mi, ja tego nie zrobiłem z własnej woli".

[47] Art. 158 k.k. z 1903 r.: „Winny złożenia świadomie fałszywego, na szkodę dla wymiaru sprawiedliwości, zeznania w toku śledztwa lub przewodu sądowego w charakterze świadka, biegłego lub tłumacza, albo w toku badania mieszkańców okolicznych będzie karany: zamknięciem w więzieniu. Jeżeli fałszywe świadectwo złożone zostało: 1) wskutek przekupienia, 2) przez osobę zbadaną pod przysięgą lub po przypomnieniu albo przyrzeczeniu, zastępujących przysięgę, winowajca będzie karany". Rozmiar kary więzienia na podstawie art. 3 przepisów przechodnich wynosił od jednego roku do lat sześciu.

[48] *Echa zamordowania…*, s. 7.

okoliczność jego obecności w pracy w dniu zabójstwa prezydenta. Narzekał również na A. Walaszczyka, że ten przez swoją głupotę wciągnął go do tej sprawy.

W dniu 27 I 1928 r. pojawiła się na rozprawie mniejsza liczba osób, aniżeli z chwilą rozpoczęcia procesu przed sądem doraźnym. Widocznie opinia publiczna zapomniała nieco o tych wydarzeniach. Sam K. Rydzewski zdradzał tego dnia wyraźne objawy silnego zdenerwowania i swoim tępym wzrokiem rozglądał się po sali. Na świadków powołano 89 osób, kilka się nie zgłosiło, więc sąd zarządził przerwę i nakazał ich przymusowe doprowadzenie w celu przesłuchania.

O godz. 11:00 sąd pod przewodnictwem wiceprezesa, sędziego Witkowskiego, w asystencji sędziów Tomasza Wilkowskiego i W. Kozłowskiego rozpoczął obrady. Oskarżał podprokurator dr Jan Markowski[49]. Przewodniczący odczytał długi akt oskarżenia, po czym zwrócił się do K. Rydzewskiego z zapytaniem, czy przyznaje się do winy i czy będzie składał jakieś dodatkowe wyjaśnienia. W odpowiedzi na pierwszą część pytania oskarżony zaprzeczył. Podał natomiast m.in., że A. Walaszczyka znał od trzech lat, ale nie spotykał się z nim, tylko z jego żoną, z którą rzekomo utrzymywał stosunki miłosne. Wydaje się, że po raz kolejny próbował tym sposobem „ugrać" coś w sprawie, w której stawką było jego życie. Owa skłonność do patologicznego kłamstwa i niemalże instynktowna wiedza, jak przy jego pomocy wydostać się z opresji, a także umiejętność manipulacji innymi ludźmi sugerowałyby, że mogliśmy w tym przypadku mieć do czynienia z osobowością psychopatyczną[50]. Dodatkowo można było wyróżnić u oskarżonego brak wyrzutów sumienia i poczucia winy, bezwzględność i brak empatii. Nigdy jednak, co pragniemy z całą stanowczością podkreślić, nie był on w kontekście zabójstwa M. Cynarskiego badany psychiatryczne. Nie ma tym samym żadnych oficjalnych dowodów potwierdzających bądź wykluczających ową luźną hipotezę. Nie ulega natomiast wątpliwości, iż K. Rydzewski cieszył się, najogłędniej mówiąc, złą sławą na łódzkich Bałutach[51]. Dalej oskarżony wyjaśnił, iż w czasie zbrodni dokonanej przez A. Walaszczyka miał rzekomo pracować na Polesiu Konstantynowskim, gdzie zajęty był wykopywaniem drzewek, które wkładał na wóz przybyły ze szpitala św. Józefa[52]. Swoją pracę kontynuował także po jego odjeździe. Jak twierdził, nie pamiętał swoich wyjaśnień

---

[49] APŁ, SOŁ, sygn. 1658, Sprawa K. Rydzewskiego o współudział w zabójstwie prezydenta M. Cynarskiego. Obrońcą z urzędu w tej sprawie został z kolei aplikant adwokacki Kazimierz Hartman.

[50] Więcej na ten temat por. np.: J. Ronson, *Czy jesteś psychopatą? Fascynująca podróż po świecie obłędu*, Kraków 2011, s. 131.

[51] M. Chorążewicz, *Kulisy zamordowania prezydenta Łodzi w 1927 r.*, cz. 3, http://www.wiadomości24.pl (dostęp: 10 X 2016).

[52] Chodzi o były szpital fabryczny Towarzystwa Akcyjnego Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznańskiego przy ulicy Drewnowskiej 75. W okresie międzywojennym znajdował się w dyspozycji szpitalnictwa miejskiego.

składanych w trakcie przesłuchania przez policję, był wtedy bity. Ogólnie rzecz ujmując, na pytania sądu i prokuratora odpowiadał niechętnie, tłumacząc się słowami: „nie wiem, nie pamiętam" czy „nie przypominam sobie".

Świadków podzielono na trzy grupy. Zeznawali m.in.: dr A. Sołowiejczyk i córka zabitego, Irenka Cynarska. Ta ostatnia podniosła, że w przeddzień zabójstwa zaczepił ojca na schodach nieznany jej człowiek, podający się za robotnika magistrackiego. Był w szarym ubraniu, średniego wzrostu. Krytycznego dnia wyszła przed ojcem do sklepiku z materiałami piśmiennymi i widziała na dole schodów mężczyznę w szarym garniturze, ale jego twarzy nie pamiętała. Nie widziała natomiast oblicza drugiego mężczyzny[53].

Z kolei podinspektor A. Elsesser-Niedzielski opisał szczegółowo konfrontację A. Walaszczyka z K. Rydzewskim. Oświadczył, iż wobec K. Rydzewskiego nie stosowano żadnych środków przymusu. Konfrontację obu panów opisał też szczegółowo jej świadek, nadkomisarz L. Izydorczyk. Według niego K. Rydzewski, przesłuchiwany oddzielnie, z dokładnością opisał przebieg zbrodni, doskonale orientował się co do położenia klatki schodowej przy ulicy św. Andrzeja 4. W ocenie L. Izydorczyka bezsporne było, iż oskarżony był współsprawcą w zabójstwie prezydenta. Świadek nadkomisarz S. Weyer potwierdził zeznania kolegi oraz podał szczegóły charakterystyczne dla śledztwa, rzucające cień podejrzenia na K. Rydzewskiego. Z kolei świadek Władysław Paluszek z Urzędu Śledczego, który przeprowadzał czynności postępowania z udziałem oskarżonego, opisał przed sądem ustaloną wersję wydarzeń, a ponadto wskazał, iż wówczas K. Rydzewski przyznał się, że sam zachęcał A. Walaszczyka do dokonania zbrodni, gdyż ten ostatni chciał się z niej wycofać. Co więcej, gdy prezydent znalazł się na dole schodów, oskarżony podszedł do niego z tyłu, chwycił za prawą rękę (w lewej miał teczkę), wykręcił ją i krzyknął do A. Walaszczyka: „dźgaj". Opowiadał też śledczym o swoim spotkaniu z A. Walaszczykiem na placu Wolności między godzinami 8:00 a 9:00. Mieli wówczas wejść do bramy, gdzie pokazali sobie wzajemnie przygotowane noże. Ostatecznie K. Rydzewski uznał, że nóż A. Walaszczyka nadawał się bardziej do wykonania planowanej zbrodni.

Następnie zeznawała grupa świadków – robotników ze szkółek miejskich, którzy swoimi zeznaniami starali się potwierdzić alibi K. Rydzewskiego i dowieść, że krytycznego dnia przed południem pracował z nimi na Polesiu Konstantynowskim. Wielu z nich plątało się w zeznaniach. Świadkowie robili wrażenie, jakby byli w zmowie.

W drugim dniu rozprawy[54] do najciekawszych wydarzeń należało złożenie zeznań przez Stefanię Walaszczykową, żonę rozstrzelanego, która głosem dono-

---

[53] *Echa zamordowania…*, s. 7.

[54] W tym dniu zeznawał też wiceprezydent, inż. W. Wojewódzki (*Światła zeznań w mrokach zbrodni. Sensacyjny przebieg procesu Rydzewskiego*, „Kurier Łódzki", 19 I 1928, nr 19, s. 6).

śnym, pełnym bólu i żalu, mówiła o K. Rydzewskim jako „złym duchu" jej męża, namawiającym go do niecnych czynów. I tak, np. pod jego wpływem A. Walaszczyk sprzedał mieszkanie i meble oraz wyrzucił z domu jej starych rodziców. Dopuszczał się także wobec niej rękoczynów. Następnie zeznawali kolejni przedstawiciele obu rodzin. Przewodniczący odczytał też protokoły oględzin dowodów rzeczowych i miejsca dokonania przestępstwa.

W trzecim dniu rozprawy członkowie składu orzekającego o godz. 9:30 udali się na Polesie Konstantynowskie w celu dokonania wizji lokalnej terenu i ustalenia, gdzie w dniu tragicznego zdarzenia prowadzono tam prace i w którym miejscu – zgodnie z zeznaniami świadków tzw. odwodowych – miał pracować K. Rydzewski[55]. Oprócz nich w wizji lokalnej uczestniczyli kierownicy robót: Adam Seweryniak i Józef Hrdina. Wskazano miejsce, gdzie stał wóz i pracowała grupa robotników. Teren wyglądał w ten sposób, że równolegle od szosy Konstantynowskiej (ulica Legionów) biegła do Alei (obecnie Alei Unii) droga do pomnika bojowników o wolność[56], obrośnięta szpalerami drzewek. Sam zaś pomnik umiejscowiony był na wyniesieniu terenowym. Na drodze prostopadłej do szosy Konstantynowskiej stał wóz, w pobliżu domu administracyjnego, na który, według zeznań świadków (kolegów oskarżonego), K. Rydzewski miał układać drzewka. Wizja wykazała jednak, że owa kwatera była do tego stopnia zasłonięta drzewkami i krzewami, że niemożliwością było dojrzeć ją z innych części plantacji. To z kolei stwarzało oskarżonemu potencjalną możliwość niepostrzeżonego oddalenia się na pewien czas, o ile ktoś nie pracował obok[57]. Przesłuchani na tę okoliczność świadkowie A. Seweryniak i J. Hrdina nie mogli jednoznacznie stwierdzić, czy K. Rydzewski był tego dnia w pracy. Kolejni świadkowie, także koledzy z pracy oskarżonego, zeznali, że pracował z Marciniakiem, Kurzawą i innymi do godz. 10:45 przy wykopywaniu i noszeniu drzewek. Wielu świadków plątało się jednak w swoich zeznaniach. Sąd próbował, co prawda, reagować na liczne nieprawidłowości, ale nie zawsze się to udawało. Odczytano też zeznania A. Walaszczyka złożone na kilka godzin przed egzekucją[58]. Wynikało z nich m.in., że jego kompana w zbrodni miały przed karą ratować fałszywe zeznania świadków „alibistów".

Przypomnijmy, że gdy 6 V 1927 r. sąd doraźny udawał się na naradę, to wydawało się, iż w tej sprawie kryła się zagadka, która nie znalazła jednak swojego rozwiązania. W ocenie prokuratora, dr. J. Markowskiego, stało się tak dzięki roli, jaką w tamtym procesie odegrali świadkowie „alibiści", którzy swoimi zeznaniami

---

[55] *Czy oskarżony Kaz*[*imierz*] *Rydzewski pracował w chwili, gdy mordowano ś.p. prezydenta Cynarskiego?*, „Kurier Łódzki", 20 I 1928, nr 20, s. 7.

[56] Został on zbudowany na początku lat 20. XX w.

[57] *Czy oskarżony Kaz*[*imierz*] *Rydzewski…*, s. 7.

[58] Były one obszerne, albowiem liczył wówczas na ułaskawienie.

stworzyli 1% wątpliwość co do winy K. Rydzewskiego. To z kolei spowodowało przekazanie jego sprawy na drogę postępowania zwykłego. Ówczesna opinia publiczna raczej broniła A. Walaszczyka[59], ale spotkał ją sromotny zawód. Musiała jednak uznać autorytet sądu. W obecnie toczącej się sprawie przedłożono z kolei liczne dowody na to, że K. Rydzewski współdziałał jednak w zabójstwie prezydenta[60]. Według prokuratora oskarżony był typem urodzonego zbrodniarza. Ostatecznie wnioskował on, aby sąd zechciał skorzystać z możliwości zastosowania art. 15 przepisów przechodnich kodeksu karnego z 1903 r., pozwalającego w przypadkach wyjątkowych na orzeczenie także w trybie zwykłym kary śmierci[61].

Na słowa prokuratora replikował obrońca, aplikant adwokacki K. Hartman. W godzinnym przemówieniu próbował obalić tezy oskarżenia. W jego ocenie K. Rydzewski początkowo przyznał się do winy tylko z obawy przed biciem i atmosferą strachu, jaka panowała w Urzędzie Śledczym. Z kolei zabójstwa M. Cynarskiego – w jego ocenie – dokonał sam A. Walaszczyk. Tak duża grupa świadków „alibistów" nie mogła się przecież mylić. Wreszcie wniósł o uniewinnienie K. Rydzewskiego.

Po dwóch godzinach oczekiwania sąd wydał wyrok. Kazimierz Rydzewski (22 lata) został uznany winnym zarzucanej mu zbrodni i skazany na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżony natychmiast poprosił o „odpis wyroku motywowanego"[62] w celu złożenia apelacji. W opinii obserwatora procesu „zachował on pozorną równowagę ducha"[63].

W dniu 28 I 1928 r. Sąd Okręgowy w Łodzi podał ustne motywy powyższego rozstrzygnięcia[64]. Na ich odczytanie skazanego przywieziono z więzienia przy ulicy Kopernika. Na jego twarzy malowalo się przygnębienie. Na salę nie wpuszczono tym razem publiczności. Jak wynikało z treści uzasadnienia, sąd całkowicie nie dał wiary wyjaśnieniom K. Rydzewskiego, jakoby w czasie postępowania był bity i terroryzowany. W tym czasie w Urzędzie Śledczym, z uwagi na wagę sprawy, przebywali wszyscy najwyżsi funkcjonariusze policji i służb śledczych, co

---

[59] Wystarczy przytoczyć tytuł jednego tylko artykułu, który wówczas znalazł się na pierwszej stronie poczytnego łódzkiego dziennika: *Zbrodnie rodzi nędza! Ohydne morderstwo, popełnione na ś.p. Marianie Cynarskim, odsłoniło bagno bałuckie, gdzie straszna bieda rodzi straszne czyny* („Express Wieczorny Ilustrowany", 23 IV 1927 r., nr 152).

[60] W opinii prokuratora K. Rydzewski już w wieku 18 lat usiłował zabić człowieka. Sąd wykazał także masę sprzeczności w zeznaniach świadków – jego kolegów z pracy.

[61] Wśród głuchej ciszy zastygłej w oczekiwaniu – Sąd po dłuższej naradzie ogłosił wyrok, „Kurier Łódzki", 21 I 1928, nr 21, s. 6.

[62] Chodzi o odpis wyroku wraz z uzasadnieniem.

[63] *Wśród głuchej ciszy…*, s. 6.

[64] *Wyrok śmierci na Kazimierza Rydzewskiego z motywami*, „Kurier Łódzki", 29 I 1928, nr 29, s. 5.

wykluczało takie postępowanie. Powołani przez oskarżonego świadkowie zeznali zgodnie, że o godzinie 11:40 w dniu zabójstwa K. Rydzewski był na Polesiu Konstantynowskim. Z kolei komisje policyjne i sądowe obliczyły, że z posesji przy ulicy św. Andrzeja 4 na Polesie Konstantynowskie, do miejsca, gdzie pracował, skracając drogę przez plac Hallera, można było dojść w 25–30 minut. W toku przewodu sądowego ustalono nadto, iż K. Rydzewski był *spiritus movens* nagannych czynów A. Walaszczyka[65]. Był typem zbrodniczym, a A. Walaszczyk stał się w jego rękach powolnym narzędziem. Uznano też, iż to K. Rydzewski namówił A. Walaszczyka do zamordowania M. Cynarskiego[66], a jego stosunek do osób piastujących jakąkolwiek władzę był zdecydowanie wrogi. Dodatkowo, nie okazał on żadnej skruchy w trakcie trwania śledztwa i w toku przewodów sądowych. Nie uwzględniono ponadto jako okoliczności łagodzącej młodego wieku oskarżonego. Na podstawie art. 455 pkt 3 kodeksu karnego z 1903 r. w związku z art. 15 przepisów przechodnich z 1919 r. skazano go na karę śmierci[67]. W trakcie odczytywania uzasadnienia wyroku K. Rydzewski początkowo zachowywał całkowity spokój. Załamał się i wycierał chusteczką oczy dopiero, gdy sędzia podał motywy co do rodzaju orzeczonej kary.

Jak wspomniano, oskarżony domagał się szybkiego dostarczenia na piśmie uzasadnienia wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi, skazującego go na śmierć za współudział w zabójstwie prezydenta M. Cynarskiego. Powodem była dążność do odwołania się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Rozprawa apelacyjna miała miejsce w dniach 22–23 maja 1928 r. i wywołała duże zainteresowanie. Już na jej początku obrońca K. Rydzewskiego, znany warszawski adwokat i świetny mówca Zygmunt Hofmokl-Ostrowski[68], domagał się jej odroczenia w celu sprowadzenia kilku świadków i rzeczoznawców (biegłych). W pierwszym przypadku chodziło o te osoby, które w łódzkim procesie stwierdzały kategorycznie, iż owego krytycznego dnia pracowały z K. Rydzewskim na Polesiu Konstantynowskim. We wniosku dowodowym wymieniono także dwóch rzeczoznawców – jednym z nich był oficer wychowania fizycznego, który okre-

---

[65] Jako dowód podano wspomniane już okoliczności, iż za namową K. Rydzewskiego główny oskarżony dwukrotnie sprzedawał mieszkania, w tym należące do teściów, a także znęcał się nad żoną.

[66] Tym razem jako dowód podano okoliczność, że po aresztowaniu A. Walaszczyka jego żona przybyła do mieszkania sąsiadki, gdzie oświadczyła, iż jej mąż jest ofiarą K. Rydzewskiego (*Wyrok śmierci na Kazimierza Rydzewskiego…*, s. 5).

[67] Prawdopodobnie także w związku z cytowanym już art. 51 k.k. z 1903 r., który w pkt 2 regulował odpowiedzialność podżegacza. Nie zachowały się jednak żadne informacje w tym zakresie.

[68] Zygmunt Hofmokl-Ostrowski (1873–1963), wybitny obrońca karny, wielki talent, lecz zasłynął też jako osoba wybuchowa („Palestra" 1964, nr 8/2, s. 49–50). W tej sprawie działał jako obrońca z urzędu.

ślał odległość między posesją na ulicy św. Andrzeja 4 a szkółkami miejskimi na owym Polesiu, zaś drugim lekarz, którego w pierwszej instancji miano zapytać o to, czy K. Rydzewski, mając jedną nogę krótszą od drugiej o 5 cm, byłby w stanie przebiec szybko wskazaną odległość w czasie ustalonym na poprzedniej rozprawie. Sąd Apelacyjny w Warszawie po wszechstronnej analizie oddalił żądanie Z. Hofmokla-Ostrowskiego.

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabrało wystąpienie prokuratora łódzkiego, dr. J. Markowskiego, który m.in. w dłuższym przemówieniu podkreślił, iż wina oskarżonego została już całkowicie udowodniona: po pierwsze, wyjaśnieniami samego A. Walaszczyka, po drugie, oskarżony K. Rydzewski po aresztowaniu i pobycie na policji przyznał się do aktywnego udziału w tym zbrodniczym akcie. Po trzecie, wbrew temu, co ten ostatni mówił na rozprawie, nie wspomniał sędziemu śledczemu Gustawowi Taubenschlagowi[69], aby bito go w czasie przesłuchiwania. Po czwarte, za dowód winy dr Markowski uznał słowa, które K. Rydzewski skierował do jednego z policjantów: „frajerski łeb[70] musiał mnie zasypać". Po piąte, po zatrzymaniu, gdy oskarżony wychodził z mieszkania wraz z policjantami, choć jeszcze nie wiedział, z jakiego powodu był przez funkcjonariuszy niepokojony, zwrócił się do osób tam obecnych: „pamiętajcie, ja w czwartek pracowałem". Po szóste, przypomniał też zeznania córki prezydenta M. Cynarskiego. W konkluzji prokurator domagał się najsurowszej kary, czyli wnioskował o to samo, co przed Sądem Okręgowym w Łodzi. Według niego A. Walaszczyk był fizycznym wykonawcą zbrodni, podczas gdy Rydzewski faktycznym sprawcą tego mordu.

Adwokat Z. Hofmokl-Ostrowski w dłuższej mowie obrończej podniósł szereg argumentów, które – jego zdaniem – przemawiały na korzyść oskarżonego. Według niego nie było dowodów winy K. Rydzewskiego. Znacząca część świadków widziała i potwierdziła jego obecność w pracy na Polesiu Konstantynowskim. Zeznania A. Walaszczyka, złożone w wyjątkowych warunkach, a więc w oczekiwaniu na ułaskawienie przez Prezydenta RP, także nie mogły rozstrzygać o winie oskarżonego. Podtrzymał więc swoje wcześniejsze argumenty przemawiające za powołaniem dodatkowych świadków i rzeczoznawców. Wreszcie zadał pytanie, które skierował do składu orzekającego Sądu Apelacyjnego: czy było możliwe, aby człowiek ułomny, posiadający jedną nogę krótszą od drugiej, mógł przebiec tak dużą odległość w czasie określonym przez rzeczoznawcę?

Po dłuższej naradzie Sąd Apelacyjny wydał wyrok, mocą którego zmienił orzeczenie zapadłe w I instancji w ten sposób, że orzekł wobec K. Rydzewskie-

---

[69] Znany sędzia śledczy, który swoją karierę rozpoczynał w Łodzi. Autor wielu publikacji z zakresu postępowania przygotowawczego.

[70] Chodziło oczywiście o Walaszczyka.

go karę bezterminowego ciężkiego więzienia. Trudno ustalić, co było główną przyczyną dokonanej korekty. Być może sąd odwoławczy w pewnym stopniu podzielił racje podniesione przez adwokata Z. Hofmokla-Ostrowskiego. Nie ulega natomiast wątpliwości, iż orzeczenie Sądu Okręgowego w Łodzi uznano za zbyt surowe w zakresie wymierzonej sankcji. K. Rydzewski przyjął kolejny wyrok z „zamaskowaną ulgą"[71].

---

[71] *Rydzewski skazany na bezterminowe ciężkie więzienie*, „Ilustrowana Republika", 24 V 1928, nr 143, s. 1.

# Rozdział VI

## „WŁADCY NOCY". PROCES WIELKIEJ ORGANIZACJI PRZESTĘPCZEJ (1929)

W dniu 23 I 1929 r. policja odniosła wielki sukces, likwidując zuchwałą szajkę bandytów i złodziei, działającą od szeregu miesięcy na terenie prawie całego województwa łódzkiego. Grasowali na obszarze powiatów: łódzkiego, łaskiego, sieradzkiego, brzezińskiego i łęczyckiego, dochodząc nawet pod Wieluń. Na jej czele stali Adam Kaczmarek i Roman Szczeciński[1]. Okres po I wojnie światowej charakteryzował się funkcjonowaniem dużej liczby takich struktur przestępczych, specjalizujących się w napadach rabunkowych, kradzieżach itp. Dopiero w końcowym okresie lat 20. władze bezpieczeństwa mogły pochwalić się dużymi sukcesami w zakresie ich ścigania. Tym samym ten rodzaj przestępczości stopniowo stracił na znaczeniu[2]. Najbardziej znani przestępcy z tego okresu to wspomniany R. Szczeciński, Panicz z powiatu łańcuckiego oraz Wrona i Klatka z kozienickiego.

Władze śledcze, reprezentowane przez Urząd Śledczy przy Komendzie Wojewódzkiej Policji Państwowej w Łodzi, od dawna znały nazwiska przywódców owej bandy[3]; zarządzono szereg obław i pościgów, ale długo nie przynosiły one

---

[1] *Sprawcy ostatnich napadów w kajdanach*, „Kurier Łódzki", 24 I 1929, nr 24, s. 5.

[2] L. Radzinowicz, *Przestępczość w Polsce w latach 1924–1934 (Studium statystyczno-kryminologiczne)*, Warszawa 1935. Zob. omówienie tej publikacji: „Ilustrowana Republika", 25 IV 1935, nr 112, s. 7.

[3] W literaturze przedmiotu podkreśla się, że współczesna terminologia przestępczości zorganizowanej (grupa i związek przestępczy) ma swoje źródło w pojęciu tzn. komplotu (fr. *le complot*), który w XIX w. wprowadzono do francuskiego kodeksu karnego z 1810 r. Używany był m.in. do oznaczenia współsprawstwa w zabójstwie (zwłaszcza popełnionego w ramach działalności struktur przestępczych), ale także oznaczał „spisek", postanowienie wspólnego działania uzgodnione między dwoma lub więcej osobami. Z konstrukcji prawnej komplotu w XIX w. rozwinęły się dwa pojęcia związane ze sposobem określenia odpowiedzialności osób współdziałających w popełnieniu przestępstwa: 1) konstrukcja udziału w przestępstwie (wyparta następnie przez zasadę indywidualizacji winy) oraz 2) konstrukcja spisku. Tym razem rozumiano go jako karygodną zmowę dotyczącą przestępstwa przeciwko państwu, która nie zakończyła się jednak jego popełnieniem. W dalszej kolejności wprowadzono do systemu prawa karnego pojęcie „bandy", przy czym karalne było zarówno jej utworzenie, jak i uczestnictwo w niej. Chodziło o zapobieganie tą drogą popełniania takich przestępstw, jak zamachy

skutku. Banda ta dokonała m.in. zuchwałego napadu rabunkowego w Konstantynowie, w wyniku którego zginął Lejba Kołnierz, syn krawca Moszka Kołnierza. Dalsze dwa napady miały miejsce w Aleksandrowie i majątku Słowik pod Aleksandrowem. Bandyci, a szczególnie Adam Kaczmarek (48-letni herszt bandy) i jego prawa ręka, 28-letni Roman Szczeciński, którzy sami nadali sobie przydomek „Władców nocy", długo zapewniali sobie bezpieczeństwo przez sute opłaca-

---

stanu, rozboje, przestępstwa przeciwko osobom i własności, już na etapie zawiązywania porozumienia między sprawcami. Przepisy karne przewidywały wówczas wysokie kary za organizowanie lub udział w takiej przestępczej strukturze. I tak, np. osobom, które stały na jej czele, groziła kara śmierci i konfiskata mienia. W ogóle znamienne było to, że już wówczas różnicowano kary (ich rodzaj i wysokość) w zależności od roli, jaką dana osoba pełniła w bandzie. Byli więc „zwykli" członkowie, członkowie sprawujący określone funkcje (przywódcy), wreszcie np. osoby, które dostarczały jej broni. Ustawy państw zaborczych, które obowiązywały na ziemiach polskich w XIX i XX w., również przewidywały karalność różnego rodzaju spisków. Znały także pojęcie bandy przestępczej. Udział w tej ostatniej stanowił okoliczność obciążającą, ale dopiero w sytuacji, gdy doszło już do popełnienia przestępstwa w ramach działalności takiej struktury przestępczej. W przeciwnym wypadku było to tzw. przestępstwo *sui generis*. Podobnie rosyjski kodeks karny z 1903 r. posługiwał się pojęciem bandy (J. W. Wójcik, *Przeciwdziałanie przestępczości zorganizowanej. Zagadnienia prawne, kryminologiczne i kryminalistyczne*, Warszawa 2011, s. 85–88). Art. 52 stanowił: „[…] Udział w zrzeszeniu, mającym na celu popełnienie zbrodni występku, lub w bandzie, utworzonej celem popełnienia kilku zbrodni lub występków, ulega karze w przypadkach szczególnie wskazanych w ustawie". Sam udział w bandzie kryminalizował z kolei przepis art. 279 („Winny udziału w bandzie utworzonej: 1) w celu podrabiania, przerabiania, albo zbytu podrobionych lub przerobionych monet, biletów lub papierów, wymienionych w artykułach 427 i 428, albo dokumentów; 2) w celu uszkodzeń cudzego mienia w przypadkach wskazanych w artykule 564; 3) w celu kradzieży, rozbojów, wymuszeń lub oszustw; 4) w celu nabywania, przyjmowania na przechowanie, ukrywania, zastawu lub zbytu cudzego mienia, uzyskanego, o czym winowajca wiedział, za pomocą przestępstwa; 5) w celu wprowadzenia kontrabandy"). W związku z art. 3 przepisów przechodnich czyn ten zagrożony był karą zamknięcia w więzieniu na czas od jednego roku do lat sześciu. Jeśli jednak banda popełniła już przestępstwo objęte celem jej działalności i było ono zagrożone sankcją surowszą niż wskazana powyżej, to uczestnikowi bandy wymierzano karę z przepisu bardziej dolegliwego. Wreszcie tej samej karze podlegał ten, kto świadomie udzielił schronienia uczestnikowi takiej bandy bądź dostarczył środków do popełnienia przestępstw. Dopiero wejście w życie polskiej kodyfikacji karnej z 1932 r. doprowadziło do zmian w tym zakresie. Termin „banda" został zastąpiony pojęciem: „związek mający na celu przestępstwo". Co istotne, ich zakresy znaczeniowe w dużej mierze pokrywały się ze sobą (J. W. Wójcik, *Przeciwdziałanie przestępczości zorganizowanej…*, s. 88; na ten temat por. także np.: J. Badziak, *Przestępstwo z art. 258 kodeksu karnego z 1997 r. (Studium prawnodogmatyczne)*, Łódź 2014, s. 27–28, 30; J. Makarewicz, *Prawo karne ogólne*, Kraków 1914, s. 159–160).

nie przyjaciół i groźby zemsty wobec wrogów. Swobodnie operowali, zmieniając stałe miejsce pobytu.

W nocy z 23/24 I 1929 r. dokonali napadu we wsi Chorzeszów (gmina Wodzierady) w powiecie łaskim. Był to ich ostatni wyczyn. Powiadomiona o tym Komenda Policji Państwowej w Łasku wszczęła pościg. Zawiadomiono Wojewódzki Urząd Śledczy oraz komendy powiatowe z Sieradza, Łodzi, Łęczycy i Brzezin. Akcją kierował inspektor Zygmunt Nosek przy pomocy komisarzy Kierońskiego i Nowaka. Na właściwy trop wpadł komendant policji w Lutomiersku, starszy przodownik Władysław Wesołowski i posterunkowi: Roman Chyliński i Feliks Nykiel. Ślady prowadziły do leśniczówki w pobliżu wsi Janowice. Policjanci podpełzli do kryjówki i wtargnęli do izby. Bandyci poderwali się od stołu, dobywając broni i próbując odwieść spusty. Policjanci rzucili się na nich i wyszli z tej walki zwycięsko. Po chwili A. Kaczmarek i R. Szczeciński leżeli na ziemi skuci kajdankami[4].

Następnie autobusem pasażerskim linii „Łódź – Zduńska Wola" przewieziono ich do Urzędu Śledczego i osadzono w oddzielnych celach. Zatrzymani zachowywali się spokojnie i jedynie żałowali, że nie udało im się zastrzelić kilku policjantów, aby następnie móc pójść na stryczek.

O godzinie 11:00 rozpoczęto przesłuchanie A. Kaczmarka, które pod kierunkiem inspektora Zygmunta Noska prowadził komisarz powiatu łaskiego Kieroński. Podejrzany nie okazywał żadnej skruchy, dokładnie zaprezentował swój żywot od dzieciństwa do chwili zatrzymania. Urodził się we wsi Wiewiórczyn koło Łasku. Już w młodym wieku zdradzał złe skłonności. Przed I wojną światową rozpoczął karierę koniokrada. Został jednak złapany na gorącym uczynku przez chłopów i – jak to czyniono z koniokradami – ci poprzecinali mu żyły u nóg. Po wyleczeniu Kaczmarek spędził kilka lat w więzieniu za ten czyn. Później stał się znanym przestępcą. Miał szereg kryjówek w lasach, podziemnych norach, w stogach zboża, także u przyjaciół. Nie bał się policji. W ostatnim okresie członkowie jego szeroko rozgałęzionej szajki, którą kierował twardo przy pomocy R. Szczecińskiego, obawiając się poniesienia konsekwencji zuchwałych napadów w celach rabunkowych, opuszczali go. Pozostał on, jego „prawa ręka" R. Szczeciński oraz Władysław Kukuła. Ten ostatni kilka dni wcześniej został ujęty na terenie powiatu łaskiego. Kaczmarek przyznał się do napadów rabunkowych w Konstantynowie, Lutomiersku i majątku Słowik, a także do wielu kradzieży i napadów w 1926 r. Doniósł na wszystkich kompanów, w tym paserów i przyjaciół, których natychmiast aresztowano.

Natomiast Roman Szczeciński, który wówczas był przystojnym, dobrze zbudowanym 28-letnim szatynem z ładnymi baczkami, nadal zachowywał stoicki

---

[4] Znaleziono przy nich trzy najnowszego systemu rewolwery, kilkaset sztuk amunicji, baterie elektryczne, wiele portfeli i portmonetek. Okoliczni ludzie od godziny 4:00 nad ranem składali gratulacje policji.

spokój i odmawiał składania wyjaśnień oraz udzielania odpowiedzi na zadawane pytania. Dopiero poinformowany o tym, że A. Kaczmarkowi „rozwiązał się język", również przyznał się do stawianych mu zarzutów.

Pochodził z Łodzi, ostatnio mieszkał w domu przy ulicy Siedleckiej 12. Rozpoczynał swoją karierę jako złodziej kieszonkowy, a skończył jako członek organizacji przestępczej. Przyznał się do udziału mniej więcej w tych samych napadach, co A. Kaczmarek. Co więcej, to właśnie on strzelił podczas napadu w Konstantynowie do Lejby Kołnierza, który zmarł wskutek rany postrzałowej w szyję.

A. Kaczmarek i R. Szczeciński mieli odpowiadać za zarzucane im przestępstwa w związku z art. 15 przepisów przechodnich[5]. Chodziło o możliwość skazania na wieloletnie ciężkie więzienie, nie wykluczając też kary śmierci przez powieszenie.

Wkrótce ustalono, że oprócz A. Kaczmarka, znanego jako „Krwawy Adam", R. Szczecińskiego („Stefan") i W. Kukuły, do ścisłego kierownictwa bandy należeli jeszcze: kuzyn A. Kaczmarka Władysław Szubert (Wiewiórczyn) i małżeństwo: Antoni i Barbara Nowakowie (Wiewiórczyn). W następującej kolejności aresztowano dalszych członków grupy: Stanisława Szynachę (Wiewiórczyn), Edwarda Kocika (Chojny k. Łodzi), Michała Sztajuchę (Aleksandrów Łódzki), Marcelego i Stefana Iwańskich (Puczniew), Arnolda Fuksa (Albertów, pow. łódzki), Mordkę Podlaskiego (Szczerców), Ernesta Millera (Zelów), Jana Oszaję i Władysława Lewandowskiego (Błoto) oraz Jana Micielskiego (Folwark Błoto).

Stopniowo w Urzędzie Śledczym przy ulicy Kilińskiego 152[6] odtwarzano więc pełny skład bandy. Ustalono m.in., że R. Szczeciński był prawdopodobnym zabójcą Michała Króla, właściciela kilku posesji w Łodzi, zamieszkałego przy ulicy Zawadzkiej (A. Próchnika) 36[7]. Chodziło o tajemniczego „Stefana" (Stefka), przyjaciela Wiktorii Kukulskiej, służącej u M. Króla. W celu jego identyfikacji zebrano w Urzędzie Śledczym kilka osób, w tym rządcę domu przy ulicy Zawadzkiej 36, W. Kukulską i jej przyjaciółkę – praczkę Mariannę Pytkównę. Ta zobaczywszy R. Szczecińskiego, W. Kukulska wydała okrzyk przerażenia. „To on, Stefek" – wyrzekła następnie cichym głosem i zemdlała.

Z ustaleń służb śledczych wynikało, że R. Szczeciński zajmował się również domokrążnym handlem pończochami. Oprócz transakcji handlowych zawarł znajomość, a później przyjaźń ze wspomnianą W. Kukulską i odtąd „Stefek" odwiedzał ją w kolejne soboty. Pewnego dnia, gdy bawił w pokoju W. Kukulskiej, wszedł nieoczekiwanie M. Król, usiłując wyrzucić ze swojego mieszkania nieznanego mu osobnika. Wówczas R. Szczeciński wystrzelił z rewolweru w jego głowę i zabił go.

---

[5] DPPP, 14 I 1919, poz. 107. Zob. rozdział I niniejszej książki.

[6] Współcześnie mieści się tam Prokuratura Okręgowa i Apelacyjna w Łodzi.

[7] *Bandyta Roman Szczeciński mordercą b.p. Michała Króla*, „Kurier Łódzki", 25 I 1929, nr 22, s. 6.

Również pozostałe osoby uczestniczące w tamtym okazaniu uznały, że R. Szczeciński to ów poszukiwany „Stefek"[8].

Ponadto, udało się bardziej szczegółowo odtworzyć przeszłość R. Szczecińskiego. Pochodził z Łodzi, był notorycznym złodziejem, włamywaczem. Złapany na gorącym uczynku przestępstwa otrzymał karę 4,5 roku więzienia. Na wolność wyszedł jeszcze w 1928 r. Początkowo próbował żyć spokojnie, a kiedy dokuczała mu bieda, truł się esencją octową. Po dojściu do zdrowia zajął się handlem pończochami. Po zabójstwie M. Króla zbiegł z Łodzi i wstąpił do bandy A. Kaczmarka, stając się jego nieodłącznym kompanem. To on w krótkim czasie został inicjatorem wszelkich wypraw rabunkowych tej organizacji. Dał się wówczas poznać jako niebywale zuchwały człowiek[9]. Do Łodzi już nie wrócił.

Z kolei jego mentor, A. Kaczmarek, był dwukrotnie karany, otrzymał wyroki 3 i 4-letnie. Odbywanie ostatniej z kar zakończył w 1926 r.[10]

Szeroko zakrojone śledztwo pod kierunkiem inspektora Z. Noska prowadzili komendanci powiatów łaskiego, łódzkiego i brzezińskiego: Kieroński, Nowak i Wesołowski. Z kolei sprawę zabójstwa M. Króla prowadził kierownik Urzędu Śledczego przy Komendzie Policji Państwowej w Łodzi, Stanisław Weyer.

Początkowo zatrzymano 28 osób, później 6 dalszych[11]. Wkrótce okazało się, że banda wychodziła ze swymi działaniami również poza obszar województwa łódzkiego. Organizowała wypady na teren województw: warszawskiego i kieleckiego. Posiadała także silnie rozgałęzioną strukturę, co z kolei przekładało się na to, iż na terenie kilku powiatów miała swoje kryjówki i „przyjaciół", gwarantujących jej członkom bezpieczeństwo. Dopuszczała się napadów rabunkowych na posesje przy pomocy podkopów, trucia psów. W wielu kryjówkach ujawniono duże zapasy broni i amunicji oraz przedmioty pochodzące z owych przestępstw. Wyszło też na jaw, iż herszt bandy, A. Kaczmarek, szkolił jej członków. Ujawniono, że ogółem zorganizowano 50 napadów rabunkowych, a ponadto kilkadziesiąt kradzieży koni i krów.

W tamtym czasie organy śledcze doszły do wniosku, iż na terenie województwa łódzkiego grasowała nie jedna, lecz trzy świetnie zorganizowane bandy, choć luźno ze sobą powiązane. Jedna dominowała w południowej, druga w środkowej, zaś trzecia w północnej części tego województwa[12]. Członkowie tych band komu-

---

[8] Tamże.

[9] Sam A. Kaczmarek nie wiedział, że R. Szczeciński był zabójcą M. Króla.

[10] Główne jego meliny to dom W. Szuberta, położony na końcu wsi Wiewiórczyn i w tej samej miejscowości mieszkanie starszych osób – Antoniego i Barbary Nowaków.

[11] *Burzliwa przeszłość schwytanych członków bandy A. Kaczmarka*, „Kurier Łódzki", 27 I 1929, nr 22, s. 6.

[12] *Władcy rozstajnych dróg w celach aresztanckich*, „Kurier Łódzki", 28 I 1929, nr 145, s. 1.

nikowali się ze sobą, w szczególności tzw. nadawcy, wskazujący szajkom dogodne miejsca do dokonania przestępstw oraz paserzy, prowadzący między sobą handel wymienny. Często też zdarzało się, że bandy rywalizowały między sobą o strefę wpływów. Ta sama miejscowość stawała się wówczas miejscem np. dwóch „konkurencyjnych" napadów rabunkowych. Prym w tych działaniach wiodła jednak banda duetu: Kaczmarek–Szczeciński.

Dodatkowo ustalono, iż w ostatnim okresie działalności tej organizacji przestępczej niezwykłą „aktywność" w niej przejawiał W. Kukuła, który w całym tym towarzystwie sprawiał wrażenie najbardziej sympatycznego osobnika. Był to młody, przystojny człowiek. Ujawniono też nowe przestępstwo. Mianowicie w nocy z 11/12 I 1929 r. zabito Abego Wilczyńskiego, mieszkańca wsi Sompolno (powiat Koło). Banda Kaczmarka–Szczecińskiego udała się na teren powiatu włocławskiego, gdzie miano zorganizować kolejny napad. Spłoszeni przestępcy zbiegli jednak na teren powiatu kolskiego i tam dotarli do domostwa A. Wilczyńskiego, mieszkającego na uboczu wsi. Ten ostatni zaskoczył bandytów w swoim mieszkaniu. Wówczas padły dwa strzały. Strzelali: W. Kukuła i R. Szczeciński.

W dniu 28 I 1929 r. zatrzymano jeszcze sześć osób. Tego samego dnia gmach Sądu Okręgowego w Łodzi został otoczony kordonem policyjnym. Porządku strzegła policja konna. Na korytarzach przebywała grupa około 500 osób. Przybyli przedstawiciele władz administracyjnych, palestry i sądownictwa. Do sądu przewieziono R. Szczecińskiego, oskarżonego o zabójstwo M. Króla. W ten sposób rozpoczął się pierwszy proces członka „Władców nocy". Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia Kazimierz Korwin-Korotkiewicz, asystowali: Wacław Kozłowski i Feliks Feit, oskarżał zaś prokurator Kawczak[13]. W odczytanym akcie oskarżenia zaprezentowano w najdrobniejszych szczegółach wszystkie okoliczności towarzyszące przebiegowi przestępnego zdarzenia. W dniu 15 VII 1928 r. w domu przy ulicy 1 Maja 15 o godz. 21:00 jego lokator, Moszek Markowicz, udał się do mieszkania właściciela domu, M. Króla, aby zapłacić komorne. Nikt nie otwierał, więc później wraz z innymi lokatorami ponowił próbę. Wówczas na nierozebranym łożu zauważono leżącą bez ruchu i mocno roznegliżowaną służącą Wiktorię Kukulską. Na stole stała butelka po wódce, wokół której walały się resztki pokarmu. W przedpokoju wiodącym do stołowego znaleziono z kolei zwłoki M. Króla w kałuży krwi, skierowane twarzą do ziemi. Powiadomiono policję i pogotowie. Lekarz, dr Milke, stwierdził zgon od kuli rewolwerowej, która przebiła denatowi prawą skroń. Przy zwłokach M. Króla znaleziono również portfel i złoty zegarek, a w przedpokoju – łuskę od kuli kalibru 7,05 mm.

W. Kukulska służyła u Królów od 15 miesięcy i tam nawiązała szersze kontakty z niejakim „Stefanem". W wyniku późniejszego okazania – o czym pisali-

---

[13] *Zbrodnia i kara na szalach sprawiedliwości. Wyrok w procesie o zamordowanie b.p. Michała Króla*, „Kurier Łódzki", 29 I 1929, nr 145, s. 1.

śmy wcześniej – ustalono, iż był nim R. Szczeciński. Krytycznego dnia przybył do swej przyjaciółki. Królowie po spożyciu kolacji udali się na spacer, więc W. Kukulska wróciła do swego pokoju, gdzie wspólnie z oskarżonym raczyli się alkoholem. Wkrótce straciła przytomność. Po pewnym czasie nadszedł M. Król (godz. 21:00), a zastawszy na korytarzu R. Szczecińskiego, podniósł alarm i wzywał pomocy. Obaj mężczyźni zaczęli się szamotać. Szczeciński, obawiając się złych dla siebie następstw, wyjął rewolwer i strzelił do późniejszej ofiary z odległości 10 cm, a potem uciekł[14].

Na rozprawie R. Szczeciński mówił mało. Wyjaśnił m.in., że M. Króla nie zabił z chęci zysku. Potwierdziła to niejako W. Kukulska, która zeznała, iż R. Szczeciński nigdy nie pytał o rozkład mieszkania i w ogóle o pieniądze. Do analogicznych wniosków doprowadziło również postępowanie prowadzone przez służby śledcze. Biegły lekarz, dr Leon Hurwicz, stwierdził natomiast, że śmierć ofiary nastąpiła natychmiast po wystrzale z odległości 2–10 cm w prawą skroń.

O godz. 16:00 głos zabrał prokurator Kawczak. Według niego R. Szczeciński nie był zwyczajnym zbrodniarzem, lecz „krwawym zbirem Łodzi i jej okolic". Ponieważ w toku przewodu sądowego R. Szczeciński cofnął swoje wyjaśnienia, wskazujące na udział w opisanym zabójstwie niejakiego J. Holcmana, prokurator Kawczak dążył do wykazania, iż dokonał on tego przestępstwa z chęci zysku. Miały na to wskazywać okoliczności, w jakich został ujęty, a więc plądrowanie mieszkania ofiary[15]. Domagał się zatem surowej kary, a wyrok – jak to niedyplomatycznie ujął – miał być odstraszający dla mętów społecznych, którzy coraz częściej „pchali się" do centrum miasta. Prokurator wnioskował o zakwalifikowanie czynu oskarżonego z art. 455 pkt. 12 kodeksu karnego[16] oraz zastosowanie 15 art. przepisów przechodnich, a więc wymierzenia w tym przypadku kary śmierci[17].

Roman Szczeciński bronił się sam, a jego wypowiedź w tzw. głosach stron trwała zaledwie minutę. Odrzucał argumenty o chęci zdobycia pieniędzy. Mógł

---

[14] Roman Szczeciński we wcześniejszych wyjaśnieniach podawał, że owej zbrodni dokonał z jego pomocą Jakub Holcman. Był on właścicielem autobusu w Aleksandrowie. Miał go zaopatrzyć w broń i dać odpowiednie wskazówki.

[15] Śledztwo wykazało bowiem, że R. Szczeciński podał W. Kukulskiej kieliszek z wódką zawierający wodzian chloru, co według prokuratora Kawczaka było dowodem na to, iż zamierzał bezkarnie zabrać się do obrabowania mieszkania.

[16] *Kodeks karny z roku 1903 (przekład z rosyjskiego) z uwzględnieniem zmian i uzupełnień obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 maja 1921 roku*, Warszawa 1922, s. 153. Przepis ten mówił o zabójstwie z chęci zysku (dosłownie „w celu zysku"). Najprawdopodobniej z uwagi na fakt, że R. Szczeciński pozbawił życia M. Króla niezależnie od udziału w bandzie, jego czynu nie zakwalifikowano także z art. 455 pkt 6.

[17] Ta ostatnia miała jednak charakter wyjątkowy. Zasadniczo czyn ten zagrożony był natomiast karą zamknięcia w ciężkim więzieniu terminowym lub bezterminowym (art. 15).

to bowiem uczynić wykorzystując osobę W. Kukulskiej, u której widział pieniądze otrzymane ze schedy i złote pierścionki.

Po półtoragodzinnej naradzie sąd skazał R. Szczecińskiego na 15 lat ciężkiego więzienia, utratę praw publicznych (i honorowych) oraz zobowiązał do pokrycia opłaty sądowej w wysokości 600 zł. Sąd uznał, że oskarżony zabił M. Króla, lecz jednocześnie nie stwierdził, aby czynu tego dopuścił się z chęci zysku[18].

Dnia 31 I 1929 r. przed Sądem Okręgowym w Łodzi stanął 18-letni Karol Kühn, którego oskarżono o dokonanie kradzieży całej garderoby i bielizny z domu letniskowego Moszka Freilicha, Gedali Holendra i Mimi Teiter we wsi Kały[19]. W wyniku dochodzenia ustalono, iż aktu tego dokonał z rozkazu A. Kaczmarka, przyjaciela jego zmarłego ojca. Ten ostatni po śmierci Kühna seniora uczynił go swoim wychowankiem i opiekował się nim. W ten sposób ustalono, że banda kierowana przez „Krwawego Adama" dość nagminnie zajmowała się też okradaniem letników. Wydelegowano więc kilku policjantów do mieszkania A. Kaczmarka, który wówczas z żoną i córką – 19-letnią Marią, narzeczoną R. Szczecińskiego, mieszkał we wsi Albertów koło Lutomierska. Tam znaleziono wiele przedmiotów pochodzących z kradzieży. Natomiast nie udało się wówczas, mimo szeroko zakrojonej obławy, ująć A. Kaczmarka.

Jak wspomniano, ostatniego dnia stycznia 1929 r. K. Kühn stanął przed sądem. W trybie uproszczonym sądził go sędzia Antoni Illinicz. Nie udało się ustalić tożsamości pozostałych osób, uczestników kilku podobnych przestępstw. Prasa odnotowała[20] interesujące zachowanie A. Kaczmarka, który przesłuchującym go funkcjonariuszom wręcz nakazywał, aby na tej właśnie rozprawie podnieść sprawę zwrotu rzeczy zabranych z jego domu w Albertowie, które – w jego ocenie – były własnością jego żony. Wyszło też na jaw, iż oskarżony K. Kühn posiadał pasek, na którym było wyryte: „Adam Kaczmarek – wieś Albertów". Paski takie posiadali wszyscy należący do jego bandy,

---

[18] *Zbrodnia i kara na szalach sprawiedliwości…*, s. 1. Tym samym czyn ten zakwalifikowano z art. 453 (jako zabójstwo w typie podstawowym). Zgodnie z art. 15 za to groziła kara zamknięcia w ciężkim więzieniu terminowym lub bezterminowym, a tylko wyjątkowo kara śmierci.

[19] *Wychowanek bandyty Kaczmarka przed sądem*, „Kurier Łódzki", 1 II 1929, nr 32, s. 8. K. Kühn popełnił to przestępstwo w 1928 r. W tym czasie pracował w charakterze parobka w gospodarstwie Antoniego Nala we wsi Radogoszcz. Nie zachowały się informacje co do kwalifikacji prawnej tego czynu. Można jedynie domniemywać, że w tym przypadku chodziło o art. 584 k.k. z 1903 r., który stanowił m.in. o przestępstwie kradzieży popełnionej w bandzie. Zagrożony był on karą zamknięcia w więzieniu na czas od jednego roku do lat sześciu (art. 484 związku z art. 3 przepisów przechodnich). Analogiczne zagrożenie karą przewidywano za udział w bandzie utworzonej w celu kradzieży (art. 279 pkt. 3 w zw. z art. 3 przepisów przechodnich).

[20] Tamże.

co można uznać za zabiegi idące w kierunku oddziaływania na tożsamość tego środowiska i jego identyfikację z przywódcą.

Po przemówieniu prokuratora Kawczaka, domagającego się surowego wymiaru kary dla oskarżonego, a także po mowie obrończej adwokata Stefana Kobylińskiego, sędzia A. Illinicz odczytał wyrok. Oskarżonego uznano za winnego zarzucanego mu czynu i orzeczono względem niego karę półtora roku więzienia.

Jedynie tytułem uzupełnienia należy dodać, iż po wydaniu wyroku w sprawie zabójstwa M. Króla, R. Szczecińskiego przewieziono do więzienia w Piotrkowie. Tam już przebywał A. Kaczmarek. Obaj, jeszcze w styczniu 1929 r., dokonali napadu rabunkowego na dwóch handlarzy koni: Arona Rubina i Abrama Goldberga, na szosie prowadzącej do Będkowa[21]. Napadnięci stawiali opór, więc sprawcy ciężko ich pobili, zrabowali wóz i pewną sumę pieniędzy. Pokrzywdzonych postawiono na łasce losu, dowlekli się jednak do Będkowa, gdzie udzielono im pierwszej pomocy i odesłano do szpitala. Zarówno A. Kaczmarek, jak i R. Szczeciński przyznali się do udziału w tym przestępstwie. Nie mieli wspólników, gdyż pozostała część bandy „pracowała" w tym czasie w innych powiatach. Przesłuchani w sprawie świadkowie nie wnieśli nic nowego. Po rozpoznaniu tej sprawy przez Sąd Okręgowy w Piotrkowie, wyrokiem skazującym wymierzono im po 10 lat ciężkiego więzienia. Wyroku wysłuchali w zupełnym spokoju.

Następnie przewieziono R. Szczecińskiego do więzienia w Łodzi (Kopernika 36), gdzie miał wysłuchać uzasadnienia wyroku skazującego go na 15 lat ciężkiego wiezienia za zabójstwo M. Króla[22]. W tym czasie miał na swoim sumieniu wiele przestępstw i groziło mu 10 spraw sądowych, w tym o zabójstwo Abe Wilczyńskiego, zamordowanego 11 I 1929 r. w Sompolnie.

Główny, gigantyczny proces przeciwko wielkiej bandzie występującej pod określeniem „Władców nocy" rozpoczął się w Łodzi 23 IX 1929 r. Na salę rozpraw przybyła tłumnie publiczność. Policja nie wpuszczała wszystkich, wstęp mieli członkowie sądu, palestry i dziennikarze. O godz. 9:00 na dziedziniec sądowy wjechała karetka więzienna. Z jej wnętrza wyprowadzono skutych kajdankami: A. Kaczmarka, R. Szczecińskiego i W. Kukułę. Ogółem dowieziono 24 oskarżonych, a reszta (12 osób) odpowiadała z wolnej stopy.

Ława sądowa okazała się zbyt mała, dostawiono więc drugą, na której miejsca zajęły osoby odpowiadające „z wolności". Ogółem było 36 oskarżonych, gdyż Stanisław Szubert zmarł, nie doczekawszy procesu. W gronie oskarżonych znalazła się młoda osoba (19 lat) – Stanisława Szymańska, która przybyła z dzieckiem na ręku, a faktycznie towarzyszyła w ten sposób swojemu mężowi, Stanisławowi.

---

[21] *Na drodze pokuty. Roman Szczeciński i Adam Kaczmarek przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie*, „Kurier Łódzki", 12 VI 1929, nr 159, s. 7.

[22] *Burzliwa przeszłość schwytanych członków bandy A. Kaczmarka*, „Kurier Łódzki", 27 I 1929, nr 22, s. 6.

Większość stanowili rolnicy, posiadający różne nadziały ziemi, a którzy wcześniej byli już karani. Dążyli bowiem do szybkiego wzbogacenia się lub znalezienia środków do życia, uczestnicząc w rozbojach. Główna trójka: A. Kaczmarek, R. Szczeciński i W. Kukuła porozumiewali się między sobą, byli wyraźnie podnieceni, choć w ich postawie nie widać było żadnej skruchy.

W wyniku śledztwa zgromadzono 5 tomów akt. Rozprawie przewodniczył wiceprezes Sądu Okręgowego, sędzia Bronisław Stajnman, zaś towarzyszyli mu asesorowie F. Feit i A. Illinicz. W roli oskarżyciela publicznego wystąpił prokurator Stanisław Mandecki. Miejsca obrońców zajęli adwokaci: Rafał Kempner, Riviński, chwilowy zastępca S. Kobylińskiego, Kazimierz Hartman, Rudolf Planer, Stefan Glatter, Piotr Lasocki i aplikant adwokacki Wilhelm Lilker. Następnie sprawdzono dane personalne oskarżonych. Przy A. Kaczmarku odczytano, że z zawodu był stolarzem, miał siedmioro dzieci i był cztery razy karany za kradzieże. Roman Szczeciński, kawaler, był robotnikiem. Podobnie jak jego kompan, był już karany – trzy razy (dwa razy za kradzież, raz za zabójstwo). Także Władysław Kukuła, mimo młodego wieku (22 lata), miał już trzy wyroki za kradzieże[23].

Wezwano 123 świadków, których podzielono na cztery grupy – każda miała zeznawać innego dnia. Sąd, po zbadaniu danych personalnych, zaprzysiągł ich w świetle nowej procedury karnej, tj. każdego z osobna[24]. Po załatwieniu kwestii natury formalnej przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, obejmującego 68 stron maszynopisu. Wymieniono tam m.in. szereg napadów rabunkowych (rozboje)[25] i kradzieży[26]. Z poważniejszych przestępstw podano np. napad w Konstantynowie, w wyniku którego śmierć poniósł Kołnierz Lejba; napad w Aleksandrowie, gdzie okradziono Wołkowicza; napady rabunkowe na dwór folwarku Słowik i wieś Chorzeszów. W akcie oskarżenia wymieniono ogółem 43 napady i kradzieże na terenie kilku powiatów województwa łódzkiego.

W drugim dniu procesu w łonie oskarżonych – jak odnotowała prasa[27] – doszło do rozłamu. Jeden oczerniał drugiego. A. Kaczmarek i R. Szczeciński przyznali się do udziału w napadach rabunkowych, ale dodawali, że w czasie ich dokonywania byli pijani. Natomiast kradzieży dokonywali na trzeźwo. Wyraźnie przyjęli taką właśnie linię obrony. Adam Kaczmarek, a szczególnie R. Szczeciński często przerywali zeznania świadków, samemu nie wnosząc w zasadzie nic nowego do sprawy. O ile A. Kaczmarek robił to spokojnie, R. Szczeciński był nerwowy i mocno przy tym gestykulował.

---

[23] *36 zbrodniarzy przed sądem*, „Kurier Łódzki", 25 IX 1929, nr 263, s. 6.

[24] Przypomnijmy, że w dniu 1 VII 1929 r. wszedł w życie nowy kodeks postępowania karnego. Więcej na ten temat piszemy w rozdziale I.

[25] Art. 589 k.k. z 1903 r. (pkt 6 dotyczył jego popełnienia w ramach bandy), co do kary w zw. z art. 3 przepisów przechodnich.

[26] Art. 584 k.k. z 1903 r. (pkt 2 – banda), a w zakresie kary w związku z art. 3.

[27] *36 zbrodniarzy przed sądem…*, s. 6.

Przewodniczący, sędzia B. Stajnman, indagował A. Kaczmarka w sprawie nocnego napadu z 1/2 I 1919 r. na dwór folwarku Słowik (gmina Bełdów), gdzie – jak ustalono w śledztwie – oskarżony wraz ze R. Szczecińskim i kilkoma członkami bandy dokonali rozboju z użyciem groźby zabójstwa na jego właścicielkach: siostrach Stefanii i Kazimierze Lebelt. Herszt bandy mówił najpierw o wypiciu trzech butelek wódki i uznał to za okoliczność łagodzącą, albowiem w takich warunkach trudno było mówić o „regularnym" napadzie. Kolejne umniejszenie rangi dokonanego czynu sprowadzało się do stwierdzenia wobec sądu, iż siostry Lebeltówny były „biedne jak mysz kościelna" – a więc nie było co zabierać.

Oskarżony A. Kaczmarek przyznał się, że w nocy 2/3 I 1929 r. w Aleksandrowie Łódzkim dokonał napadu na mieszkanie Zelika Gutermana. Uczestniczyli w nim także R. Szczeciński i W. Kukuła. Byli uzbrojeni, ale wobec podniesionego alarmu – uciekli. Kaczmarek potwierdził też swój udział w napadzie na Franciszka Nowaka w Wiewiórczynie – i tym razem we współdziałaniu z wyżej wymienionymi. Zabrali wówczas 600 zł i weksle; te ostatnie spalili, a gotówką się podzielili.

Ponadto A. Kaczmarek potwierdził przed sądem udział w kradzieżach jałówek i świń, a także w kilku dalszych napadach[28]. W końcu złożył oświadczenie, iż podtrzymuje swoje wyjaśnienia złożone przed sędzią śledczym. Właściwie marginalizował swoją rolę, mówiąc, że nigdy bandy nie organizował, był bowiem na to za głupi. W końcu oświadczył: „jestem zwykłym złodziejem".

Współoskarżony, R. Szczeciński, głosem dobitnym – jak pisała prasa – potwierdził słowa A. Kaczmarka. Przyznał się więc do tego wszystkiego, co jego kompan[29]. Podobnie jak ten ostatni, nie potwierdził natomiast swego udziału w bandzie, większej części oskarżonych bowiem nie znał, co mogło być prawdą, gdyż przystąpił do niej jako jeden z ostatnich. Nie chciał nic więcej wyjaśniać, albowiem oczekiwał wyroku dożywotniego pozbawienia wolności. Był natomiast mocno zdziwiony, gdy zaliczono go do kierujących bandą. Przyznał się jedynie do tego, że działając wspólnie z Władysławem Szubertem i jego ojcem, który nie doczekał procesu, we wsi Wilkowyja (gmina Buczek) podpalił stodołę i oborę należące do Teodora Skowronka. Całą winę zwalił jednak na W. Szuberta. Gdyby nie szybka pomoc, to tak podłożony ogień mógłby strawić całą wieś.

Z kolei oskarżony W. Kukuła uznał siebie za ofiarę A. Kaczmarka, który dawał mu pieniądze, dzielił się łupami, aby po godzinie to wszystko odwołać i iść na wódkę. W końcu jednak przyznał się do wszystkich przestępstw zarzucanych mu w akcie oskarżenia. Podobnie postąpił W. Szubert junior[30]. Natomiast J. Holcman wyjaśnił, dlaczego został wcześniej wtrącony do więzienia przez R. Szczecińskiego. Chodziło o przejęty rewolwer, za który nie zapłacił. Wreszcie Jan Kaczmarek,

---

[28] Tamże.
[29] Tamże.
[30] Tamże.

syn domniemanego herszta bandy, szedł na „akcje" z ojcem, ale robił tylko to, co ten mu kazał. Kradł zaś, bo był bezrobotny.

Dalej wyjaśniali pozostali oskarżeni – w większości były to osoby dość przypadkowe, współdziałające z bandą w charakterze paserów zrabowanych przedmiotów. Arnold Fuks wyjawił m.in., że jego udział w napadach rabunkowych rozpoczął się po odbyciu służby wojskowej. Za każdą taką „robotę" otrzymywał 100 zł od R. Szczecińskiego. Już wcześniej ten ostatni przyznał, że z osobistej zemsty oskarżył Idela Cygielmana o donos na niego, za co otrzymał karę półtora roku więzienia. Na procesie I. Cygielman nie przyznał się więc do udziału w napadach. Pozostali współoskarżeni byli zwykłymi „pionkami", odgrywającymi w kradzieżach podrzędną rolę.

W czasie przerwy podniósł się z ławy R. Szczeciński i w kierunku publiczności zaczął wołać: „ja nie chcę, żeby mnie zdejmowano". Pojawił się bowiem fotograf, który chciał ich uwiecznić. Dalej pierwsza druga grupa przesłuchanych świadków odtworzyła okoliczności kilkunastu napadów.

Dopiero trzeci dzień procesu miał bardziej interesujący przebieg[31]. Głównie omawiano sprawy dotyczące kradzieży krów i świń. Nie gardzono takim towarem szybkiego zbytu, rozchwytywanym przez paserów. Na ławie oskarżonych znów prym wiedli: A. Kaczmarek, R. Szczeciński i W. Kukuła. Kolejna grupa świadków opisała szczegółowo okoliczności towarzyszące kilku napadom o charakterze rabunkowym.

Wiele do sprawy wniosły zeznania policjantów, głównie komendantów posterunków w gminach. Naświetlili oni z największą skrupulatnością działalność bandy, głównie trzech prowodyrów. Adwokat S. Kobyliński, broniący A. Kaczmarka, domagał się szerszych wyjaśnień co do stwierdzenia jednego ze świadków, że cała ludność drżała przed jego klientem, a on sam był określany jako groźny bandyta. Przodownik Pikała, komendant posterunku w Puczniewie, potwierdził taką ocenę. Według niego okoliczna ludność tak bała się A. Kaczmarka, iż w żaden sposób nie chciała zdradzić jego kryjówki. Dlatego czynności śledcze było tak utrudnione.

Większość oskarżonych drzemała, widocznie byli przeświadczeni o nadciągającej karze, tylko prowodyrzy prowadzili swoistą taktykę, często bronili się sami, używając przy tym złośliwych dla świadków forteli. Celował w tym A. Kaczmarek, który ogólnie uważał siebie za ofiarę[32]. Świadek Maria Filipiak opisała sytuację, gdy w nocy z 6/7 XI 1929 r. we wsi Witonia (pow. łęczycki) skradziono jej dwie krowy. Kradzieży dokonali A. Kaczmarek i W. Kukuła. Banda organizowała tego typu przestępstwa w następujący sposób: rozdzielali się na kilka grup i występowali w jednej i tej samej nocy w kilku miejscowościach[33].

---

[31] Tamże, s. 7.

[32] Tamże, s. 6.

[33] Wskazano m.in. na fakt, że obok A. Kaczmarka najgorszym bandytą był niejaki Mikuła, jednak szybko zakończył życie w niewyjaśnionych okolicznościach.

Na stole sędziowskim pojawiły się dowody rzeczowe: ubrania, bielizna, zegarki, broń pochodząca z rabunku, którą oskarżeni używali jako narzędzi przestępstw. Mówiono o skonfiskowanych przedmiotach o dużej objętości lub wadze, które nie mogły być dostarczone do sądu[34]. W czasie napadów wszyscy biorący w nich udział byli uzbrojeni i zamaskowani. Ujawniono ponadto, iż miały miejsce konspiracyjne zebrania bandy, najczęściej w jej kryjówkach[35]. Ustalono, iż przywódcą bandy był A. Kaczmarek, którego przezywano „Dziadkiem". Ten ostatni tak się tym przejął, chyba przez analogię do powszechnie znanej osoby, że zwykł mówić: „słuchajcie Dziadka to będzie dobrze, inaczej będzie źle".

Dnia 28 listopada mowę oskarżycielską wygłosił prokurator S. Mandecki, który w trzygodzinnym przemówieniu scharakteryzował działalność owej organizacji przestępczej działającej na terenie trzech powiatów województwa łódzkiego. Wskazał m.in. na to, że kradzieże i rozboje trwały od połowy 1925 r. Prokurator dokonał oceny ich wszystkich. Jego zdaniem była to dobrze zorganizowana banda, która opracowywała skrupulatnie plany wszystkich przestępstw, a następnie wprowadzała je w życie. Za najgroźniejszych prowodyrów obok A. Kaczmarka i R. Szczecińskiego uznał także W. Kukułę i W. Szuberta. Określił ich nawet jako „wrzody społeczne". Wnioskował więc o ich unieszkodliwienie przez zastosowanie kary śmierci dla całej czwórki. Co do pozostałych, to wnosił o najwyższy możliwy wymiar kary[36].

Adwokat S. Kobyliński, broniący 11 osób[37], uznał swoich klientów za typowych paserów, kupujących przygodnie różne przedmioty należące do bandy, a których na ławę oskarżonych doprowadziła złość ludzka lub zemsta herszta. Prosił więc o ich uniewinnienie. Z kolei adwokat S. Glatter, obrońca W. Kukuły, replikował wobec wypowiedzi prokuratora dotyczącej jego klienta. Określił go mianem nieświadomego chłopca wciągniętego do bandy, gdzie pozostawał pod silnym wpływem A. Kaczmarka. Wobec tego prosił dla niego o łagodny wymiar kary. W dalszej kolejności zabrali głos pozostali obrońcy: aplikanci adwokaccy: R. Planer i W. Lilker, a także adwokaci: Lipiński, K. Hartman, R. Kempner i P. Lasocki.

Po mowach obrończych sąd udzielił głosu A. Kaczmarkowi. Nie miał on obrońcy, nawet z urzędu. Widocznie nie czuł takiej potrzeby. Miał już bowiem pewne doświadczenie w kontaktach z wymiarem sprawiedliwości. W jego ocenie nie było żadnej bandy, w której on pełniłby rolę herszta. Przyznał, że nigdy nie chciał być bandytą. Po wyjściu z ostatniego więzienia kupił warsztat stolarski,

---

[34] *36 zbrodniarzy przed sądem…*, s. 6.

[35] Miejscami schadzek były mieszkania prywatne i leśniczówki.

[36] *36 zbrodniarzy przed sądem…*, s. 7.

[37] Byli to: małżeństwo Augustyniaków, Koralewski, J. Oszaja, Adamiak, W. Lewandowski, Gorczyński, Kołodziej, E. Miller, Śniatowski i Jakubowicz.

chciał pracować, ale nie dano mu pójść świadomie wybraną drogą. Posądzono go bowiem o kradzież i zobowiązano do codziennego meldowania się na policji. W końcu to się mu znudziło, uciekł więc w lasy, musiał przecież – jak stwierdził – z czegoś żyć.

W dniu 1 X 1929 r., po sześciogodzinnej naradzie, ogłoszono wyrok. Sala nr 56 Sądu Okręgowego była wówczas wypełniona po brzegi. O 11:00 na dziedziniec sądowy wjechała karetka więzienna konwojowana przez oddział policji. Znów wprowadzono skutych kajdankami A. Kaczmarka i R. Szczecińskiego. O godzinie 17:00 wszedł skład orzekający: wiceprezes sędzia B. Stajnman oraz sędziowie F. Feit i A. Illinicz. Wyrokiem łącznym skazano: 48-letniego A. Kaczmarka i 29-letniego R. Szczecińskiego na bezterminowe (dożywotnie) ciężkie więzienie, 22-letniego W. Kukułę na 12 lat ciężkiego wiezienia, 24-letniego W. Szuberta na 5 lat, 36-letniego Stanisława Żylskiego na 5 lat, 30-letniego Kazimierza Miedzińskiego na 6 lat[38]. Natomiast Jan Kaczmarek (24 lata), Arnold Fuks (22 lata) i Michał Ginter (44 lata) otrzymali po 3 lata ciężkiego więzienia. Wreszcie sąd skazał Michała Stajudę (27 lat) i Stanisława Szymańskiego (28 lat) na półtora roku ciężkiego więzienia. Kilku paserów otrzymało kary więzienia nieprzekraczające jednego roku lub kary aresztu (np. Stanisław Kołodziej, Walenty Augustyniak, Józefa Augustyniak)[39].

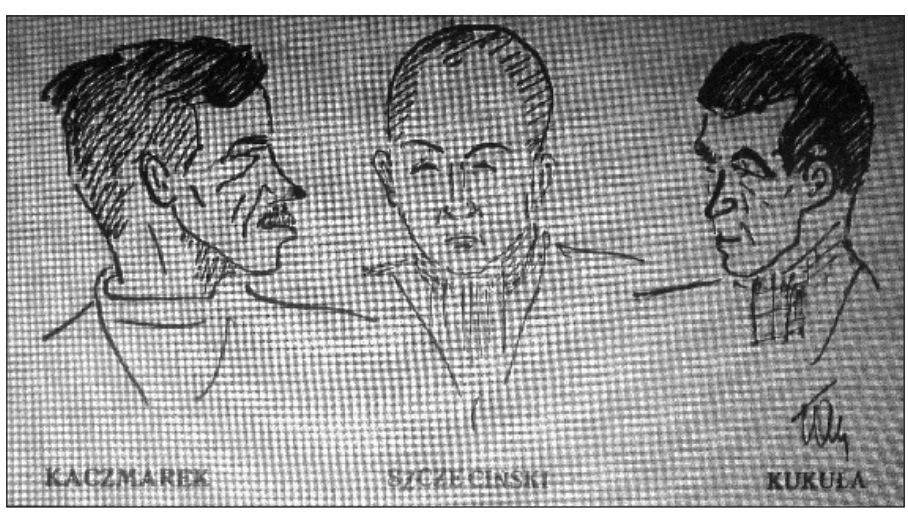


Fot. 14. Oskarżeni: Kaczmarek, Szczeciński i Kukuła
– szkic z „Ilustrowanej Republiki", 2 X 1929 r., nr 270, s. 7

[38] *Ostatni akt procesu 36 zbrodniarzy*, „Kurier Łódzki", 2 X 1929, nr 270, s. 7.

[39] Pozostałych, w tym Idela Cygielmana (29 lat) i Jakuba Holcmana (22 lata), uniewinniono.

Choć ówczesny kodeks karny nie wprowadzał odrębnej karalności dla organizatorów band oraz ich kierowników (hersztów)[40], to jednak sąd, wymierzając poszczególne kary, brał pod uwagę także faktyczną rolę, jaką dana osoba pełniła w ramach istniejącej struktury przestępczej.

Po ogłoszeniu wyroku odczytano jego pisemne uzasadnienie, które w większości było powtórzeniem zasadniczej części aktu oskarżenia. Jak podano wcześniej, likwidacja bandy Kaczmarka–Szczecińskiego kończyła w tamtym okresie działalność na ziemiach polskich mniej lub bardziej zorganizowanych struktur przestępczych specjalizujących się w napadach rabunkowych i kradzieżach. Jak wspominaliśmy, z różnych powodów ten rodzaj przestępczości tracił na znaczeniu.

Po kilku latach od głośnego procesu „Władców nocy" do Łodzi dotarła sensacyjna wiadomość. W więzieniu w Świętym Krzyżu koło Kielc[41], gdzie przebywali najgroźniejsi przestępcy, zbiegiem okoliczności umieszczono w jednej celi R. Szczecińskiego, odbywającego tam karę 15 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo kamienicznika Michała Króla, i Stanisława Łaniuchę (zob. rozdział VII), zabójcę rodziny Tyszerów i ich służącej. Stosowany wówczas regulamin więzienny przewidywał m.in., że dla każdej celi, w której przebywało kilkunastu więźniów, wybierany był przez nich tzw. komendant, jako reprezentant ich interesów. Takim został R. Szczeciński, a jego podwładnym S. Łaniucha[42].

Pewnego dnia jeden z dozorców więziennych zauważył w ubikacji na posadzce i deskach ślady pyłu ceglanego. Powiadomiono o tym naczelnika więzienia, wprowadzono też ściślejszą kontrolę więźniów. Wkrótce zauważono ślady pyłu także w celi obu wymienionych więźniów. W nocy przeprowadzono więc nieoczekiwaną inspekcję. Początkowo nic nie zauważono oprócz wspomnianego pyłu. Zaczęto więc silniej opukiwać ściany. Nagle rozległ się huk i w tej samej chwili obok jednej z prycz oderwało się kilka cegieł, które wpadły do dołu, tworzącego rodzaj korytarza wybitego na podwórze więzienne. W przeprowadzonym dochodzeniu ustalono, że więźniowie przy pomocy łyżek blaszanych, wyostrzonych o kamienną posadzkę[43], systematycznie tarli cegły muru za pryczą, a gromadzący się pył potajemnie wrzucali do ubikacji więziennej. Nad utworzeniem tunelu pracowali głównie w nocy, a na dzień zatykali dziurę w murze tymi cegłami, które zostały naruszone. Natomiast szpary „kitowali" poślinionym

---

[40] Por. np. art. 258 § 3 kodeksu karnego z 6 czerwca 1997 r. (Dz. U. 1997, nr 88, poz. 553 ze zm.).

[41] O przeszłości tego więzienia: B. Kułam, *Bunt w więzieniu na Świętym Krzyżu w dniu 20 września 1925 roku*, Toruń 2013.

[42] *Łaniucha i Szczeciński usiłowali zbiec z więzienia Świętokrzyskiego, w którem odsiadują karę*, „Ilustrowana Republika", 11 II 1932, nr 10, s. 6.

[43] Tamże. Owe łyżki zostały im dostarczone w chlebie przez ustalonych w trakcie dochodzenia osobników.

chlebem. Był on farbowany przy pomocy zwilżonego pyłu ceglanego. Dodatkowo dziura w murze została zasłonięta pryczą.

W wyniku wspomnianego dochodzenia okazało się, że głównym inspiratorem i sprawcą tej operacji był R. Szczeciński. To on wykazywał największą pomysłowość. Nie poniósł jednak z tego tytułu większych konsekwencji poza przeniesieniem go do innej celi. O losach S. Łaniuchy piszemy zaś w kolejnym szkicu.

# Rozdział VII

## ZABÓJCA W PALCIE Z FOKOWYM KOŁNIERZEM – STANISŁAW ŁANIUCHA PRZED SĄDEM

W dniu 12 XI 1928 r. robotnicy idący w godzinach rannych do fabryki Towarzystwa Akcyjnego T. Steigerta przy ulicy Milionowej 35/37 znaleźli zwłoki młodej kobiety, przykrytej kraciastą chustą. Oględziny dokonane przy udziale sędziego śledczego I Rewiru m. Łodzi wykazały, że cała czaszka była zdruzgotana i przedstawiała krwawą masę odłamków kości i mózgu[1]. Dozorca posesji fabrycznej znalazł też małą skrwawioną chustkę do nosa.

Tego samego dnia około godz. 10:00 dozorca Adam Rybicki udał się do swego administratora Bronisława Tyszera, zamieszkałego przy ulicy Piotrkowskiej 117, i ku swemu zdziwieniu spostrzegł, że sklep Tyszerów pod firmą „Józef Grzegorzewski" był wciąż zamknięty, a na stukanie nikt wewnątrz nie odpowiadał. Sprowadzony na miejsce brat właściciela, Engelbert Tyszer oraz dozorca Michał Siejka weszli po drabinie przez niedomknięte okno do kuchni mieszkania. Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku. Tknięty jednak złym przeczuciem E. Tyszer zszedł na dół do sklepu i tam w drugim pokoju odnalazł na ziemi, obok fortepianu, zwłoki swego brata Bronisława, a w głównej sali sklepowej, w kącie przy ścianie, ciało swojej bratowej Marii Tyszerowej. Oględziny miejsca zbrodni wykazały liczne ślady krwi na podłodze i meblach. Stwierdzono również uszkodzenie kasy, ale jej zawartość pozostała nienaruszona[2].

Podczas przeprowadzonych wywiadów ustalono, iż także służąca Tyszerów, Józefa Borowska, zaginęła bez wieści. Wkrótce okazało się, że jej rysopis zgadzał się z wyglądem zwłok odnalezionych przy ulicy Milionowej. Osoby bliskie od razu rozpoznały zaginioną J. Borowską. W wyniku oględzin sądowo-lekarskich trojga zabitych ustalono, że wszyscy na twarzach i czaszkach posiadali głębokie rany tłuczone i rąbane[3]. Zdaniem lekarza sądowego wszystkie rany mogły być zadane jednym narzędziem. Prawdopodobnie był to nieduży toporek, niezbyt zaostrzony.

---

[1] APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. W zaciśniętej krwawej dłoni trupa znajdowała się chustka do nosa i banknot pięciozłotowy, w lewej – pięć banknotów po 20 zł i inne drobiazgi.

[2] Znajdowały się w niej środki wartości 27 tys. zł w gotówce, papierach wartościowych, walucie obcej i kosztownościach. Zabójca Tyszerów – Stanisław Łaniucha – pracujący u nich wcześniej, mógł mieć wyobrażenie o jej zawartości.

[3] U B. Tyszera naliczono ich 24, w tym kilka o charakterze śmiertelnym, u jego żony – około 10, z czego 5 było śmiertelnych. Służąca J. Borowska miała trzy rany, w tym jedną w okolicy potylicznej o rozmiarach 15 na 4 cm.

Podczas przesłuchania osób zamieszkałych w posesji przy ulicy Piotrkowskiej 117 okazało się, iż widziały one przed drzwiami mieszkania Tyszerów służącą J. Borowską oraz nieznanego mężczyznę w czarnym palcie z fokowym kołnierzem i w miękkim kapeluszu.



Fot. 15. Maria Tyszer



Fot. 16. Bronisław Tyszer

Według ich relacji J. Borowska był zdziwiona, że Tyszerowie wyszli przed jej powrotem i tak długo nie wracali. Owego osobnika określiła jako klienta, który nabył od jej chlebodawców pianino i teraz czekał na Tyszerów, aby im dopłacić resztę umówionej kwoty pieniędzy.

Także Michał Siejka, dozorca tego domu, owej krytycznej nocy około 23:00 wypuszczał ze wspomnianej posesji młodego człowieka ubranego dokładnie tak, jak opisali to sąsiedzi ofiar. Po upływie około 20 minut mężczyzna ten ponownie wszedł na podwórze, tym razem w towarzystwie chłopca. Po chwili, już z J. Borowską, wyszli znowu na ulicę.

Inny z przesłuchanych, Stanisław Paradowski, w nocy z 11/12 XI 1928 r., wracając do domu przy ulicy Przędzalnianej, spostrzegł około godz. 00:30 taksówkę, która dojechała do rogu ulicy Przędzalnianej i Milionowej. Wysiadła z niej kobieta w kraciastej chuście, a za nią młody mężczyzna. Następnie oboje udali się ulicę Milionową w kierunku fabryki T. Steigerta. Również dozorca tej fabryki 20 minut przed pierwszą w nocy spostrzegł na ulicy sylwetki dwojga ludzi, idących w kierunku granic miasta. Po kolejnych 15 minutach zauważył już tylko jednego osobnika, idącego w kierunku powrotnym. Ów człowiek wsiadł do czekającego na niego samochodu przy zbiegu ulic Przędzalnianej i Milionowej.

Przeprowadzono szczegółowe oględziny rzeczy znalezionych w firmie „Józef Grzegorzewski", w wyniku których m.in. ustalono, że na jednym z blankietów leżących na piecu wypisano rachunek na nabywcę pianina – Stanisława Łaniuchę[4]. Wkrótce rozeznano, że człowiek o takim imieniu i nazwisku mieszkał w Łodzi, przy ulicy Targowej 33. Oddelegowana tam osoba przeprowadziła rewizję mieszkania, ujawniając mały toporek ze śladami krwi oraz kwit z pralni na oddane do wyczyszczenia ubranie. W czasie pobytu tam przodownika Kołodziejskiego nadszedł w końcu sam S. Łaniucha i, nie będąc pytanym, oświadczył – zgodnie z późniejszym aktem oskarżenia – że wie, po co policja przybyła do niego, a mianowicie, iż ma to związek z zamordowaniem Tyszerów[5].

Przesłuchany następnie przez przodownika policji, Władysława Paluszka, S. Łaniucha przyznał się od razu do zabójstwa B. i M. Tyszerów oraz J. Borowskiej. Wyjaśnił, że będąc od kilku tygodni bez pracy i pieniędzy, postanowił dokonać kradzieży i wybrał Tyszerów, gdyż znał ich jako ludzi majętnych, pracował bowiem w ich firmie przez kilka tygodni. Do zabójstwa nikt go nie namawiał ani mu w tym nie pomagał. Sam przebieg zajścia opisał w następujący sposób: w dniu 11 listopada około godz. 15:00 udał się do mieszkania B. i M. Tyszerów, gdzie przez służącą J. Borowską powiadomił M. Tyszerową, iż pragnie nabyć pianino. Następnie, gdy w pokoiku łączącym skład ze sklepem sprzedająca wypisywała mu powtórny rachunek (za pierwszym razem pomyliła się co do numeru pianina) i zażądała pieniędzy, S. Łaniucha podał jej dwie przygotowane wcześniej koperty z kawałkami pociętych gazet. Następnie od tyłu uderzył ją kilkakrotnie w głowę małym toporkiem, który przyniósł ze sobą z domu. Wreszcie chwycił niedającą już oznak życia M. Tyszerową i zaciągnął ją do sklepu, po czym w drugim pokoju składu przesunął pianino, aby tym sposobem uniemożliwić wgląd do wnętrza pomieszczenia. Po półgodzinie do składu wszedł Bronisław Tyszer. S. Łaniucha oświadczył mu wówczas, że wybrał już sobie pianino i na koniec poprosił B. Tyszera, aby ten coś na nim zagrał. Kiedy B. Tyszer usiadł do pianina, S. Łaniucha również od tyłu uderzył go silnie toporkiem w głowę. Gdy sprzedawca zwalił się na ziemię, sprawca począł mu rąbać czaszkę, zadając szereg ran. Po zrewidowaniu portfela i torebki ofiar, wyszedł ze składu, zabierając ze sobą obrączkę zdjętą z palca zwłok M. Tyszerowej, jej koronkę do modlitwy oraz umowę kupna-sprzedaży w wersji już poprawionej. Na koniec przed wyjściem rzucił na piec portfel B. Tyszera, torebkę M. Tyszerowej oraz kilka kawałków papieru, którymi wytarł sobie zabrudzone ręce.

Następnie, mając klucze, udał się na górę do mieszkania denatów. Tam znalazł w szafie około 400 zł. Usiłował też otworzyć posiadanym kluczem kasę

---

[4] W ówczesnej prasie dominowała w przypadku tej osoby pisownia „Laniucha". Po pewnym czasie pisano już „Łaniucha" i taki zapis odpowiadał stanowi faktycznemu.

[5] APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. 2–3.

ogniotrwałą, a gdy to się nie udało, oderwał toporkiem numerator. To też nie przyniosło spodziewanego rezultatu, więc ostatecznie zabrał leżące na łóżku futro z fokowym kołnierzem, kapelusz, dziesięć platerowanych łyżeczek i mały stojący zegarek. Następnie opuścił mieszkanie, zatrzaskując za sobą drzwi. Zabrane przedmioty ukrył początkowo przy ulicy Tatrzańskiej w polu, następnie przewiózł je do domu i oddał futro zawinięte w papier wraz ze stojącym zegarkiem na przechowanie Apolinaremu Majchrzakowi, nie mówiąc mu przy tym, co się w owej paczce znajduje. Z kolei pieniądze przekazał swojej siostrze Wiktorii (po mężu Delebis) jako rzekomo otrzymane od znajomej kobiety[6].

Po wykonaniu tych czynności wrócił do domu przy ulicy Piotrkowskiej 117. Tutaj rozpoczął przygotowania do usunięcia jedynego świadka, którego się obawiał – Józefy Borowskiej. Jeszcze tego samego dnia udał, że czeka na B. i M. Tyszerów, gdyż chce im rzekomo zapłacić resztę należności za pianino. Próbował wówczas nakłonić J. Borowską, aby razem z nim wyszła z centrum miasta, a gdy to się nie udało, około 23:30 wyszedł sam na ulicę Piotrkowską i namówił chłopaka z pobliskiej cukierni Piątkowskiego[7], aby udał się z nim do bramy posesji, gdzie mieszkali Tyszerowie i wręczył tam oczekującej służącej 5 zł oraz przekazał jej informację – rzekomo od pracodawców – aby wynajęła taksówkę i przyjechała do nich na ulicę Tatrzańską, gdzie posiadali kolejne mieszkanie. Chłopiec wykonał polecenie. J. Borowska, nie spodziewając się podstępu, wyszła z nim i S. Łaniuchą na ulicę Piotrkowską. Ten ostatni oświadczył jej, że musi się również spotkać z B. Tyszerem. Wsiedli więc oboje do taksówki i dojechali do zbiegu ulic Przędzalnianej i Milionowej. Tam Łaniucha stwierdził, że samochód nie może jechać dalej i trzeba iść przez pole. Po odprowadzeniu J. Borowskiej poza fabrykę T. Steigerta wyjął toporek i znienacka uderzył ją w tył głowy, powalając przy tym na ziemię. Potem zadał jej kilka ciosów w głowę, nakrył chustą, a następnie wytarł ręce chusteczką odebraną M. Tyszerowej. Ciało kobiety przerzucił przez płot na teren fabryczny. W końcu wsiadł do samochodu i pojechał do centrum miasta.

Przesłuchany S. Łaniucha przyznał się do winy. Również chłopiec z cukierni Piątkowskiego potwierdził okoliczności swojego spotkania z J. Borowską. Wreszcie przeprowadzona analiza sądowo-chemiczna wykazała, iż na ubraniu S. Łaniuchy i użytego toporka były ślady ludzkiej krwi.

---

[6] Oddał też zegarek damski do jubilera w celu wstawienia szkiełka, zaś kapelusz Ickowi Gilznerowi do przefasonowania. Pozostałe drobiazgi – obrączkę, koronkę, portmonetkę – ukrył w ustępie domu, gdzie zamieszkiwał, a łyżeczki schował w szufladzie zakładu Fuldego, gdzie ostatnio pracował. Osoba oddelegowana do pralni odebrała ubranie marynarkowe z widocznymi śladami krwi. Domownicy poznali je jako ubranie S. Łaniuchy (tamże, s. 6).

[7] Firma Józefa Piątkowskiego prowadziła w Łodzi kilka cukierni i restauracji. W tym przypadku chodzi o lokal funkcjonujący przy ulicy Piotrkowskiej 126.

Urząd Prokuratorski przy Sądzie Okręgowym w Łodzi oskarżył Stanisława Łaniuchę, zamieszkałego na stałe w Krokocinie (pow. Sieradz), syna Józefa i Zofii[8], o to , że w dniu 11 XI 1928 r. przy ulicy Piotrkowskiej 117, z chęci zysku pozbawił życia Bronisława i Marię Tyszerów, zadając im toporkiem po kilka śmiertelnych ciosów w głowę oraz w nocy z 11/12 listopada przy ulicy Milionowej pozbawił życia J. Borowską w rezultacie opisanych wyżej czynności. Wspomniane czyny stanowiły zbrodnie przewidziane w art. 455 pkt 12 (zabójstwo „w celu zysku")[9] oraz w art. 453 (zabójstwo „zwykłe")[10] kodeksu karnego z 1903 r. W związku z brzmieniem art. 15 jego przepisów przechodnich[11] oskarżonemu groziła kara zamknięcia w ciężkim więzieniu (terminowa lub bezterminowa), a nawet kara śmierci. Na podstawie przepisów proceduralnych[12] właściwym rzeczowo i miejscowo do rozpoznania sprawy był Sąd Okręgowy w Łodzi. Organy ścigania zgromadziły dowody rzeczowe oraz sporządziły listę osób wezwanych na rozprawę główną w liczbie 27.

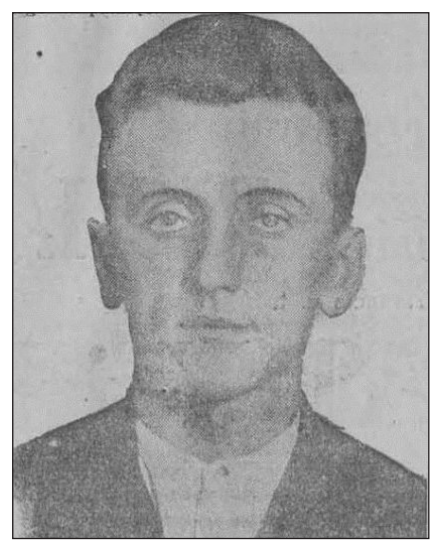

Fot. 17. Stanisław Łaniucha

W dniu 21 II 1929 r. sprawę zabójstwa B. i M. Tyszerów oraz J. Borowskiej rozpoznawano, jak wspomniano, w Sądzie Okręgowym w Łodzi, w Wydziale II Karnym. Tematem żywo interesowała się opinia publiczna, a nawet korespondenci zagraniczni. O godz. 7:00 przed gmachem sądu zgromadziło się kilkaset osób, które za wszelką cenę starały się wejść na salę rozpraw. Policja jednak nie wpuściła nikogo bez biletu. O 8:30 nadjechała karetka więzienna i wyprowadzono z niej bladego, ale przyzwoicie ubranego S. Łaniuchę. O 10:10 na sali rozpraw pojawił się komplet sędziowski – przewodniczył sędzia Wacław Kozłowski, jako członkowie występowali sędziowie Stanisław Pniewski i Feliks Feit. Oskarżycielem publicznym był prokurator Herman. Ława obrońców na życzenie oskarżonego świeciła pustkami. Sala rozpraw była przepełniona: pojawiły się znane osobistości Łodzi,

[8] Stanisław Łaniucha urodził się w 1907 r. w Łodzi, ukończył siedem klas szkoły powszechnej, nie był karany, jako zawód podawał – polier.

[9] Chodziło o dwa zabójstwa: Bronisława i Marii Tyszerów.

[10] W przypadku pozbawienia życia J. Borowskiej.

[11] Wprowadzony w życie na mocy dekretu z 11 I 1919 r. (DPPP, 11 I 1919, poz. 107).

[12] Szerzej omawiamy je w rozdziale I.

przedstawiciele świata politycznego, było obecnych wielu sędziów, adwokatów i prokuratorów[13].

Po formalnym rozpoczęciu rozprawy, w tym po odczytaniu aktu oskarżenia, głosu udzielono oskarżonemu. Stanisław Łaniucha zrelacjonował szczegółowo przebieg zbrodni. Znużony widocznie dodatkowymi pytaniami, oświadczył w końcu, że nie będzie już na nie odpowiadał, albowiem wcześniej uczynił to w swoich wyjaśnieniach. Na pytanie sędziego W. Kozłowskiego, czy zatem przyznaje się do popełnienia zarzucanych mu trzech zabójstw: Marii i Bronisława Tyszerów oraz Józefy Borowskiej, udzielił odpowiedzi twierdzącej.

Na rozprawie ujawniono m.in, że oskarżony, przebywając w więzieniu przy ulicy Kopernika, poprosił naczelnika więzienia Eugeniusza Umgeltera o spotkanie, podczas którego oświadczył mu, iż za kilka dni może przyjść do niego paczka żywności, w której miał znajdować się dla niego gryps. Chodziło o kartkę od niejakiego Augusta Kühnela, rzekomego wspólnika w zbrodniach. Jednak S. Łaniucha, w zamian za 30 tys. zł, miał wziąć winę na siebie. Ponadto rzekomy wspólnik obiecał postarać się o to, aby kilku lekarzy stwierdziło następnie, iż oskarżony jest osobą zaburzoną umysłowo, a tym samym, że owych zbrodni dokonał w stanie niepoczytalności. To z kolei dawało szansę na uniknięcie odpowiedzialności karnej (art. 39 kodeksu karnego z 1903 r.[14]). Ów naczelnik powiadomił o tym fakcie władze śledcze, które wzięły następnie S. Łaniuchę w krzyżowy ogień pytań i ten ostatecznie przyznał się, że wszystko to sobie wymyślił.

Zeznania dalszych świadków niewiele wniosły do postępowania. Uszczegółowiono tylko kilka kwestii o mniejszym znaczeniu. Następnie odczytano opinię sporządzoną przez lekarza sądowego, dr. Leona Hurwicza. Podniósł on w niej m.in., że razy zadane trzem osobom były śmiertelne, a ciosy zadawano z wielką zawziętością. Na rozprawie pokazano też narzędzie zbrodni – toporek ze śladami krwi oraz rzeczy skradzione B. i M. Tyszerom.

Po przerwie głos zabrał prokurator Herman. Całą sprawę uznał za niezwykle „ohydne" zabójstwo; wskazał, że S. Łaniucha jest osobą niebezpieczną dla otoczenia. Nie wolno więc stwarzać mu możności, aby kiedykolwiek odzyskał

---

[13] *Laniucha skazany na karę śmierci przez powieszenie*, „Kurier Łódzki", 22 II 1929, nr 52, s. 1.

[14] Przepis ten stanowił, że: „Nie będzie poczytane za winę przestępstwo, popełnione przez osobę, która w czasie jego popełnienia nie mogła rozumieć natury i znaczenia tego, co czyniła, lub kierować swojemi postępkami wskutek chorobliwego rozstroju czynności duchowych, albo nieprzytomności, albo też niedorozwoju umysłowego, pochodzącego z wady cielesnej bądź choroby". W przypadku stwierdzenia niepoczytalności sprawcy w czasie popełnienia czynu zabronionego sąd – uznając, że pozostawienie takiej osoby bez szczególnej pieczy jest niebezpieczne – mógł umieścić ją np. w zakładzie leczniczym.

wolność. Zbrodniarz tego pokroju co oskarżony – w ocenie prokuratora – musi być izolowany od społeczeństwa. Stanisław Łaniucha zabijał bowiem świadomie, z premedytacją, nie okazał skruchy. Nie zachodziły żadne okoliczności usprawiedliwiające tak odrażające czyny. Tym samym, według prokuratora, zasługiwał na najsurowszy możliwy wymiar kary – karę śmierci. Żadna inna kara nie odstraszyłaby go od popełnienia nowych zbrodni, albowiem zbrodniarze tej miary wiedzą, że przyjdzie amnestia, w wyniku której odzyskają wolność. Domagał się zatem zastosowania w procedowanej sprawie art. 15 przepisów przechodnich. Oskarżony w trakcie mowy prokuratora wyraźnie spoważniał i posmutniał. W jego oczach pojawiły się nawet łzy[15].

Sąd ponownie udzielił mu głosu. Łaniucha wstał, ale po otrzymaniu wody ponownie usiadł. Po chwili znów wstał i zaczął mówić. Najpierw głosem nerwowym, przerywanym i słabym, później już zdecydowanie spokojnie. Jeszcze raz opisał przebieg zbrodni, dodając kilka wątków, które – jak się wydaje – mały osłabić zarzut działania z chęci zysku. Mocno podkreślał, iż w czasie pracy u B. i M. Tyszerów w charakterze poliera fortepianów był źle traktowany przez samą M. Tyszerową, która miała go nawet wyrzucić z pracy. Obrażony, już za drzwiami miał rzekomo powiedzieć: „Nie doczekasz dziesięciolecia Niepodległości". Wtedy też postanowił się zemścić. W dniu 11 XI 1928 r. z toporkiem, który zabrał z domu ojca, udał się do mieszkania B. i M. Tyszerów. Drzwi otworzyła mu służąca J. Borowska i zaprowadziła do swojej pracodawczyni. W obecności M. Tyszerowej oskarżony wyraził chęć kupna pianina, został więc poproszony o okazanie pieniędzy. Wówczas wyjął kopertę, w której – wedle jego twierdzeń – było 4 tys. zł otrzymanych w spadku od zmarłego wuja z Ameryki. To ostatnie wydaje się jednak mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę dalszy bieg zdarzeń. Następnie M. Tyszerowa udała się z nim do sklepu, a po wyborze przez oskarżonego pianina wypisała kwit i zażądała pieniędzy. Ten wręczył jej kopertę, ale kobieta szybko zorientowała się, że były tam tylko pocięte papiery, więc podniosła alarm. Wtedy oskarżony wyjął siekierkę i zadał jej cios w głowę. Potem czynność tę powtórzył jeszcze kilkakrotnie. Dopiero, gdy stwierdził, że ofiara nie żyje, ściągnął z fortepianu płócienne okrycie i owinął w nie ciało[16].

Niedługo potem – według wersji oskarżonego – przybył do zakładu B. Tyszer, zaniepokojony dłuższą nieobecnością swojej żony. Szybko zorientował się w sytuacji i rzucił się na S. Łaniuchę. W rezultacie obaj mężczyźni runęli na podłogę. B. Tyszer przygniótł oskarżonego swoim ciężarem. Dalej doszło między

---

[15] *Łaniucha skazany na śmierć*, „Ilustrowana Republika" 1929, nr 52, s. 2.

[16] Tamże. Łaniucha podniósł też sprawę utrzymywania rzekomych kontaktów cielesnych z M. Tyszerową. Według niego miało to miejsce wtedy, gdy pracował w ich rodzinnym składzie fortepianów, ale wersja ta jest raczej mało prawdopodobna. Widocznie oskarżony usilnie szukał argumentów dla dokonania zemsty na Tyszerach.

nimi do regularnej szamotaniny. W pewnym momencie S. Łaniucha zdołał uwolnić się z uścisku B. Tyszera i zadał mu pierwszy cios toporkiem w głowę, a później kolejne. Po ukryciu ciał, zrewidował im jeszcze kieszenie, zamknął zabranymi kluczami sklep i skierował się do ich prywatnego mieszkania, gdzie postanowił rozbić kasę ogniotrwałą. Zakończyło się to niepowodzeniem, więc zabrał klucze ukryte w szafce, odział się w futro i kapelusz B. Tyszera, a następnie oddalił się z miejsca zdarzenia. Już wówczas zrodziła się u niego myśl, aby pozbyć się jedynego świadka pobytu w składzie Tyszerów – Józefy Borowskiej. Do tego celu wykorzystał chłopca z cukierni Piątkowskiego. Przy jego pomocy wezwał służącą, która już bez protestu miała udać się z nim rzekomo na ulicę Tatrzańską. Ostatecznie wywiózł ją taksówką w okolice ulicy Milionowej, a potem na piechotę udali się za fabrykę T. Steigerta, gdzie przy pomocy tego samego narzędzia (toporka) pozbawił J. Borowską życia. W ostatnim słowie, na pytanie przewodniczącego kompletu sędziowskiego, co ma na swoją obronę, oskarżony po chwili zastanowienia odpowiedział: „nic”[17].

Następnie ogłoszono przerwę, na czas której S. Łaniuchę wyprowadzono do celi aresztanckiej[18]. Po południu około 17:00 wznowiono procedowanie w sprawie. Sąd po rozważeniu i ocenie całokształtu zebranego materiału dowodowego, mając na uwadze m.in. zeznania świadków, opinie biegłych, jak również wyjaśnienia samego oskarżonego, w których przyznał się do winy i wyjawił, że jako pierwszą zabił M. Tyszerową, później B. Tyszera, a potem także ich służącą J. Borowską, wydał wyrok. Mimo że owo przyznanie się S. Łaniuchy do zarzucanych mu czynów było zgodne z innymi zgromadzonymi w sprawie dowodami[19], uznano najwidoczniej, iż nie można potraktować tego jako okoliczności łagodzącej, która uzasadniałaby orzeczenie innej kary niż najsurowsza z możliwych. Z ustaleń wynikało przecież, iż oskarżony planował zabójstwa Tyszerów od jakiegoś czasu. Przy tym jego warunki bytowe nie były ciężkie na tyle, aby choć w najmniejszym stopniu mogły uzasadniać taki ekstremalny krok, w wyniku którego życie straciły dwie bezbronne osoby i ich niewinna służąca[20] – ta ostatnia tylko dlatego, że była dla oskarżonego niewygodnym świadkiem. Ponadto sąd musiał dojść do przekonania, że nie ma nadziei na poprawę oskarżonego (zresocjalizowanie). W konsekwencji, uznając go winnym wszystkich zarzucanych mu przestępstw (wyrok z dnia 21 II 1929 r.), sąd orzekł wobec S. Łaniuchy karę śmierci. Gwoli ścisłości: za

---

[17] Tamże.

[18] Tam oskarżony poczuł się głodny, zażądał więc strawy. Ojciec przyniósł mu kilka bułek i wędlinę, które zjadł, popijając herbatą.

[19] Patrz np. treść rachunku pisanego ręką M. Tyszerowej, który umożliwił wykrycie osoby sprawcy przestępstw, a także znalezienie narzędzia owych zbrodni – siekiery należącej do ojca oskarżonego (APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. 21–22).

[20] Miał pracę, a ponadto pomagał mu ojciec.

każde z popełnionych zabójstw (dwóch zakwalifikowanych z art. 455 pkt 12 oraz jednego z art. 453 kodeksu karnego z 1903 r. w związku z art. 15 jego przepisów przechodnich) wymierzono jednostkowe kary śmierci, a następnie zastosowano konstrukcję tzw. zbiegu przestępstw[21], czyli wymierzono karę łączną, w tym przypadku karę śmierci przez powieszenie[22]. Dodatkowo, skazanie na karę śmierci łączyło się z pozbawieniem praw stanu (art. 25), utratą tytułów honorowych, rang, orderów i innych nadawanych przez rząd oznak wyróżniających, godności honorowych, kościelnych, stanowych, ziemskich, miejskich i społecznych (art. 28), a także z niemożliwością ich nabycia[23]. Po ogłoszeniu sentencji wyroku siostra S. Łaniuchy kilkakrotnie zemdlała, a on sam wydał zgoła nieoczekiwany okrzyk: „Niech żyją młode kobiety (kobietki)!" Nigdy go jednak nie skomentował. Po zakończeniu rozprawy S. Łaniucha, na pytanie prasy, czy będzie odwoływał się od wyroku, odpowiedział, że gdyby skazano go na dożywotnie więzienie, to tak by uczynił. W tej sytuacji jednak to mu się nie opłaca. I dodał, że podczas wojny ginęli niewinni ludzie, więc i on zginie, bo jest winny. Konwojowany przez policję do karetki więziennej, podobno pytał policjantów, czy wierzą w życie pozagrobowe[24]. Dość powiedzieć, że od czasu popełnienia trzech zabójstw S. Łaniucha był na ustach całej Łodzi. Powstały o nim uliczne popularne piosenki i powieści kryminalne[25].

Dopiero 7 III 1929 r. miały być ogłoszone motywy rozstrzygnięcia. Tymczasem w pomoc dla S. Łaniuchy, który – jak wskazywaliśmy – pierwotnie nie

---

[21] Zgodnie z art. 60 kodeksu karnego z 1903 r.: „Kto przed ogłoszeniem wyroku, sentencji lub oznaczenia o winie, popełnił dwa lub więcej przestępstw, poniesie najcięższą z kar, przez sąd za te przestępstwa wymierzonych". A dalej: „Sąd może powiększyć wymierzoną przez siebie najcięższą karę do najwyższego wymiaru przepisanego w ustawie za dane przestępstwo, nie przekraczając jednak sumy wszystkich kar wymierzonych winowajcy i przestrzegając przepisów artykułu 22; karę ciężkich robót można przy tem rozdrabniać w granicach do miesięcy trzech. Wszelako jeśli najcięższą karą będą ciężkie roboty lub zamknięcie w domu poprawy za czyn inny sądzony w zbiegu przestępstw, a sąd wymierzył: grzywnę, areszt lub zamknięcie w twierdzy na czas nie dłuższy od roku jednego, wówczas sąd nie może powiększyć wymierzonej przez siebie najcięższej kary. Pozbawienie i ograniczenie praw, jak również wskazane w ustawie kary dodatkowe, nie połączone z najcięższą karą, lecz wymierzone przez sąd za inne sądzone w zbiegu przestępstwa, dołącza się do najcięższej kary".

[22] APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. 15.

[23] *Kodeks karny z roku 1903 (przekład z rosyjskiego) z uwzględnieniem zmian i uzupełnień obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 maja 1921 roku*, Warszawa 1922, s. 7–8.

[24] *Łaniucha skazany…*, s. 3.

[25] W. Pawlak, *W rytmie fabrycznych syren. Łódź między wojnami*, Łódź 1984; M. Koliński, *Łódź między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939*, Łódź 2007.

zamierzał od niego apelować, zaangażowali się jego ojciec i brat. W tym celu nawiązali oni kontakt z aplikantem Wilhelmem Lilkerem, który ostatecznie podjął się obrony w instancji odwoławczej w imieniu adwokata Teppera. Ojciec S. Łaniuchy, Józef, nie będąc jeszcze pewnym, czy syn zgodzi się na fachowego pełnomocnika, dowiadywał się, czy jemu samemu przysługuje prawo wniesienia w imieniu syna apelacji od zapadłego wyroku. Uzyskał wówczas odpowiedź twierdzącą. Jako opiekun niepełnoletniego (wówczas pełnoletniość – 21 lat) mógł to uczynić[26]. Jeszcze raz podjęto próbę namówienia S. Łaniuchy, aby wniósł apelację we własnym imieniu. Aplikant Wilhelm Lilker spotkał się z nim w tym celu w gabinecie naczelnika więzienia przy ulicy Kopernika, dokąd skazany został przewieziony po ogłoszeniu wyroku. Wtedy też S. Łaniucha ostatecznie podpisał pełnomocnictwa do podjęcia się jego obrony przed Sądem Apelacyjnym. W ich dwugodzinnej rozmowie S. Łaniucha podkreślał, że działał pod presją pewnego człowieka, którego nazwisko rzekomo ujawnił swemu obrońcy[27]. Wilhelm Lilker od tej pory sprawdzał informacje i materiały otrzymane od skazanego, pozostawał też w stałym kontakcie z jego rodziną. Wreszcie zajął się wyszukiwaniem świadków, którzy mogliby potwierdzić w tym zakresie prawdziwość słów jego klienta. Tym sposobem apelacja od wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi z 21 II 1929 r. stała się faktem[28].

Obrona domagała się w niej uchylenia orzeczenia pierwszoinstancyjnego z kilku względów. Po pierwsze, przed wydaniem tak surowego orzeczenia sąd I instancji winien był poczynić ustalenia w zakresie stanu zdrowia psychicznego oskarżonego. Dosłownie chodziło o odpowiedź na pytanie, czy 19-latek, podobno zabijający ludzi z chęci zysku, a który dziwił się, że ogniotrwała kasa, mimo uderzenia w nią małym toporkiem, nie otworzyła się, popełnił te przestępstwa będąc „w pełni rozumu". Ponadto sugerowano, aby zamiast kwalifikacji prawnej z art. 455 pkt 12 k.k. 1903 r. (zabójstwo z chęci zysku) zastosowano art. 32a tego kodeksu (najprawdopodobniej w związku art. 453 – „zwykłe" zabójstwo), mówiący jedynie o karze pozbawienia wolności oraz grzywnie za przestępstwo popełnione w celu zysku[29].

---

[26] Na mocy art. 460 kodeksu postępowania karnego z 19 III 1928 r. (Dz. U. 1928, nr 33, poz. 313 ze zm.).

[27] *Nowa sensacja Łodzi. Łaniucha miał wspólnika*, „ Kurier Łódzki", 15 V 1929, nr 191, s. 1.

[28] APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. 36.

[29] „Gdy przestępstwo spełnione zostało w celu zysku, sąd może wymierzyć obok kary pozbawienia wolności za zbrodnię lub występek grzywnę do wysokości 5000 rb; gdyby grzywna nie mogła być ściągnięta, zamiast niej należy powiększyć wymierzoną karę pozbawienia wolności. Powiększona w ten sposób kara nie może jednak przekroczyć najwyższego jej zakresu przewidzianego w ustawie za dane przestępstwo". *Kodeks karny z roku 1903…*, s. 10–11.

Po drugie, wysuwano szereg dalszych wątpliwości co do stanu umysłowego skazanego. Wskazywać miały na to okoliczności, w jakich doszło do popełnienia przestępstw, zeznania świadków, w tym ojca S. Łaniuchy, który przyznał, że jego syn miewał w przeszłości ataki i krwotoki, że jego matka była alkoholiczką, a w końcu popełniła samobójstwo[30]. Uwagę zwrócono również na dziwne zachowanie S. Łaniuchy, m.in. na ów okrzyk: „Niech żyją młode kobiety!", albo na to, że po przemowie prokuratora chciał bić brawo, do czego szczęśliwie nie dopuściła eskorta. Powołano się wreszcie na treść orzeczenia Izby II Sądu Najwyższego[31], zgodnie z którym tylko co do osób dorosłych istnieje domniemanie prawne, iż są poczytalne. Zdaniem apelującego, wobec przytoczonych okoliczności oraz młodego wieku S. Łaniuchy należało przyjąć, że wątpliwości w tym zakresie były uzasadnione, a więc wymagały wyjaśnień zgodnie z obowiązującymi przepisami, w tym proceduralnymi[32]. Według apelującego, skoro w I instancji nie zbadano stanu zdrowia psychicznego oskarżonego, to wnoszono o uczynienie tego teraz, tj. powołanie biegłych lekarzy psychiatrów. Dalej domagano się na tę okoliczność ponownego przesłuchania grupy świadków.

Po trzecie, wskazywano na niezwykłą surowość zaskarżonego wyroku. Między innymi podnoszono, że oskarżony przyznał się przed sądem do zabójstw Tyszerów, ale nie do tego, że działał w tym zakresie z chęci zysku. Postępowanie dowodowe – w opinii apelującego – także nie potwierdziło tej okoliczności. Podkreślono natomiast, że u oskarżonego ujawniała się względem M. Tyszerowej nienawiść, a zatem motywy zbrodni były z tego punktu widzenia bardzo niejasne. Tym samym, w obliczu aż takich wątpliwości, art. 15 przepisów przechodnich nie powinien mieć zastosowania[33]. Również kara za zabójstwo J. Borowskiej była zbyt surowa.

Wreszcie, po czwarte, wskazano, że przy wymiarze kary (co wynikało z ustnych motywów rozstrzygnięcia) nie uwzględniono żadnych okoliczności łagodzących, jak choćby tej, iż S. Łaniucha w chwili popełnienia zbrodni miał tylko 19 lat, 6 miesięcy i 9 dni, a do tego czasu prowadził nienaganny tryb życia[34]. Nie uwzględniono też – w ocenie skarżącego – faktu, iż przyznanie się do winy było już samo w sobie okolicznością łagodzącą.

Argumentacja podniesiona w treści apelacji złożonej przez aplikanta W. Lilkera w imieniu S. Łaniuchy okazała się na tyle przekonująca, że podzielił ją Sąd

---

[30] A ściślej – otruła się.

[31] Chodziło o wyrok Sądu Najwyższego nr 39/19 w sprawie Glasenapa.

[32] Na przykład art. 130 k.p.k. z 1928 r.

[33] Polemizowano też z innymi punktami wyszczególnionymi w motywach wyroku (APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. 36–39).

[34] Podano jako przykład, iż austriacki kodeks karny z 1852 r. podnosił, że jeżeli sprawca w czasie popełnienia zbrodni nie ukończył 20 lat, należało zamiast kary śmierci lub dożywotniego więzienia orzec ciężkie więzienie w wymiarze od 10 do 20 lat.

Apelacyjny w Warszawie[35], który rozpoznawał ów środek odwoławczy. Sąd ten przesłał akta sprawy do Sądu Okręgowego w Łodzi z wnioskiem o przeprowadzenie szczegółowych badań psychiatrycznych na osobie oskarżonego. Sąd Okręgowy w składzie: przewodniczący sędzia Kazimierz Korwin-Korotkiewicz oraz sędziowie (w tym dodatkowi): Wacław Kozłowski, Juliusz Arnold, Antoni Illinicz i Leon Łoziński, w dniu 15 VI 1929 r.[36] ponownie, choć w ograniczonym zakresie, zajął się więc sprawą zabójcy Tyszerów i J. Borowskiej. W roli oskarżyciela występował prokurator, dr Jan Markowski. Przesłuchano wówczas ponownie Józefa Łaniuchę (60 lat), z zawodu tkacza, a prywatnie ojca oskarżonego. Świadek w swoich zeznaniach ponownie wyeksponował ciężkie warunki życia jego rodziny. Na ich tle określił swego syna jako anormalnego, wspomniał też o jego ataku epileptycznym. Jednocześnie uznał go za spokojnego i rzetelnego człowieka. Brat oskarżonego, Eugeniusz, chyba świadomie przesadzał w tym względzie, albowiem mówił wprost o nienormalnym zachowaniu S. Łaniuchy. Według niego w domu nazywano go nawet „wariatem". Dobrą opinię o osadzonym wydali natomiast dozorcy więzienni.

W najbardziej ważkim aspekcie – kwestii zdrowia psychicznego S. Łaniuchy – została przygotowana lista pytań skierowanych do biegłych lekarzy psychiatrów: dr. Bronisława Frenkla, Fabiana Klozenberga i Starzyńskiego. Pierwsze z nich brzmiało: czy w chwili dokonywania czynów zakwalifikowanych z art. 455 pkt. 12 i art. 453 kodeksu karnego z 1903 r. w związku z art. 15 jego przepisów przechodnich podlegał on „chorobliwemu rozstrojowi psychicznemu, niepozwalającemu mu zrozumieć istoty znaczenia dokonywanych czynów lub kierować swoimi czynami"[37]? Oskarżony mógł być bowiem dziedzicznie obarczony w tym zakresie, albowiem jego matka, alkoholiczka, popełniła samobójstwo pod wpływem domniemanej depresji psychicznej, jego babkę charakteryzował rozwój umysłowy poniżej normy, zaś jeden z braci dotknięty był napadami epileptycznymi. Odpowiedź brzmiała: pod względem psychicznym badany wykazywał inteligencję, orientację prawidłową, jego rozwój umysłowy był w normie, miał jednak skryty charakter, był zamknięty w sobie, dążył do odosobnienia charakterystycznego dla osób dotkniętych autyzmem. Ostatecznie stwierdzono, że charakteryzuje go schizoidalna konstrukcja psychiczna[38]. Biegli doszli też do wniosku, że oskarżony jest typem

---

[35] W składzie: wiceprezes tego sądu – sędzia Orłowski (przewodniczący), sędzia Sawicki i oddelegowany z Sądu Okręgowego w Łodzi sędzia Popławski.

[36] APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. 10, 18–19.

[37] O niepoczytalności mówił powoływany już art. 39 tego kodeksu.

[38] Konstrukcja schizoidalna to określenie odnoszone wówczas do typowego schizofrenika; często dotyczyło też osób, u których w rodzinie ktoś cierpiał na schizofrenię (więcej na ten temat por. np.: N. McWilliams, *Diagnoza psychoanalityczna*, Gdańsk 2009, s. 203–218).

psychopatycznym, nie podlegał jednak w chwili przestępstwa „chorobliwemu rozstrojowi psychicznemu". W ich ocenie zdolność rozumienia istoty (znaczenia) dokonanych czynów była u badanego zachowana, natomiast zdolność kierowania nimi znacznie ograniczona, choć nie wyłączona[39]. Obecnie oskarżony cierpiał na rozstrój psychiczny, ale obserwację szpitalną uznano za zbędną. Treść opinii złożono również na piśmie. Jej konkluzja nie pozostawiała jednak złudzeń: Łaniucha w czasie popełnienia zarzucanych mu przestępstw nie był niepoczytalny, a tym samym mógł za nie ponieść odpowiedzialność karną. Przypomnijmy, że obowiązujący wówczas kodeks karny z 1903 r. nie przewidywał z kolei konstrukcji poczytalności ograniczonej, która zachodzi wówczas, gdy sprawca czynu zabronionego w czasie jego popełnienia, z powodów identycznych jak przy niepoczytalności, miał ograniczoną zdolność rozpoznania swojego czynu lub pokierowania swoim postępowaniem. Ograniczona poczytalność nie jest, co prawda, okolicznością wyłączającą winę (a co za tym idzie, także przestępność czynu), lecz w pewnym stopniu ją umniejsza. Sąd powinien jednak wziąć ją pod uwagę przy wymiarze kary, a w przypadku, gdy owo ograniczenie byłoby znaczne, mógłby także zastosować wobec sprawcy nadzwyczajne złagodzenie kary (tak np. art. 31 § 2 k.k. z 1997 r.)[40].

W tym miejscu konieczna jest jeszcze jedna istotna uwaga. W przeszłości, również w okresie międzywojennym, określano psychopatów jako osoby cierpiące na trwałe zaburzenia psychiczne lub niepełnosprawność umysłową, często bez względu na to, czy zdiagnozowano u nich upośledzenia umysłowe, które wywoływały wyjątkowo agresywne lub nieodpowiedzialne zachowanie, wymagające leczenia[41]. Współcześnie natomiast psychopatia nie jest zaliczana do chorób psychicznych. Mianem psychopaty określa się – w dużym uogólnieniu – osoby, które nie są w stanie odczuwać wstydu ani wyrzutów sumienia. Uznają jedynie destrukcyjne działanie, są jednak także racjonalni, potrafią być też niezwykle przekonujący i robić wrażenie na otoczeniu. Psychopaci się nie zmieniają, nie wyciągają wniosków z zastosowanych względem nich kar, są impulsywni, nieodpowiedzialni, cechuje ich bezwzględność i brak empatii, przesadne poczucie własnej wartości. Charakteryzują ich wczesne problemy wychowawcze, również przestępstwa dokonane przed osiągnięciem pełnoletniości[42].

---

[39] *Stanisław Łaniucha skazany przez sąd apelacyjny na bezterminowe ciężkie więzienie*, „Ilustrowana Republika" 1929, nr 256, s. 1.

[40] Dz. U. 1997, nr 88, poz. 553 ze zm.

[41] J. Ronson, *Czy jesteś psychopatą? Fascynująca podróż po świecie obłędu*, Kraków 2011, s. 89 i n. Współcześnie wyraźnie oddziela się choroby psychiczne od psychopatii, uznając to za dwie odrębne jednostki diagnostyczne.

[42] Do tego zestawu należy dodać: skłonność do patologicznego kłamstwa, oszukiwania i manipulacji, pasożytniczy tryb życia, brak realistycznych długoterminowych celów. Psycholog Bob Hare sporządził słynną 20-punktową skalę obserwacyjną skłonności psychopatycznych. Tamże, s. 131–132.

Akta sprawy ponownie wróciły do instancji odwoławczej. W dniu 17 IX 1929 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie zajął się apelacją od wyroku z 21 II 1929 r. Oskarżał prokurator Henryk Godewski. Na rozprawę przybył obrońca oskarżonego, aplikant adwokacki W. Lilker. Pojawiła się też ekipa dziennikarzy, ale w śladowych ilościach. S. Łaniuchy tym razem nie sprowadzono na rozprawę apelacyjną. Jak donosiła prasa[43], zachodziło prawdopodobieństwo, że Sąd Apelacyjny utrzyma w mocy[44] wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi. Józef Łaniucha, który na ten dzień został powołany jako jedyny świadek, nie pojawił się na rozprawie. Sąd zdecydował się jednak na dalsze procedowanie. Następnie sędzia Sawicki, jako sprawozdawca, zreferował sprawę. W swoim półgodzinnym wystąpieniu odniósł się m.in. do zeznań ojca i brata oskarżonego. Ten pierwszy podkreślał w nich, że syn nie był dotychczas karany, dobrze się sprawował, był młodym człowiekiem, choć niedorozwiniętym, prosił więc dla niego o łagodny wymiar kary[45]. Potem sędzia Sawicki omówił opinie biegłych: dr. Jana Władysława Nelkena, który badał S. Łaniuchę już w postępowaniu odwoławczym, a także trzech psychiatrów, których przesłuchiwał Sąd Okręgowy w Łodzi. Pierwszy z nich określił oskarżonego jako osobnika niezrównoważonego, o podłożu psychopatycznym, który jednak w czasie popełniania czynów zachował zdolność kierowania nimi, choć w stopniu znacznie ograniczonym. Również łódzcy biegli (dr Frenkel, Klozenberg i Starzyński) podzielili tę opinię[46].

Fakt popełnienia przez oskarżonego zarzucanych mu czynów od początku był bezsporny, zarówno w świetle wyjaśnień tego ostatniego, jak i innych dowodów zgromadzonych w sprawie. Natomiast w zakresie oceny jego stanu zdrowia psychicznego oparto się na wspomnianych opiniach biegłych. W ich świetle S. Łaniucha był typem psychopatycznym, nie podlegał jednak w chwili popełniania zabójstw chorobliwemu rozstrojowi psychicznemu, a tym samym posiadał zdolność rozumienia tego, co czynił, choć ze znacznie ograniczonymi możnościami kierowania swymi zachowaniami.

Po zakończeniu referatu głosu udzielono oskarżycielowi. Prokurator Sądu Apelacyjnego, H. Godewski, już na wstępie podniósł, iż Sąd Okręgowy w Łodzi, uznając S. Łaniuchę winnym zarzucanych mu czynów i skazując na karę śmierci, doszedł do przekonania, że warunki i okoliczności towarzyszące tym zabójstwom były tak obciążające, iż zastosowanie znajduje art. 15 przepisów przechodnich. Sam oskarżony, co istotne, od początku przyznawał się w tym zakresie do winy. W ocenie prokuratora S. Łaniucha był osobą wyzutą z wszelkich uczuć. Podkreślił niezwykłą zawziętość, z jaką oskarżony dobijał swoje ofiary. Ponadto, ratując sie-

---

[43] *Laniucha przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie*, „Kurier Łódzki", 17 IX 1929, nr 255, s. 6.

[44] Dosłownie: „zatwierdzi wyrok zaskarżony" (art. 483 pkt a k.p.k. z 1928 r.

[45] APŁ, SOŁ, sygn. 1959, s. 56–57.

[46] *Stanisław Łaniucha skazany przez sąd apelacyjny…*, s. 1.

bie przed ewentualnym zdemaskowaniem, nie wahał się zamordować niewinnej służącej. Prokurator mówił o działaniu w tym zakresie z pełną premedytacją i nie szczędził oskarżonemu słów potępienia. Przypomniał, że na rozprawie w Łodzi ujawnił się – w jego ocenie – także niesłychany cynizm S. Łaniuchy, gdy zawołał: „Niech żyją piękne kobietki!". Prokurator uznał go za człowieka zdeprawowanego i zepsutego do szpiku kości, niezasługującego na żadne względy.

W dalszej części swego wywodu prokurator H. Godewski szerzej nawiązał do opinii biegłych. Szczególnie ostro odniósł się do tej sporządzonej przez trzech psychiatrów w Łodzi. Mianowicie, uznał ją za wielkie nieporozumienie. Przedłożony sądowi dokument – w jego ocenie – był dziełem lekarzy klinicznych, zaś opinie winni byli wydać lekarze sądowi. Wprost wskazywał, iż wzięli się oni za rozstrzyganie kwestii, o które nikt ich nie pytał. Chodziło o zawarte w ich opinii stwierdzenie, że S. Łaniucha nie podlega chorobliwemu rozstrojowi nerwowemu, jednakże jego zdolność kierowania swymi czynami była w czasie ich popełniania znacznie ograniczona. Zdaniem prokuratora lekarze powinni byli poprzestać tylko na pierwszym ustaleniu, a nie wdawać się w dalsze rozważania – w jakim stopniu oskarżony był ograniczony w kierowaniu swymi czynami. W wydanych opiniach widział też pewien paradoks. Z jednej strony bowiem biegli uznali, że S. Łaniucha jest osobą anormalną, zaś z drugiej, że w chwili dokonywania przestępstw miał zachowaną świadomość popełnianych czynów, rozumiał ich istotę i znaczenie. Zdaniem prokuratora takie podejście powinno z kolei skutkować tym, iż należałoby uwolnić od odpowiedzialności karnej wszystkich bandytów, albowiem – jak to określił – każdego człowieka w trakcie życia cechują jakieś wybryki natury psychicznej. Patrząc z drugiej strony, każdy zbrodniarz badany klinicznie będzie musiał być uznany za psychopatę. Szeroko zaprezentowana opinia prokuratora H. Godewskiego, dość kontrowersyjna, ujawniła głębokie różnice występujące wówczas w podejściu do kwestii niepoczytalności osób oskarżonych. Można powiedzieć, że ostatecznie na siłę próbował pójść drogą „złotego środka". A mianowicie, choć uznawał, że nie zachodziła żadna okoliczność przemawiająca za uznaniem Łaniuchy za niepoczytalnego, to zwrócił uwagę, iż skoro polskie prawodawstwo oparte jest na wielkiej kulturze zachodniej, to tym samym sądowi odwoławczemu nie wolno pominąć przewodniej idei kodeksu Napoleona. Nakazywała ona, aby osoby niepełnoletnie (poniżej lat 21), które można zaliczyć do kategorii „nieodpowiedzialnych", traktować bardziej pobłażliwie. Do nich właśnie zaliczył S. Łaniuchę, który w jego ocenie był człowiekiem normalnym[47]. Stąd wnosił ostatecznie o uchylenie zaskarżonego wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi oraz orzeczenie wobec S. Łaniuchy, tylko ze względu na jego młody wiek, kary bezterminowego ciężkiego więzienia[48].

---

[47] *Laniucha w Sądzie Apelacyjnym*, „Kurier Łódzki", 18 IX 1929, nr 256, s. 1–2.

[48] *Stanisław Łaniucha skazany przez sąd apelacyjny…*, s. 1

Głos zabrał także obrońca oskarżonego, aplikant adwokacki W. Lilker, który w przeciwieństwie do swego poprzednika przemawiał krótko. W jego ocenie zgromadzone dowody nie pozwalały na ostanie się w mocy zaskarżonego wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi. Również wniosek prokuratora o karę bezterminową, i to w odniesieniu do art. 15 przepisów przechodnich do kodeksu karnego z 1903 r., nie miał swego uzasadnienia[49]. W dalszej części wypowiedzi W. Lilker wskazał na szereg okoliczności łagodzących, w tym na nienaganne prowadzenie się oskarżonego przed dokonaniem przestępstwa oraz na to, że pewne kwestie nadal wymagały dalszych wyjaśnień. Przypomniał, iż jeszcze w więzieniu w Łodzi S. Łaniucha oświadczył, że miał wspólnika. Wspólnik ten nie został, co prawda, wykryty, ale obrońca wyraził przekonanie, że jeszcze kiedyś dosięgnie go ręka sprawiedliwości. Podniósł ponadto, że po wyroku z 21 II 1929 r. przez siedem miesięcy oskarżonemu codziennie towarzyszyło widmo śmierci. Uznał to za wyjątkowe cierpienie i dlatego zwrócił się do sądu odwoławczego o zmianę kary. Wnosił o uchylenie wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi, o niestosowanie art. 15 przepisów przechodnich kodeksu karnego z 1903 r. oraz o uwzględnienie okoliczności łagodzących (art. 53 tego kodeksu)[50].

Po półgodzinnej naradzie ogłoszono rozstrzygnięcie. Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi z 21 II 1929 r. Uznał jednocześnie S. Łaniuchę winnym popełnienia trzech zabójstw i za każde z nich wymierzył karę jednostkową bezterminowego ciężkiego więzienia, a w rezultacie taką też karę łączną. Ponadto obciążono go kosztami postępowania odwoławczego w wysokości 300 zł[51]. Sąd Apelacyjny stwierdził, iż S. Łaniucha w czasie popełniania przypisanych mu czynów miał nie tylko zdolność rozumienia ich istoty i znaczenia, lecz także zdolność kierowania swymi zachowaniami. W ocenie sądu wskazywała na to planowość wykonanych zbrodni i konsekwencja w ich realizacji[52]. Tym samym sąd podzielił stanowisko biegłych w tym znaczeniu, że uznał S. Łaniuchę poczytalnym. Dalej odniósł się do kwestionowanej w apelacji kwalifikacji prawnej czynów oskarżonego, która według sądu odwoławczego była prawidłowa. Stanisław Łaniucha był sprawcą trzech zabójstw popełnionych w warunkach wyjątkowych, które uzasadniały orzeczenie kary śmierci przez sąd I instancji. Następnie szerzej omówiono te okoliczności, które określono jako „długotrwałe napięcie złej woli sprawcy", skutkujące tym, że w ciągu kilkunastu godzin z pełną premedytacją zamordował on w iście bestialski sposób trzy osoby. To, zdaniem Sądu Apelacyjnego w Warszawie, dawało podstawy do zastosowania art. 15 prze-

---

[49] *Laniucha w Sądzie Apelacyjnym…*, s. 2.

[50] *Kodeks karny z roku 1903…*, s. 19–20; *Stanisław Łaniucha skazany przez sąd apelacyjny…*, s. 1.

[51] *Stanisław Łaniucha skazany przez sąd apelacyjny…*, s. 1.

[52] APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. 57.

pisów przechodnich do kodeksu karnego z 1903 r., a w rezultacie do orzeczenia wobec S. Łaniuchy kary śmierci. Biorąc jednak pod uwagę młody wiek sprawcy, sąd odwoławczy zdecydował się skazać go za poszczególne przestępstwa (w przypadku zabójstw Tyszerów na podstawie art. 455 pkt. 12, a gdy chodzi o śmierć J. Borowskiej – art. 453 k.k. z 1903 r. w związku z art. 15 przepisów przechodnich) na jednostkowe kary bezterminowego ciężkiego więzienia. Taką też karę wymierzył jako łączną[53]. Wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie zrewidował więc rozstrzygnięcie pierwszoinstacyjne *de facto* tylko co do kary[54]. Wydaje się zatem, że podnoszony m.in. w apelacji młody wiek sprawcy okazał się skuteczną formą obrony S. Łaniuchy, który tym samym uniknął kary śmierci, choć i tak resztę życia spędzić miał w więzieniu.

Z biegiem czasu S. Łaniucha stał się – choć tylko w pewnych środowiskach – swoistym symbolem kary wymierzonej za krzywdę społeczną, także osobistą. Próbowano nawet utożsamiać się z jego osobą. I tak, np. na przełomie czerwca i lipca 1934 r. do władz śledczych wpłynęło samooskarżenie jednego z aresztantów przebywającego w więzieniu łódzkim pod zarzutem innego przestępstwa. Osobnik ten podał, że był wspólnikiem S. Łaniuchy, brał udział w napadzie rabunkowym na skład B. i M. Tyszerów oraz w ich zamordowaniu. List wydawał się na tyle wiarygodny, iż organy ścigania przystąpiły do zbadania podnoszonych w nim okoliczności[55]. Wkrótce okazało się, że były one jedynie wymysłem pobudzonej wyobraźni.

Po wyroku Sądu Apelacyjnego w Warszawie, mocą którego S. Łaniusze *de facto* zamieniono karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie, został on przewieziony do więzienia na Świętym Krzyżu w pobliżu Kielc[56], gdzie gromadzono najgroźniejszych przestępców. Tam uczestniczył razem z Romanem Szczecińskim (zob. rozdział VI) w akcji, która miała doprowadzić do brawurowej ucieczki z tego więzienia o zaostrzonym rygorze. Znalazł się tam w jednej celi z osobą bardziej pomysłową i doświadczoną oraz posiadającą lepsze rozeznanie w warunkach więziennych. Powtórzmy krótko najważniejsze fakty. Po wykryciu w ubikacji więziennej śladów pyłu ceglanego, przeprowadzono nocną inspekcję celi, w której m.in. przebywał S. Łaniucha. Wkrótce wykryto tunel, rodzaj korytarza wybitego i prowadzącego na podwórze więzienne. Nad jego utworzeniem osadzeni pracowali w nocy, a jego początek stanowiła dziura w murze, stale powiększana, zaś na dzień przemyślnie zakrywana. Dodatkowo była ona zasłonięta pryczą[57].

---

[53] Tamże.

[54] Tamże; *Laniucha w Sądzie Apelacyjnym…*, s. 2.

[55] *Nowa sensacja Łodzi…*, s. 1.

[56] O tym więzieniu zob.: B. Kułam, *Bunt w więzieniu na Świętym Krzyżu w dniu 20 września 1925 roku*, Toruń 2013.

[57] *Łaniucha i Szczeciński usiłowali zbiec z więzienia Świętokrzyskiego, w którem odsiadują karę*, „Ilustrowana Republika", 11 II 1932, nr 10 s. 6.

Dochodzenie doprowadziło do zaliczenia S. Łaniuchy do głównych inicjatorów tego przedsięwzięcia. Po udaremnieniu akcji złożył on w kancelarii więziennej petycję do Ministerstwa Sprawiedliwości, w której prosił o przeniesienie go do innego więzienia. Wskazywał m.in. na swoje nadwątlone zdrowie oraz na to, że nie służył mu miejscowy klimat, zimne powietrze płynące z Gór Świętokrzyskich. Te i inne okoliczności sprawiły, iż ostatecznie uzyskał zgodę na przeniesienie do więzienia we Wronkach i tam też zastał go wybuch II wojny światowej[58].

---

[58] APŁ, SOŁ, sygn. 1659, s. 86.

# Rozdział VIII

## PROCESY ŚLEPEGO MAKSA W ŁODZI MIĘDZYWOJENNEJ

Tak się zdarzyło, że w pitawalu poświęconym głośnym procesom karnym, rozgrywającym się w salach Sądu Okręgowego w Łodzi, nie mogły nie znaleźć się dwie sprawy z 1930 i 1935 r., w których niechlubnym bohaterem był Maks (Menachem) Bornsztajn, posiadający bielmo na prawym oku i już choćby z tego powodu określany przydomkiem Ślepy Maks. Urodził się w Łęczycy 15 stycznia 1890 r., a zmarł 18 maja 1960 r. w Łodzi. Z jego bogatej biografii i na potrzeby niniejszego opracowania koncentrujemy się tylko na jego przeszłości w okresie międzywojnia, choć równie interesująco przedstawiały się jego losy w Polsce Ludowej. Dla dalszych rozważań należy poczynić szersze uogólnienia, które – jak sądzimy – są konieczne, aby zrozumieć pewne prawidłowości w rozwoju dziejowym.

Po pierwsze, nie można przecież pisać o określonej rzeczywistości historycznej (np. o okresie międzywojennym) przez pryzmat współczesności. Inna była Łódź, jak również ziemie polskie, do lat 1944–1945, a inna po tym czasie, kiedy nie mówiono już o jej obliczu wielonarodowościowym i wieloreligijnym. Do tego doszły zmiany wywołane „rewolucją własnościową"[1]. Były to więc dwa różne światy, co musi być dostrzegane i realizowane w praktyce badawczej czy nawet publicystycznej. Owe zróżnicowane rzeczywistości historyczne w pewnym stopniu wyznaczały granice ludzkiej aktywności, określały zasadnicze warunki postępowania.

Po drugie, we współczesnych środowiskach publicystycznych, w tym internetowych, dominuje moda na tworzenie legend, różnego rodzaju mitów. Poszukuje się tylko odpowiednich bohaterów, z którymi najczęściej się utożsamiamy, a w ich usta wkłada się często swoje poglądy i zapatrywania społeczne[2]. Dlatego

---

[1] Z tego względu należy w historii Łodzi w XIX–XXI w. wyodrębnić jej trzy wyraźnie różniące się okresy: pierwszy – do 1939 r., drugi – rzeczywistość historyczną Polski Ludowej i trzeci – okres III Rzeczypospolitej.

[2] W ostatnio wydanej publikacji o charakterze publicystycznym (R. Piotrowski, *Ślepy Maks. Historia łódzkiego Ala Capone*, Warszawa 2014, okładka) napisano, być może bardziej ze względów reklamowych: „Ten twardy gracz stanął na czele dintojry i otworzył Biuro Próśb i Podań, do którego zgłaszali się ubodzy mieszkańcy Łodzi. I tu zaczyna się historia prawdziwej miłości łodzian do Maksa, który – jak głosiła legenda – zabierał bogatym, pomagał biednym, wspierał oszukanych, a wyzyskiwaczy tępił". Zob. A. Mostowicz, *Ballada o Ślepym Maksie*, Łódź 1998. Inne publikacje, w których występuje osoba M. Bornsztajna: J. Indelak, *Szczury ze złego miasta*, Łódź 1990; K. Lewandowski,

w przypadku osoby Ślepego Maksa, a także jego udziału w głośnych procesach karnych, powinna być zastosowana chłodna analiza zgromadzonych faktów – wykrycie istniejących powiązań między nimi oraz odpowiedni przekaz narracyjny osadzony na podstawie ówczesnych realiów życia politycznego, społecznego i ekonomicznego.

Po trzecie, w procesach badawczych należy również uwzględnić metody ilościowe i jakościowe. Te pierwsze są szczególnie ważne, aby każde wydarzenie osadzić we właściwych proporcjach.

## Pierwszy proces Ślepego Maksa (1930 r.)

W dniu 15 I 1930 r. na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Łodzi zasiadł, mający wówczas 40 lat, Menachem *vel* Maks Bornsztajn. Jak podano na rozprawie, mieszkał na Bałutach[3], choć z innego przekazu wiadomo, że od 1928 r. zamieszkiwał przy ulicy Sienkiewicza 15[4], w kamienicy należącej do rodziny Fuksów (Fuchsów), którą nabyli oni – wraz z drugą nieruchomością przy ulicy Krótkiej (Traugutta) – bezpośrednio przed wybuchem I wojny światowej za równowartość długów i kredytów zapisanych w dziale III i IV jej księgi hipotecznej[5]. Sprawa Ślepego Maksa, która była wyznaczona na godzinę 10:00 rano, przyciągnęła tłumy. Już około godziny 9:00 przed gmachem sądu zaczęła gromadzić się publiczność. Sala sądowa nie była jednak na tyle pojemna, żeby pomieścić choćby połowę z nich. Stąd znaczna część osób musiała opuścić gmach z polecenia policji, pilnującej porządku[6]. Rozprawie przewodniczył sędzia Antoni Illinicz. Skład orzekający uzupełniali sędziowie Feliks Feit i Zygfryd Braun. Z ramienia prokuratury oskarżał prokurator Wacław Kozłowski, zaś obrońcą oskarżonego został mecenas Alfred Biłyk[7]. Powództwo cywilne rodziny zabitego, 42-letniego

---

*Perkalowy dybuk*, Wrocław 2009; J. Urbankiewicz, *Za płotem Paradyżu*, Łódź 1969; A. Mostowicz, *Łódź, moja zakazana miłość*, Łódź 1999.

[3] *Ślepy Maks przed Sądem Okręgowym*, „Kurier Łódzki", 16 I 1930, nr 15, s. 5.

[4] *Morderstwo na ulicy Pomorskiej*, „Ilustrowana Republika", 19 IX 1929, nr 258, s. 1.

[5] Sąd Rejonowy Łódź-Śródmieście, XVI WKW rep. hip. 1235, dział I i II; APŁ, AmŁ, Wydział Podatkowy, sygn. 16054, posesja Sienkiewicza 15.

[6] *„Ślepy Maks" – dyktator Bałut zasiadł w dniu wczorajszym na ławie oskarżonych za zabójstwo prezesa „Bratniej Pomocy" Balbermana. Zabójca twierdzi, że strzelał w obronie własnej*, „Ilustrowana Republika", 16 I 1930, nr 15, s. 7.

[7] Alfred Biłyk urodził się 25 IX 1889 r. we Lwowie, ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, walczył w szeregach Legionów. Po kryzysie przysięgowym (lipiec 1917 r.) pracował jako sędzia śledczy w Łodzi. Później rozpoczął praktykę adwokacką, był członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej. Od 15 VII 1936 r. był wojewodą tarnopolskim, a od 1937 r. lwowskim; popełnił samobójstwo na Węgrzech 18 X 1939 r.

Srula Kałmy Balbermana, popierał mecenas Rafał Kempner. Oskarżony, którego ówczesna prasa określała jako eleganckiego, wysokiego i atletycznie zbudowanego mężczyznę o ostrych rysach, zachowywał się zupełnie spokojne. Siedząc na ławie oskarżonych, z uśmiechem kłaniał się swym licznym znajomym, którzy w charakterze publiczności znaleźli się na sali[8]. W trakcie procesu udzielał jasnych i zdecydowanych odpowiedzi na zadawane pytania.

W dniu 29 IX 1929 r. wieczorem w restauracji i piwiarni Leipcigera przy zbiegu ulic Pomorskiej i Wschodniej doszło do kłótni między M. Bornsztajnem a S. K. Balbermanem. Po ostrej sprzeczce Ślepy Maks wyszedł z restauracji, a po kilku minutach uczynił to także S. K. Balberman. Na progu piwiarni doszło między nimi do kolejnej sprzeczki. W jej wyniku ten ostatni uderzył M. Bornsztajna laską w twarz. Wtedy oskarżony wyjął z kieszeni rewolwer i oddał cztery strzały z odległości pół metra. Wszystkie kule trafiły S. K. Balbermana, który runął na ziemię i zalał się krwią. Ślepy Maks rzucił się do ucieczki. Świadkami zajścia byli Motel Paciorkowski i młody Balberman. Ten ostatni począł gonić oskarżonego. Bornsztajn, widząc ścigającego go Balbermana juniora, oddał do niego dwa strzały rewolwerowe, ale chybił. Wtedy młody Balberman zatrzymał się i wskazał uciekającego w kierunku placu Wolności Ślepego Maksa przebywającemu w pobliżu posterunkowemu. Oskarżonemu udało się jeszcze wskoczyć do przejeżdżającej tamtędy taksówki. Po kilku minutach został jednak zatrzymany[9].

W międzyczasie inni posterunkowi przenieśli S. K. Balbermana do lokalu pobliskiego komisariatu policji, dokąd przybył też świadek zdarzenia M. Paciorkowski. Tam konający przekazał mu zegarek i pierścień, prosząc, aby oddał go jego żonie. Zmarł jeszcze przed przybyciem lekarza.

W toku postępowania sądowego przesłuchano 28 świadków, którzy potwierdzili zarzuty zawarte w akcie oskarżenia. Późnym wieczorem 16 I 1930 r. sąd przesłuchał jeszcze dwóch z nich. Pierwszy, Motel (Matl) Paciorkowski, osoba raczej związana ze zmarłym S. K. Balbermanem, złożył w tym zakresie, zupełnie nieoczekiwanie, sensacyjne zeznania[10]. Oświadczył mianowicie, iż wychodząc z restauracji Leipcigera widział kłócących się na ulicy S. K. Balbermana i M. Bornsztajna. Mimo panującego mroku zauważył w ręku późniejszej ofiary rewolwer typu buldog, a chwilę potem usłyszał dwukrotny zgrzyt. Nie było wiadome, dlaczego nie nastąpił strzał. Szybko jednak spostrzegł, że Ślepy Maks sięgnął do kieszeni, wyjął zwinnym ruchem swój rewolwer i oddał cztery strzały do Balbermana seniora. Zeznania te

---

(*Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. M. Majchrowski, współpr. G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994, s. 164).

[8] *„Ślepy Maks" – dyktator Bałut…*, s. 7.

[9] Tamże.

[10] *Epilog strzelaniny na ul. Wschodniej. Ślepy Maks uwolniony od winy i kary*, „Kurier Łódzki", 17 I 1930, nr 16, s. 6.

rzuciły na całą sprawę nowe spojrzenie. W ich świetle to nie M. Bornsztajn zaatakował pierwszy – przeciwnie, został zmuszony do obrony[11].

Drugi ze wspomnianych świadków – Marian Andrzejak, burmistrz Aleksandrowa – potwierdził całkowicie zeznania M. Paciorkowskiego, choć sam nie był bezpośrednim świadkiem tego tragicznego zdarzenia[12]. Wezwano go wówczas tylko dlatego, że M. Bornsztajn po zatrzymaniu przez policję wyjaśnił, iż chciał jechać do Aleksandrowa, aby się z nim naradzić, albowiem znał go bardzo dobrze. Okazało się, że Ślepy Maks wcześniej pracował w charakterze konduktora w autobusach miejskich w Aleksandrowie. Według M. Andrzejaka ze swoich obowiązków wywiązywał się wzorowo, a nawet oddał duże usługi dyrekcji autobusów przez wykrycie niecnych machinacji popełnianych przez innych konduktorów. O Ślepym Maksie M. Andrzejak wyrażał się jako o człowieku całkowicie godnym zaufania, bardzo dobrym, gotowym do oddania ostatniej koszuli bliźniemu[13]. Świadek ujawnił też, iż na kilka dni przed tym tragicznym zdarzeniem M. Bornsztajn przyjechał do Aleksandrowa i pokazał mu adresowany do niego anonim. Grożono mu w nim śmiercią za podanie wiadomego ogłoszenia do gazet żydowskich. Oskarżony powiedział mu wtedy, że była to sprawka S. K. Balbermana, który chciał się go pozbyć jako rywala.

Następnie głos zabrał prokurator. Zasadność oskarżenia – jego zdaniem – opierała się na jednej przesłance, a mianowicie skoro Ślepy Maks zabił człowieka, należało go za to ukarać. Obrońca oskarżonego, adwokat A. Biłyk, punkt ciężkości w swojej mowie końcowej oparł więc na zeznaniach M. Paciorkowskiego, a w pewnym sensie także M. Andrzejaka. Kilkakrotnie podkreślał, iż w myśl ich twierdzeń Ślepy Maks działał w obronie koniecznej[14]. Następnie odniósł się do zeznań innych świadków. Później miała miejsce krótka replika ze strony adwokata R. Kempnera.

Sąd udał się na naradę i po godzinie ogłosił wyrok uniewinniający M. Bornsztajna od zarzutu zabójstwa. W motywach rozstrzygnięcia podano, że oskarżony działał w obronie koniecznej[15], albowiem wcześniej został zaatakowany

---

[11] Dopiero w późniejszym okresie podnoszono, że na M. Paciorkowskiego wywarto skuteczną presję, aby zmienił przed sądem swe wcześniejsze zeznania. W ocenie innej osoby Ślepy Maks strzelał do S. K. Balbermana „z kieszeni", co z kolei mogło sugerować, iż zabójstwo było zaplanowane wcześniej – tym bardziej, że dopiero na kilka tygodni przed tym tragicznym wydarzeniem Ślepy Maks wszedł w posiadanie owego rewolweru.

[12] APŁ, SPŁ, sygn. 217, s. 154.

[13] *Epilog strzelaniny na ul. Wschodniej…*, s. 6.

[14] Tamże.

[15] Zgodnie z art. 45 kodeksu karnego z 1903 r.: „Nie będzie uważany za przestępstwo czyn, popełniony w obronie koniecznej przeciw bezprawnemu targnięciu się na dobro osobiste lub majątkowe samego broniącego się lub innej osoby. Przekroczenie granic obrony przez jej nadmierność lub niewczesność będzie karane jedynie w przypadkach wskazanych w ustawie". Krótko przypomnijmy, że obrona konieczna jest – także współcześnie – okolicznością wyłączającą odpowiedzialność karną za czyn realizujący znamiona czynu zabro-

przez S. K. Balbermana. Wyrok wywołał niebywałe poruszenie i długo był komentowany, m.in. jako sprawa „ustawiona”[16].

Wkrótce okazało się, iż źródłem sporu, który doprowadził do śmierci S. K. Balbermana była rywalizacja w łonie swego rodzaju organizacji przestępczej. W 1928 r. Starostwo Grodzkie w Łodzi zalegalizowało sto-



Fot. 18. Ślepy Maks przed sądem – szkic z „Ilustrowanej Republiki”, 16 I 1930, nr 15, s. 7

nionego pod groźbą kary z powodu braku bezprawności popełnionego czynu. Jest to tzw. kontratyp (więcej na ten temat por.: Z. Jędrzejewski, [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013, s. 304–354). To oznacza, że czyn popełniony w obronie koniecznej jest legalny, albowiem między dobrem prawnie chronionym broniącego się (lub innej osoby, w której obronie ten staje), np. życiem, zdrowiem, wolnością itd., a dobrem napastnika zachodzi kolizja. Nie da się jej uniknąć inaczej, jak tylko poprzez poświęcenie jednego z tych kolidujących dóbr, a ściślej – dobra napastnika (A. Zoll, [w:] *Kodeks karny. Część ogólna*, t. I: *Komentarz do art. 1–146 k.k.*, red. A. Zoll, Warszawa 2012, s. 448). Warto wskazać, że obowiązujący kodeks karny z 1997 r. (art. 25 § 1; Dz. U. 1997, nr 88, poz. 553 ze zm.), tak jak poprzednie ustawy karne z 1932 r. (art. 21 § 1; Dz. U. 1932, nr 60, poz. 571 ze zm.) i 1969 r. (art. 22 § 1; Dz. U. 1969, nr 13, poz. 94 ze zm.) określają warunki, w jakich zachowanie obronne jest uważane za podjęte w obronie koniecznej, a więc zgodne z prawem (więcej na temat znamion obrony koniecznej współcześnie por.: J. Kulesza, [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Wyłączenie i ograniczenie odpowiedzialności karnej*, t. 4, red. L. K. Paprzycki, Warszawa 2013, s. 173–224). W tym znaczeniu art. 45 kodeksu karnego z 1903 r. wskazywał na zamach (ściślej „targnięcie się” na dobro osobiste lub majątkowe broniącego się lub innej osoby), które powinno być bezprawne. Natomiast z punktu widzenia podjętych działań obronnych winny one stanowić realizację jakiegoś typu czynu zabronionego (w opisanym przypadku chodziło o zabójstwo), być motywowane wolą obrony (a nie np. odwetu za wcześniej doznane krzywdy) oraz konieczne do odparcia owego zamachu. Na koniec wskażmy, iż w związku z wydaniem wyroku uniewinniającego, sąd na podstawie art. 369 kodeksu postępowania karnego z 1928 r. (Dz. U. 1928, nr 33, poz. 313 ze zm.) pozostawiał powództwo cywilne bez rozpoznania.

[16] Nieprawdziwe opisy dotyczące przebiegu procesu i wydarzeń po nim. Zob. R. Piotrowski, *Ślepy Maks…*, s. 68–73.

warzyszenie dobroczynne „Ezras Achim", czyli „Bratnia Pomoc" z siedzibą przy ulicy Zawadzkiej (A. Próchnika) 28[17]. Jego celem było niesienie pomocy biednym Żydom, udzielanie posagów niezamożnym dziewczynom w postaci kupna im wyprawy ślubnej i mieszkania. Wkrótce przy tej instytucji powstał sąd rozjemczy dla polubownego rozstrzygania sporów. Owe wyroki i decyzje ferowano „mocną ręką", zdobywając tym samym w całym mieście rozgłos i miano „Mocnych Braci"[18]. Pod płaszczykiem wzniosłych celów filantropijnych dopuszczano się jednak najrozmaitszych przestępstw. Pierwszym prezesem „Ezras Achim" został Lajb Katz (mający ksywę „Bękart"), kamienicznik, właściciel posesji przy ulicy Wólczańskiej 67[19], zaś wiceprezesem Henoch Fuks[20]. W owym stowarzyszeniu największą aktywność wykazywali podobno M. Bornsztajn i S. K. Balberman. W 1929 r. prezesem „Bratniej Pomocy" został ten ostatni. W tym samym roku nastąpił w niej rozłam, co zresztą już dawno było przewidywane. Z jednej strony stali L. Katz i S. K. Balberman, którzy zwalczali stojących na przeciwległym biegunie H. Fuksa i M. Bornsztajna. Między tymi grupami doszło do czynnej walki, zakończonej wręcz „pojedynkiem na rewolwery", co w konsekwencji doprowadziło do opisanego wcześniej procesu.

Dostępne materiały źródłowe wskazują na możliwość przyjęcia w tym zakresie także innej wersji zdarzeń. Mianowicie, rodzina Fuksów z udziałem M. Bornsztajna założyła dwie struktury przestępcze. Pierwsza z nich, jako stowarzyszenie „Dusiciele", zajmowała się inkasowaniem należności za protestowane weksle oraz windykacją długów. Istniała też szajka złodziejska „Dardanele"[21]. Na drugim procesie M. Bornsztajna (o którym szerzej piszemy w osobnym fragmencie tego rozdziału) w dniu 7 V 1935 r. zeznawał były prezes „Mocnych Braci" L. Katz. Opisał on początkowy okres istnienia stowarzyszenia „Ezras Achim" („Bratnia Pomoc"). Jego zdaniem nie należał do niego Ślepy Maks, choć usilnie o to zabiegał[22]. Nie mamy więc żadnego potwierdzenia, iż faktycznie był on członkiem sądu rozjemczego dla spraw polubownych. Również H. Fuks nie potwierdził udziału oskarżonego w przestępczej działalności „Mocnych Braci". Można więc alternatywnie przyjąć, że zabójstwo S. K. Balbermana było wyni-

---

[17] *„Mocni Bracia" w potrzasku*, „Kurier Łódzki", 26 VIII 1932, nr 233, s. 2.

[18] „Mocni Bracia" po ogłoszeniu wyroku wykonywali go zgodnie z dewizą: „Kto lepiej zapłaci" (*Wymuszenia, terror, wyłudzenia. Herszt świata podziemnego Łodzi, Ślepy Maks przed sądem*, „Kurier Łódzki", 7 V 1935, nr 123, s. 5).

[19] Sąd Rejonowy Łódź-Śródmieście, XVI WKW rep. 169, dział I i II; APŁ, AmŁ, sygn. 24705, s. 167.

[20] Przeprowadzona kwerenda w księdze hipotecznej posesji narożnej przy zbiegu ulic Sienkiewicza i Krótkiej (Traugutta) wykazała, że rodzina Fuksów miała poważne kłopoty ze spłaceniem rat kredytu, udzielonego przez Towarzystwo Kredytowe m. Łodzi, właśnie w 1928 r.

[21] *Morderstwo na ul. Pomorskiej…*, s. 1; J. Urbankiewicz, *Za płotem…*, s. 175.

[22] *Drugi dzień procesu Ślepego Maksa*, „Kurier Łódzki", 8 V 1935, nr 124, s. 4.

kiem ostrej rywalizacji o wpływy i pole działalności wśród ludności żydowskiej między „Bratnią Pomocą" a „Dusicielami". Co ciekawe, władze policyjno-śledcze, a także administracyjne były świadome przestępczej działalności „Mocnych Braci", przychodziły bowiem skargi i donosy, ale nikt nie złożył oficjalnego zawiadomienia w obawie przed zemstą. Tym również można tłumaczyć uniewinnienie Ślepego Maksa od zarzutu zabójstwa S. K. Balbermana, które – przypomnijmy – było przede wszystkim skutkiem zmienionych w trakcie postępowania, w ocenie niektórych nawet niejako wymuszonych, zeznań M. Paciorkowskiego. O innych powodach piszemy w końcowej części kolejnego szkicu (rozdział IX)[23].

## Drugi proces Ślepego Maksa (V 1935 r.)

Dnia 22 XII 1933 r. wpłynęło do policji pierwsze zgłoszenie. Niejaki Fiszel Luftman złożył skargę na M. Bornsztajna, domagając się jednocześnie obrony przed terrorem Ślepego Maksa. Ten ostatni szantażował go, albowiem znał jego niechlubną przeszłość. Luftman przybył do Łodzi z Argentyny, gdzie podobno zajmował się handlem żywym towarem, a dodatkowo legitymował się fałszywym paszportem. Za milczenie M. Bornsztajn domagał się od niego kilkuset złotych. W tej sprawie nadszedł anonim, który skierowany został bezpośrednio z Urzędu Śledczego do brygady policyjnej, choć faktycznie powinien był przejść tam odpowiednią procedurę[24]. Jeszcze w tym samym miesiącu 1933 r. na biurku komendanta wojewódzkiego Policji Państwowej, dr. Józefa Torwińskiego, pojawiło się kilka takich niepodpisanych listów. Zawierały poufne informacje dotyczące rzekomej przestępczej aktywności naczelnika Urzędu Śledczego, nadkomisarza Stanisława Weyera. Kolejny anonim dotyczył działalności kawiarni „Adria". Wszystkie donosy były pisane ręką tego samego człowieka. Najważniejsze okazało się jednak ustalenie, iż dotyczyły pośrednio lub bezpośrednio M. Bornsztajna i jego szeroko zakrojonej aktywności[25]. Donosy trafiły następnie na biurko komendanta Anatoliusza Elsesser-Niedzielskiego i wraz z innymi materiałami do Prokuratury Sądu Okręgowego w Łodzi, która 19 II 1934 r. wszczęła postępowanie karne przeciwko M. Bornsztajnowi, posługującemu się – jak podano w uzasadnieniu aktu oskarżenia – na terenie Łodzi i okolicy przezwiskiem Ślepy Maks[26]. Wcześniej, bo 14 I 1934 r., opuścił Łódź podinspektor Zygmunt Nosek i przeszedł na analogiczne stanowisko we Lwowie. To właśnie on okazał się później możnym

---

[23] Dla porządku dodajmy, że „Bratnia Pomoc" funkcjonowała do sierpnia 1932 r., kiedy to z polecenia Starosty Grodzkiego opieczętowano jej lokal i podjęto kroki w celu jej rozwiązania (*„Mocni Bracia" w potrzasku…*, s. 2).

[24] *Widmo Ślepego Maksa w sądzie*, „Głos Poranny", 14 X 1936, nr 282, s. 8–9.

[25] R. Piotrowski, *Ślepy Maks…*, s. 178–181.

[26] APŁ, Sąd Okręgowy w Łodzi, sygn. 1696, s. 2.

protektorem M. Bornsztajna, o czym piszemy w kolejnym rozdziale. W dniu 22 II 1934 r., a więc już po wszczęciu śledztwa przez Prokuraturę przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, do mieszkania przy ulicy Sienkiewicza 9 zapukała ekipa z Urzędu Śledczego z udziałem S. Weyera. Ślepego Maksa aresztowano pod zarzutem stosowania szantażu i wymuszeń. Przeprowadzona rewizja pomieszczeń dała sensacyjne rezultaty i potwierdziła szereg wysuwanych wcześniej podejrzeń co do jego przestępczej działalności, choć wciąż mocno utajonej.

Przypomnijmy, że wcześniej M. Bornsztajn mieszkał w pomieszczeniach przy ulicy Sienkiewicza 15. Posesja ta, wraz z obiektami mieszkalnymi i gospodarczymi, należała do rodziny Fuksów. Tam też miało swoją siedzibę założone w 1930 r. Biuro Próśb i Podań „Obrona", będące czymś w rodzaju biura porad prawnych, podczas gdy w rzeczywistości była to kontynuacja istniejącego od kilku lat nielegalnego stowarzyszenia „Dusicieli". Ci ostatni, jak wskazano, zajmowali się inkasowaniem należności za protesty weksli, a także windykacją długów. Sekretarzem owego biura był Dawid Waldfogel, który m.in. na drugim procesie Ślepego Maksa zeznał, iż H. Fuks oskarżył M. Bornsztajna o zaległe komorne i zażądał jego eksmisji[27], a więc ich drogi istotnie rozeszły się, co skutkowało tym, że Ślepy Maks wynajął później duże mieszkanie przy ul. Sienkiewicza 9[28]. Tam też przeniósł siedzibę Biura Próśb i Podań „Obrona" do czasu jego likwidacji w 1931 r. w drodze zarządzenia administracyjnego. Po tej decyzji biuro kontynuowało swoją działalność, choć już jako struktura nielegalna.

Powyższe rozważania pozwalają – naszym zdaniem – na odrzucenie wysuniętej, co prawda po II wojnie światowej, argumentacji, jakoby do Ślepego Maksa o pomoc zgłaszali się ubodzy mieszkańcy Łodzi, głównie z Bałut, a on niczym prawdziwy „Janosik" otaczał ich swoją opieką[29]. Bornsztajn mieszkał w centralnej części miasta, zaś na Bałuty udawał się tylko, aby odwiedzić rodzinę. Ponadto owa uboga ludność nie mogła być obiektem jego zainteresowania właśnie ze względu na swoją słabą pozycję społeczną. Autorzy opinii o wyjątkowej „dobroci" Ślepego Maksa nie podali choćby jednego przypadku na jej potwierdzenie.

Po aresztowaniu M. Bornsztajna ruszyła lawina oskarżeń pod jego adresem oraz na działalność biura „Obrona". Proces miał pierwotnie ruszyć na przełomie 1934 i 1935 r., następnie mówiono o marcu 1935 r. Doszło do niego dopiero

---

[27] R. Piotrowski, *Ślepy Maks…*, s. 202.

[28] Nieruchomość przy ulicy Sienkiewicza 9 składała się z dwóch części: głównej (Sienkiewicza 9), na której zbudowano dom frontowy i dwie długie oficyny ciągnące się w jej głąb oraz drugiej, zajmującej tylną część nieruchomości przy Sienkiewicza 11. Tam ulokowano składy, drukarnię urządzoną na potrzeby druku „Ilustrowanej Republiki" i „Expressu". W latach 30. XX w. właścicielem tej posesji był Chaim Wirgin (APŁ, AmŁ, Wydział Podatkowy, sygn. 16054).

[29] Zob. A. Mostowicz, *Ballada…*; J. Indelak, *Szczury…*

w maju tegoż roku. Zebranie całego materiału dowodowego zajęło około 15 miesięcy. Sprawa była nadal rozwojowa.

Proces rozpoczął się w dniu 6 V 1935 r. Rozprawie przewodniczył sędzia Leon Łoziński. Skład orzekający stanowili ponadto sędziowie Zygfryd Braun i Jerzy Wolski, a oskarżał prokurator Bronisław Skąpski. Głównego oskarżonego bronił adwokat Wilhelm Lilker – znany już z obrony Stanisława Łaniuchy – oraz mecenas Deczyński. Obok na ławie oskarżonych zasiedli H. Fuks i sekretarz biura „Obrona", Hersz Brunis. Proces miał potrwać sześć dni i nie został przerwany nawet wtedy, gdy 12 V 1935 r. zmarł Józef Piłsudski.

Pierwszego dnia rozprawy m.in. odczytano treść aktu oskarżenia. Sformułowano w nim pod adresem M. Bornsztajna szereg istotnych zarzutów. Wskazano, iż Ślepy Maks był aktywnym członkiem dobroczynnego stowarzyszenia „Ezras Achim" („Bratnia Pomoc"), co z kolei nagłośniła ówczesna prasa w relacjach z procesu, a później utrwaliło się to w świadomości społecznej. W rzeczywistości, co już podkreślaliśmy i co zostało potwierdzone we wcześniejszym procesie, M. Bornsztajn nie był członkiem tej *de facto* przestępczej organizacji, ale innej, konkurencyjnej wobec pierwszej, co nie zostało już podane w tym akcie oskarżenia. W akcie oskarżenia pomylono się również w paru innych punktach. Przykładowo, podano tam, że Biuro Próśb i Podań „Obrona" powstało po rozwiązaniu przez Starostwo Grodzkie „Bratniej Pomocy" w 1932 r., gdy faktycznie istniało ono od 1930 r., natomiast zostało rozwiązane dopiero w 1933 r. Równie nieprawdziwe były zarzuty dotyczące udziału M. Bornsztajna w sądach złodziejskich (dintojra). Można to wytłumaczyć tym, że władze śledcze ze znanych powodów miały utrudniony wgląd w funkcjonowanie społeczności żydowskiej, w szczególności struktur działających na granicy prawa albo *stricte* przestępczych. W świetle aktu oskarżenia z 1935 r. Ślepy Maks był czołowym przestępcą Łodzi, który po śmierci S. K. Balbermana przejął pełnię władzy w organizacji „Mocnych Braci". Od tego czasu terror i wymuszenia były rzekomo na porządku dziennym[30].

Istniała też druga strona medalu. Władze śledcze po sensacyjnym aresztowaniu M. Bornsztajna, posiadającego, jak wspominaliśmy, możnych protektorów, były niejako zobligowane, wręcz przymuszone, do stworzenia „mocnego" oskarżenia, wskazującego jednoznacznie na wybitnie przestępczą działalność Ślepego Maksa i jego wspólników. Zostało to ujęte w następujący sposób: oskarżony uprawiał „na terenie Łodzi terror, zajmując się załatwianiem spraw majątkowych, handlowych, eksmisyjnych, rozwodowych, inkasem protestowanych weksli"[31]. Do tego dochodziła windykacja długów. Metody jego działania – w ocenie

---

[30] *Łódzki Tasiemka na widowni. Ślepy Maks staje przed sądem*, „Kurier Łódzki", 5 V 1935, nr 123, s. 13; *Ślepy Maks przed sądem*, „Ilustrowana Republika", 3 V 1935, nr 120, s. 6.

[31] APŁ, SOŁ, sygn. 1696, k. 2.

prokuratora – polegały na tym, że przy pomocy oddanych sobie ludzi stosował wśród środowisk wyłącznie żydowskich groźby i przemoc, szczególnie wobec tych, którzy wzbraniali się poddać jego zarządzeniom. Za odpowiednie wynagrodzenie występował zazwyczaj jako „pełnomocnik" osób, które nie mogły liczyć na korzystne dla siebie rozstrzygnięcie spraw na drodze legalnej. Spory takie udawało mu się rozstrzygnąć po swojej myśli tylko dlatego, że strona przeciwna, wiedząc, na jakie naraża się niebezpieczeństwo w razie protestu i mając świadomość presji wywieranej przez M. Bornsztajna, rezygnowała ze swoich praw i decydowała się na wszystkie stawiane przez niego warunki, byleby nie mieć z nim więcej do czynienia i nie trwać w obawie, iż groźby swoje w końcu spełni.

Ponadto, według aktu oskarżenia z 1935 r. M. Bornsztajn w 1930 r. właściwie „wyzyskał dla siebie" wyrok uniewinniający go przed Sądem Okręgowym w Łodzi. Podkreślano przy tym, że sąd zwyczajnie nie odważył się go wówczas ukarać, choć formalnie ustalono, iż ten działał w obronie koniecznej[32]. Z kolei w świetle nowego aktu oskarżenia M. Bornsztajn miał uprzedzać tych, wobec których stosował przemoc i groźby, że wszelka pomoc dla nich ze strony władz bezpieczeństwa nie będzie mieć miejsca, m.in. z uwagi na stosunki łączące jego osobę z prominentnymi osobami z władz policji, głównie z inspektorem Z. Noskiem (ten ostatni wątek będzie omówiony szerzej w kolejnym rozdziale). Wreszcie, w końcowej części aktu oskarżenia podjęto sprawę owych anonimów pisanych przez H. Grunisa, ale pod dyktando M. Bornsztajna. Donosy – o czym wspominano wcześniej – składane były na F. Luftmana, ale także na S. Weyera, o rzekome przyjęcie łapówki 2000 zł od handlarzy ryb oraz kolejnej w wysokości 1000 dolarów[33]. Oskarżony wysyłał również anonimy na przedstawicieli władz. Jak ustalono w śledztwie, były one bezpodstawne, a w dużej części stanowiły wyraz zemsty Ślepego Maksa za odebranie mu koncesji na prowadzenie biura „Obrona", co uniemożliwiało jego dalszą oficjalną działalność „pośredniczącą".

Ogółem akt oskarżenia liczył 100 stron maszynopisu. Najważniejsze kwestie ujęto w 31 punktach, z czego trzy przed sądem rozpoznano później przy drzwiach zamkniętych.

Oskarżony M. Bornsztajn nie przyznał się do żadnego ze stawianym mu zarzutów – szantażu, gróźb karalnych (zabójstwa) oraz wymuszeń. Podobnie postąpili H. Fuks i H. Grunis.

Już w drugim dniu procesu wyraźnie osłabło zainteresowanie sprawą Ślepego Maksa[34]. Wszystkich świadków podzielono wówczas na cztery grupy. Tego dnia ze-

---

[32] Tamże, k. 3.

[33] W tym ostatnim przypadku chodzi też o zwolnienie przebywającej w areszcie za działalność komunistyczną Rajzy Frajman, córki Brudnego Szmula, właściciela osławionej restauracji – spelunki przy ulicy Zawadzkiego (A. Próchnika) 6.

[34] *Drugi dzień procesu…*, s. 4.

znawała pierwsza z nich. Paweł Wudel – były podkomisarz policji, a wówczas właściciel prywatnego biura detektywistycznego – opisał funkcjonowanie „Obrony" i okoliczności zetknięcia się w terenie z działalnością szajki M. Bornsztajna. Niewiele do sprawy wniosły natomiast zeznania grupy handlarzy ryb i właścicieli kawiarni. Ci pierwsi poinformowali o tym, że w grudniu 1932 r. zostali aresztowani w związku z bojkotem handlu rybami sprowadzonymi ze Związku Radzieckiego, ale następnie ich zwolniono. Nie wiedzieli, wskutek czyjego donosu zostali zatrzymani.

Były prezes „Mocnych Braci", Lajb Katz, opisał początkowy okres działalności „Ezras Achim". Potwierdził to, o czym wspomniano wcześniej: że nie należał do niej M. Bornsztajn, a sama organizacja liczyła 50 członków[35]. Mendel Szwarcberg, właściciel „Adrii", podał, że wskutek fałszywego anonimu powstałego z inspiracji Ślepego Maksa przeprowadzono w jego lokalu dziesięć rewizji w celu wykrycia procederu prowadzenia gier hazardowych, ale niczego mu nie udowodniono. Były sekretarz biura „Obrona", D. Waldfogel, nie wiedział o stosowaniu terroru w ramach jej działalności. Wicestarosta Jerzy Rosicki m.in. zeznał, iż w 1933 r. cofnięto Ślepemu Maksowi koncesję na prowadzenie biura „Obrona", gdyż był on analfabetą.

Następnie na wniosek M. Bornsztajna sąd wyłączył jawność rozprawy na czas przesłuchania świadków: nadkomisarza S. Weyera, podinspektorów policji w osobach Z. Noska (którego wezwano ze Lwowa) i A. Elsesser-Niedzielskiego oraz komisarza Edwarda Brzozowskiego.

W trzecim dniu rozprawy (8 V 1935 r.) przystąpiono do przesłuchania drugiej grupy świadków, z których część znów była jednocześnie pokrzywdzonych przestępstwami zarzucanymi oskarżonemu. Zeznawał m.in. Icek Dymant z Brzezin[36], który opowiedział o przybyciu do niego w 1931 r. nieznanego osobnika, podającego się za wysłannika M. Bornsztajna zwanego Ślepym Maksem. O tym ostatnim ów posłaniec miał powiedzieć, że w nieodległej przeszłości zabił człowieka, został uniewinniony i każdy winien się go obawiać[37]. Następnie M. Bornsztajn wezwał świadka do biura „Obrona" przy ulicy Sienkiewicza 15 na posiedzenie sądu polubownego[38] w sprawie podziału majątku pomiędzy braci

---

[35] L. Katz, na pytanie M. Bornsztajna, nie potwierdził natomiast, że był świadkiem pobicia oskarżonego u Kaszubów (tamże).

[36] O firmie Dymantów zob.: B. Wachowska, *Brzeziny w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Brzeziny. Dzieje miasta do 1995 roku*, red. K. Badziak, Łódź–Brzeziny 1997, s. 303; „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu" [Warszawa] 1934, nr 7564; „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu" [Warszawa] 1938, nr 11531. Właścicielami byli: Fiszel, Zelik i Icek Dymantowie.

[37] *Sąd to my!… terror, rozruchy, transakcje*, „Kurier Łódzki", 9 V 1935, nr 125, s. 5.

[38] Procedurę powoływania sądów polubownych określono w kodeksie cywilnym Napoleona.

Dymantów. Przewodniczył mu Ślepy Maks, a sąd wydał wyrok, zgodnie z którym każda ze stron powinna złożyć po 100 dolarów kaucji na ręce M. Bornsztajna. W przypadku nierespektowania wyroku każda ze stron traciła wyżej wymienioną kwotę. Icek Dymant wpłacił 600 zł w gotówce i przekazał w wekslach kolejne 300 zł. Sprawa wlokła się przez dłuższy czas i ostatecznie nie została rozstrzygnięta. W końcu Ślepy Maks zaprosił uczestników tego sporu na kolację do restauracji „Tosca" (Sienkiewicza 22), ale pieniędzy im nie zwrócił. Tłumaczył się, iż musiał zapłacić za to przyjęcie oraz pokryć koszty podróży.

Na tę okoliczność zeznawała także Pesa Dymant, bratowa Icka, która wskazała, że po śmierci męża pojawiły się nieporozumienia na tle podziału majątku. Z gazet dowiedziała się (najprawdopodobniej w języku jidysz), że istnieje biuro „Obrona"[39], które załatwiało m.in. sprawy handlowe. Zwróciła się do niego za pośrednictwem niejakiego Rogozińskiego i dała mu na wydatki 250 zł. Maks Bornsztajn powiedział wówczas, że każdy jego wyrok musi być wykonany. Dopiero później dowiedziała się, z kim miała do czynienia, ale było już za późno, żeby się wycofać. Ślepy Maks przywłaszczył sobie otrzymaną wówczas kwotę.

Następnie zeznawał Bendet Lesman, który w 1928 r. wydał swą córkę za Józefa Juwilera, ale małżonkowie nie żyli zgodnie, więc wezwał swojego niefortunnego zięcia przed sąd rabinacki. J. Juwiler odmówił jednak wyrażenia zgody na rozwód. Pewnego dnia B. Lesman został wezwany do restauracji „Tosca". Zastał tam swojego zięcia i Ślepego Maksa. Tym razem J. Juwiler wyraził zgodę na rozwód, jeśli otrzyma 3000 dolarów. Taką samą kwotę otrzymał już wcześniej w posagu. Doszło do sprzeczki, w wyniku której J. Juwiler rzucił się na B. Lesmana. Gdy ten się bronił, wpadł do pomieszczeń M. Bornsztajn z kilkoma pomocnikami i dotkliwie pobili osobę najbardziej poszkodowaną w tej sprawie, czyli świadka[40].

W dalszej kolejności rozpatrywano okoliczności sprawy Izraela Rojtmana, który zamierzał sprzedać połowę willi letniskowej w Kolumnie Las-Miasto[41]. Nabywca, Szaja Bilauer, dał wstępne w wysokości 1000 dolarów i stale prosił o prolongatę w spłacie pozostałej części w wysokości 6000 dolarów. W listopadzie 1931 r. do żony I. Rojtmana zgłosiło się trzech opryszków, którzy oświadczyli, iż są od Ślepego Maksa i zagrozili jej, że jeżeli jej mąż nie zwróci owych 1000 dolarów, to będzie niższy o głowę. Bilauer – jak mówił – chciał oddał wówczas sprawę

---

[39] W gazetach (*Sąd to my!…*, s. 5) podawano często nazwę tego biura w postaci „Ochrona".

[40] W czasie procesu B. Lesman wyjaśnił, że jego zięć w swoim czasie ogłosił o otwarciu banku i poszukiwał pośredników, woźnych. Każdy zgłaszający się kandydat miał złożyć podanie i dołączyć 0,5 zł na odpowiedź. Z tego źródła zebrał kilkaset złotych, ale sprawa wyszła na jaw i otrzymał karę dwóch miesięcy aresztu (tamże).

[41] O okolicznościach powstania tej osady zob.: K. Badziak, *Dzieje Kolumny w XIX i XX wieku*, [w:] *Łask. Dzieje miasta*, red. J. Śmiałowski, Łask 1998, s. 485 i in.

w ręce „Mocnych Braci", mylnie uważając, że ich członkiem jest oskarżony, podczas gdy ten ostatni był faktycznie ich konkurencją. Z uwagi na fakt, iż świadek I. Rojtman znajdował się wówczas w kłopotach finansowych, zaproponował S. Bilauerowi sąd rabinacki, ale ten odrzucił takie rozwiązanie[42]. Potem miała miejsce kolejna wizyta trzech osobników u żony I. Rojtmana. I tym razem nie obyło się bez pogróżek. Obawiając się zemsty i na prośbę swej żony, ten ostatni udał się po wezwaniu do „Cafe Atlantic", gdzie osobiście Ślepy Maks zażądał w imieniu S. Bilauera zwrotu pieniędzy, grożąc mu śmiercią. Zastraszony I. Rojtman poszedł do notariusza, gdzie zapisał 575 dolarów na swojej hipotece na rzecz S. Bilauera i wystawił odpowiednie weksle. Właściciel cukierni „Astoria", Bernhajm, podzielił się wówczas z ze świadkiem uwagami na okoliczność spotkania Ślepego Maksa. Bornsztajn domagał się zwrotu 1000 dolarów i wówczas miał powiedzieć swoje słynne słowa: „Sąd to my". Izrael Rojtman zeznał także na rozprawie, że Ślepego Maksa znał od czasów jego burd w „Scali", kiedy to – o ironio – właśnie osoby poszkodowane musiały mu składać okup. Doprowadzony tymi twierdzeniami do wściekłości M. Bornsztajn zaczął oskarżać I. Rojtmana o zajmowanie się w przeszłości wywozem młodych dziewcząt za granicę, głównie do Argentyny, a kiedy ten zaprzeczył, to dodał, że w czasie I wojny światowej był on też szpiclem[43].

Kolejnym przesłuchanym w sprawie był Szaja Bilauer. Ten ostatni nie znał osobiście Ślepego Maksa, ale skorzystał w tym zakresie z pośrednictwa Joszka Kalińskiego. Dalsi świadkowie, J. Kaliński i Blajman, złożyli przed sądem zeznania, które wydawały się mocno wątpliwe co do ich wiarygodności. W konsekwencji sąd na wniosek prokuratora postanowił przesłać ich odpis do Prokuratury przy Sądzie Okręgowym, w celu pociągnięcia obu świadków do odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań. W przerwie rozprawy na polecenie prokuratora aresztowano Blajmana.

Następnie sąd przesłuchał świadków na okoliczność „terroryzowania" Icka Tempelhofa i Binema Krauta z Wiśniowej Góry, których Ślepy Maks zmusił do wystawienia weksli na kwotę 3000 zł. Kraut był winien Leminowi kwotę 6000 zł, ale nie było mu spieszno z oddaniem tego długu. Oskarżony z trzema mężczyznami zmusił go więc do wystawienia odpowiedniego weksla, który wbrew swej woli podżyrował jego teść, I. Tempelhof.

Istotne znaczenie dla postawionych M. Bornsztajnowi w akcie oskarżenia zarzutów miała podnoszona przed sądem sprawa rozwodu Majera Szlenczyńskiego. W 1931 r. do jego mieszkania przybył Ślepy Maks i zażądał, aby ten zgłosił się do biura „Obrona". Na miejscu spotkał swoją żonę, która zażądała rozwodu i wypłacenia jej części wspólnego majątku. Bornsztajn sporządził umowę w ten sposób, że M. Szlenczyński miał wypłacić małżonce 7250 dolarów w okresie trzech lat,

---

[42] S. Bilauer miał wówczas oświadczyć, że to „Mocni Bracia" są jego rabinami.

[43] *Sąd to my!…*, s. 5.

a do czasu zapłaty tej kwoty winien łożyć na jej utrzymanie 350 zł miesięcznie. Świadek nie chciał się zgodzić na takie warunki, ale trzymano go w biurze „Obrona" przez cały dzień, wywierano presję i, nie mając innego wyjścia, M. Szlenczyński ostatecznie przystał na rozwód i jego warunki. Aleksander Urbański, właściciel domu przy ulicy Zachodniej, gdzie mieszkali Szlenczyńscy, stwierdził, iż domagająca się rozwodu, Estera, była kobietą „spod ciemnej gwiazdy". W jego ocenie Ślepy Maks wręcz terroryzował starego już wiekiem M. Szlenczyńskiego i pomagał rozbić 27-letnie małżeństwo[44].

Sąd wezwał także, w charakterze świadka, Kałmę Szlenczyńskiego – brata pokrzywdzonego. Zeznał on, iż Ślepy Maks był u jego żony i groził, że o ile ten będzie się wtrącał do sprawy brata, to ją zgładzi. Poszedł więc z bratem do biura M. Bornsztajna, gdzie na ścianach – zapewne ku przestrodze – wisiały bykowce (pejcze). W trakcie rozmowy gospodarz zakręcił tarczą telefonu i oświadczył, że rozmawia z sędzią śledczym, co mocno przestraszyło przybyłych. Potem dał im do zrozumienia, że nie chce się z nimi więcej spotykać. Kałma Szlenczyński dodał, iż wcześniej oskarżony zażądał od brata 500 dolarów za przeprowadzenie sprawy, albowiem od jego żony dostał identyczną kwotę. Ślepy Maks groził też obu braciom śmiercią. Mówił, że nikogo się nie boi, a od czasu zabójstwa S. K. Balbermana był – jak to ujął – „o dwie głowy wyższy"[45]. Kałma Szlenczyński bał się więc złożyć doniesienie na policję.

W czwartym dniu rozprawy omawiano kwestie obyczajowe, w ramach których Ślepy Maks łączył, a częściej rozdzielał małżeństwa, zmuszał do zrzekania się posagów i decydował o podziale majątków. Omówiono okoliczności wybuchu afery dotyczącej rodziny Rapaportów. Juliusz Rapaport (ortopeda) żył wówczas z żoną w separacji. Za pośrednictwem policji udało mu się skutecznie przeprowadzić eksmisję swej małżonki, gdyż dysponował w tym względzie odpowiednim wyrokiem. Jednak po pewnym czasie jego wciąż aktualna żona przyszła w towarzystwie kilku osobników, zrobiła mu awanturę i wybiła szyby w oknach. Następnie zamieszkała z Natanem Rapaportem, jego bratem. Za poradą zwróciła się również do Ślepego Maksa, aby ten pomógł jej w uzyskaniu rozwodu. Natan Rapaport ustalił wysokość wynagrodzenia dla M. Bornsztajna na 1000 zł. Chodziło o przeprowadzenie sądu polubownego. Sabina Rapaport zażądała pierwotnie 1000 dolarów za zgodę na rozwód, ale Ślepy Maks obniżył to żądanie do 500 dolarów. Uważał je bowiem za wystarczające odszkodowanie. Na rozprawie ujawnił z kolei powód zajęcia takiego stanowiska – miał krytyczny stosunek do

---

[44] Bornsztajn przybył do Sabiny Rapaport i przedstawił się: „Jestem Ślepy Maks. Pani powinna mnie znać, bo ja zabiłem człowieka" (*Sądził, rozwodził, egzekwował. Z kańczugiem na sądzie Dintojry*, „Kurier Łódzki", 10 V 1935, nr 126, s. 5).

[45] *Ślepy Maks przeprowadzał rozwody*, „Ilustrowana Republika", 10 V 1935, nr 127, s. 7, 9.

S. Rapaportowej, którą uważał za kobietę dotkniętą chorobą weneryczną. W obliczu perspektywy uzyskania tak niskiej kwoty sprawę odroczono. Wtedy do akcji wkroczył J. Rapaport, zabiegający wówczas usilnie o wyjazd żony z Łodzi. Z kolei Petrykiewicz, pracownik u J. Rapaporta, podał, że to on zwrócił się do Ślepego Maksa o ostateczne załatwienie rozwodu. J. Rapaportowi chodziło o to, aby żona opuściła Łódź, gdyż chciał z bratem otworzyć zakład ortopedyczny, nie potrzebował więc konkurencji. Po pewnym czasie M. Bornsztajn zawiadomił J. Rapaporta, że żona przystała na ustalone wcześniej warunki rozwodowe. Po przybyciu obu stron do biura „Obrona" Ślepy Maks zażądał od nich podpisania deklaracji o zgodzie na jego wyrok. W śledztwie okazało się, iż w czasie sądu polubownego Bornsztajn trzymał w ręku bykowiec, a także ukarał J. Rapaporta i jego żonę grzywną po 20 zł za niewłaściwe zachowanie się podczas rozprawy. Po wydaniu rozstrzygnięcia S. Rapaportowa opuściła Łódź – wyjechała z Natanem Rapaportem do Lwowa. Ślepy Maks, jako „wykonawca" ugody, ekspediował ją na dworzec kolejowy.

Kolejna sprawa dotyczyła Emanuela Boryckiego, agenta Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Europa", który w 1928 r. ubezpieczył Izraela Szylita na życie. Ten zapłacił tytułem składki dwa weksle, każdy na 50 dolarów, a trzeci (25 dolarów) dopuścił do protestu. Po pewnym czasie świadek E. Borycki otrzymał wezwanie do biura późniejszej „Obrony". Początkowo nie poszedł, zaś później ostrzeżono go przed konsekwencjami takiego nieposłuszeństwa. Wiedział już bowiem z kim miał do czynienia. Tam też zażądano od niego zwrotu weksla na 25 dolarów, który – w obliczu groźby zastosowania przemocy – zwrócił. Następnie Ślepy Maks domagał się jeszcze wynagrodzenia dla swoich ludzi za przeprowadzoną egzekucję. Borycki miał tylko weksel na 10 dolarów z wystawienia Henocha Orensteina. Weksel ten mu zabrano, a Ślepy Maks oświadczył, że jeżeli nie zapłaci jego ludziom, to weksel będzie egzekwowany. Natomiast I. Szylit powiedział na rozprawie, iż po prostu uznał siebie za osobę pokrzywdzoną, zwierzył się więc z tego M. Bornsztajnowi, w następstwie czego ten ostatni podjął się załatwienia sprawy za 50 zł. Weksla, który Ślepy Maks odebrał Boryckiemu, nigdy jednak nie otrzymał. Z kolei świadek H. Orenstein zeznał, iż zgłosili się do niego jacyś osobnicy z żądaniem zapłaty 10 dolarów za weksel, co oczywiście uczynił.

W charakterze świadka zgłosił się również Froim Katz, administrator posesji przy ulicy Piotrkowskiej 117. Wynajął on mieszkanie Janowi Smolarkowi, o którym później dowiedział się, iż prowadził tam dom schadzek. Na skutek interwencji lokatorów wystąpił więc o eksmisję i taki wyrok zapadł. J. Smolarek złożył od niego apelację. Na dzień przed rozpoczęciem postępowania w tym przedmiocie Ślepy Maks zwrócił się do F. Katza, aby ten zaniechał kroków egzekucyjnych lub wypłacił odszkodowanie J. Smolarkowi w wysokości 200 dolarów. Do mieszkania zajmowanego przez tego ostatniego wprowadził się sutener Kempa, a gdy F. Katz odmówił wypłacenia żądanych pieniędzy, został pobity przez nowego lokatora i Ślepego Maksa. Powyższe rozważania potwierdzają wysuwane często opinie, że

M. Bornsztajn posiadał szerokie kontakty i powiązania z wieloma grupami środowisk przestępczych, także z sutenerskim[46].

W tym momencie adwokat W. Lilker wystąpił z wnioskiem o powołanie w charakterze świadków nowych osób. Być może był to przejaw świadomego fortelu obrończego. W wyniku dotychczasowych zeznań ucierpiał wizerunek Ślepego Maksa, wszystko więc szło w złym dla niego kierunku. Lilker domagał się też przedłożenia świadectw lekarskich, opinii od administracji więzienia przy ulicy Gdańskiej, gdzie od chwili aresztowania przebywał M. Bornsztajn oraz wglądu do akt w sprawie zabójstwa S. K. Balbermana. Tam podobno miały być załączone opinie medyczne o umysłowej i nerwowej chorobie jego klienta.

Piątego dnia procesu badano okoliczności sprawy Rafała Złotowskiego i Bernarda Lichtenberga. Tego pierwszego wezwano do biura „Obrona" w sprawie uregulowania długu wobec wspomnianego Lichtenberga w wysokości 56 tys. zł. Sprawa była już rozpatrywana w sądzie rabinackim, ale później R. Złotowski sam zabiegał o interwencję u Ślepego Maksa w postaci organizacji sądu polubownego. Po miesiącu zapadł wyrok, w świetle którego Złotowskiemu nic się nie należało. Następnie Ślepy Maks udał się do B. Lichtenberga i powiedział mu, że ma na niego wyrok z tytułu pretensji Złotowskiego. Ten odpowiedział, iż się niczego nie boi, gdyż sprawę rozpatrywał już sąd rabinacki[47]. W ten sposób zdołano unieważnić przewrotne postępowanie M. Bornsztajna, oczekującego na wydatne zwiększenie swoich dochodów.

W dalszej kolejności rozpatrywano okoliczności konfliktu w majątku Witkowice, gdzie w rolę rządcy wprowadzono Ślepego Maksa z polecenia inspektora Z. Noska. Pierwszy z nich dążył do przywrócenia tam „normalnych" stosunków. Dostało się więc dwóm Żydom – pachciarzom, handlarzom mleka. Niejaki Calel Cukier odbierał mleko z majątku Witkowice od dzierżawcy Wacława Wolickiego. M. Bornsztajn powiedział mu wówczas o swoim awansie i zażądał od niego zrzeczenia się kaucji w wysokości 1500 zł, wydania odpowiedniego pokwitowania, że pieniądze te otrzymał oraz domagał się nowej kaucji 500 zł. Cukier był w siedzibie „Obrony" z Ickiem Steinbergiem jako osobą zaufaną. Bornsztajn wyjął wówczas rewolwer i zaczął mu grozić. Świadek C. Cukier nie chciał się jednak zgodzić na proponowane warunki, został więc pobity przez Ślepego Maksa i musiał uciekać, gdyż bał się, aby go w końcu nie pozbawiono życia. Sporządzono nawet protokół

---

[46] *Sądził, rozwodził, egzekwował…*, s. 5. Sprawy Boryckiego i F. Katza miały miejsce w 1929 r. Po II wojnie światowej Stanisław Weyer, prześladowany przez M. Bornsztajna, tak określił jego sylwetkę: „[…] znany był przed wojną jako sutener i alfons. Na arenę wypłynął jako zabójca swego konkurenta, również alfonsa […]. Prowadziłem przed wojną przeciwko niemu dochodzenie, za które skazany został na sześć lat więzienia" (AIPN Ld 495/37, t. I, s. 96, zespół: Prokurator Sądu Okręgowego w Łodzi).

[47] R. Piotrowski, *Ślepy Maks…*, s. 212–213.

policyjny w sprawie owego pobicia, ale w odpowiedzi strona przeciwna oskarżyła pokrzywdzonego o próbę zabójstwa administratora Witkowic[48].

Następnie procedowano nad przypadkiem Meyera Nitki. Na początku 1935 r. wezwano go do Ślepego Maksa. Ponieważ M. Nitka coś już o nim słyszał, więc dla bezpieczeństwa udał się do niego ze swoim znajomym Margolisem. W przedpokoju zastali osobnika w ubraniu cywilnym, którego M. Bornsztajn przedstawił jako komisarza policji. Następnie wyjaśnił, iż wezwany opowiadał o niejakiej Fiszlewiczowej zbyt dużo, a przede wszystkim o łączących ich kontaktach seksualnych. Podobno też mąż Fiszlewiczowej, człowiek bardzo zazdrosny, chciał go za to zastrzelić, ale Ślepy Maks wspaniałomyślnie odebrał mu rewolwer. Świadek M. Nitka gorąco oponował, zastrzegał się, że takich rzeczy nigdy nie zrobił, a kobiety o tym nazwisku nawet nie znał. Mimo tego M. Bornsztajn wymógł na nim podpisanie zobowiązania, iż nie będzie spotykał się z Fiszlewiczową. Zostało ono sporządzone ręką rzekomego komisarza policji, którym w rzeczywistości mógł być były burmistrz Aleksandrowa, Marian Andrzejak. Według M. Nitki to sam mąż owej kobiety zapłacił Ślepemu Maksowi za zajęcie się tą sprawą 75 zł[49].

Wezwanie do biura „Obrona" otrzymał też niejaki Paszczyński. Podobnie jak M. Nitka, wiedział, z kim będzie miał do czynienia, więc udał się tam z kolegami. Na miejscu zastał oprócz Ślepego Maksa także H. Grunisa. Oskarżony M. Bornsztajn oświadczył Paszczyńskiemu bez ogródek, że miał do wyegzekwowania od niego kwotę 1200 zł z weksla wystawionego przez niego na zlecenie Wincentego Kłomba. Paszczyński był jeszcze kilkakrotnie u Ślepego Maksa i w końcu sprawę załatwiono w ten sposób, że przekazał on Bornsztajnowi 175 zł, a ten kazał mu napisać list do W. Kłomba. Podano w nim, iż Ślepy Maks pobił Paszczyńskiego. Ten ostatni miał ponadto grozić swemu wierzycielowi, że jeśli znowu skieruje sprawę do „podobnych ludzi", to on zawiadomi prokuratora. W ogniu pytań na sali sądowej Paszczyński stwierdził, że oskarżony zachował się wobec niego „przyzwoicie".

Później zeznawał W. Kłomb. Potwierdził, że Paszczyński uchylał się od zapłaty weksla, zwrócił się więc do M. Bornsztajna o pomoc. Już wtedy wiedział o działalności prowadzonego przez niego biura „Obrona". Dał mu wówczas z góry 150 zł na koszty egzekucji, a także upoważnił go do upustu 10% wartości z doręczonego weksla. Po pewnym czasie otrzymał ów list od Paszczyńskiego, w którym była mowa o rzekomym pobiciu go przez Ślepego Maksa i groźba zawia-

---

[48] Cukier był osobą szczególnie prześladowaną przez Ślepego Maksa. Na podstawie jego doniesień Sąd Grodzki skazał pachciarza na cztery tygodnie bezwzględnego aresztu, a dopiero po zapłaceniu 200 zł sprawa została umorzona (*W roli pośrednika i rozjemcy. Za groźbę zabójstwa 6 tys. złotych*, „Kurier Łódzki", 12 V 1935, nr 128, s. 4).

[49] *Na rozprawie nazwała Ślepego Maksa „Aniołem Pokoju"*, „Głos Poranny", 11 V 1935, nr 128, s. 6; *Pięść, groźba i przemoc*, „Kurier Łódzki", 11 V 1935, nr 127, s. 5.

domienia organów ścigania, jeśli ten ponownie przekaże sprawę do załatwienia ludziom pokroju oskarżonego. Udał się więc osobiście do M. Bornsztajna i tam dowiedział się, iż świadek Paszczyński zapłaci dopiero za pół roku. Wówczas na konto odroczonej należności otrzymał 25 zł. Znamienne, że do dnia procesu od Ślepego Maksa nie otrzymał przedmiotowego weksla na 1200 zł[50].

Z ciekawszych zeznań warto przywołać historię Żyda Arje Wajcmana, który rozwiódł się z żoną. Kobieta wynajęła Ślepego Maksa, aby ten „przetrącił mu kości". Oskarżony obiecał A. Wajcmanowi, że pozostawi go w spokoju, jeżeli ten przebije ofertę eksmałżonki co do wysokości jego wynagrodzenia. Wajcman odmówił, a wtedy oskarżony zaczął go straszyć, że nie tylko „obije mu mordę", lecz także wywróci jego mieszkanie do góry nogami, a potem doniesie policji o próbie namówienia go do składania fałszywych zeznań. Prześladowany nie ugiął się jednak, a potem zeznawał na procesie Ślepego Maksa[51].

Odnotujmy, że dnia 10 V 1935 r. przesłuchano kolejną grupę świadków. Większość podjętych wątków dotyczyła funkcjonowania biura „Obrona". Najciekawsze były zeznania M. Andrzejaka, który po raz kolejny wystawił M. Bornsztajnowi niezwykle pochlebną opinię[52].

Szósty dzień procesu rozpoczął się od sensacyjnej wypowiedzi Ślepego Maksa. Uznał on siebie za osobę pokrzywdzoną. Zawsze bowiem kierował się w swoim postępowaniu szlachetnymi intencjami, bronił słabszych, a więc realizował w ich interesie pewną misję. Podkreślmy, iż eksponowanie roli krzywdy było i jest typowe np. dla osób o skłonnościach psychopatycznych i narcystycznych. W końcowym fragmencie swej przemowy Ślepy Maks prosił sąd o „wzięcie go w obronę"[53].

Jego obrońca, adwokat W. Lilker, złożył trzy wnioski, z których dwa dotyczyły weryfikacji sprawy pachciarza C. Cukiera[54] oraz ponownego przesłuchania Hudesy Menachem[55]. Trzeci wniosek, nieuwzględniony przez sąd, zmierzał do

---

[50] *Niezwykłe oszustwa Ślepego Maksa*, „Ilustrowana Republika", 11 V 1935, nr 128, s. 5; *Pięść, groźba i przemoc…*, s. 6.

[51] *Pięść, groźba i przemoc…*, s. 5.

[52] Szczegóły z wystąpienia M. Andrzejaka są zamieszczone w dalszej części niniejszego szkicu.

[53] *Ślepy Maks atakuje świadków*, „Ilustrowana Republika", 12 V 1935, nr 129, s. 7.

[54] Okazało się, że Cukier nie przebywał w mieszkaniu M. Bornsztajna, a więc ten nie mógł mu grozić rewolwerem, a wszystko było odwrotnie (*Ślepy Maks atakuje świadków…*, s. 7).

[55] Sprawa H. Menachem była rozpatrywana już wcześniej, a dotyczyła jej posagu. Niejaki Gajst przybył do jej ojca z silną obstawą i zażądał wydania posagu córki, z którą chciał się ożenić. Menachem był przekonany, że stał za tym właśnie Ślepy Maks, więc nawiązał z nim kontakt. Ten ostatni szybko zaproponował mu pomoc, która miała polegać na sterroryzowaniu córki w celu wyrażenia przez nią zgody na ożenek i przekazania posagu. Ostatecznie Ślepy Maks wycofał się z tej sprawy (*Ślepy Maks atakuje świadków…*, s. 7).

wykazania, iż Blumę Frajlich, szwagierkę H. Grunisa, miał siłą wywieźć do Argentyny Izrael Rojtman. Jednak współoskarżony H. Grunis jednoznacznie wykazał, że jego szwagierka wyjechała, ale do Francji, i to z własnej woli[56].

Najwięcej emocji tego dnia wzbudziła jednak poruszana sprawa Kaszubów. Była to rodzina łódzkich kupców i przemysłowców, właścicieli dużego przedsiębiorstwa przy ulicy Drewnowskiej. Na procesie zeznawał Hersz Lajb Kaszub. Wyjaśnił, że między nim a jego braćmi powstał spór na tle podziału majątkowego. Powołano sąd polubowny z superarbitrem Ickiem Majerem Wojdysławskim, który m.in. orzekł na rzecz H. L. Kaszuby 28% ogólnego majątku. Miano sporządzić akt notarialny w celu zakończenia sporu[57]. Zeznający następnie Izaak i Kałma Kaszubowie podali, iż to sam Ślepy Maks zgłosił się do nich, proponując im pośrednictwo w rozwiązaniu tej sprawy. Inna rzecz, że dwaj ostatni Kaszubowie wyrażali niezadowolenie z decyzji sądu polubownego, czuli się niejako pokrzywdzeni, a informacja o ich zachowaniu dotarła właśnie do M. Bornsztajna. Od Izaaka i Kałmy Kaszubów ten ostatni pobrał 500 zł, ale proszono go, aby przy rozstrzyganiu sporu nie stosował terroru.

Dalej, w przededniu planowanej wizyty Kaszubów u notariusza, do I. M. Wojdysławskiego zgłosił się sam Bornsztajn i oświadczył, że nie dopuści do podpisania aktu notarialnego, albowiem w przeciwnym wypadku może dojść do zabicia wszystkich członków sądu polubownego. Hersz L. Kaszub nie wiedział, w jaki sposób uwolnić się od Ślepego Maksa. Za poradą Bejrisza Erlicha, mającego związki ze światem przestępczym, nawiązał ostatecznie kontakt z biurem „Obrona". Wtedy M. Bornsztajn zgłosił się do niego już osobiście i zażądał 3000 zł, obiecując dalsze odstępstwo od tej sprawy. Targu dobito na 1500 zł, Ślepy Maks zrzekł się dalszej interwencji, przy czym *a conto* otrzymał 800 zł. Aktu notarialnego także ostatecznie nie spisano, obawiając się gwałtownej reakcji oskarżonego. Dopiero w połowie kwietnia 1932 r. I. M. Wojdysławski zdecydował się nawiązać kontakt z inspektorem Z. Noskiem[58] (szczegółowa prezentacja dalszego przebiegu tej sprawy w rozdziale IX). W opisanym przypadku przestępcza działalność Ślepego Maksa sprowadzała się do uniemożliwienia rozstrzygnięcia sporu między zwaśnionymi stronami.

13 maja był ostatnim dniem procesu Ślepego Maksa. W godzinach rannych sędzia Z. Braun w towarzystwie części rodziny Kaszubów oraz M. Bornsztajna,

---

[56] Tamże.

[57] *W roli pośrednika i rozjemcy…*, s. 4. Sprawa braci Kaszubów rozpoczęła się w 1931 r. i ciągnęła się jeszcze dwa lata. Wspomniany Icek Majer Wojdysławski był dzierżawcą obiektów fabrycznych przy zbiegu ulic Łąkowej i Podleśnej (M. Curie-Skłodowskiej) w 1907 r. (zob. rozdział III).

[58] APŁ, SOŁ, sygn. 1696, s. 8–10; *Ślepy Maks groził, straszył, wymuszał*, „Głos Poranny", 12 V 1935, nr 29, s. 8.

poruszającego się w asyście strażników, udali się do mieszkania I. M. Wojdysławskiego przy ulicy Piotrkowskiej 189. Jak ustalono, oskarżony został zaangażowany przez Kałmę i Jakuba Kaszubów, aby nie dopuścić do podpisania już wynegocjowanej ugody. Oskarżony z rozbrajającą szczerością, w rozmowie w cztery oczy, oświadczył I. M. Wojdysławskiemu, że go nie zabije, czego domagali się jego zleceniodawcy, albowiem chciał na tej sprawie dobrze zarobić[59]. W mieszkaniu superarbitra przyjął pieniądze od H. L. Kaszuba, a po otrzymaniu wyższego wynagrodzenia miał doprowadzić do zgody i podpisania umowy[60].

Następnie przewieziono M. Bornsztajna z powrotem do gmachu Sądu Okręgowego, gdzie odczytano zebranym zeznania I. M. Wojdysławskiego. Później prokurator B. Skąpski i adwokaci przedłożyli dodatkowe dokumenty, ich zdaniem ważne dla oceny podsądnych. Na przykład mecenas W. Lilker przedstawił pismo z Ministerstwa Sprawiedliwości o dotychczasowej niekaralności Ślepego Maksa, a tym samym braku wymienienia jego osoby w kartotece skazanych. Odczytano też oświadczenie Elki Dessau, która rzekomo w 1911 r., po akcji pod Rogowem, uratowała życie trzem „niepodległościowcom". To wtedy, jej zdaniem, M. Bornsztajn miał wyprowadzić w pole pościg złożony z kozaków lub policjantów, narażając się na poważne szykany[61]. W ostatnim przedłożonym piśmie nawiązywano do społecznej, wręcz filantropijnej aktywności Ślepego Maksa, co wobec braku zachowania się stosownej dokumentacji jest dziś trudne do weryfikacji.

Z kolei adwokat Feliks Feit załączył świadectwo przemysłowe nabyte przez H. Fuksa. Wynikało z niego, iż ten był przemysłowcem i kupcem handlującym wyrobami włókienniczymi, i choćby z tego tytułu uważał zarzut, jakoby jego klient współpracował z M. Borsztajnem, za absurdalny. Domagał się więc jego uniewinnienia[62]. Grunis podał natomiast, iż napisał wszystkie anonimy pod dyktando Ślepego Maksa.

Wreszcie zabrał głos prokurator B. Skąpski. Na wstępie zadał pytanie o okoliczności, które umożliwiły oskarżonemu prowadzenie bezkarnej działalności, i to w tak długim okresie czasu. Dopiero po jego aresztowaniu doszło przecież do istotnego uspokojenia sytuacji w pewnych środowiskach społeczeństwa łódzkiego. Na postawione na wstępie pytanie prokurator nie udzielił odpowiedzi – widocznie uznał je za czysto retoryczne. Podkreślił natomiast, że M. Bornsztajn

---

[59] *Typ spod ciemnej gwiazdy*, „Kurier Łódzki", 14 V 1935, nr 130, s. 4.

[60] *Wyrok na Ślepego Maksa i tow*[*arzyszy*], „Ilustrowana Republika", 14 V 1935, nr 130, s. 10.

[61] Tamże. Wątek ten będzie omówiony w kolejnym rozdziale.

[62] Tamże; R. Piotrowski, *Ślepy Maks…*, s. 224. Nabycie świadectwa nie oznaczało jednak, że faktycznie prowadzono zapisaną w nim działalność. W przypadku H. Fuksa można owe świadectwa traktować również jako swoistą „zasłonę dymną" dla jego prawdziwej aktywności.

zawsze powtarzał, iż zabił człowieka, ale nic mu za to nie zrobiono. Główna teza jego wystąpienia oskarżycielskiego brzmiała, że Ślepy Maks był typem przestępczym – i tutaj wymienił kilka etapów z jego dotychczasowego życia[63], które miały potwierdzać powyższe uogólnienie, w tym współpracę z „Bratnią Pomocą" (choć nie został do niej formalnie przyjęty), ale przede wszystkim to, co było związane z działalnością biura „Obrona".

Następnie prokurator B. Skąpski omówił poszczególne zarzuty stawiane w akcie oskarżenia głównemu oskarżonemu. Wymienił przypadki, które wskazywały na winę podsądnego w tym zakresie, dalej zaś zrezygnował z popierania zarzutów w kilku drobniejszych sprawach. Jego zdaniem sprawy omawiane za zamkniętym drzwiami, a dotyczące powiązań i relacji M. Bornsztajna z łódzką policją, należało określić jako kwestie, które „przemawiają same za siebie"[64]. W konkluzji domagał się dla wszystkich oskarżonych surowych wyroków.

Adwokat W. Lilker w dłuższych wywodach podważał zeznania części świadków i poddał ostrej krytyce treść aktu oskarżenia. Według niego kilka spraw uległo już przedawnieniu, a amnestia objęła kolejną grupę popełnionych przestępstw[65]. Był wręcz zaskoczony określeniem Ślepego Maksa jako notorycznego przestępcy. Jego zdaniem kara winna być stosowna do faktycznie popełnionych przestępstw, a nie do „złej" sławy, która pojawiła się właściwie przed i podczas tej rozprawy. Obrońcy H. Fuksa i H. Grunisa, a więc F. Feit, Deczyński oraz Izydor Fried całe zło ujęte w akcie oskarżenia przypisali Ślepemu Maksowi i wnosili o uniewinnienie swoich klientów.

Dnia 16 V 1935 r. o godz. 15:00 do sali rozpraw wkroczył komplet sędziowski. Wcześniej doprowadzono tam pod eskortą 45-letniego Ślepego Maksa. Współoskarżeni H. Fuks i H. Grunis odpowiadali z wolnej stopy. Zainteresowanie zakończeniem tego niezwykłego procesu było ogromne. Z jednej strony wskazywano na jego zbyt długi przebieg, z drugiej – na zachowanie głównego oskarżonego, który odpowiadał najczęściej bez ładu i składu, gubił się w wyjaśnieniach, często wypowiadał opinie, które nie miały nic lub prawie nic wspólnego z toczącym się procesem. Ówczesna prasa trafnie oceniała takie postępowanie: „Grał więc rolę osoby nierozgarniętej, słabo orientującej się w ówczesnej rzeczywistości społecznej. Po chwili pojawiła się dążność do wzbudzenia współczucia dla swojej

---

[63] Prokurator wskazał na to, że prawdopodobnie przed I wojną światową oskarżony był karany w Niemczech za paserstwo, zaś w okresie wojny odnotowano jego rolę jako agenta żandarmerii niemieckiej (*Wyrok na Ślepego Maksa…*, s. 10).

[64] R. Piotrowski, *Ślepy Maks…*, s. 255; *Prokurator oskarża Ślepego Maksa*, „Głos Poranny", 14 V 1935, nr 131, s. 9.

[65] Chodzi o rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 X 1932 r. o amnestii z powodu wprowadzenia z dniem 1 IX 1932 r. jednolitego polskiego kodeksu karnego i prawa o wykroczeniach (Dz. U. 1932, nr 91, poz. 782).

osoby, mającej rzekomo dolegliwości natury psychicznej”[66], a także mocno pokrzywdzonej przez los. Wreszcie, co szczególnie uwypuklił prokurator B. Skąpski, oskarżony potrafił – często z niezwykłą furią – atakować świadków zeznających na jego niekorzyść. W wielu przypadkach był bezwzględny w swoich wypowiedziach, wywlekając na światło dzienne ludzkie ułomności, słabości, postępowanie na granicy prawa, często sprawy o charakterze intymnym, głęboko osobistym. Gdyby nie jego powszechnie znana słabość do luksusowych warunków życia, to można by w całej okazałości przyjąć tezę, iż w swoich działaniach kierował się etycznymi pobudkami, że realizował własną wersję „sanacji moralnej”, oczywiście w odniesieniu do zamożniejszej części ludności żydowskiej w Łodzi[67].

Przewodniczący, sędzia L. Łoziński, odczytał wyrok. Ślepego Maksa uznano winnym popełnienia dziewięciu z zarzucanych mu w akcie oskarżenia czynów, tj. fałszywych oskarżeń, wymuszeń i przywłaszczeń, popełnionych w celu osiągnięcia korzyści majątkowych[68]. Sąd, po zaliczeniu pobytu oskarżonego w areszcie, skazał go na karę łączną sześciu lat więzienia[69]. Ponadto na podstawie amnestii darowano mu jeden rok. Na taki sam okres pozbawiono go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych[70]. Dodatkowo, w odniesieniu do siedmiu zarzutów sąd uznał czyny popełnione przez M. Bornsztajna i współoskarżonych

---

[66] W trakcie procesu odczytano oświadczenie, że Ślepy Maks leczył się dłuższy czas w Sanatorium für Geisteskranke we Wrocławiu, który miał być domem zdrowia dla psychicznie chorych. W rzeczywistości przebywał tam w związku z chorobą nerkową (*Ślepy Maks atakuje świadków…*, s. 7–8).

[67] Do wysunięcia takiej opinii upoważniają m.in. bliskie związki łączące Ślepego Maksa z częścią ówczesnej elity sanacyjnej w Łodzi. Do wątku tego powracamy w kolejnym rozdziale.

[68] M. Bornsztajnowi przypisano sprawstwo w zdarzeniach m.in. z udziałem C. Menachem, Luftmana, braci Kaszub, Katza, Wajcmana, Rojtmana, Juwilera, a także uznano go winnym pisania anonimów na oficerów policji i kilku kupców łódzkich (Ślepy Maks skazany, „Ilustrowana Republika”, 17 V 1935, nr 131, s. 8). W zawiadomieniu o skazaniu podano zbiorczo następujące artykuły kodeksu karnego z 1932 r., które znalazły w tej sprawie zastosowanie: 2 (zasady prawa karnego międzyczasowego), 31 (zbieg przestępstw i kara łączna), 34 (zasady orzekania kar dodatkowych w przypadku zbiegu przestępstw), 47 i 52 (utrata praw publicznych i obywatelskich praw honorowych), 58 (zaliczenie okresu tymczasowego aresztowania na poczet orzeczonej kary), 143 (przestępstwo fałszywego oskarżenia), 251 (wymuszenie), 261 (tzw. wymuszenie rabunkowe), 262 § 2 (przywłaszczenie powierzonego mienia) (http://wmrokuhistorii.blogspot.com/2015/01/slepy-maks-dyktator-z-balut.html; dostęp: 11 X 2016). Na temat znamion poszczególnych typów przestępstw przypisanych oskarżonemu por. np.: J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, red. A. Grześkowiak, K. Wiak, Lublin 2012, s. 387–390, 559–563, 595–603).

[69] Na temat katalogu kar w kodeksie karnym z 1932 r. piszemy szerzej w rozdziale I.

[70] Najprawdopodobniej na podstawie art. 47 § 2 k.k. z 1932 r., który umożliwiał sądowi orzeczenie takich środków za przestępstwo popełnione z chęci zysku.

za przedawnione i postępowanie w tym zakresie umorzył, natomiast w zakresie kilku kolejnych, z braku dowodów – uniewinnił[71].

Oskarżony 56-letni H. Fuks został uznany winnym współdziałania z M. Bornsztajnem w sumie w dziewięciu przestępstwach i skazany na półtora roku więzienia, a po zastosowaniu amnestii otrzymał ostatecznie wyrok jednego roku i trzech miesięcy. Z kolei 28-letni H. Grunis za pisanie anonimów pod dyktando Ślepego Maksa otrzymał karę ośmiu miesięcy więzienia[72].

Sąd w krótkich motywach rozstrzygnięcia podkreślił, że M. Bornsztajn stałą i wybitnie destrukcyjną działalnością „przyczynił się nie tylko do bezpośredniego pokrzywdzenia szeregu osób, lecz do wzbudzenia psychicznego nastawienia pewnej części społeczeństwa łódzkiego"[73]. W uzasadnieniu kwalifikacji prawnej podstaw skazania i wymiaru orzeczonych kar powołano szereg przepisów kodeksu karnego z 1932 r. W ogólnym ujęciu można powiedzieć, iż skazani poprzez swoje zachowania dążyli do osiągnięcia korzyści majątkowych. Ponadto sąd wyraźnie podkreślił, że podstawą owej przestępczej działalności Ślepego Maksa było nastawienie pewnej części społeczności żydowskiej, oczywiście tej zamożniejszej, która z różnych powodów unikała załatwiania sporów – najczęściej majątkowych – za pośrednictwem sądów państwowych. Można to rozumieć jako przestrogę, adresowaną do tej społeczności, aby nie korzystała z usług narzucających się „pośredników". Druga część uzasadnienia wyroku odnosiła się do stosowania przez Ślepego Maksa rozwiązań siłowych (gróźb, przemocy), co skutkowało z kolei niepodejmowaniem przez pokrzywdzonych kroków obronnych w postaci powiadomienia o nich władz. Biorąc powyższe pod uwagę, sąd wymierzył oskarżonemu M. Bornsztajnowi – jak to określił – „przykładną" karę.

## Ślepy Maks przed Sądem Apelacyjnym

Obrońcy M. Bornsztajna i H. Fuksa złożyli apelację od wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi. Z kolei H. Grunis wraz z żoną Ślepego Maksa wyjechał do Francji. Apelację złożono po uzyskaniu pełnego uzasadnienia wyroku z 16 V 1935 r. Rozprawę apelacyjną wyznaczono na dzień 20 XII 1935 r. W grupie obrońców obok W. Lilkera i Deczyńskiego znaleźli się warszawscy adwokaci Maizelman i Kanel. Zamierzano w tym względzie wykorzystać rosyjskie przepisy karne obowiązujące na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego do wejścia w życie polskiego kodeksu karnego z 1932 r.[74]

---

[71] *Ślepy Maks skazany na sześć lat więzienia*, „Kurier Łódzki", 17 V 1935, nr 133, s. 4.

[72] *Ślepy Maks skazany*, „Ilustrowana Republika", 17 V 1935, nr 134, s. 8.

[73] Tamże.

[74] *Ślepy Maks przed sądem apelacyjnym*, „Ilustrowana Republika", 21 XII 1935, nr 351, s. 6.

Apelację od wyroku wniósł także prokurator. Domagał się w niej skazania oskarżonych m.in. za kilka spraw umorzonych w wyroku zapadłym w I instancji.

Rozprawa pod przewodnictwem sędziego Krassowskiego trwała zaledwie cztery godziny. Ślepego Maksa ponownie oskarżono o „terroryzowanie" grupy mieszkańców Łodzi pochodzenia żydowskiego, o występowanie w roli powołanego lub niepowołanego rozjemcy sporów i obrońcy. Prasa pisała wprost o kolejnej sprawie przeciwko „królowi łódzkiego podziemia"[75].

Obrońcy uznali – co podnosili już na procesie w Łodzi – że niektóre sprawy, za które skazano oskarżonych w 1935 r., miały w świetle obowiązującego w czasie ich popełnienia kodeksu karnego z 1903 r. charakter skargi prywatnej, a zatem nie mogły być ścigane przez prokuratora z urzędu. Skoro sami pokrzywdzeni nie wykazali się w tym zakresie inicjatywą, nie złożyli stosownego wniosku, to tym bardziej sąd nie mógł w tych sprawach decydować o winie i karze ich klientów. Chodziło w tym przypadku o rozjemstwo M. Bornsztajna przy podziale majątku Kaszubów; po drugie, o pomoc w rozwodzie między małżonkami Wajcmanów; po trzecie, o sprawę zwrotu zadatków za willę nabytą przez Szaję Bilauera od Rojtmana z Wiśniowej Góry; po czwarte, o sprawę wyegzekwowania posagu od niejakiego Juwilera. Sąd Apelacyjny podzielił w tym zakresie argumenty obrońców Ślepego Maksa i H. Fuksa. W rezultacie uchylił w tej części wyrok zapadły w I instancji oraz umorzył postępowanie w zakresie tych czterech spraw (art. 483 pkt b kodeksu postępowania karnego z 1928 r.). Ponieważ w dwóch ostatnich zdarzeniach sąd łódzki przypisał H. Fuksowi współudział i skazał go na karę łączną, to z chwilą uprawomocnienia się orzeczenia sądu odwoławczego został on całkowicie zwolniony od odpowiedzialności karnej.

Skoro Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił w części wyrok pierwszoinstancyjny, to konieczna była w tym zakresie korekta co do wcześniej orzeczonych kar wobec oskarżonych. Ostatecznie Ślepy Maks otrzymał karę czterech lat więzienia[76], a H. Fuks – jak wspomniano – został uwolniony od odpowiedzialności karnej. Utrzymało się natomiast rozstrzygnięcie I instancji dotyczące H. Grunisa[77]. Taki wyrok instancji odwoławczej mimo wszystko należy traktować jako podzielenie racji wyłożonych w akcie oskarżenia, wskazującym na aspołeczną działalność M. Bornsztajna, groźną dla wielu środowisk. Przypomnijmy też, że nowy polski kodeks karny z 1932 r., wychodząc z założeń subiektywnych (patrz więcej: rozdział I), wysokość kary uzależniał wyłącznie od winy sprawcy i jego zamiaru[78].

---

[75] Tamże. Gazeta ta pisała też o Bornsztajnie jako „jedynym w swoim rodzaju przestępcy".

[76] M.in. także z uwagi na kolejną amnestię.

[77] W publikacji (R. Piotrowski, *Ślepy Maks…*, s. 253–256) podano, że Sąd Apelacyjny w Warszawie wymierzył Ślepemu Maksowi karę 3,5 roku więzienia. Nie podano tam informacji o amnestii, co obniża wiarygodność tego i innych ustaleń tam podanych.

[78] Więcej na ten temat w rozdziale I.

W przypadku Ślepego Maksa w obu instancjach zostało to potwierdzone ponad wszelką wątpliwość. W motywach tych wyroków wskazywano na jego przestępczą działalność. Umorzenie zaś kilku wątków skutkowało tylko obniżeniem wymiaru kary. Nie ma tam natomiast żadnych wzmianek o jego powiązaniach filantropijnych, przejawach świadomej pomocy dla biednej społeczności Bałut, o występowaniu w roli typowego „Janosika" czy „Robin Hooda". Wydaje się zatem, że wszystko to zostało wymyślone, wręcz „spreparowane" w nowej rzeczywistości politycznej i społecznej, jaka zaistniała po II wojnie światowej, a która m.in. zgłaszała zapotrzebowanie na określony typ bohaterów.

A zatem co miał takiego w sobie M. Bornsztajn, że już za życia stał się w pewnych środowiskach legendą? Oczywiście, zawsze można mówić o całej serii zbiegów okoliczności sprawiających, że ten, który już w dzieciństwie poznał prawdziwe oblicze biedy, po prostu wykorzystując nadarzające się okazje, zdołał podporządkować sobie znaczną część łódzkiego świata przestępczego. Splotem wydarzeń można też tłumaczyć fakt, iż umiał wkraść się w łaski przedstawicieli ówczesnej władzy, o czym piszemy szerzej w kolejnym szkicu. Prawdopodobieństwo takiego zbiegu okoliczności jednak znacznie maleje, jeśli przyjrzymy się bliżej osobowości Ślepego Maksa. Naszym zdaniem w tym właśnie może zawierać się swoisty „klucz" do wyjaśnienia zagadki jego wyidealizowanego obrazu, eksponującego jego prospołeczne nastawienie i rzekomą troskę o los ubogich mieszkańców Bałut. Po dość wszechstronnej analizie faktów z jego życia oraz podejmowanej aktywności, a także okoliczności ujawnionych w toku opisanych procesów sądowych, można podejrzewać M. Bornsztajna o posiadanie typowych skłonności (cech) psychopatycznych[79]. Po pierwsze, mimo widocznej ułomności fizycznej (bielmo na oku), miał on powierzchowny urok, sprawiał wrażenie normalnego człowieka. W wielu opisach zachowały się informacje o jego wręcz wyjątkowej dbałości o wygląd zewnętrzny, co było i jest właściwe dla tego typu osób. Po drugie, występowało u niego przesadne poczucie własnej wartości, dodatkowo stymulowane przez podkreślanie swoich zasług dla ruchu „niepodległościowego", a także przez zajmowanie pozycji osoby stojącej ponad prawem. To ostatnie dotyczy zarzutu zabójstwa S. K. Balbermana i uzyskania w tym zakresie wyroku uniewinniającego. Tym również można próbować tłumaczyć jego zaangażowanie się w rolę organizatora i „przewodniczącego" sądu rozjemczego jako instytucji nielegalnie ferującej „wyroki", choć on sam był kompletnym analfabetą. Po trzecie, M. Bornsztajn wykazywał skłonności do patologicznego kłamstwa. Dotyczyło to m.in. świadomego fałszowania wybranych fragmentów swojego życia. Przybrało to wręcz groteskową postać, gdy po II wojnie światowej opowiadał o swoich wyczynach we wrześniu 1939 r. i udziale w działalności konspiracyjnej, podczas gdy

[79] Wykorzystujemy w tym przypadku słynną 20-punktową skalę obserwacyjną skłonności psychopatycznych stworzoną przez Boba Hara; J. Ronson, *Czy jesteś psychopatą? Pasjonująca podróż po świecie obłędu*, Kraków 2014, s. 130–132.

faktycznie wybuch wojny zastał go w Łucku, skąd został wywieziony w głąb Związku Radzieckiego[80]. Skłonność do zakłamywania rzeczywistości była wielokrotnie podkreślana na wszystkich jego procesach. Po czwarte, Ślepy Maks był świetnym manipulatorem. Na tym odcinku wykazał się wyjątkowym talentem. Zawsze dążył do postawienia na swoim, choć w krytycznych momentach, po wystąpieniu trudności, potrafił wycofać się na z góry upatrzone stanowisko, stwarzając pozory rozwiązania kompromisowego, podczas gdy faktycznie była to zwykła gra manipulacyjna, mniej lub bardziej zaprojektowana. Jego aktywność w ramach biura „Obrona", a nawet po jego rozwiązaniu, była wybitnie skażona wspomnianymi skłonnościami do oszukiwania i manipulacji. Było to swoiste *credo* rzeczywistego funkcjonowania tej instytucji, narzucone przez szefa o silnej osobowości, niecofającego się przed zastosowaniem często odrażających metod postępowania, łącznie z groźbą użycia przemocy i broni lub faktycznym ich zastosowaniem. Po piąte, u Ślepego Maksa występował całkowity brak wyrzutów sumienia lub poczucia winy. Nigdy na swoich procesach nie współczuł swoim ofiarom, wręcz przeciwnie – dążył do podważenia ich pewności siebie i narzucenia przekonania o ich małej wartości. Z tym łączyły się kolejne jego cechy: bezwzględność i brak empatii, pasożytniczy tryb życia, impulsywność, brak poczucia odpowiedzialności za swoje czyny. Konkluzja byłaby więc następująca: Ślepy Maks to przestępca, którego można podejrzewać o psychopatyczne zaburzenie osobowości, przejawiające się m.in. w przesadnym poczuciu własnej wartości i należnych mu praw, częstym fantazjowaniu o swoich niezwykłych sukcesach, nagminnym wykorzystywaniu innych osób w celu zdobycia kontroli, uzyskania przewagi. W toczonej walce zawsze stawiał na wygraną i domagał się od najbliższego otoczenia nadmiernego podziwu[81]. Można by mówić też szerzej – o antyspołecznym zaburzeniu osobowości, które objawia się częstym oszukiwaniem i manipulowaniem w celu uzyskania przyjemności, korzyści w postaci pieniędzy i władzy. Z drugiej strony, owe skłonności dysocjalne spotykane są często u osób zaliczanych do kategorii nieudaczników społecznych, reprezentantów środowisk bez przyszłości, mających istotne braki w określaniu realistycznych, długoterminowych celów, posiadających z tego tytułu silne, ale fałszywe poczucie krzywdy osobistej, jak również usilnie poszukujących sprawców swego niekorzystnego położenia[82].

---

[80] Zob. AIPN Ld, sygn. 011/1515.

[81] J. Ronson, *Czy jesteś psychopatą?…*, s. 48. Psychopaci często dają do zrozumienia, że to oni cierpią, a winnymi ich nieszczęścia są krzywdzeni przez nich ludzie.

[82] Wiadomo, że Ślepy Maks miał kilka żon, ale były to krótkotrwałe związki małżeńskie. Ostatnia towarzyszka życia wydała o nim złą opinię. Jego silne związki ze światem sutenerskim mogą z kolei sugerować występowanie u niego innej typowej dla takich zaburzeń cechy – rozwiązłości seksualnej. Szerzej na temat psychopatii oraz antyspołecznego zaburzenia osobowości np.: Ł. Barwiński, *Psychopatia*, http://psychiatria.mp.pl/zaburzenia_osobowosci/71276,psychopatia (dostęp: 11 X 2016).

# Rozdział IX

## „JA PROSZĘ SĄD O REHABILITACJĘ" – PROCES PODINSPEKTORA POLICJI ZYGMUNTA NOSKA. U ŹRÓDEŁ SZCZEGÓLNEJ POZYCJI ŚLEPEGO MAKSA W ŚRODOWISKACH OBOZU SANACYJNEGO W ŁODZI

Wielką sensacją okazała się informacja o złożeniu w dniu 31 VIII 1936 r. przez prokuratora Sądu Okręgowego w Łodzi aktu oskarżenia przeciwko podinspektorowi Zygmuntowi Noskowi, wówczas już byłemu naczelnikowi Urzędu Śledczego Policji Państwowej w Łodzi[1]. W styczniu 1934 r. na jego prośbę przeniesiono go do Lwowa na równorzędne stanowisko, a od 11 maja tegoż roku został oficerem inspekcyjnym w Komendzie Wojewódzkiej Policji Państwowej w Toruniu, ale nie podjął służby – pozostawał tylko w podległości służbowej. Oskarżony podinspektor Z. Nosek miał odpowiadać z art. 286 § 2[2] oraz z art. 26 w związku z art. 143 kodeksu karnego z 1932 r.[3] W pierwszym przypadku chodzi-

---

[1] R. Piotrowski, *Ślepy Maks. Historia łódzkiego Ala Capone*, Warszawa 2014, s. 156; *Widmo Ślepego Maksa w sądzie*, „Głos Poranny", 14 X 1936, nr 282, s. 8–9; *W kolizji stosunków służbowych i towarzyskich. Ślepy Maks konfidentem podinspektora policji*, „Kurier Łódzki", 13 X 1936, nr 281, s. 4. Oskarżony był synem Józefa i Rozalii z Baratynów, urodził się 24 IV 1893 r. w Łańcucie. Posiadał wykształcenie średnie, był żonaty, miał dwoje dzieci. W okresie 1914–1918 służył w armii austriackiej, od 1 XI 1918 r. w Wojsku Polskim, pracował m.in. w Państwowej Komendzie Uzupełnień Lwów-Miasto, brał udział w wojnie z Sowietami. Później był zatrudniony w różnych służbach państwowych, w tym w żandarmerii wojskowej.

[2] W § 1 art. 286 określony został typ podstawowy przestępstwa urzędniczego (rozdział XLI), polegający na przekroczeniu przez urzędnika swej władzy lub niedopełnieniu obowiązku, czym działał na szkodę interesu publicznego lub prywatnego. Czyn ten zagrożony był karą więzienia do lat 5. Z kolei § 2, wprowadzając kwalifikowaną postać tego przestępstwa, stanowił, że „jeżeli sprawca [o którym mowa w § 1] działał w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby", podlegał karze więzienia do lat 10. Por. więcej na ten temat: J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, red. A. Grześkowiak, K. Wiak, Lublin 2012, s. 646–651.

[3] Artykuł 26 stanowił, iż: „Podżegania dopuszcza się, kto inną osobę nakłania do popełnienia przestępstwa". Był to artykuł zamieszczony w rozdziale IV kodeksu karnego z 1932 r. zatytułowanym: *Podżeganie i pomocnictwo*. Z kolei art. 143 k.k. mówił o tym, że „kto fałszywie oskarża inną osobę przed władzą lub przed urzędem, powołanymi do

ło o przestępstwo urzędnicze. Ujawniono, że w drugiej połowie kwietnia 1932 r. jako naczelnik Urzędu Śledczego w Łodzi w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i osobistej nie wszczął ani nie spowodował wszczęcia postępowania karnego przeciwko Maksowi (Menachemowi) Bornsztajnowi, mimo iż posiadał oficjalną wiadomość o podejrzeniu popełnienia przez niego przestępstwa w postaci wymuszenia na osobie przemysłowca Hersza Lajby Kaszuby (zob. wcześniejszy proces Ślepego Maksa), co w konsekwencji spowodowało poważną szkodę dla interesu publicznego[4]. Ponadto w akcie oskarżenia zarzucono Z. Noskowi nienależyte wypełnianie innych obowiązków służbowych poprzez podjęcie kilku interwencji na korzyść Ślepego Maksa, gdy temu ostatniemu odebrano koncesję na prowadzenie biura „Obrona", gdyż był on kompletnym analfabetą. Sam oskarżony miał wtedy interweniować u ówczesnego starosty grodzkiego w Łodzi Jana Dychdalewicza i u byłego burmistrza Aleksandrowa Mariana Andrzejaka. Wreszcie Z. Noskowi zarzucono inspirowanie (nakłanianie) do pisania anonimów na swoich kolegów. W tym ostatnim przypadku wskazano na to, że do 1 XI 1933 r. z jego inicjatywy M. Bornsztajn składał fałszywe oskarżenia na nadkomisarza Stanisława Weyera o pobieranie łapówek[5].

W dniu 12 VIII 1936 r. Sąd Okręgowy Łodzi w IV Wydziale Karnym poinformował Komendę Wojewódzką Policji Państwowej w Łodzi o zarzutach stawianych Z. Noskowi. Na rozprawę wezwano 28 świadków, w tym wielu oficerów policji – z komendantem wojewódzkim dr. Józefem Torwińskim i komendantem m. Łódź insp. Anatoliuszem Elsesser-Niedzielskim na czele. Oskarżonego Z. Noska bronił adwokat, dr Tomasz Aschenbrenner z Krakowa, który m.in. chciał powołać na świadka byłego wojewodę łódzkiego Władysława Jaszczołta, a także adwokat Jan Gajewski z Łodzi. Rozprawa główna toczyła się od 12 do 15 X 1936 r., zaś przewodniczył wiceprezes sądu – sędzia Antoni Illinicz. Skład sędziowski uzupełniali sędziowie Eugeniusz Wiśniewski i Roman Merson, oskarżał prokurator B. Skąpski[6].

Po odczytaniu aktu oskarżenia głos zabrał sam oskarżony Z. Nosek, który nie przyznał się do stawianych mu zarzutów w kontekście konfliktu braci Kaszubów i związanej z tym roli Ślepego Maksa. Stwierdził, że M. Bornsztajn był jedynie jego płatnym konfidentem. Po swoim odejściu z Łodzi – jak to ujął – za-

---

ścigania, o czyn karany w drodze sądowej, administracyjnej lub dyscyplinarnej, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu". Był on umieszczony w rozdziale XXIII, obejmującym przestępstwa przeciwko wymiarowi sprawiedliwości. Więcej na ten temat por.: J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem…*, s. 130–133, 387–390.

[4] APŁ, SOŁ, sygn. 1696, s. 1; *W kolizji stosunków służbowych i towarzyskich…*, s. 4.

[5] W akcie oskarżenia wprost napisano, że to Z. Nosek nakłonił M. Bornsztajna do napisania anonimu i przesłania go do komendanta wojewódzkiego Policji Państwowej.

[6] APŁ, SOŁ, sygn. 1696, s. 2, Sprawa nr IV.K.773/36.

częto na siłę szukać łącznika między nim a Ślepym Maksem i połączono różne sprawy, które prywatnie nie on załatwiał[7]. Nie wiedział też nic o przestępczej działalności M. Bornsztajna. Ślepy Maks nie figurował bowiem w kartotece znajdującej się w Urzędzie Śledczym. Poznał go u M. Andrzejaka w 1932 r. Dopiero po spotkaniu u tego ostatniego postanowił go wykorzystać, gdy zorientował się o jego „pewnej" roli w świecie przestępczym. Zaprzeczał jednak, że wiedział, iż M. Bornsztajn był przestępcą, przewodził łódzkiemu „Unterweltowi", że prowadził „dintojry". O tym wszystkim powziął informacje dopiero z akt sprawy.

Na pytanie przewodniczącego, sędziego A. Illinicza, o charakter owej współpracy, odpowiedział, iż Ślepy Maks informował go o „pewnych sprawach" i dlatego kontakt z nim określił jako „ściślejszy". Dla przykładu, gdy umawiał się z M. Andrzejakiem, to spotykał się z nim tylko u M. Bornsztajna. Oskarżony Z. Nosek doprecyzował, że wiedział o Ślepym Maksie tylko tyle, iż ten ostatni był przewodniczącym Związku Dozorców. Faktycznie załatwiał z jego udziałem prywatne interesy, choć mocno ograniczone. W domu M. Bornsztajna był 4–5 razy, i to zawsze dla dobra służby. Na stwierdzenie przewodniczącego, że przecież cała Łódź wiedziała, kim był Ślepy Maks, oskarżony wyjaśnił, że do Łodzi przybył w 1928 r., a z uwagi na charakter pracy w większości przebywał poza tym ośrodkiem, nie znał więc miejscowych stosunków. Właściwie wymigał się tym samym od udzielenia jednoznacznej odpowiedzi. Podkreślił ponadto, że nigdy nie był na „ty" ze Ślepym Maksem, choć tego ostatniego popierały wpływowe osoby, m.in. starosta powiatu łódzkiego Aleksy Rżewski i wspomniany były burmistrz Aleksandrowa M. Andrzejak. Wspomniał, że to właśnie owo środowisko starało się dla niego, tj. Ślepego Maksa, o przyznanie Krzyża Niepodległości, ale ostatecznie do tego nie doszło[8]. Na pytanie, w jakich celach spotykał się kilkakrotnie z M. Bornsztajnem i po co ten przychodził do Urzędu Śledczego, oskarżony ponownie odpowiedział, że ten był jego konfidentem, a ponadto stwierdził, iż sam znalazł się wówczas w trudnej sytuacji materialnej, gdyż jego żona leczyła się w klinice. Tym samym zmuszony był wystawić kilkanaście weksli, zaś Ślepy Maks zajmował się ich dyskontem. Warto wskazać, że w czasie rewizji w mieszkaniu M. Bornsztajna przy ulicy Sienkiewicza 9 znaleziono u niego weksle na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Oskarżony Z. Nosek przyznał się natomiast, że interweniował w spornej sprawie majątku Witkowice koło Brzezin, ale czynił to wyłącznie na żądanie znajomych Józefa Grodzickiego i Wacława Wolickiego. Wtedy też zapoznał ich z M. Bornsztajnem, jednak o dalszym przebiegu tej sprawy nic nie wiedział. Wreszcie co do zarzutu podżegania do pisania fałszywych anonimów, Z. Nosek

---

[7] Adwokat T. Aschenbrenner chciał też powołania w charakterze świadka samego M. Bornsztajna, przebywającego wówczas w więzieniu piotrkowskim.

[8] *W kolizji stosunków służbowych i towarzyskich…*, s. 4; APŁ, SOŁ, 1696, s. 78–98.

nie przyznał się do bycia inspiratorem czy – ściślej – nakłaniającym kogokolwiek do ich tworzenia, tym bardziej że oczerniały one jego podwładnych. W przypadku spostrzeżenia u nich jakichś uchybień, mógł przecież zwrócić się z wnioskiem o ich przeniesienie na inne stanowisko lub udzielenie nagany, a nie posuwać się do stosowania metod sprzecznych z prawem.

Dalej przystąpiono do przesłuchiwania 24 świadków, ale ostatecznie kilku z nich „wypadło" z różnych powodów. Jako pierwszy zeznawał J. Grodzicki, administrator majątku Witkowice. Co istotne, jego twierdzenia na rozprawie stały często w sprzeczności z zeznaniami złożonymi przed sędzią śledczym. W rezultacie przewodniczący składu sędziowskiego upominał go dwukrotnie. Świadek zeznał, iż samego M. Bornsztajna poznał w Urzędzie Śledczym, a przyjazd tego ostatniego do majątku w charakterze rządcy przyczynił się do pacyfikacji nastrojów i zapanowania ogólnego spokoju[9]. Jednocześnie okazało się, że Grodzicki i Wolicki, przebywając w Łodzi, mieszkali u M. Bornsztajna, bywali na urządzanych przez niego przyjęciach, i to razem z inspektorem Noskiem, przy czym Grodzicki nie widział w tym nic zdrożnego. Według niego Ślepy Maks posiadał „dobre wiadomości policyjne", wiedział o większych posunięciach służb porządkowych, a w Urzędzie Śledczym czuł się jak u siebie w domu.

Kolejny świadek, M. Andrzejczak, dość szczegółowo przedstawił swoją znajomość z M. Bornsztajnem. Według niego ten ostatni miał dobre warunki materialne, mógł więc organizować przyjęcia, na których bywały różne „osobistości". Raz na jego prośbę przyszedł tam Z. Nosek.

W drugim dniu rozprawy zeznawał jako pierwszy Dawid Waldfogel, były sekretarz zatrudniony w Biurze Próśb i Podań „Obrona". Powiedział on m.in. o przyjacielskich stosunkach łączących oskarżonego Z. Noska z M. Bornsztajnem. Widywał ich razem na mieście, w jego ocenie znali się od dawna. Natomiast podkomisarz Edward Brzozowski (III Brygada Śledcza) stwierdził przed sądem, że obecna rozprawa stanowi odbicie sprawy Ślepego Maksa. Ten ostatni w swojej działalności przestępczej powoływał się bowiem na szerokie znajomości w Urzędzie Śledczym. Świadek zeznał, że od 1933 r. M. Bornsztajn przychodził do Z. Noska i czuł się tam zupełnie swobodnie[10].

Kilku dalszych funkcjonariuszy służb śledczych potwierdziło częste pobyty Ślepego Maksa w obiektach przy ulicy Kilińskiego 148. Dla przykładu, komisarz Józef Więckowski, kierujący V Komisariatem Policji Państwowej, zeznał, że w połowie 1933 r. zadzwonił do niego w imieniu Z. Noska zastępca naczelnika

---

[9] Przedmiotowy majątek Witkowice koło Brzezin był własnością Skarbu Państwa, a osoby związane z obozem rządowym skutecznie zabiegały o jego dzierżawę. Grodzicki był jego administratorem, a Wolicki dzierżawcą. Istniał też konflikt między tym ostatnim a Fenigsteinem, będącym poddzierżawcą spornego majątku.

[10] *Ślepy Maks w roli „protektora"*, „Kurier Łódzki", 14 X 1936, nr 282, s. 4.

Urzędu Śledczego, nadkomisarz Skalski. Chodziło o udzielenie Ślepemu Maksowi „wszelkiej pomocy", o to, by go „najprzychylniej potraktować"[11].

Z kolei komendant wojewódzki Policji Państwowej, dr Józef Torwiński, nie wiedział ani o działalności przestępczej M. Bornsztajna, ani o stosunkach łączących go z Noskiem. Natomiast w końcu 1933 r. wpłynął do niego anonim na nadkomisarza S. Weyera o rzekomym braniu przez niego łapówek. Wkrótce padło podejrzenie, iż anonim ten mógł pochodzić od M. Bornsztajna. Znajdowały się w nim fragmenty ściśle tajnych rozmów, w których osobiście brał udział Z. Nosek. Zachodziło więc podejrzenie, że to właśnie on przekazywał Ślepemu Maksowi owe wiadomości[12].

Zdecydowanie więcej informacji w tej bulwersującej kwestii przekazał komendant A. Elsesser-Niedzielski. Z jego zeznań wynikało, że już w 1931 r. Z. Nosek interweniował w sprawie M. Bornsztajna, i to dwukrotnie. Chodziło o to, iż przodownik Stefankiewicz, wbrew wydanemu zakazowi kontaktowania się ze Ślepym Maksem, czynił to dalej, za co został pozbawiony kierownictwa wspomnianej brygady. Na drugi dzień interweniował w jego sprawie Z. Nosek. Kilka dni później ten ostatni ponownie interweniował u A. Elsesser-Niedzielskiego, robiąc mu wyrzuty, że policja przesiaduje w cukierni „Atlantic" (Piotrkowska 48) i wyprasza gości. Właścicielem „Atlantica" był niejaki Maifeld, członek bandy Ślepego Maksa, znany suteren[13]. W 1933 r. nadszedł anonim na nadkomisarza S. Weyera. Po dłuższej analizie tego i innych donosów ustalono, że musiały pochodzić od M. Bornsztajna, który w ten sposób wyładowywał złość na osobach z nim skonfliktowanych. Wówczas komendant wojewódzki Policji Państwowej zwrócił się do prokuratora Zygmunta Kałapskiego o zezwolenie na dokonanie rewizji w mieszkaniu Ślepego Maksa. Ostatecznie przeprowadzono ją już po wyjeździe podinspektora Z. Noska z Łodzi. W trakcie rewizji znaleziono większą ilość weksli, w tym ten dotyczący oskarżonego. Po kilku dniach osobiście przyjechał on do Łodzi i interesował się sprawą oraz losem Ślepego Maksa[14]. Według przodownika służby śledczej, Kołodziejskiego, w mieście mówiono wówczas o M. Bornsztajnie jako o adiutancie Z. Noska.

Proces Z. Noska wywołał duże zainteresowanie w Łodzi i całym kraju. W dniu 14 X 1936 r. plac przed Sądem Okręgowym w Łodzi wypełniony był

---

[11] Tamże.

[12] Ów anonim wraz z raportem przesłano wówczas do Komendy Głównej Policji Państwowej. Dr J. Torwiński, jako przełożony Z. Noska, wydał wtedy pozytywną opinię o oskarżonym.

[13] *Ślepy Maks w roli „protektora"…*, s. 4.

[14] Według zeznań A. Elsesser-Niedzielskiego u M. Bornsztajna przebywali: starosta A. Rżewski, burmistrz M. Andrzejak, nadkomisarz Skalski, Z. Nosek, przodownik Stefankiewicz i sekretarz Żórawski.

żądną sensacyjnych informacji publicznością, w tłumie wyróżniała się grupa oficerów policji[15]. Wszyscy oczekiwali na wystąpienie prokuratora B. Skąpskiego. Dla interesującej nas sprawy szczególne znaczenie miała odpowiedź udzielona na zadane przez niego zasadnicze pytanie: czemu przypisać fakt, że Ślepy Maks mógł bezkarnie uprawiać swój proceder przed kilka lat, a świetny aparat śledczy stał się bezsilny wobec tego „herszta przestępców"? Jego zdaniem wszystko to było możliwe właśnie dzięki protekcji i opiece Z. Noska. Prokurator B. Skąpski szczegółowo odtworzył wszystkie odcinki współpracy obu mężczyzn. Argumenty podniesione przez Z. Noska, dotyczące wyjątkowej przychylności wobec M. Bornsztajna – a właściwie konfidenta Ślepego Maksa – zostały odrzucone przez oskarżyciela publicznego. Podniósł on, iż w technice konfidencjonalnej nie można było stosować takich rozwiązań, jak publiczne pokazywanie się oskarżonego z M. Bornsztajnem, nie wolno było razem uczęszczać na libacje, suto zakrapiane przyjęcia. Podkreślał, że miejski Wydział Śledczy robił wszystko, aby ukrócić przestępczą działalność M. Bornsztajna, ale wszystko utrudniał Z. Nosek, twierdząc m.in., iż ten nie był karany. W opinii prokuratora B. Skąpskiego obowiązkiem policji było i jest ścigać przestępców, a winni popełniania czynów karalnych powinni znaleźć się na ławie oskarżonych.

Była też druga strona tego medalu. Rosły wymagania Z. Noska wobec Ślepego Maksa. Ten ostatni skarżył się, że ich znajomość „kosztuje go drogo"[16]. Ponadto znaleziono u M. Bornsztajna weksel wystawiony przez Z. Noska. Prokurator wniósł ostatecznie o najsurowsze ukaranie oskarżonego. W jego ocenie Z. Nosek splamił swoje dobre imię i mundur oficerski, dlatego domagał się pozbawienia go praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych. Przemówienie B. Skąpskiego trwało godzinę i zrobiło na słuchaczach wielkie wrażenie[17].

Występujący po nim adwokat J. Gajewski próbował podważać zarzuty aktu oskarżenia co do podżegania przez Z. Noska do pisania anonimów. Podnosił wielkie zasługi oskarżonego jako kierownika Urzędu Śledczego. Podkreślał, iż ani w toku dotychczasowego przewodu sądowego, ani w dochodzeniu nie ustalono winy oskarżonego w tym zakresie. W konsekwencji wnosił o uniewinnienie klienta od tego zarzutu.

Z kolei adwokat T. Aschenbrenner już na początku swego wystąpienia mówił o swoich lękach i obawach związanych z podjęciem się tej obrony. Domagał się więc, aby kwestię ewentualnego przypisania winy oskarżonemu rozważać w kontekście zgromadzonego materiału dowodowego. W jego ocenie Z. Nosek cieszył się dobrą opinią we wszystkich strukturach MSW, a tylko dwaj oficerowie – i to

---

[15] *Dziś zapadnie wyrok w sprawie podinspektora Noska*, „Kurier Łódzki", 15 X 1936, nr 283, s. 4.

[16] Tamże.

[17] Tamże.

podwładni – mieli o nim złe zdanie. Także kolejne niepochlebne opinie wydawali rzekomo woźni i podrzędni pracownicy. Jego zdaniem, posunięto się w tym przypadku zbyt daleko. Następnie adwokat zaprezentował własną ocenę postępowania i aktywności Ślepego Maksa. Według obrońcy Z. Noska nie był on hersztem bandy terrorystów, albowiem w trakcie przewodu sądowego nie udowodniono, iż kogoś terroryzował, a jedynie wymuszał określone zachowanie. Była to z kolei istotna różnica w kwalifikacji prawnej takiego czynu. Dużo mówiono też o „dintojrze", którą był faktycznie sąd złodziejski[18], podczas gdy M. Bornsztajn prowadził sądy polubowne między stronami. W jego ocenie Ślepy Maks do 16 V 1935 r. nie był karany. Mógł być, co prawda, uznawany za jednostką nieetyczną, lecz na pewno w świetle prawa nie był przestępcą. W konsekwencji Z. Nosek mógł prowadzić z nim rozmowy, utrzymywać liczne kontakty, korzystać z wielu informacji. Nie było to przestępstwem. Obrońca przeprowadził głębszą analizę aktu oskarżenia i doszedł do wniosku, że skoro postępowanie w zakresie zarzutu dotyczącego sprawy Kaszubów zostało umorzony przez Sąd Apelacyjny w Warszawie, to tym samym odrzucono argumenty Sądu Okręgowego w Łodzi, który w niej orzekał w I instancji (patrz rozdział VIII). Według niego cała sprawa przeciwko Z. Noskowi „wyrosła w niezdrowej atmosferze", jaka zapanowała w Wydziale Śledczym i, co ciekawe, związano z nią człowieka posiadającego dotąd chlubną opinię. Mecenas T. Aschenbrenner w mocnych słowach konkludował:

> chyba Sąd nie weźmie pod uwagę słów tych ludzi, którzy lubują się w błocie, albowiem błotem poczęto bryzgać, błoto to przerasta – i mimo że zostanie wykruszone, pozostawia po sobie plamę i tę plamę na życiu inspektora Noska starają się pozostawić ci, którzy błotem tym obryzgali. Ile jest w całej sprawie boleści i potworności; ile cierpień musi przejść inspektor Nosek, aby temu wszystkiemu się przeciwstawić[19].

Można w powyższym upatrywać wskazanie przez obrońcę Z. Noska na istnienie wewnętrznych podziałów w policji, wręcz rywalizacji między grupami oficerskimi, z których jedni wywodzili się z dawnej policji komunalnej, podczas gdy drudzy z Milicji Ludowej i innych struktur powiązanych z ówczesnym obozem rządowym[20]. Zygmunt Nosek pochodził z Galicji i nie ulega wątpliwości, iż w jego sprawie można też doszukiwać się rosnących animozji między środowiskami

---

[18] Dintojra, jak wspomniano, to rzeczywiście „sąd złodziejski", organizowany przez środowiska przestępcze, któremu dobrowolnie poddawali się wszyscy przestępcy bez względu na rasę i pochodzenie narodowościowe. Sąd taki zajmował się m.in. określeniem ceny „łupu" i sposobem jego podziału.

[19] *Dziś zapadnie wyrok…*, s. 4.

[20] Tak też rozumiał to ówczesny komendant główny Policji Państwowej (K. J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Warszawa 2011, s. 336, 376.

pochodzącymi z terenów monarchii Habsburgów a królewiakami. Obrońca podnosił dalej, że w śledztwie nie uprawdopodobniono, aby oskarżony inspektor popełnił przestępstwo. Tymczasem na podstawie informacji uzyskanych od M. Bornsztajna Z. Nosek wytropił niejedno z nich. Na koniec adwokat wniósł o całkowite uniewinnienie oskarżonego i jego moralne zrehabilitowanie.

W czwartym dniu rozprawy zapowiedziano ogłoszenie wyroku w sprawie przeciwko inspektorowi Z. Noskowi. Wywołało to ogromne zainteresowanie, w godzinach rannych w bezpośrednim sąsiedztwie Sądu Okręgowego pojawiły się tłumy[21]. Obrady wznowiono o 9:30, a sędzia A. Illinicz oddał głos prokuratorowi B. Skąpskiemu. Na wstępie podkreślił on, że obrona w żadnej mierze nie podważyła treści aktu oskarżenia. W replice do słów adwokata T. Aschenbrennera prokurator jeszcze raz podkreślił winę Z. Noska w odniesieniu do stawianych mu zarzutów. Obrońca powoływał się na to, że Sąd Apelacyjny w Warszawie umorzył postępowanie przeciwko M. Bornsztajnowi w zakresie przestępstwa na szkodę Kaszubów. Przypomnijmy krótko, że owo umorzenie było związane z brakiem skargi uprawnionego podmiotu, co z kolei zawdzięczać należało – w ocenie prokuratora – inspektorowi Noskowi. Ten ostatni nie dopełnił nałożonych na niego obowiązków i nadużył swego stanowiska służbowego, albowiem gdy zgłosiła się do niego osoba pokrzywdzona w tej sprawie, powinien był dalej z urzędu objąć ściganiem to przestępstwo. Zdaniem prokuratora, wbrew swoim powinnościom, Z. Nosek nie wszczął wówczas postępowania karnego przeciwko M. Bornsztajnowi, mimo iż Kaszubowie wyrazili nawet ochotę pokrycia wszystkich kosztów związanych z ewentualnym dochodzeniem przeciwko Ślepemu Maksowi. Według B. Skąpskiego Z. Nosek nie mógł też tłumaczyć się tym, iż Kaszubowie nie złożyli tego zawiadomienia na piśmie, albowiem prawo nie wymagało takiej formy. Natomiast oskarżony z obowiązku winien zainteresować się całą sprawą i wszcząć postępowanie przeciwko M. Bornsztajnowi. Według prokuratora właśnie dzięki takim uchybieniom Ślepy Maks wyszedł cało ze sprawy Kaszubów[22]. W konkluzji podtrzymał swoje wcześniejsze stanowisko co do winy oskarżonego w tym zakresie[23].

W odpowiedzi na powyższe adwokat T. Aschenbrenner zapytał na wstępie: czy M. Bornsztajn był konfidentem, czy nie? W śledztwie oraz w toku przewodu sądowego starano się – jego zdaniem – wykazać, że nie był informatorem,

---

[21] *Wyrok w sprawie podinspektora Noska*, „Kurier Łódzki", 16 X 1936, nr 284, s. 4.

[22] Prokurator B. Skąpski podkreślał i nawiązywał do starej zasady prawnej, ujmowanej współcześnie jako zero tolerancji dla każdego przestępstwa, a więc i w tej sprawie nie mogło być żadnych odstępstw i okoliczności łagodzących. Wszyscy winni być równi wobec prawa.

[23] *Inspektor PP. Nosek skazany na 1 ½ roku więzienia*, „Orędownik", 17 X 1936, nr 242, s. 1.

a jedynie pozostawał w zażyłych stosunkach z inspektorem Z. Noskiem. W jego ocenie Ślepy Maks był natomiast „wtyczką" oskarżonego, zaś w trakcie rozprawy przytoczono trzy wypadki, w których sąd mógł się przekonać, że oddał on poważne usługi policji, za które – co oczywiste – brał pieniądze[24]. Według obrońcy inspektor Z. Nosek, po dokonanej analizie starego (1903 r.) i nowego (1932 r.) kodeksu karnego, nie przyjął zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa na szkodę Kaszubów, gdyż ci takiego nie złożyli, albowiem obawiali się związanych z tym konsekwencji. Sam zaś z urzędu nie mógł ścigać tego przestępstwa. Obrona zajęła więc stanowisko, wyrażone wcześniej przez Sąd Apelacyjny w Warszawie, iż skarga uprawnionego podmiotu (prywatnego) miała tu charakter obligatoryjny (patrz rozdział VIII).

Poproszony następnie o zabranie głosu Z. Nosek wstał wyraźnie zdenerwowany, choć w trakcie procesu był spokojny, po czym oświadczył: „nie mam nic więcej do powiedzenia, wszystko już wyjaśniłem na początku rozprawy". W jego ocenie obrońcy wykazali już jego niewinność. Sam nie poczuwał się do winy i prosił o uniewinnienie[25].

O godzinie 14:45 sędzia A. Illinicz odczytał wyrok w sprawie Z. Noska. Sąd uznał go winnym niedopełnienia obowiązków służbowych w ściganiu przestępstw i za to na podstawie art. 286 § 1 kodeksu karnego z 1932 r.[26] skazał na karę więzienia w wymiarze półtora roku. Na zasadzie amnestii[27] powyższą karę zmniejszono mu jednak o połowę. Nadto na podstawie art. 47 § 2 tego kodeksu sąd orzekł wobec niego utratę publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres pięciu lat. W zakresie drugiego zarzutu, czyli podżegania do pisania anonimów na S. Weyera, oskarżonego uniewinniono z braku dowodów (art. 26 k.k. w związku z art. 143 k.k.)[28]. Zygmunta Noska obciążono też kosztami sądowymi w wysokości 85 zł[29].

Sąd w ustnych motywach rozstrzygnięcia podkreślał, iż obowiązkiem oskarżonego było wszcząć dochodzenie, gdy zgłosili się do niego Kaszubowie, a tym samym podzielił w tym zakresie argumenty oskarżyciela publicznego. Zdaniem sądu Z. Nosek nie tylko nie dopełnił obowiązków, lecz także zrobił wszystko, żeby całą sprawę zataić. Nie udowodniono natomiast, aby oskarżony czerpał korzyści materialne z tego przestępstwa, stąd kwalifikację prawną czynu zmieniono

---

[24] Według obrońcy Z. Noska M. Bornsztajn był konfidentem innych funkcjonariuszy policji, w tym nadkomisarza Skalskiego.

[25] *Wyrok w sprawie…*, s. 4.

[26] „Urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5".

[27] Chodzi o amnestię na mocy ustawy z 2 I 1936 r. (Dz. U. 1936, nr 1, poz. 1).

[28] *Wyrok w sprawie…*, s. 4; *Inspektor PP. Nosek skazany…*, s. 1.

[29] *Wyrok w sprawie…*, s. 4.

na § 1 art. 286 k.k. Niewykluczone jednak, że przez osoby trzecie korzyści te mogły do niego wpłynąć. Ponadto w ocenie sądu oskarżony po kilku latach pracy w Łodzi nie mógł nie zorientować się, kim był M. Bornsztajn i jaką rolę odgrywał w środowiskach przestępczych[30]. Wina Z. Noska polegała więc na zatuszowaniu sprawy, w której powinien był wszcząć postępowanie. Uznano takie zachowanie za niegodne policjanta posiadającego tak wysoki stopień.

Jak już wspomniano, Sąd Okręgowy w Łodzi skazał inspektora Z. Noska na półtora roku więzienia oraz na pięć lat pozbawienia praw za przestępstwo służbowe. Karę więzienia na podstawie ogłoszonej amnestii zmniejszono o połowę. Główny ciężar oskarżenia dotyczył wspomnianej sprawy Kaszubów, którzy będąc w kwietniu 1932 r. w jego gabinecie poskarżyli się na Ślepego Maksa, iż ten wziął od nich 800 zł i nadal groził sądem polubownym z żądaniem uregulowania zatargu rodzinnego na tle majątkowym. Skardze tej Z. Nosek nie nadał biegu służbowego, lecz poradził Kaszubom, aby ci zażądali zwrotu tej kwoty od Ślepego Maksa. Łódzki Urząd Prokuratorski, inspirowany w tej sprawie przez nadkomisarza S. Weyera, dopatrzył się w tym przestępstwa przewidzianego w art. 639 kodeksu karnego z 1903 r.[31] W toku postępowania przygotowawczego w tym przed-

---

[30] Tamże; *Wyrok na inspektora Noska*, „Głos Poranny", 16 X 1936, nr 284, s. 8; R. Piotrowski, *Ślepy Maks*…, s. 234–249.

[31] Przypomnijmy, że czyn ten był popełniony jeszcze pod rządami tzw. kodeksu Tagancewa. Dopiero na skutek zastosowania reguł międzyczasowego prawa karnego w akcie oskarżenia czyn ten został zakwalifikowany już z art. 286 § 2 nowego k.k. z 1932 r. Wspomniany przepis art. 639 stanowił: „Urzędnik, obowiązany z mocy ustawy, albo udzielonego mu zlecenia, albo właściwości służby do zapobiegania lub tamowania szkody, zagrażającej zarządowi państwowemu lub interesowi skarbowemu, społecznemu lub prywatnemu, winny nieprzedsięwzięcia, wbrew swemu obowiązkowi służbowemu, środków albo niespełnienia czynności, które takiej szkodzie mogły zapobiec lub ją zatamować, za tę bezczynność władzy, jeśli dopuszczono się jej umyślnie, albo jeśli dopuszczono się jej przez niedbalstwo i wynikła z niej poważna szkoda dla zarządu państwowego lub dla interesu skarbowego, społecznego lub prywatnego, będzie karany: aresztem. Jeśli tej bezczynności władzy dopuszczono się umyślnie i wynikła z niej poważna szkoda dla zarządu państwowego lub dla interesu skarbowego, społecznego lub prywatnego, albo niebezpieczeństwo takiej szkody, albo jeśli tej bezczynności władzy dopuszczono się z chęci zysku, winowajca będzie karany: zamknięciem w domu poprawy na czas do lat trzech lub zamknięciem w więzieniu. Jeśli zaś z tej bezczynności władzy, pochodzącej z chęci zysku, wynikła poważna szkoda dla zarządu państwowego lub dla interesu skarbowego, społecznego lub prywatnego, albo niebezpieczeństwo takiej szkody, winowajca będzie karany: zamknięciem w domu poprawy. Tym samym karom i na tych samych zasadach ulega urzędnik, winny nieprzedsięwzięcia środków lub niespełnienia czynności, wbrew swemu obowiązkowi służbowemu, w zakresie ścigania zbrodni lub występków, albo w zakresie wykonania prawomocnych decyzji lub wyroków w sprawach cywilnych lub karnych".

miocie wykazano, że naczelnikowi Z. Noskowi przesyłano obiady od Ślepego Maksa, a ten ostatni żyrował mu weksel. Dlatego w akcie oskarżenia czyn Noska zakwalifikowano jako świadomą niedbałość i uchybienie służbowe z chęci zysku (art. 286 § 2 k.k.).

Od wyroku Sądu Okręgowego apelację wnieśli prokurator i obrona[32]. Posiedzenie Sądu Apelacyjnego odbyło się 22 II 1937 r. Do jego przeprowadzenia świadomie wydzielono salę nazywaną potocznie „Syberią". Była ona ulokowana w północnej części gmachu, mało oświetlona, zimna, a dostęp do niej był mocno utrudniony. Nawet prasowi sprawozdawcy sądowi nie znali planu budynku. Ostatecznie na sali znalazło się ich tylko sześciu i dlatego następnego dnia ukazało się w prasie zaledwie kilka relacji. Można to uznać za wynik nacisków ze strony resortów: sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Ponadto na sali obecny był płk Szarmuga, delegowany przez Najwyższy Sąd Wojskowy.

Składowi orzekającemu przewodniczył sędzia Kawczak. Obok zasiedli sędziowie Chmielarz i Zawadzki. Ponownie oskarżał prokurator B. Skąpski z Łodzi jako dobrze zaznajomiony z obszernymi i zawiłymi materiałami procesowymi. Zygmunta Noska bronili adwokat T. Aschenbrenner z Krakowa i adwokat Wielikowski z Warszawy. Po zreferowaniu całokształtu sprawy przez przewodniczącego głos zabrał Z. Nosek, który w półgodzinnym przemówieniu udowadniał, że jest niewinny. Często powoływał się na swoją chlubną przeszłość w wojsku i służbie bezpieczeństwa. Prosił więc o uniewinnienie oraz pełną rehabilitację. Podnosił m.in. wątek, że już odpokutował za swój niepopełniony czyn. Dowodem niewinności, w jego ocenie, było to, iż do tego czasu jego władze przełożone – w tym komendant główny Policji Państwowej i minister spraw wewnętrznych, gen. Felicjan Sławoj Składkowski, będący jednocześnie szefem rządu – nie wyciągnęli żadnych negatywnych konsekwencji z wyroku sądu I instancji. Nie został bowiem zawieszony w urzędowaniu, pozostawał dalej w czynnej służbie i był tymczasowo oddany do dyspozycji Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Toruniu. Pobierał też pełne pobory wraz z dodatkami.

Po przerwie głos zabrał prokurator B. Skąpski, który w sposób rzeczowy przedstawił genezę pociągnięcia inspektora Z. Noska do odpowiedzialności karnej. Powracał kilkakrotnie do sprawy Ślepego Maksa i twierdził, że czyny oskarżonego należy rozpatrywać w łączności z przestępczą działalnością tego pierwszego. Uznał je wszystkie za czyny hańbiące dla wysokiego oficera policji. Skąpski zdecydowanie odrzucał argumenty podnoszone przez Z. Noska i jego obrońców, jakoby na byłego naczelnika łódzkiego Urzędu Śledczego była prowadzona nagonka przez zawistnych kolegów, głównie z Wydziału Śledczego z nadkomisarzem S. Weyerem na czele oraz pracowników łódzkiego Urzędu

---

[32] *Inspektor Nosek skazany powtórnie. Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok I instancji*, „Głos Poranny", 23 II 1937, nr 54, s. 3.

Prokuratorskiego. Dalej uznał działalność Ślepego Maksa za mającą znamiona wybitnie „terrorystyczne". W jego ocenie bezkarność tego ostatniego wynikała z posiadania „osłony" w postaci protekcji Z. Noska. To m.in. pozwoliło na popełnienie przez Ślepego Maksa kilkudziesięciu przestępstw, za które później odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Łodzi. W konkluzji prokurator B. Skąpski domagał się zmiany kwalifikacji prawnej czynu na tą zastosowaną w akcie oskarżenia – art. 262 § 2 k.k. Twierdził zatem, iż Z. Nosek czerpał zyski materialne z tego przestępstwa. Ponadto wnosił o skazanie oskarżonego również z zarzutu, od którego ten ostatni został przed sąd łódzki uniewinniony, a więc o podżeganie do pisania fałszywych oskarżeń. Ostatecznie domagał się dla niego surowego wymiaru kary.

Adwokat T. Aschenbrenner w dłuższych wywodach mocno eksponował tezę, że wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi był krzywdzący dla oskarżonego i to w rezultacie mylnej interpretacji zeznań świadków. Omówił wszystkie punkty aktu oskarżenia oraz motywy wyroku właśnie z tej perspektywy. Podobnie jak w Łodzi, mocno podnosił następującą argumentację: Ślepy Maks był konfidentem Urzędu Śledczego. Rolę tego ostatniego uznał za „przejaskrawioną". Winą za powstałą sytuację obarczył przedstawicieli łódzkiej policji, Urzędu Prokuratorskiego i służb bezpieczeństwa, którzy – w jego ocenie – ze zwyczajnego analfabety o przestępczych skłonnościach zrobili łódzkiego Ala Capone, terrorystę, kierownika „Unterweltu" i „dintorystę"[33].Według niego Ślepy Maks nie stał na czele bandy, bo poza nim nikogo nie skazano. Polemizował też z opinią sądu I instancji o rzekomym splamieniu munduru oficera policji przez Z. Noska. Jego zdaniem organ ten nie był uprawniony do wydawania takich ocen. Adwokat T. Aschenbrenner bardzo zręcznie i przekonująco zbijał wszelkie argumenty wytoczone przez prokuratora wobec oskarżonego. Nawet w sprawie Kaszubów uznał propozycję Z. Noska, idącą w kierunku pogodzenia obu stron, tj. Ślepego Maksa i tej rodziny, za rozwiązanie powszechnie stosowane, np. przez urzędy prokuratorskie. W jego opinii nieszczęściem Z. Noska był fakt, iż M. Bornsztajn umiał zdyskontować swoją z nim znajomość. Tak samo wykorzystał wyrok uniewinniający go w sprawie zabójstwa S. K. Balbermana. W konkluzji T. Aschenbrenner wnosił więc o uniewinnienie Z. Noska, który i tak już został ukarany kilkuletnim pohańbieniem, a tym samym odpokutował swoją „problematyczną" winę.

Z kolei adwokat Wielikowski zajął się kwestią korzyści majątkowej, którą – zdaniem prokuratury – oskarżony miał osiągnąć w wyniku przestępstwa. W dwugodzinnym przemówieniu obrońca dowodził, że nie może być zgody na to, aby przyjąć, iż Z. Nosek działał w tym zakresie z chęci zysku. Tego nikt nie udowodnił – zatem ostatecznie prosił o uniewinnienie oskarżonego.

---

[33] Tamże.

Inspektor Z. Nosek przez cały czas przemówień prokuratora i adwokatów wykazywał silne zdenerwowanie. Miał duże wypieki na twarzy i od czasu do czasu wycierał ukradkiem łzy. Na końcu wypowiedział następujące słowa: „oddaję się w ręce panów jako ludzi. Już nie proszę o uniewinnienie. O uniewinnienie prosi człowiek winny, a ja winny nie jestem. Ja proszę sąd o rehabilitację. To, co zeznawałem, zeznawałem szczerze. Proszę mnie zrehabilitować, żeby mnie nie musiał rehabilitować mój syn". W tym momencie głos mu się załamał i opuścił się na ławę.



Fot. 19. Zygmunt Nosek (1934 r.)

O godzinie 19:30 Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wyrok. Mianowicie zatwierdził rozstrzygnięcie wydane w I instancji przez łódzki sąd[34]. Adwokaci Z. Noska po krótkiej naradzie wspominali o kasacji od tego wyroku. Byli wyraźnie niezadowoleni z takiego obrotu sprawy.

***

Po obszernej prezentacji okoliczności towarzyszących przestępczej działalności w Łodzi M. Bornsztajna i jego powiązań z osobą podinspektora Z. Noska, będącego w latach 1928–1934 naczelnikiem Urzędu Śledczego Policji Państwowej w Łodzi, narzuca się wręcz konieczność udzielenia odpowiedzi na podstawowe pytanie: co sprawiło lub jakie okoliczności zadecydowały o jego wyjątkowej pozycji zajmowanej wśród wielu osób z obozu sanacyjnego w Łodzi? Przypomnijmy, że Ślepy Maks był kompletnym analfabetą, nie umiał czytać ani pisać, lecz po „awansie" majątkowym – osiągniętym w wyniku działań najczęściej niezgodnych z ówczesnymi przepisami prawa – organizował przyjęcia, na których bywali przedstawiciele miejscowych środowisk politycznych, administracyjnych, policji i służb śledczych, utożsamiających się z ówczesnym obozem rządowym. Jego swoistym „mentorem", wręcz opiekunem, był Marian Andrzejak. Ten ostatni urodził się 4 IX 1886 r. w Łodzi. Jego ojciec wraz z żoną przybył w tymże roku do tego miasta. W latach 1898–1902 M. Andrzejak uczęszczał do szkoły handlo-

[34] *Podinsp. Zygmunt Nosek skazany*, „Ilustrowana Republika", 23 II 1937, nr 54, s. 5.

wej, a później pracował w kilku firmach, najczęściej w charakterze praktykanta. Po wybuchu rewolucji 1905 r. wstąpił do PPS, a także został aktywnym członkiem Organizacji Bojowej. Uczestniczył w wielu akcjach o charakterze terrorystycznym, w tym w opisanym w dalszej części tego rozdziału napadzie na furgon pod Turkiem w 1911 r., zorganizowany przez członków Wydziału Bojowego PPS, w którym istotną rolę odegrał również Ślepy Maks. Na początku 1919 r. przybył wraz z rodzicami do Łodzi z Chojen, później zaś pracował w Elektrowni Łódzkiej w charakterze buchaltera. W latach 1922–1927 był prezesem Związku Strzeleckiego Obwodu Łódź. Po zamachu majowym opowiedział się zdecydowanie po stronie J. Piłsudskiego, a następnie wstąpił do PPS d. FR.

Wcześniej, w 1924 r., opuścił szeregi PPS drugi protektor Ślepego Maksa – były prezydent Łodzi Aleksy Rżewski, dawny bojowiec, być może także uczestnik napadu na furgon pod Turkiem. Powodem wystąpienia były oskarżenia wysuwane pod jego adresem za przynależność do struktur bojowo-terrorystycznych. Po zamachu majowym A. Rżewski został starostą powiatu łódzkiego i pozostawał na tym stanowisku do 31 III 1933 r. Jego odejście było związane ze sprawą Ślepego Maksa, jednak odnalazł się w nowej roli jako miejscowy notariusz. To z inspiracji A. Rżewskiego M. Andrzejak został wybrany na burmistrza Aleksandrowa i pozostawał na tym stanowisku do 1933 r. Sprawy związane ze Ślepym Maksem tym razem zadziałały na jego niekorzyść, podobnie jak w przypadku byłego prezydenta Łodzi[35].

To właśnie M. Andrzejak pojawiał się na procesach Ślepego Maksa w charakterze świadka, zawsze wystawiając mu jak najlepsze świadectwo. W niektórych okresach wręcz troszczył się o jego byt materialny, był częstym gościem w siedzibie „Obrony". Jego rozległe kontakty umożliwiały M. Bornsztajnowi umocnienie swojej pozycji nie tylko w środowiskach przestępczych w Łodzi – Ślepy Maks miał poczucie bezkarności, ciesząc się znaczną liczbą osobistych protektorów zajmujących eksponowane stanowiska w wielu urzędach państwowych i samorządowych.

Wcześniej wspomniano o istotnym wsparciu jego osoby, gdy stanął przed sądem po zabójstwie S. K. Balbermana. Możni prokuratorzy tak pokierowali przebiegiem procesu, że Ślepy Maks został uniewinniony, co było równoznaczne z wyjątkowym wzmocnieniem jego pozycji w miejscowych, ale wyłącznie żydowskich, środowiskach przestępczych. Jego obrońcą w tamtym procesie, jak

---

[35] APŁ, KLSŁ, sygn. 121, s. 225; sygn. 9907, s. 557; tamże, ASC kościoła Świętego Krzyża, sygn. 8, s. 386; tamże, AmŁ, Spis mieszkańców Łodzi, sygn. 24 444, s. 335; Życie wojskowe DOK IV (materiały udostępnione przez mgr. Lajdenfrosta z APŁ), gdzie zamieszczono życiorys M. Andrzejaka, mocno sfabrykowany, albowiem nie ma tam ani jednej wzmianki o jego udziale w akcjach grup bojowo-terrorystycznych. Zob. APŁ, SPŁ, sygn. 217, s. 15.

wspomniano, został mecenas Alfred Biłyk – postać wyróżniająca się wśród łódzkiej adwokatury, mocno związana z obozem sanacyjnym[36]. Nie ulega wątpliwości, iż ten proces – przez niektórych oceniany jako „sfingowany" – z wyjątkowo korzystnym wynikiem dla Ślepego Maksa, był odbierany jako obrona interesów „swojego" człowieka. Ani wtedy, ani później nie udało się wykazać i udowodnić owych niewątpliwych powiązań czy zaszłości, które niejako wymuszały taki tok postępowania, który – mówiąc najogólniej – nakazywał łamać obowiązujące przepisy w obronie osoby mocno zasłużonej przynajmniej dla części ówczesnej elity politycznej.

Nawet okoliczności związane z likwidacją w październiku 1931 r. Biura Próśb i Podań, a także towarzyszące temu wydarzeniu wyjątkowo niekorzystne opinie o działalności Ślepego Maksa nie zdołały w większej części zmienić tego nastawienia. Korzystne zmiany, które m.in. doprowadziły do drugiego procesu M. Bornsztajna, jak również procesu podinspektora Noska i wielu innych, były związane z uchwaleniem nowego polskiego kodeksu karnego z 1932 r.

W dniu 13 V 1935 r. – ostatnim dniu drugiego procesu Ślepego Maksa – odczytano oświadczenie Żydówki, Elki Dessau. Był to świadek zgłoszony przez stronę oskarżonego. Elka Dessau przedstawiła wówczas następującą wersję zdarzeń: w 1911 r. po akcji pod Rogowem uratowała życie trzem „niepodległościowcom", a M. Bornsztajn wyprowadził w pole pościg złożony z kozaków lub policjantów, narażając się na poważne szykany. To oświadczenie poddano więc weryfikacji. Organizacja Bojowa PPS przeprowadziła akcję o charakterze ekspropriacyjnym, a więc napad na pociąg nr 26 pod Rogowem w 1906 r. W 1911 r. miały miejsce napady na dwa pociągi zorganizowane przez Grupę Rewolucjonistów Mścicieli, organizację przestępczą działającą w Królestwie Polskim w latach 1910–1912[37]. Poszukiwania źródłowe doprowadziły do ustalenia, iż rodzina Dessauów mogła być pośrednio związana z napadem grupy członków tej organizacji na pociąg pasażerski na stacji Widzów koło Radomska. W specjalnym wagonie przewożono środki pieniężne na wypłatę dla pracowników kolei. Trzyosobowa grupa po rozbiciu kaset wywoziła większość przejętych środków[38] w kierunku Łodzi,

---

[36] *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. M. Majchrowski, współpr. G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994, s. 164.

[37] Na temat działalności tej grupy istnieją bogate materiały archiwalne. Zob. APŁ, PGŻŻ, sygn. 1033, 1034; tamże, PmŁ, sygn. 2032; tamże, KGP, sygn. 2559, 2559a; tamże, ŁOOch, sygn. 34. W Archiwum Państwowym w Łodzi znajduje się zespół: Archiwum E. Ajnenkiela, którego twórca zgromadził obszerne dane o tej przestępczej strukturze. Istnieje też apologetyczna wersja o jej działalności: A. Sekura, *Rewolucyjni Mściciele. Śmierć z browningiem w ręku*, Poznań 2010.

[38] W jej skład wchodzili najbardziej znani wówczas przywódcy Grupy Rewolucjonistów Mścicieli: Edward Dłużewski, Stefan Słabosz i Juliusz Jaszke.

ukrywając je na bryczce. Dalej grupa przestępców przybyła do Tuszyna i skierowała się w stronę miejscowej herbaciarni, której właścicielem był Sender Dessau[39]. Jego żoną była właśnie Elka Dessau, z domu Bornsztajn, a więc późniejszy świadek w procesie Ślepego Maksa z 1935 r. Jak dotychczas nie udało się ustalić stopnia pokrewieństwa między nimi. Pikanterii dodaje fakt, że przebywająca w tym domu młoda służąca, Fajga, też nosiła nazwisko Bornsztajn. Następnie rodzina Dessauów umożliwiła grupie przestępczej skuteczną ucieczkę z tej posesji z chwilą przybycia tam większej grupy strażników. Sam Sender Dessau ukrył się, zaś jego żonę Elkę zwolniono z aresztu. Wkrótce także i ona zaczęła się ukrywać. Postępowanie wykazało, że Dessauowie oddali swój lokal na potrzeby członków Grupy Rewolucjonistów Mścicieli, czerpiąc z tego procederu określone korzyści[40]. W wykorzystanych materiałach nie ma jednak żadnych informacji świadczących o przebywaniu M. Bornsztajna w tym czasie w Tuszynie.

Powyższe ustalenia pozwalają przyjąć, iż E. Dessau na procesie Ślepego Maksa była tzw. podstawionym świadkiem. Jej rodzina nie była powiązana jakąkolwiek współpracą z funkcjonariuszami Wydziału Bojowego PPS, a to przecież ludzie tej opcji dominowali na scenie politycznej po zamachu majowym, nie zaś ci związani w przeszłości z Grupą Rewolucjonistów Mścicieli.

Na procesie Ślepego Maksa jego powiernik, M. Andrzejak, podał kolejną wersję zasług tego pierwszego na polu współdziałania z bojowcami PPS. W 1906 r., po napadzie na pociąg pod Rogowem, M. Bornsztajn wskazał kozakom fałszywą drogę ich ucieczki. W odwecie ci ostatni uwięzili go i pobili. Podobno fakt ten został potwierdzony przez Stowarzyszenie Niepodległościowców i Organizacji byłych Więźniów Politycznych[41]. Sprawa jest jednak mocno naciągana, albowiem Ślepy Maks miał wówczas piętnaście lat i nie przebywał wówczas w tej części Królestwa Polskiego.

Z kolei według zeznań inspektora Z. Noska to M. Bornsztajn położył duże zasługi dla obozu „niepodległościowego", który objął pełnię władzy po zamachu majowym. Jego członkowie obsadzili wszystkie ważne stanowiska w strukturach administracyjnych, samorządowych, a także w układach lokalnych. Solidarność wymagała więc troski o zabezpieczenie bytu takim właśnie osobom jak M. Bornsztajn, ochronę ich interesów i znaczenia w strukturach społeczeństwa. Jak wspomniano wcześniej, na gruncie łódzkim Ślepego Maksa popierał staro-

---

[39] APŁ, KGP, sygn. 2552, s. 18–21; tamże, Archiwum E. Ajnenkiela, sygn. 163, s. 16 i in.

[40] *Wyrok na Ślepego Maksa i tow*[*arzyszy*], „Ilustrowana Republika", 14 V 1935, nr 131, s. 10. Po zamachu majowym E. Dessau złożyła stosowne oświadczenie i dokumenty potwierdzające prawdziwość jej rzekomego bohaterstwa i z tego tytułu otrzymała na mocy odpowiednich przepisów emeryturę.

[41] APŁ, SOŁ, sygn. 1696, s. 93.

sta powiatu łódzkiego (1926–1933) Aleksy Rżewski, burmistrz Aleksandrowa M. Andrzejak i inni. W końcu 1930 r. rozporządzeniem Prezydenta RP utworzono dwa odznaczenia państwowe: Krzyż i Medal Niepodległości[42], którymi miano honorować osoby wyjątkowo zasłużone dla walki niepodległościowej w okresie do I wojny światowej. W świetle zeznań inspektora Z. Noska, złożonych pod przysięgą, osoby prominentne dla obozu sanacyjnego w Łodzi wystąpiły z inicjatywą wystarania się dla Ślepego Maksa o Krzyż Niepodległości. Jego rzekome zasługi sprowadzały się do tego, że w 1905 r. jako handlarz rybami przybył do karczmy w Aleksandrowie, gdzie ukryli się podobno „niepodległościowcy". M. Bornsztajn zmylił wtedy pościg kozaków, a więc skierował ich na fałszywy trop, za co został przez nich pobity, a więc poniósł duży uszczerbek na zdrowiu. Inspektor Z. Nosek nie dał wiary głoszonym opiniom, jakoby wśród ukrywających się tam osób był sam Józef Piłsudski[43]. Prawdopodobnie chodziło o ważną osobę, ale o mniejszym znaczeniu dla tego obozu. Przypominamy tutaj istotny fakt, iż na swoim procesie Ślepy Maks już po ogłoszeniu wyroku skazującego zwrócił się do sądu o zwolnienie go na pogrzeb zmarłego 12 V 1935 r. marszałka J. Piłsudskiego.

Co równie znamienne, przebiegiem procesu M. Bornsztajna interesowało się Ministerstwo Sprawiedliwości. Z ramienia komendanta głównego Policji Państwowej, gen. Kordiana Józefa Zamorskiego, sprawę obserwował inspektor Jan Misiewicz[44]. Przywiózł do Warszawy istotne dane, m.in. wskazujące na istnienie w Łodzi jakiegoś bliżej nieokreślonego „towarzystwa", kierowanego przez byłego starostę powiatu łódzkiego A. Rżewskiego[45], które zabiegało o nadanie Ślepemu Maksowi Krzyża Niepodległości. Generał K. J. Zamorski postawił więc pytanie, które pozostało bez odpowiedzi: „kto pozwolił założyć to towarzystwo?". Widocznie niewiele orientował się w skomplikowanych zawiłościach funkcjonowania środowisk obozu sanacyjnego. W Łodzi bronił swego podkomendnego, inspektora Z. Noska, a nawet stworzył na własny użytek wyjaśnienie wskazujące na to, że ten ostatni padł ofiarą walk wewnętrznych w tym obozie, gdyż uczestniczył w akcji dochodzeniowej w sprawie zabójstwa w 1934 r. ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Natomiast sprawa Ślepego Maksa miała być jego

---

[42] Zob. Dz. U. 1930, nr 75, poz. 591, Rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 29 X 1930 r. o Krzyżu i Medalu Niepodległości.

[43] *Ślepy Maks – pośrednik Łodzi*, „Głos Poranny", 10 V 1935, nr 127, s. 6–7; R. Piotrowski, Ślepy Maks…, s. 236.

[44] K. J. Zamorski, *Dzienniki…*, s. 372–373. Gen. Zamorski bardzo krytycznie oceniał dowódców łódzkiej policji państwowej, ale patrzył na nich przez pryzmat sprawy Z. Noska. To on przyczynił się do odwołania z Łodzi S. Weyera.

[45] Wydawcy dzienników K. J. Zamorskiego uznali, że w tym przypadku chodziło o byłego starostę grodzkiego w Łodzi, Jana Dychdalewicza, ale pozycja tego ostatniego w Łodzi była słaba.

gwoździem do trumny[46]. Przypomnijmy, że Z. Nosek pochodził z Galicji i nie ma wątpliwości, iż w jego sprawie można też dopatrywać się animozji między środowiskami związanymi z byłą monarchią Habsburgów a królewiakami. W wielu przypadkach gen. K. J. Zamorski, opisując działanie wielu grup osób, oczywiście należących do obozu rządowego i wzajemnie się popierających, dążących do wyciągnięcia korzyści dla siebie ze spraw publicznych, używał określenia „sitwa" i „klika", ale w odniesieniu do głośnej, wielowątkowej sprawy M. Bornsztajna nie podał takich jednoznacznych określeń. Chodziło przecież o zwykłe przestrzeganie obowiązującego prawa.

Przechodzimy obecnie do wyjaśnienia i wskazania okoliczności, które umożliwiły Ślepemu Maksowi stałe podkreślanie jego zasług oddanych obozowi „niepodległościowemu" przed wybuchem I wojny światowej. Z przytoczonych wcześniej materiałów wynika jednoznacznie, iż nie chodzi o jego udział w wydarzeniach rozgrywających się w okresie rewolucji 1905–1907, albowiem na przeszkodzie stał jego młody wiek i brak doświadczenia życiowego. W grę mogą wchodzić tylko wydarzenia rozgrywające się w 1911 r., które – jak dotychczas – nie doczekały się szerszej prezentacji w literaturze przedmiotu. Otóż, w dniu 9 IV 1911 r. dwudziestoosobowa grupa członków Organizacji Bojowej PPS-FR dokonała udanego napadu na furgon pocztowy w rejonie tzw. Orlej Góry, zlokalizowanej w odległości 7 km na południe od Turku, na trakcie prowadzącym do Kalisza[47]. Była to ostatnia akcja o charakterze ekspropriacyjnym będąca dziełem tej struktury. Ogółem przejęto środki wartości prawie 47,5 tys. rb, ale w tym mieściły się papiery przeznaczone do wycofania z obiegu – 17,4 tys. rb. W ręce bojowców PPS-FR wpadły wiec znaczne środki, i to nie w postaci trudnych do realizacji weksli, wynoszące ogółem 30 tys. rb[48]. Przeprowadzone poszukiwania źródłowe ujawniły, że w organizacji tego napadu oraz w jego realizacji najważniejszą rolę odegrały dwie osoby: jeden z kierowników Wydziału Bojowego, znany bojowiec „Gustaw", czyli Walery Sławek[49] i inna postać z tego kręgu, „Franek",

---

[46] K. J. Zamorski, *Dzienniki…*, s. 352–353, 376.

[47] Na temat tego napadu zachowały się obfite materiały archiwalne, choć w zdecydowanej większości zostały one wytworzone przez rosyjskie władze administracyjne, sądowe oraz służby specjalne: AGAD, PWIS, sygn. 7534; APŁ, KGK, sygn. 2242; tamże, ŻŻPŁKiT, sygn. 215, 216; tamże, KGZŻ, sygn. 970; tamże, ŁOOch, sygn. 13. Wspomniany furgon w pewnych okresach przewoził środki pieniężne z Koła do Kalisza. W większości były to środki osób prywatnych i firm, a nie skarbowe (państwowe).

[48] Składały się na nie: złote monety (3397,5 rb), srebrne monety (10 tys. rb), środki w walucie obiegowej (16 643,2 rb). APŁ, KGK, sygn. 2242, s. 31.

[49] Fakt ten nie został zamieszczony w biografii W. Sławka (P. Samuś, *Walery Sławek. Droga do niepodległości Polski*, Płock 2002). Sam W. Sławek swoje wspomnienia pisane w okresie międzywojennym zakończył na 1910 r. AAN, Zespół W. Sławka, 73, t. 7, k. 1–210, co można interpretować jako niechęć do ujawnienia swego udziału w tym

tj. Edward Gibalski[50]. Pierwszy z nich z czteroosobową grupa bojowców przybył z Galicji, podczas gdy drugi dowodził ukrytą grupą bojowców przebywających w Królestwie Polskim. W trakcie przygotowywanego napadu E. Gibalski zabił trzech strażników rosyjskich, zaś podczas przejmowania furgonu pocztowego bojowcy pozbawili życia trzy osoby z jego ochrony, a dwie ciężko ranili[51]. Można wręcz mówić o masakrze wśród strażników i żandarmów. W odczuciu władz był to akt o charakterze przestępczym.

Z wielu przekazów można wnosić o ciężkich warunkach bytowych, w jakich znaleźli się uciekinierzy z Rosji do Galicji po upadku rewolucji 1905–1907. Dotyczyło to w szczególności środowisk związanych z PPS-FR, aktywnych uczestników wielu akcji terrorystycznych czy wręcz rabunkowych. Akcje o charakterze ekspropriacyjnym miały zmienić tę niekorzystną sytuację, ale ich organizacja napotykała na coraz większe trudności. Często uzyskane rezultaty były niewspółmierne do poniesionych nakładów. W wielu przypadkach obie strony ponosiły duże straty. Napad na furgon pocztowy pod Turkiem zakończył się wyjątkowym sukcesem – pozwolił zdobyć oczekiwane środki, co mogło poprawić położenie materialne wielu środowisk w Galicji[52]. Właściwie należało tylko przewieźć je do zaboru austriackiego i przekazać do dyspozycji władz PPS lub innych podległych jej struktur. Organizatorzy oraz wykonawcy tej akcji winni być uwiecznieni w publikacjach poświęconych dziejom tego nurtu politycznego, będącego faktycznie strukturą określoną jako „państwo w państwie", jednak nie miało to miejsca[53]. Można więc powiedzieć, iż na to wydarzenie rzucono swoistą anatemę. Dopiero w 1938 r. ukazały się wspomnienia uczestnika tych wydarzeń, choć mocno okrojone, poświęcone tylko sprawie udanego przechowania zdobytych środków pod Turkiem i ich wywozu z Królestwa[54]. Akcja ekspropriacyjna pod Turkiem w 1911 r. oczekuje więc na solidne opracowanie. Na potrzeby niniejszej publika-

---

niechlubnym przedsięwzięciu. Jak wskazujemy dalej, był on osobą najbardziej przegraną w wyniku tej akcji.

[50] J. Durko, *Gibalski Edward (1886–1915)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, red. W. Konopczyński, Kraków 1948, s. 421.

[51] Ponadto zabito cztery konie, a jednego raniono, aby utrudnić pościg. Bojowcy wręcz dobijali rannych, obawiając się ujawnienia danych o nich w trakcie prowadzonego śledztwa.

[52] Obszerną informację o tej akcji zamieszczono w krakowskim „Naprzodzie" (23 IV 1911, nr 93), gdzie m.in. podano, że była to ekspropriacja pieniędzy skarbowych zorganizowana przez bojowców PPS.

[53] Chodzi m.in. o publikacje autorstwa Wacława Lipińskiego, Aleksego Rżewskiego, Eugeniusza Ajnenkiela i Stanisława Martynowskiego.

[54] K. Pielat, *Pamiętnik bojowca*, „Niepodległość" 1938, t. 17, s. 258–267. Ich autor nie wspomniał o udziale W. Sławka w tej akcji. Być może taka wzmianka nie została dopuszczona do druku.

cji koncentrujemy naszą uwagę na kilku jej aspektach. Bezpośrednio po napadzie bojowcy podzielili się na kilka grup i udali się w różne strony. Przyjęte środki przewożono na bryczce, tam też znalazła się grupa bojowców pod dowództwem E. Gibalskiego przebranych za urzędników. Aż do Grzymiszewa, zlokalizowanego na zachód od Turku, jadąc drogami wśród obszarów leśnych, towarzyszyła mu kolejna grupa bojowców, prawdopodobnie z udziałem W. Sławka, zainteresowana szybkim opuszczeniem Królestwa. W Grzymiszewie obie grupy rozdzieliły się i realizowały odrębne zadania. Bryczka z przyjętymi środkami skierowała się w kierunku północnym i dotarła do miejscowości Ochle nad Wartą[55]. Tam doszło do starcia z dwuosobową grupą strażników, wymieniono konie pozyskane od kupców żydowskich i, po przeprawieniu się na drugi brzeg Warty, udano się w kierunku północno-wschodnim. Po przebyciu 20 km, w bezpośrednim sąsiedztwie Izbicy, wykopano dół, gdzie złożono pieniądze, zabrano karabiny i złote monety, a następnie udano się szybkim marszem do Włocławka. Zorganizowany pościg, prowadzony z kilku kierunków, był nieskuteczny. Uciekający byli doskonale obeznani z topografią tych terenów, w większości pokrytych lasami. Akcja była dobrze przygotowana, przewożący środki pieniężne mogli liczyć na pomoc miejscowego społeczeństwa.

Grupa E. Gibalskiego po dwutygodniowym pobycie w rejonie Włocławka uaktywniła się i z jego polecenia rozpoczęła operację przewozu pieniędzy do Warszawy, choć trwało to dość długo[56]. Sytuacja uległa zmianie, gdy do członków grupy dotarła informacja o rozwiązaniu struktur Organizacji Bojowej, której dalsze istnienie – jak argumentowano – straciło rację bytu w obliczu rozwoju Związku Walki Czynnej w Galicji i Towarzystwa „Strzelec" w Krakowie. Prowadzone akcje terrorystyczne i „eksy" dotyczyły bowiem walki z rosyjskim aparatem państwowym w celu osłabienia jego sił[57], lecz nie były w stanie doprowadzić do istotnego przełomu, a więc zmuszenia zaborcy rosyjskiego do istotnych ustępstw w sprawie polskiej. W rzeczywistości było to marzycielstwo polityczne, przerost ambicji nad realnymi możliwościami[58]. Nie było szans na wybuch powstania (rewolucji) w ówczesnych warunkach, gdyż była to koncepcja z innej epoki histo-

---

[55] Tamże, s. 265. W grupie tej byli: Kobiałko, Gibalski, Gorgol i Pielat. Zob. APŁ, KGK, sygn. 2242, s. 141 i n.; tamże, ZŻPŁKiT, sygn. 215, s. 335. Ochle było zlokalizowane między Kołem a Koninem w gminie Budzisław.

[56] Władze rosyjskie początkowo były przeświadczone o wywiezieniu tych środków z Królestwa, później zmieniły zdanie i wiedziały o ich przechowywaniu na jego terytorium (APŁ, ŁOOch, sygn. 13, s. 25).

[57] Tamże, s. 34–54.

[58] Tamże, s. 121–125. Dla przykładu, w 1911 r. omawiano w kołach kierowniczych PPS sprawę większego wyposażenia społeczeństwa polskiego w broń, mówiono o potrzebie utworzenia centralnego składu broni, ale nie podawano dróg dojścia do tego.

rycznej. Należy przypomnieć, że powstanie styczniowe było właściwie sprawą przegraną już w momencie jego wybuchu.

W dniach 1 i 2 VI 1911 r. obradowała konferencja bojowców PPS-FR. Dyskutowano nad celowością pozostania w ramach tej struktury politycznej, oskarżano władze partyjne o nadmierne faworyzowanie rozbudowy ZWC, popieranie ruchów młodzieżowych i odchodzenie od doktryn socjalistycznych[59]. Uczestnicy konferencji podjęli decyzję co do wykorzystania środków przejętych pod Turkiem. Pierwszą część przeznaczono na pokrycie zaciągniętych długów i zobowiązań, w tym na organizację tego przedsięwzięcia. Wydzielono 400 rb na wsparcie kampanii wyborczej prowadzonej wówczas przez Ignacego Daszyńskiego. Przeważająca część środków miała być rozdzielona między bojowców, w większości urodzonych w Królestwie, którzy w ówczesnych warunkach ze zrozumiałych powodów nie mogli powrócić do domów. Uznano, że takie rozwiązanie pozwoliłoby im urządzić się poza granicami państwa rosyjskiego[60]. Mówiąc najogólniej, u podłoża takiej decyzji leżały względy praktyczne, wręcz osobiste. Nie przejmowano się racjami ideowymi, dotychczas stosowaną praktyką nakazującą przekazanie środków pochodzących z „eksów" do kasy partyjnej. Wydarzenie to pogłębiło podziały wewnętrzne w PPS. Część byłych bojowców znalazła się w strukturach PPS-Opozycji, która przejęła większość komórek z obszaru Królestwa. Pojawiły się głosy piętnujące takie zachowanie. Z tego względu wydarzenie to znalazło się w grupie spraw „zapomnianych", zaliczonych do tego nurtu PPS, który stał w opozycji wobec oficjalnego, związanego z osobą J. Piłsudskiego[61].

Powracamy do sprawy odwrotu grupy bojowców, która na odcinku między miejscem napadu na furgon pocztowy a Grzymiszewem towarzyszyła bryczce przewożącej zrabowane środki pieniężne. Grupa ta udała się dalej w kierunku zachodnim, przeszła przez Tuliszków, dotarła do Rychwał i ulokowała się w karczmie w kolonii Aleksandrówka[62]. Na swoim procesie Z. Nosek nadmienił o ukryciu się „niepodległościowców" (1905 r.) w karczmie w Aleksandrowie, ale prawdopodobnie chodziło o miejscowość wyżej wymienioną i wydarzenia

---

[59] Tamże, s. 107.

[60] Można tutaj podać przykład E. Gibalskiego, który w 1912 r. wyjechał do Krakowa, następnie udał się do Szwajcarii, osiedlił się w Winterthur i został słuchaczem miejscowej szkoły technicznej (J. Durko, *Gibalski Edward…*, s. 421).

[61] Czterech najaktywniejszych bojowców władze PPS zawiesiły na rok w prawach członków. Sprawę omawiano na zjeździe Rady Partyjnej (17–20 XII 1911 r.), ale została ostatecznie odłożona w wyniku ostrego sprzeciwu J. Piłsudskiego (APŁ, PGZŻ, sygn. 182, s. 33–67).

[62] Kolonia ta powstała w 1877 r. z części gruntów należących do dóbr Kuchary Borowe. Była zlokalizowana w kierunku południowo-zachodnim od Konina (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. I, Warszawa 1880, s. 27–28).

z 1911 r. z rzekomym udziałem Ślepego Maksa. Ustalono, iż w tej części Królestwa Polskiego, z punktem wyjściowym w rejonie Łęczycy, funkcjonował wielki szlak przemytniczy, na którym zorganizowane grupy żydowskie zajmowały się nielegalnym wywozem swoich rodaków poza granice państwa rosyjskiego, czerpiąc z tego procederu duże korzyści. Ponadto szlak ten był miejscem przewozu w odwrotną stronę wielu towarów (herbata, tytoń) na rynek Królestwa. Właściwie posiadał on dwa odgałęzienia. Jedno prowadziło z Łęczycy przez Dąbie, Koło, Konin[63] i dalej w kierunku Słupcy, podczas gdy drugie biegło przez Uniejów, Turek, Rychwał i następnie w stronę granicy nad Prosną, w większości traktami leśnymi. Wiele wskazuje na to, że bojowy PPS-FR, organizatorzy napadu na furgon pocztowy pod Turkiem, korzystali z pomocy i usług wspomnianych grup przemytniczych. Należy przyjąć, iż M. Bornsztajn mógł pracować na rzecz owych struktur. Wymieniona wyżej karczma w kolonii Aleksandrówka mogła bowiem spełniać ważną rolę na tym szlaku, a on sam był silnie związany z jej funkcjonowaniem, m.in. w charakterze dostawcy środków żywnościowych i osoby zajmującej się przeprowadzaniem grup społeczności żydowskiej na tym kierunku w celu opuszczenia niegościnnej Rosji.

Po przybyciu tam wspomnianej grupy bojowców M. Bornsztajn – świadomie lub nieświadomie – pokazał ścigającym kozakom niewłaściwą drogę ich ucieczki, co przyczyniło się do uratowania im życia lub uniknięcia aresztowania, a tym samym braku odpowiedzialności karnej za popełnione przestępstwa. Nie można wykluczyć i takiej ewentualności, iż za owe zachowanie otrzymał wcześniej stosowne wynagrodzenie. Wprowadzeni w błąd kozacy wrócili do wspomnianej karczmy lub w bliżej nieokreślonych okolicznościach schwytali M. Bornsztajna i dotkliwie go pobili, narażając na szwank jego zdrowie, a nawet życie. Możliwe, że owo bielmo na jego prawym oku było wynikiem właśnie tego wydarzenia. Ogólnie rzecz ujmując, chodzi o bielmo rogówki, a więc przedniej i przeźroczystej części gałki ocznej, której prawidłowe funkcjonowanie jest niezbędne do dobrego widzenia. Główne objawy to pogorszenie ostrości wzroku od minimalnego zaburzenia i zamglenia widzenia do całkowitej utraty. Zewnętrznym objawem jest w takim przypadku zmętnienie rogówki na biało – i stąd pochodzi nazwa tej dysfunkcji. Przyczynami takiego stanu mogą być zmiany wrodzone, przebyte stany zapalne, zwyrodnienia, a także poniesione urazy[64]. Ten ostatni przypadek być może – choć nie ma na to bezpośrednich dowodów – miał miejsce w przypadku M. Bornsztajna. W tym aspekcie określenie „Ślepy Maks" urastało do rangi swoistej nobilitacji. W wyniku pobicia przez kozaków M. Bornsztajn stał się niejako „kombatantem" dla obozu „niepodległościowców", szczególnie po zamachu

[63] Być może ów szlak rozpoczynał się wcześniej w kierunku wschodnim.

[64] Serdecznie dziękujemy Panu dr. Włodzimierzowi Braciakowi za fachową pomoc i dane przekazane w tym temacie.

majowym, gdy ten przejął pełnię władzy. Dodatkowy argument był taki, że Ślepy Maks po tym wydarzeniu musiał opuścić Królestwo Polskie. Znalazł schronienie w Niemczech, gdzie m.in. zajmował się paserstwem, żyjąc w skromnych warunkach. Było faktem, że o napadzie pod Turkiem, jego konsekwencjach i rozstrzygnięciach co do zagarniętych środków raczej nie mówiono, nie eksponowano tego wydarzenia w Polsce międzywojennej – być może również ze względu na udział w nim tak ważnej osoby dla tego obozu, jakim był W. Sławek[65]. Za swoiste „milczenie" i włożony wysiłek Ślepy Maks otrzymał stosowne „wynagrodzenie" w postaci tolerowania, a często nawet popierania jego przestępczej działalności w wybranej przez siebie niszy życia społecznego, związanej z funkcjonowaniem ludności żydowskiej w Łodzi.

---

[65] Maks Bornsztajn prawdopodobnie nigdy nie dowiedział się o tej osobie, mówiono raczej o udziale w tej akcji ważnej persony z tego obozu.

# Rozdział X

## PROCES ŁÓDZKICH „BOMBIARZY". DZIAŁACZE PARTYJNI I ZWIĄZKOWI PRZESTĘPCAMI

W dniu 13 XII 1932 r. miały miejsce dwa głośne wydarzenia w Łodzi. Bliżej nieznani mężczyźni udali się na posesję przy ulicy Ogrodowej 7/9, gdzie mieściła się wcześniej stacja autobusowa. Współcześnie jest to fragment parku na Łódką, popularnie zwanego Parkiem Śledzia. Sprawcy podeszli pod parkan od strony ulicy Zachodniej, naprzeciwko Urzędu Wojewódzkiego, mieszczącego się od początków 1927 r. w kompleksie pałacowym rodziny Poznańskich. W odpowiedniej chwili, kiedy na ulicy nie było pojazdów, nieznany sprawca przerzucił ładunek ponad murem. Chodnikiem przechodziła wówczas Mindla Filozof (Goldberg)[1], której bomba owinięta w gazetę upadła pod nogi. Sądząc, iż owa paczka zawiera coś wartościowego, podniosła ją i ukryła pod chustką. Bomba eksplodowała, rozrywając nieszczęsną kobietę dosłownie na kawałki. Lekko ranna została natomiast również przechodząca tamtędy szwaczka Chana Krajka[2].

W tym samym czasie przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Zielonej pojawiła się niewielka grupa osób, która następnie udała się pod Magistrat przy ulicy Piotrkowskiej 104. Jeden z osobników wszedł do bramy, wyjął lont i rzuciwszy kolejną bombę, zbiegł. Ładunek na szczęście nie eksplodował.

Wydarzenia te poruszyły opinię publiczną. Służby dochodzeniowo-śledcze rozpoczęły gorączkowe prace w celu wykrycia sprawców obu zajść. Po tygodniu intensywne poszukiwania doprowadziły do faktycznych sprawców obydwu zamachów. Otóż, w przeddzień wybuchu bomby ujawniono w biurze wypłat Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy przy ulicy Matejki 9 i w lokalach związków zawodowych odezwy nawołujące do demonstracji w dniu 13 grudnia przed Magistratem i Urzędem Wojewódzkim. Do ich wydania nie przyznała się żadna organizacja, ale policja zwróciła uwagę na Kartel Zjednoczenia Zawodowego Polskiego[3] i Narodową Partię Robotniczą-Prawica[4] w Łodzi. Wkrótce ustalono też

---

[1] Niedługo przed tym tragicznym wydarzeniem wyszła powtórnie za mąż.

[2] *Kuchciak organizował napady bandyckie*, „Kurier Łódzki", 23 XII 1932, nr 354, s. 1; *Wybuch bomby w Łodzi*, „Ilustrowana Republika", 14 XII 1932, nr 345; *W poszukiwaniu „bombistów"*, „Ilustrowana Republika", 15 XII 1932, nr 346, s. 1.

[3] Zob. T. Kotłowski, *Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Zasięg wpływów i działalność społeczno-polityczna*, Poznań 1977.

[4] Obfite materiały dotyczące działalności NPR w Łodzi, po zamachu majowym NPR-Prawicy, jak również Kartelu ZZP – zob.: A. Laska, *Narodowa Partia Robotnicza*

osoby, które wydały wspomnianą odezwę. W dniu 19 grudnia główny sprawca, Roman Kuchciak, faktyczny kierownik Kartelu ZZP i NPR-Prawicy, wcześniej na gruncie łódzkim znany jako awanturnik, przyznał się i wskazał wspólników w sfabrykowaniu odezwy i podrzuceniu bomb. W konsekwencji tego wydarzenia aresztowano ogółem 18 osób.

Roman Kuchciak (38 lat) mieszkał na Chojnach, był z zawodu biuralistą, w tym okresie bez stałego zatrudnienia. Ponadto wyszło na jaw, że w kilka dni po zamachach w lokalu Kartelu ZZP przy ulicy Gdańskiej 40, w czasie zebrania zarządu, wynikła sprzeczka. W jej rezultacie doszło do strzelaniny i bójki na noże, w których zostało rannych kilka osób, a sam R. Kuchciak otrzymał kilka ran zadanych tępym narzędziem. Dopiero po tym wydarzeniu władze bezpieczeństwa poznały głównego sprawcę zamachów, a później też jego wspólników, którzy współdziałali z nim w fabrykowaniu bomb i ich podrzuceniu.

Po zamachach bombowych w lokalu Kartelu ZPP odbyło się posiedzenie zarządu Związku Robotników Sezonowych. Przebywająca w lokalu Rybarczykowa domagała się oddania przynależnej jej kwoty pieniężnej. R. Kuchciak nie brał udziału w zebraniu, lecz znajdował się w jednym z sąsiednich pokoi wraz ze swoimi podopiecznymi, a właściwie bojówką, określaną też jako jego „gwardia"[5]. Gdy wszedł na salę, to aktualnie omawiana była właśnie sprawa pieniędzy dla Rybarczykowej. Wyjął wtedy rewolwer i rękojeścią zadał jednemu z członków zarządu trzy rany w głowę. Z pomocą przyszło mu dwóch „kartelowców", również uzbrojonych. Cała trójka wypchnęła wszystkich z lokalu. Sezonowcy zaczęli rzucać kamieniami w okna. Wtedy R. Kuchciak wybiegł z pomieszczenia i w bramie zaczął strzelać do ludzi, ale nikogo nie ranił. Odgłosy strzelaniny zaalarmowały policję, która aresztowała R. Kuchciaka i jego kompanów. Osadzono ich w areszcie przy Urzędzie Śledczym. Lokal Kartelu ZPP opieczętowano i podjęto działania zmierzające do likwidacji tej struktury związkowej. Równocześnie przygotowywano akt oskarżenia. Największe zasługi w rozwikłaniu całej sprawy mieli: inspektor Zygmunt Nosek, podinspektor Anatoliusz Elsesser-Niedzielski i aspirant Zygmunt Brylak.

Szczególne zainteresowanie wzbudzała przede wszystkim sylwetka samego R. Kuchciaka. Szeroko rozpisywała się na ten temat prasa[6]. I tak, R. Kuchciak

---

*1920–1937. Studia z dziejów ruchów społecznych w Drugiej Rzeczypospolitej*, Rzeszów 2004, s. 276; H. Przybylski, *Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza w latach 1926–1937*, Warszawa 1980; B. W. Jankiewicz, *Narodowa Partia Robotnicza w Łodzi w latach 1920–1926*, Łódź 2009 (praca magisterska w Katedrze Historii Polski Najnowszej UŁ); J. Wojtyński, *Narodowy ruch robotniczy w Łodzi*, „Kurier Łódzki", 11 XI 1938, numer jubileuszowy.

[5] *Kryminalista w roli trybuna ludu*, „Kurier Łódzki", 27 XII 1932, nr 356, s. 3.

[6] *Po wykryciu sprawców zamachu bombowego. Awanturnicza sylwetka Romana Kuchciaka*, „Kurier Łódzki", 22 XII 1932, nr 353, s. 1.

brał udział w samowolnym rozstrzelaniu sierżanta Wojska Polskiego w Wilnie w grudniu 1920 r., a więc po zawieszeniu działań bojowych z bolszewikami. Jako plutonowy sanitarny wraz z kilkoma osobami przebywał dłuższy czas w więzieniu[7]. W Łodzi pojawił się w 1924 r., początkowo jako sekretarz NPR, a następnie związku zawodowego „Praca". W 1926 r., po rozłamie, stanął na czele NPR-Prawicy, a wkrótce utworzył Kartel ZZP. Jako działacz zawodowy dbał o swój wizerunek, kierował się chęcią rozgłosu, zachowywał się apodyktycznie. Usiłował wejść w kontakt z innymi organizacjami. Szczególne zainteresowanie przejawiał w sprawach finansowych, m.in. wynajmował lokal Kartelu ZZP na przygotowywanie wszelkich akcji strajkowych, sam brał w nich udział, a ponadto nawoływał do stosowania metod terrorystycznych. Wkrótce poznano jego negatywne cechy, wykluczono go więc z wielu organizacji, mógł jedynie liczyć na poparcie NPR-Prawicy.

W Kartelu ZPP jako prezes zarządu był właściwie dyktatorem. Przywłaszczał sobie pieniądze organizacji, dopuszczał się fałszerstwa weksli, podrabiał na nich podpisy członków zarządu. Wówczas odebrano mu funkcję prezesa, a jego miejsce zajął Tomesz. Nowe władze stanęły w zdecydowanej opozycji wobec R. Kuchciaka i jego kompanów. Były prezes nie dał jednak za wygraną i dzięki pomocy NPR-Prawicy udzielono nowemu zarządowi wotum nieufności. Wkrótce powołano nowe władze z dominacją NPR-owców z prezesem Walerianem Gustem na czele. Nowy zarząd objął urzędowanie na początku listopada 1932 r., natomiast ustępujący kończył swoje sprawy w przedsionku, gdyż sam R. Kuchciak nie pozwolił jego członkom wchodzić do lokalu[8]. Te i inne wydarzenia spowodowały, iż utracił on mir wśród działaczy organizacji wchodzących w skład Kartelu ZZP. Popierali go jedynie wspomniani NPR-owcy. Powstałe nieporozumienia dotyczyły m.in. kwot zebranych przez robotników sezonowych na rzecz obrony niejakiego Rybarczyka, który znalazł się na ławie oskarżonych w głównym procesie PPS-Lewicy[9]. Sam Rybarczyk zrzekł się skorzystania z pomocy obrońcy, a zwolnione w ten sposób środki miano przekazać jego żonie, opiekującej się sporą gromadką ich dzieci, której sytuacja materialna była niezwykle trudna. Roman Kuchciak zdecydował jednak o przekazaniu tych pieniędzy na cele NPR-Prawicy, a w rzeczywistości je przywłaszczył. O finale tej głośnej sprawy pisaliśmy wcześniej.

Jak wspomniano, w Kartelu ZZP R. Kuchciak był faktycznym dyktatorem. Nigdy nie pozwolił na kontrolę ksiąg ani stanu kasy. Do tej ostatniej nikt poza nim nie miał prawa wglądu. Większość środków przeznaczał na prywatne potrzeby. Wynajęty lokal na siedzibę Kartelu ZZP kosztował 5 tys. zł rocznie.

---

[7] *Kryminalista w roli trybuna…*, s. 3.

[8] *Po wykryciu sprawców zamachu bombowego…*, s. 1.

[9] *Przed gigantycznym procesem P.P.S. Lewicy w Łodzi*, „Kurier Łódzki", 14 X 1932, nr 354, s. 1.

Komorne płaciły wszystkie skartelizowane struktury związkowe. Pieniądze wpłacano R. Kuchciakowi, a w rzeczywistości wędrowały one do jego kieszeni. Kwota zaległości z okresu dwóch lat była na tyle duża, że właściciel nieruchomości wytoczył Kartelowi ZZP proces o eksmisję. Mimo że uzyskał korzystny dla siebie wyrok, nie doprowadził sprawy do końca w obawie przed zemstą prezesa i jego kolegów.

Takie właśnie „rządy" R. Kuchciaka spowodowały, że większość organizacji wycofała się z Kartelu ZZP do wynajętej wspólnej siedziby przy ulicy Wólczańskiej 98. Liczebność tej organizacji wkrótce zmniejszyła się z kilku tysięcy do niecałego tysiąca członków. Spadały także dochody, więc Kuchciak zaczął stosować oszustwa, szantaże, podrabiał weksle. Dla zdobycia środków zaczął urządzać zabawy w lokalu Kartelu ZZP, które najczęściej kończyły się bójkami. Lokatorzy posesji przy Gdańskiej 40 złożyli protest, a policja kontrolowała odtąd wszystkie imprezy, zezwalając jedynie na obecność tam do 20 osób.

Szybko okazało się, że sprawcy podrzucenia bomb na czele z R. Kuchciakiem byli również organizatorami głośnego rabunku (rozboju) na kasjera firmy „Karolewska Manufaktura. K. Kroening i Ska" w dniu 17 III 1931 r.[10] Kasjer Alfons Michel przewoził wówczas powozem 28 tys. zł z centrali firmy przy ulicy 6 Sierpnia 5 do fabryki przy ulicy Nowo-Kątnej 5 (dziś ulica Wróblewskiego) w celu dokonania wypłat robotnikom. Rabunku dokonano na przejeździe kolejowym. Skradziono teczkę z gotówką, a sprawcy uciekli podstawioną wcześniej w tym celu taksówką[11].

Grupa R. Kuchciaka pod płaszczykiem pracy społecznej na niwie życia zawodowego robotników trudniła się zdobywaniem środków na własne potrzeby. Ten ostatni miał siedmiu kompanów, stanowiących „bojówkę" w oczach kartelowców, choć w rzeczywistości była to dobrze zorganizowana struktura przestępcza. Organizacja ta planowała obrabowanie Oddziału Banku Polskiego w Łodzi, Kantoru Wymiany S. Jatka i innych instytucji, w których spodziewano się zdobyć większe kwoty pieniędzy. Plan został opracowany w najdrobniejszych szczegółach, ale ostatecznie nie doszło do jego realizacji[12].

Najbliższymi współpracownikami R. Kuchciaka byli: Jan Rzetelski – skarbnik Kartelu ZZP, Feliks Wiśniewski, Stanisław Klimczak, Bolesław Renosik (Chojny), Józef Grodzicki, Antoni Rybak i Władysław Szmigielski. Ten ostatni był m.in. szoferem taksówki w czasie wspomnianego rabunku na kasjera firmy „Karolewska Manufaktura. K. Kroening i Ska". W napadzie tym uczestniczyli też J. Grodzicki i A. Rybak. Dwaj ostatni mieli bogatą przeszłość kryminalną,

---

[10] *Kuchciak organizował napady…*, s. 1.

[11] *Kuchciak i jego banda. Zbrodnicze plany zamaskowanych terrorystów*, „Kurier Łódzki", 24 XII 1932, nr 355, s. 5.

[12] Tamże.

byli skazani na kary więzienia za różne przestępstwa. Ostatnio prowadzili „dom schadzek", gdzie zbierali się rozmaici przestępcy, najczęściej ukrywający się przed policją[13].

Poza R. Kuchciakiem sprawcami podrzucenia bomb byli: Jan Rzetelski, Feliks Wiśniewski, Stanisław Klimczak, Bolesław Renosik i inni. Sam sposób ich podrzucenia był opracowany przez R. Kuchciaka, który przyniósł je do lokalu Kartelu ZZP. Obie wręczył F. Wiśniewskiemu, a ten w towarzystwie J. Rzetelskiego w dniu 13 XII 1932 r. z rana udał się z jedną bombą na posesję przy ulicy Ogrodowej 7/9, gdzie dokonano jej przerzucenia przez mur, w wyniku czego – jak wspomniano – zginęła tragicznie Mindla Goldberg, zaś ranna została przechodząca tamtędy szwaczka Chana Krajka. Do drugiego zadania wyznaczono S. Klimczaka i B. Renosika, a bombę otrzymali od F. Wiśniewskiego. Ta – jak wspomniano – na szczęście nie eksplodowała.

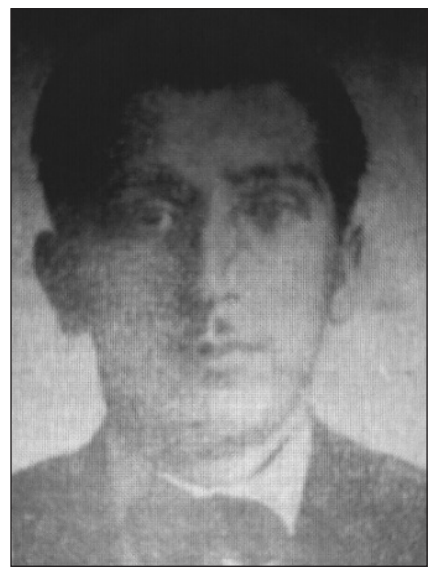

Fot. 20. Roman Kuchciak

Na przełomie 1932/1933 r. zakończono wstępne czynności postępowania przygotowawczego w sprawie sprawców zamachowców bombowych. Akta przekazano Urzędowi Prokuratorskiemu przy Sądzie Okręgowym w Łodzi. Do jego zadań należało m.in. powzięcie decyzji w kwestii przekazania sprawy sądowi w trybie zwykłym lub złożenia wniosku o tryb doraźny[14]. Samo śledztwo przeprowadzono w trybie zwykłym, m.in. ze względu na inne jeszcze przestępstwa zarzucone R. Kuchciakowi i jego kompanom.

Urząd Prokuratorski przystąpił do opracowania aktu oskarżenia przeciwko R. Kuchciakowi i pozostałym osobom. Sprawę skierowano ostatecznie na drogę postępowania zwykłego. Tym samym oskarżeni uniknęli sądu doraźnego, od wyroku którego – przypomnijmy – nie przysługiwała droga odwoławcza. Prokurator, dr Jan Markowski, podjął taką decyzję, gdyż uznał sprawę za wypadek indywidualny i niemający związku z organizacjami wrogimi wobec państwa, które

---

[13] W tym „domu schadzek" często gościł także R. Kuchciak i jego koledzy. A. Rybak na wieść o aresztowaniu Kuchciaka zbiegł i przez kilka dni przebywał w osadzie Stępniew (powiat Turek), gdzie go aresztowano i przewieziono do Łodzi.

[14] Więcej na temat sądownictwa doraźnego w rozdziale I.

najczęściej prowadziły zakazaną działalność[15]. Akt oskarżenia podzielono na dwie części. Ostatecznie na ławie oskarżonych pod zarzutem przeprowadzenia zamachów bombowych zasiedli: R. Kuchciak, J. Rzetelski, F. Wiśniewski, S. Klimczak i B. Renosik. Czyny te zakwalifikowano z art. 216 § 1 kodeksu karnego z 1932 r.[16] Natomiast drugi zarzut dotyczył obrabowania kasjera firmy „Karolewska Manufaktura. K. Kroening i Ska". Za udział w tym przestępstwie (na podstawie art. 259 tego kodeksu[17]) odpowiadali R. Kuchciak, J. Rzetelski, S. Klimczak, A. Rybak, J. Grodzicki. Czyn W. Szmigielskiego, który pełnił podczas napadu rolę szofera, zakwalifikowano z art. 27[18] w związku z art. 259 obowiązującego kodeksu karnego.

Termin rozprawy głównej ustalono na 30 stycznia. Przewodniczyć miał wiceprezes Sądu Okręgowego w Łodzi, sędzia Antoni Illinicz. Obok niego zasiedli sędziowie asesorzy – Władysław Olszewski i Roman Merson. W roli oskarżyciela publicznego wystąpił wiceprokurator Aleksy Chrzanowski, a rolę obrońców przyjęli adwokaci: Stefan Kobyliński, Daniel Forelle, Piotr Kon, Rafał Kempner, Łukasiewicz i aplikant adwokacki Harderberg[19].

Proces rozpoczęty 30 I 1933 r. w Sądzie Okręgowym w Łodzi wywołał ogromne zainteresowanie nie tylko w Łodzi, ale i w całym kraju. Prasa była zgodna, iż w tym przypadku u oskarżonych miał miejsce wyjątkowy zanik jakichkolwiek hamulców moralnych. Podwójny kordon policji uniemożliwił zebranym wejście do sądu. Główny oskarżony, R. Kuchciak, był przyzwoicie ubrany, choć nieco zmizerniał i przybladł. Nie opuścił go jednak tupet, stanowiący cechę typową dla jego zwichrowanego charakteru[20]. Z kolei J. Rzetelski,

---

[15] *Przed sądem doraźnym czy zwykłym stanie przywódca terrorystów, Roman Kuchciak*, „Kurier Łódzki", 1 I 1933, nr 1, s. 5; *Bomby przed województwem i magistratem podrzucił przywódca NPR-Prawicy i Kartelu Z.Z.P. Roman Kuchciak*, „Ilustrowana Republika", 21 XII 1932, nr 352, s. 1.

[16] Artykuł 216 § 1 brzmiał: „kto sprowadza niebezpieczeństwo powszechne dla życia i zdrowia ludzkiego, albo […] w znacznych rozmiarach dla mienia przez użycie materiałów wybuchowych lub łatwopalnych, albo gazów podlega karze więzienia". Więcej na ten temat por. np.: J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, red. A. Grześkowiak, K. Wiak, Lublin 2012, s. 504–505.

[17] Artykuł 259 głosił: „kto zabiera innej osobie cudze mienie, albo grożąc użyciem natychmiastowego gwałtu na osobach, albo doprowadzając człowieka do stanu nieprzytomności lub bezbronności, podlega karze więzienia". Więcej na ten temat por. np.: J. Makarewicz, *Kodeks karny…*, s. 504–505, 592–594.

[18] Artykuł 27 znalazł się w rozdziale IV: *Podżeganie i pomocnictwo*, i brzmiał: „Pomocnictwa dopuszcza się, kto do popełnienia przestępstwa udziela pomocy czynem lub słowem".

[19] *Proces terrorystów łódzkich*, „Kurier Łódzki", 13 I 1933, nr 13, s. 4.

[20] *Dziś proces Kuchciaka i jego kompanów*, „Kurier Łódzki", 30 I 1933, nr 30, s. 4; *Kuchciak i jego banda na ławie oskarżonych*, „Kurier Łódzki", 31 I 1933, nr 31, s. 5; *Bombiarze przed sądem*, „Ilustrowana Republika", 30 I 1933, nr 30, s. 3.

z wiecznie ironicznym uśmiechem na twarzy, która żywo przypominała „fizjonomię" Hitlera, wystąpił w mocno podniszczonym garniturze. Oskarżonego S. Klimczaka charakteryzował niski wzrost i dość tęga budowa ciała. A. Rybaka prasa wprost określiła jako osobę o niemiłej, wręcz odrażającej powierzchowności. Nieco przyjemniejszy wygląd charakteryzował natomiast W. Szmigielskiego. Ten 27-latek o twarzy dziesięcioletniego chłopca był wówczas przewodniczącym Związku Dozorców. Więzienną przeszłość mieli za sobą J. Grodzicki i F. Wiśniewski. Pierwszy z nich był już dwa razy karany i wielokrotnie zatrzymywany; nawet wówczas poszukiwał go sędzia śledczy za popełnione oszustwa. F. Wiśniewski (30-latek) otrzymał wcześniej wyrok 18 miesięcy więzienia za kradzież. Wreszcie 44-letni B. Renosik był ślepym wykonawcą poleceń R. Kuchciaka, J. Rzetelskiego i S. Klimczaka.

Przed rozprawą dały o sobie znać spory i różnice zdań w grupie oskarżonych. Odczytano akt oskarżenia. R. Kuchciak mówił szybko, nie przyznał się do podłożenia – jak to określił – „petard", lecz jedynie do ich sporządzenia i wydania polecenia ich podłożenia w dwóch miejscach[21]. Owe „petardy" miały być użyte w taki sposób, aby nikomu nie wyrządziły krzywdy. Ujawnił też cele przygotowanej akcji. Wyjaśnił, iż miała to być demonstracja ze strony Kartelu ZZP, mająca zwrócić uwagę na niedolę robotników sezonowych. Oskarżony R. Kuchciak dążył do wykazania swojej wyjątkowej pozycji w strukturach łódzkiej NPR i Kartelu ZZP. W sierpniu 1932 r. – jak stwierdził – uzyskał informację, że zapomogi dla robotników sezonowych nie będą im wypłacone. Postanowił więc użyć wszelkich środków, także tych o charakterze terrorystycznym (choć sami oskarżeni woleli mówić w tym zakresie o swoistej „demonstracji"), aby je wypłacono. Można przyjąć, iż tym samym R. Kuchciak mógł zrealizować swoje egoistyczne cele, gdyż zawsze dążył do przejęcia w dużej części środków przeznaczonych na wypłaty dla bezrobotnych. Ów zamach bombowy ubrał więc w szatę misji społecznej, którą miał do wykonania. Jak sam wyjaśnił, sporządził dwie „petardy". U blacharza kupił dwie puszki, zaś materiał wybuchowy w składzie aptecznym przy ulicy Rzgowskiej. Potem sporządził dwie odezwy o identycznej treści, które w liczbie 500 sztuk powielił na szapirografie, czyli ówczesnym powielaczu. Część odzew podrzucił w biurze Funduszu Bezrobocia przy ulicy Matejki 9, a resztę położył przed lokalem Związków Zawodowych Sezonowców na ulicy Podleśnej (dziś M. Curie-Skłodowskiej). Nawoływał w nich sezonowców do zgromadzeń w dniu 13 grudnia przed Magistratem i Urzędem Wojewódzkim w celu obrony swoich interesów. Taką właśnie linię obrony obrał R. Kuchciak i konsekwentnie się jej trzymał[22].

---

[21] *Jak Kuchciak spreparował bomby, które zostały podrzucone pod urząd wojewódzki i magistrat*, „Ilustrowana Republika", 22 I 1933, nr 22, s. 5.

[22] *Jak się bronić będzie Kuchciak*, „Ilustrowana Republika", 26 I 1933, nr 26, s. 7.

Ogólne rzecz biorąc, R. Kuchciak złożył przed sądem bardzo obszerne wyjaśnienia. Znakomicie też orientował się w samej procedurze sądowej. Jak wspomniano, przyznał się, że to do niego należała inicjatywa podłożenia obu bomb. Opisał ich wygląd i skład chemiczny. Obie ważyły po 300 g, ale – jego zdaniem – w przypadku wybuchu w otwartym miejscu nie mogły spowodować większych szkód[23].

Oskarżony R. Kuchciak nie przyznał się natomiast do napadu na kasjera i rabunek 25 tys. zł. Otrzymał z niego jedynie pieniądze i to na cele NPR-Prawicy. Środki otrzymane z napadu wydał rzekomo na cele organizacyjne. Na pytanie postawione przez adwokata Piotra Kona wyjaśnił, iż kierowane przez niego struktury polityczne i związkowe wydawały w tym czasie „Trybunę Robotniczą" oraz „Głos Robotniczy"[24], zatrudniały większą liczbę drukarzy i miały długi, które pokryto właśnie ze zdobytych pieniędzy[25]. Na procesie R. Kuchciak stwierdził, że nic nie wiedział o przygotowaniach do napadu. Wobec tego przypomniano mu jego wyjaśnienia złożone przed sędzią śledczym, w których szczegółowo opisał, jak zorganizował ów napad.

Drugi oskarżony, J. Rzetelski, nie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Według jego wersji bombę na ulicy Ogrodowej rzucił F. Wiśniewski i tylko on kierował całą akcją. Nie chciał natomiast mówić o napadzie na kasjera. Podtrzymał swoje wyjaśnienia złożone przed sędzią śledczym, w których m.in. stwierdził, że to R. Kuchciak organizował i brał udział w napadzie.

Stanisław Klimczak przyznał się do udziału w podrzuceniu bomb. Był jednak przeświadczony – po uzyskaniu zapewnień od R. Kuchciaka – że wybuch będzie nieszkodliwy. Potwierdził, że uczestniczył w napadzie na kasjera, a instrukcji w tym zakresie udzielał mu sam R. Kuchciak, który również brał w nim udział.

Do współsprawstwa w napadzie przyznał się także A. Rybak. Jego rola, jako osoby obeznanej z końmi, polegała rzekomo na zatrzymaniu bryczki, którą jechał kasjer z pieniędzmi. Z kolei oskarżony J. Grodzicki nic nie wiedział o napadzie, miał tylko dostarczyć szofera z taksówką. Ostatecznie w czasie napadu sam został szoferem. To on wynajął W. Szmigielskiego, który zawiózł cztery osoby na ulicę Kątną (Wróblewskiego). Ten ostatni nie przyznał się jednak, że otrzymał 1000 zł oraz że woził osoby do napadu.

---

[23] R. Kuchciak swoją wiedzę na ten temat czerpał z podręczników chemicznych, a nawet dokonywał prób na polach chojeńskich.

[24] Na temat tych gazet zob.: W. Kaszubina, *Bibliografia prasy łódzkiej 1863–1944*, Warszawa 1967.

[25] Na rozprawie Kuchciak ujawnił, że sam jako kierownik Kartelu ZZP wziął 500 zł, Rzetelskiemu dał 500 zł jako zaległą pensję, Klimczakowi 300 zł, ponieważ groziła mu eksmisja, ale ten oddał 75 zł dla ZZP, Rybak dostał aż 2500 zł, gdyż miał duże długi, Grodziecki – 3000 zł, też groziła mu eksmisja z mieszkania, Szmigielski – około 1000 zł.

Ciekawą linie obrony zaprezentował F. Wiśniewski. Mianowicie, nie przyznał się do przenoszenia ani rzucenia bomby. Jedynie ze względu na naciski J. Rzetelskiego, który mówił, że prezesowi, tj. R. Kuchciakowi, grozi rzekomo sąd doraźny i wyrok śmierci, zgłosił się na policję i u sędziego śledczego, biorąc na siebie przypisaną w mu w akcie oskarżenia rolę.

Wreszcie B. Renosik przyznał się do podłożenia bomby przed Magistratem, którą otrzymał od S. Klimczaka.

W dalszej kolejności zeznawali świadkowie. Kasjer A. Michel szczegółowo opisał przebieg napadu. Nie rozpoznał twarzy czterech napastników. Skierowali ku niemu rewolwery, a po zabraniu walizki nakazali jechać dalej. Później przed sądem zeznawali: Kowalski, czyli woźny Magistratu, który znalazł bombę; blacharz Gerszonowicz, który R. Kuchciakowi sprzedał puszki blaszane, rzekomo nabywane do doświadczeń. Miało też miejsce przykre wydarzenie. Na sali sądowej pojawił się Filozof, drugi mąż rozszarpanej przez bombę Goldbergowej, i jej córka, która głośno opłakiwała śmierć matki. Mąż miał – jak się wyraził – wyrzuty sumienia, gdyż przed wyjściem z domu pobił żonę[26]. Wreszcie pojawił się świadek A. Majer, kolega Kuchciaka. Ten opowiedział m.in. o tym, że jego znajomy po napadzie rabunkowym „urządził wraz z Rzetelskim" zabawę na wsi. Przywieźli dużo wódki, piwo, wino i kiełbasę.

Bardzo interesująca okazała się opinia specjalisty od bomb, Bressela. Jednak na pytanie przewodniczącego na temat konstrukcji użytych ładunków odpowiedział, że na to nie odpowie, a następnie dodał: „po prostu nie chcę popularyzować metod fabrykacji bomb".

Dłuższe zeznania złożył komendant Policji Państwowej w Łodzi, inspektor A. Elsesser-Niedzielski. Jego zdaniem zamachowcy dążyli do skierowania podejrzeń w stronę komunistów[27]. Komisarz podkreślił, że przypomniał sobie o odezwach Kartelu ZPP. Wezwany na tę okoliczność do Urzędu Śledczego R. Kuchciak tym razem skierował podejrzenie na związki zawodowe, które już oderwały się od Kartelu ZZP. Później przypomniał sobie o planowanym napadzie na Bank Polski. W tym celu przygotował dwie bomby. Gdy inspektor zapytał go jednak o napad na kasjera, ten załamał się i zaczął błagać A. Elsesser-Niedzielskiego, aby nie wyciągano tej sprawy i nie kompromitowano go. Przyznał się natomiast do podrzucenia bomb. W końcu w trakcie śledztwa wydał również wspólników owego napadu. Samego R. Kuchciaka świadek określił jako typowego karierowicza, żerującego na niedoli i nędzy bezrobotnych[28].

---

[26] *Kuchciak i jego banda na ławie oskarżonych…*, s. 5.

[27] Bombę rzuconą przed Magistratem owinięto w papier księgarni „Atlas" we Lwowie, na papierze znaleziono adres: Silberbogen, 6 Sierpnia 37. Komisarz wiedział, że jeden z Silberbogenów tam mieszkających był komunistą.

[28] W czasie procesu R. Kuchciak prosił A. Elsesser-Niedzielskiego o wyjaśnienie słowa: „karierowicz".

Już w trakcie procesu sądowego stało się jasne, iż wyrok skazujący jest tylko kwestią czasu. Przeczuwał to także oskarżony R. Kuchciak, który z czasem zaprzestał swojej obrony i zaczął mówić o zasługach dla NPR, mienił się obrońcą robotników znajdujących się w ciężkiej sytuacji.

W dniu 31 I 1933 r. wielka sala rozpraw Sądu Okręgowego w Łodzi była wypełniona po brzegi. Posterunki policyjne strzegły porządku. Aplikant Harderberg i adwokat Łukasiewicz bronili szofera W. Szmigielskiego, próbowali wykazać jego niewinność. Miał on rzekomo obawiać się zemsty ze strony J. Grodzickiego. Ten ostatni był osobą przebiegłą i nie płacił za świadczone usługi.

Kolejną część rozprawy stanowiły głosy stron. W ostatnim słowie R. Kuchciak mocno podkreślał, że popełnione przestępstwa miały charakter polityczny i społeczny, a policja starała się zrobić z tego interes osobisty i nadać im charakter kryminalny. Stwierdził wtedy m.in.: „Nie uchylam się od odpowiedzialności, wiem, że popełniłem przestępstwo, że czeka mnie kara, wiedziałem, co robię, choć nie z premedytacją, ani całkowitą świadomością”[29]. Ponadto określił napad na kasjera jako splot wypadków, przyznał się do przejęcia pieniędzy i ich spożytkowania. W jego ocenie był to sposób pokrycia rosnących długów NPR-Prawicy, gdy inne środki zawiodły. Oskarżony podniósł, iż w umysłach wielu członków partii powstała myśl o organizacji napadu. Gdyby został przeprowadzony wcześniej, to istniała realna szansa wyjścia z tej ciężkiej sytuacji. Dalej mówił o petardach, ale nie o podrzuceniu bomb. W tym zakresie przyznał, że działał z rozmysłem, z całkowitą świadomością przyjścia z pomocą robotnikom sezonowym. Wszystkie akcje spełzły na niczym i nie widział innego sposobu zwrócenia uwagi władz. Takie działanie uznał za lepsze od demonstracji. Miał zamiar po podłożeniu bomb zgłosić się na policję, ale śmierć M. Goldbergowej pokrzyżowała te plany. Ostatecznie prosił o sprawiedliwy wyrok.

Oskarżony J. Rzetelski wskazywał na ciężką sytuację robotników. W jego ocenie bez tego nie byłoby ani bomb, ani ofiar. Zwrócił się do sądu, aby wydając rozstrzygnięcie, nie kierował się paragrafami kodeksu karnego, lecz własnym sumieniem. Z kolei J. Grodzicki podnosił, iż nie wiedział, że wyprawa miała na celu dokonanie napadu. Antoni Rybak był w bardzo słabej kondycji fizycznej, co eksponował na rozprawie. F. Wiśniewski wyparł się rzucenia bomby. Wreszcie B. Renosik przyznał, że należał do partii, cierpiał głód i zdawało mu się, że jak rzuci bombę przed Magistratem, to zmieni swoje położenie.

Narada sędziów trwała trzy godziny. Po niej ogłoszono wyrok. Głównych sprawców napadu na kasjera w dniu 17 VI 1931 r., czyli R. Kuchciaka, J. Rzetelskiego, S. Klimczaka, J. Grodzickiego i A. Rybaka uznano za winnych zarzucanego im czynu. Na podstawie art. 259 kodeksu karnego z 1932 r. pierwszego z nich skazano na 12 lat więzienia, trzech kolejnych na 8 lat, zaś A. Rybaka na

---

[29] *Wyrok w sprawie terrorystów łódzkich*, „Kurier Łódzki”, 1 II 1933, nr 32, s. 5.

6 lat. Z kolei W. Szmigielskiemu za pomoc w tym przestępstwie (art. 27 w związku z art. 259 tego kodeksu) wymierzono karę więzienia w wymiarze lat 5. Ponadto wobec wszystkich sprawców orzeczono środek karny w postaci utraty praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na okres 5 lat[30].

Co do zarzutów dotyczących zamachów bombowych, sąd przyjął, że oskarżeni w dniu 13 XII 1932 r. w Łodzi sprowadzili niebezpieczeństwo powszechne dla życia i zdrowia ludzkiego oraz w znacznych rozmiarach dla mienia przez użycie materiałów wybuchowych[31]. Wskazano też na konsekwencje ich działań, tj. śmierć M. Goldbergowej. Na podstawie art. 216 § 1 k.k. skazano więc R. Kuchciaka, J. Rzetelskiego, S. Klimczaka, F. Wiśniewskiego i B. Renosika na kary więzienia odpowiednio w wysokości: 14, 11, 10, 6 lat oraz 2,5 roku. Łącznie z obu skazań R. Kuchciak otrzymał karę 15 lat pozbawienia wolności, J. Rzetelski – 12, a S. Klimczak – 11. Orzeczono też utratę przez skazanych praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na 5 lat[32]. Na poczet orzeczonych kar zaliczono oskarżonym okresy tymczasowego aresztowania (art. 58 kodeksu karnego z 1932 r.).

W ustnych motywach rozstrzygnięcia sędzia A. Illinicz podkreślił, że wina sprawców została udowodniona, m.in. przez przyznanie się do zarzucanych czynów przez większość z nich. W procesie udowodniono też udział R. Kuchciaka w napadzie na kasjera, choć on sam nie przyznał się do bezpośredniego udziału w tym zdarzeniu. Sąd jednak w tym zakresie dał wiarę niemal spójnym wyjaśnieniom pozostałych oskarżonych, wskazujących na jego udział w przestępstwie. Dodatkowo, wzięto pod uwagę treść zeznań świadka A. Majera, któremu R. Kuchciak zwierzył się z bezpośredniego uczestnictwa w tym napadzie. Także oskarżeni J. Grodzicki i W. Szmigielski, mimo zaprzeczeń, świadomie odegrali istotne role w jego przebiegu[33]. Sąd wskazał ponadto, że obostrzono karę uczestnikom napadu rabunkowego i pozbawiono ich praw na 5 lat, a to ze względu na działanie z chęci zysku. Uznano tym samym, iż jedną z pobudek była chęć uzupełnienia tym sposobem kasy partyjnej, zaś drugą – chęć osiągnięcia korzyści dla siebie.

---

[30] *Bombiarze łódzcy skazani*, „Ilustrowana Republika", 1 II 1933, nr 32, s. 5. Uczyniono to najprawdopodobniej na mocy art. 47 § 2 k.k.

[31] Wskazano też na R. Kuchciaka jako konstruktora ładunków wybuchowych oraz wydającego polecenia doprowadzenia do ich wybuchu przed Magistratem i Urzędem Wojewódzkim (*Wyrok w sprawie terrorystów…*, s. 5).

[32] Od R. Kuchciaka, J. Rzetelskiego, S. Klimczaka i J. Grodzickiego miano też pobrać do 600 zł opłat sądowych, od A. Rybaka, F. Wiśniewskiego i W. Szmigielskiego – 320 zł, zaś od B. Renosika – 80 zł, a także od wszystkich solidarnie zasądzono koszty postępowania.

[33] J. Grodzicki mógłby dostać karę w niższym wymiarze, lecz z uwagi na uprzednią karalność została mu ona zwiększona.

Jeśli chodzi o zamachy bombowe, udowodniono, że oskarżeni brali udział w tym przedsięwzięciu świadomie co do celów i siły użytych ładunków. Mózgiem operacji i konstruktorem bomb był R. Kuchciak, z kolei J. Rzetelski i S. Klimczak – jego najbliższymi współpracownikami. Sąd uznał, iż do podłożenia bomb dobrano do pomocy dwóch mniej znanych członków partii – F. Wiśniewskiego i B. Renosika. Jak wskazano, organizatorzy świetnie orientowali się w sile wybuchu bomb, stąd „czarną robotę" przerzucili na innych, a sami usunęli się od bezpośredniego niebezpieczeństwa. Pierwszemu z wykonawców owej „czarnej roboty", F. Wiśniewskiemu, wymierzono karę 6 lat pozbawienia wolności, zwracając uwagę na fakt, iż rzucił niebezpieczny ładunek w chwili dużego natężenia ruchu na ulicy, kilkanaście metrów od Urzędu Wojewódzkiego. Co prawda, M. Goldbergowa została jedyną przypadkową ofiarą śmiertelną, ale tych ostatnich mogło być więcej[34].

Po otrzymaniu pisemnego uzasadnienia wyroku łódzcy „bombiarze" oraz uczestnicy napadu na kasjera A. Michela wnieśli 3 II 1933 r. apelację do Sądu Apelacyjnego w Warszawie[35]. Ten ostatecznie zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi co do winy oskarżonych, zmniejszył jednak wysokość wymierzonych kar mniej więcej o połowę (art. 483 kodeksu postepowania karnego z 1928 r.)[36]. Przypomnijmy, że R. Kuchciak wyrokiem sądu I instancji otrzymał karę łączną 15 lat więzienia. Natomiast Sąd Apelacyjny w Warszawie obniżył ją do 8 lat[37], uznał bowiem, że Sąd Okręgowy w Łodzi, działając pod presją opinii publicznej, zdecydował się na zbyt surowe kary, być może w celu odstraszenia potencjalnych naśladowców. Skazani, z R. Kuchciakiem na czele, uznali to za swoisty sukces i zdecydowali się niejako „pójść za ciosem", tzn. wnieśli kasację od wyroku Sądu Apelacyjnego w Warszawie do Sądu Najwyższego, ale została ona oddalona. Po uprawomocnieniu się wyroku sądu odwoławczego wszystkich skazanych w tym procesie przewieziono z więzień łódzkich do więzienia we Wronkach.

Proces R. Kuchciaka i jego grupy doprowadził do zamarcia działalności łódzkiej NPR-Prawicy. Dopiero w listopadzie 1933 r. dokonano jej reaktywacji, choć struktura ta po tak burzliwych przejściach nie miała już nigdy odzyskać dawnego poziomu organizacyjnego.

---

[34] *Wyrok w sprawie terrorystów…*, s. 5.

[35] *Skazani „bombiarze" apelują od wyroku sądu okręgowego*, „Ilustrowana Republika", 3 II 1933, nr 34, s. 3. Po wyroku Sądu Okręgowego przewieziono Kuchciaka i Klimczaka do więzienia na ulicy Gdańskiej, a pozostałych – na ulicy Kopernika.

[36] Dz. U. 1928, nr 33, poz. 313 ze zm.

[37] *Z Łodzi do więzienia we Wronkach*, „Kurier Łódzki", 27 VII 1933, nr 205, s. 5.

# Rozdział XI

## PROCES CZŁONKÓW STRONNICTWA NARODOWEGO OSKARŻONYCH O SPOWODOWANIE ZAJŚĆ 3 V 1934 W ŁODZI DRUGI „PROCES BRZESKI"

Po zamachu majowym Związek Ludowo-Narodowy, a od 1928 r. Stronnictwo Narodowe (SN) – a więc główna siła polityczna obozu narodowego – zostało zmuszone do poszukiwania nowych form organizacyjnych i metod działania. Zmalały szanse na realizację „państwa narodowego". Narodowcy akcentowali, z jednej strony, walkę o zwycięstwo katolicyzmu, z drugiej – stopniowe upowszechnianie idei nacjonalistycznej[1]. Jak w każdym nurcie politycznym ujawnił się charakterystyczny podział na „starych" i „młodych", widoczny już w dziejach tego środowiska w okresie od rewolucji 1905–1907 do wybuchu I wojny światowej[2].

W dniu 4 XII 1926 r. powstała nowa formacja polityczna tego bloku ideowego – Obóz Wielkiej Polski. Romanowi Dmowskiemu chodziło w tym przypadku o pozaparlamentarną konsolidację ludzi wywodzących się z różnych ugrupowań i środowisk o obliczu prawicowo-centrowym. Takie rozwiązanie nie wywołało entuzjazmu wśród starszego pokolenia narodowców. Z kolei młodsze pokolenie, utożsamiane głównie z akademicką Młodzieżą Wszechpolską, udzieliło nowej strukturze pełnego poparcia. W ramach OWP powstał Ruch Młodych, od 1927 r. skupiający młodzież akademicką, rzemieślniczą, częściowo chłopską i robotniczą[3]. „Młodzi" uzyskali dużą autonomię, cieszyli się poparciem R. Dmowskiego.

---

[1] Z konieczności prezentujemy jedynie najważniejsze publikacje dotyczące dziejów obozu narodowego, głównie dla okresu międzywojennego: R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980; Z. Kaczmarek, *Obóz Wielkiej Polski. Geneza i działalność społeczno-polityczna w latach 1926–1933*, Poznań 1980; B. Grott, *Nacjonalizm i religia. Proces zespalania nacjonalizmu z katolicyzmem w jedną całość ideową w myśli Narodowej Demokracji 1926–1939*, Kraków 1984; K. W. Mucha, *Obóz narodowy w Łódzkiem w latach 1926–1939*, Łódź 2009; M. Marasek, *Narodowiec, katolik, radykał. Życie i działalność Kazimierza Kowalskiego (1902–1942)*, Zgierz 2012.

[2] Tak należy rozumieć odchodzenie od obozu demokratyczno-narodowego zarówno poszczególnych osób, jak i środowisk: Narodowy Związek Robotniczy, tzw. Fronda i Secesja przed wybuchem I wojny światowej.

[3] M. Marasek, *Narodowiec, katolik, radykał…*, s. 59–60.

Pod względem organizacyjnym wzorowano się na włoskiej partii faszystowskiej, krytykowano system demokratyczny, zapowiadano nadejście „nowej epoki". Mówiono o większej skuteczności w walce z obozem sanacyjnym. Celem działania była walka o władzę i „rząd dusz" oraz powołanie „katolickiego państwa narodu polskiego". Prezentowano więc własną wizję polityczną ustroju opartego na „przedstawicielstwie narodowym"[4].

„Młodym" sprzyjała trudna sytuacja gospodarcza i społeczna Polski, rosnące bezrobocie, brak perspektyw dla młodego pokolenia. Krytykowano niepopularne posunięcia władz, usilnie dążono do pozyskania kolejnych zwolenników w postaci bezrobotnych, robotników i chłopów. Roman Dmowski zalecał przygotowanie bojówek do starć w przypadku załamania się reżimu sanacyjnego. Podkreślano stałe podtrzymywanie pogotowia bojowego, w tym propagowanie nastrojów antyżydowskich.

Wkrótce powstała karna struktura, odpowiednio umundurowana, obradująca tajnie, której wyrazistym symbolem stały się zjazdy i szkolenia wojskowe na dużą skalę. Osoby przeszkolone na specjalnych kursach mogły kierować bojówkami ulicznymi, manifestacjami i pochodami, rozbijać wiece przeciwników politycznych.

Rosnący w siłę OWP – pozyskujący kolejne obszary państwa, stosujący konspiracyjne metody działania, wywołujący ekscesy antyżydowskie, zwalczający organizacje prorządowe, naruszający porządek publiczny – zapoczątkował od 1931 r. kontrakcję władz, która w latach 1932–1933 przerodziła się w proces stopniowej likwidacji wspomnianej struktury politycznej. Organizację łódzką rozwiązano 27 III 1933 r. na mocy rozporządzenia rządu. Większość działaczy tej ostatniej struktury wstąpiła z konieczności do miejscowego SN, wnosząc z jednej strony dynamizm działania, z drugiej – duże zniecierpliwienie i dążność do radykalnej przebudowy istniejącego porządku politycznego. Władze SN starały się okiełznać ten żywioł, a członków dawnego OWP włączono do wydziałów młodych, tworząc Sekcje Młodych[5].

Część „młodych", głównie w organizacji warszawskiej, nie pogodziła się z kunktatorską, ich zdaniem, polityką starszej generacji działaczy obozu narodowego i w kwietniu 1934 r. secesjoniści utworzyli Obóz Narodowo-Radykalny. Na gruncie łódzkim powstały dwie struktury opozycyjne wobec miejscowego SN,

---

[4] Tamże, s. 60–61; R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939…*, s. 253–298; tenże, *Narodowa Demokracja w walce o władzę i „rząd dusz"*, [w:] *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, red. R. Kołodziejczyk, t. II, Wrocław 1980, s. 181 i n.

[5] M. Marasek, *Narodowiec, katolik, radykał…*, s. 71–73; Z. Kaczmarek, *Obóz Wielkiej Polski. Geneza i działalność…*, s. 45 i n.; tenże, *Obóz Wielkiej Polski w latach 1931–1933*, „Kwartalnik Historyczny" 1984, nr 4, s. 882–885; K. W. Mucha, *Obóz narodowy w Łódzkiem…*, s. 35 i n.

lecz nie odegrały one większej roli[6]. Od listopada 1932 r. prezesem zarządu powiatowego SN w Łodzi był adwokat Kazimierz Kowalski. Do jego współpracowników należeli wówczas: Antoni Czernik, kpt. Leon Grzegorzak, były wizytator szkolny i prezes Akcji Katolickiej w Łodzi Zygmunt Podgórski, Aleksander Stolarek oraz adwokat Franciszek Szwajdler. Po rozwiązaniu łódzkiego OWP większość jej członków zasiliła szeregi SN. Sam K. Kowalski zaliczał się niewątpliwie do „młodych"; popierał to środowisko i dążył do obsadzenia nimi ważnych stanowisk w Stronnictwie[7].

Po wydaniu nowej ustawy samorządowej (1933 r.) władze sanacyjne dążyły m.in. do przejęcia władzy w większych miastach, wprowadzając tam rządy komisaryczne. W lipcu 1933 r. rozwiązano Radę Miejską w Łodzi, co zbiegło się z powołaniem na stanowisko wojewody łódzkiego Aleksandra Hauke-Nowaka. Oznaczało to zaostrzenie kursu wobec opozycji, w tym szczególnie SN.

Nowe wybory samorządowe w Łodzi wyznaczono na 27 V 1934 r. Główne siły polityczne podjęły ostrą kampanię wyborczą. SN szło do wyborów w bloku politycznym Obóz Narodowy, eksponując radykalny program, w którym na pierwszym miejscu znalazły się hasła antyżydowskie, na drugim – populistyczne rozwiązania prospołeczne adresowane do uboższych grup. Z początkiem 1934 r. obóz narodowy podjął wszechstronne działania w celu przygotowania się do nadchodzących wyborów samorządowych. Powołano liczne komitety wyborcze, organizowano zjazdy struktur powiatowych, liczne konferencje i narady na szczeblu województwa. W końcu 1933 r. podjęto decyzję o utworzeniu drużyn bojowych, złożonych głównie z działaczy Sekcji Młodych łódzkiego SN. Ich członkowie mieli być uzbrojeni w żelazne rurki, kije, gumy, określane jako „paragrafy", a w sporadycznych przypadkach w broń palną. Oczekiwano sformowania takich struktur przez sanację, a ich zadaniem miała być obrona akcji i imprez organizowanych przez lokalne komórki obozu narodowego[8]. Wybory samorządowe poprzedziły obchody 143. rocznicy Konstytucji 3 Maja.

---

[6] Były to: powstała w lutym 1934 r. Unia Odrodzenia Narodowego na czele z księdzem Andrzejem Rogozińskim i mecenasem Stefanem Wilamowskim, a w kwietniu 1934 r. – z inicjatywy Mariana i Henryka Kruażyrów – Związek Młodych Narodowców.

[7] Ostatnim akordem tych zmian (10 II 1935 r.), już po procesie członków tej struktury politycznej, była likwidacja Sekcji Młodych i wcielenie jej członków do SN (M. Marasek, *Narodowiec, katolik, radykał…*, s. 76–77).

[8] M. Nartonowicz-Kot, *Oblicze polityczne samorządu miejskiego Łodzi 1919–1939*, „Rocznik Łódzki" 1982, t. 31, s. 116 i n.; W. Miller, *Wybory do Rady Miejskiej w Łodzi w 1934 r.*, Łódź 1976, s. 28–45 (maszynopis pracy magisterskiej w Katedrze Historii Polski Najnowszej UŁ); K. W. Mucha, *Obóz narodowy w Łódzkiem…*, s. 377 i n.; APŁ, UWŁ WBP, 2507/k, *passim*; tamże, KPPŁ 46, k. 18 i n.

Powołano specjalny Komitet do Obchodów tej uroczystości, z posłem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) Józefem Wolczyńskim na czele. Kierownictwo SN w Łodzi postanowiło uczcić rocznicę samodzielnie. Przewidywano liczny udział członków i sympatyków tego obozu w nabożeństwie katedralnym, następnie zorganizowanie akademii i przemarszu osób w specjalnie zorganizowanym pochodzie. Nie wyraził na to zgody starosta grodzki, a złożone odwołania do Urzędu Wojewódzkiego i MSW nie przyniosły spodziewanej zmiany decyzji. W dniu 3 V 1934 r. doszło przed katedrą i wewnątrz niej do licznych incydentów, starć narodowców z siłami porządkowymi. Poseł J. Wolczyński opisał je potem jako wielką prowokację[9], choć w świetle tych i późniejszych wydarzeń należy mówić raczej o takim posunięciu ze strony obozu rządowego. Pamiętano bowiem samodzielną organizację takiego pochodu przez lokalne struktury obozu narodowego w dniu 3 V 1933 r. Pewne było zatem, że zechce on podjąć próbę powtórzenia takiego wydarzenia również w kolejnym roku. Ponadto udział odpowiednich komórek MSW i UW w Łodzi potwierdzał tezę o istnieniu utajnionego „planu" swoistej rozprawy z obozem narodowym w Łodzi.

W dniu 12 V 1934 r. zatrzymano K. Kowalskiego, A. Stolarka, Z. Podgórskiego, Wincentego Kożuchowskiego, Zygmunta Bednarka i Stanisława Koperskiego. Wkrótce liczba zatrzymanych doszła do około 30. Następnie już jako tymczasowo aresztowani zostali osadzeni w areszcie śledczym oraz w więzieniu na terenie Łodzi. Powyższe zatrzymania, często przeprowadzane po nakazywanych przez urząd prokuratorski rewizjach, nie były przypadkowe i miały na celu sparaliżowanie akcji przedwyborczej SN do samorządu m. Łodzi. Po wyborach samorządowych część aresztantów przewieziono do więzień w Sieradzu i Łęczycy. Po trzech miesiącach poinformowano ich, że będą oskarżeni o próbę obalenia przemocą rządu i przynależność do tajnej organizacji. Sprawa stała się głośna, także z powodu złożonej interpelacji w Sejmie[10]. Przebywający w aresztach więziennych narodowcy zostali jednak zwolnieni w wyniku decyzji Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Areszt opuścili 9 XII 1934 r., a w późniejszym procesie odpowiadali już z wolnej stopy.

---

[9] J. Wolczyński, *Na marginesie wypadków trzeciomajowych*, „Głos Poranny", 5 V 1934, nr 122, s. 1. W publikacji (K. W. Mucha, *Obóz narodowy w Łódzkiem…*, s. 168) podano niesłusznie, że to struktury młodych SN wystąpiły o zezwolenie na organizację pochodu.

[10] Wbrew obowiązującej procedurze oskarżeni, ich adwokaci i rodziny przez sześć miesięcy nie poznali treści aktu oskarżenia. Sam K. Kowalski przebywał w więzieniu w Sieradzu do 9 XII 1934 r. M. Marasek, *Narodowiec, katolik, radykał…*, s. 78; *3 Maja 1934 r. w Łodzi. W sprawie aresztowanych i więzionych dotychczas działaczy narodowych z adwokatem Kowalskim na czele*, „Orędownik", 29 IX 1934.

Akt oskarżenia sporządzono 27 XI 1934 r. Wreszcie w dniach 14–25 I 1935 r. odbył się wielki proces sądowy, często porównywany do „procesu brzeskiego”[11]. Oskarżono łącznie 19 osób spośród kierownictwa stronnictwa i tych członków, którzy w ocenie organów ścigania odznaczali się w nim najbardziej agresywną działalnością. Byli to: adwokat Kazimierz Kowalski – prezes Stronnictwa Narodowego w Łodzi, Leon Grzegorzak, Stefan Podgórski, Ryszard Szczęsny, Aleksander Stolarek, Antoni Czernik, Wincenty Kożuchowski, Władysław Meller, Tadeusz Warchoł, Zygmunt Hałaj, Jan Chojnacki, Aleksander Pawłowski, Kazimierz Patora, Franciszek Laskowski, Stefan Robakowski, Helena Kożuchowska, Marian Krajewski, Henryk Konarzewski oraz Feliks Kierski[12].

Na procesie zeznawało też około 170 świadków. Zainteresowanie sprawą było duże, przed gmachem Sądu Okręgowego w Łodzi stały liczne patrole policyjne. Wpuszczono tylko osoby wezwane na rozprawę, adwokatów, przedstawicieli prasy, funkcjonariuszy służby śledczej i administracji państwowej. Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia Antoni Illinicz, wotantami zostali Zdorowienko i Franciszek Grzesiowski, a sędzią zapasowym Jerzy Wolski. Oskarżali wiceprokurator Kazimierz Kozłowski i podprokurator Karski. Władze SN, z uwagi na wagę aktu oskarżenia, a także ze względu na udział w gronie oskarżonych grupy najbardziej znanych miejscowych działaczy, doprowadziły do reprezentowania swoich członków przez liczne grono adwokatów. W roli obrońców mieli wystąpić: z Warszawy – dziekan tamtejszej Rady Adwokackiej i poseł SN Jan Nowodworski, były poseł Zbigniew Stypułkowski, Konrad Borowski i Stanisław Zieliński, z Poznania adwokat dr Stanisław Celichowski, z Lublina Edward Rattinger, z Tomaszowa Lubelskiego Ignacy Barski. Skorzystano też z pomocy grupy łódzkich adwokatów, dobrze obeznanych z warunkami panującymi w tym mieście. Byli to: działacz SN w Łodzi Franciszek Szwajdler, Tadeusz Bryński, aplikant adwokacki Bolesław Grocholski, Stefan Brzeziński, Feliks Rembieliński i Wiktor Pełka[13].

Akt oskarżenia w kwalifikacji prawnej zarzucanych oskarżonym czynów wymieniał artykuły kodeksu karnego, które przede wszystkim dotyczyły przestępstw przeciwko władzom i urzędom oraz przeciwko porządkowi publicznemu. Pamiętajmy, że Stronnictwo Narodowe było w ostrej, wręcz totalnej opozycji przeciwko ówczesnemu reżimowi politycznemu. W przypadku ewentualnego wyroku skazującego nabrałby on charakteru „ogólnej natury w stosunku

---

[11] *Proces członków Stronnictwa Narodowego*, „Kurier Łódzki”, 15 I 1935, nr 15, s. 1; *Przed wielkim procesem w Łodzi*, „Orędownik”, 14 I 1935, nr 11, s. 3 i 13.

[12] *Dziś proces narodowców łódzkich*, „Ilustrowana Republika”, 14 I 1935, nr 14, s. 6.

[13] *Przed wielkim procesem…*, s. 3 i 13; K. W. Mucha, *Obóz narodowy w Łódzkiem…*, s. 169–170.

do metod politycznych Stronnictwa"[14] – zwłaszcza że w tym okresie część prominentnych działaczy obozu sanacyjnego, z Walerym Sławkiem na czele, lansowała pogląd o zmierzchu funkcjonowania partii politycznych, ich braku przydatności w czasie dominacji w dużej części Europy silnych struktur politycznych, a więc systemów autorytarnych i totalitarnych. Wyrok skazujący w procesie łódzkim mógł być zatem wykorzystany do realizacji tak wyłożonego programu[15]. Można zatem powiedzieć, iż proces łódzki nabierał w tym kontekście szczególnego, bo także politycznego, znaczenia – i choćby z tego powodu był obiektem szczególnego zainteresowania.

Ponadto ewentualny wyrok skazujący mógł mieć też wpływ na konfigurację Rady Miejskiej w Łodzi. W wyborach samorządowych przeprowadzonych 27 V 1934 r. wybrano do grona radnych czterech z oskarżonych w tym procesie: K. Kowalskiego, L. Grzegorzaka, A. Stolarka i A. Czernika. W przypadku skazania utraciliby więc swoje mandaty[16].

Akt oskarżenia podzielono na cztery części. Pierwsza dotyczyła zarzutu udziału w związku, którego istnienie i ustrój miały być tajemnicą dla władz państwowych. W uzasadnieniu podkreślano, iż chodzi o zakonspirowany związek, a tym samym o dążenie do obalenia obecnego ustroju państwowego w drodze zamachu. Posługiwano się bowiem nielegalnymi ulotkami i wygłaszano podburzające „referaty", a więc przemówienia prezentowane w oparciu o wcześniej przygotowane materiały. Drukowania i kolportowania nielegalnych ulotek dotyczyła bezpośrednio trzecia część aktu oskarżenia. Podano w nim również, że łódzkie SN miało co do zasady taki sam statut, jak wszystkie inne organizacje polityczne. Wyróżniała je natomiast Sekcja Młodych, którą zorganizowano na wzór wojskowy. Dzieliła się ona na drużyny z komendantem na czele. Jej zadaniem było szkolenie swych członków. Z aktu oskarżenia wynikało, iż zmiany w tym zakresie nastąpiły w 1934 r. i związane były z wyborami samorządowymi w Łodzi. Wtedy to w łonie samego SN utworzono inną – tym razem konspiracyjną – organizację, mającą na celu obalenie rządu drogą przemocy i objęcia władzy w kraju. Nowa struktura w ramach swej działalności głosiła wywrotowe hasła, szerzyła nienawiść rasową,

---

[14] *Proces członków Stronnictwa…*, s. 1.

[15] W tym czasie trwała walka o kształt nowej konstytucji, później określanej jako „kwietniowa". Zabiegi części działaczy obozu sanacyjnego o całkowite wyrugowanie partii z życia politycznego nie doczekały się realizacji, ale ich rola została mocno ograniczona w zapisach konstytucyjnych oraz w wydanych później ordynacjach wyborczych do Sejmu i Senatu. Należy zgodzić się z opinią wybitnego znawcy ustrojów politycznych, prof. S. Grodziskiego (*Porównawcza historia ustrojów państwowych*, Kraków 1998), że po przyjęciu konstytucji kwietniowej Polska zatrzymała się w połowie drogi między systemem autorytarnym a totalitarnym.

[16] K. Kowalskiego wybrano do objęcia stanowiska wiceprezydenta, a L. Grzegorzaka i A. Stolarka na ławników, czyli kierowników wydziałów Zarządu Miejskiego.

a także organizowała bojówki do wystąpień ulicznych. Te ostatnie miały charakter quasi-wojskowy, odbywały ćwiczenia i musztrę. W celu pozostania w konspiracji bojówki dzielono na „setki" i „dziesiątki", a zebrania odbywały się w prywatnych mieszkaniach członków. Podczas nich eksponowano m.in. hasło zbrojnego powstania narodowego[17]. Szerzej poświęcono tym zagadnieniom czwartą część aktu oskarżenia. Znalazło się w nim też stwierdzenie, że w przeddzień niepokojów w katedrze opracowano plan działania, a po likwidacji owych zamieszek znaleziono liczne kamienie porzucone w świątyni. Ponadto po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniach niektórych oskarżonych znaleziono ulotki nawołujące do obalenia rządu. Dużo materiałów w formie doniesień zgromadziła także V Brygada z Wydziału Śledczego Policji Państwowej w Łodzi. Zajścia w dniu 3 V 1934 r., którym poświęconą drugą część aktu oskarżenia, były więc jedną z tych okoliczności, które miały stanowić dowód przestępczej działalności podsądnych[18].

Jak wskazano, głównym punktem oskarżenia było istnienie w łonie SN zakonspirowanej struktury. Większość oskarżonych, wśród nich np. K. Kowalski, L. Grzegorzak, R. Szczęsny, A. Stolarek, Z. Podgórski, Z. Hałaj, otrzymała więc zarzut udziału (§ 1) w tajnym związku, a niektórzy może nawet zakładania i kierowania (§ 2) nim (art. 165 kodeksu karnego z 1932 r.[19]). Chodziło o taki twór, który pozostaje w utajeniu, a więc władza państwowa nie zna ani jego składu, ani celu, ani organizacji. Co więcej, cel takiego związku był obojętny, o ile nie był przestępny, albowiem wówczas czyn taki podlegałby pod dyspozycję art. 166 ówczesnego kodeksu, który stanowił o związku mającym na celu przestępstwo. Istotne było również to, że udział w tajnym związku nie musiał mieć charakteru formalnego, np. w postaci figurowania na liście jego członków. Przeciwnie – wystarczyło, aby z okoliczności towarzyszących temu uczestnictwu można było ów udział wywnioskować[20].

---

[17] *Narodowcy łódzcy przed sądem*, „Ilustrowana Republika", 15 I 1935, nr 15, s. 1.

[18] *Proces o zajścia majowe w Łodzi. Członkowie Obozu Narodowego przed sądem*, „Kurier Łódzki", 12 I 1935, nr 12, s. 7; *Wielki proces członków Obozu Narodowego*, „Kurier Łódzki", 14 I 1935, nr 14, s. 5.

[19] Z powodu braku informacji o dokładnej kwalifikacji prawnej czynu podajemy powołany art. 165 w całości. Zgodnie z § 1 tego przepisu chodziło o związek, „którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej". Czyn ten zagrożony był karą więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3. Natomiast w przypadku założycieli takich związków lub kierujących nimi, co stanowiło tzw. typ kwalifikowany, a więc zagrożony surowszą karą (niż typ podstawowy, tj. § 1), § 2 art. 165 przewidywał karę więzienia do lat 5 lub karę aresztu (w tym przypadku także do 5 lat – art. 165 § 2 k.k. w zw. z art. 40 § 1 k.k.). Czyn zabroniony z art. 165 k.k. był zamieszczony w rozdziale XXV: *Przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu*.

[20] J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, red. A. Grześkowiak, K. Wiak, Lublin 2012, s. 432, a szerzej – s. 433.

Kolejny zarzut, którym objęto grupę oskarżonych[21], dotyczący wygłaszania podburzających przemówień, zakwalifikowano z art. 154 k.k. z 1932 r.[22] O zamówienie, a następnie puszczenie w obieg nielegalnych ulotek (art. 155)[23] oskarżono m.in. H. Konarzewskiego, zaś o ich wydrukowanie – F. Kierskiego[24]. Oskarżeni A. Pawłowski i K. Patora oprócz zarzutu udziału w tajnym związku usłyszeli też zarzut z art. 127 k.k.[25], zaś T. Warchoł – z art. 163[26]. Wreszcie ostatnia grupa podsądnych – S. Robakowski, H. Kożuchowska i M. Krajewski, a więc domniemani uczestnicy zajść w katedrze i w jej najbliższym otoczeniu – miała odpowiadać z art. 174 k.k.[27] Co warto podkreślić, tylko jeden z oskarżonych był wcześniej karany.

---

[21] Poza wymienionymi w kontekście art. 165 k.k. także np. W. Meller, F. Laskowski i H. Konarzewski.

[22] Artykuł 154 znajdował się też w rozdziale XXV. Mówił o przestępstwie zagrożonym karą więzienia do lat 5 lub aresztu, a polegającym na publicznym nawoływaniu do popełnienia przestępstwa lub je pochwalającym (§ 1). Jeśli czyn taki dotyczył zbrodni stanu, to zgodnie z § 2 groziła za niego kara surowsza, tj. kara więzienia do lat 10. Również w tym wypadku nie mamy informacji jednoznacznie wskazujących, który z paragrafów zastał powołany w kwalifikacji prawnej tego czynu.

[23] W typie podstawowym (§ 1) chodziło o przestępstwo polegające na sporządzaniu, przechowywaniu lub przewożeniu pism, druków lub wizerunków nawołujących do popełnienia przestępstwa lub zawierających pochwałę przestępstwa, celem ich rozpowszechnienia, za co groziła kara więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3. Jeżeli natomiast przestępstwem, do popełnienia którego nawoływano lub je pochwalano, była zbrodnia stanu, wówczas sąd orzekał karę surowszą, tj. w rozmiarze do 5 lat więzienia (§ 2).

[24] Dwaj ostatni usłyszeli także zarzut z art. 170 k.k. – F. Kierski jako pomocnik (w związku z art. 27 k.k.). Artykuł 170 brzmiał: „kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny, podlega karze aresztu do lat 2 i grzywny".

[25] Przepis ten mówił o znieważaniu w miejscu lub w czasie zajęć urzędowych albo publicznie władzy, urzędu, wojska lub marynarki wojennej, albo ich jednostki. Sprawca podlegał wówczas karze aresztu do lat 2 lub grzywny.

[26] Artykuł 163 znajdował się w rozdziale XXV kodeksu karnego z 1932 r. i zagrożony był karą więzienia do lat 5. Dotyczył przestępstwa udziału w zbiegowisku publicznym, „które wspólnymi siłami dopuszcza się przestępstwa, określonego w art. 129 lub 130 kodeksu karnego, albo zamachu gwałtownego na osobę lub mienie". Z kolei art. 129 stanowił, że: „kto używa przemocy lub groźby bezprawnej w celu zmuszenia urzędnika, albo osoby do pomocy urzędnikowi przybranej, do zaniechania prawnej czynności urzędowej, podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3". Wreszcie w art. 130 ustawodawca uregulował typ rodzajowy przestępstwa polegającego na użyciu przemocy lub groźby bezprawnej „w celu zmuszenia urzędnika do przedsięwzięcia czynności urzędowej". Groziła za to kara więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3.

[27] Artykuł 174 umieszczony w rozdziale XXVI dotyczącym przestępstw przeciwko uczuciom religijnym stanowił o „złośliwym" przeszkadzaniu w publicznym zbiorowym wykonywaniu aktu religijnego uznanego prawnie wyznania lub związku religijnego. Czyn ten zagrożony był karą aresztu do lat 2.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd zarządził przerwę, a po jej zakończeniu przystąpił do przesłuchiwania podsądnych. Jako pierwszy wyjaśnienia składał prezes łódzkiego SN, adwokat K. Kowalski, który nie przyznał się do winy. Zaprzeczył on, jakoby w łonie stronnictwa istniała jakaś konspiracyjna struktura. Podkreślił, że SN jest organizacją legalną i z ram tych nie zamierzało wychodzić. Zakwestionował także oskarżenie o prowadzenie jakiejkolwiek walki z rządem. Wedle jego słów jedynymi podmiotami, których zwalczali w ramach działalności SN, byli natomiast Żydzi i masoni. Oskarżony K. Kowalski potwierdził, iż w stronnictwie doszło do pewnej reorganizacji, w ramach której nastąpił podział na „setki" i „dziesiątki". Uzasadnił, że tak właśnie powinna działać każda dobrze zorganizowana formacja polityczna. W zakresie zarzutu z art. 154 k.k. K. Kowalski zaprzeczył, iż na zebraniach nawoływał do obalenia przemocą rządu. W jego ocenie jako obóz polityczny nie potrzebowali stosować przemocy, albowiem wkrótce i tak zdobędą (w domyśle – legalnie) władzę w kraju. Na pytanie prokuratora o treści nawołujące do zbrojnych przygotowań, a zawarte w wydawanych przez SN biuletynach, oskarżony podniósł, iż oskarżyciel posłużył się w tym zakresie ustępami wyrwanymi z kontekstu. Następnie zapytany o to, czy inni oskarżeni mogli wygłaszać jakieś antypaństwowe przemówienia, K. Kowalski zaprzeczył. Podkreślił, że sekretarz zarządu tego stronnictwa w Łodzi, Feliks Gęgalski, zawsze instruował prelegentów, na jaki temat mają przemawiać i sprawdzał, czy byli mu w tym zakresie posłuszni. Wreszcie oskarżony odniósł się do zajść z 3 V 1934 r. w katedrze. Przypomniał, że SN zwróciło się wówczas do starostwa grodzkiego z prośbą o zezwolenie na organizację własnego pochodu, ale im odmówiono[28]. Nie pomogło też odwołanie wniesione w tym zakresie do MSW. Wtedy K. Kowalski podjął decyzję o rezygnacji z pochodu i zakazał członkom SN wychodzenia na ulice. W jego ocenie nastąpiło to może zbyt późno, stąd do części z nich wiadomość ta nie dotarła na czas. W konsekwencji znaleźli się 3 maja w katedrze. Na pytanie obrońcy F. Szwajdlera, dlaczego tego dnia członkowie SN, w tym oskarżony, byli widziani na ulicy Piotrkowskiej pod nr 132 (chodziło o posesję, z której bojówka obrzuciła kamieniami pochód), ten ostatni odpowiedział, że po prostu mieli z tego miejsca najlepszy widok na defiladę. Wreszcie K. Kowalski podkreślił, iż jego ugrupowanie polityczne zwalcza komunizm, głównie dlatego, że ruch ten jest w rękach żydowskich, czyni to jednak na polu gospodarczym, a nie poprzez walkę na ulicach. Stąd też osoby, które dopuściły się ekscesów antyżydowskich w celu zdyskredytowania SN, zostały już usunięte z jej struktur[29].

Dalej składał wyjaśnienia płatny funkcjonariusz łódzkiego SN, L. Grzegorzak. Oskarżony, podobnie jak jego poprzednik, nie przyznał się do winy.

---

[28] *Narodowcy łódzcy…*, s. 1.

[29] Tamże, s. 7.

Zaprzeczył, jakoby w ramach SN istniała jakaś tajna struktura, a także aby na zebraniach wznoszono hasła rewolucyjne. Stwierdził, iż bojówki tworzone były na potrzeby akcji wyborczej. Również kolejny oskarżony, student Politechniki Warszawskiej i płatny prelegent SN, R. Szczęsny, zaprzeczył, iż na zebraniach w swoich przemówieniach nawoływał do obalenia rządu. Wyjaśnił, że do Łodzi przyjechał z Częstochowy, by pomóc w akcji przedwyborczej. Z kolei A. Stolarek, przewodniczący koła bałuckiego SN, nie przyznając się do stawianych mu zarzutów, na pytanie przewodniczącego składu orzekającego, za co w takim razie został aresztowany, odpowiedział, że za śpiewanie *Roty*. Kiedy sędzia ripostował, że prawo tego nie zabrania, oskarżony wyjaśnił, iż w takim razie nie wie za co. Określił siebie jako ofiarę policji. Podniósł też, że aresztowano go – jak mu powiedziano – w związku z zajściami w dniu 3 maja, ale on o niczym nie wiedział. Do winy nie przyznał się także S. Podgórski. Zaprzeczył, iż kiedykolwiek wygłaszał antyrządowe przemówienia. Jako właściwego wroga wskazał natomiast Żydów. Kolejny prelegent SN, Z. Hałaj, podkreślił, że w swoich przemówieniach nigdy nie przekroczył ram nakreślonych programem swego ugrupowania. On również skupiał się w nich na walce z Żydami i masonami. Do stawianych im zarzutów nie przyznali się także J. Chojnacki i A. Czernik. Ten ostatni wyjaśnił, że od najmłodszych lat interesował się polityką. Za swoją działalność w tym zakresie był nawet skazany na trzy miesiące aresztu. Wcześniej należał do OWP, później zaś wstąpił od SN, gdzie często przemawiał. Podkreślił jednak, iż w swoich wystąpieniach nie agitował przeciwko komukolwiek. Robił to dla dobra Polski. W podobnym duchu wypowiedział się też kolejny zawodowy prelegent A. Pawłowski. Oskarżony nie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Dodał, że jego przemówienia były skierowane przeciwko polityce socjalistycznego Magistratu, który sprzyjał Żydom. Zdecydowanie mniej do powiedzenia miał K. Patora, który nie przyznał się do winy, zasłaniał się niewiedzą i podobnie jak A. Stolarek uznał się za niewinną ofiarę. Więcej mówił natomiast W. Kożuchowski. Oskarżony wyjaśnił, że jest synem powstańca styczniowego, który – w jego ocenie – walczył o Polskę dla Polaków, a nie Żydów. Teraz więc i on walczy z Żydami i masonami, a czynić to będzie tak długo, aż ci nie przestaną odgrywać w kraju dominującej roli. Do winy nie przyznali się też przesłuchiwani w dalszej kolejności W. Meller i T. Warchoł. Ten ostatni – komendant Sekcji Młodych SN – podkreślił, że treść wygłaszanych przez niego prelekcji była inspirowana książkami R. Dmowskiego[30].

Na okoliczność drukowania i kolportowania nielegalnych ulotek indagowano z kolei oskarżonych H. Konarzewskiego i F. Kierskiego. Henryk Konarzewski przyznał się, że zamówił ich kilka tysięcy, a pieniądze na ten cel otrzymał od zastępcy skarbnika SN, Krzewińskiego. Zaprzeczył jednak, by wiedział, iż są one

[30] Tamże.

nielegalne. Na pytanie prokuratora, jak mógł nie wiedzieć, że ulotki nawołujące do antyrządowych wystąpień są nielegalne, oskarżony nie udzielił odpowiedzi. Podobną linię obrony przyjął Z. Kierski, który wprawdzie przyznał się do drukowania ulotek i broszur, ale również miał nie wiedzieć o ich przestępnym charakterze. Wtedy prokurator zapytał oskarżonego, czy pracował sam, czy też miał wspólnika. Ten odpowiedział, że obecnie sam, ale kiedyś miał trzech pomocników. Oskarżyciel chciał zatem wiedzieć, czy pracownicy pracowali w porze dziennej czy nocnej i czy F. Kierski drukował przy nich ulotki. Oskarżony wyjaśnił, że pracowano w systemie dziennym, natomiast ulotki drukował późnym wieczorem, tak by nikt go nie widział. Wtedy prokurator spytał go, po co działał aż w takim utajeniu, skoro nie wiedział, że są one nielegalne. Na to pytanie nie uzyskał jednak odpowiedzi[31].

Wreszcie do stawianych zarzutów nie przyznali się przesłuchiwani w ostatniej kolejności: zawodowy prelegent SN F. Laskowski, S. Robakowski, H. Kożuchowska i M. Krajewski. Troje ostatnich otrzymało zarzut z art. 174 k.k. z 1932 r. w związku ze słynnymi zajściami w katedrze w dniu 3 V 1934 r. Oskarżony S. Robakowski wyjaśnił, iż w spokoju uczestniczył w nabożeństwie, kiedy podszedł do niego jej proboszcz, ksiądz prałat Wacław Wyrzykowski, i kazał mu opuścić świątynię. Wtedy przewodniczący składu orzekającego zapytał: „oskarżony stał spokojnie, a ksiądz mimo to kazał wyjść?". S. Robakowski potwierdził i dodał, iż nie poczuwał się winy, więc odpowiedział duchownemu, że nie opuści kościoła. Podobnie H. Kożuchowska i M. Krajewski przyznali, że byli tego dnia w katedrze, ale zachowywali się zupełnie spokojnie. Następnie rozprawę przerwano do dnia następnego[32].

W drugim dniu procesu zeznawał przodownik policji Nowak, wysłany 3 V 1934 r. z grupą 15 policjantów uzbrojonych w karabiny na ulicę Senatorską dla powstrzymania pochodu SN w liczbie około 1000 osób, co jednak zakończyło się fiaskiem. Adwokat K. Kowalski, występujący tym razem w charakterze oskarżonego, twierdził, iż podpisywał biuletyny organizacyjne, ale nie wiedział, kto je redagował. Dalej przystąpiono do przesłuchania najważniejszego świadka – aspiranta Zygmunta Brylaka, kierownika V Brygady Śledczej (Politycznej). To on najwięcej uwagi poświęcał działalności politycznej SN w Łodzi. Na rozprawie próbował wykazać jej prawdopodobną strukturę organizacyjną. Zeznał, iż na podstawie obserwacji oraz doniesień konfidentów: Mariana Zaborowskiego, Władysława Krzymuskiego i innych, ustalił, że pewna grupa osób z SN dążyła do obalenia obecnego rządu. Posługiwała się bowiem takimi środkami, jak: sianie nienawiści do wszelkich poczynań rządowych, wzywanie do bojowych wystąpień, organizowanie struktur „młodych" na wzór wojskowy, kolportowanie

[31] Tamże.
[32] Tamże.

nielegalnych ulotek i tajnych biuletynów. Te ostatnie – według świadka – redagował S. Podgórski, wówczas płatny funkcjonariusz SN, a podpisywał prezes, czyli oskarżony K. Kowalski[33].

Po zakończeniu zadawania pytań przez sąd aspirantowi Z. Brylakowi, ten ostatni dostał się w krzyżowy ogień pytań obrońców, który trwał prawie cztery godziny. Adwokaci wypytywali go m.in. o składy broni u członków SN, na co uzyskali odpowiedź, że były to narzędzia do bicia. Domagali się również skonkretyzowania zarzutu o tajności związku. Brylak mówił więc m.in. o tajnych zebraniach w mieszkaniach dziesiętników i setników. Obrona ripostowała, iż przecież całe SN było tak podzielone. W końcu aspirant Z. Brylak w kontekście okoliczności dotyczących owych zebrań zasłonił się tajemnicą służbową. To z kolei spotkało się z żywą reakcją obrony, która dalej chciała drążyć tę kwestię.

Po przerwie do obrońców dołączył adwokat J. Nowodworski i zajął pierwsze miejsce wśród zgromadzonych członków palestry. Na pytanie jednego z nich, dlaczego w związku z ekscesami przed katedrą na ławie oskarżonych zasiadły tylko trzy osoby (S. Robakowski, H. Kożuchowska i M. Krajewski), nadal zeznający aspirant Z. Brylak odpowiedział krótko, że nie było świadków na potwierdzenie ich większej liczby.

Następnie obszerne zeznania złożył komendant Policji Państwowej w Łodzi Anatoliusz Elsesser-Niedzielski. Także one dotyczyły zajść przed katedrą. Uznać je należy za dobrze oddające ówczesną, złożoną sytuację w dniu 3 V 1934 r. w Łodzi[34]. Według świadka władze miejscowego SN dążyły do zakłócenia spokoju i wyrazistego zaznaczenia swojej obecności w mieście, mając w nieodległej perspektywie wybory samorządowe. Poniekąd wzorowano się na doświadczeniach z 1933 r. Okazało się, iż jedna grupa demonstrantów ruszyła w stronę kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, a po jego opuszczeniu zaczęto na Starym Mieście tłuc szyby i bić Żydów. Podobna sytuacja miała miejsce na ulicy Słowiańskiej, skąd usiłowano dotrzeć na ulicę Czerwoną. Komendant dotarł do katedry w czasie, gdy zwolennicy obozu narodowego zatarasowali wejście. Kiedy ich odsunięto, doszło do awantury w samej katedrze, co było związane m.in. z przybyciem do niej przedstawicieli miejscowych władz. Wówczas część osób

---

[33] *Zajścia przed Katedrą w dn. 3 maja*, „Ilustrowana Republika", 16 I 1935, nr 16, s. 1. Na sali sądowej pojawił się wielokrotny poseł Józef Petrycki (1889–1937), redaktor i wydawca. W latach 1934–1937 pracował z ramienia władz naczelnych SN w województwie łódzkim. Przybył też Stanisław Lipkowski (1860–1942), były senator I kadencji z województwa łódzkiego. W 1931 r. wycofał się z życia politycznego z powodu osłabienia wzroku (*Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. M. Majchrowski, współpr. G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994, s. 392 i 528.

[34] W publikacji (M. Marasek, *Narodowiec, katolik, radykał…*, s. 80) poddano niesłusznej ocenie jego wystąpienie.

w popłochu zaczęła opuszczać kościół. Rannego policjanta wyniesiono z przedsionka. Następnie świadek A. Elsesser-Niedzielski zeznał, iż to on wraz z sześcioma uzbrojonymi w karabiny policjantami wkroczył do kruchty świątyni. Tam zauważył w lewej nawie osoby bijące się laskami. Na prośbę księdza A. Rogozińskiego, wikariusza kościoła katedralnego, policjanci wycofali się, a wtedy posypały się na nich kamienie.

Do sprawy niewiele wniosły zeznania przesłuchiwanego w dalszej kolejności komisarza Franciszka Frankowskiego. Z kolei gen. Józef K. Olszyna-Wilczyński, dowódca łódzkiej 10. Dywizji Piechoty, choć formalnie nie został zaprzysiężony jako świadek, dużo opowiedział o zajściach przed katedrą i wewnątrz niej. O tarasowaniu wejścia do kościoła wspominał również Józef Wolczyński, prezes Komitetu Obchodu 3 Maja. Z jego polecenia Związek Rezerwistów utworzył szpaler przez środek katedry. Po przybyciu przedstawicieli władz lokalnych i rozpoczęciu nabożeństwa usłyszał krzyki i zobaczył falę ludzi, która wtargnęła do kościoła, głównie do lewej nawy, gdzie doszło do bijatyki.

W trzecim dniu rozprawy przesłuchano kolejną dużą grupę świadków[35]. Obrońcy oskarżonych zmierzali do wyjaśnienia następujących kwestii: czy policja wkroczyła do katedry czy nie, w jakiej liczbie i z jakich powodów. Ostatecznie ustalono wersję, że była tam grupa ośmiu policjantów, która weszła do przedsionka, ale ustawiła się w odległości jedynie dwóch kroków od wejścia do świątyni. Potwierdziły się zatem zeznania komendanta Policji Państwowej w Łodzi, A. Elsesser-Niedzielskiego. Prawdopodobnie i z tego powodu otrzymał on wyjątkowo krzywdzącą, złośliwą opinię o swojej osobie, wyrażoną przez komendanta głównego PP[36]. Władze oczekiwały wówczas od niego ostrego ataku na działalność obozu narodowego w Łodzi.

Najważniejszym i szczególnie wyczekiwanym wydarzeniem tego dnia procesu były jednak zeznania Władysława Krzymuskiego[37]. Sprawował on funkcję sekretarza Koła Śródmieście SN. On też informował o wszystkim władze policyjne, był bowiem konfidentem. Świadek zeznał, że do SN zapisał się w początkach maja 1932 r. Mówił, iż po pewnym czasie doszedł do wniosku, że w SN rozpoczęto pracę konspiracyjną i dla dobra interesów państwa postanowił donieść o tej „robocie" do Urzędu Śledczego[38]. Świadek oskarżył prezesa K. Kowalskiego

---

[35] *Trzeci dzień procesu członków Str*[*onnictwa*] *Narodowego*, „Kurier Łódzki", 17 I 1935, nr 17, s. 1.

[36] K. J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Warszawa 2011, s. 373.

[37] *Trzeci dzień procesu…*, s. 1.

[38] Mówił też o przejawach pijaństwa w szeregach obozu narodowego, obelżywych słowach wysuwanych pod adresem sanacji. Musiał opuścić SN, gdy prezes K. Kowalski zdemaskował go jako konfidenta policyjnego. Tamże.

o wypowiedzi wskazujące na celowość przygotowań do walki zbrojnej, na dążność do przejęcia władzy w drodze rewolucyjnej, a nie ewolucyjnej. Również i jego wzięto w krzyżowy ogień pytań. Na jedno z nich, dotyczące tego, w czym przejawiała się owa konspiracja, W. Krzymuski udzielił następującej odpowiedzi: „Zakonspirowani byli mało znani szerszym czynnikom i odkomenderowanymi byli do robienia awantur"[39]. Przewodniczący, sędzia A. Illinicz, domagał się od W. Krzymuskiego szerszego uzasadnienia wysuniętego przezeń wniosku, że SN w Łodzi prowadziło „robotę" konspiracyjną. Odpowiedź tym razem brzmiała: „bo organizowało się w dziesiątki i setki". Oceniono ją chyba jako mało przekonującą. Później świadek próbował wskazać na struktury młodych w SN jako na właściwą konspirację, w której stosowano system meldunków, raportów i zbiórek. Ostatecznie przyjął wersję, że owa konspiracja oznaczała ukrywanie się przed władzami bezpieczeństwa. W. Krzymuski na procesie nie pamiętał wielu szczegółów, więc odczytano mu niektóre fragmenty z jego wcześniejszych zeznań. Obrona pytała go o znane mu wydarzenia o charakterze rewolucyjnym. Wymienił tylko rewolucję bolszewicką.

W czwartym dniu procesu kontynuowano przesłuchanie świadka W. Krzymuskiego. Okazało się, że wstąpił do SN dla otrzymania posady. Napisał około 200 listów z informacjami o sytuacji w tym ugrupowaniu, ale robił to bez żadnego wynagrodzenia. To ostatnie kwestionowała obrona. Okazało się też, że W. Krzymuski miał już bogatą przeszłość, w tym kryminalną. Za nadużycia w Kasie Chorych w Zduńskiej Woli został skazany na karę 10 miesięcy więzienia. Wcześniej pracował też w Urzędzie Skarbowym. Nie mając innych źródeł dochodu, zdecydował się podjąć pracę w SN. Obrońcy oskarżonych stale podkreślali jego małą wiarygodność i domagali się przeprowadzenia konfrontacji z udziałem W. Krzymuskiego i aspiranta Z. Brylaka. Sąd odrzucił jednak ich wniosek.

Tego dnia zeznawał także drugi z konfidentów, Marian Zaborowski, członek SN, od września 1933 r. w Kole Śródmieście. Od oskarżonego M. Krajewskiego miał dowiedzieć się, że SN przechodziło coraz szerzej do działalności konspiracyjnej. Świadek w latach 1929–1933 był funkcjonariuszem Policji Państwowej, wiedział więc, na czym polegała praca konspiracyjna. Sam zwrócił się do aspiranta Z. Brylaka z propozycją zostania policyjnym informatorem w szeregach SN. Jego praca sprowadzała się do pisania sprawozdań z zebrań łódzkich instancji obozu narodowego, ale tylko z tych, na których był obecny. Na sali sądowej wymienił nazwiska wszystkich przywódców łódzkiego SN, głównych mówców na wiecach politycznych. Strukturami „młodych" w SN – według niego – dowodził S. Podgórski. Byli oni wyposażeni w tzw. „paragrafy" i dopuszczali się awantur antyżydowskich i bijatyk. Marian Zaborowski na zadawane pytania obrony nie udzielał w większości przypadków wyjaśniających odpowiedzi, często też zasła-

[39] *W ogniu pytań obrony*, „Kurier Łódzki", 18 I 1935, nr 18, s. 1.

niał się brakiem wiedzy. Przyznał natomiast, że posiada tylko podstawowe wykształcenie i że wcześniej był w strukturach PPS-Lewicy, widocznie również jako konfident policji[40]. Gdy odbywał się opisywany proces, deklarował swoją przynależność do BBWR.

W piątym dniu rozprawy przesłuchano dalszych 50 świadków, co już dawało ich łączną liczbę 150. Zeznawało kilku działaczy SN, którzy starali się udowodnić, że prowadziło ono tylko legalną działalność. W tym duchu mówił też zasiadający na ławie oskarżonych prezes K. Kowalski, który poprosił o głos. Inne wypowiedzi dotyczyły zanegowania oskarżeń wysuwanych pod adresem członków SN o postawy antyżydowskie.

Wśród świadków pojawiła się także grupa duchownych. Prałat, ksiądz W. Wyrzykowski, proboszcz Katedry pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, zeznawał na okoliczność interwencji policji przed wejściem do świątyni. Stwierdził, że kiedy udał się na miejsce, ujrzał policjantów usuwających ludzi z przedsionka. Na jego wezwanie funkcjonariusze opuścili to miejsce, a organista zaintonował silniej na organach[41]. Na pytanie sądu odpowiedział, iż znał oskarżonego, adwokata K. Kowalskiego, z pracy społecznej i wydał o nim jak najlepszą opinię. W wypowiedzi prałata W. Wyrzykowskiego oraz przesłuchiwanych następnie księży, Nowickiego i Stanisława Siecińskiego, można było wyczuć ich wyraźną sympatię do narodowców, należących – w ich ocenie – do gorliwych wyznawców religii rzymskokatolickiej. Ksiądz Nowicki powiedział, że podczas interwencji ujrzał policjantów również w prawej nawie świątyni i polecił im opuścić kościół.

Z aresztu śledczego przywieziono powołanego przez K. Kowalskiego na świadka Feliksa Gęgalskiego, sekretarza zarządu Okręgu SN. Ten w buńczucznym tonie mówił o nadchodzącej rewolucji narodowej, a pod tym pojęciem rozumiał przemianę pojęć politycznych i dojście do władzy[42].

W szóstym dniu procesu głos zabrał adwokat F. Szwajdler, który wycofał wniosek dowodowy w zakresie przesłuchania dodatkowych 8 świadków, a adwokat Zbigniew Stypułkowski z Warszawy – dalszych 16[43]. Natomiast na wniosek tego

---

[40] PPS-Lewica w Łodzi została oskarżona o dominujący udział w niej komunistów. W listopadzie 1932 r. rozpoczął się trwający 14 dni proces tej organizacji, który doprowadził do jej rozwiązania (*Przed gigantycznym procesem P.P.S. Lewicy w Łodzi*, „Kurier Łódzki", 14 X 1932, nr 284, s. 4). Zob. B. Wachowska, *Materiały źródłowe dotyczące Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy (1926–1931)*, „Rocznik Łódzki" 1982, nr 31, s. 239–291.

[41] Z tonu jego wypowiedzi można wnioskować, iż zachowanie policjantów w przedsionku świątyni traktował jako prowokację wobec narodowców.

[42] F. Gęgalski chyba świadomie przesadził, informując sąd i opinię publiczną, iż łódzkie SN liczyło 7 tys. osób, a w sierpniu 1934 r. ponad 10 tys. (*W ogniu pytań obrony…*, s. 1).

[43] *Ostatnie dni procesu członków Str*[*onnictwa*] *Narodowego*, „Kurier Łódzki", 20 I 1935, nr 20, s. 1–2.

ostatniego ponownie wezwano aspiranta Z. Brylaka. Prokurator pytał go wówczas o okoliczności powstania ONR. Ten potwierdził, że organizacja ta powstała w Warszawie, gdzie starsi członkowie nie zgadzali się na radykalną działalność Sekcji Młodych w SN. W Łodzi było odwrotnie i stąd trudności z utworzeniem tutaj owej struktury. Ponadto istniało powszechne podejrzenie, że była to robota dywersyjna ze strony władz rządowych w celu osłabienia pozycji obozu narodowego[44]. Aspirant Z. Brylak poinformował ponadto o ukaraniu przez sądy starościńskie, tj. grodzkie, około 200 osób – członków SN – za pobicie Żydów i wybijanie szyb w sklepach w czasie wydarzeń towarzyszącym obchodom rocznicy Konstytucji 3 Maja.

Dnia 21 I 1935 r. przed południem zamknięto postępowanie dowodowe. Wcześniej obie strony zrezygnowały z przesłuchania jeszcze kilkudziesięciu świadków. Prokurator wniósł o dołączenie do akt sprawy spisu osób ukaranych przez sądy starościńskie na podstawie art. 28 prawa o wykroczeniach za ekscesy antyżydowskie[45]. Wyroki te kwestionowała jednak obrona. Adwokaci, Z. Stypułkowski i F. Szwajdler, wskazywali m.in. na to, że rozstrzygnięcia te nie były prawomocne i miarodajne, gdyż wydała je instancja nieostateczna. W opinii adwokata F. Szwajdlera nikomu z podsądnych nie czyniono przy tym zarzutów z tytułu ekscesów antyżydowskich. W odpowiedzi prokurator K. Kozłowski podkreślił rzekomy związek między wspomnianą listą skazanych przez sądy starościńskie a podsądnymi w tym procesie. Według niego w SN istniała pewna grupa osób, która szła w kierunku działalności przestępczej. Wielu z nich było albo inspiratorami, albo dopuściło się wspomnianych ekscesów antyżydowskich. Obrona – co oczywiste – zakwestionowała takie rozumowanie. Ostatecznie sąd po naradzie zdecydował o dołączeniu odpisów wyroków do akt toczącej się sprawy.

Następnie udzielono głosu wiceprokuratorowi K. Kozłowskiemu. Choć oskarżeni, członkowie SN, którym postawiono zarzut przynależności do tajnego związku, nie przyznali się do winy, to jednak – jego zdaniem – w toku przewodu sądowego udowodniono istnienie takiej struktury. Wydawane przez SN biuletyny partyjne prokurator uznał za najważniejsze dowody świadczące o takiej właśnie działalności oskarżonych, w tym K. Kowalskiego. Eksponował tezę, że oskarżeni działali niezgodnie z programem SN, a za zaistniałą sytuację odpowiadał zarząd okręgowy SN w Łodzi. Według K. Kozłowskiego udowodniono istnienie tajnego związku, albowiem jego funkcjonowanie było ukryte przed władzami. Jego zdaniem także art. 154 kodeksu karnego z 1932 r., traktujący m.in. o karze więzienia dla osób publicznie nawołujących do popełnienia przestępstwa lub je pochwalających, miał zastosowanie w odniesieniu do niektórych oskarżonych. Poparł zatem oskarżenie i wnosił o wymierzenie wszystkim podsądnym odpowiednich kar.

---

[44] M. Marasek, *Narodowiec, katolik, radykał…*, s. 73–77.

[45] Rozporządzenie Prezydenta z dnia 11 VII 1932 r. Prawo o wykroczeniach, Dz. U. 1932, nr 60, poz. 572.

Natomiast podprokurator Karski omówił szeroko wydarzenia z 3 V 1934 r. Przypomniał, że Starostwo Łódzkie wydało wówczas zakaz urządzenia pochodu, ale grupa oskarżonych podnosiła bojowe nastroje, które rodziły „pewne założenia bojowe". Karski mówił wprost o przygotowaniach, które mogły przynieść pewne niebezpieczne efekty. Faktycznie utworzono dwa pochody: pierwszemu nie udało się zorganizować demonstracji przed kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, jednak wybito sporo szyb i pobito 11 Żydów, zaś drugi – zebrany na ulicy Słowiańskiej – dotarł na ulicę Senatorską, gdzie interweniowała policja, którą zaatakowano kamieniami. Istniało nawet niebezpieczeństwo rozbrojenia policjantów. Zdaniem Karskiego wyraźnie dążono do radykalizacji wydarzeń[46]. O wywołanie awantur przed i w środku świątyni oskarżył organizatorów manifestacji. W wynikłej sytuacji komendant policji zdecydował się wówczas na „chwilową" interwencję. W opinii Karskiego zeznania świadków odwodowych były niewiarygodne. W konkluzji poparł akt oskarżenia i zawarte w nim zarzuty w stosunku do wszystkich oskarżonych.

W dalszej kolejności głos zabrali obrońcy. Jako pierwszy perorował adwokat F. Szwajdler, który – jak podkreślił – do końca głęboko wierzył, że zarzuty stawiane oskarżonym nie będą przedmiotem rozprawy sądowej. Wspomniał też o sukcesie SN w wyborach samorządowych w dniu 27 V 1934 r. Część oskarżonych uzyskała wówczas szerokie poparcie społeczne. Uznał to więc za swoisty paradoks. Jego zdaniem całe oskarżenie zostało oparte na materiałach pochodzących od konfidentów. Tymczasem trudno było obalić istniejące władze bez udziału wojska, a przecież nie prowadzono agitacji w tych środowiskach[47]. Według niego to właśnie władze prowadziły walkę z SN. W mocnych słowach wskazał na fakt, że obóz narodowy rzeczywiście prowadził agitację antyżydowską. Miało to jednak polegać tylko na uświadomieniu mas o niebezpieczeństwach płynących ze strony tych środowisk. Powiedział nawet przewrotnie, że to Żydzi mieli „interes" w zwalczaniu SN. W jego opinii prezes K. Kowalski postawił walkę z Żydami na pierwszym miejscu i obecnie padł jej ofiarą. Ostatecznie wnosił o uniewinnienie wszystkich oskarżonych.

Z kolei adwokat Z. Stypułkowski domagał się uwolnienia od zarzutów, ale jedynie 17 podsądnych. Poza ową grupą „szczęśliwców" znaleźli się H. Konarzewski i F. Kierski. Obrońca podnosił, iż w gronie oskarżonych byli: adwokat, oficerowie rezerwy, rzemieślnicy i robotnicy. Dla przeciwwagi obu informatorów uznał za „ciemne indywidua", które nie mogły przecież decydować

---

[46] Wyrazem tego były m.in. starania o niewpuszczenie wojewody do katedry i zatarasowanie wejścia, a także wznoszenie wrogich okrzyków pod adresem rządu.

[47] Adwokat F. Szwajdler wspomniał ponadto, że w akcie oskarżenia, a później w toku procesu szeroko rozprawiano o wyposażeniu członków SN w różnego rodzaju broń ręczną z pałkami na czele, określaną wówczas jako „paragrafy" lub „rymbachy". W jego ocenie nikt jednak z owymi „paragrafami" nie byłby w stanie obalić rządu.

o polskiej rzeczywistości. Zgodził się z opinią, że SN za swoje główne zadanie uważało wówczas przeprowadzenie „rewolucji", ale jedynie w zakresie „pojęć moralnych i politycznych", a także na polu ekonomicznym. Podkreślił, iż obóz narodowy był w opozycji, na jaką pozwalał ówczesny system polityczny.

Natomiast adwokat Feliks Rembieliński uznał niektóre wystąpienia członków SN w biuletynach za zbyt ostre, jednak nie stanowiło to – w jego ocenie – przestępstwa. Według niego ostra walka o objęcie władzy dawała dobre wyniki, zaś przykład łódzkich wyborów samorządowych tylko to potwierdził.

W dniu 22 I 1935 r. przemawiali pozostali obrońcy w liczbie 11 osób. Ukoronowaniem ich wystąpień była mowa wygłoszona przez adwokata J. Nowodworskiego. W tym momencie sala była wypełniona po brzegi, choć głównie przedstawicielami palestry[48]. Jego zdaniem, jeśli był to proces polityczny, to winna być inna miara sądzenia. Uznał członków SN, a więc także siebie, za ludzi idei, a nie przestępców. Według niego obóz narodowy nie uzurpował sobie monopolu na patriotyzm. Byłaby to bowiem megalomania i fałszywa walka polityczna. W tym czasie obóz ten posiadał tylko 8% ogółu posłów i senatorów. Poniekąd bronił zachowania części osób związanych z obozem narodowym przed i w środku katedry. W jego opinii obecność na obchodach święta 3 Maja w Łodzi kompanii im. Berka Joselewicza, podczas gdy zabrakło przedstawicieli jego obozu, musiała wywołać „żal i odruchy oburzenia"[49]. Podkreślił, iż kościół katolicki rządził się przepisami prawa kanonicznego, zawarto też konkordat regulujący stosunki między państwem a tym wyznaniem. Z kolei w kodeksie karnym z 1932 r. znajdował się przepis (art. 174), z którego w szerokim ujęciu wynikało, iż świątynie były niedostępne dla władzy świeckiej. Tym samym wkroczenie policji do łódzkiej katedry było – w jego ocenie – naruszeniem traktatu prawa międzynarodowego.

Także adwokat Stefan Brzeziński z Warszawy wyeksponował polityczny charakter procesu. Ekipa sanacyjna w sytuacji masowego bezrobocia i pogłębiającej się nędzy szerokich grup społecznych poszukiwała swoistego kozła ofiarnego. Obóz rządowy mówił: nie my jesteśmy winni, ponieważ wywiesiliśmy sztandar sanacji moralnej, lecz ci, co rządzić przeszkadzają. W jego ocenie 19 osób z łódzkiego SN pociągnięto do odpowiedzialności tylko z tego powodu, że głośniej wyrażali swoje niezadowolenie. Sprawa miała więc charakter polityczny i winien ją sądzić sąd przysięgłych, ale takich w Polsce nie było. Zakończył swoje wystąpienie następującym stwierdzeniem: „na was, sędziowie, spoczywał obowiązek trybunału i ławy przysięgłych".

Mecenas S. Zieliński z Warszawy skoncentrował swoje wystąpienie wokół wykazania, iż w łódzkim SN nie było żadnej konspiracji. Jego zdaniem aspirant Z. Brylak nie miał na to dowodów, więc ich nie dostarczył. Wspomniany już

---

[48] *Proces członków Str*[*onnictwa*] *Narodowego zakończony*, „Kurier Łódzki", 23 I 1935, nr 23, s. 1.

[49] Tamże.

art. 174 k.k. mówił też o złośliwym zakłóceniu nabożeństw. Zadał więc retoryczne pytanie: czy można „polski tłum" posądzać o złośliwość w stosunku do ceremonii religijnych?

Na dzień 25 I 1935 r. zapowiedziano ogłoszenie wyroku w głośnym procesie przywódców SN w Łodzi, z prezesem K. Kowalskim na czele. Na pół godziny przed tym wydarzeniem zaczęli schodzić się oskarżeni, ich rodziny, przedstawiciele prasy, służby bezpieczeństwa. Policja pilnowała wstępu do gmachu oraz sali sądowej. Przewidywania i komentarze były zróżnicowane, na ogół liczono się z wyrokiem skazującym. Obrona już szykowała się do złożenia apelacji[50].

Przewodniczący, sędzia A. Illinicz, odczytał kilkustronicowy wyrok, a uczynił to tak cicho, że w odległości 3–4 metrów od stołu sędziowskiego nic nie można było usłyszeć. Ku wielkiemu zaskoczeniu uniewinniono 12 głównych oskarżonych, z K. Kowalskim na czele, a pozostałych 7 skazano na areszt lub więzienie w wymiarze od 10 miesięcy do 2,5 roku. Nie utrzymał się zarzut z art. 165 kodeksu karnego traktujący o konspiracji wobec władzy państwowej, którym w akcie oskarżenia objęto przecież aż 12 osób[51]. Najwyższy wymiar kary – 2,5 roku więzienia i 200 zł grzywny, z zamianą w razie nieściągalności na dalsze 10 dni więzienia – otrzymał H. Konarzewski za przestępstwa z art. 154, 155 i 170 k.k. z 1932 r. Chodziło o publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa, o sporządzanie i rozpowszechnianie nielegalnych druków, a więc nawołujących do popełnienia przestępstwa lub zawierających pochwałę przestępstwa, a także rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny. Przypomnijmy, że H. Konarzewskiego przyłapano na przewożeniu ulotek z Warszawy, gdzie je w tajemnicy drukował u F. Kierskiego. Temu ostatniemu orzeczono karę 1 roku więzienia i 200 zł grzywny, z zamianą w razie nieściągalności na dalsze 10 dni więzienia. Dwa lata więzienia na podstawie art. 154 tego kodeksu otrzymał student R. Szczęsny. Z tego samego artykułu karę 1 roku i 10 miesięcy więzienia wymierzono Z. Hałajowi, a 10 miesięcy F. Laskowskiemu. Wreszcie S. Robakowskiego i H. Kożuchowską za udział w zajściach przed i w katedrze skazano na 1 rok aresztu z art. 174 k.k.[52]

Uzasadnienie wyroku było krótkie i sprowadzało się do stwierdzenia, iż ze względu na niski poziom inteligencji oraz „chwiejne" – jak to określono – zeznania głównych świadków oskarżenia, W. Krzymuskiego i M. Zaborowskiego, sąd

---

[50] *Wyrok w procesie członków Str*[*onnictwa*] *Narodowego*, „Kurier Łódzki", 26 I 1935, nr 26, s. 1; *Wyrok w łódzkim procesie politycznym*, „Orędownik", 27 I 1935, nr 22, s. 1–2.

[51] K. Kowalski, L. Grzegorzak, A. Stolarek, S. Podgórski, J. Chojnacki i A. Czernik oskarżeni z art. 165 i 154 § 1 k.k. zostali uniewinnieni. Ponadto W. Kożuchowski został uniewinniony z art. 165 § 1, A. Pawłowski i K. Patora – z art. 127 i 165 § 1, T. Warchoł – z art. 165 § 1 i 163, W. Meller – z art. 154 § 1, zaś M. Krajewski – z art. 174 (tamże, s. 1).

[52] Również w tych przypadkach nie dysponujemy informacjami o dokładniejszej kwalifikacji prawnej przestępstw przypisanych w tym wyroku.

dał wiarę ich zeznaniom tylko w odniesieniu do kwestii popartych dowodami rzeczowymi. Owe kompromitujące materiały znaleziono właśnie u R. Szczęsnego, Z. Hałaja i F. Laskowskiego, którzy byli tzw. prelegentami wiecowymi.

W odniesieniu do pozostałych 12 oskarżonych, z adwokatem K. Kowalskim na czele, nie udało się ujawnić dowodów rzeczowych, które potwierdzałyby obciążające ich, a przy tym często sprzeczne, zeznania świadków. Dotyczyło to zwłaszcza dat i treści zarzucanych im podburzających przemówień[53]. Nie udowodniono wreszcie, by istniał ów tajny związek[54]. Biorąc powyższe pod uwagę, sąd uniewinnił ich od stawianych im ciężkich zarzutów spiskowania przeciw władzy i podburzania przeciwko porządkowi publicznemu.

Na oskarżonych wyrok o tak niespodziewanej treści zrobił ogromne wrażenie. Większość z nich po cichu liczyła się z tenorem skazującym[55], gdyby sąd dał jednak wiarę zeznaniom policyjnych informatorów. Wyrażali zatem zadowolenie z powziętej decyzji odmiennej, z entuzjazmem dziękowali swoim obrońcom. Tylko siedmiu miało zatroskane miny i planowało wnieść apelację.

Wcześniej podnoszono, że ewentualny wyrok skazujący mógł nabrać charakteru natury ogólnej w stosunku do metod politycznych SN, a udowodnione przestępstwa – jak się wydaje – mogły skutkować wnioskiem o rozwiązanie łódzkiej struktury obozu narodowego, jak uczyniono to wcześniej ze strukturą OWP. Zapadłe rozstrzygnięcie nie dawało jednak większych podstaw do podjęcia kroków w tym kierunku[56].

Zgodnie z zapowiedziami, obrońcy siedmiu skazanych w procesie łódzkim wnieśli apelację od wyroku. Sąd Apelacyjny w Warszawie na posiedzeniu 5 III 1936 r. zatwierdził zaskarżone orzeczenie Sądu Okręgowego w Łodzi (art. 483 kodeksu postępowania karnego z 1928 r.[57]). Skazanych objęła jednak amnestia z 2 I 1936 r.[58]

---

[53] Chodziło także o rozbieżności w sposobie dostarczania danych przez informatorów. Kierownik V Brygady Śledczej, aspirant Z. Brylak, zeznał, że doniesienia obciążające członków SN przynosili mu osobiście konfidenci, podczas gdy Krzymuski mówił o wysyłaniu doniesień pocztą.

[54] *Wyrok w procesie narodowców*, „Ilustrowana Republika", 26 I 1935, nr 26, s. 1.

[55] Tenor to część dyspozytywna wyroku, nazywaną sentencją, która zawiera rozstrzygnięcie sądu oraz wskazanie zastosowanych przepisów ustawy karnej (K. Haśko, *Struktura wyroku sądu I instancji*, „Prokuratura i Prawo" 2008, nr 7–8, s. 209).

[56] Przypominamy, że łódzką strukturę OWP rozwiązano na mocy rozporządzenia rządowego.

[57] Dz. U. 1928, nr 33, poz. 313 ze zm.

[58] Dz. U. 1936, nr 1, poz. 1. *Proces Stronnictwa Narodowego w Łodzi*, „Kurier Łódzki", 10 II 1936, nr 40, s. 3; *Orzeczenie Sądu Apelacyjnego w sprawie członków Str*[*onnictwa*] *Narodowego w Łodzi*, „Kurier Łódzki", 6 III 1936, nr 65, s. 2; *Echa zajść przed Katedrą w Łodzi*, „Orędownik", 7 III 1936, nr 56, s. 1.

# Rozdział XII

## TAJNE „PIĄTKI" PRZED SĄDEM. PROCES SPRAWCÓW ZAMACHÓW BOMBOWYCH I OSKARŻONYCH O EKSCESY ANTYŻYDOWSKIE

W dniu 1 IV 1936 r. rozpoczął się proces 27 uczestników tajnych „piątek", złożonych z osób mniej lub bardziej związanych z obozem narodowym. Powstały one w Łodzi w celu przeprowadzenia zamachów bombowych na składy i obiekty należące do środowisk narodowości żydowskiej[1]. Przed gmachem Sądu Okręgowego w Łodzi, na korytarzach oraz w sali przeznaczonej dla procesów karnych pojawiły się specjalne posterunki policyjne. Sala sądowa szybko wypełniła się po brzegi. Na potrzeby tego procesu poszerzono nawet ławę oskarżonych. O godz. 9:00 wprowadzono podsądnych, wszyscy zostali doprowadzeni z aresztu. Grupę obrońców stanowili łódzcy adwokaci: Kazimierz Kowalski, Franciszek Szwajdler, Kurt Aleksander Klikar, Jerzy Wolski, Wiktor Pełka, Zygmunt Rossman, Władysław Roszkowski, a także przybyli z Warszawy: Prądzyński i Konrad Borowski. Oskarżycielem publicznym był prokurator Ireneusz Komorowski. O godz. 9:30 wkroczył na salę komplet sędziowski. Przewodniczył mu sędzia Jan Wierzbicki, obok zasiedli sędziowie Eugeniusz Wiśniewski i Wacław Szylski. Zgłoszono po 20 świadków z obu stron. Wstrząsające wrażenie wywołało na obecnych pojawienie się 15-letniego Karola Zborzęckiego, który w wyniku jednego z wybuchów bombowych doznał poważnego uszczerbku na zdrowiu, w konsekwencji czego amputowano mu nogę[2].

Następnie odczytano 50-stronicowy akt oskarżenia. Zarzucano w nim Napoleonowi Siemaszce, Ewarystowi Zwierzewiczowi i Stanisławowi Ogórkowi, tj. trzem głównym oskarżonym, że w okresie do 18 I 1936 r. założyli tajny związek mający na celu dokonywanie przestępstw polegających na niszczeniu przy użyciu materiałów wybuchowych sklepów i innych obiektów stanowiących własność Żydów (art. 166 § 2 k.k. z 1932 r.[3]). W uzasadnieniu podano, że N. Siemaszko wydawał dyspozycje, dostarczał materiały i środki pieniężne, a dwaj pozostali byli jego zastępcami i pomocnikami. Ponadto oskarżono ich o umyślne sprowadzenie niebezpieczeństwa

---

[1] *Proces sprawców zamachów bombowych*, „Kurier Łódzki", 2 IV 1936, nr 92, s. 1–2; *Proces o wybuch petardy w Łodzi*, „Orędownik" 3 IV 1936, nr 79, s. 1–2.

[2] *Bombiarze łódzcy przed sądem*, „Ilustrowana Republika", 2 IV 1936, nr 92, s. 1

[3] Przepis § 2 stanowił o przestępstwie zakładania lub kierowania związkiem mającym na celu przestępstwo. Czyn ten zagrożony był karą więzienia do lat 10.

powszechnego dla życia lub zdrowia ludzkiego, albo w znacznych rozmiarach dla mienia przez użycie materiałów wybuchowych (art. 216 § 1 k.k.[4]).



Fot. 21. Napoleon Siemaszko – szkic z „Głosu Porannego", 2 IV 1936, nr 92, s. 1

Kolejnym 22 oskarżonym, tj. Tadeuszowi Warchołowi, Michałowi Baranieckiemu, Stanisławowi Tondysowi, Kazimierzowi Zielakowi, Stanisławowi Gawłowskiemu, Edwardowi Wiśniewskiemu, Józefowi Stasiakowi, Wacławowi Barczakowi, Bronisławowi Murawie, Ludwikowi Braunowi, Stanisławowi Tworkowi, Michałowi Stajudzie, Wiktorowi Mili, Bronisławowi Doroszewiczowi, Zenonowi J. Przybylskiemu, Józefowi Formalczykowi, Pawłowi Seligerowi, Antoniemu Dybilasowi, Marcelemu Dybilasowi, Tadeuszowi Kłosińskiemu, Józefowi Melce i Kazimierzowi Patorze, zarzucono – oprócz udziału we wspomnianej strukturze przestępczej (art. 166 § 1 k.k.)[5] – także przeprowadzenie zamachu bombowego (art. 216 § 1 k.k.[6]). Dyspozycją art. 166 § 1 k.k. nie objęto natomiast Bolesława Wawrzyniaka i Alojzego Czarneckiego. Ci ostatni mieli odpowiadać tylko za pomocnictwo do przestępstwa z art. 216 § 1 k.k.

Jak już wspomniano, część oskarżonych, niezależnie od udziału w związku przestępczym, oskarżona została o popełnienie konkretnego przestępstwa w ramach członkostwa w owej przestępczej strukturze. I tak, Kazimierzowi Zielakowi postawiono zarzut, że w dniu 18 I 1936 r. wrzucił ładunek wybuchowy do sklepu Blumy Borowieckiej (ulica Zawiszy 24, a więc na Bałutach), co spowodowa-

---

[4] Artykuł 216 był zamieszczony w rozdziale XXXIII kodeksu karnego zatytułowanym: *Sprowadzenie niebezpieczeństwa powszechnego*. W § 1 stanowił: „Kto sprowadza niebezpieczeństwo powszechne dla życia lub zdrowia ludzkiego, albo w znacznych rozmiarach dla mienia przez użycie materiałów wybuchowych albo gazów, podlega karze więzienia".

[5] W ocenie prokuratury Wacław Bartczak należał do przestępnego związku do 23 I 1936 r.; Tadeusz Warchoł, Bronisław Murawa, Stanisław Tworek, Tadeusz Kłosiński i Kazimierz Patora – do 29 stycznia; Michał Baraniecki, Stanisław Tondys, Antoni i Marceli Dybilasowie, Józef Melka, Wiktora Mila, Bronisław Doroszewicz, Zenon J. Przybylski, Józef Fornalczyk i Paweł Seliger – do 31 stycznia; Kazimierz Zielak, Stanisław Gawłowski i Edward Wiśniewski – do 1 lutego; Józef Stasiak i Michał Stajuda – do 3 lutego 1936 r., tj. do chwili ich zatrzymania (*Proces sprawców zamachów…*, s. 1)

[6] Względnie jego usiłowanie (w związku z art. 23 § 1 k.k.), podżeganie do jego popełnienia (w związku z art. 26 k.k.) lub udzielenie doń pomocy (w związku z art. 27 k.k.).

ło zniszczenie lokalu oraz ciężkie obrażenia ciała u K. Zborzęckiego, zaś lżejsze u Hany i Feli Jakubowicz. Z kolei Stanisława Tondysa oskarżono o nakłanianie do tej akcji, a Stanisława Gawłowskiego – o czuwanie z rewolwerem w ręku nad jego bezpiecznym odwrotem. Współudział w tym przestępstwie zarzucono też Edwardowi Wiśniewskiemu, który wówczas stał na czatach.

Innych członków domniemanego tajnego przestępczego związku – Wacława Bartczaka, Bronisława Murawę, Ludwika Brauna i Stanisława Tworka – oskarżono z kolei o to, że w dniu 21 I 1936 r. usiłowali podrzucić ładunek trotylowy do obiektów drukarni „Expressu" i „Ilustrowanej Republiki" (Sienkiewicza 9)[7], jednak czynu tego nie dokonali, albowiem skutecznie im w tym przeszkodzono. Antoni Dybilas usłyszał zarzut udzielenia pomocy W. Bartczakowi w przechowywaniu materiałów wybuchowych, zaś Bronisław Doroszewicz – podrzucenia w dniu 28 I 1936 r. materiału wybuchowego do sklepu Samuela Wintera (Piotrkowska 33), skutkiem którego były lekkie uszkodzenia ciała, jakich doznał listonosz Jan Zorasiński. W tym czasie trzej kolejni oskarżeni, Michał Baraniecki, Zenon J. Przybylski i Józef Fornalczyk, stojąc na czatach, obserwowali przebieg tej akcji. Tym, który miał im wydać takie polecenie, był Wiktor Mila – komendant „piątki". Wreszcie oskarżony Alojzy Czarnecki usłyszał zarzut, iż w dniu 27 stycznia 1936 r. dostarczył B. Doroszewiczowi materiał wybuchowy, a Bolesław Wawrzyniak pomagał S. Ogórkowi i M. Baranieckiemu, udostępniając im komórki do preparowania ładunków wybuchowych.

W uzasadnieniu aktu oskarżenia opisano szczegółowo przebieg wszystkich trzech zamachów. W pierwszym z nich do sklepu Blumy Borowieckiej wrzucono ładunek, który rozerwał się i wyrządził duże straty materialne, w tym ciężko ranił przebywającego tam K. Zborzęckiego, któremu, jak wspomniano, amputowano później nogę w szpitalu. Policji udało się znaleźć świadka, który tego dnia zauważył przebywających w tym miejscu dwóch osobników idących razem i który dokładnie opisał ich wierzchnie ubrania. Przed sklepem B. Borowieckiej jeden z nich poszedł dalej, drugi zaś uchylił drzwi do sklepu i coś wrzucił do środka. Po chwili miał miejsce silny wybuch[8].

W przypadku drugiego z ataków udało się ustalić, że w dniu 25 I 1936 r. posterunkowy Silczak, pełniąc po cywilnemu służbę na ulicy Sienkiewicza, zwrócił uwagę na grupę czterech osobników, którzy zebrali się w bramie posesji nr 9. Jeden z nich miał pod płaszczem paczkę. Silczak myśląc, że to złodziej, podszedł i próbował go zatrzymać. Wtedy otrzymał cios w głowę i oszołomiony puścił podejrzanego mężczyznę. Potem cała czwórka rzuciła się do ucieczki. Nie namyśla-

---

[7] Drukarnia należała do Wydawnictwa Republika Sp. z o.o. Jak wspomniano w jednym z wcześniejszych rozdziałów, w pomieszczeniach urządzonych w tej nieruchomości w okresie 1933–1935 mieszkał Ślepy Maks – M. Bornsztajn.

[8] *Proces sprawców zamachów…*, s. 1.

jąc się długo, posterunkowy Silczak ruszył w pogoń za jednym z nich – tym, który podczas odwrotu wydawał pozostałym dyspozycje. Dogonił go przed posesją Traugutta 10, a następnie doprowadził do VII Komisariatu Policji. Zatrzymanym okazał się 29-letni W. Bartczak (ulica Janiny 7). Po drodze zdołał jeszcze wyrzucić rewolwer systemu Sauer, kaliber 6.35, w którym później stwierdzono siedem nabojów. Przy zatrzymanym znaleziono natomiast paczkę zawierającą trzy ładunki saperskie (trotyl) pochodzenia wojskowego, o wadze 0,2 kg każdy. Ładunki były zaopatrzone w druty i spłonki rtęciowo-trotylowe oraz lonty. Biegły pirotechnik, kpt. Jan Górecki, poproszony o przeprowadzenie ich oceny ustalił, że były to ładunki o wielkiej sile rażenia, która mogła dochodzić do prędkości 5000 metrów na sekundę, a w promieniu 10 metrów mogła wywołać porażenia śmiertelne. Ponadto olbrzymia temperatura wybuchowa (200 stopni Celsjusza) stwarzała wielkie niebezpieczeństwo powstania pożaru przy wybuchu.

W czasie przesłuchania W. Bartczak wyjaśnił, że od pół roku w Kole SN nie miał żadnej funkcji i zajmował się w każdą niedzielę przed katedrą sprzedażą „Orędownika”[9]. Pewnego dnia spotkał tam dwóch studentów, którzy rozpoczęli z nim rozmowę. To właśnie oni zaproponowali mu podrzucenie ładunku gazów smrodliwych do jednej z drukarni, a w dniu 23 I 1936 r. wręczyli paczkę. Sami poszli przodem, aby przeprowadzić wywiad terenowy.

W związku z wyjaśnieniami W. Bartczaka przeprowadzono rozpoznanie i ustalono, że utrzymywał on kontakty z członkami Koła Południe SN – T. Warchołem, L. Braunem i B. Murawą. Co do wspomnianych studentów, to powstało podejrzenie, że bawili tymczasowo w Łodzi i już wyjechali. O determinacji władz śledczych w szybkim wyjaśnieniu okoliczności organizacji zamachów bombowych mógł świadczyć fakt, iż ówczesny naczelnik Wydziału Śledczego, Tadeusz Makowski[10], udał się z W. Bartczakiem do Warszawy, ale ten na okazywanych fotografiach nie mógł poznać studentów, którzy rzekomo wręczyli mu bombę. W tej sytuacji aresztowano T. Warchoła, B. Murawę i L. Brauna. Ci ujawnili wtedy szereg interesujących faktów i okoliczności związanych z tworzeniem „piątek” na terenie Koła Południe SN. Między innymi T. Warchoł[11] przyznał się do tego, że

---

[9] „Orędownik” – dziennik narodowy i katolicki wydawany w latach 1871–1939 w Poznaniu. W latach 30. XX w. funkcjonowała miejscowa mutacja pisma. Podtytuł łódzki brzmiał: „Ilustrowany dziennik katolicki i narodowy”. Nakład w normalne dni wynosił 4–5 tys. sztuk, w święta 6–7 tys. A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej 1919–1939*, Warszawa 1971, s. 125, 200–201; K. W. Mucha, *Obóz narodowy w Łódzkiem w latach 1926–1939*, Łódź 2009, s. 57.

[10] W 1935 r. odszedł z tej funkcji jego długoletni naczelnik, Stanisław Weyer, m.in. związany ze sprawą Ślepego Maksa.

[11] Tadeusz Warchoł odgrywał ważną rolę w strukturach łódzkiego SN i należał do grona uczestników procesu ze stycznia 1935 r., oskarżonych o spowodowanie zamieszek w łódzkiej katedrze w dniu 3 V 1934 r.

to on był faktycznym inicjatorem tworzenia „piątek" na terenie wspomnianego Koła, że działał w tym zakresie z polecenia S. Ogórka, wówczas zastępcy kierownika Sekcji Młodych Koła Bałuty. Komendantami owych struktur uczynił następnie W. Bartczaka i W. Milę, od których odebrał przysięgę.

Zatrzymano więc S. Ogórka, który wyjaśnił wszystkie okoliczności towarzyszące narodzinom całej akcji. Otóż, na początku stycznia 1936 r. przyjechał do Łodzi były kierownik Wydziału Młodych SN, Napoleon Siemaszko[12]. W miejscu pobytu N. Siemaszki (Kopernika 26) doszło do spotkania z udziałem trzech osób – oprócz gospodarza uczestniczyli w nim S. Ogórek i E. Zwierzewicz. Cała trójka udała się następnie do restauracji przy placu Boernera (obecnie plac Barlickiego), gdzie omówiono tematykę tworzenia zakonspirowanych „piątek" i organizacji zamachów na zakłady żydowskie. Kierownikiem akcji na terenie Łodzi miał być E. Zwierzewicz, który z kolei polecił S. Ogórkowi organizację owych struktur. Ten ostatni wezwał Stanisława Tondysa i Józefa Melkę, zlecając pierwszemu z nich organizację pierwszej „piątki". Ten zwerbował w dalszej kolejności K. Zielaka i S. Gawłowskiego. W ten sposób powstała pierwsza „piątka", choć nadal w niepełnym składzie[13].

Po kilku dniach E. Zwierzewicz wręczył S. Ogórkowi dwulitrową butelkę z kwasem solnym, polecając oblewać jej zawartością artykuły w sklepach żydowskich oraz wierzchnie okrycia przechodzących ulicą bogatych Żydów[14]. Następnie E. Zwierzewicz – zgodnie z wyjaśnieniami S. Ogórka – dał mu dwie kostki materiałów wybuchowych, lonty i spłonki. Ten ostatni ze swoją grupą udał się (10 I 1936 r.) do lasu na Żabieńcu, gdzie przeprowadzono pierwszą próbę z materiałem wybuchowym, lecz bez powodzenia. Ponowiono ją następnego dnia na polu opodal Julianowa. Wypadła doskonale, więc E. Zwierzewicz wręczył S. Ogórkowi nową kostkę materiału wybuchowego z zadaniem podrzucenia jej do sklepu B. Borowieckiej. W dniu 18 I 1936 r. w umówionym miejscu spotkali się S. Tondys, K. Zielak i S. Gawłowski. Wówczas to K. Zielak otrzymał kostkę materiału wybuchowego, a S. Pawłowski nabity rewolwer w celu osłony kompana i ułatwienia mu odwrotu. Natomiast E. Wiśniewski miał stał na czatach na rogu ulicy, ale w postepowaniu przygotowawczym nie przyznał się do tego. Podobnie postąpił J. Melka, zdecydowanie odrzucając swój udział w pracach tej „piątki".

---

[12] Napoleon Siemaszko (1907–1993), absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego, działacz OWP i SN, kierownik Wydziału Młodych w Łodzi, wielokrotnie więziony za działalność polityczną. W Berezie Kartuskiej więziony od listopada 1934 do marca 1935 r.

[13] Pierwszą „piątkę" powołano dla prowadzenia działań w północnej części miasta. Dołączył do niej jeszcze E. Wiśniewski.

[14] Posługiwano się tym środkiem podczas wystąpień ulicznych. W tym okresie zniszczono dwa futra bogatym Żydom.

Z kolei T. Warchoł, zatrzymany w związku z nieudanym zamachem na lokal drukarni przy ulicy Sienkiewicza 9, w toku dochodzenia przyznał się do organizacji „piątek". Według niego jedną z nich zwerbował W. Bartczak i to jej dziełem był ów nieudany zamach przy ulicy Sienkiewicza 9. Drugą zorganizował W. Mila, a w jej skład wchodzili jeszcze M. Baraniecki, B. Doroszewicz, Z. Przybylski i J. Fornalczyk. W dniu 27 I 1936 r. grupa otrzymała paczkę z bombą, a następnie udała się do składu porcelany i szkła na ulicy Piotrkowskiej 33, mieszczącego się na parterze frontowego domu, którego właścicielką była wówczas Dora Winter. Tutaj grupa zatrzymała się, B. Doroszewicz zapalił lont i wrzucił paczkę do składu przez uchylone drzwi, a Z. Przybylski i J. Fornalczyk zasłonili go. Dora Winter zauważyła uchylone drzwi, zamierzała więc je zamknąć, ale bliżej nieokreślony przedmiot stał temu na przeszkodzie. Jej syn, Leon Winter, spostrzegł paczkę z tlącym się z boku lontem i krzyknął: „uciekajmy, bomba!". Wszyscy rzucili się w głąb pomieszczeń, zaś wybuch zniszczył witryny, nagromadzone na wystawie i bliżej okna artykuły, a odłamki szkła raniły przechodzącego ulicą Piotrkowską listonosza J. Zorasińskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd rozpoczął przesłuchiwanie podsądnych. Jako pierwszy wyjaśnienia składał 28-letni N. Siemaszko, wówczas aplikant adwokacki z Warszawy. Stwierdził on, iż w okresie od listopada 1934 do marca 1935 r. przebywał w Berezie Kartuskiej, a następnie przybył do Łodzi, gdzie miał wielu znajomych[15]. Oskarżony N. Siemaszko nie przyznał się do winy – twierdził, że nie należał wówczas do SN (co było nieprawdą), a jedynie do Sekcji Aplikantów Adwokackich przy tej organizacji politycznej w Warszawie. Podał, że niektórych współoskarżonych znał z pracy organizacyjnej. Natomiast E. Zwierzewicz przyznał się częściowo do stawianych mu zarzutów (art. 216 § 1 k.k.). Wyjaśnił, że środki na akcję brał z własnych funduszów, choć wcześniejsze postępowanie wykazało, iż pochodziły one z Wydziału Gospodarczego SN, czemu ten ostatni nie zaprzeczył. W jego ocenie celem owych akcji było niszczenie sklepów żydowskich jedynie materiałami cuchnącymi i nieszkodliwymi.

Później przesłuchano M. Baranieckiego, a po przerwie S. Tondysa, K. Zielaka, S. Pawłowskiego, E. Wiśniewskiego i pozostałych dziesięciu[16], uczestników dwóch „piątek" sformowanych na bazie Koła SN Południe. Wszyscy częściowo przyznali się do stawianych im zarzutów, jednak nie do udziału w działalności tajnej organizacji przestępczej.

W drugim dniu procesu kontynuowano przesłuchiwanie oskarżonych i świadków. Do winy nie przyznali się P. Seliger, A. i M. Dybilasowie, T. Kłosiński, a jedynie potwierdzili swoje wyjaśnienia złożone przed sędzią śledczym.

---

[15] N. Siemaszko mieszkał w Łodzi u jednego z przywódców miejscowej struktury SN, Stefana Podgórskiego (Kopernika 26).

[16] Byli to więc: J. Stasiak, W. Bartczak, B. Murawa, L. Braun, W. Mila, M. Stajuda, S. Tworek, B. Doroszewicz i J. Fornalczyk.

Ciekawą linię obrony zaprezentował na rozprawie J. Melka[17] – nie tylko przyznał się do stawianego mu zarzutu z art. 216 § 1 k.k., ale tłumaczył się, iż dał się rzekomo ponieść w tym zakresie emocjom i ujawnił swój głęboki antysemityzm[18]. Natomiast 29-letni B. Wawrzyniak, którego oskarżono o pomocnictwo do zamachów bombowych, opowiedział o tym, jak w dniu 18 I 1936 r. przybyli do niego S. Ogórek i M. Baraniecki, i zażądali udostępnienia im komórki, w której chcieli przechowywać petardy. Wedle jego zapewnień, dopiero później dowiedział się, że składowano u niego materiały wybuchowe. Kiedy komisarz Feliks Wiśniewski przeprowadził w dniu 30 I 1936 r. rewizję w mieszkaniu i komórce B. Wawrzyniaka, ten ostatni wskazał mu przechowywany w skrzynce materiał wybuchowy, który następnie odesłano do komendy.

Do stawianego zarzutu nie przyznał się drugi z domniemanych pomocników, Alojzy Czarnecki, choć podał, że razem z E. Zwierzewiczem mieszkali w jednym domu. Podobnie postąpił oskarżony Kazimierz Patora. W trakcie jego wyjaśnień głos zabrał adwokat K. Kowalski. Okazało się, że K. Patora pełnił funkcję płatnego prelegenta w SN. Stojący na czele miejscowej struktury SN, czyli K. Kowalski, zadał mu więc pytanie: czy na kursach prelegentów wspominano, że skuteczniejszą walką z Żydami jest ta prowadzona metodami ekonomicznymi i politycznymi, a nie terrorystycznymi? W odpowiedzi usłyszał: „nie było o tym mowy".

Dalej zeznawał świadek, 15-letni K. Zborzęcki, który w wyniku ataku bombowego na sklep Blumy Borowieckiej stracił nogę i jako kaleka chodził teraz o kulach. Szczegółowo opisał okoliczności towarzyszące wybuchowi i swoje przeżycia z tym związane. Z kolei posterunkowy Silczak opisał wydarzenia z 19 stycznia przy ulicy Sienkiewicza 9. W jego ocenie uderzył go wtedy w głowę S. Tworek. Wreszcie świadek Dora Winter opisała okoliczności zamachu na jej skład.

Na świadka powołano także komendanta Policji Państwowej w Łodzi, inspektora A. Elsesser-Niedzielskiego. Po zamachu na sklep B. Borawieckiej udał się on na miejsce zdarzenia, powiadomił też prokuratora o całym zajściu. Dochodzenie w tym zakresie nic nie dało, więc polecił zatrzymać zarząd Koła Bałuty SN. Później adwokat F. Szwajdler, obrońca T. Warchoła, podniósł sprawę rzekomego bicia podsądnych. Indagowany na tę okoliczność T. Warchoł udzielił odpowiedzi: „bito, że krew leciała, a nawet wybito mi zęby", choć wcześniej o tym nie wspominał. Do wątku o biciu oskarżonych włączył się też adwokat K. Kowalski. Według niego doświadczył tego m.in. K. Zielak[19].

---

[17] *Drugi dzień procesu sprawców zamachów bombowych*, „Kurier Łódzki", 3 IV 1936, nr 93, s. 5.

[18] Według J. Melki „legalną" walkę z wyznawcami wiary mojżeszowej można sprowadzić do następującego środka: „bić po łbie Żydów". Tamże.

[19] Do prokuratora zgłosiła się siostra K. Zielaka. Wspomniała o biciu jej brata, więc zaproponował złożenie skargi w jego imieniu, ale takowej nigdy nie otrzymał.

Następnie zeznawali wysocy funkcjonariusze policji i służb śledczych: komisarz T. Makowski, aspirant Zygmunt Brylak, przodownik Olczak. Zdecydowanie zaprzeczyli, jakoby w toku postępowania przygotowawczego stosowano wobec oskarżonych jakieś brutalne metody. Opisali za to działalność oskarżonych jako zbiorowości i każdego z nich osobno. Ich zdaniem wszyscy wówczas przyznali się do winy w postaci organizowania i przynależenia do tajnego związku terrorystycznego.

W trzecim dniu procesu zapoznano się m.in. z opiniami biegłych w osobach kpt. Jana Góreckiego i por. Zulikowskiego, sporządzonych na okoliczność użytych do przestępstw materiałów wybuchowych. Adwokat K. Kowalski prosił też o dołączenie do akt sprawy z 1935 r. w przedmiocie procesu łódzkiego SN, w którym przesłuchiwany obecnie aspirant Z. Brylak miał rzekomo oświadczyć, że „piątki" były już tworzone w 1935 r.[20] Sąd jednak oddalił ten wniosek jako niemerytoryczny. Niezrażony tym K. Kowalski zadał więc Z. Brylakowi następujące pytanie: „jakie są instrukcje Komunistycznej Partii Polski odnośnie walki z rządem i z Żydami?". Przewodniczący uchylił to pytanie.

Wreszcie głos zabrał prokurator I. Komorowski. W jego ocenie każdy karygodny czyn miał jednocześnie wymiar antyspołeczny, albowiem jego sprawca naruszał normy ustalone w danym porządku społecznym. W konsekwencji musi się to spotkać z reakcją ze strony wymiaru sprawiedliwości. Jednak gdy przestępstwa dopuszcza się zbiorowość (związek przestępczy), wówczas sytuacja jest dużo bardziej niebezpieczna. Stąd też kara musi być dużo bardziej dolegliwa. Prokurator miał tu na myśli zwłaszcza zarzuty z art. 216 § 1 kodeksu karnego z 1932 r. dotyczące zamachów bombowych. Przypomniał, że przestępstwa te zostały popełnione – w jednym przypadku usiłowanie przestępstwa – przez osoby będące członkami tajnego związku, którego celem było niszczenie mienia obywateli innej narodowości i innego wyznania – obywateli narodowości żydowskiej. Zdaniem prokuratora oskarżeni, mając świadomość, że grozi im surowsza kara związana z przynależnością do struktury przestępczej, niemal jednomyślnie próbowali przed sądem zanegować jej istnienie. Podkreślali, że nie należeli do tajnej organizacji, lecz działali na własną rękę, natomiast ich czyny były jedynie błahymi wybrykami. Według prokuratora była to umówiona taktyka procesowa oskarżonych, którzy dopiero na rozprawie zaczęli podnosić, że są jedynie członkami legalnej partii politycznej, podczas gdy zarówno w dochodzeniu, jak i przed sędzią śledczym przyznawali się do udziału w przestępczej organizacji. Teraz temu zaprzeczali, a to w atmosferze rzekomego wcześniejszego bicia ich i tym samym wymuszania wyjaśnień określonej treści.

Dalej prokurator odniósł się do podziału bojówek na tzw. „piątki". Jego zdaniem nie ich nazwa, lecz istota – czyli faktyczne powiązania między członkami

[20] Szerzej opisujemy go w rozdziale XI.

– miała tutaj zasadnicze znaczenie. Łańcuch zależności między poszczególnymi osobami (ogniwami) i tak ostatecznie prowadził do N. Siemaszki. Ponadto – jak kontynuował prokurator – ten, kto przystąpił do owej organizacji, musiał zdawać sobie sprawę również z tajnego charakteru tworzonych w jej ramach grup („piątek"). Tu jako dowód wskazał fakt składania przez ich późniejszych członków inicjacyjnych przysięg (przyrzeczeń), za których naruszenie – wedle niektórych oskarżonych – groziła nawet kara śmierci. Pytał więc retorycznie: po co podsądni mieliby przysięgać w sprawach małej wagi? Na tej podstawie wnioskował o konspiracyjnym charakterze związku, którego celem było popełnianie przestępstw. Jakich? Na to pytanie odpowiedzi udzielił – w ocenie prokuratora – sam S. Ogórek, który wyjaśnił, iż połączyli się w celu niszczenia wszystkimi środkami sklepów żydowskich, oblewania kwasem, naftą towarów, wysadzania ich itp. Chodziło zatem o przeprowadzanie w ramach związku akcji obliczonych na wywołanie paniki i anarchizację społeczeństwa. Według prokuratora owym tajnym związkiem powołanym w celu przestępczym (art. 166 k.k.) kierowali N. Siemaszko, E. Zwierzewicz i S. Ogórek. W ocenie prokuratora do tego tajnego związku dobierano nie tylko ludzi już doświadczonych, lecz także – jak to ujął – „ślepe narzędzia". W dalszej części wywodu prokurator odniósł się do przebiegu zamachów i jednej nieudanej jego próby. Uznał też, iż konstruktorem bomb był B. Wawrzyniak. Ostatecznie wnioskował dla wszystkich oskarżonych o surowy wymiar kary, w tym dla głównych organizatorów związku po osiem lat więzienia[21].

Warto podkreślić, że już toku postępowania przygotowawczego władze policyjne ustaliły, iż wyżej opisane wydarzenia były wynikiem jednej i tej samej akcji, inspirowanej – jak to określano – przez „czynniki warszawskie". Tak bowiem należało rozumieć cel przybycia do Łodzi N. Siemaszki. Wkrótce uznano, że to odpowiednie komórki władz centralnych SN zdecydowały w końcu 1935 r. o zorganizowaniu ekscesów antyżydowskich na terenie województwa łódzkiego, ale były one prowadzone również w innych ośrodkach prowincjonalnych. Ów wysłannik do Łodzi miał z kolei na miejscu wybrać członka SN, „bezrobotnego inteligenta" pracującego w strukturach informacji tego stronnictwa, mającej za zadanie zbierać dane o prowadzonej akcji antyżydowskiej. Jak wiadomo, N. Siemaszko wybrał dwie takie osoby, prawdopodobnie z uwagi na rozległość miasta[22]. Przyjęto więc rozwiązanie, zgodnie z którym lokalne władze SN nie były informowane

---

[21] Dla pozostałych: T. Warchoła, K. Zielaka i S. Tondysa – 6 lat; dla M. Baranieckiego, E. Wiśniewskiego, B. Wawrzyniaka, B. Dorosiewicza i W. Bartczaka – po 5; dla B. Murawy, L. Brauna, S. Tworka, Z. Przybylskiego, J. Fornalczyka i A. Dybilasa – po 4; dla pozostałych – w przedziale 2–3 lat (*Głosy stron w procesie zamachów bombowych*, „Kurier Łódzki", 4 IV 1936, nr 94, s. 4; *Wyrok na bombiarzy łódzkich zostanie ogłoszony prawdopodobnie w poniedziałek*, „Ilustrowana Republika", 4 IV 1936, nr 94, s. 1, 5–6.

[22] Zob. K. W. Mucha, *Obóz narodowy w Łódzkiem…*, s. 297.

o planach centrali warszawskiej i jej konkretnych działaniach. Celem było dokonywanie napadów na sklepy i obiekty należące do osób pochodzenia żydowskiego. Ustalono też, że bojówki, tj. „piątki", miały działać niezależnie od siebie oraz przestrzegać zasad ścisłej konspiracji, co w przypadku dwóch łódzkich „piątek" nie zawsze było właściwie realizowane.

Stwierdzono ponadto, iż do pracy w owych „piątkach" wybierano ludzi młodych, energicznych, ale gorliwych wyznawców „idei narodowej". Część z nich stanowiły osoby usunięte z SN z różnych powodów, najczęściej za niepłacenie składek lub będące poza tą strukturą, lecz nadal utożsamiające się z jego obliczem ideowym. Chodziło o to, aby uchronić SN przed szerszymi represjami ze strony władz. Dodatkowo, do zadań emisariuszy należało wyposażenie owych „piątek" w broń, materiały wybuchowe i inne przedmioty niezbędne do realizacji powierzonych zadań[23].

W dalszej kolejności zabrali głos obrońcy oskarżonych. Adwokat K. Borowski z Warszawy, broniący N. Siemiaszki i K. Patory, podważał zeznania świadka, D. Winterowej, co do podanej wartości zniszczonego w wyniku wybuchu bomby mienia, według niego znacznie zawyżonej. Zdaniem obrońcy w przypadku tego i tożsamych czynów winien znaleźć zastosowanie nie art. 216 § 1 k.k., lecz ewentualnie art. 263 § 3 tego kodeksu, który stanowił o uszkodzeniu lub uczynieniu niezdatnym do użytku cudzego mienia przez użycie materiałów wybuchowych[24]. W opinii adwokata Borowskiego wina jego klientów nie została im udowodniona i wnosił o ich uniewinnienie. Wszystkich oskarżonych określił jako „zbłąkane owce" – ludzi, którzy zgubili się w walce z wielkimi przeciwnościami dnia codziennego. Prosił dla nich (nie wiadomo, czy miał tu na myśli także N. Siemiaszkę i K. Patorę) o ojcowski wymiar kary, aby zrozumieli swe błędy[25].

Adwokat Wiktor Pełka, który bronił M. Baranieckiego i J. Stasiaka, zbijał wywody prokuratora co do winy oskarżonych i ostatecznie wnosił o ich uniewinnienie. Z kolei mecenas K. Kowalski rozpoczął swoje wystąpienie od stwierdzeń na temat roli Żydów i ich przedstawicieli w społeczeństwie, ale przewodniczący składu orzekającego przerwał mu, argumentując, że nie mówi na temat. Dla swych klientów, E. Zwierzewicza i A. Czarneckiego, adwokat żądał ojcowskiego upomnienia, że metody walki, jaką podjęli, są złe oraz zwrócenia ich społeczeństwu. Aplikant adwokacki Bolesław Grocholski, broniący W. Mili i J. Fornalczyka, wnioskował o uniewinnienie podsądnych od zarzutu z art. 166 k.k., o zmianę kwalifikacji prawnej drugiego z nich (art. 216 § 1 k.k. na art. 263 § 3 k.k.) oraz o łagodny wymiar kary[26].

---

[23] APŁ, UWŁ WBP, 2522/c, k. 21–22. Wbrew zaleceniom centrali do „piątek" powoływano też aktywnych działaczy SN, co było uzasadnione nagłością sprawy i potrzebą zachowania akcji w tajemnicy.

[24] Czyn ten zagrożony był karą więzienia do lat 5.

[25] *Wyrok na bombiarzy łódzkich zostanie ogłoszony…*, s. 6.

[26] Tamże, s. 6–7.

W czwartym dniu procesu przemawiali kolejni obrońcy. Ważna postać w łódzkim SN – adwokat F. Szwajdler, broniący T. Warchoła i M. Stajudy, dokonał analizy prawnej artykułów kodeksu karnego przywołanych w akcie oskarżenia. Odwołał się też do wyjaśnień złożonych przed sądem przez jego klienta, T. Warchoła, który m.in. w wielkiej liczbie „żydostwa" w Polsce widział awangardę komunizmu i bezbożnictwa. Jego zdaniem podsądny źle się wyrażał o pracy ustawodawczej parlamentu, a zatem domagał się radykalnego ograniczenia roli ludności żydowskiej w Polsce. Przewodniczący sądu przerwał dalsze wywody F. Szwajdlera, podnosząc, że owe kwestie nie należą do roli obrońcy. Według F. Szwajdlera akcja projektowana w Łodzi miała być swoistą manifestacją, która winna wstrząsnąć sumieniem narodu. Prosił o łagodny wymiar kary dla T. Warchoła, zaś dla M. Stajudy o uniewinnienie.

Adwokat Prądzyński[27] wyjątkowo korzystnie wypowiadał się o swoim kliencie – oskarżonym P. Seligerze. W jego opinii dobrze rozumiał on cele walki z Żydami poprzez rozdawanie ulotek i nawoływania do bojkotu. Podnosił, że w Polsce gospodarzami winni być Polacy. Wnosił o jego uniewinnienie. Z kolei adwokat J. Wolski, który bronił W. Bartczaka i ludzi z jego „piątki" – tej samej, której nie udało się wrzucić ładunku wybuchowego do drukarni przy ulicy Sienkiewicza 9 – dokonał w mowie obrończej niebywałej ekwilibrystyki słownej. Otóż, wedle jego słów, oskarżony W. Bartczak tak się przejął losem 14-letniego chłopca, który oczekiwał na wyjście robotników z drukarni – a więc zapewne na swego ojca lub innego krewnego – iż zrezygnował z zaplanowanej akcji przestępczej i wtedy właśnie został ujęty. W jego ocenie członkowie SN byli antysemitami, gdyż tylko to ugrupowanie głosiło walkę z Żydami[28]. Obrońca kwestionował też kwalifikację prawną z art. 166 § 1 k.k. Podnosił, iż między współoskarżonymi istniało co najwyżej porozumienie (art. 219 § 1 k.k.[29]) do popełnienia przestępstwa z art. 216 § 1 k.k.[30] Dalej adwokat Z. Rossman, broniący A. i M. Dybilasów, mówił wręcz o konieczności walki z Żydami w postaci ekonomicznej, a wydarzenia w Łodzi ze stycznia 1936 r. uznał za jej przejaw. Dlatego sąd – w jego opinii – winien był przejść nad nimi do porządku dziennego. Adwokat W. Roszkowski także zbijał tezy oskarżenia i wnioski prokuratora, a ostatecznie prosił o uniewinnienie swego klienta, B. Wawrzyniaka.

Wreszcie łódzki adwokat niemieckiego pochodzenia, K. A. Klikar, broniący S. Tondysa i jego „piątki" (K. Zielaka, S. Gawłowskiego i E. Wiśniewskiego),

---

[27] Bronił w procesie P. Seligera i innych podsądnych.

[28] *Przemówienie obrońców i replika prokuratora*, „Kurier Łódzki", 5 IV 1936, nr 95, s. 4; *Wyrok na bombiarzy – jutro*, „Ilustrowana Republika", 5 IV 1936, nr 95, s. 6.

[29] Zgodnie z tym przepisem: „Kto w celu spełnienia przestępstwa, określonego w art. 215 § 1, 216 § 1, 217 §1, wchodzi w porozumienie z innymi osobami, podlega karze więzienia do lat 5".

[30] *Wyrok na bombiarzy – jutro…*, s. 6.

zanim odniósł się do zarzutów stawianych jego klientom, zacytował m.in. fragmenty *Mein Kampf* na temat pojęć „państwo" i „społeczność"[31]. Jego zdaniem kwalifikacja prawna z art. 166 k.k. nie znajdowała uzasadnienia, a doprowadziła do zmiany nastawienia czynu z antyspołecznego na antypaństwowy. Taka interpretacja była – według niego – niezgodna z rzeczywistością. W opinii obrońcy tłem sprawy był przybierający na znaczeniu konflikt polsko-żydowski. Zdaniem K. A. Klikara żydostwo było też awangardą komunizmu. Przewodniczący składu orzekającego w tym przypadku nie przerwał jego wywodów. Swoje mocno upolitycznione wystąpienie adwokat zakończył wezwaniem do zjednoczenia narodu w walce z tym zagrożeniem[32]. Wnioskował też o łagodny wymiar kary dla swoich klientów[33].

Następnie miała miejsce replika prokuratora I. Komorowskiego, który w całej rozciągłości podtrzymał oskarżenia co do istnienia tajnej organizacji terrorystycznej oraz swoje wcześniejsze wnioski co do proponowanych kar. Zaprzeczył, jakoby mówił, że to SN zasiadło na ławie oskarżonych. Jego zdaniem część obrońców broniła oskarżonych, ale też programu i kierunków działalności tej struktury politycznej. Odrzucił uwagi adwokata K. Borowskiego, że art. 216 §1 k.k. nie może być kojarzony z art. 166 k.k., zaś innych obrońców – o zmianie kwalifikacji prawnej w tym zakresie na art. 219 k.k. (porozumienie w celu organizowania wybuchów).

Na to przemówienie prokuratora odpowiedzieli także obrońcy[34].

W ostatnim słowie oskarżeni N. Siemaszko, E. Zwierzewicz i S. Ogórek prosili o łagodny wymiar kary. Pozostali – w zależności od swojej sytuacji – o to samo lub o uniewinnienie.

W dniu 5 IV 1936 r. Sąd Okręgowy w Łodzi ogłosił wyrok. Trzech głównych oskarżonych – N. Siemaszkę, E. Zwierzewicza i S. Ogórka – skazano na 4 lata więzienia. Była to kara łączna, powstała z połączenia dwóch kar jednostkowych wymierzonych za przestępstwo założenia związku mającego na celu popełnienie przestępstwa (art. 166 § 2 k.k.) oraz za przestępstwo umyślnego sprowadzenia niebezpieczeństwa powszechnego dla życia lub zdrowia ludzkiego albo w znacznych rozmiarach dla mienia przez użycie materiałów wybuchowych (art. 216 § 1 k.k.). Natomiast za przestępstwo z art. 166 § 1 k.k. (udział w związku przestępczym) oraz z art. 216 § 1 k.k. (zamach bombowy) na kary łączne skazano: T. Warchoła i M. Baranieckiego (2,5 roku więzienia), S. Tondysa, K. Zielaka, W. Bartczaka, W. Milę i B. Doroszewicza (2 lata więzienia), S. Gawłowskiego, E. Wiśniewskiego, J. Stasiaka, B. Murawę, Z. Przybylskiego, J. Fornalczyka,

---

[31] Tamże.

[32] *Przemówienie obrońców…*, s. 4.

[33] *Wyrok na bombiarzy – jutro…*, s. 8.

[34] Tamże.

P. Seligera, A. Dybilasa, J. Melkę, L. Brauna i S. Tworka (1 rok więzienia). Wreszcie A. Czarneckiemu i B. Wawrzyniakowi, których uznano winnymi pomocnictwa (art. 27 k.k. w związku z art. 216 § 1 k.k.), orzeczono karę 1 roku więzienia[35]. Na poczet orzeczonych kar zaliczono areszt prewencyjny. Natomiast oskarżonych M. Stajudę, M. Dybilasa, T. Kłosińskiego i K. Patorę uniewinniono z braku dowodów. Sąd obciążył też wszystkich skazanych kosztami sądowymi[36].

Ówczesna prasa odnośnie do treści zapadłego w tej sprawie rozstrzygnięcia tak trafnie pisała:

> […] sąd w swym wyroku podzielił skazanych na cztery grupy. Do pierwszej należeli prowodyrowi, organizatorzy i inicjatorzy. Tych ludzi było trzech i ci z wyrokiem łącznym skazani zostali na cztery lata więzienia. Druga grupa, nieliczna, to jakby adiutanci prowodyrów: bezpośredni wykonawcy ich zleceń i jakby prowodyrowi już na mniejszą skalę. Są to Baraniecki i Warchoł […]. Trzecia grupa – to kierownicy piątek i ci, którzy podrzucili bombę lub usiłowali ją podrzucić. Do tej grupy należą: Tondys […], Zielak […], Bartczak […], Mila […] i Doroszewicz […]. Wreszcie ostatnią grupę stanowią pionki: ludzie, którzy większej misji nie mieli, którzy pomagali innym przy dokonaniu przestępstw, ludzie, którzy często nie bardzo wiedzieli, czego od nich chcą[37].

W uzasadnieniu wyroku sąd wskazał, że postępowanie sądowe dostarczyło dowodów na fakt istnienia tajnego, zakonspirowanego związku, utworzonego dla celów przestępczych, a nie tylko luźnego porozumienia dla dokonania przestępstwa – jak chciała obrona. W ocenie sądu „porozumienie" może dotyczyć tylko sporadycznego połączenia się sprawców dla dokonania jednego przestępstwa. Natomiast w tym przypadku powstała organizacja przestępcza o wiele szersza i bardziej zorganizowana. W szczególności miała ona na celu niszczenie majątku, zakładów i firm obywateli narodowości żydowskiej, oblewanie przechodniów kwasami oraz wybijanie szyb, co z jednej strony było naruszeniem zasad obowiązującej konstytucji, która wszystkim obywatelom państwa polskiego gwarantowała nietykalność osobistą i ochronę ich mienia, a z drugiej – wskazywało właśnie na szerokie spektrum działalności tej organizacji, daleko wykraczającej poza porozumienie zawarte w celu popełnienia („spełnienia") przestępstwa z art. 219 k.k. O takiej strukturze, powstałej w celu popełniania przestępstw, mówił natomiast art. 166 k.k. Dalej sąd uznał, iż głównym organizatorem i inicjatorem przestępczej działalności był N. Siemaszko, który dostarczył pieniędzy oraz środków wybuchowych. Choć ten nie przyznał się do winy, to jednak inne

---

[35] *Wyrok w procesie o zamachy bombowe*, „Kurier Łódzki", 7 IV 1936, nr 97, s. 6.

[36] *Wyrok w procesie o wybuch petardy w Łodzi*, „Orędownik", 3 IV 1936, nr 79, s. 1–2; *Wyrok na bombiarzy łódzkich*, „Ilustrowana Republika", 7 IV 1936, nr 96, s. 1.

[37] *Wyrok na bombiarzy łódzkich…*, s. 1.

dowody, w tym wyjaśnienia pozostałych oskarżonych (np. E. Zwierzewicza), a także zeznania świadków potwierdziły jego winę. Świadkowie potwierdzili ponadto prawdziwość zarzutów stawianych innym podsądnym, a zwłaszcza E. Zwierzewiczowi i S. Ogórkowi. Tych ostatnich uznano za bezpośrednich kierowników akcji terrorystycznej w Łodzi i działających w myśl zaleceń Siemaszki. Natomiast M. Baranieckiego i S. Tondysa uznano za bezpośrednich wykonawców ich poleceń.

Sąd przywołał również okoliczności świadczące o tym, że założony związek przestępczy miał tajny charakter. Dowodem w tym zakresie miała być np. przysięga (przyrzeczenie) o lojalności wobec jego członków.

Ustalając rozmiar kary, sąd uwzględnił rolę poszczególnych podsądnych i rezultaty ich działalności przestępczej. Ze względu na ogólną sytuację wewnętrzną kraju nie wzięto pod uwagę okoliczności łagodzących. Przeciwnie – podkreślono, że oskarżeni świadomie wykorzystali ciężki stan materialny, głosząc znękanemu kryzysem społeczeństwu hasła nienawiści, zawiści i niszczenia cudzego mienia, które łatwo mogły trafić na podatny grunt[38].

Po ogłoszeniu wyroku doszło do ostrej reakcji władz na działalność łódzkiego SN. Nakazano zamknięcie 12 lokali organizacyjnych, podobny los spotkał miejsce siedzib: zarządu okręgowego (Piotrkowska 86) i Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska". Przeprowadzono w nich rewizje. Aresztowano też większą grupę ważniejszych działaczy narodowych, ale i szeregowych członków. Akcja ta miała charakter tymczasowy, choć represje były dotkliwe. Po 2–3 dobach aresztowanych zwolniono, a lokale ponownie otwarto[39].

Między innymi zastosowane represje niejako wymusiły na narodowcach zmianę postępowania wobec społeczności żydowskiej. Ostatecznie zdecydowano o odchodzeniu od podjętych form terrorystycznych, a wskazywano na potrzebę skoncentrowania się na bojkocie gospodarczym. Główny oskarżony, N. Siemaszko, opuścił więzienie w 1939 r. i został uznany za więźnia politycznego sanacji, co w świetle opisanego wyroku i jego uzasadnienia nie powinno mieć miejsca. Nie należy z przestępcy skazanego prawomocnym wyrokiem robić niemal „bohatera" określonego nurtu politycznego, nawet jeśli jego postępowanie było wynikiem polecenia służbowego, w tym przypadku mocno utajnionego. Po wyjściu z więzienia N. Siemaszko został odpowiednio uhonorowany za swoje zasługi dla ruchu narodowego. W czerwcu 1939 r. wszedł w charakterze członka do Rady Naczelnej SN.

---

[38] Tamże, s. 1 i 5.

[39] K. W. Mucha, *Obóz narodowy w Łódzkiem…*, s. 299.

# Rozdział XIII

## FABRYKA W OGNIU – SPRAWA LEONA PRYWESA

W dziejach Łodzi fabrycznej szczególnie złą sławą okryły się liczne pożary obiektów fabrycznych, magazynów i składów. Większość z nich można było zaliczyć do klasycznych wypadków przy pracy, albowiem były one wywołane nieprzestrzeganiem warunków bezpieczeństwa, błędami technicznymi w funkcjonowaniu wielu instalacji, zwykłą nieostrożnością uczestników procesów wytwórczych. Wielkie pożary, połączone często z unieruchomieniem ważnego segmentu produkcyjnego (przędzalnia, tkalnia, wykończalnia) stanowiły istotne zagrożenie dla bytu poszkodowanych w ten sposób firm. Z tych względów pojawiła się – niejako w odpowiedzi na takie wyzwania – potrzeba ubezpieczenia majątków przedsiębiorstw, firm handlowych od nieszczęśliwych wypadków, głównie pożarów. Przedmiotem ubezpieczenia były więc konstrukcje budowlane, maszyny i urządzenia oraz surowce, półfabrykaty i wyroby gotowe[1].

Należy podkreślić, iż w rosyjskim kodeksie karnym, obowiązującym od 1876 r. także na obszarze Królestwa Polskiego, funkcjonowały przepisy o karach za naruszenia zasad bezpieczeństwa przed pożarami. W przypadku zakładów przemysłowych dotyczyły one ich złej lokalizacji, a więc w pobliżu osiedli (obiektów) mieszkaniowych i innych związanych ze zwiększoną możliwością ich wybuchu[2]. Za ich naruszenie odpowiadano przed sądami pokoju, które procedowały na podstawie przepisów rosyjskiej procedury karnej[3]. Sprawa komplikowała się, kiedy w rezultacie owych nieszczęśliwych wydarzeń doszło do utraty życia lub zdrowia przez osoby w nich uczestniczące. Wówczas postępowanie karne toczyło się, ale przed sądem okręgowym. Była też druga strona medalu. Od lat 90. XIX w. pojawiały się pożary, organizowane niejako

---

[1] Z groźnych pożarów obiektów fabrycznych należy wspomnieć następujące: 1) w 1870 r. dwa pożary przędzalni bawełny na Księżym Młynie, który to obiekt był wówczas własnością Teodora Kruschego; 2) w 1891 r. doszło do spalenia dużej części czteropiętrowej przędzalni bawełny należącej do Towarzystwa Akcyjnego Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznańskiego przy ulicy Ogrodowej; 3) wielki pożar w 1900 r. przyniósł spalenie kilku obiektów w przedsiębiorstwie należącym do Towarzystwa Akcyjnego S. Rosenblata; 4) w końcu 1921 r. doszło do groźnego w skutkach pożaru obiektu przędzalni bawełny Towarzystwa Akcyjnego Widzewskiej Manufaktury.

[2] *Zakony ugołownyje*, wyd. N. A. Gromow, wyd. II, przejrz. i uzup., Petersburg 1911, art. 1076–1077.

[3] Więcej na ten temat w rozdziale I.

„na zamówienie", a ich głównym celem było wyłudzenie odpowiedniego ubezpieczenia za rzekomo poniesione straty. W niektórych okresach, szczególnie w latach złej koniunktury gospodarczej, wydarzenia takie stawały się swoistą „plagą", przyczyniając się w znacznym stopniu do dezorganizacji życia i ładu społecznego[4].

Sprawa podpaleń obiektów fabrycznych w celu uzyskania odpowiedniego odszkodowania przybrała szerszy wymiar w Łodzi i okolicznych miejscowościach w okresie międzywojennym. Złożyło się na to kilka czynników, a w szczególności fatalna kondycja finansowa zdecydowanej większości przedsiębiorstw związanych z wytwórczością włókienniczą. Jak w soczewce, problemy te można prześledzić na przykładzie sprawy rodziny Prywesów, której jeden z członków stanął przed obliczem Temidy właśnie pod zarzutem podpalenia fabryki.

Dnia 27 X 1936 r. w Sądzie Okręgowym w Łodzi rozpoczęła się rozprawa przeciwko Salomonowi Leonowi Izaakowi Prywesowi[5] oskarżonemu o podpalenie fabryki. Powołano 70 świadków i 5 biegłych rzeczoznawców. Składowi orzekającemu przewodniczył sędzia Alfred Braun. Uzupełniali go sędziowie Franciszek Grzesiowski i Wacław Szylski. Oskarżał prokurator Alfred Dreszer, zaś w roli obrońców występowali adwokaci Dawid Forelle z Łodzi i Wacław Brokman z Warszawy. Główny oskarżony był eleganckim mężczyzną słusznego wzrostu, miał duży, podkręcony do góry wąs i starannie wypielęgnowaną bródkę hiszpańską. Legitymował się wyższym wykształceniem handlowym i był przemysłowcem[6].

W akcie oskarżenia postawiono urodzonemu 19 III 1909 r. w Warszawie L. Prywesowi dwa zarzuty. Pierwszy dotyczył tego, że w nocy z 29/30 III 1936 r. sprowadził niebezpieczeństwo pożaru przez podpalenie dzierżawionej przez siebie tkalni w budynku przy ulicy Śródmiejskiej 22 (obecnie ulica Więckowskiego)[7], stanowiącym własność Spółki Akcyjnej Przemysł Jedwabny[8], w celu osią-

---

[4] Zob.: *O podpalenie składów*, „Rozwój" 1914, nr 53, s. 3–4. Kilka spraw sądowych o wyłudzenie odszkodowania za podpalenie obiektów fabrycznych posiada zachowaną dokumentację w zespole: Piotrkowski Sąd Okręgowy.

[5] Ze względu na fakt, iż najczęściej w stosunku do oskarżonego posługiwano się tym drugim imieniem, w dalszej części niniejszego szkicu występuje on jako Leon Prywes.

[6] *Pod zarzutem podpalenia fabryki. Przemysłowiec Prywes na ławie oskarżonych*, „Kurier Łódzki", 28 X 1936, nr 296, s. 5; *Tajemnica pożaru fabryki Prywesa*, „Głos Poranny" 1936, nr 295, s. 11

[7] W okresie międzywojennym na bazie ulicy Cegielnianej od Piotrkowskiej do Gdańskiej i położonej dalej w kierunku zachodnim ulicy Nowo-Cegielnianej utworzono ulicę Śródmiejską.

[8] Spółka ta powstała w 1924 r. Założył ją Naftali Prywes jako spółkę rodzinną. Przejęła ona na własność dwie posesje: na prawej z nich, zlokalizowanej przy zbiegu ulic Śródmiejskiej 22 (dziś Więckowskiego) i Wólczańskiej (róg południowo-zachodni) 13 znajdował się obiekt mieszkalny; na drugiej, od strony ulicy Wólczańskiej, istniał dwupiętrowy obiekt fabryczny i inne pomieszczenia gospodarcze.

gnięcia korzyści majątkowych. Czyn ten zakwalifikowano z art. 215 §1 kodeksu karnego[9]. Drugi zarzut miał związek z tym, że w dniu 30 III 1936 r. i miejscu jak wyżej oskarżony wręczył początkowo 30 zł, a następnie 50 zł pełniącemu służbę posterunkowemu Józefowi Rybakowi (mającemu polecenie niewpuszczania nikogo do lokalu fabrycznego, w którym powstał opisany wyżej pożar), aby nakłonić go do zezwolenia dozorcy, Józefowi Nowakowi, na wejście do tego lokalu celem sprawdzenia, w jakim stanie znajduje się skład i kantor[10]. W tym przypadku podstawę prawną stanowił art. 134 tego samego kodeksu[11].



Tajemnica pożaru fabryki Prywesa

Leon Prywes odpowiada przed sądem, jako podejrzany o podpalenie i chęć przekupienia policjanta

Fot. 22. Wycinek prasowy – „Głos Poranny", 28 X 1936, nr 295, s. 11

Jak wspomniano, w nocy z 29/30 III 1936 r. wybuchł pożar w budynku fabrycznym przy ulicy Śródmiejskiej 22 (dziś Więckowskiego), choć faktycznie był on zlokalizowany od strony ulicy Wólczańskiej 13. Na miejsce przybyły trzy

---

[9] Znajdował się on w rozdziale XXXIII zatytułowanym: *Sprowadzenie niebezpieczeństwa powszechnego* i brzmiał następująco: „Kto sprowadza niebezpieczeństwo pożaru (zalewu, zawalenia się budowli albo katastrofy w komunikacji lądowej, wodnej lub powietrznej), podlega karze więzienia". Natomiast zgodnie z art. 39 § 1 k.k. z 1932 r. karę więzienia można było orzec w rozmiarze od 6 miesięcy do lat 15, chyba że ustawa w przypadku konkretnego przestępstwa przewidywała jako górną granicę ustawowego zagrożenia więzienie dożywotnie. To ostatnie nie miało jednak miejsca w odniesieniu do art. 215 § 1. Więcej na ten temat por. np.: J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, red. A. Grześkowiak, K. Wiak, Lublin 2012, s. 169–172, 500–504.

[10] *Żyd podpalacz przed sądem*, „Orędownik" 1936, nr 252, s. 6; *Tajemnica pożaru fabryki…*, s. 11.

[11] Przepis ten określał znamiona tzw. przekupstwa czynnego (dziś łapownictwa biernego), polegającego na tym, że sprawca udziela urzędnikowi albo innej osobie korzyści majątkowej lub osobistej, albo jej obietnicy, aby skłonić urzędnika do naruszenia obowiązku służbowego. Przestępstwo to zagrożone było karą więzienia do lat 5 i grzywną. Więcej na ten temat por. np.: J. Makarewicz, *Kodeks karny…*, s. 373–376.

oddziały straży pożarnej i w rezultacie energicznej akcji zdołano opanować żywioł. Wtedy też zauważono ślady podpalenia, więc podejrzenie skierowano na dzierżawcę fabryki – Leona Prywesa. Obawiając się usunięcia owych śladów, zorganizowano tam posterunek policyjny. W dniu 1 IV 1936 r. aresztowano dzierżawcę tkalni mechanicznej jedwabiu, która zajmowała parter i pierwsze piętro budynku fabrycznego[12]. Warto też wskazać, iż w sąsiedztwie dwupiętrowego budynku fabrycznego znajdował się dom mieszkalny, zamieszkany przez 12 lokatorów. Istniała więc realna groźba przeniesienia się pożaru i na ten obiekt.

Przypomnijmy, że obiekty przy zbiegu ulic Śródmiejskiej (dziś Więckowskiego) i Wólczańskiej od 1924 r. stanowiły własność Spółki Akcyjnej Przemysł Jedwabny, która w 1930 r. ogłosiła upadłość. Po jej zakończeniu Naftali Prywes utworzył spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością „Asco", która dzierżawiła tylko budynek fabryczny wraz z maszynami. Kłopoty finansowe doprowadziły do likwidacji również spółki „Asco", zaś fabryka została unieruchomiona. Dopiero w 1935 r., w okresie poprawy koniunktury ekonomicznej, Leon Prywes wydzierżawił parter i pierwsze piętro, gdzie zainstalowano 42 krosna do wyrobu tkanin jedwabnych.

W toku postępowania przygotowawczego ustalono, że budynki zostały ubezpieczone w kilku towarzystwach na kwotę 596 385 zł, z czego 340 tys. zł scedowano na Towarzystwo Kredytowe m. Łodzi, będące poważnym wierzycielem Spółki Akcyjnej Przemysł Jedwabny[13], zaś pozostałą część na niejakiego Samuela Weinberga, rzekomo przebywającego w Palestynie. Ponadto maszyny ubezpieczono oddzielnie na 305 740 zł i całą sumę scedowano także na tajemniczego S. Weinberga. Z uwagi na fakt, iż kwoty ubezpieczeniowe znacznie przewyższały rzeczywistą wartość tych obiektów i urządzeń, w odczuciu śledczych dawało to do myślenia i mogło wskazywać na niezbyt czyste zamiary na przyszłość[14].

Przesłuchany wówczas w charakterze świadka Natan Kutzman potwierdził podejrzenia śledczych co do tego, że wierzytelności S. Weinberga były fikcyjne, a zostały specjalnie przepisane na niego dla zabezpieczenia interesu przed właściwymi wierzycielami. Dodatkowo, podczas gaszenia pożaru naczelnik straży pożarnej, Aleksander Kos, stwierdził, że były dwa jego źródła: pierwsze na parterze w magazynie, pod sufitem, zaś drugie na podłodze na pierwszym piętrze, i to miejscu odpowiadającym położeniu ognia na dole. Stały tam trzy skrzynie odpadków bawełnianych nasycone płynem o zapachu nafty. Podobne nasycone odpadki znaleziono na półkach, workach i koszach, a ponadto przędzę rozrzuconą w wielu miejscach. Ustalono, że wcześniej nie było tam ani odpadków, ani przędzy. Natomiast w sobotę, w dzień poprzedzający wybuch pożaru, L. Prywes

---

[12] *Pod zarzutem podpalenia fabryki…*, s. 5.

[13] APŁ, TKmŁ, sygn. 884.

[14] Ponadto L. Prywes ubezpieczył towary na 55 tys. zł.

właściwie wymusił na robotnikach wcześniejsze zakończenie pracy, natomiast klucze od fabryki miał dozorca Józef Nowak.

Szczególnie istotne dla biegu postępowania były też ustalenia dotyczące zachowania się L. Prywesa już po ugaszeniu pożaru, kiedy to zainstalowano ów posterunek policyjny przed wejściem do fabryki. Jak wspomniano, celem tego zabiegu było zabezpieczenie śladów przed ich ewentualnym bezprawnym usunięciem. Mocno zdenerwowało to oskarżonego, który od dyżurującego wówczas strażnika domagał się w tym zakresie wyjaśnień. Usilnie starał się dowiedzieć, czy na piętrze spaliły się ścianki magazynu przędzy, a po otrzymaniu odpowiedzi przeczącej wykazywał wręcz objawy paniki, naradzał się nad czymś ze swoim bratem Isajem oraz dozorcą J. Nowakiem. Następnie przez dłuższy czas chodził za starszym posterunkowym Ignacym Podgórskim, domagając się jego zgody na wejście dozorcy do fabryki, a to rzekomo w celu wybicia dziury w podłodze i umożliwienia w ten sposób spływu wody z pierwszego piętra do magazynu. Podobne czynności podjął wobec posterunkowego J. Rybaka, oferując mu jednak za tę usługę początkowo 30 zł, a następnie 50 zł. Spotkał się w tym zakresie z jego zdecydowaną odmową. Rankiem następnego dnia podobne zabiegi, choć już bez próby przekupstwa, podjął jeszcze wobec posterunkowego Juliana Trzebińskiego. Dążył do jego choćby chwilowego oddalenia się z posterunku. Po przeanalizowaniu tych wydarzeń zdecydowano o aresztowaniu L. Prywesa.

Następnie osadzono go w więzieniu łódzkim przy ulicy Kopernika 28 w celi wraz z dwoma mężczyznami odbywającymi tam karę więzienia, choć ten występował przecież jeszcze tylko w charakterze podejrzanego[15]. Było bowiem w tradycji, iż starsi więźniowie urządzali świeżo przybyłym do cel coś w rodzaju sądu. Indagowany przez współosadzonych L. Prywes wyjaśnił, iż został aresztowany pod zarzutem podpalenia fabryki. Co więcej, w chwili słabości namawiał jednego z nich, co nie uszło uwadze drugiego, aby ten napisał do prokuratora i przyznał się za niego do popełnienia tego czynu. Dopiero później przyszło otrzeźwienie. Leon Prywes zaczął nawet nadskakiwać towarzyszowi z celi, aby ten jednak nie składał fałszywego samooskarżenia. Już na rozprawie ów więzień, Herck Lityński, zeznał, że z wypowiedzi oskarżonego wynikało, iż w niedzielę (29/30 III 1936 r.) był w fabryce, a w całej akcji pomagał mu dozorca. Miał jednak – w swojej ocenie – mocne alibi, gdyż ani mury, ani maszyny, ani nawet towary nie należały do niego.

Jak wskazano, proces przed Sądem Okręgowym w Łodzi ruszył 27 X 1936 r. Po odczytaniu aktu oskarżenia zapytano L. Prywesa, czy przyznaje się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Ten zaprzeczył i złożył obszerne wyjaśnienia. Przyznał, że postąpił niewłaściwie w jednym przypadku, tj. prosząc posterun-

---

[15] *Pod zarzutem podpalenia fabryki…*, s. 5. Jeden z nich, Herck Lityński, odsiadywał tam karę 2,5 roku więzienia za fałszerstwo pieniędzy. Drugim był niejaki Józef Sęk.

kowego o możliwość obejrzenia stanu fabryki po pożarze, ale rzekomo chciał to uczynić w jego obecności. Właściwie w sposób logiczny i przekonujący starał się odpowiadać na wszystkie pytania przewodniczącego składu orzekającego. Przyznał się do tego, że wcześniej sprzedał 12 krosien, lecz uczynił to za zgodą ojca[16].

W drugim dniu rozprawy przesłuchiwano świadków. Pracownik magazynu, a zarazem kierownik techniczny firmy Rozen zeznał, że przed pożarem było tam 60 do 70 paczek przędzy, każda o wadze 4 kg. Po pożarze wszystkie zniknęły. Gdy on sam przybył do fabryki w noc zdarzenia, to w kantorze leżały rozrzucone kartony, przędza, wątki, szpulki oraz 8 do 10 desek z rozwieszoną przędzą. Podkreślił, iż wcześniej nie zdarzyło się, aby ktoś rozrzucał przędzę. Po pożarze nie znaleziono także książki magazynowej[17]. Kolejny świadek, Heiman, majster tkalni, potwierdził fakt rozrzucenia koszyków, worków z odpadami. Również w jego ocenie nigdy nie praktykowano w tej firmie rozwieszania przędzy. Po pożarze czuć było w kantorze zapach nafty i to już z niewielkiej odległości[18]. Jeszcze więcej wniosły do sprawy zeznania naczelnika straży pożarnej A. Kosa. Był on na miejscu pożaru, a w trakcie akcji gaśniczej jego uwagę zwrócił gęsty dym. Było to o tyle dziwne, że zwykłe materiały nie mogłyby się aż tak palić. Musiała więc być użyta w tym celu jakaś łatwopalna substancja, którą je oblano. Jego zdaniem dym był wówczas tak gęsty, że z odległości czterech metrów nie było widać drugiego człowieka. Po pewnym czasie doniesiono mu o znalezieniu cuchnącego naftą materiału. W niektórych miejscach, gdzie zalano ogień wodą, ponownie wybuchały nowe płomienie. Zbadał więc dokładnie miejsca pożaru i doszedł do wniosku, że musiało to być podpalenie.

W trzecim dniu procesu jako pierwszy zeznawał inspektor Towarzystwa Ubezpieczeń „Polonia" Jan Kusiński, który wchodził w skład komisji przeprowadzającej badania po pożarze. Ustalono, że pożar wybuchł w magazynie, lecz trudno było wskazać, w którym miejscu. Świadek opisał szczegółowo sprawę ubezpieczeń. Okazało się, że Spółka Akcyjna Przemysł Jedwabny w latach 1933–1935 była ubezpieczona na ponad 303 tys. zł z cesją ubezpieczeniową na Towarzystwo Kredytowe Miejskie, zaś budynki na 340 tys. zł z podobną cesją. Ponadto wykupiono dodatkowe polisy na ponad 256 tys. zł z cesją na dr. S. Weinberga z Tel Awiwu. O zmianach dokonywanych w tym zakresie nie informowano właściwych firm ubezpieczeniowych[19]. Okazało się też, że surowce, przędzę i towary

---

[16] Na pytanie, czy odpadki miały zapach, udzielił następującej odpowiedzi: „mogły być używane do czyszczenia maszyn i mogły mieć zapach".

[17] *Nafta, benzyna i przędza. Drugi dzień procesu przeciwko Prywesowi*, „Kurier Łódzki", 29 X 1936, nr 297, s. 5.

[18] Tamże. Niewiele wniosły zeznania praktykanta Landaua, Florentyny Sypuły i ślusarza Władysława Barczyńskiego.

[19] *Wszystko rzucone na jedną kartę. Trzeci dzień procesu przeciwko Prywesowi*, „Kurier Łódzki", 30 X 1936, nr 298, s. 5.

ubezpieczył L. Prywes na 100 tys., ale w maju 1935 r. zredukowano sumę ubezpieczenia do 55 tys. zł. Na pytanie prokuratora świadek J. Kusiński stwierdził, że gdyby nie było to podpalenie, to towarzystwo ubezpieczeniowe byłoby zobowiązane w przypadku takiego zdarzenia do wypłaty całej kwoty asekuracyjnej. Podał też dodatkowe informacje, iż scedowanie środków na dr. S. Weinberga z Tel Awiwu, i to w sytuacji istniejących wówczas ograniczeń dewizowych, też było do obejścia. Mianowicie, S. Weinberg mógł je przekazać innej osobie zamieszkałej w Polsce, ale dopiero po udowodnieniu na podstawie ksiąg handlowych, iż w składzie firmy znajdował się towar na taką wartość.

Kolejny świadek, dyrektor Michalski z Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Polonia", podał dokładną wysokość strat wywołanych przez pożar. Ogółem wyniosły one 38 tys. zł, podczas gdy właściciele obiektów fabrycznych oszacowali ich wartość (budynki i maszyny) na 98 060 zł. Instalatorzy elektryczni podali z kolei, że odpowiednią instalację w fabryce założono przed I wojną światową, a w chwili pożaru była ona w fatalnym stanie. Niewiele wniosły natomiast zeznania przemysłowca Moszka Jabłońskiego, dzierżawcy części odcinków fabrycznych Spółki Akcyjnej Przemysł Jedwabny. Z kolei niezwykle istotny świadek, dozorca J. Nowak, umiejętnie zasłonił się brakiem pamięci. Nie potwierdził, choć był obecny przy rozmowie, aby L. Prywes wysuwał konkretne propozycje pod adresem policjantów. Zeznał natomiast, że gdy tylko zobaczył płomienie, pobiegł do mieszkania oskarżonego i obudził go. Ponadto ten ostatni, już po pożarze, chciał go wpuścić do fabryki[20].

Po przerwie w rozprawie strażnik więzienia Górecki opisał rozmowę więźniów H. Lityńskiego i J. Sęka, z której wynikało, iż L. Prywes przyznał się im do podpalenia fabryki. W charakterze głównego świadka oskarżenia wystąpił Natan Kutzman, wcześniej pracownik Widzewskiej Manufaktury, a następnie związany z działalnością Prywesów[21]. Jego wywody i opinie, pochodzące najczęściej od majstrów i robotników, dotyczyły działalności Prywesów w charakterze przemysłowców i kupców w obiektach fabrycznych do nich należących. Okazały się one jednak mało wiarygodne ze względu na konflikt między N. Kutzmanem a jego byłymi pracodawcami[22]. W ocenie świadka Prywesowie i Herck Fiszman[23] już od dłuższego czasu nosili się z zamiarem podpalenia fabryki, a nawet jego samego do tego nakłaniali.

W czwartym dniu procesu przeprowadzono konfrontację między świadkami Natanem Kutzmanem (kierownikiem byłej firmy „Asco") i Heimanem na

---

[20] *Tajemnica pożaru fabryki…*, s. 11.

[21] Tamże. Na rozprawie stawił się dyrektor i zarządca administracyjny Widzewskiej Manufaktury, Karol Wędziagolski, który o świadku wyrażał się wyjątkowo negatywnie.

[22] Z jego opowieści wynikało, że Prywesowie byli mu dłużni kilka tysięcy złotych, wniósł do sądu przeciwko nim powództwo, ale przegrał sprawę.

[23] Szwagier Naftalego Prywesa.

temat zniknięcia podwójnych kluczy. Do tego grona dołączono świadka W. Barczyńskiego, ślusarza. Dalej zeznawał Naftali Prywes, prezes zarządu Spółki Akcyjnej Przemysł Jedwabny. Większość jego wypowiedzi dotyczyła dziejów kierowanych przez niego firm włókienniczych. W dniu wybuchu pożaru przebywał w Warszawie, ale powiadomiony o zdarzeniu, szybko powrócił do Łodzi[24]. Sąd na świadka powołał także prezesa zarządu Widzewskiej Manufaktury, Oskara Kona, który m.in. wydał bardzo pochlebną opinię o głównym świadku oskarżenia, N. Kutzmanie.

W piątym dniu procesu zeznawała grupa łódzkich przemysłowców – Żydów, którzy dawali Prywesom surową przędzę do jej uszlachetniania, a więc poprawy stanu jakości. Właściwie wszyscy wskazywali na oszukańcze metody stosowane u Prywesów. Przy odbiorze otrzymywali mniejsze liczby paczek przędzy od dostarczonych. Po pożarze też tak uczyniono. Świadkowie dawali w ten sposób do zrozumienia, iż wybuch nie był dziełem przypadku, lecz akcją zaplanowaną w celu ukrycia nieprawidłowości. Zaginęły bowiem księgi handlowe[25].

W kolejnym dniu rozprawy znów było głośno o Kutzmanie. Większość świadków, być może z inspiracji Prywesów, źle się o nim wypowiadała. Wśród nich pojawił się dyrektor Widzewskiej Manufaktury Maks Kon, który podczas pożaru dowodził osobiście X Oddziałem Straży pochodzącej z jego przedsiębiorstwa[26]. Znał on osobiście dr. S. Weinberga, który ulokował znaczne kapitały w firmie „Asco" i z tego tytułu był wierzycielem Prywesów. O Kutzmanie wyrażał się raczej negatywnie. Maks Kon stwierdził, iż na naradzie sztabu straży ogniowej dyskutowano nad ewentualnymi przyczynami pożaru i wskazywano na krótkie spięcie elektryczne instalacji, z wykluczeniem podpalenia. Do tego wątku ustosunkował się ekspert, inż. Julian Weinberg z Elektrowni Łódzkiej. Uznał on, że światło mogło zgasnąć w chwili wybuchu pożaru[27].

Ciekawe zeznania złożył Mojżesz Prywes, brat Naftalego, z którego córką ożenił się oskarżony. Wysunął on ciężkie zarzuty pod adresem N. Kutzmana. Ten ostatni miał bowiem dzwonić do niego i domagać się zwrotu pieniędzy. Rzekomo wyznaczył nawet prekluzyjny termin zapłaty tych środków oraz groził obciążeniem L. Prywesa poważnymi zarzutami w razie jego bezskutecznego upływu.

---

[24] *Czwarty dzień procesu przeciwko Prywesowi. Konfrontacja świadków na sali rozpraw*, „Kurier Łódzki", 31 X 1936, nr 299, s. 4.

[25] *Pod znakiem przędzy. Piąty dzień procesu przeciwko Prywesowi*, „Kurier Łódzki", 1 XI 1936, nr 300, s. 6.

[26] *Nafta w ogniskach pożaru. Towar i maszyny ulatniały się z fabryki*, „Kurier Łódzki", 3 XI 1936, nr 302, s. 5.

[27] Tym samym nie stwierdził jednoznacznie, że pożar powstał od krótkiego spięcia w instalacji. Inżynier J. Weinberg był później kierownikiem Wydziału Elektrycznego w getcie łódzkim.

W czasie składania zeznań przez M. Prywesa przybył na salę rozpraw N. Kutzman, zaś zapytany o powyższą okoliczność, oświadczył, że dzwonił do M. Prywesa, ale w zupełnie innej sprawie. Okazało się, że po likwidacji firmy „Asco" Prywesowie wyjechali z Łodzi i zabrali towary, a na niego jako prokurenta firmy Skarb Państwa nałożył grzywnę w wysokości 16 tys. zł. W tej sytuacji N. Kutzman złożył pozew cywilny przeciwko Prywesom, jednak sprawę przegrał. Poradzono mu, aby w tej sytuacji sprawę skierował na drogę karną i tam wystąpił z powództwem cywilnym.

Wreszcie tego dnia przed sądem zeznawali świadkowie tzw. alibiści – Morgentaler, Szrajer i Natan Silberszatz[28], potwierdzający rzekomą obecność L. Prywesa na chrzcinach w czasie pożaru w fabryce.

W siódmym dniu procesu przesłuchano grupę biegłych[29] na okoliczność oceny łatwopalności materiałów zebranych na miejscu pożaru oraz jego dokładnej lokalizacji. W tej ostatniej kwestii występowały istotne różnice zdań, co skwapliwie wykorzystywali obrońcy L. Prywesa. Właśnie owo sporne zagadnienie niejako wymusiło na sądzie przeprowadzenie wizji lokalnej[30]. Wywołała ona duże zainteresowanie, a władze bezpieczeństwa publicznego ustawiły kilka posterunków policji przy zbiegu ulic Wólczańskiej i Śródmiejskiej (obecnie ulica Więckowskiego). Na miejscu pojawił się komplet sędziowski, obrońcy, biegli i część świadków, zaś pod silną eskortą doprowadzono także L. Prywesa. Wizja trwała godzinę. Sąd zaznajomił się z rozkładem podwórza, pomieszczeń fabrycznych, a szczególną uwagę zwrócił na miejsca wybuchu pożaru. W ocenie części biegłych pożar mógł bowiem wybuchnąć jednocześnie na pierwszym i drugim piętrze.

W ostatnim dniu procesu zeznawał inż. Hantower z Warszawy. Podał on m.in., że opinia opracowana w Instytucie Badań Sądowych była niedokładna, co było spowodowane stanem zabezpieczonych na miejscu zdarzenia materiałów. Przyłączył się do opinii inż. Liwońskiego, iż pożar powstał na pierwszym piętrze pod sklepieniem, a wskutek ciśnienia gorącego powietrza zajęło się drewno i ogień przeniósł się na drugie piętro. Dalej zajęło się wszystko, co było na drodze

---

[28] W łódzkim środowisku przestępczym szczególną rolę odgrywał Szaja Silberszatz zwany Magnatem. Na początku lat 30. XX w., po brutalnym pobiciu przechodnia, który interweniował w obronie napastowanego przez niego chłopca, został aresztowany i skazany na dłuższy pobyt w zakładzie wychowawczym. W tym przypadku chodziło o jego syna, Natana, zamieszkałego na Bałutach (ulica Młynarska 4), również uczestnika wielu grup przestępczych. Świadkowie alibiści pochodzenia żydowskiego byli skłonni, za odpowiednim wynagrodzeniem, potwierdzić każdy fakt, sprawę, korzystną dla osób mających konflikt z prawem.

[29] Byli to: inż. Liwoński, inż. Wacław Hantower (Instytut Badań Sądowych w Warszawie), Stanisław Kopczyński (straż pożarna), Joachimiak (policja).

[30] *Pod znakiem chemii. Siódmy dzień procesu przeciwko Prywesowi*, „Kurier Łódzki", 4 XI 1936, nr 303, s. 5.

ognia. Natomiast inż. Kowalczyk, komendant straży, stwierdził, że gdyby straż przybyła 10 minut później, spłonęłaby cała fabryka. Po jego zeznaniach zakończono postępowanie dowodowe.

Oddano głos prokuratorowi, A. Dreszerowi. Już na początku swego trzygodzinnego wystąpienia uznał on proces za nietypowy dla tego rodzaju przestępstw, a to ze względu na niecodzienną technikę podpalenia[31]. Według niego tego rodzaju akty przestępcze były szczególnie niebezpieczne w Łodzi, zwłaszcza w miejscach, gdzie dominowała gęsta zabudowa. W ocenie A. Dreszera równie groźne były pożary „specjalne", niejako na zamówienie, wywoływane przez ludzi – jak to ujął – „o złej moralności". Zdaniem prokuratora należało zadać sobie następujące pytanie: czy pożar powstał wskutek krótkiego spięcia elektrycznego, czy w wyniku podpalenia? A. Dreszer opowiedział się zdecydowanie za wersją o podpaleniu. Według niego istniały w tym zakresie jedynie poszlaki, ale na podstawie przeprowadzonych dowodów udało się ustalić, że nie było wcześniej odpadków w magazynach i składach fabryki, a więc zostały one umieszczone tam bezpośrednio przed pożarem. Potwierdzili to liczni świadkowie. Prokurator A. Dreszer za główny dowód w tym zakresie uznał jednak fakt, iż w fabryce Prywesów nagromadzono dużo łatwopalnego materiału, najczęściej w postaci przędzy, i to w chwili, gdy firma ta nie wyrabiała z nich towarów. W jego ocenie zrobiono to w późniejszych celach przestępczych[32].

Za podpaleniem przemawiały też – zdaniem prokuratora – opinie osób kierujących akcją ratunkową i opinie biegłych. Wszyscy oni stwierdzili obecność w odpadkach zapachu nafty. Tymczasem odpadków nasyconych naftą nie używano do celów izolacyjnych. Stąd zasadne było przyjęcie, że pojemniki z naftą przyniesiono z zewnątrz, i to również z zamiarem wykorzystania ich w późniejszym przestępstwie. Prokurator podkreślił także, iż odpadki umieszczono na stole magazynu, na drugim piętrze. Chodziło tym samym o to, aby pożar mógł się łatwiej przenieść na inne obiekty. A. Dreszer przypomniał, że na drugim piętrze dokonano zsunięcia maszyn. To również zrobiono celowo, tj. w tym miejscu, gdzie powstał pożar, tak aby runęły z podłogą drugiego piętra na pierwsze piętro i powiększyły obraz zniszczeń. Wreszcie o podpaleniu świadczyć miały licznie rozmieszczone paczki przędzy i kosze z odpadkami, których nie było wcześniej. Następnie prokurator rozważał koncepcję wybuchu pożaru w dwóch miejscach: na pierwszym i drugim piętrze. Uznał, że wszystko było zrobione celowo. Wykluczył możliwość wystąpienia krótkiego spięcia, a jeśli już, to tylko wskutek wybuchu pożaru. W opinii prokuratora odpowiedzialny za wybuch pożaru był Leon Prywes. Pytał retorycznie: w jakim innym celu na tak dużą skalę oskarżony

---

[31] *Czy Prywes podpalił? Przemówienie prokuratora i obrony*, „Kurier Łódzki", 6 XI 1936, nr 305, s. 5.

[32] Tamże.

sprowadzałby odpadki i przędzę? Dalej szerzej omówił działalność produkcyjną Prywesów od 1924 r. Okazało się, że po nabyciu posesji przypisanej do ulicy Śródmiejskiej 22 Prywesowie przeprowadzili tam kosztowne inwestycje, które w ostatecznym rachunku tylko pogłębiły ich kłopoty finansowe. Przybrały one groźne rozmiary w 1933 r. i wtedy pojawiły się pierwsze sugestie o swoistym rozwiązaniu tego problemu przez podpalenie obiektów fabrycznych. To wówczas N. Kutzman zawiadomił o tym fakcie prokuratora, lecz sprawę umorzono z braku dowodów.

Sam L. Prywes – w ocenie prokuratora – przygotował sobie solidne alibi. W ową sobotę i niedzielę miał przebywać na różnych uroczystościach, grać w karty. Tymczasem świadek M. Jabłoński, dzierżawiący inny obiekt produkcyjny na tej posesji, widział go w sobotę na terenie fabryki. Ponadto oskarżony, przebywając w areszcie prewencyjnym, uskarżał się na to, że interes, czyli prowadzenie tkalni zarobkowej, szedł słabo. Według prokuratora, idąc prawdopodobnym tokiem rozumowania oskarżonego – po co było spłacać długi, gdy lepszym wyjściem było spalenie fabryki i otrzymanie z tego tytułu asekuracji (sumy ubezpieczenia).

Następnie obrońcy oskarżonego, adwokaci D. Forelle i W. Brokman, w długich wywodach zbijali główne tezy oskarżenia. Między innymi podnieśli, że ich zdaniem podpalenie faktycznie mogło mieć miejsce, ale z pewnością nie uczynił tego oskarżony. Przedmiotem swoistych ataków z ich strony stała się treść zeznań głównego świadka, N. Kutzmana, który – według nich – „zainscenizował" podpalenie fabryki przez L. Prywesa. Obrona podjęła też sporną kwestię miejsca wybuchu pożaru (na pierwszym czy drugim piętrze), dążąc do wykorzystania wątpliwości w tym zakresie na korzyść swego klienta. Dowodzono że L. Prywes nie miał żadnego interesu w podpaleniu fabryki, gdyż uzyskana premia asekuracyjna byłaby i tak przekazana dla Towarzystwa Kredytowego Miejskiego i dr. S. Weinberga. Odnieśli się także do kwestii odpadków bawełnianych nasyconych naftą, o których wspominało oskarżenie. Według nich służyły one w fabryce do czyszczenia maszyn i izolacji rur. Ostatecznie wnosili o uniewinnienie swego klienta od stawianych mu zarzutów.

Wreszcie po dziesięciodniowej rozprawie Sąd Okręgowy w Łodzi ogłosił wyrok w sprawie przeciwko Leonowi Prywesowi, oskarżonemu o podpalenie fabryki i próbę przekupstwa posterunkowego J. Rybaka. Po pierwsze, uznano go winnym obu zarzucanych czynów i za pierwszy z nich, na podstawie art. 215 (§ 1) kodeksu karnego z 1932 r. w związku z art. 42 § 2 tego kodeksu[33], wymierzono mu karę 5 lat więzienia oraz grzywnę w wysokości 5000 zł, z zamianą w razie jej nieściągalności na 300 dni więzienia. Ponadto na podstawie art. 47 § 2 k.k. sąd

[33] Zgodnie z § 1 art. 42 grzywna wynosiła od 5 złotych do 200 000 tysięcy. Z kolei § 2 tego artykułu upoważniał do jej wymierzenia obok kary pozbawienia wolności, jeśli przestępstwo popełniono z chęci zysku.

orzekł karę dodatkową w postaci utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 10 lat. Z kolei za drugie przestępstwo, określone jako próba przekupstwa posterunkowego na służbie, na podstawie art. 134 tegoż kodeksu karnego skazano L. Prywesa na karę 1,5 roku więzienia. Następnie za zbiegające się przestępstwa (art. 31 k.k. z 1932 r.[34]) wymierzono oskarżonemu karę łączną 6 lat więzienia i 5000 zł grzywny, z zamianą na 300 dni więzienia w razie jej nieuiszczenia, a także utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 10 lat[35]. Na poczet kary zaliczono oskarżonemu areszt prewencyjny od 1 IV 1936 r.

W prasie odnotowano[36], że na obecnych na sali sądowej wyrok wywołał piorunujące wrażenie. Natomiast oskarżony przyjął go wyjątkowo spokojnie. W uzasadnieniu orzeczenia podano m.in., iż oględziny miejsca zdarzenia i inne dowody przeprowadzone bezpośrednio po pożarze wykazały, że od 28 III 1936 r. następowały istotne zmiany na terenie fabryki. Gromadzono odpadki, których większą ilość znaleziono koszach, jak również w dwóch pełnych skrzyniach. Ujawniono ponadto rozwieszone pasma przędzy i dwa worki z przędzą. Sąd uznał, że zostało to wykonane w określonym celu. Cel ten stał się jasny dopiero wtedy, gdy w owe kosze i skrzynie wlano naftę. Obecność tej ostatniej stwierdzili z kolei strażacy podczas pożaru, a następnie funkcjonariusze policji. Ekspertyza przeprowadzona w Instytucie Badań Sądowych także potwierdziła obecność nafty w odpadkach.

Sąd przypomniał, że zarówno oskarżony, jak i jego obrońcy wskazywali jako przyczynę pożaru krótkie spięcie w instalacji. Biegli dopuszczali wprawdzie i taką możliwość, ale – zdaniem sądu – wersja o podpaleniu w świetle ujawnionych odpadków i resztek przędzy była bardziej prawdopodobna.

Po rozstrzygnięciu tej kwestii sąd zajął się dalej osobą sprawcy podpalenia. Jeden z obrońców oskarżonego wysunął wcześniej sugestię o możliwości dokonania tego przez świadka N. Kutzmana. Jako motyw podawano chęć zemsty na Prywesach. Sąd dużo uwagi poświęcił w tym miejscu ocenie sytuacji finansowej Spółki Akcyjnej Przemysł Jedwabny[37]. W 1930 r. ogłoszono jej upadłość, później utworzono spółkę „Asco" z udziałem kilku zamożnych Żydów, która dzierżawiła pomieszczenia fabryczne, ale osiągane wyniki były ujemne[38], pogłębiając tym samym kłopoty finansowe Prywesów. W konsekwencji dochodziło do częstych

---

[34] Więcej na ten temat por. np.: J. Makarewicz, *Kodeks karny…*, s. 146–157.

[35] Tamże. Ponadto sąd zasądził koszty i opłaty sądowe na rzecz Skarbu Państwa w wysokości 820 zł.

[36] Tamże.

[37] Gdy Prywesowie nabyli w 1924 r. wspomnianą nieruchomość, była ona obciążona wierzytelnościami na rzecz Banku Handlowego w Łodzi w wysokości 1,6 mln zł, ale dużą ich część przejęto po poprzednich wierzycielach.

[38] Miało to miejsce w okresie wielkiego kryzysu, kiedy spadło zapotrzebowanie na wyroby włókiennicze, a ceny towarów uległy znaczącej redukcji.

zatargów ze Skarbem Państwa, zajęć towarów, ucieczek Prywesów po opróżnieniu magazynów, waśni z robotnikami, którym nie wypłacano należności. Sąd po wnikliwej analizie sytuacji finansowej Spółki Akcyjnej Przemysł Jedwabny doszedł do przekonania, że podpalaczem mógł być tylko człowiek bliski i zaufany rodziny Prywesów. Uznano także za niemożliwe dokonanie tego czynu bez wiedzy L. Prywesa, dzierżawcy fabryki. Co więcej, miał on interes w podpaleniu fabryki, gdyż wcześniej dokonano ubezpieczenia m.in. towarów. Przypomniano, iż przeprowadzone oględziny wykazały braki w postaci 1180 kg przędzy. Podobnie było w przypadku Spółki Akcyjnej Przemysł Jedwabny, a faktycznie rodziny Prywesów, która z tytułu ubezpieczenia budynków i maszyn mogła liczyć na odpowiednie wynagrodzenie[39]. Ponadto sąd dał wiarę zeznaniom tzw. świadków posterunkowych i ostatecznie przypisał winę oskarżonemu co do obu zarzucanych mu czynów.

W dniu 23 III 1937 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrzył apelację wniesioną przez obrońców L. Prywesa, który – przypomnijmy –został skazany przez Sąd Okręgowy w Łodzi za podpalenie fabryki i próbę przekupstwa policjanta na karę łączną 6 lat więzienia. Na procesie w Łodzi oskarżony nie przyznał się do winy i odpierał zarzuty o świadomym dążeniu do podpalenia tego obiektu. Obrona, wnosząc środek odwoławczy, liczyła na to, że wyższa instancja weźmie pod uwagę fakt, iż zeznania niektórych świadków były ze sobą sprzeczne, zaś przeprowadzona konfrontacja nie przyniosła jednoznacznych wyników.

We wspomnianym dniu Sąd Apelacyjny w Warszawie wysłuchał najpierw obrońców oskarżonego – adwokatów: D. Forellego z Łodzi i Brokmana z Warszawy. W dłuższych wystąpieniach dowodzili oni o niewinności swojego klienta. Ich zdaniem, a także według części rzeczoznawców, ogień powstał wskutek krótkiego spięcia w starej instalacji elektrycznej. Później wyjaśnienia składał sam oskarżony, który szczegółowo opisał urządzenia znajdujące się wewnątrz fabryki oraz okoliczności towarzyszące wybuchowi pożaru. Ostatecznie sąd odwoławczy częściowo podzielił argumenty apelujących i uniewinnił L. Prywesa od zarzutu podpalenia fabryki. W ocenie sądu zdecydowały o tym podnoszone wcześniej rozbieżności w zeznaniach świadków, a sam Urząd Prokuratorski nie przedstawił w tym zakresie innych przekonujących dowodów. Proces miał więc w tym obszarze charakter wybitnie poszlakowy.

Odnośnie drugiego z przypisanych oskarżonemu przestępstw Sąd Apelacyjny w Warszawie podzielił stanowisko sądu I instancji, przyjmując, że doszło do próby przekupienia policjanta i za ten czyn wymierzył oskarżonemu karę 1,5 roku więzienia z jednoczesnym zaliczeniem na jej poczet okresu stosowania wobec niego aresztu prewencyjnego, tj. od 1 IV 1936 r. W ten sposób L. Prywesowi pozostało faktycznie do odbycia pół roku więzienia. Ponadto na wniosek obrońców

[39] Sąd uznał też, że tzw. cesja na dr. Weinberga była fikcją.

tego ostatniego zamieniono wciąż stosowany wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na kaucję w wysokości 5000 zł. I tak, w dniu 24 III 1937 r. L. Prywes, choć na krótko, wyszedł na wolność[40].

Przebieg procesu L. Prywesa jest doskonałym odzwierciedleniem stosunków polsko-żydowskich w tym okresie. Uległy one gwałtownemu pogorszeniu w 1936 r., szczególnie po mocno niefortunnych słowach premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego: „walka ekonomiczna, a owszem". Sytuacja uległa pewnej normalizacji na przełomie lat 1936/1937, co być może znalazło odbicie w wyroku Sądu Apelacyjnego w Warszawie w tej sprawie.

---

[40] *L. Prywes uniewinniony od zarzutu podpalenia fabryki przy ul. Śródmiejskiej 22*, „Głos Poranny", 24 III 1937, nr 83, s. 1.

# Rozdział XIV

## POTWÓR W LUDZKIM CIELE SPRAWA „DZIECIOBÓJCZYNI" MARII ZAJDLOWEJ (1938)

Mroczna postać z Bałut stała się w oczach ówczesnej opinii publicznej synonimem dzieciobójstwa[1], gorszego postępku od uczynku słynnej Gorgonowej[2]. Przy matce Marii Zajdlowej, zamieszkałej przy ulicy Chopina 49, przebywała jej 12-letnia córka Zosia. Ta ostatnia miała zaginąć 26 I 1938 r., o czym jej matka, 29-letnia wówczas hafciarka[3], zawiadomiła policję, prosząc o rozpoczęcie poszukiwań zaginionego dziecka. Zgłosiła się wieczorem (19:00) do siedziby

---

[1] Było to jednak istotne nadużycie, a to z tego względu, że M. Zajdlowej nigdy (i słusznie) nie postawiono zarzutu z art. 226 kodeksu karnego z 1932 r., który stanowił o przestępstwie dzieciobójstwa. Zgodnie z jego treścią podmiotem przestępstwa (sprawcą) mogła być jedynie matka, która zabiła dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu. Innymi słowy, czynu w postaci pozbawienia życia dziecka dopuścić się mogła – jak pisał J. Makarewicz – kobieta rodząca, która znajdowała się „w okresie rodzenia" (J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, red. A. Grześkowiak, K. Wiak, Lublin 2012, s. 518). W konsekwencji tylko wobec niej można było orzec przewidzianą tym przepisem karę więzienia do lat 5 (tamże, s. 519). Była to istotnie niższa sankcja karna niż w przypadku zabójstwa w typie podstawowym, za które groziła kara więzienia od lat 5, kara dożywotniego więzienia, a nawet kara śmierci (art. 225 § 1 k.k. z 1932 r.). Tym samym występek dzieciobójstwa stanowił swoisty typ uprzywilejowany w stosunku do zbrodni zabójstwa „zwykłego". Więcej na temat rysu historycznego przestępstwa dzieciobójstwa por. np.: M. Budyń-Kulik, [w:] *System prawa karnego. Przestępstwa przeciwko dobrom indywidualnym*, t. 10, red. J. Warylewski, Warszawa 2012, s. 77–84.

[2] Rita Gorgonowa, właściwie Emilia Marguerita Gorgon z domu Ilić, urodzona 7 III 1901 r. w Ocestowie koło Knina (Chorwacja), guwernantka, skazana w jednym z najgłośniejszych procesów w Polsce międzywojennej za zabójstwo 30 XII 1931 r. Elżbiety (Lusi) Zaremby, córki lwowskiego architekta Henryka Zaremby, którego była kochanką. Co prawda, już wcześniej przyrównywano inną osobę z Łodzi, Annę Krysiak, zabójczynię 4-letniej dziewczynki, do tej postaci (*Łódzka Gorgonowa przed sądem doraźnym*, „Ilustrowana Republika", 19 V 1932, nr 137, s. 17), ale przestępstwo popełnione przez M. Zajdlową wybitnie przewyższyło w swym zbrodniczym charakterze jej czyn.

[3] Maria Zajdlowa, z domu Śnieg, ur. w Łodzi 1 IV 1909 r.

III Komisariatu Policji Państwowej i podała, że Zosia wyszła z domu 17 stycznia około 14:00 i do tej pory nie wróciła. W dniu 30 stycznia zjawiła się powtórnie na policji i przedłożyła adresowany do niej anonim, w którym nieznany osobnik ostrzegał ją przed grożącym jej niebezpieczeństwem, radził wyprowadzić się z domu oraz oznajmił o zamordowaniu córki i ukryciu zwłok[4].

W celu zbadania sprawy do domu przy ulicy Chopina 49 udał się starszy przodownik policji, Joachimiak. Z zebranych przez niego informacji wynikało, że córka Zosia nie miała żadnych wrogów i była powszechnie uważana za dziecko ciche, pracowite i bardzo posłuszne, podczas gdy to jej matka wyrobiła sobie wyjątkowo złą opinię. Joachimiak zauważył kilka listów i pism pisanych ręką M. Zajdlowej o charakterze zbliżonym do pisma z anonimu. Ustalono też, że utrzymywała bliskie kontakty ze Stanisławem Gibkim, muzykantem – harmonistą z zawodu. W czasie pobytu policji w jej domu M. Zajdlowa zachowywała się wyjątkowo spokojnie i nie zdradzała żadnych obaw o córkę. Gdy zaczęto ją wypytywać o okoliczności zniknięcia dziewczynki, powiedziała: „ja widzę, że panowie mnie podejrzewają, zamiast szukać rzeczywistego sprawcy"[5]. Dalej udała atak nerwowy i nie odpowiadała już na żadne pytania. Właściwie była w stanie omdlenia – przez 25 godzin, leżąc nieruchomo i nie dając znaków życia. Trzykrotnie wzywano do niej lekarzy, którzy każdorazowo po jej skrupulatnym badaniu dochodzili do wniosku, że była to „uparta symulacja połączona z nieludzką wprost zaciętością". Dopiero po wyjściu trzeciego lekarza M. Zajdlowa zaczęła mówić i przyznała się do autorstwa anonimu, a tym samym do zbrodni[6]. Na podstawie wspomnianych okoliczności policja doszła do wniosku, że Zosia już nie żyje, a główne podejrzenia skierowano w stronę matki. Sprawa stała się głośna i wymagała szybkiego wyjaśnienia.

W dniu 2 lutego ekipa policyjna udała się na ulicę Chopina 49, gdzie przeprowadzono rewizję na terenie domu i mieszkania M. Zajdlowej. Ujawniono ślady krwi na jej pościeli. Komendant policji w Łodzi, inspektor Anatoliusz Elsesser-Niedzielski, zwrócił uwagę na dół biologiczny, zlokalizowany w sąsiedztwie domu. Przy pomocy plutonu strażaków przeszukano go i dokonano makabrycznego odkrycia. Na jego dnie znaleziono nagie ciało 12-letniej Zosi z ranami na głowie i śladami duszenia na szyi. Po wykonaniu fotografii, zwłoki przewieziono do miejskiego prosektorium w celu dokonania sekcji i ustalenia przyczyny zgonu. Stwierdzono wstępnie, że Zosia została ogłuszona uderzeniem zadanym przy pomocy tępego narzędzia, a następnie uduszona sznurkiem.

---

[4] *Potworna dzieciobójczyni przed sądem*, „Echo", 26 IV 1938, nr 115, s. 2; *Potworna zbrodnia na Bałutach. Matka zamordowała swą 12-letnią córkę*, „Kurier Łódzki", 4 II 1938, nr 34, s. 5.

[5] *Potworna dzieciobójczyni…*, s. 2.

[6] *Potworna zbrodnia na Bałutach…*, s. 5.

Do aresztu śledczego przywieziono więc M. Zajdlową i S. Gibkiego. Dnia 3 marca wieczorem, na krótko przed przybyciem sędziego śledczego, podejrzana usiłowała popełnić samobójstwo w celi. Widocznie załamała się psychicznie i zaczęła zdawać sobie sprawę ze swojej sytuacji. Do gardła wepchnęła sobie chusteczkę do nosa, w następstwie czego zaczęła się dusić, uratowano ją jednak. Tego samego dnia nadszedł pocztą kolejny anonim, w którym jakaś kobieta przed popełnieniem samobójstwa przyznawała się do zabójstwa Zosi. Motywem zbrodni miała być zemsta na M. Zajdlowej za odebranie jej ukochanego człowieka – Zajdla.

W czasie przesłuchania powiedziano M. Zajdlowej, że uda się zidentyfikować zabójcę jej córki po śladach paznokci na szyi zmarłej. Wiedząc o tym, M. Zajdlowa w drodze do aresztu wyrwała sobie paznokcie. Dołączono je do dowodów w sprawie. W końcu podejrzana przyznała się do zbrodni – oznajmiła, że to ona udusiła Zosię. Następnie przedstawiła wersję wydarzeń wybitnie korzystną dla siebie. Mianowicie twierdziła, że doszło do kłótni między nią a córką. Ponieważ bolał ją wówczas ząb, złapała młotek i rzuciła nim w dziewczynkę, przypadkowo trafiając w głowę. Córka rzuciła się na nią, a ona w czasie szamotaniny złapała ją za szyję. Po chwili odkryła, że Zosia nie daje znaków życia. Nie wiedząc, co robić, wciągnęła ciało do worka i bez zastanowienia wrzuciła do dołu kloacznego. Ponadto przyznała się do pisania anonimów na siebie i do komendy policji. W trakcie powtórnej rewizji znaleziono w jej mieszkaniu młotek ze śladami krwi, mocno zakrwawiony worek i części ubrania zmarłej.

Wydaje się, że istniała głęboka przepaść dzieląca matkę i córkę. Dziewczynkę bolało rozwiązłe życie matki-wdowy, ta z kolei źle czuła się w obecności dziecka. Zosia musiała często czekać na schodach, aż matka wpuści ją do domu; wielokrotnie spędzała noc u litościwych sąsiadów. M. Zajdlowa, pozbawiona zupełnie uczuć macierzyńskich, wychodziła na całonocne zabawy z domu, zostawiając córkę na łasce i niełasce losu[7]. Opisywano ją jako kobietę wykolejoną, o nienormalnej psychice, o wybujałym temperamencie i dużej nadwrażliwości nerwowej.

W dniu 5 lutego o godz. 16:00 sprzed domu rodziny Śniegów (Jasna 14) ruszył kondukt pogrzebowy na cmentarz katolicki na Radogoszczu[8]. Pojawiły się nieprzebrane tłumy, porządku pilnowała policja. Nekropolia była tego dnia wypełniona właściwie po brzegi. Pochodowi towarzyszył spazmatyczny płacz obu babć i krewnych. Przed karawanem szły dziewczynki ze Szkoły Powszechnej nr 30. Miały miejsce wstrząsające sceny u wrót cmentarza i na nim. W czasie przenoszenia trumny zemdlało kilka dziewczynek i kobiet. Wezwano pogotowie. Po pochówku tłumy długo zalegały cmentarz i sąsiadujące z nim tereny.

---

[7] *Potworna zbrodnia w kręgu śledztwa*, „Kurier Łódzki", 6 II 1938, nr 36, s. 10. Dnia 5 II 1938 r. przybyła na ulicę Chopina 49 młodsza siostra Zajdlowej. Ludność miejscowa, głównie mężatki, chciały ją zlinczować.

[8] *Zajdlowa groziła śmiercią*, „Kurier Łódzki", 11 II 1938, nr 44, s. 5.

Dopiero 26 IV 1938 r. rozpoczął się sensacyjny proces sądowy przeciwko 29-letniej M. Zajdlowej. W trakcie śledztwa ustalono rzeczywisty przebieg wydarzeń. Otóż, 26 stycznia w godzinach wieczornych wyrodna matka rzuciła się na swoją córkę, uderzyła ją kilkakrotnie młotkiem w głowę, a następnie udusiła rękoma. Ciało dziewczynki zaniosła w worku do ubikacji i wrzuciła do dołu kloacznego[9]. W śledztwie podejrzana w końcu przyznała się, ale do „nieumyślnego" uduszenia córki oraz do pisania anonimów. Opisywano ją jako osobę samolubną, lubiącą się bawić i myślącą tylko o sobie i własnych przyjemnościach, a nie o obowiązkach rodzicielskich. Córka stanowiła przeszkodę w jej życiu. M. Zajdlowa przypuszczała, iż Zosia może stanowić problem w poślubieniu przez nią nowego przyjaciela. Z tego powodu źle się z nią obchodziła. Wstydziła się tak dużej córki, nie przyznawała się do niej i jej nienawidziła. Po zbrodni wyrodna matka nie zdradzała żadnego zdenerwowania i wyrzutów sumienia, a całą swoją energię skupiła na zatarciu śladów zabójstwa.

Do akt sprawy dołączono badania lekarzy psychiatrów, powołano kilkudziesięciu świadków. Na czele kompletu sędziowskiego stanął wiceprezes Sądu Okręgowego, sędzia Zygmunt Olszewski[10]. Oskarżycielem publicznym został prokurator Leon Kopczyński. Od rana na plac Dąbrowskiego przybywały tłumy publiczności, większość stanowiły kobiety. Dostęp do sądu zamknęła policja i nie dopuściła nikogo na chodnik przed wejściem. Wpuszczono tylko osoby mające występować w charakterze świadków, a także członków palestry i sprawozdawców prasowych. Przed godz. 9:00 wprowadzono na salę M. Zajdlową, drobną, ciemną blondynkę, o nerwowej mimice twarzy i wylęknionych, unikających spojrzeń oczach. Widok dzieciobójczyni wywołał u obecnych silne emocje[11]. Sprawiała wrażenie bardzo przygnębionej. Usiadła tyłem do publiczności, chowając twarz w kołnierzu.

W grobowej ciszy odczytano akt oskarżenia. W kilku miejscach na sali słychać było tylko cichy szloch kobiet. Płakało kilku obecnych członków rodziny Śniegów – rodzice i rodzeństwo. M. Zajdlowa została oskarżona o to, że w dniu „26 stycznia 1938 r. w Łodzi w zamiarze zabicia córki swej Zofii Zajdel chwyciła ją rękami za szyję, zatamowując tym dopływ powietrza do dróg oddechowych, w wyniku czego nastąpiła śmierć Zofii Zajdel"[12]. Czyn ten zakwalifikowano z art. 225 § 1 kodeksu karnego, tj. jako zabójstwo w typie podstawowym[13].

---

[9] *Z więzienia na ławę sądową. Dziś proces Marii Zajdlowej*, „Kurier Łódzki", 26 IV 1938, nr 113, s. 4.

[10] Jako sędziowie wotanci występowali Bolesław Grocholski i Stępczyński. Obrońcą oskarżonej był adwokat Alfred Zalewski.

[11] *Potworna dzieciobójczyni…*, s. 1.

[12] Tamże.

[13] Artykuł 225 § 1, zamieszczony w rozdziale XXXV: *Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu* brzmiał następująco: „Kto zabija człowieka, podlega karze więzienia na czas nie

Następnie opisano szczegółowo przebieg śledztwa, przyznanie się oskarżonej do winy, choć – jak wskazywano – w wersji dla niej najkorzystniejszej, bo sugerującej, iż to córka swoim zachowaniem doprowadziła ją do silnego rozdrażnienia i wybuchu gniewu. Na pytanie sądu, czy oskarżona przyznaje się do winy, M. Zajdlowa po długim namyśle odpowiedziała: „zabiłam, ale zamiaru nie miałam"[14]. Według jej słów Zosia była zgryźliwa i niewyrozumiała. Przed dwoma laty oskar-

krótszy od lat 5 lub dożywotnio albo karze śmierci". Warto nadmienić, iż polski kodeks karny z 1932 r. nie wprowadzał podziału (w przeciwieństwie do ówczesnych kodeksów – niemieckiego i austriackiego) na odrębne typy morderstwa i zabójstwa. Przeciwnie, na ich oznaczenie wprowadzał jedno określenie: zabójstwo, które polegało na umyślnym (tj. z zamiarem bezpośrednim lub ewentualnym) pozbawieniu życia drugiego człowieka. Ów „zły zamiar" podlegał następnie dowodzeniu w postępowaniu sądowym (J. Makarewicz, *Kodeks karny…*, s. 515–516). Jak wskazano w rozdziale I, w art. 14 kodeks karny z 1932 r. wyróżniał dwie postaci zamiaru: bezpośredni (łac. *dolus directus*) oraz ewentualny (łac. *dolus eventualis*). Pierwszy z nich zachodził wówczas, gdy sprawca „chciał" popełnić przestępstwo. Drugi – gdy możliwość skutku przestępnego lub przestępności działania przewidywał i się na to godził. Innymi słowy, zamiar bezpośredni polegał na tym, że sprawca chciał popełnić czyn zabroniony, czyli zrealizować rzeczywistość objętą znamionami strony przedmiotowej przestępstwa, zaś zamiar ewentualny – na tym, że sprawca wprawdzie nie chciał popełnić czynu zabronionego, ale przewidywał możliwość jego popełnienia i to akceptował. Ówczesny kodeks stał w tym zakresie na stanowisku tzw. warunkowej teorii woli. W dużym uproszczeniu, owa „zgoda" polegała więc na akceptowaniu niejako z góry skutków w razie ich rzeczywistego wystąpienia, zaś możliwość ich zaistnienia sprawca przewidywał w związku z realizacją swojego celu (popełnienia czynu zabronionego albo innego czynu). P. Grabarz, *Istota zamiaru ewentualnego. Glosa do wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach z dnia 23 kwietnia 2008 r, sygn. II Aka 92/08*, http://www.student.lex.pl (dostęp: 10 X 2016). Co jednak znamienne, również wola warunkowa była – zdaniem J. Makarewicza – chceniem, z tym zastrzeżeniem jednak, że owo chcenie w wypadku zamiaru ewentualnego przyjmowało postać woli warunkowej, podczas gdy zamiar bezpośredni charakteryzowała wola bezwarunkowa (M. Kowalewska-Łukuć, *Zamiar ewentualny w świetle psychologii*, Poznań 2015, s. 42). Zamiar ewentualny rozumiany na gruncie woli warunkowej przyjmował także drugi z twórców kodeksu z 1932 r., W. Makowski (*Prawo karne. Część ogólna. Wykład porównawczy prawa karnego austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego obowiązującego w Polsce*, Warszawa 1924, s. 180–181). Choć nie zachowały się w tym względzie źródła w postaci aktu oskarżenia czy późniejszego wyroku, to w świetle wszystkich okoliczności sprawy wydaje się prawdopodobne, że w przypadku M. Zajdlowej wchodzić w grę mógł jedynie zamiar bezpośredni.

[14] *Potworna dzieciobójczyni resztę swego życia spędzi za kratami*, „Echo", 27 IV 1938, nr 116, s. 1. Oskarżona wyszła za mąż w wieku 16 lat i będąc już w stanie odmiennym – za szofera. Miała dwoje dzieci: Zofię i młodszą, która zmarła, mając zaledwie kilka dni. Mąż M. Zajdlowej zmarł na serce 8 lat wcześniej. Po jego śmierci utrzymywała się z haftowania, a Zosia jej w tym pomagała.

żona poznała na zabawie muzykanta S. Gibkiego i nawiązała z nim bliskie kontakty. Co ciekawe, matka M. Zajdlowej i przyjaciele od początku podejrzewali ją o spowodowanie śmierci Zosi, tak samo S. Gibki, który lubił dziewczynkę.

Na rozprawie M. Zajdlowa opisała okoliczności zabójstwa. Wyjaśnienia były przerywane płaczem, mówiła bardzo cicho[15]. Nie udzieliła odpowiedzi na pytanie dotyczące okoliczności pisania anonimów. W pierwszych dniach postępowania rzuciła podejrzenie na S. Gibkiego. W trakcie rozprawy prokurator wniósł o okazanie fotografii mieszkania i wskazanie pozycji, w jakiej znajdowała się ona i córka w chwili zaatakowania młotkiem. Okazało się, że M. Zajdlowa uderzyła córkę młotkiem od tyłu, gdy ta leżała w łóżku. Stanisław Hurwicz, biegły lekarz sądowy, omówił wyniki sekcji zwłok dziewczynki. Wykazano dwa urazy zadane jeszcze za życia Zosi. Śmierć nastąpiła wskutek ucisku na krtań, co zatamowało dopływ powietrza i spowodowało uduszenie[16].

Następnie sąd przystąpił do przesłuchania świadków. Najważniejszym z nich był komendant Policji Państwowej na m. Łódź, inspektor Elsesser-Niedzielski. Okazało się, że w tym czasie odnotowano trzy przypadki zaginięcia dziewcząt. Osobiście zainteresował się więc sytuacją, gdy 30 I 1938 r. elegancko ubrana kobieta przybyła na komendę policji. Przyjął ją w swoim gabinecie, gdzie odbyli dłuższą rozmowę. M. Zajdlowa była przesłuchiwana na różne okoliczności przez cztery godziny. Początkowo inspektor okazał jej dużo współczucia, w trakcie rozmowy zmienił jednak zdanie. Zrodziło się w nim podejrzenie, albowiem po oskarżonej nie było widać śladu rozpaczy. Dalsze czynności doprowadziły do wykrycia sprawczyni zabójstwa[17].

Później zeznania złożyli: S. Gibki, przyjaciółka M. Zajdlowej – Stefaniakówna, nauczycielka, koleżanka Zosi. Świadkowie z rodziny oskarżonej starali się ją przedstawić jako dobrą, ale nieszczęśliwą matkę.

Na koniec prokurator L. Kopczyński zadał podsądnej dwa pytania. Pierwsze dotyczyło tego, że trzykrotnie zmieniała swoje wyjaśnienia: raz nie przyznając się do winy, drugi raz, gdy wskazała S. Gibkiego i przyjaciółkę Stefaniakównę jako współwinnych, a trzeci raz w sądzie. Zapytał więc, czy teraz mówi prawdę. Oskarżona odpowiedziała twierdząco. Na drugie pytanie, czy żałuje swego czynu, wykrztusiła słowa: „bardzo żałuję"[18].

Potem prokurator wygłosił półgodzinne przemówienie. W jego ocenie tak potworna zbrodnia mogła być dokonana tylko przez człowieka nienormalnego. M. Zajdlowa okazała się jednak całkowicie poczytalna. W mocnych słowach pod-

---

[15] *Zajdlowa skazana na dożywotnie więzienie*, „Kurier Łódzki", 27 IV 1938, nr 114, s. 1.

[16] Tamże.

[17] *Dzieciobójczyni Zajdlowa skazana na dożywotnie więzienie*, „Echo", 27 IV 1938, nr 116, s. 2.

[18] Tamże, s. 3.

kreślił występujące u skazanej „braki na tle patologicznym" – brak cech człowieczeństwa oraz racjonalnych pobudek popełnionego czynu. Dokonał analizy tła zdarzenia, przedstawił sylwetkę oskarżonej jako kobiety umawiającej się na randki z pijanymi mężczyznami, zostawiającej dziecko bez opieki przez kilka dni[19]. Starał się wykazać winę oskarżonej. Przypomniał jej początkową linię obrony, pełną wykrętów, anonimów, fałszywych wyjaśnień i symulację choroby. Według niego oskarżona od dawna nosiła się z zamiarem zabójstwa córki. W konkluzji wnioskował o karę dożywotniego więzienia.

Adwokat A. Zaleski w dłuższej mowie obrończej podkreślił okoliczność mającą – w jego ocenie – usprawiedliwiać czyn oskarżonej, a więc działanie w afekcie. Według niego M. Zajdlowa bez wątpienia nie zatraciła swego człowieczeństwa. Wnioskował o łagodny wymiar kary.

Oskarżona, wezwana do wypowiedzenia się w „ostatnim słowie", wstała słaniając się na nogach. Długo czekano na jej oświadczenie. Nie powiedziała jednak nic. Następnie sąd udał się na naradę.

Wyrok ogłoszono o 21:00. Oskarżona Maria Zajdel została uznana za winną przestępstwa zabójstwa swej córki i skazana na karę dożywotniego więzienia. Podstawę skazania i wymiaru kary stanowił przepis art. 225 § 1 kodeksu karnego z 1932 r. Ponadto na podstawie tego przepisu w związku z art. 47 § 1a i w związku z art. 52 § 2 tego samego kodeksu orzeczono wobec niej na zawsze utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych[20]. W ustnych motywach rozstrzygnięcia sąd podkreślił, że na wymiar kary wpłynęły takie okoliczności, jak stopień winy oskarżonej, która od dawna nosiła się z zamiarem zabójstwa, odznaczała się przy tym zupełnym brakiem uczuć ludzkich i macierzyńskich, nie okazała skruchy, lecz przeciwnie – mataczyła w sprawie. W trakcie uzasadniania wyroku M. Zajdlowa siedziała z podniesioną głową. Dopiero gdy przewodniczący skończył, wybuchła głośnym płaczem i zemdlała. Jej obrońca zapowiedział apelację.

Zabójczynię własnej córki przewieziono do więzienia przy ulicy Sterlinga 16/18[21], gdzie mieścił się specjalny oddział dla osadzonych kobiet. Obrońca, adwokat A. Zaleski, po podaniu przez Sąd Okręgowy motywów wyroku ogłoszonego 26 IV 1938 r. przystąpił do sporządzania skargi apelacyjnej na zapadłe

---

[19] *Zajdlowa skazana…*, s. 1.

[20] W tym momencie na sali sądowej rozległ się głośny płacz. To płakały siostry i matka skazanej.

[21] W 1907 r. władze Łodzi nabyły od rodziny Frydrychów dwie kamienice wówczas przy ulicy Nowo-Targowej (S. Sterlinga) 16/18, gdzie po adaptacji urządzono kolejne łódzkie więzienie. W czasie II wojny światowej było tam hitlerowskie więzienie policyjne, miejsce straceń tysięcy Polaków (o czym informuje zamieszczona tam tablica), zaś po wojnie, w latach 1945–1956, więzienie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

rozstrzygnięcie. W końcu czerwca 1938 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie[22] postanowił przychylić się do wniosku obrony i sprowadzić oskarżoną M. Zajdlową na rozprawę odwoławczą w Warszawie oraz poddać ją ponownemu badaniu psychiatrycznemu przez dwóch biegłych lekarzy psychiatrów[23]. Przypomnijmy, że była już ona poddana takiemu badaniu, jednak nie w toku przewodu sądowego. Stwierdzono wówczas, iż w chwili czynu była poczytalna i tym samym mogła ponieść odpowiedzialność karną.



Fot. 23. Maria Zajdlowa i jej córka Zosia

M. Zajdlową sprowadzono na rozprawę apelacyjną w Warszawie z więzienia na Pawiaku. Przebywała tam po opuszczeniu zakładu dla umysłowo chorych w Tworkach, gdzie uznano ją za typ psychopatyczny[24]. I tym razem miał ją bronić adwokat Zaleski z Łodzi. W dniu 9 XII 1938 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził zaskarżony wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi (art. 483 pkt a kodeksu postępowania karnego z 1928 r.).

---

[22] Na posiedzeniu niejawnym, w składzie: wiceprezes Gacek oraz sędziowie Kulikowski i Kramer (*Psychiatrzy zbadają Zajdlową*, „Głos Poranny", 26 VI 1938, nr 173; *Czy dzieciobójczyni może liczyć na złagodzenie wyroku?*, „Echo", 28 IV 1938, nr 117).

[23] Z kolei w I instancji Sąd Okręgowy w Łodzi oddalił taki sam wniosek obrońcy.

[24] *Dziś proces Zajdlowej*, „Głos Poranny" 9 XII 1938, nr 339, s. 3.

# ZAKOŃCZENIE

Pora dokonać swoistego podsumowania wszystkiego, co w niniejszej publikacji dotyczyło zamierzonych celów badawczych i ich wyników. Przypomnijmy, że nasz świadomy wybór dotyczył przygotowania do druku pitawalu dokumentacyjnego, a więc wyposażonego m.in. w odpowiedni aparat naukowy. Każde wybrane wydarzenie o charakterze przestępczym – a było ich trzynaście – zostało poddane wnikliwej analizie z dwojakiego punktu widzenia: jego przyczyn i skutków. Oczywiście, nie ma w tym nic odkrywczego, ponieważ w okresie zakreślonym ramami niniejszej publikacji każdy prokuratorski akt oskarżenia zawierał te dwie strony opisu analitycznego, które następnie umożliwiały postawienie konkretnej osobie określonego zarzutu i w związku z tym wnioskowanie o odpowiedni wymiar kary. Jednak naszym zadaniem, oprócz odtworzenia owego procesu myślowego z pozostałych w tym zakresie źródeł, było też osadzenie w szerszym kontekście – tj. realiach właściwych dla danej rzeczywistości historycznej, a więc politycznych, ekonomicznych, społecznych i kulturowych – owego sprzecznego z prawem karnym zachowania, które stanowiło podstawę do postawienia domniemanego sprawcy przed obliczem Temidy. Dotyczyło to przede wszystkim trzech pierwszych spraw, a więc zabójstw: Juliusza Kunitzera i Mieczysława Silbersteina oraz napadu terrorystycznego na transport pocztowy w Łodzi. Również wydarzenia z okresu wielkiego kryzysu (1930–1935) zostały zaprezentowane na tle dominujących wówczas trendów rozwojowych, w tym przypadku mocno negatywnych, a także pojawiających się zagrożeń społecznych i politycznych (np. wzrostu tendencji antysemickich). Z jednej strony przyjęte w książce rozwiązanie zostało niejako narzucone przez sam fakt podjęcia współpracy – w tym przypadku – historyka z prawnikiem. Z drugiej, jego celem miało być przybliżenie Czytelnikowi tego wszystkiego, co będziemy określać jako „całokształt sprawy". Rezultat końcowy naszych zamierzeń i intencji oddajemy jednak pod osąd tych, którzy zechcieli sięgnąć po tę pozycję wydawniczą.

Czystym truizmem jest twierdzenie, że świat rozwija się – poza pewnymi wyjątkami – w układzie ewolucyjnym, przechodząc w zakresie stanowionego prawa do form coraz bardziej rozwiniętych. Niewątpliwie między przemianami w życiu społecznym, politycznym a ustawodawstwem karnym zachodzą interesujące związki. Są to jednak problemy wymagające osobnych opracowań. Trzeba natomiast zdać sobie sprawę z tego, że każdy czyn wypełniający znamiona danego typu rodzajowego przestępstwa rodzi określone skutki o stopniu społecznej

doniosłości. Są to oczywiście skutki negatywne – zarówno w postaci zindywidualizowanej, np. śmierci ofiary, jej trwałego kalectwa czy uszczuplenia cudzego mienia, jak i w ogólności, np. naruszenia porządku publicznego. W tym sensie określenie „przestępstwo" uwzględnia więc uznane przez ustawodawcę za istotne (bowiem wola ustawodawcy kreuje przestępstwa) przejawy odchylenia – jak pisał H. Welzel – od dopuszczalnej „niebezpieczności" postępowania z danym dobrem (np. życiem, wolnością, mieniem itd.). W interesującym nas okresie przeciwko owej „niebezpieczności" występowały pojedyncze osoby, ale także ich lepiej lub gorzej zorganizowane zbiorowości, a nawet całe środowiska, często w swoim odczuciu stojące ponad prawem, prowadzące działania wymierzone w istniejący porządek prawny. Charakteryzowała je nierzadko postawa atakowania istniejącej rzeczywistości z pozycji prospołecznych, klasowych. Przedstawiciele tych zbiorowości dążyli do przejęcia władzy w drodze przewrotu, stosując rozwiązania o charakterze terrorystycznym. Użycie owego argumentu siły, a więc przemocy, w walce rewolucyjnej na początku XX w. nosiło – naszym zdaniem – znamiona terroryzmu. Przypomnijmy, iż na początku 1904 r. PPS wprowadziła do swego programu i stosowanych rozwiązań działania o charakterze siłowym, a wszyscy biorący udział w takich akcjach byli *de facto* terrorystami, a więc w świetle obowiązującego prawa – groźnymi przestępcami. Co więcej, w każdym takim przypadku przynależność do owych struktur łączyła się z określonym typem osobowości – członkowie tych organizacji musieli być zdolni do wspomnianych czynów w imię wyznawanej ideologii nienawiści i poczucia realizacji swoiście pojmowanej misji.

Innym przykładem przestępstw mogą być te popełniane przez jednostki bądź grupy osób reprezentujących postawy skrajnie nacjonalistyczne, stawiające na anarchizację życia społecznego, w tym zmierzające do eksponowania i prób realizacji haseł antysemickich.

Wreszcie w toku prezentacji wybranych procesów okazało się, iż często najgroźniejsze przestępstwa, w tym zabójstwa, były dziełem osób – ogólnie rzecz ujmując – o zaburzonej strukturze osobowości i związanych z tym konsekwencjach, dających się odczuć w różnych dziedzinach życia czy funkcjonowania w społeczności (np. Stanisław Łaniucha, Ślepy Maks, Maria Zajdlowa). Te utrwalone cechy osobowościowe, będące skrajnym nasileniem powszechnie występujących cech, sprawiały, że ich postępowanie wynikało z zimnej, wyrachowanej racjonalności, która łączyła się z niezdolnością do patrzenia na innych jako na istoty ludzkie obdarzone sercem i rozumem.

Zgromadzone materiały dotyczące liczby przestępstw w okresie międzywojennym[1] wskazują jednoznacznie na występowanie dość stabilnych ten-

[1] L. Radzinowicz, *Przestępczość w Polsce w latach 1924–1933 na podstawie policyjnej statystyki kryminalnej*, „Archiwum Kryminologii" 1935, nr 1–2; AIPN, Akademia Spraw

dencji. W 1924 r. popełniono ich w Polsce 1 948 586, podczas gdy w 1933 r. – 1 945 248. Do przestępstw zaliczano też drobne przewinienia (wykroczenia): zakłócanie spokoju, włóczęgostwo, przekroczenie przepisów policyjno-sanitarnych czy meldunkowych. Jeśli odrzucimy te ostatnie, to prawdziwa przestępczość wzrosła w znaczącym stopniu, bo aż o 76,8%. Najwięcej było przestępstw o charakterze ekonomicznym: kradzieży, oszustw, sprzeniewierzeń, wymuszeń i przywłaszczeń, co można tłumaczyć trudną sytuacją gospodarczą społeczeństwa, spotęgowaną w okresie wielkiego kryzysu. Były to czyny skierowane przeciwko dobrom majątkowym jednostki. W tym aspekcie można nawet mówić o swoistej anarchizacji życia społecznego, gdyż w zakresie kradzieży, sprzeniewierzeń, oszustw i przywłaszczeń cudzego mienia Łódź z jej okręgiem sądowym znalazła się na czołowym miejscu w krajowych statystykach. Wydaje się, że to właśnie te okoliczności umożliwiły Ślepemu Maksowi stworzenie odpowiedniej „niszy" przestępczej i osiąganie z niej wysokich, choć nielegalnych dochodów przez dłuższy czas. Przykładowo, kradzieże stanowiły trzy czwarte wszystkich przestępstw ekonomicznych, a w latach 1924–1933 ich liczba wzrosła o ponad 109%[2].

W dwudziestoleciu międzywojennym spadała natomiast liczba rozbojów i innych form „bandytyzmu". Ich apogeum przypadło na lata 1921–1925. Później organom ścigania udawało się likwidować jedną większą strukturę przestępczą po drugiej, choć dominowały w tym względzie akcje podejmowane przez pojedyncze osoby lub niewielkie grupy osób – miały one najczęściej charakter spontaniczny, jednostkowy. Opisany przypadek „Władców nocy" zalicza się do końcowego okresu występowania tego rodzaju przestępstw. W grupie najcięższych przestępstw można wyróżnić, co oczywiste, zabójstwa. W latach 1924–1933 ich liczba wzrosła w skali kraju o 32,1%. W tym względzie niechlubne czołowe miejsce zajmowały województwa południowo-wschodnie, m.in. krakowskie. Łódzkie było tym razem na szarym końcu.

Przypomnijmy, iż Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał corocznie średnio 17 tys. spraw karnych, łącznie z odwoławczymi[3]. Jak już wskazano, dominowały

---

Wewnętrznych, sygn. BU 000834/847 (K. Piotrowski, *Próba charakterystyki przestępczości w Polsce w latach 1920–1939 na podstawie statystyki kryminalnej Policji Państwowej II Rzeczypospolitej*, praca magisterska); K. Czernicki, *Przestępczość w Polsce w latach 1935–1937 (według policyjnej statystyki kryminalnej)*, „Archiwum Kryminologii" 1939, nr 1–2.

[2] Stopniowo zaczęły dominować trzy z tego rodzaju przestępstw: kradzież z włamaniem, kradzieże z pól i inwentarza rolnego oraz drobne kradzieże. W okresie wielkiego kryzysu punkt ciężkości przesunął się ku drobnej kradzieży „okolicznościowej".

[3] *20 lat Temidy w Łodzi. Sądownictwo czasu Niepodległości*, „Kurier Łódzki", 11 XI 1938, numer okolicznościowy.

przestępstwa ekonomiczne, na drugim miejscu – co było niejako łódzką „specjalnością" – plasowały się sprawy o fałszerstwo weksli, następnie napady, bójki, podrzucanie dzieci. Natomiast w Sądzie Grodzkim w Łodzi, rozpoznającym przestępstwa lżejszego gatunku, przeważały tzw. „kradzieżówki" i „pyskówki". Taki obraz statystyczny łódzkiej przestępczości zastał wybuch II wojny światowej.

# BIBLIOGRAFIA

## I. Archiwalia

**Archiwum Główne Akt Dawnych**
Kancelaria Generał-Gubernatora Warszawskiego
Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej

**Archiwum Akt Nowych w Warszawie**
Zespół Walerego Sławka

**Archiwum Państwowe w Łodzi**
Akta m. Łodzi
Akta Stanu Cywilnego
Archiwum Eugeniusza Ajnenkiela
Kaliski Gubernialny Zarząd Żandarmerii
Kancelaria Gubernatora Kaliskiego
Kancelaria Gubernatora Piotrkowskiego
Komenda Policji Państwowej w Łodzi
Łódzki Oddział Ochrany
Oddział Łódzki Banku Państwa
Piotrkowska Izba Skarbowa
Piotrkowski Gubernialny Zarząd Żandarmerii
Piotrkowski Sąd Okręgowy
Policmajster m. Łodzi
Sąd Okręgowy w Łodzi
Starostwo Powiatowe Łódzkie
Starszy Inspektor Fabryczny Guberni Piotrkowskiej
Towarzystwo Kredytowe m. Łodzi
Urząd Wojewódzki Łódzki, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego
Zakłady R. Biedermanna
Zarząd Żandarmerii Powiatów Łęczyckiego, Konińskiego i Tureckiego

**Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie**
Akademia Spraw Wewnętrznych w Warszawie

**Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi**
Prokurator Sądu Okręgowego w Łodzi

**Sąd Rejonowy Łódź-Śródmieście**
XVI Wydział Ksiąg Wieczystych, rep. hip. 50, 165

## II. Materiały źródłowe, akta normatywne, informatory, przewodniki, wspomnienia

*Czas. Kalendarz na rok 1907*, Łódź 1906.
*Czas. Kalendarz na rok przestępny 1908*, Łódź 1907.
„Dziennik Praw Państwa Polskiego" 1919.
„Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej" 1919–1938.
Grabski S., *Pamiętniki*, t. I, Warszawa.
*Informator na miasto wojewódzkie Łódź z planem*, oprac. S. Piekarski, Łódź b.r.w.
*Informator sądowy na rok 1929/1930*, Łódź [1929].
*Informator sądowy na rok 1931 dla Łódzkiego Okręgu Sądowego*, Łódź [1930].
*Informator sądowy na rok 1937/1938 dla Łódzkiego Okręgu Sądowego*, oprac. T. Cichecki, Z. Ołubek, Łódź [1937].
*Kodeks karny obowiązujący tymczasowo w Rzeczypospolitej Polskiej na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego*, oprac. W. Makowski, t. I–III, Warszawa 1922.
*Kodeks karny rosyjski z dnia 22 marca 1903 roku. Z dodaniem rozporządzeń władz niemieckich prawa karnego dotyczących i tabelką porównawczą artykułów Kodeksu karnego z artykułami Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych i Ustawy Kar wymierzanych przez Sędziów pokoju*, przeł. J. Krzymuski, A. Małkowski, J. Namitkiewicz, red. W. Makowski, Warszawa 1916.
*Kodeks karny z roku 1903 (przekład z rosyjskiego) z uwzględnieniem zmian i uzupełnień obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 maja 1921 roku*, Warszawa 1922.
*Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej. Wydział Karny, Prawo Materialne, Protokoły Obrad*, t. I, z. 1, Warszawa 1921.
*Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. M. Majchrowski, współpr. G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994.
*Materiały źródłowe dotyczące Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy (1926–1931)*, wstęp i oprac. B. Wachowska, „Rocznik Łódzki" 1982, t. 31.
Pielat K., *Pamiętniki bojowca*, „Niepodległość" 1938, t. 17.
Piłsudski J., *Pisma zbiorowe*, t. III, Warszawa 1937.
*Polski kodeks karny z dnia 11 VII 1932*, Lwów 1932.
*Prawo o ustroju sądów powszechnych z dn. 6 lutego 1928 według jednolitego tekstu z dn. 5 listopada wraz z ustawami i rozporządzeniami związkowymi i wykonawczymi oraz orzecznictwem Sądu Najwyższego*, oprac. Z. Nagórski, Warszawa 1933.
*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. I, Warszawa 1880.
*Swod wojennych postanowlenij 1869 goda*, wyd. II, Petersburg 1900.

## III. Czasopisma

„Acta Universitatis Wratislaviensis. Prawo" 2013.
„Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 1977.
„Archeion" 1966.
„Archiwum Kryminologii" 1939.

„Czasopismo Prawa Karnego i Nauk Penalnych" 2013.
„Dzieje Najnowsze" 1947.
„Echo" 1938.
„Forum Prawnicze" 2015.
„Głos Poranny" 1934–1938.
„Głos Sądownictwa" 1936, 1938.
„Ilustrowana Republika" 1927, 1929, 1932–1933, 1935, 1937.
„Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce" 1935.
„Krytyka Prawa. Niezależne Studia nad Prawem" 2010.
„Kurier Łódzki" 1927–1933, 1935–1936, 1938.
„Kwartalnik Historyczny" 1984.
„Myśl Ekonomiczna i Polityczna" 2012.
„Naprzód" 1911.
„Neue Lodzer Zeitung" 1907.
„Niepodległość" 1934, 1938.
„Nowy Kurier Łódzki" 1913.
„Orędownik" 1934–1938.
„Palestra" 1964, 2015.
„Państwo i Prawo" 1985, 1989, 1995, 2009, 2013.
„Prokuratura i Prawo" 2007–2008, 2012, 2014.
„Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego" 2009.
„Przegląd Prawa i Administracji" 1918.
„Robotnik" 1905–1907.
„Rocznik Łódzki" 1930, 1980–1982, 1994.
„Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu" [Warszawa] 1934, R. 4.
„Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu" [Warszawa] 1938, R. 6.
„Rozwój" 1905–1907, 1909, 1927.
„Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 2001.
„Studia Iuridica Lublinensia" 2013
„Studia Prawno-Ekonomiczne" 1998.

## IV. Opracowania

Ajnenkiel E., *Bomba w pałacu Kunitzera*, „Niepodległość" 1938, t. 17.
Ajnenkiel E., *Rewolucyjni Mściciele*, „Rocznik Łódzki" 1980, t. 29.
Ajnenkiel E., *Z dziejów walk robotników łódzkich (sprawa zabójstwa Silbersteina)*, „Dzieje Najnowsze" 1947, t. I, z. 1–4.
Andrejew I., *Polskie prawo karne w zarysie*, Warszawa 1989.
Andrejew I., *Ustawowe znamiona przestępstwa*, Warszawa 1959.
Badziak J., *Przestępstwo z art. 258 kodeksu karnego z 1997 r. (Studium prawnodogmatyczne)*, Łódź 2014.
Badziak K., *Dzieje Kolumny w XIX i XX wieku*, [w:] *Łask. Dzieje miasta*, red. J. Śmiałowski, Łódź 1998.

Badziak K., *Juliusz Kunitzer – symbol Łodzi wielonarodowościowej i wielkoprzemysłowej*, [w:] *Polacy – Niemcy – Żydzi w Łodzi w XIX i XX wieku. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, red. P. Samuś, Łódź 1997.

Badziak K., *Podłoże gospodarczo-społeczne „buntu łódzkiego"*, [w:] *„Bunt łódzki" 1892 roku. Studia z dziejów wielkiego konfliktu społecznego*, red. P. Samuś, Łódź 1993.

Badziak K., Samuś P., *Rewolucja 1905–1907 w Łodzi. Kronika wydarzeń*, wyd. II popr., Łódź 1985.

Badziak K., Strzałkowski J., *Silbersteinowie, Lichtenfeldowie, Birnbaumowie, Poznańscy, Eigerowie*, Łódź 1994.

Badziak K., Chylak K., Łapa M., *Łódź wielowyznaniowa. Dzieje wspólnot religijnych do 1914 roku*, Łódź 2014.

Barczak-Oplustil A., *Obowiązywanie zasady „nullum crime sine lege". Wybrane problemy*, „Czasopismo Prawa Karnego i Nauk Penalnych" 2013, nr 3.

Barczak-Oplustil A., *Sporne zagadnienia istoty winy w prawie karnym*, „Czasopismo Prawa Karnego i Nauk Penalnych" 2005, t. IX, z. 2.

Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., *Historia ustroju i prawa polskiego*, wyd. V, Warszawa 2000.

Bartkiewicz Z., *Złe miasto. Obrazy z roku 1907*, Warszawa 1911.

Bazylow L., *Historia Rosji*, t. 2, Warszawa 1983.

Bednarek J., *Stanisław Weyer (1891–1950). Zawiłe losy nadkomisarza Policji Państwowej w Łodzi*, [w:] *Kontrwywiad II RP (1914) 1918–1945 (1948)*, t. III, red. Z. Nawrocki, Warszawa 2015.

Bereza A., *Służba publiczna ziemiaństwa polskiego w sądownictwie gminnym powiatu lubelskiego w latach 1876–1915*, „Studia Iuridica Lublinensia" 2013, z. 19.

Bieńkowska B., [w:] *Wykład prawa karnego procesowego*, red. P. Kruszyński, Białystok 2012.

Biskupski Ł., *Miasto atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku. Kino w systemie rozrywkowym Łodzi*, Warszawa 2013.

Bojarski T., [w:] *System prawa karnego. Źródła prawa karnego*, t. 2, red. T. Bojarski, Warszawa 2011.

Bojarski T., *Typizacja przestępstw i zasada „nullum crime sine lege" (wybrane zagadnienia)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 1977, t. XXIV.

*Brzeziny. Dzieje miasta do 1945 roku*, red. K. Badziak, Łódź–Brzeziny 1997.

Budyń-Kulik M., [w:] *System prawa karnego. Przestępstwa przeciwko dobrom indywidualnym*, t. 10, red. J. Warylewski, Warszawa 2012.

Chojniak Ł., *O zasadzie prawdy materialnej w procesie karnym w świetle Konstytucji RP*, „Państwo i Prawo" 2013, nr 9.

Czernicki K., *Przestępczość w Polsce w latach 1935–1937 (według policyjnej statystyki kryminalnej)*, „Archiwum Kryminologii" 1939, nr 1–2.

Dębski R., *O teoretycznych podstawach regulacji współdziałania przestępnego w kodeksie karnym z 1997 r.*, „Studia Prawno-Ekonomiczne" 1998, t. LVIII.

Dębski R., *Pozaustawowe znamiona przestępstwa. O ustawowym charakterze norm prawa karnego i znamionach tego czynu zabronionego nieokreślonych w ustawie*, Łódź 1995.

Dębski R., *Wymóg ustawowej określoności czynu*, [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013.

Durko J., *Gibalski Edward (1886–1915)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, red. W. Konopczyński, Kraków 1948.
Dzwonkowski H., [w:] *Ordynacja podatkowa. Komentarz*, red. H. Dzwonkowski, Warszawa 2014.
Eichstaedt K., *Instytucja sędziego śledczego w okresie międzywojennym*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego" 2014, t. XVII.
Glaser S., *Wstęp do nauki procesu karnego*, Warszawa 1928.
Glaser S., Mogilnicki A., *Kodeks karny – komentarz*, Kraków 1934.
Grabowski E., *Z dziedziny teorii i praktyki stanów wyjątkowych*, Warszawa 1911.
Grott B., *Nacjonalizm i religia. Proces zespalania nacjonalizmu z katolicyzmem w jedną całość ideową w myśli Narodowej Demokracji 1926–1939*, Kraków 1984.
Grzegorczyk T., *Wnioskowy tryb ścigania czynów karalnych*, Łódź 1996.
Grzegorczyk T., Tylman J., *Polskie postępowanie karne*, Warszawa 2011.
Grzybowski K., *Historia państwa i prawa Polski*, t. IV: *Od uwłaszczenia do odrodzenia państwa*, Warszawa 1982.
Hare R. O., *Psychopaci są wśród nas*, Kraków 2010.
Haśko K., *Struktura wyroku sądu I instancji*, „Prokuratura i Prawo" 2008, nr 7/8.
Hofmański P., *O jawności posiedzeń sądowych w procesie karnym*, [w:] *Współczesne problemy procesu karnego i jego efektywności*, red. A. Marek, Toruń 2004.
Hofmański P., *Prawda materialna w kontradyktoryjnym procesie karnym*, [w:] *Księga dedykowana dr Ewie Weigend*, red. S. Waltoś [„Czasopismo Prawa Karnego i Nauk Penalnych", t. XV], Kraków 2011.
Hofmokl-Ostrowski Z., *Kodeks postępowania karnego obowiązujący od 28 listopada 1938 r.*, Warszawa 1938.
Hołyst B., *Terroryzm*, t. I, wyd. 2, Warszawa 2011.
Indelak J., *Szczury ze złego miasta*, Łódź 1990.
Jagusz D., *Z dziejów francuskiego modelu prokuratora na ziemiach polskich*, „Prokuratura i Prawo" 2014, nr 4.
Jasiński W., *Jawność zewnętrzna posiedzeń sądowych w polskim prawie karnym*, „Państwo i Prawo" 2009, nr 9.
Jaskulski M., *Władze administracyjne Łodzi do 1939 roku*, Łódź 2001.
Jędrzejewski Z., [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013.
Juchacz W., *Zasada kontradyktoryjności w nowym procesie karnym*, „Studia z Zakresu Nauk Prawnoustrojowych. Miscellanea" 2013, t. 3.
Kaczmarek R., *Marian Cynarski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, red. W. Konopczyński, Kraków 1938.
Kaczmarek Z., *Obóz Wielkiej Polski. Geneza i działalność społeczno-polityczna w latach 1926–1933*, Poznań 1980.
Kaczmarek Z., *Obóz Wielkiej Polski w latach 1931–1931*, „Kwartalnik Historyczny" 1984, nr 4.
Kaczyńska E., Drewniak D., *Ochrana. Carska policja polityczna*, Warszawa 1993.
Kalabiński S., Tych F., *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja? Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1974.

Kardas P., *Teoretyczne podstawy odpowiedzialności karnej za przestępne współdziałanie*, Kraków 2001.
Karwacki L. W., *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź 1975.
Kaszubina W., *Bibliografia prasy łódzkiej 1863–1944*, Łódź
Kiepurska M., *Warszawa w rewolucji 1905–1907*, Warszawa 1974.
Kochanowski J., *Redukcja odpowiedzialności karnej (Analiza i ocena założeń kodeksu karnego z 1997 r. na tle innych polskich kodyfikacji karnych). Komentarz*, Warszawa 2000.
Kochanowski J., *Subiektywizacja odpowiedzialności karnej (na przykładzie kodeksu karnego z 1932)*, „Państwo i Prawo" 1985, nr 5.
Kochanowski J., *Subiektywne granice sprawstwa i odpowiedzialności karnej*, Warszawa 1985.
Koliński M., *Łódź między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939*, Łódź 2007.
Kon P., *Rządy generała Kaznakowa i sądy wojenne w Łodzi w latach 1907–1909*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce" 1935, nr 4.
*Kontrwywiad II RP (1914) 1918–1945 (1948)*, t. III, red. Z. Nawrocki, Warszawa 2015.
Koredczuk J., *Właściwość sądów w sprawach karnych w Polsce w latach 1928–1939*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prawo" 2013, t. CCCXV/2, nr 3483.
Korobowicz K., *Reforma sądownictwa w Królestwie Polskim po 1863 r. Przygotowania i treści*, Lublin 1976.
Kotłowski T., *Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Zasięg wpływów i działalność społeczno-polityczna*, Poznań 1977.
Kowalewska-Łukuć M., *Zamiar ewentualny w świetle psychologii*, Poznań 2015.
Kozielewicz W., *Tryb doraźny – uwagi de lege ferenda*, „Krytyka Prawa. Niezależne studia nad prawem" 2010, nr 2 (1).
Kulesza J., [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Wyłączenie i ograniczenie odpowiedzialności karnej*, t. 4, red. L. K. Paprzycki, Warszawa 2013.
Kułam B., *Bunt w więzieniu na Świętym Krzyżu w dniu 20 września 1925 roku*, Toruń 2013.
Lachowski J., [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013.
Lada W., *Polscy terroryści*, Kraków 2014.
Laska A., *Narodowa Partia Robotnicza 1920–1937. Studia z dziejów ruchów społecznych w Drugiej Rzeczypospolitej*, Rzeszów 2004.
Leinwand A., *Pogotowie Bojowe i Milicja Ludowa w Polsce 1917–1919*, Warszawa 1972.
Lewandowski K., *Perkalowy dybuk*, Wrocław 2009.
Liszewska A., [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013.
Liszewska A., *Współdziałanie przestępne w polskim prawie karnym. Analiza dogmatyczna*, Łódź 2004.
Litwiński R., *Korpus Policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2010.
Lityński A., *Początek prac nad kodeksem karnym II Rzeczypospolitej (w siedemdziesiątą rocznicę powstania Komisji Kodyfikacyjnej)*, „Państwo i Prawo" 1989, nr 11.
*Łask. Dzieje miasta*, red. J. Śmiałowski, Łask 1998.
Łukowski Ł., Żukowski B., *Zasady tzw. „prawdy materialnej" i „prawdy formalnej". Analiza logiczno-filozoficzna i przeglądowa*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Iuridica" 2014, nr 73.

Maciejewski T., *Historia prawa sądowego Polski. Zarys wykładu*, Koszalin 1998.
Makarewicz J., *Czy nowelizować kodeks karny?*, „Głos Sądownictwa" 1938, nr 3.
Makarewicz J., *Kodeks karny z komentarzem*, wyd. IV, Lwów 1935.
Makarewicz J., *Kodeks karny z komentarzem*, Lwów 1938.
Makarewicz J., *Kodeks karny z komentarzem*, red. A. Grześkowiak, K. Wiak, Lublin 2012.
Makarewicz J., *Procedura karna dla Królestwa Polskiego*, „Przegląd Prawa i Administracji" 1918.
Makowski W., *Prawo karne. Część ogólna. Wykład porównawczy prawa karnego austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego obowiązującego w Polsce*, Warszawa 1924.
Malherbe M., *Religie ludzkości*, Kraków 1995.
Małkowski K., *Przepisy postępowania sądowego w sprawach karnych*, Warszawa 1965.
Martynowski S., *Łódź w ogniu*, Łódź 1931
Martynowski S., *Polska bojowa*, Łódź 1937.
Marasek M., *Narodowiec, katolik, radykał. Życie i działalność Kazimierza Kowalskiego (1902–1942)*, Zgierz 2012.
Materniak-Pawłowska M., *Instytucja sędziego śledczego w II Rzeczypospolitej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 2013, t. LXV.
Mączyński A., *Policja państwowa w II Rzeczypospolitej*, Lublin 2010.
Milewski S., *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, Warszawa 1982.
Milewski S., *Procesy pradziadków. Pitaval bez sztyletu i trumny*, Warszawa 1982.
Misiewicz J., *Policja Państwowa*, Warszawa 1925.
Misiuk A., *Policja Państwowa 1918–1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996.
Mostowicz A., *Ballada o Ślepym Maksie*, Łódź 1998.
Mostowicz A., *Łódź, moja zakazana miłość*, Łódź 1999.
Mucha K., *Obóz narodowy w Łódzkiem w latach 1926–1939*, Łódź 2009.
Murzynowski A., *Istota i zasady procesu karnego*, Warszawa 1994.
Musioł J., *Sędzia i kat, czyli jeden dzień doktora Thümmlera*, Warszawa 1986.
Muszyński J., *Istota terroryzmu politycznego*, [w:] *Terroryzm polityczny*, red. J. Muszyński, Warszawa 1981.
Nagler L., *Dziesięciolecie Służby Bezpieczeństwa w Polsce*, Kraków 1934.
Nagler L., *Policja Państwowa*, [w:] *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918–1928*, red. M. Dąbrowski, Kraków 1929.
Nartonowicz-Kot M., *Oblicze polityczne samorządu miejskiego Łodzi 1919–1939*, „Rocznik Łódzki" 1982, t. 31.
Nestoruk I. B., *Wnioskowy tryb ścigania przestępstw w polskim i niemieckim prawie karnym*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 2001, nr 4.
Notkowski A., *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Warszawa 1982.
Ohryzko-Włodarska C., *Łódzkie sądy niemieckich władz wojskowych w latach 1914–1918 i ich pozostałość aktowa*, „Archeion" 1966, t. 45.
Paczkowski A., *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej 1919–1939*, Warszawa 1971.
Pająk J., *Organizacje bojowe partii politycznych w Królestwie Polskim 1904–1911*, Warszawa 1985.
Pannenkowa I. [pseud. J. Lipecki], *Legenda Piłsudskiego*, Warszawa 1923.

Pawlak W., *W rytmie fabrycznych syren. Łódź między wojnami*, Łódź 1984.
Piotrowski R., *Ślepy Maks. Historia łódzkiego Ala Capone*, Warszawa 2014.
Pitaval F., *Causes celebres et interessantes*, Paryż 1734–1943.
Pizuński P., *Pierwszy pitawal gdański, czyli zbrodnia nad Motławą*, Gdańsk 2009.
Pobóg-Malinowski W., *Akcja bojowa pod Bezdanami 2 września 1908*, Warszawa 1933.
*Pojęcie, miejsce i znaczenie prawdy w polskim prawie karnym*, red. K. Kremens, J. Skorupka, Wrocław 2013.
Potkański W., *Odrodzenie czynu niepodległościowego przez PPS w okresie rewolucji 1905 roku*, Warszawa 2008.
Potkański W., *Stosunek Józefa Piłsudskiego do koncepcji terroryzmu w działalności PPS na przełomie XIX i XX wieku*, „Imponderabilia. Biuletyn Piłsudczykowski" 2014, nr 7.
Potkański W., *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych, anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, Warszawa 2014.
Próchnik A., *Bunt łódzki w roku 1892. Studium historyczne*, [w:] tenże, *Studia i szkice (1864–1918)*, Warszawa 1962.
Próchnik A., *Rządy wielkorządców łódzkich, generałów Shutlewortha i Szatiłowa. Stan wojenny w Łodzi*, [w:] tenże, *Studia i szkice (1864–1918)*, Warszawa 1962.
Próchnik A., *Rządy wojennych generał-gubernatorów w epoce stanu wojennego*, „Niepodległość" 1934, t. X, z. 1 (24).
Próchnik A., *Studia i szkice (1864–1918)*, Warszawa 1962.
Próchnik A., *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego. Szkic historyczno-organizacyjny*, [w:] tenże, *Studia i szkice (1864–1918)*, Warszawa 1962.
Przybylski H., *Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza w latach 1926–1937*, Warszawa 1980.
Radzinowicz L., *Przestępczość w Polsce w latach 1924–1933 na podstawie policyjnej statystyki kryminalnej*, „Archiwum Kryminologii" 1935, nr 1–2.
Radzinowicz L., *Przestępczość w Polsce w latach 1924–1934 (Studium statystyczno-kryminologiczne)*, Warszawa 1935.
Rappaport E. S., *Polityka kryminalna w zarysie*, Łódź 1948.
Rappaport H., *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich do 1914 roku*, Warszawa 1981.
Ronson J., *Czy jesteś psychopatą? Fascynująca podróż po świecie obłędu*, Kraków 2011.
Rychlewska A., *Kontradyktoryjny model postępowania karnego z perspektywy zasady prawdy materialnej. Rozważania na tle nowelizacji ustawy karnoprocesowej*, „Forum Prawnicze" 2015, nr 1 (27).
Salmonowicz J., Szwaja J., Waltoś S., *Pitaval krakowski*, Kraków 1962.
Samuś P., *Walery Sławek. Droga do niepodległości Polski*, Płock 2002.
Samuś P., *Wydarzenia majowe 1892 roku w Łodzi a stosunek robotników do terroru*, [w:] *„Bunt łódzki" 1892 roku. Studia z dziejów wielkiego konfliktu społecznego*, red. P. Samuś, Łódź 1993.
Sekura A., *Rewolucyjni Mściciele. Śmierć z browningiem w ręku*, Poznań 2010.
Socha R., *Szczególne regulacje prawne II RP*, [w:] *Kultura bezpieczeństwa. Nauka – praktyka – refleksje*, red. Y. Boshytskyi i in., Kraków–Podhajska 2013.
Stefański K., *Gmachy użyteczności publicznej dawnej Łodzi*, [Łódź] 2009.
Stefański K., *Ludzie, którzy zbudowali Łódź. Leksykon architektów i budowniczych miasta do 1939 roku*, Łódź 2009.

Sygit B., Duży J., *Nowa pozycja prokuratora w świetle zmian w kodeksie postępowania karnego*, „Prokuratura i Prawo" 2014, nr 7/8.
Świecki D., *Kodeks postępowania karnego. Komentarz*, red. D. Świecki, Warszawa 2013.
Świecki D., *Wina w prawie karnym materialnym i procesowym*, „Prokuratura i Prawo" 2009, z. 11–12.
*System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Wyłączenie i ograniczenie odpowiedzialności karnej*, t. 4, red. L. K. Paprzycki, Warszawa 2013.
*System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013.
*System prawa karnego. Przestępstwa przeciwko dobrom indywidualnym*, t. 10, red. J. Warylewski, Warszawa 2012.
*System prawa karnego. Źródła prawa karnego*, t. 2, red. T. Bojarski, Warszawa 2011.
Śliwowski J., *Kodeks Karzący Królestwa Polskiego (1818)*, Warszawa 1958.
Świda W., *Prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 1966.
Świda W., *Zasada swobodnej oceny dowodów w polskim procesie karnym*, [w:] *Zasady procesu karnego wobec wyzwań współczesności. Księga ku czci profesora Stanisława Waltosia*, red. J. Czapska i in., Warszawa 2000.
Tęcza-Paciorek A., *Zasada domniemania niewinności w polskim procesie karnym*, Warszawa 2012.
Timkowskij-Kostin N., *Miasto proletariuszów*, przeł. S. Majewski, Łódź 1907.
Tyszkiewicz L., *Współdziałanie przestępne i główne pojęcia z nim związane w polskim prawie karnym*, Poznań 1964.
Urbankiewicz J., *Za płotem Paradyżu*, Łódź 1969.
Wachowska B., *Brzeziny w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Brzeziny. Dzieje miasta do 1945 roku*, red. K. Badziak, Łódź-Brzeziny 1997.
Waingertner P., Podolska J., *Prezydenci miasta Łodzi 1842–2007*, Łódź 2008.
Waltoś S., *Proces karny. Zarys systemu*, Warszawa 2009.
Waltoś S., *Postępowania szczególne w procesie karnym*, Warszawa 1973.
Waltoś S., Hofmański P., *Proces karny. Zarys systemu*, Warszawa 2016.
Wapiński R., *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980.
Wapiński R., *Narodowa Demokracja w walce o władzę i „rząd dusz"*, [w:] *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, red. R. Kołodziejczyk, t. II, Wrocław 1980.
Wawelberg M., *Bezrobocie i hiperinflacja*, Warszawa 1936.
Witkowski W., [w:] *System prawa karnego. Źródła prawa karnego*, t. 2, red. T. Bojarski, Warszawa 2011.
Władyka W., *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982.
Wójcicka B., *Jawność postępowania sądowego w polskim prawie karnym*, Łódź 1989.
Wójcik J. W., *Przeciwdziałanie przestępczości zorganizowanej. Zagadnienia prawne, kryminologiczne i kryminalistyczne*, Warszawa 2011.
Zabłocki S., *Artykuł 167 k.p.k. po jego nowelizacji – wstępne nakreślenie*, „Palestra" 2015, nr 7/8.
Zawilski P., *Powstanie i organizacja Policji Państwowej w województwie łódzkim 1919–1939*, „Rocznik Łódzki" 1994, t. 41.

Zawłocki R., [w:] *System prawa karnego. Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, t. 3, red. R. Dębski, Warszawa 2013.
Zoll A., *Podstawy teoretyczne regulacji współdziałania przestępnego w projekcie kodeksu karnego*, „Państwo i Prawo" 1995, nr 6.
Zoll A., [w:] *Kodeks karny. Część ogólna*, t. I: *Komentarz do art. 1–146 k.k.*, red. A. Zoll, Warszawa 2012.

## V. Prace niepublikowane

Jankiewicz B. W., *Narodowa Partia Robotnicza w Łodzi w latach 1920–1926*, Łódź 2009 (praca magisterska w zbiorach Katedry Historii Polski Najnowszej UŁ).
Miller W., *Wybory do Rady Miejskiej w Łodzi w 1934 r.*, Łódź 1976 (praca magisterska w zbiorach Katedry Historii Polski Najnowszej UŁ).
Piotrowski K., *Próba charakterystyki przestępczości w Polsce w latach 1920–1939 na podstawie statystyki kryminalnej Policji Państwowej II Rzeczypospolitej*, Warszawa (praca magisterska powstała w Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie, a udostępniona za pośrednictwem Biura Udostępniania IPN).
Wstęp do inwentarza zespołu: *Komenda Policji Państwowej w Łodzi* (w zbiorach APŁ).
Wstęp do inwentarza zespołu: *Sąd Okręgowy w Piotrkowie 1878–1918* (w zbiorach APŁ).
Zdyb P., *Prezydent miasta Łodzi Marian Cynarski*, Łódź 2015 (praca magisterska w zbiorach Katedry Historii Polski Najnowszej UŁ).

## VI. Zasoby internetowe

Barwiński Ł., *Psychopatia*, http://psychiatria.mp.pl/zaburzenia_osobowości/71276, psychopatia (dostęp: 11 X 2016).
Chorążewicz M., *Kulisy zamordowania prezydenta Łodzi w 1927 r.*, cz. 3, http://www.wiadomości24.pl (dostęp: 10 X 2016).
Grabarz P., *Istota zamiaru ewentualnego. Glosa do wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach z dnia 23 kwietnia 2008 r., sygn. II Aka 92/08*, http://www.student.lex.pl (dostęp: 10 X 2016).
Gutowski M., Kardas P., *Jedynym sądem, w którym działa zasada prawdy materialnej jest Sąd Ostateczny*, http://www.prawnik.pl (dostęp: 6 X 2016).
http://baederlodz.blogspot.com (dostęp: 10 X 2016).
http://wmrokuhistorii.blogspot.com/2015/01/slepy-maks-dyktator-z-balut.html (dostęp: 11 X 2016).
http://www.lublin.sa.gov.pl (dostęp: 8 X 2016).

# SPIS FOTOGRAFII

**Fot. 1.** Nikołaj S. Tagancew (Wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Niko%C5%82aj_Tagancew#/media/File:Tagantsev_Nikolay_Stepanovich.jpg, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 2.** Juliusz Makarewicz (Narodowe Archiwum Cyfrowe, https://audiovis.nac.gov.pl//obraz/74510/, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 3.** Wacław Makowski (Narodowe Archiwum Cyfrowe, https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/25640/6c7a3e7ce9c08c70b17f156fbe1809fd/, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 4.** Aleksander Mogilnicki (Narodowe Archiwum Cyfrowe, https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/169877/, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 5.** Emil Stanisław Rappaport (Wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Emil_Stanis%C5%82aw_Rappaport#/media/File:EmilStanislawRappaport1919.jpg, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 6.** Gieorgij A. Skałon (Wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Gieorgij_Ska%C5%82on#/media/File:Georgy_Ant._Skalon.jpg, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 7.** Sąd Okręgowy w Łodzi (1930–1939) (Fotopolska.eu, http://lodz.fotopolska.eu/426397,foto.html, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 8.** Juliusz Kunitzer (Wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Juliusz_Kunitzer#/media/File:Juliusz_Kunitzer.jpg, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 9.** Wycinek prasowy – *Krwawy odwet* („Rozwój", 18 V 1907, nr 108, s. 5)
**Fot. 10.** Wycinek prasowy – *Zabójstwo Mieczysława Silbersteina* („Rozwój", 14 IX 1907, nr 206, s. 4)
**Fot. 11.** Marian Cynarski (Narodowe Archiwum Cyfrowe, https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/78431/e8bab9618044ef9cfc64f6c7d4a1aefb/, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 12.** Adam Walaszczyk („Ilustrowana Republika", 5 V 1927, nr 122, s. 7)
**Fot. 13.** Kazimierz Rydzewski („Ilustrowana Republika", 5 V 1927, nr 122, s. 7)
**Fot. 14.** Oskarżeni: Kaczmarek, Szczeciński i Kukuła („Ilustrowana Republika", 2 X 1929, nr 270, s. 7)
**Fot. 15.** Maria Tyszer („Ilustrowana Republika", 15 XI 1928, nr 316, s. 1)
**Fot. 16.** Bronisław Tyszer („Ilustrowana Republika", 15 XI 1928, nr 316, s. 1)
**Fot. 17.** Stanisław Łaniucha („Ilustrowana Republika", 16 XI 1928, nr 317, s. 1)
**Fot. 18.** Ślepy Maks przed sądem („Ilustrowana Republika", 16 I 1930, nr 15, s. 7)
**Fot. 19.** Zygmunt Nosek (1934 r.) (Narodowe Archiwum Cyfrowe, https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/167513/b2fbf77d1751e3a854e693d1d847ef0b/, dostęp: 23.04.2017)
**Fot. 20.** Roman Kuchciak („Express Wieczorny Ilustrowany", 30 I 1933, nr 80, s. 1)
**Fot. 21.** Napoleon Siemaszko („Głos Poranny", 2 IV 1936, nr 92, s. 1)
**Fot. 22.** Wycinek prasowy – *Tajemnica pożaru fabryki Prywesa* („Głos Poranny", 28 X 1936, nr 295, s. 11)
**Fot. 23.** Maria Zajdlowa i jej córka Zosia („Echo", 26 IV 1938, nr 115, s. 1)

# INDEKS OSÓB


**A**
Adamczyk Wacław 98
Adamiak* 155
Ajnenkiel Eugeniusz 18, 56, 73, 106, 108, 110, 111, 113, 116, 221, 301
Aleksandrow* 92, 93
Andrejew Igor 34, 301
Andrzejak Marian 180, 193, 194, 204, 205, 207, 215, 216, 218, 219
Angerstein Wilhelm P. 76
Anikijew* 88
Aschenbrenner Tomasz 204, 205, 208–210, 213, 214
Augustyniak Józefa 156
Augustyniak Walenty 156
Augustyniakowie 155
Augustynowicz Władysław 66
Azef Jewno 113

**B**
Babicki Aleksander 95, 96
Badziak Justyna 35, 37, 144, 301
Badziak Kazimierz 71–74, 76, 104, 187, 188, 301, 302, 307
Balberman Srul Kałma 178–183, 185, 190, 192, 201, 214, 216
Balberman* (junior) 179
Baraniecki Michał 260, 261, 264, 265, 267, 268, 270–272
Baratyn Józef 203
Baratyn Rozalia 203
Barczak Wacław 260
Barczak-Oplustil Agnieszka 13, 34, 302
Barczyński Władysław 278, 280
Bardach Juliusz 21, 42, 44, 68, 302
Barski Ignacy 243
Bartkiewicz Zygmunt 104, 302
Bazylow Ludwik 93, 302
Bączek Jan 120
Bednarek Jerzy 69, 302
Bednarek Zygmunt 242
Bekrych Wawrzyniec 73
Beling Ernst 10
Bełżyński Stefan 66
Bereza Arkadiusz 61, 62, 302
Bernhajm* 189
Beseler Hans, von 27
Bieńkowska Beata 14, 302
Bieńkowski* 79
Biernacka Stefania 121
Bilauer Szaja 188, 189, 200
Bilikiewicz Tadeusz 128, 129
Biłyk Alfred 178, 180, 217
Binding Karl Ludwig 10
Biskupski Łukasz 110, 302
Blajman* 189
Bloch Józef 107, 112, 113
Bobrowski Józef 93, 94
Bodo Eugeniusz 110
Bogusławski* 64, 81, 82
Bojarski Tadeusz 21, 32–35, 38, 302, 307
Borkowski Robert 86
Bornsztajn Menachem (Ślepy Maks) 18, 19, 35, 177–220, 224, 225, 261, 262, 296, 297
Borowiecka Bluma 260, 261, 263, 265
Borowska Józefa 159–166, 169, 170, 175
Borowski Konrad 243, 259, 268, 270
Borycki Emanuel 191, 192
Boshytskyi Yuriy 55, 306


* Asteryskiem opatrzono nazwiska osób, których imion nie udało się ustalić (brak takiej informacji w materiałach źródłowych).

Braciak Włodzimierz 224
Braun Alfred 274
Braun Ludwik 260–262, 264, 267, 271
Braun Zygfryd 178, 185, 195
Bräutigam Henryk 128
Bressel* 235
Brokman Wacław 274, 283, 285
Brunis Hersz 185
Brylak Zygmunt 228, 249, 250, 252, 254, 256, 258, 266
Bryński Tadeusz 243
Brzeziński Stefan 243, 256
Brzozowski Edward 187, 206
Budyń-Kulik Magdalena 287, 302

**C**
Capone Al 214
Celichowski Stanisław 243
Chądzyński* 79
Chmielarz * 213
Chojnacki Jan 243, 248, 257
Chojniak Łukasz 50, 302
Cholewa* 18
Chorążewicz Marek 135, 308
Chrzanowski Aleksy 232
Chrzanowski Iłłarion B. 81, 82
Chylak Karol 76, 302
Chyliński Roman 145
Cichecki Tadeusz 17, 300
Cieślak Stanisław 94, 97
Cukier Calel 192, 193, 194
Cybulski* 73
Cygielman Idel 154, 156
Cynarska Irena 136
Cynarski Jan 120
Cynarski Marian 119–127, 130–135, 138–140
Czapska Janina 39, 307
Czarnecki Alojzy 260, 261, 265, 268, 271
Czernicki Karol 67, 297, 302
Czernik Antoni 241, 243, 244, 248, 257

**D**
Danielski Władysław 106–109, 112, 113
Deczyński* 185, 197, 199
Deduchowski Tomasz 79, 82
Denisienko* 75, 81
Dessau Elka 196, 217, 218
Dessau Sender 218
Dębski Ryszard 9, 33, 34, 37, 181, 302–304, 307, 308
Diedulin Michaił W. 90
Dietl Wilhelm 96
Dmowski Roman 239, 240, 248
Doroszewicz Bronisław 260, 261, 264, 270, 271
Dreszer Alfred 274, 282
Drewniak Dariusz 93, 303
Duży Jerzy 50, 307
Dybilas Antoni 260, 261, 264, 267, 269, 271
Dybilas Marceli 260, 264, 269, 271
Dychdalewicz Jan 204, 219
Dymant Fiszel 187
Dymant Icek 187, 188
Dymant Pesa 188
Dymant Zelik 187
Dymantowie 187, 188
Dzwonkowski Henryk 43, 303

**E**
Eichstaedt Krzysztof 40, 303
Ekkert* 88
Ekler Franciszek 126
Elsesser-Niedzielski Anatoliusz 68, 69, 119, 123, 136, 183, 187, 204, 207, 228, 235, 250, 251, 265, 288, 292
Elżanowski* 81
Erlich Bejrisz 195
Essen Antonij O., von 111

**F**
Feit Feliks 148, 152, 156, 163, 178, 196, 197
Felchner Andrzej 63
Feller Edward Robert 108, 109, 111–113, 116
Fenigstein* 206
Ferrenbach Henryk 90, 92
Fichna Bolesław 119, 122
Filipiak Maria 154

Filozof Mindla zob. Goldberg Mindla
Filozof* (drugi mąż Mindli Goldberg) 235
Fiszer Józef M. 86
Fiszlewicz* 193
Fiszlewiczowa* 193
Fiszman Herck 279
Foerster Paweł 68, 119
Forelle Daniel 232, 274, 283, 285
Fornalczyk Józef 260, 261, 264, 267, 268, 270
Frajlich Bluma 195
Frajman Rajza 186
Frajman Szmul 186
Frankowski Franciszek 251
Freilich Moszek 150
Frenkel Bronisław 128, 170, 172
Fried Izydor 197
Frycz Zygmunt 67
Fuks Arnold 146, 154, 156
Fuks Henoch 182, 184–186, 196, 197, 199, 200
Fuksowie (rodzina) 178, 182, 184

**G**
Gacek Bronisław 294
Gajst* 194
Gallera Ryszard 69
Gawłowski Stanisław 260, 261, 263, 269, 270
Gec Julian 94, 95, 97
Gerszonowicz* 235
Gęgalski Feliks 247, 253
Gibki Stanisław 288, 289, 292
Giegużyński Hipolit 83
Gilzner Icek 162
Ginter Konstanty 94, 95, 97
Ginter Michał 156
Ginter* (syn Konstantego) 94
Glanz Josek 114
Glasenap* 169
Glaser Stefan 30, 33, 303
Glatter Stefan 152, 155
Gliksman Abram 106, 114
Głobaczew Nikołaj 111
Godewski Henryk 172, 173
Goldber* 114
Goldberg Abram 151
Goldberg Mindla (Filozof Mindla, Goldbergowa) 227, 231, 235–238
Goldbergowa zob. Goldberg Mindla
Gorczyński* 155
Gorgonowa Rita (właśc. Emilia Margherita Gorgon) 287
Gorski Kornelij I. 81, 82, 91
Górecki Jan 262, 266
Górecki* 279
Grabarz Paulina 291, 308
Grabowski Edward 54, 303
Grabowski Witold 52
Grabski Stanisław 300
Grabski Władysław 122
Grajcar Antoni 97
Graliński-Grolek Antoni 73
Grocholski Bolesław 243, 268, 290
Grodzicki Józef 205, 206, 230, 232–234, 236, 237
Grodziski Stanisław 244
Gromow Nikołaj A. 83, 273
Groszkowski Wiktor 120, 122, 123, 125, 126
Grott Bogumił 239, 303
Grubecki Bolesław 73, 74
Grunis Hersz 186, 193, 195–197, 199, 200
Grzegorczyk Tomasz 42, 44, 52, 53, 303
Grzegorzak Leon 241, 243–245, 247, 257
Grzelak Józef 98
Grzesiowski Franciszek 243, 274
Grześkowiak Alicja 198, 203, 232, 245, 275, 287, 305
Grzybowski Konstanty 26, 28, 32, 33, 39, 40, 42, 54, 55, 57, 303
Gundlach Rudolf 76
Gust Walerian 229
Guterman Zelik 153
Gutowski Maciej 52, 308

**H**
Hadrian Paweł 76
Hałaj Zygmunt 243, 245, 248, 257, 258

Hantower Wacław 281
Harderberg* 232, 236
Hare Robert D. (Bob) 171, 303
Hartman* 107
Hartman Kazimierz 135, 138, 152, 155
Haśko Katarzyna 258, 303
Hauke-Nowak Aleksander 241
Heiman* 278, 279
Heinzel Juliusz 71, 75
Hensel* 87
Hentschel Edward 71
Herman* 163, 164
Hitler Adolf 233
Hocht Reinhold 106–109, 112, 113
Hofmański Piotr 39, 50, 65, 303, 307
Hofmokl-Ostrowski Zygmunt 53, 139–141, 303
Holcman Jakub 149, 153, 156
Holender Gedali 150
Hołówko Tadeusz 59
Hrdina Józef 137
Hurwicz Leon 128, 149, 164
Hurwicz Stanisław 292

**I**
Ibrandt* 106
Ilič (rodzina) 287
Illinicz Antoni 150–152, 156, 170, 178, 204, 205, 210, 211, 232, 237, 243, 252, 257
Indecki Krzysztof 86
Indelak Jacek 177, 184, 303
Iwański Marceli 146
Iwański Stefan 146
Izydorczyk Leon 69, 119, 123, 136

**J**
Jabłoński Moszek 279, 283
Jagusz Damian 38, 303
Jakubowicz* 155
Jakubowicz Fela 261
Jakubowicz Hana 261
Jankiewicz B. W. 228, 308
Jasiński* 68
Jasiński Wojciech 39, 303
Jaskulski Mirosław 121, 303
Jaszczołt Władysław 119, 120, 204
Jewdokimow* 91
Jędras Szczepan 76–83
Jędrzejewski Zbigniew 181, 303
Joachimiak* 281, 288
Jounod Teodor 109
Juchacz Wiesław 49, 303
Juwiler Józef 188, 198, 200

**K**
Kaban (Korski) Józef 65
Kabat Marta Beata 94, 95, 97
Kaczmarek Adam 143–156
Kaczmarek Jan 153, 156
Kaczmarek Jan (brat Mariana) 74
Kaczmarek Marcin 73
Kaczmarek Marian 74
Kaczmarek Roman 121, 303
Kaczmarek Zygmunt 239, 240, 303
Kaczyńska Elżbieta 93, 303
Kalabiński Stanisław 85, 303
Kalecki Abram 106, 110
Kalecki Michał 106
Kaliński Joszek 189
Kałapski Zygmunt 67, 207
Kałużniacki Juliusz 51
Kamiński Tadeusz 66
Kanel Leon 199
Kardas Piotr 37, 52, 304, 308
Karpiński Franciszek 65
Karski* 243, 255
Karwacki Władysław Lech 85, 304
Kaszub Hersz Lajb 195, 196, 204
Kaszub Izaak 195
Kaszub Jakub 196
Kaszub Kałma 195, 196
Kaszuba Teodor 107, 108, 109, 112, 113
Kaszubina Wiesława 234, 304
Kaszubowie (rodzina) 187, 195, 198, 204, 209–212, 214
Katz Froim 191, 192, 198
Katz Lajb 182, 187
Kawczak* 148, 149, 151, 213
Kaznakow Nikołaj 57, 111–116

Keller* 107
Kempa* 191
Kempner Rafał 152, 155, 179, 180, 232
Kiepurska Maria 85, 304
Kieroński* 145, 147
Kierski Feliks 243, 246, 248, 249, 255, 257
Klapsatel Julian 73, 74
Klatka* 143
Klikar Kurt Aleksander 259, 269, 270
Klimczak Stanisław 230–238
Klozenberg Fabian 170, 172
Kłomb Wincenty 193
Kłosiński Tadeusz 260, 264, 271
Kobyliński Stefan 151, 152, 154, 155, 232
Kochanowski Janusz 32–34, 304
Kocik Edward 146
Kohn Markus 91
Koliński Michał 167, 304
Kołnierz Lejba 144, 146, 152
Kołnierz Moszek 144
Kołodziej Stanisław 155, 156
Kołodziejczyk Ryszard 240, 307
Kołodziejski L. 161, 207
Komorowski Ireneusz 259, 266, 270
Kon Adolf 66
Kon Maks 280
Kon Oskar 280
Kon Piotr 111, 232, 234, 304
Konarzewski Henryk 243, 246, 248, 255, 257
Konn Henryk 54
Kopa Józef 90
Kopczyński Leon 290, 292
Kopczyński Stanisław 281
Koperski Stanisław 242
Koralewski* 155
Koredczuk Józef 49, 51, 304
Korobowicz Artur 62, 304
Korwin-Korotkiewicz Kazimierz 125, 148, 170
Kos Aleksander 276, 278
Kosicki Antoni 90
Kotłowski Tadeusz 227, 304
Kowalczyk* 79, 82, 282
Kowalski* 235
Kowalski Kazimierz 241–245, 247, 249–251, 253–255, 257–259, 265, 266, 268
Kozielewicz Wiesław 58–60, 304
Kozłowski Kazimierz 243, 254
Kozłowski Wacław 135, 148, 163, 164, 170, 178
Kożuchowska Helena 243, 246, 249, 250, 257
Kożuchowski Wincenty 242, 243, 248, 257
Krajewski Marian 243, 246, 249, 250, 252, 257
Krajka Chana 227, 231
Kramer* 294
Krassowski M. 200
Kraut Binem 189
Kremens Karolina 50, 306
Król Michał 146–151, 157
Król Weronika 129
Królowie (rodzina) 148, 149
Kruażyr Henryk 241
Kruażyr Marian 241
Krüger E. R. 76
Krusche Teodor 273
Kruszyński Piotr 14, 302
Krychowski* 123, 125, 127, 128, 132
Krysiak Anna 287
Krzewiński Julian 248
Krzymuski J. 26, 300
Krzymuski Władysław 249, 251, 252, 257, 258
Kuchciak Roman 227–238
Kühn Karol 150
Kühnel August 164
Kukulska Wiktoria 146, 148–150
Kukuła Władysław 145, 146, 148, 151–156
Kulesza Jan 181, 304
Kulikowski Aleksander 294
Kułam Bartosz 157, 175, 304
Kunek Bruno 106, 107, 109, 112, 113
Kunitzer Juliusz 18, 24, 25, 64, 71–83, 295
Kunkel* 79

Kurzawa* 137
Kusiński Jan 278, 279
Kutner Markus 88, 89, 91, 92, 94, 96, 124
Kutzman Natan 276, 279–281, 283, 284

**L**
La Ville Jean-Claude, de 9
Lachowski Jerzy 12, 13, 33, 36, 304
Lajdenfrost Adam 216
Landau* 278
Landsberg Leopold 88–90, 96
Laniucha zob. Łaniucha Stanisław
Laska Adam 227, 304
Laskowski Franciszek 243, 246, 249, 257, 258
Lasocki Piotr 152, 155
Lebelt Kazimiera 153
Lebelt Stefania 153
Lehman August 89
Lehman Fryderyk 89
Leinwand Artur 68, 304
Lemin* 189
Lesman Bendet 188
Leśnodorski Bogusław 21, 42, 44, 68, 302
Lewandowski Konrad 177, 304
Lewandowski Władysław 146, 155
Lewitski Konstantin A. 89
Lichtenberg Bernard 192
Lichtenfeld Zygmunt (Zelman) 107, 114
Liedel Krzysztof 86
Lilker Wilhelm 152, 155, 168, 169, 172, 174, 185, 192, 194, 196, 197, 199
Lipecki Jan zob. Pannenkowa Irena
Lipień Stanisław 52
Lipiński* 155
Lipiński Wacław 56, 221
Lipkowski Stanisław 250
Liszewska Agnieszka 37, 304
Liszt Franz, von 11
Litwiński Robert 68, 209, 251, 304
Lityński Adam 30, 304
Lityński Herck 277, 279
Liwoński* 281
Lombroso Cesare 11
Luftman Fiszel 183, 186, 198

**Ł**
Łabudziński Jan 77–79, 82
Łaniucha Eugeniusz 170
Łaniucha Józef 168, 170, 172
Łaniucha (Laniucha) Stanisław 14, 18, 157–159, 161–176, 185, 296
Łapa Małgorzata 76, 302
Łoziński Leon 170, 185, 198
Łoziński Władysław 69
Łukanowski Edmund 67
Łukasiewicz* 232, 236
Łukowski Łukasz 50, 304

**M**
Machlejd Julian 76
Maciejewski Jan 66
Maciejewski Tadeusz 305
Maifeld* 207
Maizelman* 199
Majchrowski Jacek M. 179, 217, 250, 300
Majchrzak Apolinary 162
Majer A. 235, 237
Makarewicz Juliusz 11, 13, 30–33, 35, 37, 38, 41, 144, 198, 203, 204, 232, 245, 275, 284, 287, 291, 305
Makowski Tadeusz 69, 262, 266
Makowski Wacław 11, 26, 29–31, 128, 291, 300, 305
Małachowski Stanisław 120
Małkowski A. 26, 300
Małkowski K. 38, 305
Małowist Jakub 90
Małowist Marian 90
Mandecki Stanisław 152, 155
Mańkowski Mieczysław 114
Marasek Mariusz 239, 240–242, 250, 254, 305
Marciniak* 137
Marek Andrzej 39, 303
Margolis* 193
Markowicz Moszek 148
Markowski Jan 67, 135, 137, 140, 170, 231
Martynowski Stanisław 56, 84, 91, 97, 98, 221, 305
Maszkiewicz Julian 98

Materniak-Pawłowska Małgorzata 40, 41, 45, 46, 51–53, 305
Matjatko Jan 81
Matys Stanisław 125, 126
Mazur Grzegorz 179, 217, 250, 300
Mączyński Andrzej 68, 305
McWilliams Nancy 170
Meks Józef 109, 112, 113, 116
Melka Józef 260, 263, 265, 271
Meller Władysław 243, 246, 248, 257
Menachem Hudesa 194
Menasse Michał 125, 130
Merson Roman 204, 232
Meyer Ludwik 71
Michalski* 279
Michel Alfons 230, 235, 238
Micielski Jan 146
Miedziński Kazimierz 156
Mięsowicz Józef 69
Mikuła* 154
Mila Wiktor 260, 261, 264, 268, 271
Milewski Stanisław 16, 305
Milke Artur 148
Miller (Millerówna) Alwina 107–109, 111, 113
Miller Ernest 146, 155
Miller W. 241, 308
Misiewicz Jan 68, 219, 305
Misiuk Andrzej 68, 305
Modolewski Aleksander 81, 82
Mogilnicki Aleksander 30–33, 51, 303
Mokrzycka Faustyna 114
Morgentaler* 281
Mostowicz Arnold 177, 178, 184, 305
Mościcki Ignacy 60, 134
Mucha Krzysztof W. 239–243, 262, 267, 272, 305
Murawa Bronisław 260–262, 264, 267, 270
Murzynowski Andrzej 50, 305
Musioł Józef 61, 305

**N**
Nabokow Siergiej D. 92, 111
Nagler Leon 68, 305
Nagórski Zygmunt 51, 300
Nal Antoni 150
Namitkiewicz Jan 26, 300
Nartonowicz-Kot Maria 241, 305
Nawrocki Zbigniew 69, 302, 304
Nelken Jan Władysław 172
Nestler Karol Robert 90
Nestoruk Igor B. 44, 305
Nikołajew Gieorgij I. 96
Nitka Meyer 193
Nosek Zygmunt 69, 145, 147, 183, 186, 187, 192, 195, 203–215, 217–220, 223, 228
Nowak Antoni 146, 147
Nowak Barbara 146, 147
Nowak Franciszek 153
Nowak Józef 275, 277, 279
Nowak* 145, 147, 249
Nowicki* 253
Nowodworski Jan 243, 250, 256
Nowotny Julian 51
Nykiel Feliks 145

**O**
Obst Emil 106, 107, 109, 112, 113
Ogórek Stanisław 259, 261, 263, 265, 267, 270, 272
Ohryzko-Włodarska Czesława 64, 305
Olczak* 266
Olszewski Władysław 232
Olszewski Zygmunt 290
Olszyna-Wilczyński Józef K. 251
Olszyński Oskar 94, 97
Ołubek Z. 17, 300
Orenstein Henoch 191
Orłowski* 170
Ostromęcki Józef 87, 88
Oszaja Jan 146, 155

**P**
Paciorkowski Motel (Matl) 179, 180, 183
Paczkowski Andrzej 262, 305
Pająk Jerzy 18, 305
Paluszek Władysław 136, 161
Panicz* 143

Pannenkowa Irena (pseud. Jan Lipecki) 86, 305
Paprzycki Lech Krzysztof 181, 304, 307
Papudziński* 106, 107
Paradowski Stanisław 160
Paszczyński* 193, 194
Patora Kazimierz 243, 246, 248, 257, 260, 265, 268, 271
Pawlak Władysław 167, 306
Pawłowski Aleksander 243, 246, 248, 257
Pawłowski S. 263, 264
Pełka Wiktor 243, 259, 268
Petri Jan 69
Petrycki Józef 250
Pfaff Karol 69
Piasta Aleksy 76
Piątkowski Józef 162
Piekarski Stefan 68, 300
Pieracki Bronisław 219
Pietrow* 88, 89
Pietrzak Michał 21, 42, 44, 68, 302
Pikała* 154
Pikulski Stanisław 85, 128
Piłsudski Józef 86, 87, 185, 216, 219, 223, 300
Piotrowski K. 67, 297, 308
Piotrowski Marcin 18
Piotrowski Remigiusz 177, 181, 183, 184, 192, 196, 197, 200, 203, 212, 219, 306
Pitaval Franciszek 9, 306
Pizuński Paweł 16, 306
Planer Rudolf 152, 155
Pniewski Stanisław 163
Podgórski Ignacy 277
Podgórski Stefan 243, 248, 250, 252, 257, 264
Podgórski Zygmunt 241, 242, 245
Podlaski Mordka 146
Podolska Joanna 121, 307
Pokora *vel* Jędrasiak Walenty 98
Polawski Władysław 98
Polek Stanisław 69
Popławski* 170
Poznańscy (rodzina) 227
Poznański Izrael K. 71
Prądzyński* 259, 269
Próchnik Adam 54–57, 73, 93, 111, 115, 146, 182, 186, 306
Prywes Isaj 277
Prywes Leon (Salomon Izaak) 273, 274, 276, 277, 279–286
Prywes Mojżesz 280, 281
Prywes Naftali 274, 276, 279, 280
Prywesowie (rodzina) 274, 279–285
Przybylski Henryk 228, 306
Przybylski Zenon J. 260, 261, 264, 267, 270
Puchała Piotr 107–109, 112, 113
Pytek (Pytkówna) Marianna 146

**R**

Raczyński Jan 98
Radzinowicz Leon 143, 296, 306
Rapaport Sabina 190, 191
Rapaport Juliusz 190, 191
Rapaport Natan 190, 191
Rapaportowie (rodzina) 190
Rappaport Emil Stanisław 9, 30, 31, 306
Rappaport Herman 18, 306
Rattinger Edward 243
Reichstein Izrael 114
Rembieliński Feliks 243, 256
Repphan (bracia) 71
Resztak Ilona 86
Richer Franciszek 9
Riviński * 152
Robakowski Stefan 243, 246, 249, 250, 257
Rodkiewicz Ewgienij A. 105, 110, 111, 114
Rogodziński* 78
Rogoziński* 188
Rogoziński Andrzej 241, 251
Rojtman Izrael 188, 189, 195, 198, 200
Ronson Jon 135, 171, 201, 202, 306
Rosenblat Szaja 273
Rosicki Jerzy 187
Rosiński Stanisław 126
Rossman Kazimierz 66
Rossman Zygmunt 259, 269
Roszkowski Aleksander 69

Roszkowski Władysław 259, 269
Rozen* 278
Rubin Aron 151
Rybak Antoni 230–234, 236, 237
Rybak Józef 275, 277, 283
Rybarczyk* 229
Rybarczykowa* 228
Rybicki Adam 159
Rychlewska Aleksandra 50, 306
Rydzewski Kazimierz 123–128, 130–132, 134–141
Rzetelski Jan 230–238
Rżewski Aleksy 56, 205, 207, 216, 219, 221

**S**
Salmonowicz Stanisław 16, 306
Samuś Paweł 71–74, 85, 220, 302, 306
Sawicki* 170, 172
Scheibler Karol 63, 71
Schmidt* 123, 124
Sekura Adrian 18, 217, 306
Seliger Paweł 260, 264, 269, 271
Seweryniak Adam 137
Sęk Józef 277, 279
Shutleworth Mikołaj 55
Sieciński Stanisław 253
Siejka Michał 159, 160
Siemaszko Napoleon 259, 260, 263, 264, 267, 270–272
Silberbogen (rodzina) 235
Silberstein Markus 71, 107
Silberstein Mieczysław 18, 57, 101, 103–117, 295
Silberstein Stanisław 114
Silberszatz Natan 281
Silberszatz Szaja 281
Silczak* 261, 262, 265
Sioma Marek 209, 251
Sitkowski Antoni 69
Skalski* 207, 211
Skałon Gieorgij A. 55–57, 75, 79, 96, 97, 110–112, 115, 116
Skąpski Bronisław 185, 196–198, 204, 208, 210, 213, 214
Składkowski Felicjan Sławoj 213, 286
Skorupka Jerzy 50, 306
Skowronek Teodor 153
Sławek Walery 85, 220–222, 225, 244
Smolarek Jan 191
Smuga* 107
Sobczak Józef 87, 88, 92
Sobolewski* 79
Socha R. 55, 306
Sołowiejczyk Arkadiusz 119, 126, 136
Spólnik Marian 67
Stajnman Bronisław 152, 153, 156
Stajuda Michał 156, 260, 264, 269, 271
Starzyński* 170, 172
Stasiak Józef 260, 264, 268, 270
Stefaniakówna* 292
Stefankiewicz* 207
Stefański Krzysztof 65, 306
Steinberg Icek 192
Stepan Kamil 179, 217, 250, 300
Stępczyński* 290
Stiller Arnold 73
Stolarek Aleksander 241–245, 248, 257
Stołypin Piotr A. 56, 95, 96, 112, 114, 115
Stożkowski Tomasz 67
Strzałkowski Jacek 104, 302
Stypułkowski Zbigniew 243, 253–255
Sygit Bogusław 50, 307
Sypuła Florentyna 278
Szarmuga* 213
Szatiłow Nikołaj 55, 56
Szczeciński Jan 94, 97
Szczeciński Roman 143–158, 175
Szczegłowitow Iwan G. 96
Szczęsny Ryszard 243, 245, 248, 257, 258
Szenic Stanisław 16
Szlenczyńska Estera 190
Szlenczyński Kałma 190
Szlenczyński Majer 189, 190
Szluchin* 75, 77, 81
Szmigielski Władysław 230, 232–234, 236, 237
Szołkowicz Wiaczesław G. 77, 78, 81, 83
Szrajer* 281
Szubert Stanisław 151

Szubert Władysław 146, 147, 153, 155, 156
Szulc Adolf 25, 75–83
Szulgin* 92, 93
Szwaja Janusz 306
Szwajcer Jakub 125, 131, 132
Szwajdler Franciszek 241, 243, 253–255, 259, 265, 269
Szwarcberg Mendel 187
Szylit Izrael 191
Szylski Wacław 259, 274
Szymańska Stanisława 151
Szymański* 18
Szymański Jan 98
Szymański Stanisław 156
Szymczak Tadeusz 43

**Ś**
Ślepy Maks zob. Bornsztajn Menachem
Śliwowski Jerzy 22, 307
Śmiałowski Józef 188, 301, 304
Śniatowski* 155
Śniegowie (rodzina) 287, 289, 290
Świda Witold 30, 39, 307
Świecki Dariusz 13–15, 44, 307

**T**
Tagancew Nikołaj S. 26, 27
Tanfani Józef (Giuseppe) 75
Taubenschlag Gustaw 140
Teiter Mimi 150
Tempelhof Icek 189
Tęcza-Paciorek Anna 43, 307
Timkowskij-Kostin Iwan 104, 307
Tokarski Józef 93, 98
Tomesz* 229
Tondys Stanisław 260, 261, 263, 264, 267, 269–272
Tophoven Rolf 96
Torwiński Józef 68, 69, 183, 204, 207
Torżewski (Torżecki) Antoni 93, 98
Trzebiński Julian 277
Tworek Stanisław 260, 261, 264, 265, 267, 271
Tych Feliks 85, 303
Tylman Janusz 42, 52, 53, 303
Tymieniecki Wincenty 122
Tyszer Bronisław 159–166
Tyszer Engelbert 159
Tyszer Maria 159–166, 169
Tyszerowie (rodzina) 157, 159–166, 169, 170, 175
Tyszkiewicz Lech 37, 307

**U**
Umgelter Eugeniusz 164
Urbankiewicz Jerzy 178, 182, 307
Urbański Aleksander 190
Uthof Lew K. 57, 92, 103, 111, 114

**V**
Vortheil Edward Juliusz 110

**W**
Wachowska Barbara 187, 253, 300, 307
Waldfogel Dawid 184, 187, 206
Waingertner Przemysław 121, 307
Wajbrecht* 93
Wajcman Arje 194, 198
Wajcmanowie (rodzina) 200
Walaszczyk Adam 123–140
Walaszczyk (Walaszczykowa) Stefania 136
Waltoś Stanisław 16, 39, 50, 52, 58, 65, 303, 306, 307
Wapiński Roman 239, 240, 307
Warchoł Tadeusz 243, 246, 248, 257, 260, 262, 264, 265, 267, 269–271
Warylewski Jarosław 287, 302, 307
Wawrzyniak Bolesław 260, 261, 265, 267, 269, 271
Weigend Ewa 50, 303
Weinberg Julian 280
Weinberg Samuel 276, 278–280, 283, 285
Welzel Hans 11, 296
Wesołowski Władysław 145
Wesołowski* 147
Weyer Stanisław 69, 119, 120, 123, 126, 136, 147, 183, 184, 186, 187, 192, 204, 207, 211–213, 219, 262, 302
Wędziagolski Karol 279

Wiak Krzysztof 198, 203, 232, 245, 275, 287, 305
Wielikowski* 213, 214
Wielki Paweł 113, 116
Wielki Piotr 106, 107
Wierzbicki Jan 259
Więckowski Józef 206
Wilamowski Stefan 241
Wilczyński Abe 148, 151
Wilkowski Tomasz 125, 135
Winter Dora 264, 265, 268
Winter Leon 264
Winter Rafał 114
Winter Samuel 261
Wirgin Chaim 184
Wiśniewski Edward 260, 261, 263, 264, 267, 269, 270
Wiśniewski Eugeniusz 204, 259
Wiśniewski Feliks 230–238, 265
Witkowski Wojciech 21, 23, 24, 26–29, 54, 55, 307
Witkowski* 125, 135
Witte Sergiusz 56
Wizimirski Rudolf 68
Władyka Wiesław 17, 307
Wojciechowski Sebastian 86
Wojczyński Antoni 98
Wojdysławski Icek Majer 88, 96, 195, 196
Wojewódzki Wacław 119, 120, 122, 136
Wojtyński Jan 228
Wolczyński Józef 242, 251
Wolicki Wacław 192, 205, 206
Wolle* 18
Wolski Jerzy 185, 243, 259, 269
Wolski* 81
Wołkowicz* 152
Wójcicka Barbara 39, 307
Wójcik Jerzy W. 144, 307
Wójcik Stanisław 93, 97
Wrona* 143
Wróbel* 107
Wróblewski Zygmunt 68
Wudel Paweł 187
Wybrański Korneliusz 78, 79, 82
Wyrzykowski Wacław 249, 253

**Z**

Zabłocki Stanisław 49, 307
Zaborowski Jan 66
Zaborowski Marian 249, 252, 257
Zagorzały R. 86
Zajdel (Zajdlowa) Maria 18, 287–294, 296
Zajdel Zofia (Zosia) 287–292, 294
Zalcberg* 123
Zalewski Alfred 290
Zamorski Kordian Józef 209, 219, 220, 251
Zaremba Elżbieta (Lusia) 287
Zaremba Henryk 287
Zawadzki* 213
Zawarzin P. P. 92, 111
Zawilski Piotr 68, 307
Zawłocki Robert 9, 12, 308
Zborzęcki Karol 259, 261, 265
Zbrożek Bogdan 69
Zdorowienko* 243
Zdyb Paweł 121, 308
Zielak Kazimierz 260, 263–265, 267, 269–271
Zieliński Stanisław 243, 256
Zieliński* 75, 81
Zimmerman Krzysztof 73, 74
Zimnawoda Abram 106, 112
Złotowski Rafał 192
Zoll Andrzej 37, 181, 308
Zoller Otylia 90
Zoller* 107, 108
Zubow Nikołaj G. 89
Zulikowski* 266
Zwierzewicz Ewaryst 259, 263–265, 267, 268, 270, 272

**Ż**

Żarnowska Anna 85
Żołtaszek Józef 69
Żórawski* 207
Żukowski Bartosz 50, 304
Żułkwa Mikołaj 66
Żurkowska Antonina 120
Żylski Stanisław 156

# INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH


**A**
Albertów 146, 150
Aleksandrów Łódzki 144, 146, 149, 152, 153, 180, 193, 204, 205, 216, 219, 223
Aleksandrówka (kolonia) 223, 224
Ameryka 165
Argentyna 183, 189, 195
Austria 21

**B**
Bałuty 19, 123, 135, 178, 179, 184, 201, 260, 281, 287, 288
Bereza Kartuska 263, 264
Będków 151
Białostocki (obwód) 21
Błoński (powiat) 95
Błoto 146
Błoto Folwark 146
Brzeziny 145, 187, 205, 206
Brzeziński (powiat) 63, 65, 94, 143, 147
Buczek (gmina) 153
Bydgoski (departament) 21, 22
Bykowskie Przedmieście 76

**C**
Cesarstwo Austriackie 58
Cesarstwo Rosyjskie 23, 61
Chojny 146, 216, 228, 230
Chorwacja 287
Chorzeszów 145, 152

**D**
Daleki Wschód 101
Druga Rzeczpospolita 58, 60, 61

**E**
Europa 12, 244

**F**
Francja 195, 199

**G**
Galicja 58, 113, 116, 209, 220–222
Generał-Gubernatorstwo Lubelskie 27, 28
Generał-Gubernatorstwo Warszawskie 27, 28, 115
Góry Świętokrzyskie 176
Gdańsk 21, 22

**J**
Janowice 145
Julianów 263

**K**
Kaliska (gubernia) 111
Kaliski (departament) 21
Kalisz 66, 69, 71, 220
Kały 150
Kaukaz 25
Kielce 64, 157, 175
Knin (Chorwacja) 287
Kolski (powiat) 148
Kolumna Las-Miasto 188
Konstantynów Łódzki 144–146, 152
Końskie 121
Kozienice (powiat) 143
Kraj Narymski 115
Krakowski (departament) 21
Krakowski (okręg) 51
Kraków 21, 22, 58, 204, 213, 222, 223
Kresy Wschodnie 123
Kresy Zachodnie 123
Krokocin 163
Królestwo Polskie 11, 21–24, 26–29, 38–41, 54–57, 61– 64, 71, 73, 80, 86, 93,

96, 98, 101, 110, 115, 116, 120, 217, 218, 221–225, 273
Księży Młyn 273
Kutnowski (powiat) 65

**L**
Las Łagiewnicki 124
Lubelski (departament) 21
Lubelski (okręg) 51
Lubelski (powiat) 61
Lublin 21, 27, 64, 66, 106, 243
Lutomiersk 145, 150
Lwowski (okręg) 51
Lwów 58, 178, 183, 187, 191, 203, 235

**Ł**
Łańcut 203
Łańcut (powiat) 143
Łask 145
Łaski (powiat) 63, 65, 111, 143, 145, 147
Łęczyca 145, 177, 224, 242
Łęczycki (powiat) 65, 143, 154
Łomżyński (departament) 21
Łódź 16–19, 51, 55, 57, 63–69, 71–75, 77, 78, 80–82, 85, 87–93, 95, 96, 98, 99, 101, 103, 104, 106, 110–116, 119–123, 125, 127, 134, 135, 138–141, 143, 145–151, 157, 159, 161–163, 167, 168, 170, 172–175, 177, 178, 181–186, 191, 192, 198–200, 203–207, 209, 212–217, 219, 225, 227–232, 235–239, 241–245, 247–254, 256– 259, 262–265, 267, 269–274, 276, 277, 280–285, 287, 288, 290, 293–295, 297
Łódzki (powiat) 63, 143
Łódzkie (województwo) 68, 250, 297

**M**
Moskwa 72

**N**
Nadnotecki (obwód) 21
Niemcy 197, 225
Nowy Chrust 94

**O**
Očertow (Chorwacja) 287
Opatów 121
Opatówek 71
Opoczno 121

**P**
Pabianice 72, 92
Palestyna 276
Paryż 86
Permska (gubernia) 121
Petersburg 61, 62, 114
Pilica 101
Piotrkowska (gubernia) 55, 56, 62, 63, 65, 80, 105, 110, 116
Piotrków (dziś Trybunalski) 16, 62, 64, 65, 69, 75, 76, 79, 80, 83, 88, 89, 92, 93, 96, 151
Piotrogród 121
Płocki (departament) 21
Polesie Konstantynowskie 125, 126, 134–137, 139, 140
Polska 11, 14, 17, 26, 30, 39, 50, 64, 68, 85, 102, 121, 123, 177, 220, 221, 225, 228, 235, 239, 240, 241, 248, 256, 269, 279, 287, 297
Poznań 66, 243, 262
Poznański (departament) 21, 22
Prosna 101, 224
Pruski (zabór) 21, 30, 80
Prusy 21
Prusy Południowe 80
Przedbórz 71
Puczniew 146, 154

**R**
Radogoszcz 150, 289
Radom 64, 120, 121
Radomski (departament) 21
Radomsko 100, 217
Rogów 100, 196, 217, 218
Rosja 22–24, 29, 57, 63, 74–76, 85, 93, 99, 116, 121, 221, 224
Ruda Guzowska 95

**S**
Sandomierz 121
Sejny 106
Siedlecki (departament) 21
Sieradz 145, 242
Sieradzki (powiat) 143, 163
Sompolno 148, 151
Stawropolska (gubernia) 121
Stępniew 231
Syberia 23, 25, 57, 74
Szczerców 146

**Ś**
Słowik 144, 145, 152, 153
Śląsk 61
Śląskie (województwo) 58
Święty Krzyż 157, 175

**T**
Tarnopolski (obwód) 22
Tarnopolskie (województwo) 178
Tel Awiw 278, 279
Tomaszów Lubelski 243
Tomska (gubernia) 115
Toruń 22, 203, 213
Turek 100, 216, 220–225, 231
Tworki 294
Tyniec 71

**W**
Warszawa 16, 27, 55, 62, 64, 66, 67, 73, 76, 77, 79, 82, 91, 97, 99, 120, 139, 140, 170, 172, 174, 175, 200, 209–211, 213, 215, 219, 222, 238, 242, 243, 253, 254, 256–259, 262, 264, 268, 274, 280, 281, 285, 286, 294
Warszawski (departament) 21
Warszawski (powiat) 55
Węgry 178
Widzew 71–74
Wiedeń 22
Wiewiórczyn 145–147, 153
Wilkowyja 153
Wilno 99, 229
Wiśniowa Góra 189, 200
Witkowice 192, 193, 205, 206
Witonia 154
Włocławski (powiat) 222
Wodzierady 145
Wrocław 198
Wronki 176, 238

**Z**
Zduńska Wola 92, 145, 252
Zelów 146
Zgierz 72

**Ż**
Żabieniec 263
Żyrardów 120